

ELIZABETH MOON

BYC BOHATEREM



Moon Elizabeth.

Być Bohaterem.

(Once a Hero)

Spis treści

[Strona tytułowa.](#)

[Dedykacja](#)

[Podziękowania](#)

[PRZEDSŁOWIE](#)

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)

Dedycacja

Dla Jamesa, najnowszego Marine w rodzinie.

Semper Fi.

Podziękowania

Jak zwykle wiele osób pomogło mi przy obmyślaniu szczegółów. Tim Bashor, major U.S. Marine Corps, obecnie na emeryturze i wzorowy właściciel księgarni, podzielił się ze mną niezliczonymi pomysłami, jak wywołać kłopoty na pokładzie dużego statku. Jeśli uważacie, że ta część książki ma sens, to w dużej mierze dzięki niemu. Richard Moon, Malcolm McLean i Michael Byrd również pomogli mi w sformułowaniu konkretnych szczegółów. Judy Glaister uratowała mnie przed namieszaniem odnośnie do roli pielęgniarek w terapii. Za wszystkie błędy odpowiadam ja sama (nie potrzebuję pomocy, żeby je popełniać...). R.S.M. dostarczył tekstów medycznych; Klub Łyżwiarski Tuesday Lunch & Ice zatwierdził projekt statku (choć może nie jest to najlepsze określenie na wytarzanie się po podłodze ze śmiechu). Różne sprawy konsultowałam także z osobami, które wolały pozostać anonimowe, między innymi z wszechobecnym M.M., E.M. i T.B.

PRZEDSŁOWIE

Familie Regnant to potężny twór polityczny o strukturze luźno wzorowanej na Imperium Brytyjskim. Powstał przed kilkoma wiekami, pierwotnie jako konfederacja kupców, w celu skuteczniejszej ochrony planet i handlu przez połączenie wszystkich sił zbrojnych w Zawodową Służbę Kosmiczną. Potężna i sprawna Flota powstrzymuje teraz nie zawsze przyjaznych sąsiadów przed zbrojną napaścią.

Do niedawna Familie Regnant rządzone były przez króla, ale po utracie synów władca abdykował. Od tamtej pory państwem rządzi Wielka Rada, w której zasiadają przedstawiciele Familii, czyli rodów – założycieli. Wtedy też coraz wyraźniej zaczynają się ujawniać wewnętrzne podziały, w dużej mierze spowodowane wynalezieniem kilkadziesiąt lat wcześniej procesu powtarzalnego odmładzania, dzięki któremu nieśmiertelność jest już możliwa. Niestety, proces jest bardzo kosztowny i stać na niego tylko najbogatszych.

W tej sytuacji pokusa wzbogacenia się może prowadzić do zdrady. Sąsiadujące z Familiami Benignity chce przejąć leżący na uboczu układ Xaviera, dlatego przekupuje dowódców grupy bojowej wysłanej tam w celu zwalczania piratów. W układzie Xaviera przebywa w tym czasie jako kapitan prywatnego jachtu międzygwiazdowego była komandor Floty, Heris Serrano. Dowiaduje się o spisku i po zabiciu zdrajców przejmuje kontrolę nad dwoma okrętami. Trzeci, przebywający na patrolu *Despite*, ucieka. Niemal w tej samej chwili do układu dociera grupa bojowa Benignity.

Mimo znacznej przewagi liczebnej wroga Heris Serrano podejmuje obronę planety, dysponując dwoma okrętami Floty i uzbrojonym jachtem, i choć zadaje Benignity istotne straty, nie może powstrzymać inwazji.

Tymczasem lojalni oficerowie na *Despite* podnoszą bunt. W walkach na pokładzie giną prawie wszyscy oficerowie. Po pokonaniu buntowników najstarszym żyjącym oficerem jest podporucznik Esmay Suiza. Po objęciu dowodzenia kieruje okręt z powrotem do układu Xaviera, i wkraczając nieoczekiwanie na pole bitwy, niszczy okręt flagowy wroga, doprowadzając do jego wycofania się. Akcja powieści rozpoczyna się bezpośrednio po bitwie.

Jeszcze uwaga odnośnie do stopni wojskowych Floty: ponieważ w ZSK kapitan to nie stopień, a stanowisko dowódcy statku, jego miejsce w strukturze zastępuje stopień majora, natomiast szeregowego nazywa się szeryfem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

OSK *Harrier*, okolice Xaviera

Esmay Suiza zrobiła co mogła, by doprowadzić się do porządku, zanim, zgodnie z rozkazem, zgłosiła się do admirała na pokładzie jej okrętu flagowego. Wzięła prysznic i przepuściła mundur przez oczyszczarkę, ale mimo wszystko nie był to strój galowy. Walki na pokładzie *Despite'a* doprowadziły do przebicia wewnętrznych ścian i wywołały niezliczone drobne pożary, między innymi w magazynku młodszych oficerów, gdzie leżały galowe mundury. Choć była czysta, nie spała od wielu dni. Oczy miała nabiegłe krwią i mętne ze zmęczenia, drżały jej ręce. Żołądek podpowiadał jej, że choć starała się ze wszystkich sił, było to za mało.

Admirał Serrano wyglądała jak starsze wydanie kapitan Serrano; miała tak samo krótko przycięte włosy, podobną sylwetkę i brązową skórę. W jej ciemnych włosach widać było srebrne nitki, a na szerokim czole kilka zmarszczek; sprawiała wrażenie osoby dobrze kontrolującej niespożyte zasoby energii.

– Podporucznik Suiza melduje się na rozkaz, sir. – Przynajmniej nie drżał jej głos. Te kilka dni dowodzenia wyleczyło ją z drżenia, z którym zawsze się zmagала.

– Proszę usiąść, poruczniku. – Esmay nie potrafiła niczego wyczytać z wyrazu twarzy admirała. Usiadła na wskazanym krześle, zadowolona, że jej kolana to wytrzymały. Kiedy już bezpiecznie zajęła miejsce, admirał kiwnęła głową i kontynuowała. – Zapoznałam się z pani relacją z wydarzeń na pokładzie *Despite'a*. Wygląda na to, że był to dość... trudny... okres.

– Tak jest, sir. – To było bezpieczne. W świecie pełnym niebezpieczeństw to zawsze było bezpieczne; tak ją nauczono w Akademii i na pierwszych przydziałach. Ale pamięć podpowiadała, że to nie zawsze jest prawda, że „Tak jest, sir” skierowane do kapitan Hearne oznaczało zdradę, a „Tak jest, sir” do majora Dovira – przystąpienie do buntu.

– Rozumie pani, poruczniku, że wszyscy oficerowie biorący udział w buncie muszą stanąć przed sądem, który oceni ich działania? – Pytanie było zadane niemal łagodnym głosem, jakby była dzieckiem. A przecież już nigdy nim nie będzie.

– Tak jest, sir – odpowiedziała, wdzięczna za tę łagodność, choć dobrze zdawała sobie sprawę, że nic jej ona nie pomoże. – My... Ja muszę wziąć na siebie odpowiedzialność.

– Tak jest. Główny ciężar śledztwa oraz rozprawy spadnie na panią jako najstarszego stopniem oficera, który przejął dowodzenie statkiem. – Admirał przerwała; jej twarz była spokojna, pozbawiona wyrazu. Esmay poczuła wewnętrzny chłód. Będą musieli znaleźć kozła ofiarnego, czyż nie to chciała powiedzieć? Zostanie obwiniona o wszystko, mimo że z początku o niczym nie wiedziała, gdyż nieżyjący już starsi oficerowie próbowali trzymać młodych z dala od buntu. Panika błyskawicznie podsunęła jej obraz najbliższej przyszłości: odrzucona, zhańbiona, wyrzucona z Floty i zmuszona do powrotu do domu. Miała ochotę argumentować, że to niesprawiedliwe, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Tu nie chodzi o sprawiedliwość. Przetrawanie statków zależy od absolutnego posłuszeństwa całej załogi kapitanowi... i tylko to się liczy.

– Rozumiem – powiedziała, choć nie do końca rozumiała.

– Nie będę pani mówić, że w tego rodzaju sprawie sąd to tylko formalność – oświadczyła admirał. – Sąd nigdy nie jest formalnością. W sądzie zawsze ujawniane są ze szkodą dla wszystkich zainteresowanych stron sprawy, które normalnie mogłyby nie mieć znaczenia. Ale w tym wypadku nie

chcę, żeby uległa pani panice. Jak jasno wynika z pani raportu oraz raportów pozostałego personelu – Esmay miała nadzieję, że to oznacza siostrzenicę pani admirał – nie wszczęła pani buntu, a istnieje duże prawdopodobieństwo, że bunt zostanie uznany za usprawiedliwiony. – Węzeł w żołądku Esmay nieco się rozluźnił. – Oczywiście musimy zwolnić panią z dowodzenia *Despite*.

Esmay poczuła wypełzający na jej twarz rumieniec, bardziej ulgi niż rozczarowania. Była już bardzo zmęczona ciągłym wypytywaniem starszych podoficerów, co ma dalej robić, by nie naruszyć protokołów.

– Oczywiście, sir – odpowiedziała z większym entuzjazmem niż zamierzała. Admirał uśmiechnęła się.

– Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że pepek był w stanie przejąć *Despite'a* i pokierować nim w bitwie, a na dodatek oddać decydujący strzał. To wspaniałe osiągnięcie, poruczniku.

– Dziękuję, sir. – Poczowała, jak czerwieni się jeszcze bardziej, i zakłopotanie przewyciężyło powściągliwość. – Właściwie to dzięki załodze – zwłaszcza starszemu bosmanowi Vesec – która wiedziała, co robić.

– Zawsze tak jest – przyznała admirał. – Ale miała pani dość rozsądku, żeby im na to pozwolić, i odwagę, żeby wrócić. Jest pani młoda. Oczywiście popełniła pani błędy. – Esmay pomyślała o pierwszej próbie przyłączenia się do walki, przypomniała sobie, jak nalegała na zbyt dużą prędkość wejścia i spowodowała, że przelecieli obok. Wtedy nie wiedziała jeszcze o awarii komputera nawigacyjnego, ale to jej nie usprawiedliwiało. Admirał mówiła dalej. – Ale wierzę, że jest pani do tego stworzona. Proszę przetrzymać sąd, przyjmując lekarstwo, jakie pani zapiszą, i... powodzenia, poruczniku Suiza. – Admirał wstała; Esmay zerwała się, by uścisnąć wyciągniętą w jej stronę rękę. Zwalniano ją; nie wiedziała, dokąd teraz pójdzie i co będzie dalej, ale w miejscu, gdzie wcześniej miała tylko zimny węzeł, poczuła odrobinę ciepła.

Czekająca przed drzwiami eskorta odprowadziła ją do wydzielonej strefy kwater oficerskich. Peli wraz z kilkoma innymi podporucznikami już tam byli i z ponurymi minami wciskali do szafek swoje marynarskie worki.

– No cóż, nie zjadła cię żywcem – stwierdził Peli. – Przypuszczam, że teraz moja kolej. Jaka ona jest?

– To Serrano – odpowiedziała Esmay. To powinno wystarczyć; nie zamierzała wdawać się w dyskusje na temat charakteru admirał. – Czekaj nas sąd, ale wiecie o tym. – Starali się nie rozmawiać na ten temat, unikając go na ile to było możliwe.

– W tej chwili – stwierdził Peli – cieszę się, że to ty byłaś najstarsza stopniem, a nie ja. Choć wszyscy mamy kłopoty.

Była zadowolona ze zwolnienia jej z dowództwa, ale na krótką chwilę zapragnęła go z powrotem, żeby móc kazać Peli zamknąć się. I żeby mieć jakieś zajęcie. Umieszczenie skromnego dobytku w przydzielonym jej pomieszczeniu zajęło tylko minutę, tyle samo co wyobrażanie sobie, jak przeklinał ją oficer, który z jej powodu musiał wynieść się stąd i dzielić kabinę z kimś innym. Potem zostały jej już tylko gładkie ściany kabiny, pusty korytarz albo grupka towarzyszy buntu w małej mesie stanowiącej ich jedyną wspólną przestrzeń, dopóki admirał nie zadecyduje inaczej. Esmay położyła się na koi; żałowała, że nie potrafi wyłączyć wciąż działającego w jej głowie projektora, który nieustannie odtwarzał te same makabryczne sceny. Czemu za każdym razem wydawały się coraz gorsze?

– Oczywiście, że podsłuchują – oświadczył Peli. Esmay zatrzymała się w progu mesy. Oprócz Peliego było ich tam jeszcze czworo. Mężczyzna podniósł wzrok, zapraszając ją spojrzeniem do rozmowy. – Musimy założyć, że monitorują wszystko, co robimy i mówimy.

– To standard – potwierdziła Esmay. – Nawet w zwykłych okolicznościach. – Jedną z przyczyn zawiązania jej żołądka w supeł była obawa, że ekipa dochodzeniowa wysłana na *Despite'a* odkryje, że ona mówi przez sen. Nie była pewna, ale jeśli mówiła podczas nawiedzających ją koszmarów...

– Tak, ale teraz szczególnie zwracają na to uwagę – stwierdził Peli.

– Przecież my nie zrobiliśmy niczego złego – odezwał się Arphan, zwykły chorąży. – Nie byliśmy zdrajcami i nie kierowaliśmy buntem. A więc nie bardzo widzę, co mogliby nam zrobić.

– Tobie nic, oczywiście – odpowiedział Peli z nutą pogardy w głosie. – Przynajmniej chorąży są bezpieczni. To dobrze, bo przed sądem mógłbyś umrzeć ze strachu.

– Czemu miałbym przed nim stawać? – Arphan, podobnie jak Esmay, przyszedł do Akademii z nie-żołnierskiej rodziny, ale w przeciwieństwie do krewnych Esmay, jego rodzina była wpływowa i miała przyjaciół zasiadających w Radzie, dlatego spodziewał się, że będzie w stanie go z tego wyciągnąć.

– Przepisy – lakonicznie wyjaśnił Peli. – Byłeś aktywnym oficerem służącym na pokładzie statku, na którym doszło do buntu, dlatego staniesz przed sądem. – Esmay nie miała nic przeciwko brutalnej bezpośredniości Peliego, jeśli była skierowana do kogoś innego, ale wiedziała, że wkrótce i jej się dostanie. – Ale nie przejmuj się – mówił dalej Peli. – Mało prawdopodobne, żebyś miał spędzić dłuższy czas na ciężkich robotach. To Esmay i ja – spojrzął na nią i uśmiechnął się ponuro – jesteśmy najstarszymi rangą żywymi oficerami. To nam będą zadawać pytania. Jeśli zdecydują się na pokazowy proces, to właśnie nas będą pokazywać. Pepeki to klasa, którą można bez problemu spisać na straty.

Arphan popatrzył na nich, a potem bez słowa zaczął przeciskać się między pozostałą dwójką i Esmay w stronę drzwi.

– Unika skażenia – podsumował radośnie Liam. On też był pepekiem, młodszym od Peli, ale także należącym do „klasy na straty”.

– No i dobrze – odpowiedział Peli. – Nie lubię mazgajów. Wyobraź sobie, że on chciał, abym naciskał admirał w sprawie odszkodowań za zniszczone mundury.

Esmay wolała nie myśleć, jak konieczne uzupełnienia wpłyną na jej niewielkie oszczędności.

– A przecież on jest bogaty – stwierdził Liam. Liam Livadhi miał Służbę we krwi, i to od wielu pokoleń po obu stronach rodziny. Stać go było na spokój; prawdopodobnie miał tuzin kuzynów, którzy właśnie wyrosli z mundurów, jakich potrzebował.

– A skoro mowa o sądzie – zmusiła się do odezwania Esmay – jakie są protokoły mundurowe?

– Mundury! – Peli spojrzął na nią z wściekłością. – Ty też?!

– Dla sądu, Peli, nie na pokaz! – Powiedziała to ostrzej niż zamierzała i zaskoczona zamrugowała.

– Och, racja. – Niemal była w stanie zobaczyć w jego głowie małe trybiki obracające się i grzebiące w pamięci. – Tak naprawdę to nie wiem; w Akademii na zajęciach z prawa wojskowego zazwyczaj pokazywali tylko ostatni dzień sądu, ogłoszenie werdyktu. Nie wiem, czy cały czas nosili jakieś szczególne stroje.

– Rzecz w tym – oznajmiła Esmay – że jeśli potrzebujemy nowych mundurów, musimy mieć na to czas. – Galowe mundury oficerskie, w przeciwieństwie do służbowych, szyte były na miarę przez licencjonowanych krawców. Esmay nie chciała pojawić się przed sądem w czymś nieregulaminowym.

– Słuszna uwaga. Niewiele zostało z zawartości tamtego magazynku, więc musimy przyjąć, że wszystkie nasze galowe mundury zostały zniszczone. – Spojrzał na nią. – Będziesz musiała o to zapytać, Esmay. To ty jesteś najstarsza.

– Już nie. – Ale w chwili, kiedy to powiedziała, uświadomiła sobie, że w tej chwili odpowiedzialność spoczywa jednak na niej.

– W tej sprawie jesteś. Przykro mi, Es, ale musisz.

Pytanie o mundury znów zwróciło na nią uwagę gryzpiórków.

Jako kapitan – nawet przez te kilka dni – musiała podpisać niezliczone ilości dokumentów.

– Oprócz listów do rodzin zmarłych – wyjaśnił komandor porucznik Hosri. – Admirał sądzi, że rodziny wolałyby, gdyby podpisał je nieco starszy oficer, który mógłby lepiej wyjaśnić wszystkie okoliczności. – Esmay kompletnie zapomniała o tej powinności: kapitan musi napisać do rodzin członków załogi, którzy zginęli, służąc na jego statku. Poczula, jak się czerwieni. – Są też inne ważne raporty, które zdaniem pani admirał powinny poczekać, aż ekipa śledcza zakończy swoje badania. Ale zostawiła pani bez nadzoru mnóstwo rutynowych papierów.

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay, znów czując rozpacz. Kiedy miała to zrobić? Skąd mogła wiedzieć? Przez jej umysł przeleciały różne wytłumaczenia, ale żadne wymówki nie były wystarczające.

– Niech pani oficerowie wypełnią te formularze. – Podał jej cały plik. – Proszę je zwrócić wypełnione i z pani podpisem w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, a ja prześlę je do personelu admirał w celu zaakceptowania. Jeśli zostaną zatwierdzone, pani oficerowie otrzymają zgodę na zdobycie nowych mundurów; dotyczy to również pozwolenia Floty na przekazanie wymiarów do zarejestrowanych krawców, żeby mogli zacząć pracę. No dobrze, teraz musimy zająć się podstawowymi raportami, które powinny być zostać wypełnione albo przygotowane do wypełnienia w chwili, kiedy została pani pozbawiona dowództwa *Despite'a*.

Młodszy oficerowie nie byli zachwyceni formularzami; niektórzy zwlekali z ich wypełnianiem i Esmay musiała ich poganiać, żeby skończyli papierkową robotę na czas.

– Ani chwili przed terminem – burknął starszy urzędnik Hosri, kiedy Esmay zgłosiła się z raportami. Zerknął na zegar. – Specjalnie czekaliście na ostatnią chwilę?

Nie odpowiedziała; nie podobał jej się ten urzędnik, a musiała przepracować z nim jeszcze pełne dwie zmiany nad niekompletnymi raportami, które zdaniem Hosri powinna była wypełnić. Zdawała sobie sprawę, że raporty są najmniejszym z jej problemów. Podczas gdy nad nimi pracowała, pozostali młodszy oficerowie byli całe dni przesłuchiwanie przez śledczych chcących dowiedzieć się, jak doszło do tego, że okręt patrolowy ZSK był dowodzony przez zdrajcę, a następnie wybuchł na nim bunt. Ona była następna w kolejności do przesłuchania.

* * *

Ekipy śledcze zalały całego *Despite'a*; wyciągały zapisy z automatycznego sprzętu

rejestrującego, przeszukiwały każde pomieszczenie, wypytywały wszystkich, którzy przeżyli, oglądały ciała w okrętowej kostnicy. Esmay mogła jedynie wyobrażać sobie przebieg dochodzenia na podstawie zadawanych jej każdego dnia pytań. Najpierw poprosili ją, by opisała chwila po chwili, gdzie była i co robiła, co widziała i słyszała, kiedy kapitan Hearne wyprowadziła statek z systemu Xaviera. Później opowiedziała to jeszcze raz, posługując się trójwymiarowym schematem statku. Gdzie dokładnie była? W którą stronę patrzyła? Gdzie była i co robiła kapitan Hearne, kiedy widziała ją ostatni raz?

Esmay nigdy nie była dobra w tego rodzaju rzeczach. Szybko stwierdziła, że najprawdopodobniej naraziła się na zarzut krzywoprzysięstwa; z miejsca, w którym jakoby siedziała, nie mogła zobaczyć wychodzącego zza rogu porucznika komandora Forrestera, tak jak to opisała. Jak wykazał śledczy, bez użycia specjalnego sprzętu byłoby to fizyczną niemożliwością. Czy dysponowała czymś takim? Nie. Ale jej specjalnością jest skan. Czy jest pewna, że czegoś nie zmontowała? Po ekranie przesunęły się wraz z obrazem statku jej wcześniejsze zeznania. Czy mogłaby wyjaśnić, w jaki sposób dostała się ze swojej kajuty z powrotem tutaj, prawie na sam dziób i dwa pokłady niżej, w zaledwie piętnaście sekund? Znalaziono jej wyraźne zdjęcie – z niesmakiem rozpoznała własną postać – zrobione w korytarzu prowadzącym do przedniej baterii lewoburtowej o 18:30:15, choć upierała się, że była w swojej kabine o 18:30 w celu złożenia raportu.

Esmay nie miała pojęcia, i tak też powiedziała. Zwykle starała się składać raport ze swojej kabiny, aby nie przesiadywać w mesie dla młodszych oficerów i nie wysłuchiwać plotek. Z pewnością wtedy zrobiła to szczególnie chętnie, mając na względzie krążące po statku pogłoski. Nie lubiła plotek, zawsze pakowały człowieka w poważne kłopoty. Nie wiedziała, że kapitan Hearne jest zdrajcą – oczywiście, że nie – ale gdzieś w trzewiach czuła niepokój i wołała o tym nie myśleć.

Dopiero kiedy zmuszono ją do opowiedzenia tego wszystkiego jeszcze raz, przypomniała sobie, że ktoś przesłał jej wiadomość, żeby przysłała parafować raport inspekcji blokad głowic bojowych. Sprawdzanie automatycznych skanów należało do jej codziennych obowiązków. Kto do niej zadzwonił? Nie pamięta. I co znalazła, kiedy już tam dotarła?

– Popęliłam błąd, wprowadzając kod skanu – wyjaśniła Esmay. – A przynajmniej... przypuszczam, że tak właśnie było.

– Co to oznacza? – Śledczy miał najbardziej obojętny głos, jaki Esmay kiedykolwiek słyszała, ale z nie do końca jasnych dla niej powodów wywoływał w niej podenerwowanie.

– Cóż... Numer się nie zgadzał. Czasem tak się dzieje. Ale wtedy zazwyczaj kod nie daje się wprowadzić i sygnalizuje konflikt.

– Proszę to wyjaśnić.

Esmay przez chwilę biła się z myślami, czując obawę przed zanudzeniem słuchacza, a zarazem chęć dokładnego wyjaśnienia, czemu nie jest winna. W trakcie swojej służby wprowadziła tysiące kodów skanów. Czasami popełniała błędy; wszystkim to się zdarzało. Nie powiedziała jednak na głos, że jej zdaniem głupotą było zmuszanie oficerów do ręcznego wprowadzania kodów w sytuacji, kiedy istniały bardzo przyzwoite i niedrogie czytniki kodów, które umożliwiały bezbłędne ich wprowadzanie. W przypadku popełnienia błędu urządzenie zazwyczaj blokowało się, odmawiając przyjęcia cyfr. Jednak czasami mogło przyjąć błędny kod, ale potem zawieszało się, gdy następna zmiana porównywała cyfry.

– W takiej sytuacji wzywali mnie, a ja musiałam przyjść, zresetować kod i zainicjalizować zmianę. To właśnie musiało wtedy nastąpić.

– Rozumiem. – Esmay poczuła zbierający się na jej karku pot. – W takim razie z którego stanowiska zdała pani raport o 18:30?

Nie miała pojęcia. Pewnie w drodze do swojej kabiny; miała przed oczami trasę, ale nie pamiętała samego momentu zgłaszania się. A z kolei gdyby tego nie zrobiła, ktoś by to zarejestrował... Tylko że wtedy właśnie buntownicy zaatakowali na mostku kapitan Hearne. W każdym razie mniej więcej wtedy.

– Nie wiem, czy to zrobiłam – odpowiedziała. – I nie pamiętam, że bym tego nie robiła. Doszłam do stanowiska bojowego, zresetowałam kody broni, zainicjalizowałam je i wróciłam do kabiny, a potem... – A potem bunt rozszerzył się poza mostek i buntownicy wysłali kogoś na dół, żeby w miarę możliwości trzymał od tego z dala młodszych oficerów. Nie udało się; zbyt wielu było zdrajców.

Śledczy krótko kiwnął głową i przeszedł do kolejnej sprawy. A właściwie do całej serii kolejnych spraw. W końcu po wielu sesjach doszli do momentu, gdy Esmay objęła władzę na statku.

Czy mogłaby wyjaśnić swoją decyzję powrotu do systemu Xaviera i próbę podjęcia walki mimo nikłych szans, śmierci wszystkich starszych oficerów i znacznych strat?

Tylko przez chwilę pozwoliła sobie myśleć o swojej decyzji jako heroicznej. Rzeczywistość była taka, że nie wiedziała, co robi; jej brak doświadczenia spowodował zbyt wiele śmiertelnych ofiar. I choć w końcu jej decyzja okazała się słuszna, nie mogliby tego powiedzieć ci, którzy zginęli.

Jeśli to nie był heroizm, to w takim razie co? W tej chwili wyglądało to na głupotę lub lekkomyślność. A jednak... jej załoga, mimo jej braku doświadczenia, zniszczyła okręt flagowy przeciwnika.

– Ja... pamiętałam o komandor Serrano – odpowiedziała. – Musiałam wrócić. Po wysłaniu wiadomości, by w razie...

– Chwalebne, ale raczej nierozsądne – stwierdził przesłuchujący, którego nosowy głos był charakterystyczny dla pewnych planet Familii. – Jest pani protegowaną komandor Serrano?

– Nie. – Tylko raz służyły na tym samym statku i nie były przyjaciółkami. Wyjaśniła komuś, kto z pewnością wiedział o tym lepiej niż ona, jak wielki jest dystans między świeżym chorążym o prowincjonalnym pochodzeniu a major wspinającą się w górę dzięki własnym zdolnościom i rodzinie.

– A może jej... hmm... szczególnego rodzaju przyjaciółką? – Tym razem pytaniu towarzyszył znaczący uśmiešek.

Esmay ledwie powstrzymała się od prychnięcia. Za kogo on ją bierze, za jakąś świętoszkę z zacofanej planety, która nie potrafi odróżnić różnych rodzajów seksu? Która nie potrafi nazywać rzeczy po imieniu? Odegnęła z umysłu obraz swojej ciotki, która z pewnością nigdy nie wypowiedziałaby słów powszechnie używanych we Flocie.

– Nie, nie byłyśmy kochankami. I nie byłyśmy przyjaciółkami. Ona była majorem ze specjalizacją w dowodzeniu, ja chorążym ze specjalizacją techniczną. Po prostu była dla mnie uprzejma...

– A inni nie?

– Nie zawsze – odpowiedziała Esmay, zanim zdążyła pomyśleć. Już za późno; równie dobrze mogłaby pozować do obrazu prowincjonalnego głupka. – Nie pochodzę z rodziny Floty. Jestem pierwszą od wielu lat osobą z Altiplano, która uczęszczała do Akademii. Niektórzy uważali, że jestem trąba. – Znów za późno przypomniała sobie znaczenie tego słowa we Flocie. – Osobą, nad którą można poryczeć się ze śmiechu – dodała na widok podniesionych brwi. – W naszym slangu. –

Nie był on dziwniejszy od slangu Floty, po prostu był inny. Heris Serrano nigdy się z tego nie śmiała. Ale raczej nie miała zamiaru mówić tego śledczemu o uniesionych wysoko brwiach, na których widok zaczęła się zastanawiać, którą z wielkich rodzin Floty właśnie obraziła.

– Altiplano. Tak. – Brwi opadły, ale protekcyjny ton nie zmienił się. – To planeta, na której ruch Aegistów jest szczególnie silny, prawda?

– Aegistów? – Esmay próbowała przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała o polityce, gdy była w domu – opuściła go, gdy ukończyła szesnaście lat – ale nic nie przychodziło jej do głowy. – Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek na Altiplano nienawidził starych ludzi.

– Nie, nie. Aegiści. Na pewno pani wie. Przeciwdziałają się odmłodzeniu.

Esmay wbiła w niego zdziwione spojrzenie.

– Przeciwdziałają się odmłodzeniu? Czemu? – Na pewno nie chodzi o jej krewnych, którzy byliby najszcześliwsi, gdyby Papa Stefan żył wiecznie; był jedyną osobą potrafiącą powstrzymać Sanni i Berthola przed rzuceniem się sobie do gardeł, a oni byli bardzo potrzebni.

– Jak uważnie śledzi pani wydarzenia na Altiplano?

– W ogóle nie śledzę – odpowiedziała Esmay. Z radością zostawiła to wszystko za sobą, przysyłane przez jej rodzinę kostki z wiadomościami wyrzucała bez oglądania ich. Którejś nocy, po przebudzeniu się z koszmarne snu, w którym nie tylko została wyrzucona z Floty, ale także skazana na ciężkie roboty, zdecydowała, że niezależnie od wszystkiego nigdy nie wróci na Altiplano. Mogą ją wyrzucić z Floty, ale nie mogą zmusić do powrotu do domu. Sprawdziła to: nie można nakazać komuś wyrokiem sądowym, żeby za przestępstwa popełnione gdzie indziej wrócił na planetę urodzenia. – Ale nie potrafię uwierzyć, żeby sprzeciwiali się odmłodzeniu... Przynajmniej jeśli chodzi o którąkolwiek ze znanych mi osób.

– Naprawdę?

Ponieważ był pierwszą od lat osobą, która wykazała jakiekolwiek zainteresowanie, Esmay opowiedziała mu o Papie Stefanie, Sanni, Bertholu i całej reszcie, przynajmniej tyle, na ile mogło to mieć związek z ich prawdopodobnym nastawieniem do kwestii odmłodzenia.

– A pani rodzina jest... hmm... znacząca na Altiplano?

To musiało być w jej kartotece.

– Mój ojciec jest regionalnym komendantem milicji – wyjaśniła. – Stopnie nie są dokładnie takie same jak u was, ale na całej planecie jest tylko czterech komendantów. – Powiedzenie czegoś więcej byłoby szczytem złego wychowania; jeśli nie jest ignorantem, powinien z jej słów wydedukować, gdzie było jej miejsce w hierarchii społecznej Altiplano.

– I postanowiła pani wstąpić do Floty? Czemu?

Znowu. Spotkała się z tym pytaniem najpierw przy składaniu podania i w trakcie rozmów kwalifikacyjnych, a później na lekcjach psychologii wojskowej. Przypomniała sobie wyjaśnienie, które zawsze było najlepiej przyjmowane, i przedstawiła je oficerowi o nieruchomym spojrzeniu.

– To wszystko?

– No cóż... Tak. – Inteligentny młody oficer nie opowiada o swoich marzeniach, godzinach spędzanych w przydomowym sadzie na wpatrywaniu się w gwiazdy i obiecywaniu sobie, że kiedyś tam polecą. Lepiej być praktyczną, rozsądną i konkretną. Nikt nie chce marzycieli i fanatyków, zwłaszcza ze światów, które skolonizowano zaledwie kilka stuleci temu.

Jednak jego milczenie sprowokowało ją do dodania jeszcze jednego zdania.

– Marzyłam o locie w przestrzeń – powiedziała i poczuła, jak się czerwieni. Nienawidziła swojej bladej skóry, która zawsze zdradzała jej emocje.

– Aha – powiedział, dotykając stylusa tabletu. – Cóż, poruczniku, to by było wszystko. – Na razie, mówiło jego spojrzenie, to nie może być koniec przesłuchań. Esmay wypowiedziała formułkę grzecznościową i wróciła do swojej tymczasowej kwatery.

Dopiero w trakcie drugiej czy trzeciej zmiany na pokładzie okrętu flagowego zdała sobie sprawę, że spośród młodych buntowników tylko ona ma własną kabinę. Nie wiedziała, dlaczego, skoro były jeszcze trzy kobiety, wszystkie wciśnięte razem do jednego pomieszczenia. Chętnie by się podzieliła – no, może nie chętnie, ale bez oporów – ale rozkazy admirała nie pozwalały na dyskusję, o czym Esmay przekonała się, gdy zapytała oficera pełniącego obowiązki ich nadzorcy, czy może zmienić ten układ. Wyglądał na zdegustowanego tym pomysłem i stanowczo jej odmówił.

A więc miała swoją prywatność, czy tego chciała, czy nie. Mogła leżeć na swojej pryczy (właściwie cudzej, ale tymczasowo jej) i wspominać. A także próbować myśleć. Tak naprawdę nie chciała żadnej z tych rzeczy. Najlepiej myślało się jej w towarzystwie; w samotności jej umysł brzęczał bezużytecznie, wciąż na nowo odtwarzając te same myśli.

Ale pozostali nie chcieli rozmawiać o tym, co ją martwiło. Ona zresztą też nie chciała mówić o tym, co poczuła, gdy zobaczyła pierwsze ofiary buntu, i jak zapach krwi i przypalonego pokładu przywołał wspomnienia, o których myślała, że odeszły już na zawsze.

Wojna nigdzie nie jest czysta, Esmay. Tak jej powiedział ojciec, kiedy zdradziła mu, że chce polecieć w kosmos i zostać oficerem Floty. *Wszędzie tak samo śmierdzą ludzka krew i flaki, tak samo brzmią jęki.*

Odpowiedziała, że o tym wie. Tak jej się wtedy wydawało. Tamte godziny w sadzie, zapatrzenie w odległe gwiazdy, czyste światło w czystej czerni... Miała nadzieję na coś lepszego. Nie bezpieczeństwo, o nie; zbyt wiele było w niej z ojca, żeby tego chcieć. Ale oczekiwała czegoś czystego, niebezpieczeństwa przedestylowanego przez próżnię...

Pomyliła się, i teraz przypominało jej o tym całe ciało, każda najmniejsza komórka.

– Esmay? – Ktoś zapukał do drzwi. Zerknęła na zegar i pospiesznie usiadła. Musiała się zdrzemnąć.

– Już idę – odpowiedziała i szybko zerknęła do lustra; miała dość delikatne włosy, które zawsze wymagały jakichś zabiegów. Gdyby to było akceptowane, obciąłaby je na centymetr i miała spokój. Przeczesała włosy palcami i dotknęła zamka. Na zewnątrz stał Peli; wyglądał na zmartwionego.

– Wszystko w porządku? Nie przyszedłś na lunch, a teraz...

– Kolejne przesłuchanie – odpowiedziała szybko Esmay. – Zresztą i tak wcale nie byłam głodna. Już idę. – Teraz też nie miała apetytu, ale unikanie jedzenia ściągało na człowieka psychniańki, a wcale nie miała ochoty być przesłuchiwaną przez jeszcze jedną grupę ciekawskich ludzi.

Kolacja leżała jej ciężko w żołądku; siedziała w zatłoczonej mesie, tak naprawdę nie słuchając toczących się wokół niej rozmów. W większości sprowadzały się do dywagacji na temat tego, gdzie aktualnie są, kiedy dolecą i jak długo potrwa zwołanie sądu. Kto będzie w nim zasiadał, kto będzie ich reprezentował i jakie kłopoty wynikną z tego w przyszłości.

– Nie gorsze niż podleganie kapitan Hearne, gdyby jej się udało – odezwała się ku własnemu zdumieniu Esmay. Tak naprawdę tylko ona ryzykuje przed sądem. A oni siedzą tu i paplają, jakby otrzymanie jakiejś czarnej krechy, która może nieco opóźnić ich promocję, było najważniejsze.

Wszyscy popatrzyli na nią.

– Co masz na myśli? – zapytał Liam Livadhi. – To nie mogło Hearne ująć płazem. Chyba że zabrałaby statek wprost do Benignity... – Urwał, nagle blednąc.

– Właśnie – stwierdziła Esmay. – Mogła to zrobić, gdyby nie powstrzymali jej Dovor i pozostali lojaliści. Wszyscy mogliśmy zostać więźniami Benignity. Martwi albo jeszcze gorzej. – Patrzyli na nią tak, jakby nagle obrosła pełnym pancerzem bojowym z uzbrojeniem. – Albo mogła powiedzieć Floecie, że to Heris Serrano była zdrajcą, a ona uciekła, by ocalić statek i załogę przed szaleńcem. Mogła przypuszczać, że nikt nie będzie w stanie pokonać grupy szturmowej Benignity, mając do dyspozycji wyłącznie dwa okręty. – I nawet Heris Serrano to by się nie udało; Esmay dobrze widziała niebezpieczeństwo, któremu zaradziła. Bez jej zdecydowanego wkroczenia do bitwy Serrano zginęłaby, zabierając ze sobą wszystkie dowody zdrady Hearne.

Peli i Liam spojrzeli na nią z większym szacunkiem niż wcześniej, nawet w czasie bitwy.

– Nigdy nie pomyślałem – przyznał Peli – że to mogło ująć Hearne na sucho... ale masz rację. Mogliśmy nawet w ogóle nie wiedzieć; tylko ludzie na mostku słyszeli wezwanie kapitan Serrano. Gdyby jeszcze jeden oficer na mostku był agentem Benignity...

– Bylibyśmy martwi – dokończył Liam i rozczochrał swoje rude włosy. – Cholera. Nie podoba mi się, że mogliśmy zginąć w ten sposób.

Arphan skrzywił się.

– Z pewnością wyznaczyliby za nas okup. Wiem, że moja rodzina...

– Handlarze! – powiedział Liam takim tonem, jakby chodziło o jakąś odmianę zdrajców. – Twoja rodzina pewnie prowadzi z nimi interesy, co?

Arphan zerwał się z miejsca, ciskając wzrokiem gromy.

– Nie muszę wysłuchiwać obelg od takich jak ty...

– Tak się składa, że musisz – przerwał mu Liam, opierając się wygodniej na krześle. – Mam wyższy stopień, ty kupiecki dzieciaku. Na wypadek gdybyś nie zauważył, wciąż jesteś chorązym.

– Dostyc kłótni – odezwała się Esmay. – Livadhi, on nic nie poradzi na to, kim jest jego rodzina. Arphan, Livadhi jest wyższym stopniem, należy mu się szacunek.

– Nooo... – wymamrotał pod nosem Peli. – Eks-kapitan jeszcze pamięta smak dowodzenia. – Ale jego ton wyrażał raczej podziw niż pogardę. Esmay uśmiechnęła się do niego.

– Tak się składa, że pamiętam. A powstrzymywanie młodzieży od szarpania się za mundury jest łatwiejsze niż prowadzenie bitwy. Postarajmy się, żeby tak zostało, dobrze?

Na twarzach mężczyzn widać było zaskoczenie, potem satysfakcję, a w końcu wszyscy odpowiedzieli jej uśmiechem.

– Jasne, Esmay – rzekł Livadhi. – Przepraszam, Arphan. Nie powinienem ani w tej chwili, ani w ogóle rzucać podejrzeń na twoją rodzinę. Porucznik Suiza ma rację. Przyjaciele? – Wyciągnął dłoń. Arphan, wciąż zagniewany, w końcu uściśnął ją, mamrocząc coś o przeprosinach. Uwadze Esmay nie uszedł fakt, że Liam położył nacisk na przyjaźń z Esmay i starszeństwo nad Arphanem. Ona też mogłaby to zrobić, gdyby się nad tym zastanowiła, ale dla Liama Livadhi i pozostałych urodzonych w rodzinach Floty zdawało się to równie naturalne jak oddychanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Park przemysłowy Harborview, Castle Rock

Sala konferencyjna została starannie przeszukana i oczyszczona, aby wyeliminować wszelkie demony, których czujne oczy i uszy oraz zdradliwie języki miałyby dzisiaj co robić. Na zewnątrz oddalony o dwa pomieszczenia recepcjonista przyjmował telefony, a reszta pracowników zajmowała się przydzielonymi im zadaniami. Trójka partnerów, którzy powołali do życia Special Materials Analysis Consulting, w tej chwili wyglądała bardziej na rywali w interesach niż przyjaciół. Arhos Asperson, niski, krępy i z ciemnymi włosami, pochylał się do przodu, opierając łokcie na wypolerowanym stole, i słuchał, jak Gori Lansamir składa raport z potajemnych badań. Siedząca naprzeciw niego Losa Aguilar rozpięrała się wygodnie w fotelu, świadomie wyrażając swoją pozę i gestami sprzeciw. Rozleniwienie nie pasowało do niej; w jej szczupłym ciele kryła się energia, którą zazwyczaj wyrażała działaniem.

– Miałeś rację, Arhos. Wewnętrzne przewidywania Calmorrie zakładają, że popyt ostro wzrośnie, zwłaszcza na powtórzenie procedur, które zostały wykonane z użyciem leków z wątpliwego źródła. – Gori zmarszczył się, co było czymś niezwykłym na jego pogodnej twarzy. Arhos kiwnął głową.

– Innymi słowy, zeszlotygodniowa anomalia dotycząca cen na pierwsze odmładzanie wcale nie była anomalią.

– Nie. – Gori wskazał na wyświetlany wykres. – Od kiedy król zrezygnował, wciąż mówiono o obniżaniu się jakości składników. Niepokoje w holdingach rodziny Morrelline wskazują, że może być jeszcze gorzej niż sugerują już złożone pozwы.

– Powinniśmy się cieszyć, że nie zdecydowaliśmy się na to w zeszłym roku – stwierdziła Losa. Arhos spojrzał na nią. Czy faktycznie usłyszał w jej głosie cień samozadowolenia? Prawdopodobnie tak. Zazwyczaj nie miał nic przeciwko temu, ale kiedy nie zgadzała się z nim, to jej samozadowolenie bardzo go bolało.

– To nie jest nasza zasługa, po prostu w zeszłym roku nie stać nas było przy takim skoku cen. Sądzę, że teraz moglibyśmy opłacić odmłodzenie dla jednego z nas... – Arhos zerknął na swoich partnerów. Gori mógłby na to pójść, ale Losa nigdy. Podobnie jak on, chyba że to właśnie jego by odmłodzono.

– Nie – odezwała się szybko Losa, zanim Gori zdążył coś powiedzieć. – Z tych samych powodów, dla których nie przeznaczaliśmy na to funduszy rok temu.

– Nie musisz aż tak podkreślać wzajemnego braku zaufania – wymamrotał Arhos. – Ja tylko wskazałem, że w tym roku też stać nas wyłącznie na jedno odmłodzenie. Zebranie tylu pieniędzy zajęło nam pięć lat, a przy spodziewanym drastycznym wzroście cen...

– Potrzebujemy więcej kontraktów – oświadczył Gori. – Biorąc pod uwagę to, co w tej chwili dzieje się we Flocie, możemy znaleźć sobie tam niszę.

– Powinniśmy mieć przewagę – zgodziła się Losa. – Nie wzbudzamy takich podejrzeń, jak więksi dostawcy i firmy konsultingowe.

Ale Arhos miał wątpliwości. Nawet przy szalejących obecnie polowaniach na czarownice, stare dobre firmy jakoś nie wyglądały na zagrożone. – Wykonujemy dobrą robotę; mieliśmy już kontrakty dla Floty przez Misiani... Tylko czy w takich czasach ktokolwiek zauważa podwykonawców?

– To właśnie cię martwi? Że nie jesteśmy dostatecznie zauważani?

– W pewnym stopniu. Problem w tym, że skąd mogą wiedzieć, czy jako podwykonawcy spisaliśmy się dobrze dlatego, że jesteśmy dobrzy, czy dlatego, że pilnował nas główny wykonawca. A więc nie mają powodu, żeby nam ufać.

– Mieliśmy kilka kontraktów... – zaczęła Losa, jednak przerwała i wzruszyła ramionami. – Ale za mało tych dobrych. Mamy zbyt małe zyski.

– Tak, i jestem przekonany, że poważny problem stanowi to, iż jeszcze nie jesteśmy odmłodzeni. Wszystkie duże firmy mają już odmłodzonych dyrektorów.

– Nie jesteśmy tacy starzy.

– Nie, ale... Gori nie jest już tak chłopięco uroczy. Nikt z nas nie wygląda jak błyskotliwy dzieciak. Słuchaj, Losa, już o tym rozmawialiśmy...

– I wtedy też mi się to nie podobało... – Porzuciła sztuczną niedbałość na rzecz bardziej naturalnej, wyprostowanej pozy. Takich pleców i karku nie widział nigdy u nikogo poza tancerkami. Pamiętał jej plecy pod swoimi dłońmi... ale to było lata temu. Teraz byli wyłącznie partnerami w pracy. Oderwał się od myśli o Losie odmłodzonej do... na przykład... osiemnastolatki...

– Słuchaj, to proste. Jeśli chcemy przetrwać, musimy przekonać klientów, że odnieśliśmy sukces. Konsultanci, którzy odnieśli sukces, są bogaci, a bogaci ludzie odmładzają się. Wciąż dostajemy kontrakty, ale nie te najlepsze. Za dziesięć lat te kontrakty przejdą do nowych firm – naszych konkurentów, którzy zdołali się odmłodzić.

– Moglibyśmy obniżyć... – powiedział Gori bez przekonania. Już o tym rozmawiali. Nawet on nie miał ochoty znów żyć jak ubogi student.

– Nie. – Arhos potrząsnął głową. – Żeby zaoszczędzić na odmłodzenie, nawet jedno, musielibyśmy obciąć koszty, na przykład zrezygnować z tego biura, a to zrobiłoby bardzo złe wrażenie. Musimy się odmłodzić – wszyscy – w ciągu najbliższych pięciu lat. Przy rewelacjach o zanieczyszczonych lekach cena pójdzie w górę właśnie wtedy, gdy będziemy najbardziej tego potrzebować.

– A więc wszystko sprowadza się do większej liczby kontraktów – podsumowała Losa. – Tylko że nie możemy ich zawrzeć więcej bez wynajęcia dodatkowych pracowników, a to nam podnosi koszty.

– Dlatego potrzebujemy nowych pomysłów, kontraktów, które dadzą nam większy zysk, ale nie będą wymagać dodatkowych wydatków.

– Z twojego tonu wnoszę, że masz coś takiego.

– No cóż... Są dziedziny, w których płaci się znacznie wyższe stawki... za działania, do których mamy kwalifikacje. Losa zacisnęła wargi.

– Sabotaż przemysłowy? Lepiej nie próbować tego z Flotą... zwłaszcza przy aktualnych nastrojach.

– Opinia publiczna jest w tej chwili po ich stronie z powodu sprawy z Xavierem – ta kobieta Serrano jest bohaterem – ale na dłuższą metę zapamiętają jedynie bohatera i trójkę zdrajców.

– I my też mamy zostać zdrajcami?

Arhos wbił w nią gniewne spojrzenie.

– Nie, nie zdrajcami. Ale... żadne z nas nie zajęło się tą pracą z powodu jakiejś szczególnej miłości do biurokracji Familii. Pamiętacie, dlaczego opuściliśmy General Control Systems. A potem

jako podwykonawcy musieliśmy wypełniać te same tony papierków...

– Mówisz o pracy poza przestrzenią Familii? Czy nie będzie to po prostu oznaczało użerania się z zupełnie nowym zestawem urzędników?

– Niekoniecznie. Nie wszyscy na zewnątrz są tak ograniczeni regulacjami jak Familie. I nie jest to wcale wbrew interesom Familii... Przynajmniej ja tego tak nie widzę.

– Chcesz odmłodzenia – odezwała się ostro Losa, nachylając się nad stołem.

– Tak. I ty też, Losa. Podobnie jak Gori. Żadne z nas nie było w stanie zwiększyć naszych dochodów w ramach kontraktów Floty i podleceń; w tej sadzawce jest zbyt wiele ryb, a sporo z nich ma większe zęby. Tak więc albo zrezygnujemy z naszych ambicji, czego ja osobiście nie zamierzam robić, albo znajdziemy inny staw. Najlepiej połączony z dotychczasowym, żebyśmy nie stracili wyrobionej już dobrej opinii i kontaktów.

Losa westchnęła teatralnie.

– Dobra, Arhos... No to nam powiedz.

Pozwolił sobie na uśmiech.

– Mamy potencjalnego klienta, który chciałby, żebyśmy wyłączyli detonator mechanizmu samozniszczenia na statku technicznym.

– Czym statku technicznym? Floty?

Arhos kiwnął głową.

– Nie wysadzić go, tylko uszkodzić detonator mechanizmu samozniszczenia?

– Tak.

– Czemu?

Arhos wzruszył ramionami.

– To nie moja sprawa... Mógłbym spekulować, ale wolę tego nie robić.

– A kim jest ten potencjalny klient?

– Nie powiedział, dla kogo pracuje, ale małe, dyskretne dochodzenie pozwoliło mi ustalić z bardzo dużym prawdopodobieństwem, że jest agentem Świata Aethara.

Losa i Gori spojrzeli na niego tak, jakby nagle wyrosły mu rogi.

– Rozmawiałeś z Krwawą Hordą? – zapytała wreszcie Losa, wyprzedzając Gori o ułamek sekundy.

– Czy możemy mu zaufać? – dodał Gori.

– Nie do końca – przyznał Arhos. – Ale oferta jest... bardzo hojna. A podejrzewam, że możemy to jeszcze negocjować. – Nie sprawiał wcale wrażenia tak pewnego siebie, jak mu się zdawało.

– Jakiego to rodzaju statek techniczny? – zapytał Gori.

– Statek remontowy dalekiego zasięgu, jedna z tych ruchomych baz produkcyjnych obsadzonych załogą jak stacja orbitalna. W ogóle nie rozumiem, po co ktoś montował na czymś takim mechanizm samozniszczenia. Dla mnie to brzmi groźnie. Co by się stało, gdyby na przykład kapitan oszalał? No więc oni chcą tylko uszkodzenia mechanizmu, to wszystko.

– Nie podoba mi się pomysł robienia interesów z Krwawą Hordą – stwierdziła Losa. – Mówimy o dwudziestu czy trzydziestu tysiącach ludzi...

– Personelu wojskowego – poprawił ją Arhos. – Nie zwykłych ludzi. Zgodzili się na ryzyko i za to właśnie im się płaci. A my potrzebujemy gotówki. Jeśli szybko nie dostaniemy procedury

odmładzania...

– Ale Krwawa Horda, Arhos! Te kudłate mięśniaki z ich bzdurami o Przeznaczeniu! Ich miejsce jest na tej ich planecie, niech tam walą się wzajemnie maczugami, piją i śpiewają...

– Oczywiście, że tak. – Arhos wyszczerzył zęby w uśmiechu. – To barbarzyńcy i wszyscy o tym wiemy. Właśnie dlatego nie martwię się. Flota prawdopodobnie będzie w stanie ich kontrolować, tak jak zawsze. A to zadanie nie wymaga od nas działań przeciwko Flocie.

– Uszkodzenie systemu statku...

– Systemu, który nigdy nie został i nie zostanie użyty. RDZ i tak nigdy nie wchodzi do walki, więc nie wiem nawet, po co mają urządzenia do autodestrukcji. Uważam, że raczej powinni pomyśleć, jak uniemożliwić ich wysadzenie w powietrze. Ale najwyraźniej mają coś takiego, a osoba, która skontaktowała się ze mną, chce jego wyłączenia.

Losa wyprostowała się w fotelu.

– To oczywiste, Arhos, czy nie rozumiesz...

– Nie chcę rozumieć... a raczej spekulować. To nie będzie miało wpływu na funkcjonowanie RDZ jako placówki naprawczej i technicznej, nikogo nie zabijemy, nie zrobimy niczego złego oprócz powstrzymania jakiegoś niezdarnego chorążego przed przypadkowym wysadzeniem statku w powietrze. Właściwie można to potraktować jako minimalizowanie ryzyka zniszczeń... – Losa parsknęła, ale zignorował to i mówił dalej. – A dobra wiadomość jest taka, że... zanim zacząłem negocjować, zaoferowali wynagrodzenie, które pozwoli zapłacić za odmłodzenie dwojga z nas. – Po chwili milczenia rzucił ostatni kawałek przynęty. – Wytargowałem jeszcze pół miliona, a to oznacza, że będziemy mieć dość pieniędzy dla całej trójki. Netto, nie brutto. Oczywiście po wykonaniu pracy. – Całkowite...

– Z najnowszymi, certyfikowanymi lekami. I poprawka na inflację w trakcie wykonywania pracy.

Szczupła twarz Losy promieniała.

– Odmłodzenie... tak jak Lady Cecelia...

– Tak. Przypuszczałem, że właśnie tak będziesz na to patrzeć. – Arhos przechylił głowę w stronę Gori. – A ty?

– Hmm. Nie lubię Krwawej Hordy, ale... prawdopodobnie większość tego, co o nich słyszałem, to zwykła propaganda. Gdyby faktycznie byli tacy kłótlivi i zacofani technologicznie, nie byłiby w stanie utrzymać swojego imperium w całości przez ostatnie stulecie. Mam nadzieję, że to będzie w solidnej walucie?

– Tak.

Gori wzruszył ramionami.

– Wobec tego nie widzę problemu, o ile tylko mieści się to w ramach naszej wiedzy technicznej. Tak jak powiedziałeś, nie uszkodzimy statku i nie będziemy narażali ludzkiego życia. Mechanizm autodestrukcji nie jest bronią, dlatego tak naprawdę niczego Flocie nie zabierzemy. – Zastanawiał się przez chwilę, a potem dodał: – Ale jak dostaniemy się na pokład tego statku? I gdzie on jest?

Arhos wyszczerzył zęby, tym razem jeszcze szerzej.

– Dostaniemy kontrakt. Uczciwy. Dziś rano ogłoszono wezwanie do składania ofert. Cała broń Floty wymaga rekalkibracji; mówi się, że zdrajcy tacy jak Hearne mogli przekazać wrogom kody naprowadzania. To tak olbrzymie zadanie, że zdecydowali się zatrudnić do tego wszystkich

konsultantów o odpowiednich kwalifikacjach i poziomie dostępu, niezależnie od wielkości firmy. Zgłosiłem naszą ofertę.

– A co by było, gdybyśmy odrzucili tę drugą?

– Wtedy mielibyśmy uczciwą pracę. Zgłosiłem się do pracy w sektorze 14, podając jako powód małą liczbę pracowników. Jest to projekt premiowany z powodu dużej odległości od większych węzłów. Wydaje mi się, że bardzo dobrze pasujemy do profilu, a poza tym możemy dogadać się z tym, kto go dostanie, jeśli to nie będziemy my.

– Pod warunkiem, że dostaniemy te pieniądze – powiedziała Losa.

– Och, dostaniemy. Przedstawiciel Hordy zjawi się tu jutro. Będą to standardowe wstępne negocjacje, ale chcę zachować zasady pełnego bezpieczeństwa. Bardzo prawdopodobne, że może być niemiły. Nie będzie wiedział o drugim kontrakcie, a ja spróbuję wyciągnąć z niego dodatkowe pieniądze na podróż i wydatki.

– Kogo bierzemy do tej roboty? – zapytał Gori.

– Do tej części dla Floty zwykły zespół. Do tej drugiej – tylko nasza trójka. W końcu nie chcemy dzielić się pieniędzmi.

* * *

– Jest tylko jeden problem – oznajmił Arhos. – To przejście cywilno-wojskowe na Sierrze. Mają tam kwaterę główną czerwonego sektora... i sprawdzają znacznie więcej niż tylko pobieżnie identyfikatory. – Zerknął na siedzącego po drugiej stronie szerokiego stołu blondyna w drogim garniturze.

– Wasze dokumenty będą w porządku – odpowiedział blondyn. Rozparł się w fotelu, jakby to był tron, przez co jego garnitur sprawiał wrażenie, jakby został uszyty na kogoś innego.

– Moglibyśmy całkowicie ominąć ten problem, podróżując z Flotą z innego miejsca. Na przykład z Comus.

– Nie. – Odpowiedź była stanowcza, nieuprzejma, arogancka.

– Wyjaśnij to.

– Moją rolą nie jest wyjaśnianie. Macie podporządkować się kontraktowi. – Blondyn obrzucił ich gniewnym spojrzeniem.

– A moją rolą nie jest bycie głupcem – odpowiedział Arhos. Szybkim spojrzeniem zapewnił blondyna, że jeszcze przez chwilę pozostanie wśród żywych, a jak długo, to będzie zależało od jego nastroju. Przypomniawszy sobie, że wynagrodzenie za wykonanie zadania umożliwi im zapłacenie za trzy i pół odmłodeń w cenach obowiązujących w czasie, kiedy powinni je zakończyć. Pieniądze Floty za skalibrowanie całej broni pozwolą im żyć. Jeżeli zabiją posłańca, będą mieli do czynienia z kimś być może jeszcze gorszym. – Jeśli twierdzisz, że chcesz to zrobić w elegancki sposób, powinieneś posłuchać ekspertów.

– Eksperci od zdrady – rzucił blondyn przy akompaniamencie charakterystycznego dla Krwawej Hordy prychnięcia. Najwyraźniej nie wiedział, co to jest szacunek, a to niebezpieczny stan, jeszcze gorszy niż nieuprzejmość. Arhos przymknął powieki. Kiedy je podniósł, blondyn kurczowo trzymał się fotela i ze wszystkich sił starał się złapać oddech, a w jego gruby kark wrzynała się pętla.

– Zniewaginas drażnią – powiedział łagodnie Arhos. – Jesteśmy ekspertami i właśnie dlatego

nas wynajęłaś. Zgodnie z naszą wiedzą sugerujemy, że najlepiej będzie podróżować bez wzbudzania podejrzeń. Uważam, że czekanie, aż stacja Sierra przejdzie pod jurysdykcję Floty, może niepotrzebnie ściągnąć na nas uwagę. Przedsiębiorcy cywili, specjalistyczni konsultanci zazwyczaj załapują się na transport Floty bliżej ich miejsca pochodzenia. – Uśmiechnął się. Twarz blondyna robiła się nieprzyjemnie sina i zaczynał wydawać odrażające dźwięki. A jednak jego błękitne oczy, przytępiłone brakiem tlenu, nie zdradzały strachu. Arhos kiwnął głową i pętla na karku blondyna rozluźniła się.

– Matkożercze gnidy! – wycharczał blondyn i napiął się mocno, ale uchwyty fotela trzymały go w miejscu.

– Eksperci – poprawił go Arhos. – Ty nam płacisz, a my wykonujemy twoje zlecenie czysto i dokładnie. Nie obrażaj nas.

– Pożalujecie tego – powiedział blondyn.

– Nie wydaje mi się. – Arhos uśmiechnął się. – To nie na moim własnym karku widzę ślad po pętli. I na pewno go nie zobaczę.

– Gdybym nie był spętany...

Arhos przechylił głowę na bok.

– Gdybyś mnie zaatakował, musiałbym cię zabić. A to byłoby bardzo smutne.

– Ty drobny...

– Barbarzyńca z Krwawej Hordy! – Tym razem odezwała się trzecia osoba obecna w pokoju – kobieta, która do tej pory milczała, a jej spokojna postawa sugerowała podrzędną rolę. – Czy po wszystkich waszych klęskach wciąż uważacie, że najważniejsze są rozmiary?

– Spokój, Losa. Nasz kontrakt nie obejmuje uczenia tego... osobnika, co naprawdę liczy się w walce wręcz. Nie mamy powodu, aby dawać mu bezpłatne informacje.

– Jak sobie życzysz. – Sprawiała wrażenie bardziej obrażonej niż uległej.

– No dobrze – stwierdził Arhos. – Spodziewamy się oddania do depozytu w naszym banku do jutra do południa połowy wynagrodzenia, następnie jednej czwartej, kiedy dotrzemy do stacji Sierra, i ostatniej ćwierci po zakończeniu zadania. Nie – rzekł, gdy blondyn chciał coś powiedzieć – nie będziesz się targował. Obrażając nas, straciłeś możliwość negocjowania. Jeśli nie podobają ci się moje warunki, możesz wynająć kogoś innego. Nie znajdziesz nikogo równie dobrego – o czym już wiesz – ale wybór należy do ciebie. Przyjmujesz czy odrzucasz nasze warunki?

– Przyjmuję – odpowiedział blondyn, wciąż chrypiąc z przyduszenia. – Chciwe świnie...

– Bardzo dobrze. – Nie było potrzeby wspominać, że każda kolejna zniewaga podnosi cenę zadania. Nie trzeba lubić swoich klientów, jeśli przynoszą wystarczający zysk, a Arhos – najlepszy w swojej dziedzinie – wiedział, ile trzeba, by go usatysfakcjonować.

Samo zadanie było intrygujące, warte podjęcia. Nie podjęcia, poprawił się, ale wykonania. Nie miał żadnych wątpliwości, gdyż od lat nie zdarzyło im się nie wywiązać z zadania. W tej chwili myślał jedynie o wyrzuceniu tego bufona z biura zaraz po tym, jak odciskiem kciuka zatwierdzi autoryzację kredytu.

* * *

– Paskudny – odezwała się Losa po wyjściu mężczyzny. – I niebezpieczny.

– Tak, ale wypłacalny. Nie musimy ich lubić.

– Już to mówiłeś.

– Bo to prawda.

– Przestraszył mnie... On nie bał się, był po prostu zły. Co będzie, jeśli zechcą zemścić się za zniewagę?

Arhos popatrzył na nią i pomyślał, że mogłaby wreszcie zdecydować się, czego chce.

– Losa, to niebezpieczny interes, ale nigdy wcześniej nie przejmowałaś się tym. Mamy dobre zabezpieczenia, będziemy uważać. Chcesz tego odmłodzenia czy nie?

– Oczywiście, że chcę.

– Myślę, że po prostu złości cię, że to ja zdobyłem kontrakt, a nie ty.

– Może. – Westchnęła, a potem uśmiechnęła się, co ostatnimi czasy rzadko jej się zdarzało. – Potrzebuję tego odmłodzenia, skoro przedwcześnie zmieniam się w ostrożną starszą panią.

– Nie jesteś starszą panią, Losa, a teraz już nigdy nią nie będziesz.

Zanim okręt flagowy dotarł do kwatery głównej sektora, Esmay zaczęła myśleć o tym, że sąd wreszcie uwolni ją od napięć i rywalizacji w grupie wystraszonych młodszych oficerów, którzy nie mieli nic do roboty. Choć przypuszczała, że z prawnego punktu widzenia trzymanie ich w izolacji i bez pracy jest sensowne, sama odczuwała to jak karę.

Nawet największe statki dysponowały ograniczonymi możliwościami rekreacji; zazwyczaj większość czasu załogi zajmowało pełnienie obowiązków. Esmay próbowała zmusić się do używania kostek do samodzielnej nauki i zachęcała do tego pozostałych, ale mając umysł zaaferowany wątpliwościami, nie była w stanie skoncentrować się na czymś tak nudnym, jak „Metody regeneracji filtrów w systemie zamkniętym” czy „Protokoły komunikacji jednostek Floty działających w obszarach utajnionych F i R”. Jeśli zaś chodzi o kostki taktyczne, to i tak wiedziała już, jakie popełniła błędy, wracając do Xaviera, i teraz nic z tym nie mogła zrobić. Zresztą żadna z kostek taktycznych nie brała pod uwagę problemów technicznych, z jakimi zmagala się, przystępując do bitwy na statku pełnym uszkodzeń powstałych w czasie buntu.

Nie pracowała wystarczająco ciężko w dzień, by dobrze spać w nocy. Mógłby jej w tym pomóc wysiłek fizyczny, ale przydzielony jej czas w sali ćwiczeń nie wystarczał. Tak więc noc po nocy przychodziły koszmary, po których budziła się zlnana potem i z piaskiem w oczach. W tych, które rozumiała i które były wyjątkowo nieprzyjemne, widziała sceny buntu albo bitwy przy Xaverze, słyszała dźwięki i czuła zapachy. Inne zdawały się czerpać z filmów szkoleniowych, krwawych historii, o których kiedyś słyszała... a wszystko to było wymieszane razem niczym jaskrawe odłamki strzaskanej misy.

Podniosła wzrok na twarz zabójcy... Spojrzała w dół i zobaczyła własne dłonie śliskie od krwi i wnętrności... Zapatrzyła się w lufę Pearce-Xochina 382, która zdawała się poszerzać, aż całe jej ciało mogło wsunąć się do wnętrza... Słyszała, jak błaga wysokim, cienkim głosem, żeby ktoś przestał... NIE. Tym razem, kiedy obudziła się zaplątana w wilgotną pościel, ktoś stukał do drzwi i wołał jej imię. Zakaszła kilka razy, aż jej głos nabrał dość siły, by mogła odpowiedzieć.

To nie były drzwi, a właz. I nie była w domu, a na pokładzie statku, który był znacznie lepszy od domu. Esmay odetchnęła głęboko i wyjaśniła głosowi na zewnątrz, że to był tylko zły sen. Wiesz, nie tylko ty potrzebujesz spać, usłyszała zza drzwi. Przeprosiła, zmagając się z nagłą niewytłumaczalną

falą gniewu, który pędził ją, by otworzyła... włącz, a nie drzwi... i udusiła rozmówcę. W końcu jednak marudzący odszedł, a ona położyła się z powrotem, opierając się o ścianę – bezpieczną, szarą ścianę i zaczęła myśleć.

Nie miała takich snów od lat, kiedy to opuściła dom dla szkoły przygotowawczej Floty. Nawet w domu w miarę jak dorastała pojawiały się coraz rzadziej, choć i tak wystarczająco często, by martwić jej rodzinę. Macocha i ojciec wyjaśnili jej ich pochodzenie. Po śmierci matki Esmay uciekła z domu, co było głupim i nieodpowiedzialnym zachowaniem, ale okolicznościami łagodzącymi był jej młody wiek i fakt, że prawdopodobnie była chora na tę samą gorączkę, która zabiła jej matkę. Znalazła się w kłopotach, trafiając w sam środek buntu znanego jako Powstanie Califera. Odnalazły ją i uratowały oddziały jej ojca, ale niemal umarła wtedy z powodu gorączki. To, co wtedy widziała, słyszała i czuła, w trakcie długich dni śpiączki przemieszało się i zostawiło ślad w postaci koszmarnych snów o czymś, co nigdy nie miało miejsca. Przynajmniej nie tak, jak jej się śniło.

Nic dziwnego, że udział w prawdziwej bitwie przywołał tamte stare wspomnienia i przeżycia wywołane gorączką. Czuła już kiedyś odór wnętrzości, a zapachy miały szczególną moc budzenia wspomnień... Wyczytała to w książkach z dziedziny psychologii, które studiowała potajemnie w bibliotece Papy Stefana, kiedy wierzyła, że jest wariatką, leniwą, tchórzliwą i głupią. Teraz, kiedy rozumiała, że koszarne sny to próba powiązania jej doświadczeń z przeszłości z teraźniejszością, koszmary odeszły.

Szybko usnęła i spała spokojnie aż do chwili, gdy obudził ją sygnał budzika. Była szczęśliwa, że odkryła źródło swoich problemów, i nakazała sobie nie śnić już więcej koszarów. Odtąd jeśli śniła, nie pamiętała tego i nikt już nie narzekał na wydawane przez nią odgłosy. Przed dotarciem do kwatery głównej sektora tylko raz miała koszar senny, ale ten łatwo było zrozumieć. Śniło jej się, że przyszła na sąd wojenny i gdy przewodniczący odezwał się, odkryła, że jest całkiem naga. Próbowwała uciec, ale nie mogła się ruszyć. Wszyscy na nią patrzyli i śmiali się, a potem odeszli, zostawiając ją samą.

Przeżycie tak normalnego koszmaru było dla niej niemal ulgą.

* * *

W kwaterze głównej czekały już na nich nowe mundury; dostarczyli je do poddanego kwarantannie sektora statku strażnicy, którzy wyraźnie uważali, że to zadanie uwłacza ich godności.

Nowe ubranie Esmay sprawiało wrażenie sztywnego i niezgrabnego, jakby jej ciało zmieniło się w sposób umykający pomiarom krawieckim. Codziennie używała skromnego sprzętu gimnastycznego, więc nie był to problem zwiótczenia mięśni... To było coś... bardziej umysłowego niż fizycznego. Peli i Liam jęknęli dramatycznie na widok rachunków od swoich krawców; Esmay nie powiedziała na temat swojego, i dopiero później zdała sobie sprawę, że zapewne pomyśleli, iż dysponuje jakimiś innymi środkami oprócz gaży.

Po raz pierwszy wezwano przed oblicze admirała całą grupę młodszych oficerów. Esmay ubrała się w nowy mundur, tak samo zrobili pozostali. Prowadził ich uzbrojony strażnik, drugi zamykał pochód. Esmay próbowała normalnie oddychać, ale nie potrafiła przestać się martwić, o co może chodzić.

Admirał Serrano czekała z nieruchomą twarzą, aż wypełnili jej biuro, upakowani tak ciasno, że Esmay czuła zapach nowej tkaniny ich mundurów. Na każde formalne powitanie admirał

odpowiadała nieznacznym skinięciem głowy i przeniosła wzrok na następnego w szeregu oficera.

– Mam obowiązek poinformować was, że zostaliście wezwani przed sąd w celu wyjaśnienia, w miarę możliwości, wydarzeń, które doprowadziły do buntu na pokładzie *Despite'a*, a następnie zaangażowania się statku i jego załogi w wydarzenia na Xavierze.

Chociaż nikt nie powiedział ani słowa, Esmay czuła reakcję towarzyszących jej oficerów. Wiedzieli, że musi do tego dojść, a mimo to słowa admirała Floty uderzyły w nich z potężną siłą. Sąd wojenny. Niektórzy oficerowie przez całą swoją karierę nie zetknęli się choćby z groźbą śledztwa, a co dopiero z przesłuchaniem przed Komisją Śledczą... nie mówiąc o stawaniu przed sądem wojennym. W przypadku skazania oznaczało to ostateczną hańbę, ale nawet w razie oczyszczenia z zarzutów pozostawała ryna na karierze.

– Z powodu złożoności sprawy – kontynuowała admirał – Wojskowe Biuro Śledcze postanowiło potraktować ją z wyjątkową wnikliwością, a równocześnie z zachowaniem należytej powagi. Nie sprecyzowano określonych zarzutów wobec każdego z was, ale podporucznicy mogą spodziewać się oskarżenia zarówno o zdradę, jak i o bunt, co WBS nie uważa za wykluczające się zarzuty. Oznacza to, że jeśli zostaniecie uznani winnymi zdrady, nie ochroni to was przed zarzutem o bunt, i odwrotnie. – Spojrzenie czarnych oczu admirał zdawało się wwiercać w Esmay. Czy chciała przez to powiedzieć coś szczególnego? Esmay miała ochotę wykrzyknąć, że nie jest i nigdy nie była zdrajcą, ale dyscyplina kazała jej trzymać język za zębami. Admirał delikatnie odkaslnęła.

– Pozwolono mi poinformować was, że powodem tego wszystkiego jest poważna troska o wpływy *Benignity* w korpusie oficerskim. Nie byłoby rozsądnie zignorować taką możliwość; wyjaśnią to wam wasi obrońcy. Chorąży zostaną oskarżeni wyłącznie o bunt, z wyjątkiem przypadku, w którego sprawie dalej trwa śledztwo.

– Ale nie widzieliśmy jeszcze żadnego obrońcy! – poskarżył się Arphan. Esmay miała ochotę go walnąć; dureń nie miał prawa się odzywać.

– Chorąży... Arphan, prawda? Czy ktoś pozwolił wam przerywać, chorąży? – Admirał nie potrzebowała pomocy pepeka, by skarcić niezdyscyplinowanego młodzieńca.

– Nie, sir, ale...

– A więc milczeć. – Admirał spojrzała z powrotem na Esmay; kobieta poczuła się winna, że w jakiś sposób nie powstrzymała Arphana, ale spojrzenie przełożonej nie wyrażało nagany. – Podporuczniku Suiza, pani proces jako najstarszego oficera i byłego kapitana statku, który po buncie brał udział w bitwie, odbędzie się oddzielnie, choć będzie pani wzywana w celu składania zeznań w procesach podlegających pani oficerów, a oni będą zeznawać w pani procesie. Dodatkowo stanie pani przed Kapitańską Komisją Śledczą, która zbada dowodzenie przez panią *Despitem* w czasie bitwy.

Właściwie Esmay spodziewała się tego, choć miała jednak nadzieję, że w ramach jednego dochodzenia sądowego mogą odbyć się i pozostałe.

– Z powodu niezwykłych okoliczności sytuacji na Xavierze i działań podejmowanych przez komandor Serrano ustalono, że zostaniecie przetransportowani na procesy do kwatery głównej Floty oddzielnymi pojazdami.

Esmay zamrugała. Nie ufają admirał Serrano z powodu jej siostrzenicy? Potem przypomniała sobie wszystkie plotki – w tej chwili ewidentnie nieprawdziwe – dotyczące Heris Serrano i jej odejścia z Floty.

– Komandor Serrano oczywiście także stanie przed Komisją Śledczą i tam też będzie pani

wzywana na świadka. – Esmay nie potrafiła wyobrazić sobie, kto mógłby uznać ją za użyteczne źródło informacji w tej sprawie. – Dostaniecie pozwolenie na dostęp do urządzeń komunikacyjnych w celu poinformowania waszych rodzin. Nie wolno wam natomiast komunikować się z nikim poza rodziną. W szczególności zabrania się wam pod groźbą kary omawiania tej sprawy z kimkolwiek spoza Floty, z wyjątkiem waszych obrońców. Osobiście doradzam, abyście już więcej nie omawiali tej sprawy między sobą. Będziecie podlegać uważnej obserwacji, nie zawsze przez osoby zainteresowane waszym dobrem. W centrali Floty spotkacie się z przydzielonymi wam obrońcami i będziecie mogli przygotować się do procesu. – Przez chwilę admirał przesuwała wzrokiem po zgromadzonych; Esmay miała nadzieję, że nikt nie będzie już zadawał głupich pytań, i na szczęście nikt tego nie zrobił.

– Możecie odejść – oznajmiła wreszcie admirał. – Z wyjątkiem podporucznik Suiza. – Serce Esmay podskoczyło jej do gardła, a następnie przebiło sufit. Stała nieruchomo, gdy pozostali wychodzili, przyglądając się twarzy admirał w poszukiwaniu jakichś wyjaśnień. Kiedy wszyscy już wyszli, admirał westchnęła.

– Proszę usiąść, poruczniku Suiza. – Esmay usiadła. – Będzie to dla pani trudny czas i chciałabym się upewnić, że pani to rozumie. A jednocześnie nie chciałabym wywoływać paniki. Niestety, nie znam pani dostatecznie, by wiedzieć, jak łatwo jest panią przerazić. Pani kartoteka oficera też nie jest tu zbyt pomocna.

Esmay poczuła, jak opada jej szczęka. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Tym razem „Tak jest, sir” wydawało się nie wystarczać. Admirał mówiła dalej, trochę wolniej, aby dać jej czas do namysłu.

– Bardzo dobrze radziła sobie pani w szkole wstępnej i oceniano panią wysoko, choć nie przesadnie wysoko, w samej Akademii. Zgaduję, że nie jest pani typem osoby, która przeglądałaby własne profile psychologiczne. Czy mam rację?

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay.

– Hmm. A więc może pani nie wiedzieć, że napisano o pani: „ciężko pracuje, energiczna, nie jest typem przywódcy” oraz „wytrwała, kompetentna, zawsze wykonuje swoje zadania, wykazuje inicjatywę w stosunku do zadań, ale nie do ludzi, przeciętny potencjał przywódczy”. – Admirał przerwała, ale Esmay nie była w stanie niczego dodać. Tak właśnie sama o sobie myślała. – Piszą także, że jest pani nieśmiała, cicha i niewymagająca... W całym moim życiu spędzonym we Flocie, poruczniku Suiza, nie widziałam, aby osoby z tego rodzaju profilem psychologicznym – od szkoły wstępnej przez całą karierę – wykazały się tak decyzyjnym przywództwem, jak pani wykazała się na *Despite*. Znałam spokojnych, nie rzucających się w oczy oficerów, którzy byli dobrzy w walce, ale zawsze gdzieś tam w tle pojawiał się przynajmniej błysk nie odkrytego talentu.

– To był przypadek – odpowiedziała bez chwili namysłu Esmay. – Zresztą tak naprawdę to wszystko zrobiła załoga.

– Przypadki nie zdarzają się tak po prostu. Przypadki się prowokuje. Jak pani myśli, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby to podporucznik Livadhi był starszy?

Esmay już się nad tym zastanawiała; po bitwie Liam i Peli byli przekonani, że wybraliby inną prędkość i wektor wejścia, ale pamiętała wyraz ich twarzy, kiedy oznajmiła im, że wracają.

– Nie musi pani odpowiadać – stwierdziła admirał. – Wiem z protokołu jego przesłuchań. Wysłałby taką samą wiadomość jak pani, a potem wycofał się do kwatery głównej sektora w nadziei na znalezienie kogoś odpowiedniego. Sprowadziłby *Despite*'a z powrotem, i choć słusznie krytykuje

pani taktkę wejścia w system, on sam pojawiłby się zbyt późno, by w czymkolwiek pomóc.

– Ja... nie jestem pewna. Jest odważny...

– Tu wcale nie chodzi o odwagę, i pani wie o tym. Odwaga idzie w parze z ostrożnością, a tchórzostwo może być równie pochojne, jak odwaga z kostki powieściowej. – Admirał uśmiechnęła się, a Esmay poczuła zimno. – Pani porucznik, zaskoczyła mnie pani, ale zapewniam, że reszta Floty jest jeszcze bardziej skonsternowana. Nie chodzi o to, że nie chcieliby zrobić tego samego, co pani zrobiła, tylko że oni tego nie rozumieją. Jeśli potrafiła pani przez te wszystkie lata ukrywać swoje zdolności pod tak niepozornym obrazem, co jeszcze pani ukrywa? Niektórzy nawet zasugerowali, że jest pani głęboko zakonspirowanym agentem Benignity i że wystawiła pani komandor Hearne i wzniciła bunt tylko po to, żeby dać się poznać jako bohater.

– Wcale nie! – wykrzyknęła Esmay.

– Ja osobiście tak nie uważam. Ale w tej chwili w Familiach Regnant mamy kryzys zaufania, i nie oszczędził on Zawodowej Służby Kosmicznej. Odkrycie, że Lepescu uczynił sport z zabijania personelu Floty, było wystarczające złe, ale ujawnienie, że trzech kapitanów zdrajców mogło zostać wysłanych do systemu w rodzaju Xaviera, podważyło zaufanie do Wywiadu Floty, i zresztą słusznie. Na zdrowy rozsądek powinna pani jak najszybciej zostać przepchnięta przez obowiązkowy sąd, a później być wielbiona jako bohater, którym pani jest. Proszę nie próbować zaprzeczać, jest pani bohaterem. Na nieszczęście dla pani okoliczności nie są sprzyjające, i spodziewam się, że razem ze swoim obrońcą spędzi pani kilka ciężkich tygodni. Nie mogę nic w tej sprawie zrobić; w tej chwili moje wpływy mogłyby pani wyłącznie zaszkodzić.

– Nie ma problemu – powiedziała Esmay. Nie było to do końca prawdą, ale rozumiała, że admirał Serrano nie jest w stanie zmienić realiów. Nauczyła się tego, dorastając jako córka starszego oficera. Władza zawsze napotykała na ograniczenia, a walenie w nie głową mogło zaszkodzić wyłącznie głowie.

Admirał wciąż bacznie jej się przyglądała.

– Chciałabym lepiej poznać warunki, w jakich pani się wychowywała. Nawet nie jestem w stanie stwierdzić, czy w tej chwili jest pani zadowolona z siebie, rozsądnie ostrożna czy przerażona... Mogłaby mnie pani oświecić?

– Oszołomiona – odpowiedziała szczerze Esmay. – Z pewnością nie jestem zadowolona z siebie. Wiem, że młodszy oficerowie, którzy są zamieszani w bunt, niezależnie od wyroku sądu na zawsze mają ślad w aktach. Ale czy jestem rozsądnie ostrożna, czy przerażona – tego nawet ja sama nie wiem.

– W takim razie gdzie rozwinęła pani ten rodzaj samokontroli, jeśli można spytać? Zazwyczaj nasi rekruci z kolonialnych planet są aż zbyt otwarci.

W słowach admirał brzmiało szczerze zainteresowanie; Esmay zastanawiała się, czy tak jest faktycznie i czy odważy się jej to wyjaśnić.

– Pani admirał wie o moim ojcu? – zaczęła.

– Jeden z czterech komendantów regionalnych na Altiplano; zakładam, że w związku z tym wyrastała pani w środowisku wojskowych. Ale większość milicji planetarnych jest mniej... sformalizowana... niż my.

– To zaczęło się od Papy Stefana – wyjaśniła Esmay. Nie była tak do końca pewna, czy faktycznie wtedy, bo w jaki sposób Papa Stefan zdobyłby doświadczenie, które potem przekazywał dalej? – To nie jest tak jak we Flocie, ale istnieje u nas dziedziczna klasa wojskowa... przynajmniej

w głównych rodzinach.

– Ale z pani akt wynika, że wychowywała się pani na jakiejś farmie.

– Estanzie. To... coś więcej niż farma. I to dość duża. – Nawet Esmay nie wiedziała, ile hektarów zajmowała główna posiadłość. – Papa Stefan nalegał, żeby wszystkie dzieci przeszły szkolenie wojskowe.

– Ale nie wszystkie tradycje wojskowe cenią całkowitą kontrolę emocji i wyrazu twarzy – skomentowała admirał. – Rozumiem, że ta pani tak.

– W dużym stopniu – potwierdziła Esmay. Nie mogła wyjaśnić swojej awersji do niepotrzebnego zdradzania emocji bez wchodzenia w cały rodzinny galimatias, Berthola, Sanni i całą resztę. Z pewnością Papa Stefan i jej ojciec cenili samokontrolę, ale nie w takim stopniu, w jakim ona ją rozwinęła.

– Cóż... Chciałabym powiedzieć, że w tej sprawie ma pani moje najlepsze życzenia – powiedziała admirał i uśmiechnęła się ciepło i szczerze. – W końcu ocaliła pani moją ulubioną siostrzenicę, komandor Serrano, i nie zapomnę o tym, niezależnie od wszystkiego. Będę śledziła pani karierę, poruczniku; podejrzewam, że ma pani większy potencjał niż się pani samej wydaje.

ROZDZIAŁ TRZECI

Esmay miała czas, aby medytować nad tymi słowami, gdy dział prawny Floty oddzielił ją od pozostałych młodszych oficerów, umieścił na pokładzie kurierskiego eskortowca i ściągnął do kwatery głównej całe osiem dni przed przybyciem pozostałych. Tutaj poznała swojego obrońcę, łysiejącego majora w średnim wieku, który wyglądał bardziej jak biurokrata niż oficer. Jego niewielki brzuszek wskazywał, że unika ćwiczeń, z wyjątkiem kilku ostatnich tygodni przez corocznymi testami sprawnościowymi.

– Znacznie rozsądniej byłoby powiązać te wszystkie sprawy razem – marudził major Chapin, zaglądając do kartoteki Esmay. – Zaczynając od końca, jest pani bohaterką Xaviera; ocaliła pani planetę, układ i tyłek siostrzenicy pani admirał. Niestety...

– Już mi to wyjaśniono – przerwała mu Esmay.

– Dobrze. Przynajmniej nie brakuje żadnych dokumentów. Będziemy musieli przygotować się osobno do przesłuchania przed Kapitańską Komisją Śledczą i do każdego z trzech głównych oskarżeń w sądzie wojennym. Mam nadzieję, że ma pani spokojny umysł...

– Tak mi się wydaje.

– To dobrze. Na czas procesu darujmy sobie protokół wojskowy, jeśli to możliwe. Będę zwracał się do ciebie Esmay, a ty mów do mnie Fred, bo mamy zbyt wiele pracy, żeby spowalniały nas formalności. Dobrze?

– Tak jest, sir... Fred.

– Dobrze. Teraz powiedz mi wszystko to, co powiedziałaś śledczym, a potem wszystko to, czego im nie powiedziałaś. Opowiedz mi też całą historię twojego życia. Nie będę wiedział, co jest przydatne, dopóki tego nie usłyszę.

W ciągu kilku następnych dni Esmay przekonała się, że major Chapin mówił zupełnie poważnie. Stwierdziła też, że jest jej coraz łatwiej do niego mówić, a to nieco ją niepokoiło. W końcu nie jest dzieckiem, które szukając pocieszenia, może rzucać się na każdego życzliwego dorosłego. Wspomniała mu nawet o koszmarach, tych związanych z Xavierem.

– Możesz wziąć pod uwagę sesję psychoterapeutyczną – powiedział – jeśli to cię tak bardzo martwi.

– Teraz to już przeszło. Tylko przez te kilka pierwszych dni po...

– Dla mnie to jest całkowicie naturalne. Jeśli śpisz dostatecznie dobrze... lepiej, żebyś teraz nie zgłaszała się do psychiatrów, ponieważ mogłoby to sprawiać wrażenie, że chcesz bronić się psychiczną niedyspozycją.

– Och.

– Ale jeśli tylko jest ci to potrzebne...

– Nie jest – oświadczyła zdecydowanie Esmay.

– To dobrze. A wracając do tych kradzieży z szafek załogi, o których mówiłaś...

* * *

Okoliczności sprzysięgły się, żeby przesunąć datę rozprawy sądu wojennego, więc najpierw zebrała się Kapitańska Komisja Śledcza. Major Chapin też na to narzekał.

– Przed Komisją Śledczą nie towarzyszy ci obrońca, więc będziesz musiała sama pamiętać o tym wszystkim, o czym rozmawialiśmy. Zawsze możesz poprosić o krótką przerwę i przyjść do mnie, aby się poradzić, ale to sprawia złe wrażenie. Niech to szlag, chciałem, żebyś nabrała jakiegoś doświadczenia, zanim staniesz przed nimi sama.

– Nic na to nie poradzimy – stwierdziła Esmay. Obrońca spojrział na nią lekko zaskoczony, co niemal ją zirytowało. Czy spodziewał się, że będzie narzekać w sytuacji, kiedy to nic nie pomoże? Bezsensownie marudzić, i to jemu?

– Cieszę się, że tak do tego podchodzisz. No dobrze, jeśli nie podniosą sprawy uszkodzenia komputera nawigacyjnego, masz dwie możliwości... – Ta ich sesja ciągnęła się godzinami, aż Esmay doszła do wniosku, że rozumie linię obrony Chapina.

Rankiem tego dnia, w którym zaczęło się przesłuchanie przed Komisją, Chapin odprowadził ją aż do budynku i obiecał, że będzie czekał w korytarzu na wypadek, gdyby potrzebowała jego pomocy.

– Uszy do góry, poruczniku – powiedział, gdy otwarły się drzwi. – Niech pani pamięta, że wygrała pani bitwę i nie straciła statku.

* * *

Komisja Śledcza nie zastosowała taryfy ulgowej z powodu niezwykłych okoliczności, które zmusiły Esmay do przejęcia dowodzenia na *Despite*. Przynajmniej takie miała wrażenie na podstawie zadawanych jej pytań. Jeśli pepepek dowodzi statkiem w trakcie bitwy, lepiej, żeby wiedział, co robi, dlatego wyłapali każdy popełniony przez nią błąd.

Czemu nie przygotowała się na objęcie dowodzenia, zanim jeszcze starszy oficer zginął od ran? Z pewnością można by było szybciej opanować ten bałagan na mostku. Esmay przypomniała sobie stan paniki, w jakim działała, potrzebę zabezpieczenia dosłownie każdego pomieszczenia i sprawdzenia wszystkich członków załogi; nadal uważała, że miała na głowie ważniejsze sprawy niż ścieranie krwi z kapitańskiego fotela. Nie powiedziała tego, ale wyliczyła inne problemy, które zdawały jej się bardziej naglące. Przewodniczący Komisji, jednogwiazdkowy admirał o kamiennej twarzy, o którym Esmay nigdy nie słyszała niczego dobrego ani złego, zacisnął tylko usta; z jego miny nie była w stanie niczego wyczytać.

W takim razie czemu po przejęciu dowodzenia postanowiła wkraść się w jeden system – wszyscy zgadzali się, że był to właściwy ruch, biorąc pod uwagę to, co tam znalazła – a potem z pełną prędkością wróciła do Xaviera, skoro miała podstawy sądzić, że wrogie siły zastawiły pułapkę? Czy nie zdawała sobie sprawy, że bardziej fachowe zaminowanie korytarza wyjściowego punktu skokowego mogłoby doprowadzić do tego, że jej misja stałaby się samobójcza? Esmay nie miała zamiaru spierać się co do sensowności swojej decyzji; kierował nią instynkt, a nie rozsądek, a instynkt znacznie częściej zabija niż ratuje.

I dlaczego nie pomyślała wcześniej o mikroskoku do wyhamowania rozpędu, skoro mogła w ten sposób uratować dwa statki, a nie tylko jeden? Esmay opowiedziała o komputerze nawigacyjnym i potrzebie przemontowania sterującego chipa z jednego z urządzeń kontroli rakiet. Przesłuchanie ciągnęło się godzina za godziną. Członkowie Komisji sprawiali wrażenie znacznie mniej zainteresowanych – a właściwie nawet wcale – tym, w jaki sposób *Despite* zniszczył okręt flagowy wroga, niż jej błędami. Komisja odtworzyła materiały podglądu, wskazała na rozbieżności, pouczyła

ją, a kiedy wreszcie to się skończyło, Esmay czuła się tak, jakby gotowano ją tak długo, aż jej kości rozpuściły się w zupie.

Major Chapin, który czekał na nią w korytarzu, gdzie miał na ekranie podgląd przesłuchania, podał jej szklankę wody.

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale biorąc pod uwagę okoliczności, spisałaś się naprawdę doskonale.

– Nie wydaje mi się. – Major Chapin przyglądał się jej, aż opróżniła szklankę.

– Poruczniku, wiem, że jest pani zmęczona i pewnie czuje się tak, jakby przeciągnięto panią przez wyciągarkę do drutu, ale proszę mnie wysłuchać. Komisja Śledcza musi wyczerpywać. Taka jest jej rola. Stała pani tam i mówiła prawdę; nie dała się pani wyprowadzić z równowagi, nie zalała ich pani słowami, nie próbowała się tłumaczyć. Doskonale poradziła sobie pani z kwestią awarii komputera nawigacyjnego; przedstawiła im pani fakty, i to wszystko. Pozwoliła pani Timmy’emu Warndstadtowi maglować panią, a mimo to wciąż odpowiadała pani uprzejmie na głupie pytania. Pracowałem z bardzo doświadczonymi oficerami, którzy w takiej sytuacji radzili sobie o wiele gorzej.

– Naprawdę? – Nie była pewna, czy to, co czuła, to nadzieja, czy po prostu zdumienie, że ktoś mógł uznać za właściwe to, co zrobiła.

– Naprawdę. Proszę także pamiętać, co powiedziałem na początku: nie straciła pani statku i wykonała decydujący ruch w bitwie. Nie mogą tego pominąć, nawet jeśli uważają, że był to ślepy traf. A po przesłuchaniu pani takie myślenie jest znacznie mniej prawdopodobne. Szkoda, że nie pytali o więcej szczegółów, ale miała pani rację, nie przedstawiając ich, bo wyglądałoby to na tłumaczenie się... Irytuje mnie, kiedy ignorują akta. Wszystko tam wyłożyłem, mogli to przynajmniej przeczytać i zadać właściwe pytania. Oczywiście, że będą negatywne komentarze; zawsze jakieś są, jeśli coś dotrze aż do Komisji. Ale wiedzą – niezależnie od tego, czy zechcą się do tego przyznać – że doskonale się pani spisała jak na młodego oficera po raz pierwszy biorącego udział w bitwie.

Otworzyły się drzwi i Esmay musiała wrócić na salę. Zajęła z powrotem swoje miejsce przed stołem, za którym zasiadało pięciu oficerów.

– To skomplikowana sprawa – odezwał się admirał Warndstadt – dlatego wyrok także jest skomplikowany. Poruczniku Suiza, Komisja uznała, że sposób, w jaki kierowała pani *Despite* od chwili objęcia dowództwa po tym, jak *Dovir* został ranny, do pani... pochopnego... powrotu do *Xaviera* mieści się w standardach wymaganych od kapitana Floty. – Esmay poczuła pierwszy promyk nadziei, że może jednak nie zostanie wyrzucona tuż przez uwięzieniem jej przez sąd wojenny.

Admirał Warndstadt mówił dalej, tym razem czytając z notatek.

– Niestety pani decyzje taktyczne po powrocie do systemu *Xaviera* zostały uznane za poniżej standardów. Komisja wzięła w swojej ocenie pod uwagę, że były to pani pierwsze doświadczenia bojowe i że pierwszy raz dowodziła pani statkiem. Mimo wszystko Komisja zaleca, aby nie obejmowała pani dowództwa okrętu Zawodowych Sił Kosmicznych do czasu, aż wykaże pani w sytuacjach bojowych poziom taktycznej i operacyjnej kompetencji wymagany od dowódców okrętów. – Esmay pokiwała głową. Tak jak mówił Chapin, nie mogli pominąć milczeniem jej błędów. Tego rodzaju Komisje istnieją po to, by uświadamiać kapitanom, że szczęście, nawet wielkie, nie może zastąpić kompetencji.

Warndstadt znów na nią spojrzał i tym razem kącik jego wąskich ust był lekko wykrzywiony; z trudem można by to nazwać uśmiechem.

– Z drugiej strony Komisja zauważyła, że pani nieortodoksyjne manewry umożliwiły pokonanie wrogiego okrętu o znacząco większej sile ognia i masie oraz obronę Xaviera. Zdaje się pani w pełni świadoma swoich ograniczeń jako dowódcy okrętu bojowego. Komisja uważa, że pani charakter i postawa kwalifikują panią do zajmowania w przyszłości stanowisk dowódczych, pod warunkiem, że najpierw uzyska pani wymagane doświadczenie. I tak niewielu podporuczników dowodzi czymś większym niż prom, w związku z czym opinia Komisji powinna dać pani czas na rozwinięcie pani potencjału. Gdyby chciała pani składać apelację, kompletny transkrypt opinii Komisji zostanie przekazany pani i obrońcy.

Musiałyby chyba oszaleć, żeby się odwoływać; nie mogła liczyć na lepszy wyrok.

– Tak jest, sir – odpowiedziała. – Dziękuję, sir. – Przebrnęła przez resztę rytuału polegającego na złożeniu koniecznych podziękowań każdemu z członków Komisji bez pełnej świadomości tego, co mówi. Najchętniej rzuciłaby się do łóżka i spała przez miesiąc... ale za trzy dni miał się zacząć sąd wojenny. W tym czasie musiała nagrać swoje zeznania dla potrzeb pozostałych procesów, w tym procesu komandor Serrano.

– To wszystko jest dziwne – skomentował Chapin, któremu z zasady nie podobało się coś takiego. – Mieli problemy, żeby znaleźć dość oficerów, aby wszystkie te komisje i rozprawy odbywały się równocześnie, brakuje im też miejsca. Uznali, że w niektórych sprawach mogą im wystarczyć nagrania twoich zeznań. Przy odrobinie szczęścia nie będziesz musiała w ogóle pojawić się na żadnej z rozpraw... a w każdym razie z pewnością nie będą mogli wyciągnąć cię z twojego własnego procesu tylko po to, żebyś odpowiedziała na pytanie czy dwa w sprawie jakiegoś innego pepeka. W tej chwili jesteś przez to bardziej obciążona, ale za to twoja obrona będzie łatwiejsza.

– Łatwiejsza?

– W zasadzie tak. Byłaś konspiratorem planującym wszczęcie buntu? Nie. Byłaś zdrajczynią na żołdzie obcej potęgi? Nie. To proste. Spodziewam się, że będą zadawać najbardziej bezsensowne pytania, jakie tylko przyjdą im do głowy, tylko po to, żeby zrobić dobre wrażenie, i na wypadek, gdyby przesłuchujący cię po raz pierwszy coś pominęli... Ale dla mnie jest jasne, tak samo jak powinno być jasne dla nich, że byłaś zwykłym podporucznikiem, który zareagował na rozwijającą się sytuację – na szczęście w najlepszym interesie zarówno Floty, jak i Familii Regnant. Jedyne problem, jaki widzę... – Przerwał i przyjrzał się jej uważnie.

– Tak? – zapytała w końcu Esmay, kiedy zbyt długo wpatrywał się w nią.

– Trudno będzie przedstawić cię jako zwykłego podporucznika – choć twoje profile psychologiczne lokują cię dokładnie pośrodku twojej klasy – skoro stałaś się niezwykle najmłodszą kapitan, jaka kiedykolwiek zniszczyła ciężki krążownik Benignity. Będą chcieli wiedzieć, czemu ukrywałaś swoje zdolności... i jak ci się to udało. Czemu odmawiałaś Flocie prawa do korzystania z twojego talentu.

– To samo powiedziała admirał Serrano. – Esmay zmusiła się do wyprostowania ramion; miała ochotę zwinąć się w kulkę.

– I co jej odpowiedziałaś?

– Nie potrafiłam odpowiedzieć. Nie wiem. Nie wiedziałam, że to potrafię, do chwili, kiedy to zrobiłam, i wciąż jeszcze mnie samej trudno w to uwierzyć.

– Cóż za skromność. – Coś w jego tonie zmroziło ją. – Jestem twoim obrońcą, i co więcej, prawnikiem o wieloletnim doświadczeniu. Prowadziłem cywilną praktykę i byłem w rezerwie, zanim przeszedłem na pełny etat do Floty. Możesz oszukiwać samą siebie, młoda damo, ale nie mnie.

Zrobiłaś to, co zrobiłaś, ponieważ masz wyjątkowe zdolności. Część z nich ujawniła się na egzaminach wstępnych i umożliwiła ci przyjęcie do Floty. Czy może już o nich zapomniałaś?

Tak było. Odrzuciła je jako artefakt, kiedy jej stopnie w szkole wstępnej Floty tylko nieznacznie przekraczały średnią.

– Jestem przekonany – mówił dalej Chapin – że nie ukrywałaś swoich talentów z żadnej oczywistej przyczyny – w rodzaju bycia agentem Benignity – ale jednak je ukrywałaś. Unikałaś specjalizacji dowódczej, jakby była najeżona kolcami. Ściągnąłem twoją kartotekę ze szkoły wstępnej i rozmawiałem z instruktorami z Akademii. Wszyscy zgodnie stwierdzają teraz, że nie rozumieją, jak mogli nie zauważyć i nie rozwijać tak oczywistego talentu dowódczego...

– Ale popełniłam błędy – wtrąciła Esmay. Miała wielkie szczęście, niezwykłych podoficerów, którzy wykonali większość pracy... Podczas gdy wyrzucała to z siebie jak z karabinu, Chapin przyglądał się jej ze sceptycznym wyrazem twarzy.

– To na nic – oznajmił w końcu. – Dla twojego własnego dobra, poruczniku Suiza... – Zesztywniała; nie nazywał jej tak od pierwszego dnia. – Dla twojego dobra – powtórzył łagodniej – musisz pogodzić się z tym, kim jesteś, musisz przyznać, ile z tego, co się wydarzyło, było twoją zasługą. Twoje bardzo trafne decyzje... twoja umiejętność przejęcia odpowiedzialności i wydobycia wszystkiego z ludzi, którymi dowodziłaś. To nie był przypadek. Niezależnie od tego, czy sąd będzie to rozgrzebywał, czy nie, ty musisz. Jeśli naprawdę nie wiedziałaś, do czego jesteś zdolna, jeśli nie zdawałaś sobie sprawy, że posiadasz takie umiejętności, to musisz odkryć, z jakiego powodu je ukrywałaś. W przeciwnym wypadku reszta twojego życia będzie jednym wielkim ciągiem katastrof. – Zanim zdążyła się odezwać, szybko wycelował w nią palec. – Po tym wszystkim, co się stało, nie możesz być teraz tylko jeszcze jednym zwykłym podporucznikiem. Cokolwiek ogłosi sąd, rzeczywistość już zdecydowała. Jesteś wyjątkowa. Ludzie będą od ciebie więcej oczekiwać, i lepiej, żebyś nauczyła się radzić sobie z tym.

Esmay z wysiłkiem zachowywała spokój. Część jej umysłu dziwiła się, dlaczego tak trudno jest jej uwierzyć w swoje talenty, jednak większa część skupiała się na potrzebie kontrolowania jej emocji.

* * *

Komisja, która technicznie rzecz biorąc, była organem administracyjnym, a nie sądowym, nie przyciągnęła uwagi mediów, jednak odbywające się równolegle przed sądem wojennym rozprawy wielu młodych oficerów biorących udział w buncie – a następnie w skutecznej obronie Xaviera – były dla nich łakomym kąskiem. Flota trzymała oskarżonych w izolacji tak długo, jak mogła, ale Chapin ostrzegł Esmay, że polityka wymaga, by rozprawy były jawne przynajmniej dla wybranych mediów.

– Zazwyczaj sądy wojenne nikogo nie obchodzą – wyjaśnił. – Te rzadkie rozprawy, które przyciągają uwagę publiczności, przeważnie odbywają się za zamkniętymi drzwiami z powodu potrzeby zachowania tajemnicy wojskowej. Ale ta sprawa – a raczej wszystkie wasze sprawy – jest wyjątkowa w historii Familii. Zdarzało się już, że sądziliśmy całe grupy oficerów, na przykład biorących udział w Buncie Trannvisa, ale nigdy nie musieliśmy sądzić grupy, która zrobiła coś dobrego. Reporterzy rzucą się na to jak na świeżą krew... a w tak złożonej sytuacji to oczywiste, że ktoś musi krwawić.

Esmay skrzywiła się.

– Wolałabym, żeby nie...

– Oczywiście. A ja nie chcę, żebyś siedziała przed ekranem i śledziła to, co dzieje się w mediach; tylko niepotrzebnie się zdenerwujesz. Musisz jednak zdawać sobie sprawę, że media będą za wszelką cenę próbowały wyciągnąć z ciebie jakieś oświadczenia, choć oficjalnie nie wolno ci z nimi rozmawiać. Dlatego w trakcie przechodzenia z sali sądowej do pomieszczeń, w których będziesz przebywać między sesjami, absolutnie niczego nie mów. Tobie nie muszę przypominać, żebyś zachowywała kamienną twarz, bo i tak zawsze taką masz.

Pomimo ostrzeżenia, gdy pierwszy raz przechodziła z kwatery na salę sądową, masa kamer i mikrofonów oraz głosy przekrzykujących się nawzajem reporterów uderzyły w nią jak cios pięścią.

– Poruczniku Suiza, czy to prawda, że osobiście zabiła pani kapitan Hearne?

– Poruczniku Suiza, proszę jedno słówko na temat komandor Serrano.

– Poruczniku Suiza, jak się pani czuje jako bohaterka?

– Poruczniku Suiza, co pani rodzina sądzi o postawieniu pani przed sądem wojennym?

Czuła, jak jej twarz zmienia się w kamienną maskę, ale pod nią narastała bezradność i przerażenie. Morderczyni? Bohaterka? Nie, była bardzo niedoświadczonym podporucznikiem, który miał szczęście przez dekadę trwać w cieniu. Opinia jej rodziny o sądzie wojennym? Nie chciała o tym myśleć. Wysłała do najbliższych tylko bardzo lakoniczną wiadomość i poprosiła, żeby nie odpowiadali. Nie ufała, że Flota pod naciskiem wszystkich agencji prasowych w służbie Familii utrzyma jej korespondencję w tajemnicy.

Na sali sądowej stanęła wobec kolejnej baterii kamer. Poddając się rytuałom procesu sądowego, nie potrafiła nawet na chwilę zapomnieć, że każde jej słowo, każda zmiana wyrazu twarzy zostaną przekazane na wszystkie planety, że wszyscy ją zobaczą i usłyszą. Czekający przy stole obrońcy Chapin wyszeptał do niej:

– Niech się pani odpręży, poruczniku. Wyglądasz, jakbyś to ty miała ich sądzić, a nie odwrotnie.

Wszystkie procesy powiązane były wymogiem składania przez oficerów zeznań na temat zachowania ich kolegów, ponieważ konieczne było ustalenie, czy bunt był skutkiem spisku. Jednak Esmay jako najstarszy żyjący oficer została dodatkowo formalnie oskarżona o naruszenie Kodeksu. Chapin wyjaśnił jej konieczność sformułowania takiego oskarżenia, ale dodał, że biorąc pod uwagę dowody, zostanie ono dość szybko odrzucone.

– Niestety – powiedział – sam fakt, że Hearne była zdrajcą, nie oznacza, że buntownikom nic nie grozi. Jeśli istnieją jakiegokolwiek dowody na konspirowanie, zanim odkryto zdradę Hearne, automatycznie spowoduje to oskarżenie ich o wszczęcie buntu.

O ile Esmay wiedziała, nikt z nie będących na żołdzie Współczującej Dłoni nie podejrzewał o nic Hearne i pozostałych. A już z pewnością nie ona. Hearne była może trochę niedbała w pewnych sprawach, ale mówiło się, że jest błyskotliwa w walce i ma wyjątkowe zdolności bojowe, a jej niesumienność dotyczy wyłącznie „niepotrzebnych” przepisów.

Znów musiała opowiedzieć historię swojego przydziału na *Despite'a*, przedstawić swoje obowiązki, zwykłe zajęcia po służbie, powinności wobec jeszcze młodszych oficerów, ocenę kolegów i koleżanek.

– I niczego pani nie podejrzewała, jeśli chodzi o kapitan Hearne, majora Cossordi, majora Stek czy porucznika Arvada?

– Nie, sir – powtórzyła Esmay. Mówiła to już wcześniej, gdy pytano ją o każdego z nich z osobna.

– I zgodnie z pani wiedzą, nikt inny nie podejrzewał, że byli na żołdzie Benignity?

– Nie, sir.

– Czy łączył panią jakiś szczególny związek z Dovirem? – Pomysł był tak absurdalny, że Esmay omal nie straciła kontroli nad wyrazem swojej twarzy.

– Dovir? Nie, sir. – Cisza przeciągała się; kusiło ją, żeby wyjaśnić preferencje Dovira co do wyboru towarzyszy, ale zdecydowała, że lepiej tego nie robić.

– I nigdy nie słyszała pani niczego na temat zbuntowania się przeciwko kapitan Hearne?

– Nie, sir.

– Żadnego narzekania ze strony oficerów czy załogi?

To była zupełnie inna sprawa. Ludzie narzekali tak samo, jak oddychali. Narzekali na wszystko, począwszy od jedzenia, a na zbyt małej liczbie przyrządów gimnastycznych kończąc. Zawsze tak było. Esmay ostrożnie dobierała słowa.

– Oczywiście, sir, że słyszałam narzekania, ale to chyba normalne. Nie było ich więcej niż na jakimkolwiek innym statku.

Jeden z oficerów sapnął z irytacją.

– Można by pomyśleć, że ma pani doświadczenie z tak wielu jednostek! – skomentował z sarkazmem.

Chapin wstał.

– Sprzeciw.

– Podtrzymuję. – Przewodniczący spojrzał nieprzychylnie na oficera, który się odezwał. – Przypominam panu o przepisach, Thedrun.

– Sir.

Przewodniczący zerknął na Esmay.

– Proszę poinformować nas, czego dotyczyły narzekania, poruczniku Suiza. Sąd nie jest pewien, czy niedoświadczony oficer potrafi ocenić, jaki poziom narzekań jest normalny.

– Tak jest, sir. – Esmay wyciągnęła z głębin pamięci kilka konkretnych przypadków. – Kiedy *Despite* przebywał w doku, zanim została na niego przydzielona, przestrzeń rekreacyjną zmniejszono o około trzydziestu procent w celu zainstalowania na sterburcie ulepszonych generatorów naładowanych wiązek. Oznaczało to utratę piętnastu urządzeń gimnastycznych, ale kapitan Hearne zatwierdziła to i kazała ciasniej ustawić pozostałe przyrządy. Spowodowało to skrócenie czasu ćwiczeń i część załogi nie mogła zaliczyć wymaganej porcji gimnastyki bez ćwiczenia w trakcie nocnej zmiany. Niektórzy narzekali, że Hearne powinna była ograniczyć nieco wymagania albo zainstalować urządzenia gdzie indziej.

– Co jeszcze?

– No cóż, w szafkach załogi grasował jakiś złodziejasek. Wywoływało to wiele złości, ponieważ powinno się go łatwo złapać, a tymczasem skanery nigdy niczego nie zarejestrowały.

– Ktoś przy nich grzebał?

– Główny mechanik Bascome tak przypuszczał, ale nie mógł tego udowodnić. Trwało to... jakies dwadzieścia czy trzydzieści dni... a potem już nigdy się nie powtórzyło. Rzadko ginęło coś

wartościowego, zawsze były to osobiste skarby. – Czy powinna wspomnieć, że znaleziono je po zakończeniu bitwy, w czasie sprzątanía szafki kogoś, kto zginął? Tak, uczono ją, że ukrywanie informacji jest równoznaczne z kłamstwem. – Znaleźliśmy te rzeczy po bitwie – dodała. – Znajdowały się w szafce osoby, która zginęła w trakcie walki.

– Ma pani na myśli bunt.

– Tak jest, sir. Biorąc pod uwagę okoliczności, oddaliśmy rzeczy właścicielom, to znaczy tym, którzy przeżyli.

Przewodniczący wydał jakiś odgłos, którego Esmay nie była w stanie zinterpretować.

Proces trwał dalej, godzina za godziną. Pytania przeważnie miały sens, dotyczyły tego, co wiedziała, czego była świadkiem i co zrobiła. Czasami jednak sąd uparcie drażył jakiś bezsensowny wątek – jak choćby sprawę narzekania, o której mówiła wcześniej – pograżając się w dywagacjach, aż wreszcie któryś z sędziów przerywał i wracał do głównego wątku sprawy.

Jedna z tych pobocznych spraw okazała się bardzo nieprzyjemna. Thedrun zaczął zadawać napastliwe pytania o jej obowiązki w zakresie nadzorowania chorążych, tak jakby była winna czegoś potwornego.

– Czy to prawda, poruczniku Suiza, że była pani odpowiedzialna za pilnowanie, by chorążowie wypełniali swoje obowiązki i spędzali wymagany czas na nauce?

– Sir, to było zadanie czterech starszych podporuczników, pod nadzorem porucznika Hangarda. Zostałam do niego wyznaczona na pierwsze trzydzieści dni po tym, jak *Despite* opuścił sektor kwatery głównej, następnie przeszło ono na trzydzieści dni na podporucznika Pelisandra, i tak dalej.

– Ale jako starsza była pani ostatecznie odpowiedzialna...

– Nie, sir. Porucznik Hangard wyraźnie zaznaczył, że chce, aby pepepek... Przepraszam...

– Nie szkodzi – odpowiedział przewodniczący. – Wiemy, co oznacza to słowo.

– No więc porucznik Hangard chciał, żeby pepepek odpowiedzialny za chorążych rozliczał się bezpośrednio przed nim. Powiedział, że choć przez krótki czas musimy poczuć smak odpowiedzialności.

– Zatem nie jest pani świadoma, że chorąży Arphan brał udział w nielegalnej sprzedaży sprzętu wojskowego?

– Co!?! – Esmay nie potrafiła opanować zdumienia w swoim głosie. – Chorąży Arphan? Ależ on jest...

– Chorąży Arphan – odezwał się przewodniczący – został uznany winnym dywersji i nielegalnej sprzedaży sprzętu wojskowego nie licencjonowanym kupcom – w tym przypadku firmie przewozowej swojego ojca.

– Ja... Trudno mi w to uwierzyć – odpowiedziała Esmay. Jednak po zastanowieniu mogła... Czemu niczego nie zauważyła? Jak ktoś inny dowiedział się o tym?

– Nie odpowiedziała pani na pytanie: czy była pani świadoma, że chorąży Arphan nielegalnie sprzedawał sprzęt wojskowy?

– Nie, sir, nie byłam tego świadoma.

– Bardzo dobrze. Teraz wracając do sprawy buntu... – Esmay zastanawiała się, czemu zawracali sobie głowę zadawaniem pytań, na które odpowiadały już zapisy sprzętu rejestrującego. Hearne próbowała zniszczyć wszystkie zapisy jej rozmowy z Serrano, ale doszło do buntu, zanim jej się to udało. Co więcej, sąd widział nagranie obu stron... ponieważ Serrano oczywiście nagrała transmisję

Hearne; oba nagrania pokrywały się.

Sąd zdawał się najbardziej przejmować możliwością, że młodszy oficerowie spiskowali, zanim jeszcze Hearne odmówiła podporządkowania się Serrano. Esmay powtórzyła swoje wcześniejsze oświadczenia, a teraz sędziowie rozbierali je na czynniki pierwsze. Jak to możliwe, że nie wiedziała wcześniej, iż Hearne jest zdrajczynią? Jak to możliwe, że wzięła udział w udanym buncie, jeśli nie planowała go wcześniej razem z innymi buntownikami? Czy rzeczywiście tak łatwo było wywołać spontaniczny bunt?

Pod koniec drugiego dnia rozprawy Esmay miała ochotę rozbić kilka głów. Trudno jej było uwierzyć, że cała grupa starszych oficerów nie jest w stanie zrozumieć oczywistej prawdy i próbuje znaleźć jeszcze coś innego. Hearne była zdrajczynią, tak jak kilku innych oficerów i część załogi. Nikt tego nie zauważył, ponieważ aż do chwili odmówienia podporządkowania się Serrano jej działania nie wzbudzały żadnych podejrzeń.

– Nigdy nie przypuszczała pani, że ona używa nielegalnych środków farmaceutycznych? – zapytał ją po raz trzeci jeden z sędziów.

– Nie, sir – odpowiedziała Esmay. Mówiła to już wcześniej. Kapitan Hearne nigdy nie wydawała się być pod wpływem jakichś środków, choć Esmay miała wątpliwości, czy byłaby w stanie rozpoznać skutki działania leków... nawet gdyby często widywała Hearne. A po zakończeniu buntu nie przeszukiwała kabiny Hearne, bo miała do rozegrania bitwę.

Kolejne pytania dotyczyły motywów działania Hearne, ale te na szczęście ucinął major Chapin. Esmay bardzo się cieszyła, że może to za nią załatwić ktoś inny; czuła się wypalona i zmęczona. Oczywiście, że nie wiedziała, czemu Hearne została zdrajcą. Oczywiście, że nie wiedziała, czy Hearne miała długie albo powiązania polityczne z obcym rządem i czy żywiła jakieś urazy do Floty. Skąd mogła wiedzieć?

Kwestionowano także jej motyw; Esmay odpowiadała najspokojniej jak mogła. Nie miała urazy do kapitan Hearne, która rozmawiała z nią zaledwie kilkakrotnie. Kiedy jako dowód pojawił się prywatny dziennik Hearne, dowiedziała się, że kapitan opisała ją jako „kompetentną, ale bezbarwną; nie sprawia kłopotów, ale brak jej inicjatywy”.

– Czy uważa pani, że brak jej inicjatywy? – zapytał przewodniczący sądu.

Esmay zastanowiła się nad odpowiedzią. Czy mają nadzieję, że powie „tak”, czy „nie”? Na jakim haku chcą ją powiesić?

– Sir, jestem pewna, że kapitan Hearne miała powody, aby tak uważać. Zwykle jestem ostrożna, żeby mieć pewność, że dobrze rozumiem sytuację, zanim wyrażę swoją opinię. W związku z tym nie byłam pierwszą osobą podsuwającą rozwiązania czy sugestie, jeśli kapitan przedstawiła jakiś problem.

– Czy miała pani do niej żal o tę opinię?

– Nie. Uważałam, że miała rację.

– I satysfakcjonowało to panią?

– Sir, nie byłam zadowolona sama z siebie, ale opinia kapitan wydawała się uczciwa.

– Zauważyłem, że użyła pani czasu przeszłego... Czy wciąż uważa pani, że ocena kapitan była trafna?

– Sprzeciw – szybko wtrącił się Chapin. – Aktualna samoocena porucznik Suizy i porównanie jej z wcześniejszą oceną kapitan Hearne nie mają związku ze sprawą.

W końcu doszło do podsumowania. Przedstawiono wszystkie dowody, zadano wszystkie pytania, potem jeszcze raz postawiono te same pytania, wreszcie wymieniono wszystkie argumenty oskarżyciela i obrońcy. Esmay czekała na wynik narady sądu; w przeciwieństwie do procedury Komisji, została na sali sądowej, podczas gdy sędziowie wyszli.

– Odetchnij głęboko – poradził jej Chapin. – Wyglądasz blado... ale bardzo dobrze sobie poradziłaś.

– Wydawało się to takie... skomplikowane.

– Cóż, gdyby pozwolili, żeby wyglądało to tak prosto, jak jest w istocie, nie mieliby innego powodu, żeby przeprowadzać proces, niż ten, że wymagają tego przepisy. Ze względu na wszystkich tych reporterów chcą sprawiać wrażenie, że byli dokładni i wymagający.

– Domyśla się pan...

– Jaki będzie werdykt? Będę bardzo zdziwiony, jeśli nie oczyszczą cię ze wszystkich zarzutów. Mają raport Komisji i wiedzą, że już cię wymęczono w sprawie popełnionych błędów. A jeśli cię nie uniewinnią, będziemy się odwoływać. Właściwie to będzie prostsze, bo nie będziemy już na widoku mediów. Zresztą znaleźli sobie czarną owcę do ukarania, tego młodego Arphana.

Oficerowie wrócili i Esmay wstała z sercem bijącym tak mocno, że aż trudno jej było oddychać. Jaki będzie wyrok?

– Podporuczniku Esmay Suiza, sąd uznał panią za niewinną stawianych jej zarzutów; sąd jednomyślnie głosował za uniewinnieniem. Gratulacje, poruczniku.

– Dziękuję, sir. – Ledwie zdołała utrzymać się na nogach w trakcie końcowych ceremonii, kiedy to znów musiała podziękować każdemu z zasiadających w sądzie oficerów oraz prokuratorowi, który – kiedy przestał przywalać ją pytaniami – zdawał się wyglądać dość przyjaźnie i niegroźnie.

– Wiedziałem, że nie mamy szans – powiedział, potrząsając jej ręką. – Tak naprawdę było to oczywiste na podstawie materiału dowodowego, ale musieliśmy przez to przejść. Była pani całkiem bezpieczna, chyba że przyszłaby tu pani pijana w sztok i zaatakowała admirała.

– Wcale nie czułam się bezpieczna – stwierdziła Esmay.

Prokurator roześmiał się.

– To znaczy, że spełniłem swoje zadanie, poruczniku. To właśnie powinienem robić: przerazić oskarżonego tak, żeby przyznał się do wszystkich grzechów. Pani po prostu nie miała niczego na sumieniu. – Odwrócił się do Chapina. – Fred, czemu to ty zawsze dostajesz łatwych klientów? Ostatni gość, którego broniłem, był zarozumiałym draniem, który szantażował rekrutów.

– To nagroda za moje cnoty – odpowiedział poważnie Chapin i obaj wybuchnęli śmiechem. Esmay nie bardzo miała ochotę do nich dołączyć. Marzyła, aby znaleźć jakieś spokojne miejsce i przespać cały tydzień.

– Co pani teraz robi, poruczniku? – zapytał jeden z oficerów.

– Wezmę urlop. Powiedziano mi, że chwilę potrwa, zanim będą mieli dla mnie nowy przydział. Mogę dostać trzydzieści dni urlopu plus czas na podróż. Nie byłam w domu od chwili wstąpienia do Floty. – Wcale nie była taka chętna, żeby pojechać do domu, ale nie знаła lepszego miejsca do ukrycia się przed mediami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Altiplano

Esmay sądziła, że zgubiła ostatnich reporterów dwie przesiadki przed jej macierzystą planetą Altiplano. Kiedy wyszła z sali przylotów do głównej hali stacji, jasne światła na chwilę ją oślepiły. Oczywiście domyślili się, dokąd leci. Mogli filmować ją, ile tylko chcieli, gdy przechodziła z jednej strony stacji na drugą. Mogli nawet umieścić kogoś w promie lecącym na dół, ale kiedy już postawi stopę na ziemi, przekonają się, że trafili na blokadę. To przynajmniej jedyna dobra strona jej bezsensownego powrotu do domu.

– Poruczniku Suiza! – Potrzebowała długiej chwili, żeby zdać sobie sprawę, że ten krzyk nie jest kolejnym reporterskim żądaniem wygłoszenia komentarza, lecz wydobywa się z ust wujka Berthola. Miał na sobie mundur galowy i Esmay jęknęła w duchu, myśląc o reakcji jej znajomych z Floty, gdy zobaczą w wiadomościach relację z tego spotkania. Kiedy zorientował się, że go zauważyła, przestał machać i wyprostował się. Wzdychając, Esmay stanęła i zasalutowała. Kiedy ojciec przekazał jej wiadomość, że nie będzie mógł spotkać się z nią na stacji, sądziła, że nikt nie wyleci jej na spotkanie... a już na pewno nie spodziewała się wujka Berthola.

– Dobrze cię widzieć, Esmaya – powiedział, rzucając spojrzenie, pod którego wpływem reporterzy natychmiast odskoczyli na boki:

– I pana, sir – odpowiedziała, świadoma obecności kamer.

– Na Boże Kły, Esmaya, nie jestem dla ciebie „sir”. – Ale błysk w jego oku świadczył, że docenia jej pełną szacunku postawę. Gwiazdy na jego ramionach zamigotały, gdy kamery przesunęły się, krzyżując światła swoich reflektorów. Esmay powiedziała Flocie, że jej ojciec jest jednym z czterech regionalnych komendantów... ale nie przypominała tego, co musiało znajdować się w aktach, że wujowie Berthol i Gerard także byli komendantami. – Wygląda na to, że jednak cię we Flocie nie zagłodzili. Wiesz, że Babka wciąż jest przekonana, że nie dostajesz tam niczego odpowiedniego do jedzenia.

Esmay poczuła, że się uśmiecha, choć wolałaby, żeby o tym nie wspominał. Miał na myśli swoją babkę, a nie jej; miała dobrze ponad sto lat i na swój sposób równie potężne wpływy jak Papa Stefan. – Mam się dobrze – stwierdziła i odwróciła się, mając nadzieję, że przekona Berthola, aby nie robił pokazu dla kamer.

– Lepiej niż dobrze, Esmaya. – Spoważniał i delikatnie dotknął jej ramienia. – Jesteśmy z ciebie dumni. I bardzo cieszymy się, że przyleciałaś do domu. – Teraz i on się odwrócił; zauważyła, że jego pomocnicy rozproszyli się na chwilę w tłumie, a teraz znowu zebrali się za jego plecami. Światła wokół nich przygasły. – Kiedy znajdziemy się na dole, będziemy świętować.

Serce opadło jej do żołądka. Tak naprawdę chciała jedynie przyjechać do estanzы i znaleźć się w swoim pokoju z oknami otwartymi na ogród różany... a potem przespać spokojnie całą noc.

– Nie możemy zmarnować takiej okazji – powiedział już znacznie ciszej, gdy przechodzili przez salę odlotów pełną nieznaną jej ludzi, wyrażając swoje uznanie cichym cmokaniem, które tak dobrze pamiętała. Berthol poprowadził ją do czekającego na nich promu; kiedy weszli do kabiny na tyłach, jego pomocnicy zamknęli za nimi drzwi.

– Co się dzieje? – zapytała Esmay, choć tak naprawdę wcale nie chciała wiedzieć. Z powodu napięcia rozboleł ją żołądek.

– Później opowiemy ci ze szczegółami – odpowiedział Berthol. – Nie zarezerwowaliśmy całego

promu, bo pomyśleliśmy, że wystarczy wynajęcie prywatnego przedziału. I nie ma mowy, żebyś wykręciła się od przyjęcia powitalnego, choć pewnie wolałabyś jechać do domu, co?

Esmay kiwnęła głową i rozejrzała się po pomocnikach Berthola. Stopnie milicji niedokładnie odpowiadały rangom we Flocie; poza gwiazdami oznaczającymi stopień generalski, miały zupełnie inne insygnia. Piechota, pancerniacy, lotnictwo, marynarka – którą jej Flota nazywała nieco lekceważąco mokrą flotą. Pomocnicy wujka reprezentowali wszystkie cztery rodzaje wojsk i wszyscy byli starsi od niej. Ten z insygniami pancerniaków miał w uchu słuchawkę i teraz zwrócił się do Berthola.

– Generał Suiza mówi, że wszystko gotowe, sir.

– Twój ojciec – wyjaśnił Berthol – dowodzi tam na dole z powodów, o których dowiesz się później. Na razie w porcie promowym odbędzie się formalne powitanie – na szczęście krótkie, jak znam twojego tatę – potem paradny przejazd do miasta i oficjalna ceremonia w pałacu.

– Ceremonia? – zdołała zapytać Esmay, gdy Berthol przerwał, aby nabrać powietrza.

Przez chwilę sprawiał wrażenie zakłopotanego, a potem ściszył głos.

– Widzisz, Esmay, kiedy twoje działania uratowały całą planetę, a ty nie dostałaś nawet słowa uznania od tej twojej Floty...

Dobry Boże. Esmay pomyślała o wszystkich możliwych wyjaśnieniach, jakie mogła wygłosić – i które on by zrozumiał – i uświadomiła sobie, że to nic nie da. Uznali, że jej Flota niedostatecznie ją uhonorowała, i nie było sensu tłumaczyć, że uniewinnienie jej samo w sobie było nagrodą i wyrazem uznania.

– A przecież ty nie jesteś jakimś kudłatym kucykiem gorszego rodzaju – mówił dalej Berthol. – Jesteś Suizą. Traktują cię...

– Bardzo dobrze, wujku Bertholu – przerwała mu, czując, że i tak nie jest w stanie zapobiec ceremonii.

– Nie, nie wydaje mi się. Długi Stół zgadza się ze mną. Głosowali, żeby przyznać ci Order Gwiazdy...

– Nie – szepnęła Esmay. Była niemiłe zaskoczona, że gdzieś głęboko w niej coś zaprotestowało, a potem wyszeptało „tak”.

– Oraz własny tytuł, który zostanie przeniesiony, jeśli wyjdiesz za mąż na Altiplano.

Dobry Boże, pomyślała. Nie zasługuję na to. To jest śmieszne i wywoła... niesamowite kłopoty. Flota nie będzie zdawała sobie sprawy, że w ten sposób mieli zamiar udzielić jej nagany; uznają to za niezręczne, a przez to ona też będzie czuła się niezręcznie.

– Nie dostaniesz do tego wielkich ziem – dodał Berthol. – Prawdę mówiąc, twój ojciec zadeklarował tę niewielką dolinkę, w której miałaś zwyczaj się chować...

Wbrew sobie Esmay poczuła radość na wspomnienie tej górskiej dolinki o zboczach pokrytych topolami i sosnami, jej trawiastych polan i przejrzystego strumienia. Już przed laty w wyobraźni objęła ją w posiadanie, ale nigdy nie myślała, że będzie jej własnością. Jeśli to może stać się rzeczywistością... Ale w tej samej chwili przypomniała sobie niektóre przepisy ZSK, które mogłyby stanąć na przeszkodzie.

– Nie martw się – powiedział Berthol, jakby potrafił czytać w jej myślach. – Jest poniżej limitu; twój tata na nowo ją wymierzył i skrócił tuż przy górnym końcu, tam, gdzie pokrywa ją lodowiec. No, dobrze, jeśli chcesz zapoznać się z przebiegiem ceremonii wręczenia orderu...

Oczywiście, że chciała. Kostka wręczona jej przez majora z insygniami wojsk pancernych zawierała nie tylko opis ceremonii, ale i streszczenie obecnej sytuacji politycznej i stanowiska jej rodziny. Komisja Wydobycia Minerałów wciąż spierała się z Komisją Biologii Morza o kontrolę nad terenami bentosowymi. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniały, ale przez te lata, kiedy jej tu nie było, główny ciężar konfliktu przesunął się z Seline Trench, gdzie interesujące biologów kolonie wymarły i teraz wydobywano tam cenne minerały, do Pleenid Trench, gdzie nowe kominy dały początek nowym koloniom. Taki spór byłby nieistotny na wielu światach, ale na Altiplano Komisja Wydobycia Minerałów reprezentowała Sekularystów, podczas gdy Starowiercy i Życiosercowcy kontrolowali Komisję Morską. A to znaczyło, że każdy spór dotyczący tego, kiedy właściwie kolonia bentalna zamiera i można wydobywać z niej minerały, przekształcał się w zamieszki religijne na skalę całej planety.

– Sanni – odezwał się Berthol, kiedy zamknęła czytnik kostki – znów zaangażowała się w sprawy Życiosercowców.

Esmay przypomniała sobie chwilę, kiedy jej romantyczne marzenia o gwiazdzistym niebie przekształciły się w całkowitą pewność, że będzie musiała na zawsze opuścić swój dom. Ujrzała wtedy ciotkę Sanni – Sanibel Aresha Livon Suiza – i wujka Berthola, krzyczących na siebie przez całą długość jadalni w estanzji. Sanni była Życiosercowcem równie zagorzałym w wierze, jak każdy Starowiec. Esmay uważała filozofię Życiosercowców za dość atrakcyjną, ale Sanni ogarnięta furią przeraziła ją. A jednak to Berthol rzucił becznym dzbanuszką do czekolady, malowanym w lilie i łąbiedzie, roztrzaskując go i robiąc rysę na wielkim polerowanym stole. Jej tata wszedł na sam koniec kłótni; Sanni zbierała na podłodze kawałki dzbanuszka, a Berthol wciąż krzyczał. Papa Stefan, stojący dwa kroki za ojcem, zawstydził ich oboje, zmuszając do przeproszenia się i podania sobie rąk.

Esmay czuła, że cokolwiek było nie tak między Sanni i Bertholem, zostało i wciąż trwa, a ona znów wróciła w sam środek konfliktu.

– To już nie mój problem – stwierdziła. – Jestem tu tylko na krótkiej przepustce...

– Ona cię lubi – przerwał jej Berthol. Jego spojrzenie przesunęło się po adiutantach, uprzejmie nie zwracających na nich uwagi. – Mówi, że jesteś jedyną rozsądną przedstawicielką swojego pokolenia, a teraz na dodatek jeszcze bohaterką.

Esmay poczuła, że się czerwieni.

– Nie jestem. Wszystko, co zrobiłam...

– Esmay, jesteśmy rodziną. Nie musisz niczego udawać. Wszystko, co zrobiłaś, dziecko, to przeżycie buntu, zwycięskie wyjście z niego, a potem pokonanie dwa razy większego statku przeciwnika.

Znacznie większego, pomyślała Esmay, ale nie powiedziała tego; to by tylko pogorszyło sprawę.

– Nie wiedziałam, że statek tam jest, dopóki nie było już za późno – wyjaśniła.

– A więc byłaś sprytniejsza niż jego kapitan. Jesteś bohaterką, Esmay. Przywyknij do tego. Niesiesz naszą flagę, Esmay, i doskonale sobie radzisz.

Nie niosła ich flagi, tylko własną. Ale nie zrozumieliby tego, nawet gdyby odważyła się to powiedzieć. Berthol mówił podobnie jak major Chapin, podobnie jak admirał Serrano. A ona została bohaterem przez przypadek. Czemu dla innych nie było to równie oczywiste, jak dla niej?

– Sanni jest z ciebie bardzo dumna – kontynuował Berthol. – Chce z tobą rozmawiać, zapytać cię o Flotę, o twoje życie. Jak ją znam, chce wiedzieć, czy spotykasz się z kimś odpowiednim. –

Roześmiał się, ale zabrzmiało to sztucznie.

Miała powody, żeby stąd wyjechać, i powinna była trzymać się z dala od tego miejsca. A jednak na myśl o całej rodzinie, która chwali ją i choć raz jest z niej dumna, jej serce szybciej zabiło. Order Gwiazdy... Z czasów, gdy była jeszcze bardzo małą dziewczynką, pamiętała pierwszego żołnierza, którego widziała w trakcie ceremonii wręczania orderu, szczupłego rudowłosego młodzieńca o jednej krótszej nodze. Wpatrywała się w błękitną i srebrną wstęgę wiszącą na jego szyi tak uporczywie, że pełni dezaprobaty dorośli zmusili ją, aby go przeprosiła i przestała za nim chodzić. Nikt z Altiplano nie reaguje obojętnie na Order Gwiazdy...

Obecni na lądowisku reporterzy nosili zielono-szkarłatne mundury Centralnej Agencji Informacyjnej Altiplano. Nikt nie próbował przeprowadzać z nią wywiadu, nikt się nie przepychał; tutaj było to uważane za nieuprzejme i równoznaczne z brakiem szacunku. Wiedziała, że jej marsz od promu przez terminal do czekającego na nią samochodu będzie jedynym klipem w gotowej historii, którą następnie skomentuje starszy „analityk”.

Jej ojciec, wspierany przez stojącą za nim całą grupę oficerów, przywitał ją takim samym oficjalnym salutem jak Berthol, a gdy odpowiedziała po wojskowemu, objął ją i pocałował, ale nie po ojcowsku, tylko tak, jak dowódca całuje młodszego oficera. Potem została przedstawiona jego starszym adiutantom i poprowadzono ją korytarzem, w którym zwarty szereg milicji zapewniał im całkowitą prywatność – co oznaczało izolację od cywilów – a następnie miała kilka chwil dla siebie w damskiej toalecie, gdzie czekały już na nią dwie służące, aby zrobić jej świeży makijaż i podjąć próbę uładzenia jej niesfornych włosów. Skończyło się to zaaplikowaniem jakiegoś perfumowanego aerozolu, od którego skóra na głowie swędziała ją jeszcze przez dwa dni, ale ten jeden jedyny raz nie miała żadnych obiekcji. W kilka chwil wyciągnięto ją z munduru ZSK, wyprasowano go i po spojrzeniu na koszulę zmuszono ją do wyciągnięcia z bagażu czystej.

Odświeżona i ku własnemu zdumieniu podniesiona przez te zabiegi na duchu, Esmay weszła w sam środek prowadzonej i przyciszonymi głosami sprzeczki między jej ojcem i wujkiem.

– To tylko jedna chmura – argumentował wuj. – I może wcale nie padać...

– To tylko jedna kula – odpowiedział ojciec. – I może nie trafić. Nie będę ryzykował. Jeśli jej włosy zmokną... Och, jesteś już, Esmaya. W stronę miasta zbliża się front burzowy, więc pojedziemy samochodem...

– To nie robi nawet w części takiego wrażenia – zaczął marudzić Berthol. – I wcale nie oczekiwaliśmy od niej jakiegoś prawdziwego jeżdżenia.

Spodziewała się jazdy samochodem; zapomniała, że na Altiplano wszystkie ceremonie odbywają się z udziałem koni. Podziękowała jakiemuś nieznanemu bóstwu za możliwość nadejścia burzy i niechęć jej ojca do poskręcanej sterty siana, jaką stawały się jej włosy po zmoczeniu. Dobrze, że nie ma tu nikogo z Floty, kto mógłby szydzić z wojska, które wciąż używa koni.

Oczywiście w paradzie i tak wzięły udział konie, choć ona sama siedziała w samochodzie. Z bezpiecznego miejsca za szybami przyglądała się doskonale wyćwiczonej kawalerii zajmującej pozycje z przodu i z tyłu, koniom poruszającym się idealnie zgranymi ruchami, w jednym rytmie napinającym i rozluźniającym błyszczące zady. Jeźdźcom o wyprostowanych plecach, spokojnych rękach i twarzach o obojętnym wyrazie, który nie zmieniłby się nawet wtedy, gdyby koń stanął na tylnych nogach... choć żadne z tych idealnie wytresowanych zwierząt nie mogłoby zrobić czegoś takiego. Tłumom na chodnikach i twarzom wyglądającym z okien wyższych budynków. Niektórzy wymachiwali flagami w złoto-czerwonych barwach Altiplano.

Nie było jej w domu nieco ponad dziesięć standardowych lat. Wyjechała jako niezdarna nastolatka, która we wspomnieniach zdawała się idealnym obrazem niedojrzałości. Nic w niej nie pasowało, ani jej ciało, ani umysł, ani emocje. To samo było we wstępnej szkole Floty. Zanim ukończyła Akademię, obawiała się, że będzie lekko odstawać od reszty otoczenia, że nie będzie umiała kierować się naturalnymi odruchami.

Nie zdawała sobie sprawy, że wiele tych uczuć minie wraz z wiekiem, a później nałożą się na to skutki opuszczenia rodzimej planety przed osiągnięciem dorosłości. Teraz, pod słońcem Altiplano, z ciałem podlegającym grawitacji macierzystego świata, zaczęła się odprężyć i poczuła się w domu tak, jak nie czuła się od czasu, gdy była małą dziewczynką.

Kiedy wysiadła z samochodu i pomaszerowała czerwonymi schodami prowadzącymi do pałacu, jej stopy bez wysiłku odnajdowały kolejne stopnie. Te stopnie miały właściwą wysokość i odpowiednią głębokość, a kamień dawał poczucie pewności. Drzwi miały idealne proporcje, a powietrze – wciągnęła je głęboko – pachniało jak należy, i czuła to aż do samego dna płuc.

Rozejrzała się po otaczających ją teraz ze wszystkich stron ludziach. Mieszkający na tej planecie ludzie wyglądali swojsko, te twarze znała przez całe życie: wystające kości policzkowe i łuki brwiowe, sterczące podbródki i oczy głęboko osadzone w oczodołach. Długie ramiona i nogi, kościste dłonie i stopy, bulwiaste stawy – to jej ludzie. Tutaj pasowała, przynajmniej fizycznie.

– *Ezzmaya! S'oort semzz zalas!* – Esmay odwróciła się; jej uszy przyzwyczyły się już na powrót do dialektu Altiplano i nie miała problemu ze zrozumieniem wypowiedzianego właśnie powitania. Nie od razu rozpoznała stojącego przed nią pomarszczonego starca, sztywno wyprostowanego i ubranego w błyszczące galony byłego podoficera, ale starszy adiutant jej ojca szybko podpowiedział jej przez słuchawkę w uchu, że to emerytowany starszy sierżant Sebastian Coron. Oczywiście. Jak daleko sięgała pamięcią w dzieciństwo, stanowił część jej życia; zawsze był rzeński i poprawny i zawsze miał słabość do starszej córki swojego dowódcy.

W odpowiedzi na znajome tony jej język podświadomie zwinął się w trąbkę; podziękowała mu w lokalnej mowie, co wywołało na jego twarzy jeszcze szerszy uśmiech.

– A jak się miewa twoja rodzina – synowie ciała i córki serca? Nie pamiętam, czy masz już wnuczęta?

Zanim Coron zdążył odpowiedzieć, jej ojciec wyciągnął do niego rękę.

– Możesz później przyjść nas odwiedzić – powiedział. – Musimy zaprowadzić ją na górę... – Coron kiwnął głową, uklonił się przed Esmay i cofnął. – Mam nadzieję, że nie masz mu tego za złe – powiedział ojciec, prowadząc ją dalej – ale jest tak z ciebie dumny, jakbyś była jego córką. Chciał przyjść...

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. – Spojrzała na pokryte zielonym dywanem schody. Zawsze uwielbiała witrażowe okna umieszczone nad schodami i światło zalewające dywan złotym i czerwonym blaskiem. Ubrani na czarno i złoto pałacowi strażnicy stali sztywno wyprostowani niczym kolumnienki poręczy, wpatrując się przed siebie. Jako dziecko nieraz zastanawiała się, czy byliby tak sztywni gdyby ich połaskotać, ale nigdy nie miała okazji – albo odwagi – żeby spróbować.

– Chce usłyszeć o wszystkim bezpośrednio od ciebie, przynajmniej część historii...

– Nic nie szkodzi. – Esmay wołała opowiedzieć o tym Coronowi niż któremukolwiek z otaczających ją młodych oficerów milicji. Coron nauczył ją więcej niż prawdopodobnie wiedział jej ojciec; pod jego okiem przez całe lato ślęczała w Yarsimli nad podręcznikami taktyki małych grup.

– Czasem trochę go ponosi – kontynuował ojciec – ale wiele razy uratował mi skórę. – Spojrzał przed siebie, na górny hol, gdzie stała półkolem grupa ludzi w służbowych strojach. – No, jesteśmy. Doradcy Długiego Stołu... Czy miałas w samochodzie czas...

Nie, nie miała, ale po to właśnie są słuchawki uszne. Większość mężczyzn już kiedyś spotkała, ale pamiętała ich tak, jak dzieci pamiętają znaczących gości w ich domu. Nie wiedziała, że Cockerall Mordanz był Doradcą Zasobów Morskich, ale pamiętała, że kiedyś spadł z konia podczas gry w polo, a kuc wuja Berthola zgrabnie nad nim przeskoczył. Aktualny Gospodarz Długiego Stołu, Ardry Castendas Garland, pośliznął się kiedyś, wchodząc do ich jadalni, i wywrócił mały stolik z gorącymi ręcznikami; prababka zbeształa ją wtedy za gapienie się na niego.

– Esmay – odezwał się Gospodarz, po czym szybko powrócił do oficjalnego tonu, odpowiedniego dla takiej ceremonii. – Poruczniku Suiza, to zaszczyt... – Przerwał, a Esmay pozwoliła sobie na niewidoczny uśmiech. Na Altiplano brakowało odpowiednich terminów dla uhonorowania kogoś takiego jak ona: kobiety, oficera i bohatera. W pierwszej chwili chciała mu pomóc, ale potem postanowiła, że pozwoli, by sam rozwiązał problem; w końcu to oni chcą zrobić z niej bohaterkę. Niech coś wymyśli. – Moja droga – powiedział w końcu – przepraszam, ale wciąż przypomina mi się, jak uroczym byłaś dzieckiem. Trudno mi pojąć, kim teraz się stałaś.

Esmay z rozkoszą spoliczkowałaaby go. Urocze dziecko! Była ponurą, niezgrabną nastolatką... nie uroczą, a trudną i wyobcowaną. A to, kim jest teraz, powinno być łatwe do zrozumienia: młodszym oficerem Zawodowej Służby Kosmicznej.

– To jasne – odezwał się inny mężczyzna, którego nie rozpoznała. To lider opozycji, podpowiedziała jej słuchawka. Orias Leandros. Uśmiechnął się, ale jego uśmiech przeznaczony był dla Gospodarza. Esmay pomyślała, że pewnie będzie próbował zbić na niej kapitał polityczny.

– Gospodarzu Garland – odezwała się szybko. Nie podobał jej się żaden z nich, ale wiedziała, jakie są jej obowiązki wobec rodziny. – Zapewne nie jest pan bardziej zdumiony moim obecnym położeniem niż ja sama. Ojciec powiedział mi, że planują panowie wręczenie mi nagrody, ale musicie zdawać sobie sprawę, że to zbyt wielki dla mnie honor.

– Absolutnie nie – odpowiedział Garland, odzyskawszy pewność siebie. Rzucił krótkie spojrzenie na swojego rywala. – To oczywiste, że rodzinne zdolności dowódcze przeszły na kolejne pokolenie. Bez wątplenia pani synowie... – Umilkł, znów schwytyany w pułapkę zwyczajów obowiązujących na Altiplano. To, co byłoby eleganckim komplementem wobec mężczyzny, skierowane do kobiety brzmiało prawie nieprzyzwoicie.

– Upłynęło tyle czasu – powiedziała Esmay, zmieniając temat, zanim Orias Leandros mógł coś powiedzieć. – Może zechciałby pan przedstawić mnie pozostałym doradcom?

– Oczywiście. – Garland lekko się pocił. Jak udało mu się zostać Gospodarzem, skoro tak nie radzi sobie z mówieniem? Na szczęście już bez problemów dokonał prezentacji pozostałych mężczyzn, a Esmay udało się uśmiechać odpowiednio szeroko do właściwych osób.

Sama ceremonia wręczenia Orderu Gwiazdy nie zrobiła na niej wrażenia, właściwie niczego nie czuła. Była aż nazbyt świadoma cichego głosu w uchu, który podpowiadał jej wymagane słowa, wyrazu otaczających ją twarzy, jej zakłopotania, że dopełnienie formalności jest dla niej ważniejsze niż samo wręczenie odznaczenia. Order – dysk zdobiony czarną i błękitną emalią, przedstawiający górę na tle nieba z małym diamentem błyszczącym na szczycie – nie wzbudził w niej ani dumy, ani poczucia winy. Nachyliła głowę, by ułatwić Gospodarzowi zawieszenie na szyi błękitno-szarej wstęgi; medal był lżejszy niż się spodziewała.

Później było już tylko stanie w rzędzie, wypowiedzianie rytualnych powitań i podziękowań do podchodzących do niej osób: jestem zaszczycona, bardzo mi miło, dziękuję, jak cudownie, to bardzo uprzejme, bardzo dziękuję, jak miło... aż wreszcie podeszła do niej i jej taty, a następnie do Gospodarza ostatnia osoba, siwowłosa dama spokrewniona w bardzo skomplikowany sposób z babką Esmay. Potem dziewczyna miała tylko kilka minut, żeby napić się cierpkiego soku owocowego i spróbować ciastek, po czym ojciec znów pogonił ją do samochodu i ruszyli do domu.

Chętnie zostałyby dłużej; wciąż była głodna, a niektórzy z kręcących się po okolicy ludzi byli kiedyś jej przyjaciółmi. Z przyjemnością skorzystałaby też z szansy kupienia w mieście jakichś nowych ubrań. Ale nie miała do powiedzenia więcej niż w czasach, gdy była uczennicą. Generał powiedział, że już czas wyjść, więc wyszli.

– Papa Stefan – wyjaśnił jej ojciec – nie czuł się wystarczająco dobrze, żeby przyjechać, ale zaplanował rodzinne przyjęcie.

Nie potrafiła wyobrazić sobie Papy Stefana w złym stanie; był już siwy, kiedy była dzieckiem, ale zawsze był pełen wigoru, jeżdżąc i pracując razem z synami i wnukami. A więc jednak coś się zmieniło. Wiedziała, że kiedyś musi to nastąpić, ale trudno jej było czuć to samo ciężenie, oddychać tym samym powietrzem i rozpoznawać te same zapachy, jednocześnie myśląc o zmianach. Mijane budynki, solidne kamienne bloki mieszczące sklepy, banki i biura, były tymi samymi, które знаła od zawsze.

Trawiaste równiny za miastem ciągnęły się aż do podnóża gór. Esmay wyglądała przez okno, ciesząc się znajomymi widokami. Czarne Zęby. Jako dziecko wierzyła, że było tam legowisko Wielkiego Smoka, pełne smoczyczych skarbów. Przeżyła gorzkie rozczarowanie, gdy dowiedziała się, że Wielki Smok to nazwa buntowniczego sojuszu, który zgodnie z legendą zmasakrował pierwotnego właściciela Altiplano i jego rodzinę. Szkolna wycieczka do „legowiska” udowodniła, że był to zupełnie zwyczajny bunkier wkopany w jedną ze ścian kanionu.

Na południe od Czarnych Zębów widać było inne szczyty Skarpy Romilo, znacznie mniejsze w porównaniu z Zębami. Esmay wyteżyła wzrok, by przez kilometry rozedrganego powietrza zobaczyć trawiastą zatokę jej rodzinnej estanzy. Znaczyły ją długie rzędy drzew wzdłuż drogi i podjazdów.

Samochód zwolnił i zjechał z głównej drogi. Ojciec nachylił się bliżej.

– Nie wiem, czy wciąż przestrzegasz... zwyczajów obowiązujących, kiedy ktoś wróci z długiej podróży... Zresztą ja i tak zamierzam zapalić świeczkę.

Esmay poczuła na twarzy uderzenie gorąca. Zapomnienie o tym byłoby złe, ale jeszcze gorsze było to, że ojciec podejrzewał, iż zapomniała.

– Ja też – odpowiedziała. Wsiadła z samochodu zeszywniała, czując się bardzo niezręcznie. Nie myślała o obrządkach od chwili, gdy opuściła dom; nie była pewna, czy jeszcze pamięta słowa.

Przed kapliczką wbudowaną w mur obok bramy estanzy leżał rząd wieńców ze świeżych kwiatów. Czowała dobiegający od nich delikatny słodki zapach i silniejszy aromat rosnących tuż obok potężnych drzew. Nawet jako obdarzone bogatą wyobraźnią dziecko Esmay nigdy nie była w stanie dostrzec żadnej treści w rozmytym kształcie figury w niszy. Kiedyś była tak niemądra, że powiedziała, iż wygląda jak rozgotowana klucha. Już nigdy więcej tego nie powiedziała, ale tak właśnie o niej myślała. Mimo że teraz obrzuciła ją świeżym spojrzeniem, wciąż widziała tylko szarawą rozgotowaną kluchę, tyle że wydłużoną w pionie. Wokół figury jak zwykle stały czyste miseczki na świeczki, a same świece leżały w pudełku obok.

Ojciec wziął jedną, ustawił ją w miseczce z zielonego szkła i zapalił. Esmay wzięła drugą,

zapaliła od świeczki taty i umieściła w świeczniku, uważając, aby nie przypalić sobie palców. Ojciec nie odezwał się ani słowem, ona też nie; stali obok siebie, przyglądając się drżącym na wietrze płomieniom. Potem ojciec zerwał igłę z drzewa i wsunął ją w ogień. Ze świecznika podniosła się w górę smuzka błękitnego dymu. Esmay pamiętała, by znaleźć kamyczek i umieścić go w wosku swojej świecy.

Potem wrócili do samochodu i pojechali dalej już z otwartymi oknami; ojciec nadal nie odezwał się ani słowem. Esmay rozparła się na siedzeniu, ciesząc oczy różnymi odcieniami zieleni i złota. Podjazd ocieniony równymi rzędami strzelistych iglaków prowadził prosto przez kilometr. Po lewej stronie widać było rodzinne boisko do gry w polo, porośnięte przyciętą w szachownicę trawą. Ktoś tam teraz był, i schylony układał kawałki darni. Bliżej domu powitały ją tęczą barw zagony kwiatów. Samochód zatoczył łuk i zatrzymał się na szerokim, wysypanym żwirem placu, tak dużym, że można by dokonywać na nim inspekcji oddziału kawalerii. Kiedyś zresztą był do tego używany. Jeszcze tylko szeroki portyk, ocieniony przez splecione winorośle, u dołu grube niczym drzewa... dwa kroki przez szerokie podwójne drzwi... i wreszcie dom.

Już nie dom.

Nic się nie zmieniło... przynajmniej na pierwszy rzut oka. Jej pokój z wąskim białym łóżkiem, półkami pełnymi starych książek, stojakami na kostki ze znajomymi lekturami. Jej stare ubrania usunięto, a zanim wspięła się na górę, ktoś rozpakował jej bagaże. Bez pytania wiedziała, co znajdzie w każdej z szuflad. Rozebrała się, wieszając mundur po lewej stronie wieszaka; wiedziała, że zostanie zabrany i oczyszczony, a następnie powieszony po prawej stronie. W tej chwili wisiały tam dwa stroje, które nie należały do niej; widocznie ktoś chciał zasugerować, co powinna założyć na rodzinną kolację. Musiała przyznać, że ubrania wyglądają na znacznie wygodniejsze niż te, które przywiozła spoza planety. Znajomym korytarzem poszła do dużej kwadratowej łazienki z dwiema kabinami prysznicowymi i wielką wanną... W porównaniu z wannami na statkach wydawała się wręcz niemożliwie wielka. Przesunęła znacznik na drzwiach na „długą kąpiel” i uśmiechnęła się do siebie. Lubiła długie, gorące kąpiele.

Kiedy zeszła na dół w kremowej tunice i miękkich brązowych legginsach, ojciec i macocha już czekali. Macocha, urodzona elegantka, z zadowoleniem kiwnęła głową, co strasznie Esmay zdenerwowało. Niewątpliwie to ona wybrała tę tunikę i kazała umieścić ją w szafie Esmay. Przez chwilę dziewczyna miała ochotę zerwać ją z siebie i wyrzucić... ale oficerowie ZSK nie zachowują się w taki sposób. Poza tym przyglądali się jej przyrodni bracia oraz pozostali wchodzący do holu ludzie. Uśmiechnęła się więc do macochy i uścisnęła jej wyciągniętą dłoń.

– Witaj w domu, Esmayo – przywitała ją macocha. – Mam nadzieję, że spodoba ci się kolacja...

– Oczywiście, że tak – stwierdził ojciec.

Kolację przygotowano w jadalni, której szerokie okna otwierały się na wybrukowany dziedziniec z fontanną. Nawet przez szmer głosów i szuranie stóp na gładkiej posadzce Esmay słyszała łagodny szum wody.

Z przyzwyczajenia ruszyła w stronę swojego starego miejsca, ale ktoś już tam siedział – zapewne jakiś kuzyn – więc ojciec poprowadził ją w górę stołu, by usiadła po lewej stronie Papy Stefana. Prababki nie było przy stole; okazało się, że przyjmie Esmay później, we własnym salonie.

– No i wreszcie jest – powiedział tata.

Papa Stefan postarzał się. Był chudszy, jego skóra luźno wisiała na kościach. Ale wzrok wciąż miał ostry, a uśmiech pewny siebie.

– Twój ojciec powiedział mi, że pamiętałaś o złożeniu ofiary za powrót – powiedział. – Czy pamiętasz też właściwą modlitwę dziękczynną przed posiłkiem?

Zdziwiona Esmay zamrugła. Gdy opuściła Altiplano, przestała w ogóle martwić się czystym i nieczystym jedzeniem oraz błogosławieństwami i przekleństwami, tak samo jak tradycyjną bielizną uznawaną za odpowiednią dla cnotliwej córki. Nie spodziewała się takiego honoru... a także testu, jak doskonale wszyscy wiedzieli. Zazwyczaj tylko synowie i synowie synów wygłaszali modlitwy przy kolacji; córki i córki córek prosiły o łaski u zarania dnia, a przy południowym posiłku wszyscy zachowywali milczenie.

Spojrzała na stół, żeby sprawdzić, co podano do jedzenia – to wpływało na dobór odpowiednich słów modlitwy – i zaskoczył ją widok pięciu pełnych mis, co oznaczało zarżnięcie z okazji jej przyjazdu całego cielaka.

Nigdy nie słyszała o kobiecie przemawiającej przy takiej okazji.

– Zebrawszy odpadki... – zaczęła i przeszła gładko przez całą modlitwę, zatrzymując się jedynie w tych miejscach, gdzie musiała mówić o sobie w rodzaju męskim. – Z ojca na syna przeszło to na mnie, więc i ja to przekazuję... – W pierwszym roku szkoły wstępnej nie zastanawiała się jakoś głębiej nad własną kulturą i jej językiem. Flota zaszokowała ją swobodnymi związkami między płciami i faktem, że słowem „sir” zwracano się zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet. Język Floty rozróżniał dawców genów i opiekunów, a nie ojców i matki. Na Altiplano zaś nie istniały słowa określające dawców genów; choć znano tu nowoczesne metody reprodukcji, bardzo niewielu miało odwagę je stosować.

Esmay zakończyła modlitwę, wciąż myśląc o tych różnicach. Słyszając westchnienie Papy Stefana, zerknęła na niego. W jego oczach błyszczały iskierki.

– Nie zapomniałaś... Zawsze miałaś dobrą pamięć, Esmaya. – Kiwnął głową i podeszli służący. Wielkie półmiski przeniesiono na boczne stoliki w celu pokrojenia mięs, a na stół podano miski z zupą.

Jedzenie we Flocie było zupełnie dobre, ale tutaj to były potrawy jej dzieciństwa. Gruba błękitna miska z kremową zupą kukurydzianą przybraną zielenią i czerwienią... Żołądek Esmay aż zaburczał od znajomego aromatu. Łyżka ozdobiona rodzinnym herbem pasowała do jej palców tak, jakby z nich wyrosła.

Po zupie podano sałatkę, a następnie mięso pokrojone i ułożone na błękitnych półmiskach z białymi wzorami. Esmay wzięła trzy plastry, kupkę małych żółtych ziemniaczków, które były rodzinną specjalnością, i pełną miarkę marchewek. Takie jedzenie warte było długiego czekania.

Wokół niej rodzina prowadziła ciche rozmowy, ale ona nie słuchała. W tej chwili chciała jedynie jeść, czuć smaki, których braku dotąd sobie nie uświadamiała. Na deser podano puszyste rolady, które mogłyby wznieść się ku niebu jako chmury... Masło uformowane było w kształty heraldycznych bestii. Pamiętała formy na masło wiszące rzędem w kuchni. Pamiętała też rolady – nie można było pozwolić, aby wystygły, bo stawały się suche i bez smaku. Trzeba było zalać je masłem albo zanurzyć w sosie.

Kiedy wstała i wyszła, aby odetchnąć świeżym powietrzem, nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszyscy kończyli już jeść i służący zaczęli uprzątać talerze.

– To kwestia dumy – usłyszała, jak Papa Stefan tłumaczy jej kuzynce Luci. – Esmaya nie zawiodłaby w niczym, co wiąże się z honorem jej rodziny. – Nikt nigdy nie zgłębił do końca, czym jest dla Papy Stefana honor rodzinny. Esmay miała nadzieję, że nie szykuje właśnie jednej ze swych

intryg z nią w roli heroiny.

Luci była w takim samym wieku jak ona, gdy opuściła planetę, i mniej więcej tak samo wyglądała. Wysoka, tyczkowata, z mocno ściągniętymi do tyłu włosami i wymykającymi się kosmykami, które psuły cały efekt uczesania, w ubraniu wyraźnie przeznaczonym na szczególne okazje, a jednak mimo to sprawiającym wrażenie pomiętego i niechlujnego. W sumie była dosyć ponura i zaniedbana.

– Cześć, Luci – powitała ją Esmay. Z Papą Stefanem i starszymi przywitała się już wcześniej; kuzynki były daleko na dole listy obowiązkowych powitań. Chciała coś powiedzieć, aby nawiązać rozmowę, ale po dziesięciu latach nie miała pojęcia, co mogłoby Luci zainteresować. Doskonale pamiętała, jak sama się irtowała, gdy dorośli uważali, że ona wciąż lubi te same lalki, które lubiła w wieku pięciu czy siedmiu lat.

Papa Stefan wyszczerzył zęby w uśmiechu i poklepał Luci po ramieniu.

– Esmaya, jeszcze nie wiesz, że Luci jest najlepszym graczem polo w swojej klasie.

– Nie jestem aż taka dobra – wymamrotała Luci i jej uszy jeszcze bardziej poczerwieniały.

– Przypuszczam, że jesteś – odpowiedziała Esmay. – A już z pewnością jesteś lepsza niż ja. – Nie bardzo rozumiała, jaki ma sens rozmowa o uganianiu się konno za piłeczką. Koń był dla niej środkiem transportu pozwalającym na dotarcie do miejsc, do których nie można dojechać pojazdem, i w krótszym czasie niż można byłoby dojść piechotą. – Grasz w zespole szkolnym czy rodzinnym?

– W obu – wyjaśnił Papa Stefan. – Spodziewamy się zdobycia w tym roku mistrzostwa.

– Jeśli będziemy mieć szczęście – odparła Luci. – A skoro o tym mowa, chciałabym zapytać o tę klacz, którą pokazał mi Olin.

– Spytaj Esmay. To klacz ze stada, które ojciec kupił dla niej w celu rozpoczęcia hodowli.

W oczach Luci pojawił się błysk gniewu. Esmay była zaskoczona zarówno samym podarunkiem, jak i niespodziewaną reakcją kuzynki.

– Nie wiedziałam o tym – powiedziała. – O niczym mi nie wspomniał.

– Nieważne – odpowiedziała Luci, wstając. – Nie chciałabym pozbawić powracającej do domu bohaterki jej łupów. – Próbowwała powiedzieć to lekko, ale słychać było kryjącą się w tych słowach gorycz.

– Luci! – warknął Papa Stefan, ale dziewczyna już zniknęła w drzwiach. Tego wieczoru już się więcej nie pojawiła. Nikt tego nie skomentował, zresztą wszyscy i tak z wolna opuszczali jadalnię... Esmay pamiętała z dzieciństwa, że w towarzystwie nie mówiło się o takich rzeczach. Pomyślała, że nie zazdrości Luci, która już wkrótce bez wątplenia będzie miała do czynienia z ostrym językiem Sanni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po kolacji Esmay poszła do prywatnego apartamentu prababki. Dziesięć lat temu stara dama też mieszkała osobno, odmawiając zamieszkania w głównym budynku z powodu jakiegoś sporu, którego nikt nie chciał dziewczynie wyjaśnić. Esmay wiele razy próbowała to z niej wyciągnąć, ale bez powodzenia. Prababka nie była typem osoby, która chciałaby dzielić się tego rodzaju sekretami. Esmay bała się jej śmiertelnie, przerażało ją jej ostre spojrzenie, które mogło uciszyć nawet Papę Stefana. Dziesięć lat nieco przerzedziło jej srebrne włosy i przyćmiło jasne niegdyś oczy.

– Witaj, Esmaya. – Głos kobiety nie zmienił się; był to głos matriarchini, która oczekiwała względów od wszystkich osób jej płci. – Dobrze się miewasz?

– Tak, oczywiście.

– Dobrze cię tam karmią?

– Tak... ale cieszę się, że znów mogłam posmakować naszego jedzenia.

– To jasne. Żołądek nie może zaznać spokoju, gdy serce żyje w niepewności. – Prababka należała do ostatniego pokolenia, które niemal co do litery trzymało się starych zakazów i nakazów. Napływ imigrantów i rozwój handlu spowodowały zmiany, które jej zdawały się wielkie, a dla Esmay, porównującej Altiplano z różnorodnością kulturową Floty, prawie nie miały znaczenia. – Nie podoba mi się twoje rozbijanie się po galaktyce, ale cieszę się z twojej godnej postawy.

– Dziękuję – powiedziała Esmay.

– Biorąc pod uwagę twoje obciążenie, całkiem dobrze sobie poradziłaś.

Obciążenie? Jakie obciążenie? Esmay zaczęła zastanawiać się, czy umysł starej kobiety nie przestał jednak właściwie funkcjonować.

– Oznacza to, że twój ojciec mimo wszystko miał rację, choć nawet teraz niechętnie się z nim zgadzam.

Esmay nie miała pojęcia, o czym mówi jej prababka. Stara dama nieoczekiwanie zmieniła temat, tak jak zawsze.

– Mam nadzieję, że zdecydujesz się z nami pozostać, Esmay. Twój ojciec wybrał w nagrodę dla ciebie stadninę i ziemię; już nie byłabyś wśród nas żebrakiem. – To był przytyk, gdyż tuż przed odlotem Esmay poskarżyła się, że nie ma niczego własnego i że równie dobrze mogłaby być żebrakiem żyjącym z łaski innych. Jednak pamięć dobrze służyła prababce.

– Miałam nadzieję, że zapomnicie o tych ostrych słowach – rzekła. – Byłam bardzo młoda.

– Ale mówiłaś prawdę, Esmaya. Młodzi opisują prawdę taką, jak ją widzą, nawet jeśli czasem nie do końca ją rozumieją, a ty zawsze byłaś prawdomównym dzieckiem. – Te słowa zostały wypowiedziane z naciskiem, którego nie potrafiła zinterpretować. – Nie widziałaś tutaj dla siebie przyszłości, widziałaś ją między gwiazdami. Teraz, kiedy już je poznałaś, mam nadzieję, że możesz z nami pozostać.

– Ja... byłam tam szczęśliwa.

– Mogłabyś być szczęśliwa i tutaj – odpowiedziała staruszka, poprawiając suknię. – Teraz jesteś już dorosła i jesteś bohaterką.

Esmay nie chciała denerwować babki, ale potrzeba bycia szczerą zwyciężyła.

– Tutaj jest mój dom – rzekła – ale nie wydaje mi się, żebym mogła tu zostać. Nie... nie na zawsze.

– Twój ojciec jest durniem – oznajmiła prababka, jakby myślała o czymś innym. – Idź już i daj mi odpocząć. Nie, nie jestem zła. Bardzo cię kocham, tak jak zawsze, a kiedy odejdiesz, będę za tobą tęsknić. Wróć jutro.

– Tak, prababko – odpowiedziała słabo Esmay.

Jeszcze tego samego wieczoru rozsiadła się wygodnie obok ojca, Berthola i Papy Stefana w skórzanym fotelu w wielkiej bibliotece. Zaczęli od pytań, których się spodziewała, o jej doświadczenia we Flocie. Ku własnemu zaskoczeniu czerpała z tej rozmowy przyjemność; zadawali inteligentne pytania i porównywali jej odpowiedzi z własnymi doświadczeniami wojskowymi. Odprężona, mówiła o rzeczach, jakich nigdy nie spodziewała się omawiać z krewnymi płci męskiej.

– Coś mi się przypomniało – powiedziała w końcu po wyjaśnieniu im, jak Flota przeprowadziła śledztwo w sprawie buntu. – Ktoś powiedział mi, że Altiplano ma opinię świata Aegistów sprzeciwiających się odmłodzeniu. To chyba nie jest prawda?

Jej ojciec i wujek spojrzeli na siebie, a potem odezwał się tata.

– Widzisz, Esmaya... Wielu ludzi tutaj uważa, że to spowoduje więcej problemów niż ich rozwiąże.

– Przypuszczam, że masz na myśli wzrost populacji.

– Częściowo. Jak wiesz, gospodarka Altiplano opiera się przede wszystkim na rolnictwie. Nie tylko dlatego, że planeta najbardziej do tego się nadaje, ale mamy też tych wszystkich Starowierców i Życiosercowców. Przyciągamy imigrantów, którzy chcą żyć z ziemi. Gwałtowny wzrost populacji – albo powolny, lecz długotrwały – rozpocząłby proces grabienia ziemi. Zastanów się, jakie byłyby tego skutki na przykład dla organizacji wojskowej.

– Wasz najbardziej doświadczony personel nie odchodziłby ze służby z powodu starości. Ty... wujek Berthol...

– Oczywiście, najbardziej doświadczeni – na przykład taki facet, który zawsze potrafi naprawić czołg czy działo – pozostaną użyteczni i może nawet nabiorą jeszcze większego doświadczenia. Doświadczenie się liczy, a przy odmłodzeniu można zdobywać go coraz więcej. To pozytywny skutek. A negatywny?

Esmay poczuła się tak, jakby wróciła do szkoły i była zmuszona do odpowiedzi przed całą klasą.

– Dłuższe życie starszoznaczy oznacza mniej stanowisk dla młodszych oficerów – stwierdziła. – Spowolniłoby to tempo robienia kariery.

– Całkowicie by je zatrzymało – poprawił ją ojciec.

– Nie rozumiem, dlaczego.

– Ponieważ odmłodzony generał – żeby zacząć od samej góry – pozostanie generałem już na zawsze. Oczywiście pozostaną jeszcze jakieś możliwości promocji – ktoś zginie w wypadku czy na wojnie – ale takich przypadków nie będzie dużo. I wtedy twoja Flota stanie się bronią ekspansjonistycznego imperium Familii Regnant...

– Nie!

– Musi, Esmay. Jeśli odmłodzenie upowszechni się...

– Już jest dość powszechne, przecież o tym wiemy – odezwał się Papa Stefan. – Już od jakichś czterdziestu lat mają nową procedurę i wypróbowali ją na sporej liczbie ludzi. Przypomnij sobie, dziewczyno, lekcje biologii: jeśli populacja zwiększa się, musi znaleźć nowe zasoby albo zginąć.

Zmiany populacji uzależnione są od współczynnika narodzin i śmierci. Jeżeli ten ostatni obniży się wskutek odmładzania, mamy wzrost populacji.

– Ale Familie nie są ekspansywne...

Berthol parsknął i poprawił się w fotelu. – Familie nie ogłosiły wielkiej kampanii, to prawda, ale jeśli przyjrzy się granicom przez ostatnie trzydzieści lat... Sprzeczką tu, starcie tam. Terraformacja i kolonizacja planet, które wcześniej spisano na straty jako niepotrzebne. Pokojowa aneksja pół tuzina małych systemów...

– One poprosiły o ochronę Floty – wtrąciła Esmay.

Ojciec rzucił Bertholowi spojrzenie, które mówiło „cicho bądź” równie dobitnie, jakby powiedział to na głos. – Ale nam chodzi o to, że jeśli liczba ludności Familii dalej będzie się zwiększać, bo starzy będą poddawać się odmładzaniu – i jeśli z tego samego powodu wzrośnie liczebność Floty – to będą zmuszone do ekspansji.

– Nie wydaje mi się – odpowiedziała Esmay.

– A jak myślisz, czemu twoja kapitan przeszła na stronę Czarnej Szramy?

Esmay zmarszczyła brwi.

– Nie wiem. Pieniądze? Władza?

– A może odmłodzenie? – podsunął ojciec. – Długie życie i dobrobyt? Bo wiesz, że długie życie oznacza dobrobyt.

– Wcale nie jestem pewna. – Esmay pomyślała o prababce, której długie życie zbliżało się już do końca.

– Długie młode życie. Widzisz, to kolejna sprawa, która mnie niepokoi. Długowieczność jest nagrodą przede wszystkim za rozwagę. Ten żyje wystarczająco długo, kto postępuje roztropnie. Wszystko, czego człowiekowi trzeba, to unikać ryzyka.

Esmay pomyślała, że chyba już wie, do czego zmierza ta rozmowa, ale wolała nie ryzykować wyskakiwania przed szereg, zwłaszcza przy tak doświadczonym żołnierzu.

– No i co? – zapytała.

– A to, że rozwaga i ostrożność nie należą do największych zalet żołnierza. Oczywiście są ważne, ale... skąd weźmiesz żołnierzy, którzy zaryzykują życie, jeśli unikanie ryzyka równa się nieśmiertelności? I to nie nieśmiertelności Wierzących, którzy spodziewają się uzyskać ją po śmierci, ale nieśmiertelności w tym życiu.

– Odmładzanie może sprawdzić się w społeczeństwie cywilnym – odezwał się Berthol – ale w wojskowym może wyłącznie spowodować problemy. Gdybyśmy zatrzymali w wojsku wszystkich najbardziej doświadczonych ludzi, szybko upadłby normalny cykl szkolenia rekrutów, a populacja, której wojsko służy, wcale nie chciałaby ich dostarczać.

– Co oznacza – mówił dalej – że organizacja wojskowa mająca między uszami coś więcej niż tylko siano nie może pozwolić na nieograniczone odmładzanie... albo musi planować nieustanną ekspansję. A w którymś momencie może natknąć się na kulturę młodzieńców, która nie stosuje odmładzania, więc automatycznie będzie odważniejsza i bardziej agresywna. – Wuj Berthol nigdy nie potrafił oprzeć się wyłożeniu sprawy aż do samego końca.

– Wygląda to jak stary spór między wierzącymi i agnastykami – stwierdziła Esmay. – Jeśli faktycznie istnieje nieśmiertelna dusza, to najważniejsze jest rozważne życie, które zapewni jej nieśmiertelność...

– Tak, ale wszystkie znane nam religie, które oferują tego rodzaju nagrodę, bardziej rygorystycznie definiują warunki potrzebne do jej otrzymania. Wymagają od wiernych ograniczenia egocentryzmu i samolubstwa. Niektóre nawet domagają się czegoś wręcz skrajnego – lekkomyślnego traktowania własnego życia w służbie bóstwa. Te ideologie rodzą dobrych żołnierzy, dlatego właśnie wojny religijne są o wiele trudniejsze do zdławienia niż pozostałe.

– A tutaj – odezwała się Esmay, uprzedzając Berthola – odmładzanie zachęca do rozwagi i czystego samolubstwa, a nawet je wynagradza?

– Tak. – Ojciec zmarszczył brwi. – Bez wątplenia dobrzy ludzie też poddadzą się odmłodzeniu... – Esmay zwróciła uwagę na ukrytą w tych słowach sugestię, że dobrzy ludzie nie są samolubni. Było to dziwne w przypadku człowieka, który był bogaty i potężny... ale on oczywiście nie uważał się za samolubnego. – Ale nawet oni po kilku odmłodzeniach dojdą do wniosku, że uczynią znacznie więcej dobra, jeśli pozostaną przy życiu, niż kiedy umrą. Łatwo jest oszukiwać samego siebie, że mając więcej władzy, można czynić więcej dobra. – Wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w półki z książkami. Czyżby to była samokrytyka?

– Nie mówiliśmy jeszcze o nadużyciach związanych z odmładzaniem – dodał Berthol. – Jeśli brak jest kontroli nad tym procesem, fałszowanie...

– Do czego ostatnio już doszło... – wtrącił ojciec.

– Rozumiem – ucięła rozmowę Esmay. Nie była w nastroju do wysłuchiwania wykładu Berthola.

– Dobrze – zakończył ojciec. – A więc kiedy zaproponują ci odmładzanie, Esmaya, co zrobisz?

Nie umiała odpowiedzieć. Nigdy jeszcze nie zastanawiała się nad tym. Ojciec szybko zmienił temat rozmowy, a ona, wyczerpana, poszła spać.

Następnego ranka obudziła się we własnym łóżku, w swoim własnym pokoju z jasną plamą słonecznego światła na ścianie, i poczuła spokój. Przeżyła w tym łóżku wiele złych snów i trochę się bała, że koszmary powrócą. Ale może powrót do domu zwieńczył jakiś konieczny rytuał i koszmary zostały wreszcie odegnane?

Z tą myślą pospieszyła na śniadanie, które jej macocha poprzedziła poranną modlitwą dziękczynną, a następnie wyszła na zewnątrz, w chłodny jesienny poranek pełen złota. Przeszła przez kuchenny ogród i kojce dla drobiu, w których każda kwoka zdawała się gdakaniem obwieszczać swą gotowość do składania jaj, a każdy kogut piał głośniejsz od pozostałych. Słyszała ptactwo przez okno na frontowej ścianie domu, ale tutaj hałas był ogłuszający, więc nie zatrzymywała się i poszła dalej.

Wielkie stajnie jak zwykle pachniały końmi, owsem i sianem; te ostre zapachy po latach wydawały się Esmay całkiem miłe. Były takie czasy, kiedy ich nienawidziła, gdy tak jak wszystkie dzieci musiała opiekować się swoim kucykiem. W przeciwieństwie do innych, nigdy nie lubiła jazdy, dlatego ta praca nie miała dla niej głębszego sensu. Później, kiedy koń służył jej do ucieczki w góry, była już wystarczająco duża i nie musiała wykonywać tych codziennych obowiązków.

Szła wyłożonym kamieniami przejściem między boksami; po lewej stronie były wyniosłe łuki bramy prowadzącej na tereny treningowe, a po prawej rzędy boksów z widocznymi ciemnymi głowami koni. Na dźwięk jej kroków z jakiegoś pomieszczenia wyłonił się stajenny.

– Tak, dama? – Wyglądał na zmieszanego, ale kiedy Esmay przedstawiła się, wyraźnie się rozluźnił.

– Zastanawiałam się... Moja kuzynka Luci wspominała o klaczy, którą pokazał jej Olin i na którą

miała ochotę...

– Aha, córka Vasecsi. Proszę tutaj, dama, pozwól, że cię zaprowadzę. To wspaniałe zwierzę i jak dotąd doskonale sprawowało się w czasie szkolenia. Dlatego właśnie generał wybrał ją dla pani.

Boks klaczy przybrany był srebrem i błękitem; Esmay rozejrzała się wokół w poszukiwaniu kolejnych wstążek. To było jej stado, wybrane przez ojca, i gdyby chciała je oddać, czułby się obrażony. Ale sprezentowanie jednej klaczy Luci... Powinien to zaakceptować. Miała taką nadzieję.

– Proszę, dama. – Klacz stała zadem do wyjścia, ale kiedy stajenny zacmokał, odwróciła się. Esmay dostrzegła walory, dla których jej ojciec wybrał konia: doskonałe nogi i kopyta, silne plecy i zad, długi szczupły kark i dobrze ukształtowana głowa. Równomiernie kasztanowa, tylko odrobinę jaśniejsza od czerni. – Chciałaby pani zobaczyć ją w ruchu? – zapytał stajenny, sięgając po ogłowie wiszące przy boksie.

– Tak, proszę – odpowiedziała Esmay. Właściwie czemu nie? Stajenny wyprowadził klacz z boksu i wyszedł z nią na dziedziniec. Tam na manezu stajenny przeprowadził konia przez wszystkie kroki, za każdym razem pytając ją o pozwolenie. Długi, powolny stęp, porywający kłus i równomierny galop. Ten koń mógł biec milę za milą, a równocześnie był posłuszny i spokojny. To dobra klacz. Gdyby tylko Esmay na tym zależało...

– Przepraszam, że byłam nieuprzejma. – W bramie pojawiła się Luci. Jej twarz kryła się w cieniu, ale głos wskazywał, że płakała. – To urocza klacz i zasługujesz na nią.

Esmay podeszła bliżej. Luci faktycznie płakała.

– Wcale nie zasługuję – powiedziała cicho. – Z pewnością słyszałaś o moim godnym pożałowania traktowaniu koni, zanim stąd odjechałam.

– Odziedziczyłam twojego konia do przejażdżek – powiedziała Luci, nie odpowiadając na jej słowa. Bała się, że Esmay będzie złościć się z tego powodu, a tymczasem dziewczyna w ogóle nie myślała o tym koniu – chyba miał na imię Red? – już od lat.

– To dobrze – odpowiedziała Esmay.

– Nie gniewasz się? – Luci była zdumiona.

– Czemu miałabym się gniewać? Opuściłam dom i nie mogłam oczekiwać, że koń nie będzie przez ten czas wykorzystywany.

– Nie pozwolili nikomu jeździć na nim przez cały rok.

– A więc myśleli, że mogę się złamać i wrócić? – Esmay nie była zaskoczona, ale cieszyła się, że nie wiedziała o tym wcześniej.

– Oczywiście, że nie – zbyt szybko zapewniła ją Luci. – Po prostu...

– Ale ja nie wróciłam. Cieszę się, że dostałaś tego konia.

Wygląda na to, że odziedziczyłaś rodzinny dar.

– Nie potrafię uwierzyć, że naprawdę nie...

– A ja nie potrafię uwierzyć, że ktokolwiek naprawdę chce zostać na tej planecie – przerwała jej Esmay. – Nawet jeśli wydaje się to właściwe.

– Ale tu jest tyle przestrzeni... – powiedziała Luci, wyciągając rękę. – ...Można jechać godzinami...

Esmay poczuła znajome napięcie ramion. Tak, można jechać godzinami i nigdy nie dotrzeć do granicy... ale nie można zjeść posiłku, nie martwiąc się, czy za chwilę nie wybuchnie na nowo jakaś

stara rodzinna kłótnia.

– Luci, czy oddałabyś mi przysługę? – spytała. Dziewczyna wciąż śledziła wzrokiem klacz.

– Chyba tak – odparła bez entuzjazmu, ale skąd miałby się brać?

– Weź moją klacz. – Esmay omal nie roześmiała się na widok zdziwionej miny kuzynki. – Weź moją klacz – powtórzyła. – Ty ją chcesz, a ja nie. Załatwię to z Papą Stefanem i ojcem.

– Ja... nie mogę. – Ale z twarzy Luci biło pożądanie, dzika radość, do której sama bała się przyznać.

– Możesz. Skoro to moja klacz, mogę z nią zrobić, co zechcę, a ja chcę ją oddać, ponieważ wracam do Floty. Ona zasługuje na właściciela, który ją wyszkoli, będzie na niej jeździł i rozmnoży ją... – Właściciela, który będzie o nią dbał. Każde żywe stworzenie zasługuje na kogoś, kto będzie się o nie troszczył.

– Ale twoje stado...

Esmay potrząsnęła głową.

– Nie potrzebuję stada. Wystarczy mi świadomość, że mam swoją małą dolinę, do której zawsze mogę wrócić. Co miałabym robić ze stadem?

– Ty mówisz poważnie. – Luci zaczynała wierzyć, że to dzieje się naprawdę, że Esmay nie żartuje.

– Mówię serio. Jest twoja. Graj na niej w polo, ścigaj się, rozmnażaj ją, rób, co chcesz... Jest twoja.

– Nie rozumiem cię... ale... naprawdę ją chcę. – Onieśmielona dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby była młodsza niż w rzeczywistości.

– Oczywiście, że chcesz. – Esmay poczuła się przynajmniej o stulecie starsza. Ciekawe, czy ona też wydawała się taka młoda komandor Serrano i wszystkim, którzy byli od niej starsi więcej niż o dekadę? Prawdopodobnie tak. – Posłuchaj, wybierzmy się na przejażdżkę. Jeśli mam odwiedzić dolinę, muszę sobie przypomnieć, jak się jeździ na koniu. – Jeszcze nie potrafiła powiedzieć „moją dolinę”.

– Możesz jechać na niej, jeśli chcesz – zaoferowała Luci. Esmay słyszała w jej głosie walkę; ze wszystkich sił próbowała być uprzejma, odpowiedzieć hojnością na hojność.

– Na nieba, nie. Wezmę jednego z koni szkoleniowych, wytrwałego i pewnego. We Flocie nie jeździłam na koniu.

Stajenni przygotowali wierzchowce i wkrótce obie kobiety ruszyły między rzędami drzew owocowych w stronę pól leżących poza terenem posiadłości. Esmay przyglądała się Luci jadącej na klaczy. Wyglądała tak, jakby jej kręgosłup wyrastał wprost z końskiego grzbietu, jakby były jedną istotą. Esmay, jadąca na statecznym wałachu z białymi plamami wokół oczu i nozdrzy, czuła, jak strzelają jej stawy biodrowe. Zastanawiała się, co powie na to ojciec. Chyba nie spodziewał się, że będzie zarządzała swoim stadem z odległości lat świetlnych? A może liczył na to, że sam będzie nim zarządzał dla niej? Gdy w pewnej chwili Luci przelatowała galopem obok niej, Esmay zdecydowała się pójść na całość.

– Luci, co planujesz w przyszłości robić?

– Wygrać mistrzostwa – odpowiedziała dziewczyna z szerokim uśmiechem. – Na tej klaczy.

– Ale na dłuższą metę, kuzynko.

Luci zatrzymała klacz i przez chwilę siedziała w milczeniu, najwyraźniej zastanawiając się, ile

może starszej kuzynce powiedzieć. Na twarzy wprost miała wypisane pytanie, czy to bezpieczne.

– Mam powody, żeby pytać – zapewniła ją Esmay.

– No cóż... Zamierzałam spróbować dostać się na kurs weterynaryjny na Poli, choć matka chce, żebym studiowała coś „bardziej odpowiedniego” na Uniwersytecie. Wiem, że nie mam szans zostać pracownikiem tutejszej posiadłości, ale jeśli będę miała kwalifikacje, może uda mi się gdzie indziej.

– Tak właśnie podejrzewałam. – Esmay chciała, aby to zabrzmiało łagodnie, ale Luci wybuchła.

– Nie jestem marzycielką...

– Wiem o tym. Mówisz poważnie, podobnie jak ja. Mnie też nikt nie chciał wierzyć. Dlatego wpadłam na ten pomysł...

– Jaki pomysł?

Esmay ścisnęła piętami boki konia, aby podszedł do klaczy Luci. Klacz zastrzygła uszami, ale nie ruszyła się z miejsca. Esmay ściszyła głos.

– Jak wiesz, ojciec ofiarował mi stado. To ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, ale jeśli spróbuję je oddać, poczuje się urażony i zawsze będzie mi to wypominać.

Luci odprężyła się, niemal się uśmiechnęła.

– I co?

– A więc potrzebuję kogoś, kto będzie dbał o moje stado. Kogoś, kto dopilnuje, by klacze trafiły do odpowiednich ogierów. By żrebaki zostały właściwie przeszkolone i trafiły na rynek. I tak dalej... Oczywiście za odpowiednią zapłatę. Pańskie oko konia tuczy... a ja przez długi czas będę bardzo daleko.

– Myślisz o mnie? – Luci aż zatkanęło. – To zbyt wiele. Klacz i...

– Podoba mi się, jak sobie z nią radzisz – powiedziała Esmay. – Chciałabym, żeby właśnie tak obchodzono się z moimi końmi. Mogłabyś zaoszczędzić pieniądze na szkołę; z doświadczenia wiem, że robi na nich wrażenie, jak sama opłacasz swoją ucieczkę. No i zdobędziesz doświadczenie.

– Zrobię to – odpowiedziała Luci z szerokim uśmiechem. Esmay na chwilę wróciła myślą do wczorajszej rozmowy z ojcem i wujkiem. Oto ktoś, komu rozsądek nigdy nie odbierze entuzjazmu.

– Nie zapytałaś, ile ci zapłacę – zauważyła. – Zawsze powinnaś pytać, ile to będzie kosztować i co z tego będziesz miała.

– To nie ma znaczenia. To dla mnie szansa...

– To ma znaczenie – zaprotestowała Esmay, sama zaskoczona szorstkością własnego głosu. Koń pod nią poruszył się niespokojnie. – Szanse nie zawsze są tym, czym się wydają. – Na widok wyrazu twarzy Luci zawahała się. Czemu zareagowała tak porywczo, skoro jeszcze przed chwilą podziwiała jej entuzjazm? – Przepraszam. Chcę dostać od ciebie rozsądne wyliczenie kosztów i zysków. Dam ci czas na spisanie tego wszystkiego do zebrania plonów.

– Ale ile... – Luci była teraz zmartwiona.

– Później zdecyduję. Może jutro. – Esmay szturchnęła wierzchowca i ruszyła w stronę odległej linii drzew; kuzynka pojechała jej śladem.

* * *

Przypomniała sobie o starym człowieku z holu pałacu dopiero wtedy, gdy służący zaanonsował

jego przybycie. Siedziała właśnie w kuchni nad drugim kawałkiem ciasta orzechowego z prawdziwą bitą śmietaną.

– Dama, emerytowany żołnierz Sebastian Colon prosi o poświęcenie mu kilku chwil.

Seb Colon... Oczywiście, że się z nim zobaczy. Wsunęła do ust ostami kawałek ciasta i wyszła do holu, gdzie stał i przyglądał się, jak jeden z jej młodszych kuzynów ćwiczy grę na pianinie pod okiem odmierzającej tempo Sanni.

– Przypomina mi ciebie, Esmay – powiedział, kiedy podeszła, aby uścisnąć jego dłoń.

– A mnie przypomina o długich godzinach męczarni – odpowiedziała z uśmiechem Esmay. – Pozbawieni talentu i wycucia rytmu nie powinni być zmuszani do nauki czegokolwiek poza kilkoma skalami. – Nigdy nie potrafiła zrozumieć, czemu każdemu dziecku, niezależnie od tego, czy miało talent, kazano przez dziesięć lat uczyć się gry na przynajmniej czterech instrumentach.

– Chodźmy do bawialni – zaproponowała, prowadząc mężczyznę do frontowego pokoju, w którym kobiety zazwyczaj przyjmowały gości. Macocha znów go przemeblowała; roślinne motywy na obiciach foteli i kanap miały więcej pomarańczowej i żółtej barwy, a mniej czerwieni i różu niż Esmay zapamiętała. – Masz ochotę na herbatę? – Zadzwoiła, nie czekając na odpowiedź. Wiedziała, że w chwili przybycia gościa obsługa kuchni już zaczęła przygotowywać tacę z jego ulubionym napojem i przekąskami.

Usadowiła go na niskim, obszernym fotelu obok stolika, a sama wybrała siedzenie po jego lewej stronie, tej od serca, by wyrazić szacunek dla łączących ich więzi.

– Jesteśmy z ciebie dumni – powiedział stary Sebastian. – Dobrze, że to wszystko już się skończyło, prawda?

Jak on może mówić coś takiego, skoro wciąż jestem we Flocie?, pomyślała ze zdziwieniem. W przyszłości mogą być jeszcze inne bitwy, i on z pewnością zdaje sobie z tego sprawę. Może ma na myśli jej ostatnie kłopoty?

– Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała stawać przed sądem wojennym – rzekła. – Ani brać udziału w buncie, który mnie tam zaprowadzi.

– A jednak dobrze sobie poradziłaś. Ale ja nie o tym mówiłem, choć na pewno było to wyjątkowo nieprzyjemne. Czy nie masz już starych koszmarów?

Esmay zeszywniała. Skąd wie o jej koszmarach? Czy jej ojciec zwierzał się temu człowiekowi? Z pewnością ona mu o nich nie mówiła.

– Radzę sobie całkiem nieźle – powiedziała ostrożnie.

– To dobrze. – Podniósł szklankę i napił się. – Dobrze. Wiesz, kiedy byłem jeszcze w aktywnej służbie, twój ojciec nigdy nie żałował dobrych trunków, gdy tu przychodziłem. Oczywiście obaj rozumieliśmy, że to coś szczególnego, coś, o czym nie można swobodnie rozmawiać.

– Co takiego? – zapytała Esmay, niezbyt zaciekawiona.

– Twój ojciec nie chciał, żebym z tobą o tym rozmawiał, i ja rozumiałem jego argumenty. Miałaś gorączkę i omal nie umarłaś. Nie był pewien, co naprawdę zapamiętałaś, a co pochodziło z gorączkowych wizji.

Esmay zmusiła swe ciało do bezruchu. Miała ochotę zakneblować mu usta, chciała uciec.

– To były sny – rzekła wreszcie. – Powiedzieli, że miałam gorączkę, którą złapałam w czasie ucieczki. – Udało jej się roześmiać. – Nie pamiętam nawet, dokąd chciałam się wybrać, a co dopiero gdzie się znalazłam. – Pamiętała koszmarną jazdę pociągiem i strzępy czegoś, o czym próbowała nie

myśleć.

Nie wiedziała, czy to drgnięcie powieki, czy napięcie mięśni szczęki upewniło ją, że on coś wie. Coś, o czym ona nie wie i co pragnie jej przekazać, choć uważa, że powinien to zachować w tajemnicy. Włosy zjeżyły jej się na karku. Czy na pewno chce wiedzieć, a jeśli tak, to czy może go skłonić, żeby jej powiedział?

– No cóż, pojechałaś szukać swojego ojca. Twoja matka umarła, a ty chciałaś dostać się do niego. On był w samym środku paskudnego sporu terytorialnego. To było wtedy, gdy Borlistowski odłam Starowierców zdecydował się wyrwać z regionalnej sieci planowania i przejąć górną część rowu tektonicznego.

Esmay słyszała o tym; powstanie Kaliferów było faktycznie wojną domową, niewielką, ale krwawą.

– Nikt nie zdawał sobie sprawy, że tak dobrze potrafisz czytać, a co dopiero czytać mapę. Wskoczyłaś na swojego kuca, zabrałaś jedzenie na tydzień i wyruszyłaś...

– Na kucu? – Nie była w stanie wyobrazić sobie tego. Nigdy nie lubiła jeździć na koniu. Spodziewałaby się raczej, że wśliznęła się do ciężarówki jadącej do miasta.

Seb sprawiał wrażenie zakłopotanego – nie bardzo rozumiała, czemu – i nerwowo drapał się po karku.

– W tamtych czasach jeździłaś jak kleszcz na krowie i byłaś z tego powodu bardzo szczęśliwa. Do czasu śmierci twojej matki praktycznie nie schodziłaś z konia, i wszyscy ucieszyli się, znów widząc cię na jego grzbiecie. Aż nagle zniknęłaś...

Nie pamiętała, kiedy z własnej woli spędzała czas na koniu. Pamiętała tylko, jak bardzo nienawidziła lekcji jazdy, obolałych mięśni i całej tej pracy przy czyszczeniu kopyt, szczotkowaniu konia i sprzątaniu boksu. Czy choroba mogła nie tylko pozbawić jej przyjemności jazdy konnej, ale i wymazać wszystkie wspomnienia z czasów, kiedy to lubiła?

– Wydaje mi się, że całkiem dobrze to sobie zaplanowałaś – mówił dalej – bo nigdzie nie mogli trafić na twój ślad. Nikt nie pomyślał o tym, co faktycznie zrobiłaś; wszyscy sądzili, że się zgubiłaś albo pojechałaś w góry i zdarzył ci się jakiś wypadek. Nikt nigdy nie poznał całej historii, ponieważ kiedy cię znaleźliśmy, nie mówiłaś zbyt sensownie.

– Gorączka – stwierdziła Esmay. Pociła się; czuła, jak pot oblepia całe jej ciało.

– Tak właśnie powiedział twój ojciec. – Te słowa Sebastiana odbiły się echem w jej wspomnieniach; teraz jako dorosła osoba odkryła nurtujące ją wątpliwości.

– Mój ojciec powiedział? – Starła się mówić obojętnym tonem, nie patrząc na jego twarz; kątem oka widziała puls na jego szyi.

– Powiedział, że wraz z gorączką zapomniłaś o tym wszystkim, i tak będzie lepiej. Kazał o tym nie wspominać. Cóż, przypuszczam, że teraz już wiesz, że nie wszystko było snem. Mam nadzieję, że psychniarki Floty pomogły ci poradzić sobie z tym, co?

Zesztywniała, czuła przerażenie; było jej równocześnie zimno i gorąco. Zbliżyła się do jakiejś okropnej prawdy bardziej niż chciała, a jednak nie była w stanie oderwać się od niej. Czuła spojrzenie Sebastiana i wiedziała, że gdyby podniosła wzrok, bez trudu wyczytałby z jej twarzy szok i przerażenie. Zamiast tego nalala herbatę i podała mu delikatną filiżankę i spodek z malowanym srebrem wzorem. Trudno jej było uwierzyć, że jej ręce nie drżą.

– Oczywiście nie mogłem spierać się z twoim ojcem, biorąc pod uwagę okoliczności.

Biorąc pod uwagę okoliczności, Esmay z radością przetrząciłaby mu kark, ale wiedziała, że nic jej to nie da.

– To było nie tylko moim obowiązkiem wobec niego jako dowódcy, ale... jako twojego ojca. On wiedział najlepiej. Zastanawiałem się tylko czasem, czy pamiętałaś coś sprzed gorączki. Czy może właśnie to cię zmieniło...

– Cóż, moja matka umarła. – Te słowa z trudem przeszły Esmay przez gardło. Ale jej głos był równie spokojny jak dłonie. Jak to możliwe, skoro w myślach przeżywała wręcz horror? – Bardzo długo byłam chora...

– Gdybyś była moją córką, myślę, że bym ci powiedział.

– Ale mój ojciec uważał inaczej. – Esmay już nie miała wyschniętego gardła; czuła otwierające się w jej umyśle pęknięcia, szczeliny, które chciały ją pochłoniąć...

– Tak. No cóż, w każdym razie cieszę się, że w końcu uporałaś się z tym. Ale musiało to być dla ciebie bardzo trudne, gdy trafiła ci się ta kapitan i po raz drugi musiałaś poradzić sobie ze zdradą. – Jego głos nagle wyostrzył się. – Esmaya! Czy coś jest nie tak? Przepraszam, nie chciałem...

– Najbardziej pomogłoby mi, gdybyś po prostu opowiedział mi całą historię. – Głos Esmay nabrał większej pewności, a suchość, którą wcześniej czuła w gardle, zebrała się w blok o twardości betonu. – Pamiętaj, że mogę opierać się tylko na moich nieco fragmentarycznych wspomnieniach, a psychniańki uznały je za niewystarczające. – Prawda była taka, że psychniańki w ogóle nie wiedziały o jej problemach. Przekonana przez rodzinę, że wszystko w koszmarach brało się wyłącznie z gorączkowych urojeń, bała się powiedzieć im o tym. Czuła, że mogłaby zostać uznana za wariatkę czy osobę niestabilną emocjonalnie, nie nadającą się do służby... i być odesłana z powrotem do domu. Czy jej rodzina uznała, że tak się stanie, i dlatego zatrzymali dla niej jej konia?

– Może powinnaś zapytać swojego ojca – rzekł niepewnie Coron.

– Podejrzewam, że nie ucieszyłby się z kwestionowania jego sądów – odpowiedziała z całą szczerością Esmay. – Nawet przez psychiatrycznych specjalistów z Floty. – Coron kiwnął głową. – Dlatego pomogłoby mi, gdybyś mógł mi opowiedzieć.

Musiała na chwilę spojrzeć mu w oczy i wytrzymać bijące z nich troskę i napięcie. Sebastian zmarszczył brwi.

– To nie jest miły temat, ale oczywiście to już wiesz.

Wstrząsnęły nią mdłości. Jeszcze nie, błagała samą siebie, muszę się dowiedzieć.

– Były to czasy buntu i zamieszek, kiedy jedno małe dziecko, wystarczająco zdeterminowane i pewne siebie, mogło przebyć kucem i koleją kilka tysięcy kilometrów – zaczął Coron. – Zawsze potrafiłaś przekonująco kłamać. Mogłaś w ciągu jednej chwili wymyślić jakieś kłamstwo. Myślę, że właśnie dlatego nikt cię nie zatrzymał. Opowiedziałaś jakąś historyjkę o wysłaniu cię do ciotki czy babki, a ponieważ nie wyglądałaś na przestraszoną czy zmieszaną i miałaś dość pieniędzy, pozwalali ci jechać pociągami.

Wszystko to były tylko domysły; nie byli w stanie odtworzyć jej drogi od chwili, gdy porzuciła kuca – którego nigdy nie znaleziono, ale w tamtych czasach mógł skończyć w czyimś garnku – i ruszyła pociągiem, który zawiózł ją wprost na miejsce katastrofy.

– W ostatnich wiadomościach przekazanych do domu twój ojciec podał, że znajduje się w Koszarach Buhollow, i właśnie tam jechał pociąg. Ale wkrótce potem buntownicy zdobyli wschodnią część okręgu, rzucając wszystko co mieli do szturm na duże magazyny broni w Bute Bagin. Oddziały w Koszarach Buhollow były zbyt nieliczne, żeby ich powstrzymać, więc twój ojciec

postanowił przejść na tyły buntowników i odciąć ich, podczas gdy Dziesiąta Kawaleryjska miała nadzieję z Cavender, by uderzyć na nich z flanki.

– To pamiętam – powiedziała Esmay. Pamiętała to z historii, a nie z własnych wspomnień. Znając reputację jej ojca, buntownicy liczyli na to, że nie zostawi Buhollow bez obrony. Zaplanowali, że część armii unieruchomi jego oddziały, podczas gdy reszta zaatakuje Bute Bagin i zdobędzie zgromadzoną tam broń. Później jego decyzja porzucenia Buhollow i schwytania wrogiej armii w pułapkę została uznana za przykład taktycznego geniuszu. Zrobił dla miasta wszystko, co mógł. Cywile mieszkający w Buhollow uciekli przed rebeliantami; większość z nich przeżyła.

Esmay, wciśnięta między uciekinierów, pojechała pociągiem o dwie stacje za daleko. Obie strony zaminowały tory; choć oficjalne raporty głosiły, że to mina buntowników wysadziła w powietrze niski most nad kanałem Sinets dokładnie pod przejeżdżającą lokomotywą, Esmay nigdy nie była tego pewna. No bo czy jakikolwiek rząd przyzna się do tego, że jego miny wysadziły własny pociąg?

Pamiętała potężny wstrząs, który rzucił wagonem. Jechali wolno; była wciśnięta między grubą kobietę z płaczącym niemowlakiem i chudego chłopaka, który ciągle macał ją po żebrach. Uderzenie wstrząsnęło wagonem, ale nie wywróciło go. Inni nie mieli tyle szczęścia. Pamiętała, że wyskoczyła z wagonu na nasyp – ze sporej wysokości jak na jej wiek – i ruszyła za grubą kobietą, chyba tylko dlatego, że była matką. Chudy chłopak pomacał ją jeszcze raz i odszedł za kimś innym. Tłumy przestraszonych ludzi oddalały się od pociągu, kłębow dymu i krzyków dobiegających z przednich wagonów.

Straciła poczucie kierunku, nie wiedziała, w którą stronę powinna iść. Szła za kobietą z dzieckiem... a ona szła za innymi... a potem była już zbyt zmęczona i zatrzymała się.

– Niecały kilometr od torów kolejowych, w pobliżu kanału, była mała wioska nazywana przez miejscowych Greer's Crossing – kontynuował Coron. – Musiałś tam dojść razem z innymi ludźmi w pociągu.

– I właśnie tam pojawili się rebelianci – powiedziała Esmay.

– Wtedy właśnie dotarła tam wojna. – Coron przerwał na chwilę; usłyszała delikatne siorbnięcie herbaty. Zerknęła, by na moment spojrzeć w jego oczy. – Jak wiesz, to nie byli tylko rebelianci.

Wiem?, pomyślała.

– Właśnie tam buntownicy zdali sobie sprawę, że zostali zagnani w pułapkę. Możesz mówić co chcesz o Chia Valantosie, ale on miał zmysł taktyczny.

Esmay wydała odgłos, który miał oznaczać potwierdzenie.

– A może miał dobrych zwiadowców, nie wiem. W każdym razie ponieważ buntownicy mieli trochę ciężkich pojazdów, musieli przejechać przez wioskę, żeby przedostać się mostem na drugą stronę kanału. Nie potraktowali wioski zbyt łagodnie, bo tamtejsi ludzie nigdy ich nie popierali. Przypuszczam, że myśleli, iż ludzie z pociągu mają coś wspólnego z lojalistami.

Stare wspomnienia wypłynęły na wierzch; Esmay czuła, jak jej twarz zmienia się, i z trudem próbowała z tym walczyć. Po całych godzinach jazdy pociągiem, po katastrofie i upadku zaczęły ją boleć nogi. Kobieta z dzieckiem robiła większe kroki, więc po jakimś czasie Esmay została z tyłu, a gdy dotarła do wioski, tamta już zniknęła. Dachy wioskowych domów zawaliły się; zostały tylko poszarpane i krzywe resztki ścian. Przez ulice zawałone kamieniami, śmieciami, gałęziami i stertami ubrań przewalały się kłęby dymu. Było głośno; nie potrafiła rozpoznać źródła hałasów, ale

przerażały ją. Brzmiały gniewnie i mieszały się z głosem karcącego ją ojca. Nie powinna być tak blisko czegoś, co wydaje takie odgłosy.

Oślepiąca przez dym przewróciła się na stertę ubrań i dopiero wtedy zauważyła, że to człowiek. Teraz wiedziała, że to był trup, ale wtedy jako dziecko uznała, że ten dorosły człowiek wybrał nieodpowiednie miejsce do spania, więc zaczęła potrząsać jego bezwładnym ramieniem, usiłując go obudzić, żeby pomógł jej odnaleźć drogę. Nigdy jeszcze nie zetknęła się ze śmiercią człowieka – z powodu gorączki nie pozwolono jej zobaczyć matki – i dużo czasu zajęło jej uświadomienie sobie, że kobieta bez twarzy już się nie podniesie i nie ukozi obietnicą, że wszystko będzie dobrze.

Rozejrzała się wokół, ocierając łzy, które pojawiły się nie tylko z powodu dymu, i zobaczyła inne kupki ubrań, innych martwych i umierających ludzi, których krzyki potrafiła teraz rozpoznać. Nawet teraz, po latach, pamięta, że pierwszą jej myślą była chęć przeproszenia ich za to wszystko. A przecież to nie była jej wina – to nie ona wywołała wojnę – ale była tam, żywa i nie tknięta, i za to właśnie chciała przeprosić.

Płacząc i co chwila przewracając się, ruszyła dalej zniszczoną drogą, aż wreszcie jej nogi odmówiły posłuszeństwa i skuliła się pod jakąś ścianą, w miejscu, gdzie kiedyś był czyjś ogród pełen kwiatów. Hałas przybrał na sile i w kłębach dymu zaczęły pojawiać się niewyraźne sylwetki; część z nich nosiła barwy jednej strony, część drugiej. Jak zrozumiała później, musieli to być przerażeni pasażerowie pociągu oraz buntownicy. Później... wszyscy ubrani byli w mundury, te same mundury, które znała i które nosili tata i wujowie.

A potem już niczego nie pamiętała. Nie mogła pamiętać. A może pamiętała, a oni mówili, że to tylko sny.

– Zawsze uważałem, że byłoby lepiej, gdyby ci powiedzieli – stwierdził Sebastian. – Przynajmniej kiedy dostatecznie podrosłaś. Tym bardziej, że tamten człowiek już nie żył i nie mógł nikogo więcej skrzywdzić, a przede wszystkim ciebie.

Nie chciała tego słuchać. Nie chciała tego pamiętać... Nie, nie mogła. To zwidy spowodowane gorączką, myślała. Tylko gorączkowe majaki.

– Niedobrze, że w ogóle to się stało, niezależnie od tego, kto to zrobił. Zgwałcić dziecko – to obrzydliwość. Ale żeby zrobił to jeden z naszych...

Skupiła się na jedynej rzeczy, którą mogła teraz znieść.

– Ja... nie wiedziałam, że on nie żyje.

– Cóż, twój ojciec nie mógł ci tego powiedzieć bez opowiedzenia całej reszty, prawda? Miał nadzieję, że o wszystkim zapomnisz... albo będziesz myślała, że to tylko skutki gorączki.

Powiedział jej, że to tylko gorączkowe majaki; powiedział, że już po wszystkim, że odtąd zawsze będzie bezpieczna... Powiedział, że wcale się na nią nie gniewa. A jednak jego gniew unosił się wokół niej niczym gęsta chmura, niebezpieczny, oślepiając jej umysł jak dym oślepiający oczy.

– Jesteś... pewien?

– Że ten drań zginął? O tak, nie mam najmniejszych wątpliwości.

– Zabiłeś go?

– W grę wchodziła kariera twojego ojca. Oficerowie nie zabijają swoich ludzi, nawet bydlaków, którzy gwałcą dzieci. A czekać, oskarżać go... To wyciągnęłoby sprawę na światło dzienne, a nikt z nas tego nie chciał. Lepiej było, żebym ja to zrobił i został ukarany. Zresztą otrzymałem tylko ostrą reprymendę. Były okoliczności łagodzące.

Albo całkowicie uniewinniające... Jej umysł aż nazbyt chętnie skorzystał z tego chwilowego odwrócenia uwagi, przypominając jej, że choć złagodzenie wyroku i uniewinnienie są podobne, odnoszą się do różnych etapów procedur sądowych.

– Miło mi to słyszeć – odezwała się, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Zawsze mówiłem, że powinnaś o tym wiedzieć. – Spojrzał na nią zakłopotany. – Nie żebym z kimś o tym rozmawiał, rozumiesz. Mówiłem to sam do siebie. Nie było sensu spierać się z twoim ojcem. W końcu byłaś jego córką.

– Nie martw się tym – uspokoiła go Esmay. Trudno jej było skupić uwagę; czuła, jak pokój wolno oddala się od niej, osuwając się po spirali w lewo.

– Jesteś pewna, że poradziłaś sobie z tym wszystkim, ze wszystkim oprócz tego, że on nie żyje? Pomogli ci w ZSK?

Esmay spróbowała zmusić umysł do powrotu do tematu, od którego pragnęła uciec.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Nie martw się o mnie.

– Wiesz, byłem naprawdę zaskoczony, kiedy powiedziałaś, że chcesz opuścić planetę i do nich dołączyć. Myślałem, że masz dość walki na całe życie... ale pewnie odzywa się w tobie wojskowe dziedzictwo, co?

Nie wiedziała, jak mogłaby uprzejmię pozbyć się go. Nie mogła mu teraz powiedzieć, żeby sobie poszedł, bo boli ją głowa. Suizowie nie traktują w ten sposób swoich gości. Ale potrzebowała – rozpaczliwie – paru godzin samotności.

– Esmaya? – Podniosła głowę i ujrzała nieśmiało uśmiechającego się do niej przyrodniego brata Germonda. – Tata prosił, żebyś przyszła do oranżerii. – Odwrócił się do Corona. – Zechce nam pan wybaczyć, sir?

– Oczywiście, teraz kolej na twoją rodzinę. Esmaya, dziękuję za poświęcony mi czas. – Wstał, uklonił się, znów bardzo oficjalnie, i wyszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czego... czego chce ojciec? – spytała Germonda, piętnastolatka o wielkim nosie, uszach i stopach.

– Jest w oranżerii z wujkiem Bertholem. Powiedział, że po pierwsze, będziesz już miała dosyć wysłuchiwania opowieści starego żołnierza, a po drugie, chce z tobą porozmawiać o Flocie.

Miała sucho ustach, nie potrafiła myśleć.

– Powiedz mu... Powiedz mu, że Seb poszedł, a ja przyjdę za kilka minut. Pójdę do siebie... odświeżyć się. – Choć raz sztywne zasady społeczeństwa Altiplano zadziałały na jej korzyść. Żaden mężczyzna nie zakwestionowałby jej potrzeby bycia przez kilka chwil sam na sam z baterią kosmetyków. Ani by jej nie poganiał.

Jedynie dzięki instynktowi udało jej się wejść na górę; nie widziała poręczy, mosiężnych prętów przytrzymujących dywan ani nawet samych stopni. Jej ciało wiedziało, jak wejść po schodach, gdzie skręcić i gdzie znaleźć przełączniki.

Oparła się o ścianę, odkręciła kran z zimną wodą i wsadziła dłonie w strumień. Nie czuła upływającego czasu. Woda wyłączyła się automatycznie, podobnie jak na pokładzie statku, więc znów odkręciła kran. Potem gwałtownie z wymiotowała; nadtrawione resztki lunchu zawirowały w strumieniu czystej wody i zniknęły wraz z nią w odpływie. Jej żołądek zbuntował się jeszcze raz, po czym nieco się uspokoił. Złożyła dłonie pod kranem i napiła się słodkiej, zimnej wody. Nigdy nie była skłonna do mdłości. Nawet wtedy, gdy ból był tak silny, że miała wrażenie, iż rozrywa ją na strzępy. Prawdziwy ból, nie wyobrażony w gorączkowych wizjach.

Z lustra patrzył na nią ktoś zupełnie obcy – wymizerowana staruszka z potarganymi ciemnymi włosami i śladami łez i wymiotów na twarzy. Esmay wyciągnęła z uchwytu ręcznik, zmoczyła go i wytarła twarz i dłonie. Następnie suchym końcem ręcznika tak mocno tarła policzki, aż jej zielonkawa skóra znów nabrała koloru. Potem przyglądała wilgotnymi dłońmi nieposłuszne włosy i wysuszyła dłonie. Woda znów przestała lecieć, ale tym razem nie odkręcała już kranu. Złożyła mokry ręcznik i powiesiła go na uchwycie.

Kobieta w lustrze wyglądała teraz już nieco bardziej znajomo. Esmay zmusiła się do uśmiechu; wyglądał nawet dosyć naturalnie. Pomyślała, że powinna się przebrać, widząc na bluzce kilka ciemnych plamek. Przebierze się. Przebierze się w coś innego... Jej umysł utknął na czymś w kłębach dymu...

Wciąż poruszając się dzięki odruchom, otworzyła drzwi i wróciła do swojego pokoju. Przebrała się najszybciej jak mogła, biorąc to, co leżało na wierzchu w szufladach, i zerknęła na swoje odbicie w lustrze, by upewnić się, że szeroki kołnierz leży płasko i nie zwija się wokół szyi. Bładość zniknęła, znów wyglądała jak Esmay Suiza.

Ale czy faktycznie nią jest? Czy Esmay Suiza jest realną osobą? Czy można zbudować prawdziwą osobę na kłamstwach? Przebijała się przez dławiące czarne chmury w jej umyśle, próbując trzymać się tego, co pamiętała, i co powiedział jej Seb Coron, i odnaleźć w tym jakąkolwiek logikę.

Kiedy ciemne chmury z jej umysłu wreszcie odpłynęły, poczuła ponurą ulgę: miała rację. Nie popełniła błędów, poza głupim opuszczeniem domu i samotnym podróżowaniem przez kraj ogarnięty wojną domową. Szybko stłumiła głos krytyki. Była dzieckiem, a dzieci z definicji nie wiedzą o pewnych sprawach.

Po chwili zadowolenia pojawiła się jednak wściekłość. Miała rację, a oni ją okłamali. Powiedzieli jej, że się myliła, że to wszystko zwidziało jej się w gorączce. Czy faktycznie była jakaś gorączka? Zaczęła wywoływać rejestry medyczne domu, ale szybko uświadomiła sobie, że rejestry oczywiście wykażą istnienie takiej choroby i odtworzą przebieg leczenia. To można bez problemu sfabrykować. A poza tym komu miałyby chcieć to udowodnić?

Wszystkim, przynajmniej w tej chwili. Chce wyciągnąć prawdę ze swojego ojca, wuja, nawet Papy Stefana. Chce chwycić ich za karki, zmusić do zobaczenia tego, co ona widziała, poczucia tego, co ona czuła, przyznania, że faktycznie przeżyła to, o czym mówiła.

Ale przecież oni wiedzieli. Podniecenie ustąpiło i przyszło wyczerpanie, osłabienie jak po gorączce; poczuła rezygnację. Wiedzieli, a jednak ją okłamali.

Mogła w dalszym ciągu pozwolić im myśleć, że ich sekret jest bezpieczny, i znów uciec, tak jak poprzednio.

Albo mogła im się przeciwstawić.

Jeszcze raz spojrzała w lustro. Niepewność, która tak często ją nawiedzała, wypaliła się w ciągu ostatniej godziny. Jeszcze nie czuła tego, co zobaczyła w tej twarzy, ale już ufała swoim płonącym oczom.

Czy wciąż będą w oranżerii? Ile to wszystko trwało? Okazało się, że była na górze tylko pół lokalnej godziny. Ruszyła do oranżerii; tym razem jej zmysły były w pełnej gotowości. Poczowała, jak szósty stopień od dołu lekko się ugina, zauważyła poluzowany pręt dywanowy od strony barierki i plamkę na poręczy. Widziała wszystko, czuła każdy zapach, słyszała każdy dźwięk.

Jej ojciec i Berthol w towarzystwie jednego z ogrodników pochylali się nad pojemnikiem jednorocznych roślin. Jej świeżo nabyta ostrość zmysłów zarejestrowała każdy szczegół, karbowane płatki w kolorze ognistej pomarańczy i słonecznej żółci, koronkowe liście. Ubrudzone ziemią palce ogrodnika, gdy opierał się dłońmi o stół na doniczki. Zaczerwienienia na karku wujka Berthola. Białe zmarszczki na tle opalonej twarzy ojca, który często mrużył oczy od słońca. Zwisającą nitkę przy guziku na rękawie Berthola.

Zaszurała; jej ojciec podniósł wzrok.

– Esmaya... Chodź zobaczyć nowe hybrydy. Myślę, że będą świetnie prezentować się we frontowych donicach. Mam nadzieję, że stary Sebastian cię nie zmęczył.

– Nie. Prawdę mówiąc, okazał się całkiem interesujący. – Jej głos brzmiał idealnie spokojnie, przynajmniej dla niej, ale ojciec zaniepokoił się.

– Coś jest nie w porządku, Esmay?

– Tato, muszę z tobą porozmawiać – powiedziała, wciąż spokojna. – Może w twoim gabinecie?

– Coś poważnego? – zapytał, nie ruszając się z miejsca. Zalała ją fala wściekłości.

– Jeśli uznasz za poważną kwestię rodzinnego honoru... – Ogrodnik podskoczył, aż rośliny zatrzęsły się. Mężczyzna sięgnął po skrzynkę z narzędziami i coś wymamrotał. Jej ojciec podniósł podbródek, a tamten chwycił skrzynkę i szybko wyszedł przez tylne drzwi cieplarni.

– Chcesz, żebym także wyszedł? – zapytał wuj, jakby był pewien, że Esmay zaprzeczy.

– Proszę – powiedziała, tym razem próbując wsączyć w to trochę jadu. Wuj drgnął i przeniósł wzrok na jej ojca, a potem z powrotem na nią.

– Esmay, co...

– Dowiesz się już wkrótce. Ale wolałabym w tej chwili porozmawiać z ojcem na osobności.

Berthol zaczerwienił się i odwrócił; wychodząc, omal nie trzasnął drzwiami.

– No, Esmaya? Nie było potrzeby być nieuprzejmą – powiedział ojciec, ale jego głos nie miał w sobie mocy, za to słycać w nim było nutkę strachu. Drobne mięśnie wokół oczu i nosa miał napięte; niemal zniknął kontrast między opaloną skórą i bladymi zmarszczkami. Gdyby był koniem, położyłby po sobie uszy i nerwowo machał ogonem. Esmay zastanawiała się, czy już wie.

Podeszła do niego, rozgarniając dłonią pierzaste liście palmy.

– Rozmawiałam z Sebem Coronem... a raczej to on mówił... i uznałam to za bardzo interesujące.

– Tak? – Najwyraźniej zamierzał zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

– Okłamałeś mnie. Powiedziałaś, że to wszystko było tylko snem, że wcale się nie wydarzyło.

Przez chwilę myślała, że ojciec spróbuje udawać, iż nie rozumie, o co chodzi, ale jego policzki na chwilę zalała fala czerwieni, która zaraz zniknęła.

– Zrobiliśmy to dla ciebie, Esmaya. – To właśnie spodziewała się usłyszeć.

– Nie, nie dla mnie. Może dla rodziny, ale nie dla mnie. – Jej głos nawet nie zadrżał, co trochę ją samą zaskoczyło. Zdecydowała się mówić dalej, nawet gdyby załamała się, nawet gdyby miała się przed nim rozplakać, czego nie robiła od lat. Dlaczego miałyby go chronić przed swoimi łzami?

– Przyznaję, że nie tylko dla ciebie. – Patrzył na nią spod krzaczastych brwi, teraz już siwych. – Także dla innych. Lepiej, żeby tylko jedno dziecko czuło zagubienie...

– Zagubienie? Nazywasz to zagubieniem?! – Jej ciało pamiętało cierpienia, ból... Próbowwała krzyczeć, próbowała z nim walczyć, próbowała nawet gryźć. Ale silne ręce mężczyzny, utwardzone przez wojnę, z łatwością ją utrzymały, pozostawiając siniaki.

– Nie mówię o ranach... Nie potrafiłaś nam powiedzieć, kto to był, Esmaya, tak naprawdę nie widziałaś go. A oni powiedzieli, że zapomnisz...

Poczuła, jak jej wargi ściągają się, odsłaniając zęby.

– Widziałam go – powiedziała. – Nie znam jego nazwiska, ale go widziałam.

Potrząsnął głową.

– Nie potrafiłaś wtedy podać żadnych szczegółów. Byłaś wyczerpana i przerażona; prawdopodobnie w ogóle nie widziałaś jego twarzy. Już jako dorosła osoba sama brałaś udział w walce i wiesz, jakie wtedy panuje zamieszanie...

A więc wątpi. Nawet teraz ośmiela się wątpić w jej słowa. Przez umysł dziewczyny przewinęła się jaskrawa wstęga obrazów z *Despite'a*. Może trudno jej było uporządkować informacje, aby przedstawić je w sądzie, ale pamiętała twarze tych, których zabiła, i tych, którzy próbowali ją zabić. Zapamiętała je na zawsze.

– Pokaż mi kartotekę regimentu – zażądała zdławionym z wściekłości głosem. – Pokaż mi, a ja ci go wskażę.

– Nie będziesz w stanie... po tych wszystkich latach...

– Sebastian mówił, że go zabił, a to znaczy, że wiesz, kto to był. Jeśli go wskażę, to powinno dowieść, że pamiętam. – Że ty się myliłaś, a ja miałam rację. Esmay nie chciała teraz wnikać, czemu tak ważne było dla niej udowodnienie mu tego. Wykazanie generałowi błędu było wojskową głupotą i profesjonalnym samobójstwem. Ale...

– To niemożliwe – powiedział ojciec, ale tym razem bez przekonania. Potem bez słowa ruszył do swojego gabinetu. Esmay szła za nim, z trudem powstrzymując się od uderzenia go. Podeszedł do

konsole i sięgnął do klawiszy. Esmay zauważyła, że trzęsą mu się dłonie, i poczuła satysfakcję. Potem ojciec cofnął się, a ona podeszła, aby popatrzeć.

Pojawiły się twarze, po sześć na każdym ekranie. Wpatrywała się w nie, tylko częściowo przekonana, że rozpozna tamtą twarz. Czy ojciec w ogóle wywołał właściwy rok? Chciał, żeby i jej się nie udało, to jasne. Mógł nawet oszukiwać... ale nie mogła w to uwierzyć, nawet teraz.

Suizowie nie kłamią... a on był jej ojcem.

Ale już kiedyś skłamał, ponieważ był jej ojcem. Zmusiła się do oderwania od tych rozmyślań i zapatrzyła w ekran.

Nie rozpoznawała większości twarzy, ale przecież nie była w Koszarach Buhollow po tym, jak ojciec objął tam dowództwo. Kilka twarzy wydało jej się znajomych. Musieli to być ludzie, którzy wcześniej służyli u jej ojca, nawet jako strażnicy estanzji. Między innymi znacznie młodszy Sebastian Coron, którego rozpoznała w jednej chwili. A więc jej pamięć potrafi przywołać tak odległe szczegóły.

Słyszała oddech ojca, ale nie patrzyła na niego. Wystarczająco trudno było jej skupić wzrok na ekranie i oddychać przez zaciśnięte gardło. Przeglądała jeden ekran po drugim. Ojciec poruszał się na krześle, ale nie przerywał jej. Ktoś podszedł do drzwi; usłyszała szelest ubrania, ale nie oderwała wzroku od ekranu. Ojciec musiał wykonać jakiś gest, bo słychać było, jak ten ktoś bez słowa wycofuje się i delikatnie zamyka drzwi.

Obejrzała już twarze wszystkich szeregowych, ale nie odnalazła tej poszukiwanej. Zmroziły ją wątpliwości. Zapamiętana twarz była wykrzywiona emocjami, które kazały dorosłemu mężczyźnie zgwałcić dziecko... Może nigdy jej nie rozpozna między tymi poważnymi, niemal pozbawionymi wyrazu twarzami w katalogu. Ale ona musi tu być... Coron na pewno powiedziałby jej, gdyby to był ktoś z innej jednostki albo oficer.

Ale czy rzeczywiście? Zmusiła się do obejrzenia katalogu oficerów. Jako pierwszy był jej ojciec, bez siwizny we włosach, z ustami tworzącymi równą, pewną linię. Poniżej uporządkowani według stopni oficerowie... Nagle straciła oddech. Tak. Serce jej zamarło, a potem zaczęło rzucać się jak szalone, ściśnięte starym strachem. Patrzył na nią z ekranu szczupły i przystojny mężczyzna, z miodowymi włosami zaczesanymi do tyłu... Wtedy były ciemniejsze, zmatowiałe od potu i pyłu. Ale bez wątpienia to był on.

Przyjrzała się tej twarzy w poszukiwaniu jakiegoś śladu deprawacji. Nic. Regularne rysy, czyste szare oczy – barwa niezbyt powszechna na Altiplano, w związku z czym wysoko ceniona. Mały znaczek wyróżnionego kadeta, szamerunek na epoletach znaczący, że jest najstarszym synem, od którego najwięcej się oczekuje. Usta ułożone w równą linię, aby naśladować jej ojca... Nie wyglądał okrutnie. Znała jego nazwisko. Znała jego rodzinę. Tańczyła z jego młodszymi braćmi na dożynkach rok przed opuszczeniem Altiplano.

Miała zbyt sucho w ustach, aby się odezwać. Zmagiła się z gardłem, żeby przełknąć ślinę. Wtedy też się zmagiła. W końcu udało jej się wykrztusić to jedno słowo.

– Ten. – Dotknęła palcem zdjęcia, zaskoczona, że jej palec ani odrobinę nie zadrżał.

Ojciec wstał. Słyszała, jak podchodzi do niej od tyłu, ale siedziała bez ruchu. Najpierw stęknął, jakby ktoś uderzył go w brzuch.

– Bogowie! Ty rzeczywiście... Jak ty go...

Gniew oczyścił jej gardło.

– Mówiłam ci, że pamiętam.

– Esmaya... – jęknął błagalnie. Położył dłoń na jej włosach, ale ona odsunęła się od niego i podniosła się z krzesła.

– Nie znałam jego nazwiska. – Zdumiewająco łatwo było jej mówić spokojnym głosem, bardzo wyraźnie. – Byłam zbyt młoda, żeby mnie przedstawić, nawet jeśli wcześniej był w naszym domu. Nie potrafiłam podać jego nazwiska albo opisać go tak, jak mógłby to zrobić dorosły człowiek. Ale wiedziałam. Nie pokazałeś mi wtedy zdjęć, prawda?

Twarz jej ojca, kiedy na nią spojrzała, wyglądała jak wyrzeźbiona w odbarwionym drewnie: sucho i sztywno, nienaturalnie. Oderwała od niego wzrok i objęła spojrzeniem cały pokój, rejestrując wszystkie znajome przedmioty. W jej umyśle pojawiało się coraz więcej pytań. Co naprawdę wie o sobie, o swojej przeszłości? Na czym może polegać? Wobec chaosu ubiegłych lat mogła być pewna tylko jednego: Floty. Wiedziała, co się tam działo. Od pierwszego dnia w szkole wstępnej do ostatniego dnia sądu wojennego dokładnie wiedziała, co zrobiła i co inni jej zrobili. Stworzyła tam dla siebie świat, któremu mogła zaufać. Admirał Vida Serrano, którą można porównać z ojcem, nigdy jej nie okłamała... i nigdy nie chroniła nikogo innego jej kosztem.

To, co wiązało ją z domem, nie było jej już potrzebne. Ani jazda konna, ani malowanie, ani gra na starych instrumentach... Mogła zrezygnować z Altiplano, i właściwie już to zrobiła.

– Esmaya... przykro mi. – Pomyślała, że prawdopodobnie rzeczywiście tak jest, ale teraz to nie miało znaczenia. Za późno ją przeproszał. – Jeśli... skoro pamiętasz, prawdopodobnie potrzebujesz terapii.

– Terapii tutaj? – wyrwało jej się, zanim zdołała zapanować nad pogardą i gniewem. – Tutaj, gdzie terapeuci powiedzieli mi, że to wszystko było tylko wyobraźnią, gorączkowymi wizjami?

– Przepraszam – powiedział, ale tym razem z lekką irytacją w głosie. Znała ten ton; przeprosił i uważa, że to powinno zakończyć sprawę. Powinna przyjąć jego przeprosiny i dać już spokój. Ale nie tym razem. Nie teraz. – Ja... my popełniliśmy błąd, Esmaya. Ale nie możemy już teraz tego zmienić, to przeszłość. Prawdopodobnie nie będę w stanie powiedzieć ci, jak źle się czuję z tego powodu. Poprosiłem o radę...

– Przestań – przerwała mu ostro. – Nie tłumacz się. Nie jestem głupia, wiem, co chciałbyś mi powiedzieć. On... – nie potrafiła zmusić się do splugawienia ust jego nazwiskiem – był oficerem, synem przyjaciela; trwała wojna domowa i nie mogłeś ryzykować zemsty. – Pamięć podsunęła jej, że ojciec młodzieńca dowodził sporymi oddziałami. Nie chodziło tylko o zemstę, ale o możliwość przegrania wojny. Jej wojskowe wykształcenie argumentowało, że ból dziecka – nawet jej ból – znaczył mniej niż wynik kampanii. Ale dziecko, którym była, dziecko, którego ból wciąż kształtował jej reakcje i któremu odmówiono prawa do prawdy, nie chciało przyjąć tak prostej odpowiedzi. Nie była jedyną ofiarą, a dla ofiar żadne zwycięstwa nie są wystarczające. Zwycięstwa nie są dla nich, nie pomagają im żyć. Zacisnęła oczy, próbując zatrzymać wszystkie uczucia, które chciały wyrwać się na wolność, zamknąć je z powrotem w mroku. – Nie potrzeba ci odmłodzenia, żeby uczynić cię rozsądnym – rzuciła w niego jedyną posiadaną bronią.

Zapadła krótka cisza, podczas której oddech jej ojca stał się niemal równie chrapliwy jak jej oddech tamtego dnia.

– Potrzebujesz pomocy, Esmaya – powiedział w końcu. Jego głos brzmiał prawie normalnie, ciepło i pewnie. Przez całe życie panujący nad sobą generał... Chciała odprężyć się i potraktować te słowa jako obietnicę ojcowskiej miłości i ochrony.

Ale nie mogła.

– Prawdopodobnie tak – zgodziła się. – Ale nie tutaj i nie teraz. – Nie przy ojcu, który ją zdradził.

– Ty nie wrócisz – stwierdził. Nigdy nie był głupi, tylko samolubny. Wiedziała, że to nie fair, ale on też nie był w porządku. Patrzył teraz na nią tak, jakby miał przed sobą szanowanego dowódcę. – Nie wrócisz tu więcej, prawda?

Nie potrafiła nawet wyobrazić sobie swojego powrotu, ale nie była jeszcze gotowa, aby to powiedzieć.

– Nie wiem. Prawdopodobnie nie. Chcę ci powiedzieć, że dogadałam się z Luci w sprawie stada.

Kiwnął głową.

– To dobrze. Powinienem być sam się tym zająć, ale... ciągle miałem nadzieję, że zostaniesz tu na dobre, zwłaszcza po tym, jak cię potraktowali.

A ty potraktowałeś mnie lepiej?, cisnęło się jej na usta, ale nie powiedziała tego. Ojciec i tak zdawał się to słyszeć.

– Rozumiem – powiedział. Nie rozumiał, ale nie zamierzała z nim dyskutować, nie teraz. W tej chwili chciała uciec daleko stąd i spędzić trochę czasu sama. Podejrzewała, że w końcu będzie musiała oddać się w ręce psychnianiek Floty, ale w tej chwili... – Proszę, Esmaya – powiedział. – Zgłoś się po pomoc w swojej Flocie, jeśli nie chcesz przyjąć jej tutaj.

– Zamierzam pojechać do doliny – odezwała się, ignorując jego słowa. Nie miał prawa mówić, co powinna zrobić z zadaną przez niego raną. – Na jeden dzień. Jutro. I nie chcę żadnego towarzystwa.

– Rozumiem – powiedział znowu.

– Żadnego śledzenia – dodała, patrząc mu twardo w oczy.

– Żadnego śledzenia – zgodził się. – Ale gdybyś miała zostać tam na noc, proszę, daj nam znać.

– Oczywiście – odpowiedziała, czując, jak się odpręża. Byli do siebie bardzo podobni; nawet pomimo gniewu poczuła nagle ochotę, by mu opowiedzieć o buncie, wiedząc, że nie uznałby jej działań za dziwne i niezrozumiałe, tak jak potraktowali je oficerowie Familii.

* * *

Wyszła na zewnątrz w popołudniowe światło, nie czując niczego poza wielką pustką, jakby była lekką łupiną nasienia, gotową odlecieć z pierwszym jesiennym wichrem. Poszła alejką wysypaną zgrzytającym pod stopami żwirem, między rabatami kwiatów, których barwy aż kłuły w oczy, i przez oświetlone słońcem pola.

Wróciła, gdy słońce schowało się już za odległe góry. Była zmęczona, ale nie miało to nic wspólnego z tym, jak daleko zaszła. Weszła do mrocznego holu, w którym zatrzymał ją zapach jedzenia i brzęk sztućców.

– Dama? – Esmay odwróciła się szybko, ale był to tylko jeden ze służących, który podawał jej tacę z filiżanką i złożoną karteczką. Podziękowała za herbatę, zabrała notatkę i poszła na górę. Nikt nie szedł za nią, nikt jej nie zatrzymywał.

Tak jak się spodziewała, karteczka została napisana przez jej prababkę. *Twój ojciec powiedział mi, że już mogę swobodnie z tobą rozmawiać. Przyjdź do mnie.* Była lekko zdziwiona. Zawsze

sądziła, że ojciec jest posłuszny swojej babce, tak jak ona była posłuszna swojemu dziadkowi. W ich rodzinie zawsze rządzili najstarsi. Przynajmniej tak myślała, wyobrażając sobie strukturę władzy ogniwo po ogniwie, od najstarszego do najmłodszego, przez wszystkie pokolenia.

A więc prababka знаła całą prawdę i nic jej nie powiedziała? W jaki sposób jej ojciec zdobył nad nią taką władzę?

Leżała na łóżku i nie potrafiła znaleźć w sobie dość siły, by wstać i wykąpać się albo zmienić ubranie, czy choćby odwrócić się od widoku nieba, które na jej oczach zaczęło ciemnieć, przechodząc od błękitu do szarości, a następnie do usianej gwiazdami nocy. Wszystko, co mogła zrobić, to mrugać oczami, gdy zaczynały ją piec od wpatrywania się w okno, i oddychać.

Podniosła się wraz z pierwszym blaskiem świtu, sztywna i obolała. Ileż to razy budziła się w takim stanie, z nadzieją, że nie spotka nikogo w drodze do łazienki lub wychodząc z domu... I proszę, znów to samo: podobno bohaterka – roześmiałaby się na głos, gdyby potrafiła – znów sama w domu ojca, wymizerowana po nieprzespanej nocy.

Powiedziała sobie stanowczo, tonem, jakim na pewno mówiłaby admirał Serrano, że ma wziąć się w garść. Wciągnęła głęboko poranne powietrze, pełne słodkiego aromatu kwitnących pnączy, które pokrywały ścianę. Udało jej się dotrzeć do łazienki, gdzie wykąpała się i umyła zęby. Potem ubrała się w strój do jazdy konnej. Kiedy schodziła ze schodów, słyszała z kuchni znajome odgłosy, świadczące, że służba już wzięła się do pracy. Gdyby wsunęła tam głowę w nadziei na posmakowanie pierwszych wypieków, chcieliby z nią rozmawiać, dlatego poszła dalej, do magazynu. Tam po prawej stronie, jeśli nie zmieniły się zwyczaje, powinna stać kamienna misa z podróżnym chlebem. Każdy mógł się nim częstować, jeśli obowiązki wyganiały go wcześniej z domu.

Stajnie były jak zawsze pełne ruchu. Stajenni wraz z pomocnikami pomykali między boksami, dźwicząc wiadrami. Poszła do biura, gdzie znalazła, swoje imię na górze listy dzisiejszych jeźdźców. Zrobił to jej ojciec, prawdopodobnie wczorajszego wieczoru, i poczuła za to wdzięczność. Innym charakterem pisma ktoś dopisał imię konia, Sam.

– Dama? – spytał jeden ze stajennych. – Kiedy tylko będziesz gotowa, dama.

– Już jestem – odpowiedziała Esmay, czując suchość w gardle. Powinna była zabrać butelkę z wodą, ale nie chciała po nią wracać. Stajenny poszedł przodem, prowadząc ją przejściem między boksami do następnej stajni, a potem na zewnątrz, na mały placyk treningowy, gdzie znudzony kasztan tarł głową o barierkę, do której był przywiązany. Podróżne siodło elegancko przymocowane za tylnym łękiem, juczne torby, butla z wodą... Ojciec i o tym pomyślał. Nie potrzebowała zabierać podróżnego chleba. Podróżna uzda, łatwa do zdjęcia, żeby koń mógł skubać trawę, długa linka do uwiązania, przyczepiona do słupka ogrodzenia...

Stajenny podstawił obie dłonie, a kiedy wsiadła na konia, odczepił linkę i podał jej, aby przywiązała ją do pierścienia przy siodle.

– Jest wytrwały, ale niezbyt szybki – powiedział i otworzył bramę wychodzącą na górne pastwiska.

Skierowała konia na ścieżkę, która po paru godzinach zaprowadzi ją do doliny. Jej zeszywniałe ciało rozluźniało się w rytmie końskiego marszu. Poranny blask oświetlał szczyty gór i olbrzymie pastwiska rozciągające się tak daleko, jak sięgała wzrokiem.

Pamiętała, jak jeździła tędy w dzieciństwie. Przekraczając bramę, zawsze brała głęboki oddech, ponieważ to oznaczało wolność. Tysiące hektarów, tuziny ścieżek, ukryte leśne polanki, zawiła topografia gór... Gdy tylko zniknęła na koniu, nikt już nie mógł jej znaleźć. A przynajmniej tak myślała.

Wzięła głęboki oddech, ale ugrzązł jej w gardle. Siedział w niej gniew i żal, nie potrafiła myśleć o niczym innym poza starymi kłamstwami. Przeżyła gwałt, a dzięki Sebowi Coronowi przeżyła też napastnika. Ale nie mogła przeżyć najgorszego – kłamstw.

Koń wędrował dalej, niosąc ją podobnie jak czas, zwykły upływ czasu... bez zmian... bez żadnych zmian... bez wyleczenia. Mogłaby tak jechać całą wieczność. Koń zwolnił, więc podniosła wzrok; okazało się, że dotarli do rozwidlenia dróg. Skierowała go w prawo. To nie pomoże, pomyślała, to nic nie pomoże. Nic nie może pomóc. A przynajmniej nie na Altiplano.

Przy drugim rozwidleniu dróg znów skrzyła w prawo. Jazda do doliny w takim stanie była głupotą, a jednak wcześniej to jej pomagało. W innych złych chwilach w życiu przychodziła tam i odnajdywała spokój. Jechała dalej, niewiele widząc i słysząc. Tak bardzo bolało. Bolało tak, że ból stawał się białą mgłą, podobnie jak wtedy fizyczny ból.

Spierała się sama ze sobą, nawet teraz broniąc swojej rodziny. To nieprawda, że niczego nie zrobili; przecież tamten człowiek nie żyje. Ale zabił go Seb Coron i zrobił to dla jej ojca, a nie ojciec dla niej. Ale przecież ojciec zrobił to, co jego zdaniem mogło jej pomóc. Ale nie pomogło, i nawet nie zmienił swojego zdania. On, który zawsze kierował się zasadą, że „jeśli jedno nie pomaga, spróbuj czegoś innego”.

Jechała teraz wzdłuż strumienia, ale jednostajny szum wezbranych wiosennych wód w tej chwili tylko ją irytował. Było zbyt głośno. W cieniu drzew czuła nadmierny chłód, w słońcu było zbyt gorąco. Koń parsknął i skierował się w stronę wody. Zatrzymała go i zsiadła, czując każdy sztywny mięsień, i pozwoliła mu się napić. Czekwała, aż skończy. Potem koń uniósł głowę i spojrzał na nią, po czym próbował sięgnąć ku zieleniącym się listkom koniczyny. Ale niestety trzeba było ruszać dalej.

Sądząc po słońcu, był późny ranek. Tak naprawdę nie chciała jechać aż do doliny, ale dokąd miałyby pójść? Wspięła się z powrotem na siodło i pojechała dalej.

Dolina była mniejsza niż ją zapamiętała i już nie robiła na niej wrażenia. Jodły, topole, strumień, łąka... Rozejrzała się wokół, próbując wzbudzić w sobie jakieś uczucia... ale jedyne, co czuła, to ból i pustka. Zsunęła się z końskiego grzbietu i wyjęła z paszczy konia uzdę. Postanowiła pochodzić po okolicy i pozwolić mu paść się przez długie godziny. Poluzowała popręg, a potem napiła się wody z butli. Jej ciało domagało się jedzenia, ale kiedy zjadła tylko połowę zapakowanego przez kucharzy lunchu, natychmiast wszystko zwróciła.

Poczuła się słabo i usiadła na ziemi, opierając głowę na kolanach. Koń skubał w pobliżu trawę; odgłos skubania i żucia trawy pomagał jej myśleć. Co może zrobić? Pustka za nią, pustka przed nią. A pośrodku tej pustki chwile, gdy coś dobrze zrobiła i kogoś uratowała. Heris Serrano. Vida Serrano. Co powiedziałyby teraz, gdyby o wszystkim wiedziały? Czy wyjaśniłoby to sprawy, których admirał nie rozumiała? Czy to coś by zmieniło? Czy byłoby tylko gorzej, dużo gorzej, gdyby pozwoliła im dowiedzieć się, co jej się przytrafiło? Już miała czarne krechy na życiorysie, a wiedziała, że w karierze wojskowej nic nigdy nie zostaje całkowicie zapomniane i wybaczone. Jeśli zmieni swój wizerunek bezbarwnego, całkowicie przeciętnego młodego oficera z zacofanej planety, któremu po prostu raz udało się zrobić coś właściwego i uratować grzbiet Serrano... i przyzna, że jest zraniona, wypalona, podatna na koszmary... to narazi ją to na kolejne niebezpieczeństwa. Ryzykowałyby wyrzucenie z Floty i odesłanie do domu... tylko że ona nie miała domu. Nigdzie.

Kiedy jej myśli trochę się wyklarowały, zmusiła się do wypicia wody i zjedzenia drugiej połowy posiłku. Tym razem został w żołądku. Smakował jak pył i drewno, ale został.

Wróciła do domu dobrze przed zmrokiem, zwracając stajennym z podziękowaniem suchego, nie

zgrzanego konia. W holu krążyła jej macocha; Esmay ukloniła się jej uprzejmie.

– Pojechałam za daleko – powiedziała. – Potrzebuję długiej kąpieli i łóżka.

– Może przysłać ci tacę na górę? – zapytała macocha. To nie była jej wina. Nie była nawet pewna, czy macocha w ogóle wiedziała. Jeśli ojciec tak pilnie strzegł tajemnicy, może nawet teraz nie wie.

– Dziękuję – odpowiedziała Esmay. – Wystarczy zupa i chleb, po prostu jestem bardzo zmęczona.

Była w stanie jedynie wejść do wanny i zjeść przyniesiony jej posiłek. Odstawiła tacę na stolik w korytarzu i położyła się do łóżka. Spojrzała na leżący na półce liścik od prababki, ale nie chciała go widzieć; nie chciała niczego widzieć.

Następny ranek był troszkę lepszy. Luci, która najwyraźniej o niczym nie wiedziała, zaprosiła ją, żeby obejrzała lekcję z kasztanową klaczą. Esmay nie potrafiła uprzejmie wykręcić się, ale już w połowie lekcji na tyle doszła do siebie, że zauważyła, iż problem dziewczyny z przejściem do cwału wynika z nieodpowiedniego ustawienia bioder. Luci z wdzięcznością przyjęła jej uwagę i zaoferowała tubkę maści na wyraźne zeszywnienie jej mięśni. Potem poszły razem na lunch.

Po południu sumienie nie pozwoliło jej dłużej unikać prababki.

– Jesteś na mnie bardzo zła – odezwała się staruszka, nie podnosząc wzroku znad haftu. Musiała używać grubych soczewek i specjalnej lampki, ale jak mówiła Luci, pracowała nad nim codziennie.

– Jestem zła – potwierdziła Esmay – ale myślę, że głównie na niego. – Miała na myśli ojca, o czym prababka z pewnością dobrze wiedziała.

– Ja wciąż jestem na niego zła, ale jestem zbyt stara, by wkładać w gniew wiele energii. Gniew bardzo męczy, więc go racjonuję. Jedno ostre słowo na dzień.

Esmay podejrzewała żart jej kosztem, ale na twarzy starej kobiety rysowały się łagodność i wrażliwość, których nigdy tam nie widziała.

– Muszę przyznać, że się myliłam, Esmaya. Tak zostałam wychowana, ale mimo to źle postąpiłam, że ci nie powiedziałam i zostawiłam cię z tym samą.

– Wybaczam ci – powiedziała szybko Esmay. Staruszka spojrzała na nią.

– Nie kłam, zwłaszcza mnie. Sumowanie kłamstw nigdy nie da prawdy. Nie wybaczyłaś mi, nie potrafisz tak szybko wybaczać.

– Ja... nie czuję do ciebie nienawiści.

– I staraj się nie żywić nienawiści do ojca. Bądź na niego zła; zranił cię i okłamał, więc gniew jest czymś normalnym. Nie możesz wybaczyć mu zbyt prędko, tak samo jak mnie. Ale nie czuj nienawiści, ponieważ ona nie jest dla ciebie czymś naturalnym i zniszczy cię.

– Odjadę stąd najszybciej, jak będę mogła – odpowiedziała Esmay. – I nie wrócę.

– Wiem. – Znów zaskoczyła ją wrażliwość staruszki, że nie próbuje wpływać na zmianę jej decyzji. – Luci powiedziała mi o stadzie. Masz rację, i wstawię się za Luci, kiedy przyjdzie odpowiednia pora.

– Dziękuję. – To było wszystko, co Esmay mogła powiedzieć.

Pocałowała staruszkę i odeszła.

Niecierpliwie odliczała powoli wlokące się dni i tygodnie. Nie chciała wywoływać skandalu, przynosząc się do miasta na resztę przepustki, ale nie mogła przestać wpatrywać się w kalendarz. Jej decyzja nabrała mocy: odejdzie stąd i nigdy już nie wróci. Znajdzie kogoś – nie Luci, która nie miała do tego serca – żeby został strażnikiem doliny. W tej chwili kojarzyła jej się tylko z bólem i smutkiem; nawet jedzenie nie miało tam smaku. Rozmawiała codziennie z ojcem o różnych sprawach i była zdumiona sobą i nim, że tak zręcznie potrafili unikać jakiegokolwiek wzmianki o tamtym katastrofalnym popołudniu. Macocha zabrała ją do miasta i pozwoliła kupić stroje, które potem zapakowała do marynarskiego worka.

Wreszcie nadszedł ostatni tydzień... ostatnie pięć dni... ostatnie cztery. Któregoś ranka obudziła się z uczuciem żalu, że choć była w swojej dolinie, tak naprawdę nie widziała jej. Musi pojechać tam jeszcze raz, pomyślała, musi spróbować coś uratować, jakieś prawdziwe wspomnienia, które będą dobre, tak jak te z dzieciństwa. Prawie codziennie jeździła konno, żeby dotrzymać towarzystwa Luci, więc jeśli będzie jakiś wolny koń, mogłaby pojechać dzisiaj, nawet w tej chwili.

Dla damy zawsze jest wolny koń. Taki na wycieczkę? Oczywiście, wraz z siodłem i uzdą. Czy stajenny może podpowiedzieć, że ten koń akceptuje też pęta? Bardzo dobrze. Wróciła do kuchni i wzięła lunch. Wyjechała jeśli nie szczęśliwa, to przynajmniej w dobrym nastroju. To wpływ Floty, pomyślała, świadomość, że za parę dni wróci na zawsze do swojego nowego domu.

* * *

Otwierająca się przed nią dolina znów była magiczna, tak jak w dzieciństwie... Taką ją będzie pamiętać w chwili śmierci. Właściwie nie zasługiwała na miano doliny, ale kiedy Esmay pierwszy raz ją zobaczyła, była małą dziewczynką i to miejsce wydało jej się ogromne. A przecież było to zaledwie niewielkie wgłębienie w zboczu góry, trawiasta polana, przez którą płynął szemrzący strumyczek, nieco dalej zmieniający się w pędzący z hukiem strumień. Po jednej stronie wyrastały ze skalistych zboczy ciemne, tajemnicze sosny, a po drugiej topole o srebrzystych pniach, z tańczącymi na wietrze liśćmi. W czasie krótkiej górskiej wiosny świeża trawa usłana była różem, bielą i żółcią, zawilcami i przebiśnigami... Za kilka tygodni rozkwitną wysokie szkarłatne i niebieskie łubiny, ale w tej chwili wszystkie kwiaty trzymały się blisko ziemi.

Esmay rozluźniła się i głęboko wciągnęła powietrze. Chciała oddychać nim jak najpełniej, nasycić się żywicznym aromatem sosen, rześkim zapachem mięty i traw, słodyczą kwiatów, cierpkością topoli i nawet kwaśnym zapachem bujnych ziół rosnących nad samą wodą. Poczula wzbierające łzy, więc aby się nie rozplakać, zsiadła z konia i poprowadziła go, by mógł napić się wody z jeziora. Potem zdjęła z niego juczne torby i przewiesiła je przez ramię. Zaprowadziła konia do przewróconej sosny – wciąż tu była, po tych wszystkich latach – i zdjęła z niego siodło. Przerzuciła je przez pochyły pień drzewa, a potem spętała konia, ściągając mu jeszcze wędzidło.

Kiedy koń wyszedł na słońce i zaczął skubać trawę, Esmay usadowiła się na wygodnym kamieniu, który umieściła tu przed laty, i oparła się o siodło. Otworzyła torbę i wyjęła zapakowane przez Veronikę mięsne paszteciki. Miała przed sobą pięć godzin spokoju, zanim będzie musiała ruszać z powrotem.

Trudno jej było uwierzyć, że dolina należy do niej. Bo przecież ta ziemia przynależy do tej chłodnej skały z różnobarwnymi porostami, do drzew i traw, do tej góry... ale jak to mówią, na mocy prawa i zwyczaju dolina była teraz jej własnością. Mogła zabronić wejścia tutaj, mogła ją ogrodzić i

zbudować tu dom, do którego nigdy nie wszedłby nikt oprócz niej.

Kiedyś było to jej największe marzenie. Mała chatka, jeden czy dwa pokoje, wyłącznie dla niej... Była wtedy dzieckiem i w marzeniach jedzenie pojawiało się na stole bez żadnych jej starań. Na śniadanie były płatki ze śmietaną i miodem, a potem jakaś niewidzialna magiczna osoba myła lepką miskę. W porze lunchu zazwyczaj przysiadła na skale wysoko w górze, przyglądając się niebu. Na kolację zjadała rybę, lekko podsmażonego pysznego górskiego pstrąga.

Nie był złowiony w tym strumieniu, ale kilka kilometrów dalej. Łowiła tam ryby, gdy kiedyś obozowała tu przez tydzień. Miała wtedy jedenaście lat. Ryby były tak smaczne, jak to sobie wyobrażała, ale marsz tam i z powrotem przekonał ją, że będzie musiała znaleźć jakieś inne źródło zaopatrzenia w jedzenie.

Papa Stefan wściekł się wtedy, podobnie jak ojciec, który wrócił z konfliktu w Kharfri (w Kharfri zawsze były jakieś konflikty). Jej macocha była przekonana, że Esmay się zabiła... Poczula, jak na wspomnienie tamtej awantury kuli się w sobie, wyraźniej czując przejmujące zimno kamienia. Podniosła się i wyszła na słońce, wyciągając ku niemu ramiona.

Nawet w wieku jedenastu lat wiedziała, że nigdy się nie zabije, niezależnie od wszystkiego. Czy to Arris powiedziała jej ojcu? Prawdopodobnie nie. Bałaby się wywoływać więcej napięć między ojcem i córką. Biedna Arris, pomyślała Esmay, zamykając oczy przed słońcem i unosząc ku niemu twarz. Spóźniła się sześć lat ze swoim współczuciem, szokiem i przerażeniem. Teraz mogła zrozumieć, jak bezradna musiała czuć się Arris, mając tak wolną i niezależną pasierbicę.

Zeszła w dół zbocza, przykucnęła i położyła dłoń na ziemi. Była zimna – tylko w środku najgorętszego letniego dnia ziemia rozgrzewała się tu trochę – ale nie tak zimna jak skała. Położyła się na trawie, podkładając dłonie pod głowę. W górze poranne niebo świeciło błękitem, takim odcieniem, który czynił ją najszczęśliwszą. Nigdy nie trafiła na ten odcień nieba na innej planecie.

– Nie ułatwiasz mi tego – powiedziała do polany. Tu i teraz nie potrafiła sobie wyobrazić opuszczenia Altiplano na zawsze, ostatecznego zrezygnowania z tego wszystkiego. Oddalony o kilkanaście metrów koń zastrzygł w jej stronę uszami, ale nie przerwał skubania trawy.

Przeturlała się na bok i popatrzyła na kwiaty, przypominając sobie ich nazwy. Niektóre były oryginalnymi roślinami terraformacyjnymi, a inne wyhodowano tutaj, dla tej planety, z ziemskich linii genowych. Różowe, żółte, białe, kilka maleńkich niebiesko-fioletowych, które prywatnie nazywała gwiazdkami marzeń. Tak naprawdę miała własne nazwy dla wszystkich roślin, wzięte ze starych bajek, niezależnie od tego, czy miały z nimi jakiś związek. Firletka, rozmaryn i pierwiosnek brzmiały ładnie, więc tych nazw używała, ale lewkonia brzmiała śmiesznie. Dotknęła ich czubkami palców, nazywając: różowy rozmaryn, żółta firletka, kruche białe pierwiosnki. To była jej dolina, jej kwiaty, i mogła sama nadawać im imiona. Na zawsze.

Spojrzała na konia. Pasł się spokojnie, nawet nie poruszając uszami w obawie przed jakimś niebezpieczeństwem. Z powrotem oparła głowę na rękach. Czuła ciepło słońca i chłód cieni. Odprężyła się tak, jak nie zdarzyło jej się od czasu przyjazdu, i zamknęła oczy. Obróciła głowę na bok, w pachnącą trawę, by pozbyć się sprzed oczu piekącego słońca...

Obudziła się z przerażeniem i krzykiem, gdy przesłonił ją jakiś cień. Zerwała się... i zobaczyła, że to koń. Zwierzę parsknęło i odskoczyło w bok, przestraszone jej krzykiem.

Chciał tylko pieszczot, uspokoiła samą siebie. Serce waliło jej, a żołądek groził mdłościami. Koń zatrzymał się w niewielkiej odległości, przyglądając się jej niespokojnie z postawionymi uszami.

– Wystraszyłeś mnie – powiedziała Esmay. Zwierzę wydało z siebie długie westchnienie znaczące „ty mnie też”. – To twój cień – wyjaśniła Esmay. – Przepraszam. – Rozejrzała się wokół. Spała przynajmniej godzinę, a bardziej prawdopodobne, że dwie, i czuła przypalone słońcem ucho. Miała kapelusz, ale zsunął się z głowy, gdy się położyła. Idiotka.

Kiedy jej serce zwolniło, poczuła się lepiej, wypoczęta. Żołądek domagał się posiłku. Podeszła do kamienia, prostując zdrętwiałe kończyny, po czym założyła kapelusz i wyniosła torbę z lunchem z powrotem na słońce. Teraz miała ochotę na paszteciki mięsne, a koń z pewnością ucieszy się z jabłka.

Po jedzeniu podeszła do strumienia i znów pozwoliła myślom dryfować. Wróciła do domu, odkryła prawdę i to jej nie zabiło. Bolało – i wiedziała, że nie przestanie boleć – ale przeżyła pierwsze przerażające godziny tak samo, jak przeżyła w dzieciństwie napaść. Czuła się niepewnie, ale nie groził jej rozpad.

Czy jest gotowa z tego zrezygnować, z tej uroczej doliny, która tyle razy pomogła jej utrzymać się przy zdrowych zmysłach? Strumień szumiał i rozpryskiwał wodę u jej stóp; przykłękała i wsadziła dłoń w lodowatą wodę. Kochała ten szum, zapach gryzących ziół na brzegach strugi, dotyk lodowatej wody na dłoniach i twarzy, gdy klękała, by się napić. Kochała stuk kamienia o kamień, gdy na nim stawała, a on chwiał się wte i wewte.

Nie musiała decydować w tej chwili. Jeśli zostanie we Flocie i zakwalifikuje się do odmładzania, będzie miała przed sobą jeszcze wiele, wiele lat. Długo po śmierci ojca i tych wszystkich, którzy ją zdradzili, będzie mogła przylecieć do domu, do tej małej doliny, i wciąż będzie wystarczająco młoda, by się nią cieszyć. Będzie mogła zbudować tu swój domek i żyć w spokoju. Powrót by wtedy nie bolał...

Potem przed jej oczami pojawiła się żywa, radosna twarz jej kuzynki Luci, Luci gotowej na zmagania, konflikty, ból... przeciwieństwo rozsądku. Ale Luci nie wycierpiała tego, co ona. W jej oczach znów pojawiły się łzy. Jeśli zdobędzie swoją spokojną dolinę po śmierci tych, którzy ją zdradzili... Luci będzie już stara, a może nawet nie będzie żyła...

Chciałaby mieć w Luci przyjaciółkę, nie tylko współniczkę w interesach. Dziewczyna patrzyła na nią tak, jak jeszcze nikt w rodzinie nigdy na nią nie patrzył.

– To nie fair – powiedziała do drzew, zboczy i szumiącej wody. Od strony strumienia dmuchnęła lodowata bryza i zmroziła ją. Co to za głupia skarga, pomyślała, samo życie nie jest uczciwe. – Ale on mnie okłamał! – krzyknęła. Koń podrzucił głowę, kierując ku niej uszy; trochę wyżej zerwały się sójki i z łopotem skrzydeł przebiły się przez gałęzie.

Potem znów zapadła cisza. Koń wciąż przyglądał jej się takim wzrokiem, jakim podejrzliwa owca patrzy na wilka; sójki odleciały, ich krzykliwe głosy zamilkły. Woda szumiała jak przedtem; bryza zamarła i znów nadleciała jak oddech jakiejś potężnej istoty, większej nawet od gór. Esmay poczuła, jak jej wściekłość ulatnia się, nie znika, ale osłabia swoją moc.

Spędziła kolejną godzinę, wałęsając się po polanie; jej nastrój zmieniał się jak chmury przepływające ponad dolinką. Słodkie wspomnienia z dzieciństwa – nauka wspinaczki na skałach u podnóża urwiska, znalezienie w strumieniu rzadkiej ognistej salamandry – mieszały się z innymi wspomnieniami, tymi złymi. Pomyślała o ponownym wspięciu się na urwisko, ale nie wzięła ze sobą żadnego sprzętu wspinaczkowego, a nogi miała sztywne i obolałe od konnej jazdy.

W końcu, gdy popołudniowe cienie zaczęły wspinać się po skałach, złapała i osiodłała konia. Stwierdziła, że wciąż zastanawia się, co jej ojciec powiedział Papie Stefanowi... a może tylko

prababce. Chciała być wściekła na prababkę za to, że nie przekonała ojca, ale zużyła już cały zapas gniewu. Zresztą kiedy wróciła ze szpitala, prababki nie było już w domu. Czy to właśnie było powodem, że się wyprowadziła... lub została odesłana?

– Wciąż jestem głupim dzieckiem – powiedziała do konia, ściągając mu pęta i przygotowując się do wejścia na jego grzbiet. Koń zerknął na nią i zastrzygł uchem. – Tak, i śmiertelnie cię wystraszyłam, prawda? Nie jesteś przyzwyczajony do takiego zachowania Suizów.

Jechała zacienioną ścieżką wzdłuż strumienia, pogrążona głęboko w myślach. Ile osób w rodzinie zna prawdę? Komu poza Luci może zaufać?

Kiedy dotarła do górnych pastwisk, te wciąż zalane były blaskiem słońca. Daleko na południu zobaczyła wolno przesuujące się bydło. Z tej odległości budynki estanzy wyglądały jak osadzone na drzewach jaskrawo pomalowane małe zabawki. Poczowała falę radości, która przeszła na konia; zwierzę przyspieszyło do klusa. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, popędziła konia do cwału, a potem do pełnego galopu. Wiatr owiewał jej twarz, odrzucając do tyłu włosy. Czuła każdy jego podmuch na skórze głowy, a siła niosącego ją w galopie zwierzęcia przeniosła ją poza strach i gniew.

* * *

Ostatnią milę przeszła piechotą, zgodnie z tym, czego ją nauczono. Uśmiechnęła się szeroko do napotkanej na drodze Luci, która właśnie wracała z ćwiczeń gry w polo.

– Dobrze się jechało? – zapytała Luci. – Czy to ciebie widziałam galopującą na górnych pastwiskach?

– Tak – odpowiedziała Esmay. – Chyba przypomniałam sobie, jak się jeździ.

Luci wyglądała na zmartwioną, więc Esmay roześmiała się.

– Umowa stoi, Luci, wracam do Floty. Po prostu zapomniałam, jakie to może być przyjemne.

– Ty... nie wyglądałaś na zbyt szczęśliwą.

– Tak, nie byłam szczęśliwa, ale będę. Moje miejsce jest tam, tak samo jak twoje tutaj.

Pojechały dalej razem. Esmay nie musiała nic więcej mówić, bo Luci mogła godzinami opowiadać o talentach kasztanowej klaczy i swoich własnych ambicjach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Grupa ze Special Materials Analysis zeszła z komercyjnego liniowca na Comus razem z pozostałymi pasażerami, których w sumie było około stu trzydziestu. Tutaj, w samym środku światów Familii, przeprowadzano jedynie bardzo pobieżne kontrole celne. Spojrzenie na identyfikator, zerknięcie na walizki i pasujące do nich worki, wszystkie z logo firmy...

– Konsultanci, co? – zapytał celnik, wyraźnie dumny ze swej spostrzegawczości.

– Tak jest. – Gori uśmiechnął się do mężczyzny swoim przyjacielskim, szczerym uśmiechem, który czasami aż za bardzo zapadał w pamięć. Arhos miał wątpliwości, czy powinien był pozwolić mu lecieć, ale Gori najlepiej umiał posługiwać się tego rodzaju sprzętem, był o trzydzieści sekund szybszy niż ktokolwiek inny. Zwiększy więc znacząco ich zysk na kontrakcie Floty; sto razy trzydzieści sekund daje skrócenie czasu pracy o pięćdziesiąt minut.

– To jest życie – westchnął celnik. – Chciałbym być konsultantem. – I przepuścił ich.

– Zawsze im się wydaje, że to prestiżowa praca – mruknęła Losa. – Gdyby musieli cały czas być w drodze, a potem wysłuchiwać narzekań w domu...

– Nie musiałaś wychodzić za tego nieudacznika – przerwał jej Pratt. To była stara gadka, mogli spierać się o to godzinami.

– On nie jest nieudacznikiem, po prostu jest... wrażliwy.

– Artyści – mruknął Gori. – Nie wiem, czemu inteligentne kobiety zawsze zakochują się w nieudacznikach twierdzących, że są twórczy...

Losa naburmuszyła się, a umiała to robić doskonale.

– Wcale nie jest nieudacznikiem! Sprzedał trzy prace...

– W ciągu ilu lat?

– Przestańcie – wtrącił się Arhos, jak zrobiłby na jego miejscu każdy szef. – To nie ma znaczenia. Gori, daj jej spokój. Ona ma rację – ludziom wydaje się, że to świetna praca, ale gdyby wiedzieli, jak to naprawdę wygląda: cały czas w drodze, praca dla ludzi, którzy są źli, że w ogóle musieli nas zatrudnić... Ale nie kłóćcie się więcej w czasie tej podróży, dobrze? Utkniemy tam na bardzo długo i nie ma sensu sobie tego utrudniać.

– Dobra – powiedział Gori, rzucając na kobietę krzywe spojrzenie.

– Muszę tam wstąpić – oznajmiła Losa i nie czekając na reakcję Goriego, skrzyła do damskiej toalety. Ten wzruszył tylko ramionami, a Pratt potrząsnął głową. Dwie młodsze kobiety, techniczki wynajęte od większej firmy, która nie stawiała przed nimi wystarczających wyzwań, zerknęły niepewnie na siebie i także skierowały się w stronę toalety.

– Proszę bardzo – ośmielił je Arhos. – Mamy dość czasu.

– To ona jest wrażliwa – kontynuował Pratt, nie zważając na nieobecność Losy.

– Daj już spokój. To w niczym nie pomaga, a przecież nie możemy kierować jej życiem. – Dogoniła ich reszta zespołu i razem stali w przejściu, czekając, aż wszystkie trzy kobiety wyłonią się z ubikacji. Potem bez słowa podeszli do bramki oddzielającej przestrzeń cywilną od obszaru Floty. Tutaj zamiast znużonego celnika zastali grupkę czujnych wojskowych strażników.

– Arhos Asperson, Special Materials Analysis Consulting – przedstawił się Arhos, podając swój identyfikator. – A tutaj jest nasz kontrakt. – Była to kostka danych z wytłoczonym na jednym boku godłem Floty i wyszukany marmurowym wzorem na pozostałych. Dwa lata zajęło im

stworzenie duplikatów sprzętu Floty, żeby mogli produkować własne kostki, zamiast je kraść i przeprogramowywać. A potem dostali ten absolutnie uczciwy kontrakt i już nie musieli posługiwać się podrabianą kostką.

– Tak jest, sir – odpowiedział pierwszy strażnik. – Ile osób w grupie?

– Siedem. – Arhos odsunął się na bok, pozwalając drugiemu strażnikowi zebrać od pozostałych identyfikatory. Na stacji Sierra trochę by się denerwował, nawet mając prawdziwą kostkę Floty; choć już wcześniej używali podrabianych kostek i dokumentów, z powodu wydarzeń na Xavierze Flota była niezwykle czujna. Tutaj jednak nie spodziewał się żadnych kłopotów, i faktycznie, czytnik kostek przyjął i wypłcił dokument.

– Wszystko w porządku, sir – oznajmił strażnik. – Oczywiście będziemy musieli sprawdzić wszystkie bagaże.

– Oczywiście. – Podał swój worek i walizkę. Zawierały standardową cywilną elektronikę: tablety, czytnik kostek, kostki, różnej wielkości przenośne komputery, zestawy łączności komunikacyjnych, infopręty...

– Sir, tego nie wolno używać na pokładzie – poinformował go strażnik, wyciągając zestaw komunikacyjny i infopręty.

– Tak, oczywiście. Ostatnim razem wasi ludzie udostępnił nam ekranowany schowek.

– Możemy to zrobić – odpowiedział strażnik z wyraźną ulgą. Niedoświadczeni konsultanci czasem upierali się, że nie zrezygnują z żadnego elementu swojego wyposażenia... i nie dostawali więcej kontraktów. Arhos zauważył, że drugi strażnik zadzwonił do kogoś na terenie Floty i wkrótce pojawiła się uroczą szeryf z wózkiem na bagaż i zamykanym pojemnikiem na niedozwoloną elektronikę.

– Nie musi pan tego oddawać od razu – poinformował strażnik. – Jeśli chce pan dzwonić z terenu Floty, jest to dozwolone z pomieszczeń oznaczonych na niebiesko. Ale przed wejściem na pokład...

– Rozumiem – odpowiedział Arhos. Zdawał sobie sprawę, że przed wejściem na pokład bagaże zostaną poddane ponownej kontroli.

Teren Floty na stacji Comus dysponował własnymi jadalniami, barami oraz obiektami rozrywkowymi i handlowymi, a nawet publicznym hotelem. Mieli mnóstwo czasu do odlotu statku.

* * *

– Właściwie to w czym dokładnie pan się specjalizuje, doktorze Asperson?

Arhos pozwolił sobie na skrzywienie ust, jakby był rozbawiony tak naiwnym pytaniem.

– Mam stopnie w systemach logicznych i analizie substratowej.

Młody oficer zamrugał.

– Substratowej?

– Obawiam się, że to tajne – odpowiedział Arhos, przekrzywiając lekko głowę, żeby nie zabrzmiało to zbyt ostro.

– Poruczniku, wydaje mi się, że czekają na pana obowiązki – odezwał się siedzący u szczytu stołu komandor porucznik.

– Och... oczywiście, sir. – Młody oficer szybko umknął.

– Przepraszam – powiedział komandor porucznik. Nie nosił plakietki z nazwiskiem, podobnie jak żaden z oficerów na pokładzie tak małej jednostki. – Proszę nam wybaczyć, zazwyczaj nie przewozimy cywilów.

– Jasne – odpowiedział Arhos. – Ale rozumie pan naszą sytuację?

– Oczywiście. Tylko... nie kojarzę nazwy waszej firmy.

– Jesteśmy podwykonawcami – wyjaśnił Gori z uśmiechem.

– Wie pan, jak to jest. Dwoje z nas pracowało dla dużych firm, a potem postanowiliśmy uniezależnić się. Pierwsze zlecenia dostaliśmy jako pod-podwykonawcy, a teraz jesteśmy na dobrej drodze, aby zostać zleceniobiorcami.

– To musi być trudne pracować na własną rękę, jeśli wcześniej było się zatrudnionym w dużej firmie – zauważył oficer. Arhos czuł, że mężczyzna chyba kupił ich historię.

– Było trudno – odpowiedział – ale mamy już za sobą etap, kiedy zastanawialiśmy się, z czego zapłacimy za lokal.

– Tak sędzę – odpowiedział oficer z porozumiewawczym uśmieszkiem, patrząc na ich eleganckie stroje i drogie walizki.

– To nie były łatwe pieniądze – stwierdził Arhos z naciskiem, który zawsze robił wrażenie na wojskowych. – Pracujemy ciężiej niż zwykliśmy, ale za to dla nas. No i oczywiście dla was.

– Oczywiście.

Na stacji Sierra nie musieli już przechodzić przez żadną kontrolę, po prostu czekał ich długi spacer z jednego końca stacji na drugi. Towarzyszyła im eskorta – oficjalnie po to, żeby się nie zgubili. Faktycznie jednak cywile po prostu nie chodzili bez nadzoru po wojskowych sekcjach stacji, zwłaszcza tak blisko granic. Przemaszzerowali korytarzami ze spokojem osób nie planujących niczego złego, komentując wyżywienie na statku, którym tu przylecieli.

Dok *Kosciusko* był właściwie komorą promową. Na miejscu Arhos podał dowódcy warty kostkę z kontraktem, a ten wsunął ją do czytnika.

– Zadzwoń tam, sir, ale prom nie przyleci wcześniej niż za dwie godziny. W tej chwili szalupa jest w połowie drogi w tamtą stronę z nowo przybyłym oficerem, a prom jest załadowany do pełna i nie zmieścicie się. Zresztą i tak jest w Pomarańczowym 17.

– Nie ma problemu. Jest tu jakieś miejsce, gdzie możemy się czegoś napić?

– Nie bardzo. Tam w korytarzu, zaraz obok ubikacji, jest automat z jedzeniem, ale nie daje niczego rozsądnego.

– Niczego jadalnego – burknął jeden ze strażników. – Obsługa stacji powinna wymieniać jedzenie, zanim zzielenieje, ale...

– Moglibyśmy coś zamówić – zaoferował pierwszy strażnik – z cywilnej części, ale za opłatą.

– Byłoby świetnie – odpowiedział Arhos. – Statek, na którym przylecieliśmy, miał po ostatnim skoku pięć godzin przesunięcia względem czasu stacji, a ja chętnie coś bym zjadł. Jeśli panowie są blisko końca wachty...

– Nie, dziękuję panu. Tu jest lista, z której można zamawiać.

– Byliście już kiedyś na RDZ? – zapytał jasnooki młodzieniec, który eskortował ich od doku.

– Nie. Stocznie orbitalne, kilka krążowników, ale nie RDZ.

– Dam wam chipy pokładowe – rzekł młodzieniec. Sięgnął do panelu sterującego i tak szybko wprowadził sekwencję, że Arhos nie był w stanie dostrzec ułożenia czujników pod nie oznakowaną powierzchnią. Coś zabrzęczało i do pojemnika pod panelem wleciała mała płytką.

Arhos przyglądał się jej, zastanawiając się, jak ją aktywować.

– Głosowo – wyjaśnił po chwili młodzieniec. – Wyświetli trasę od aktualnej lokalizacji do wskazanego pomieszczenia, oczywiście poza obszarami chronionymi. Jeśli będzie wam potrzebny dostęp do obszarów chronionych, trzeba będzie go zresetować. To mogą zrobić w administracji statku, dokąd was zaprowadzę. To znaczy najpierw tam pójdziemy, ale jeśli trzeba będzie...

– Dziękuję – powiedział Arhos, a reszta zespołu za jego plecami również wymamrotała słowa podziękowania.

W administracji odsyłano ich od biurka do biurka, gdzie zbierali identyfikatory pokładowe, karty dostępu do różnych rejonów statku i nowy zestaw chipów pokładowych. Potem przyszedł ktoś, kto miał zaprowadzić ich do 14 Stoczni Remontowej.

– Nie mamy tu dróg ślizgowych, ale są rury grawitacyjne – powiedziano im. – Nie próbujcie jechać na robotransporterach, bo są tak zaprogramowane, że zatrzymują się po wykryciu dodatkowej masy.

* * *

Kilka pierwszych dni spędzili na sprawdzaniu listy inwentarza i omawianiu planów z głównym technikiem, łysiejącym starszym bosmanem o nazwisku Furlow.

– Wydaje mi się, że dowództwu znów poprzewracało się w głowach – powiedział Furlow na pierwszym spotkaniu. – Zmiana wszystkich kodów naprowadzania broni? To wymaga założenia, że ludzie, którzy to robią, są kompetentni i lojalni. – Zerknął z ukosa na Arhosa. – Nie żebym sugerował, że tacy nie jesteście, ale to za gruba sprawa, żeby przeszła bez wątpliwości.

– Prawdopodobnie ma pan rację – odpowiedział Arhos – ale zamierzam wypełnić kontrakt. Tak właśnie zarabiamy na życie.

– No cóż... – westchnął ciężko bosman. – Wiem, że macie upoważnienia od najwyższych bogów, ale na mojej wachcie to ja odpowiadam za tę broń, dlatego jeden z moich ludzi będzie wam towarzyszył.

– Oczywiście – odpowiedział Arhos. – My też nie chcemy żadnych nieporozumień. To protokół, który nam przysłano; zakładam, że pan posiada drugą część.

– Tak jest, sir, mam. – Bosman wziął wersję Arhosa i przyjrzał się jej. – Cholerna strata czasu, ale powinno się udać. Powiedzieliście im, że ile czasu wam to zajmie?

– Pięć minut na pocisk, godzina na przekalibrowanie między różnymi typami. Tyle nam to zajęło na stojakach, które przygotowano, aby nas sprawdzić przed złożeniem oferty. – Arhos pozwolił sobie na uśmiech. – Byliśmy o minutę szybsi niż następni po nas i dobre dziesięć minut przy rekaliibracji. Kiedy kazali nam pracować na jednostce patrolowej, byliśmy w stanie utrzymać tę prędkość nawet w panującej tam ciasnocie. Oczywiście nie powiedziano nam, z czym będziemy mieli do czynienia. Po

prostu mamy robić, aż wszystko skończymy, a następnie zająć się bronią na statkach, które wrócą z patroli.

– Przypuszczam – odezwał się bosman – że nie było wielu ludzi, którzy chcieliby spędzić standardowy rok czy więcej tutaj, w sektorze 14.

– Nie tak wielu – przyznał Arhos. – Flota miała dużo kontraktów, ale większość z nich dotyczyła bardziej zaludnionych rejonów. My akurat pasowaliśmy do profilu tego kontraktu i dobrze spisaliśmy się w serii testowej.

Starszy bosman ani trochę nie wyglądał na bardziej zadowolonego, ale przynajmniej sprawiał wrażenie nieco mniej wrogiego. – No cóż, macie swój kontrakt. Przechowujemy całą broń dla sektora 14. Ze względów bezpieczeństwa nie ma tu drugiej bazy zaopatrzeniowej; stacja Sierra ma spory ruch cywilny i wiemy, że część z tego to agenci Krwawej Hordy.

– W takim razie lepiej od razu zabierzmy się do roboty, prawda?

Ich rozmówca nawet się nie poruszył.

– To nie będzie takie proste. Ten statek jest duży, ale nie aż tak duży, żeby przechowywać tego rodzaju sprzęt w wygodnych stelażach. Broń i systemy naprowadzania przechowywane są osobno, a ponieważ systemy naprowadzania są nieduże, powciskaliśmy je tam, gdzie się dało. To w niczym nie przypomina tego, z czym zetknęliście się na tamtym patrolowcu. Ale przynajmniej mamy automatyczny system kontroli. Pokażę wam trochę nagrań. – Przesunął dłonią po panelu na swoim biurku, budząc do życia ścienny wyświetlacz. – To jedna z komór magazynowych, w których przechowywane są systemy naprowadzania. – Przestrzeń od podłogi aż do sufitu zajmowały stojaki ze znajomymi wzorami automatycznych systemów kontroli inwentarza. – Ponieważ przeważnie nie uzupełniamy zapasów na okrętach bojowych, grupujemy systemy naprowadzania według rozmiarów, a nie typów.

– Czyli będziemy musieli przejść przez to wszystko i po kolei je wyciągać?

– Nie jest aż tak źle. Ta komora, którą wam pokazuję, mieści... – bosman sięgnął do innego panelu i uruchomił wyświetlacz na biurku – osiem tysięcy dwieście sześćdziesiąt cztery moduły ASAC-32. Ale rozmieszczone są przynajmniej na ośmiu różnych stojakach i założę się, że ktoś przeniósł przynajmniej kilka z nich przy ładowaniu innych towarów i nie zawracał sobie głowy aktualizacją dokumentacji.

– Automatyczny system tego nie rejestruje?

– I tak, i nie. – Bosman machnął ręką. – Obiekty o wysokim poziomie zabezpieczeń mają wmontowany lokator, który włącza alarm po usunięciu ich ze stojaka, ale nie wtedy, gdy przeniesie się je tylko o kilka metrów. Inaczej musielibyśmy cały czas spędzać na przekodowywaniu lokatorów, bo zawsze musimy coś gdzieś przestawiać.

– Czyli wiecie, że są w środku, i prawdopodobnie znacie dokładne położenie większości z nich, ale...

– Ale nie wszystkich. I dlatego jest to głupi pomysł kogoś, kto nigdy nie był w magazynie dużego remontowca. – Bosman wyszczerzył zęby. – Mam nadzieję, że płacą wam dniówki, a nie od sztuki, bo ugrzęźnicie tu na wieczność i nic nie zarobicie.

Arhos nie był pewien, czy bosman faktycznie przejął się tym, ale jemu z pewnością to się nie podobało. Martwił się, że zadanie nie zajmie im wystarczająco dużo czasu i że będzie musiał je przeciągać, aby mogli swobodnie kręcić się po statku w celu znalezienia detonatora. A tymczasem... zostaną tu wręcz zbyt długo, i choć będą mogli wszędzie wchodzić, mogą być zbyt zajęci, by z tego

skorzystać.

– Zastanawiam się, czy ktoś nie puścił farby w Burrahn, Hing & Co. i dlatego nie chcieli starać się o tę pracę – powiedział i spojrzał na twarz bosmana. Żadnej reakcji, ale... ktoś musiał im o tym powiedzieć. Cholerna Horda! – Na szczęście dostajemy dniówki... ale to będzie paskudna robota.

* * *

Arhos przesunął wzrokiem po swoich partnerach i spojrzał znacząco na leżący na stole szary cylinder. Włączył urządzenie. Kontrolki ogniście zamigotały: sprzęt wykrył sygnały, których nie mógł zablokować. Spodziewali się tego. W tej chwili ważne było, by Flota wiedziała, że w pomieszczeniu będą działać bardziej wyrafinowane urządzenia. To, co kryło się w cylindrze pod pieczęcią Morin Company, przeznaczone było na później, do bardziej prywatnych rozmów. Jego partnerzy wiedzą o tym i zinterpretują to, co powie, z uwzględnieniem koniecznego poziomu ostrożności.

– Mamy problem – zaczął Arhos, kiedy zespół już się zebrał. Szybko powtórzył wyjaśnienia bosmana dotyczące sposobu przechowywania na *Kosciusko* systemów naprowadzania. – Zajmie nam to znacznie więcej czasu niż myśleliśmy. Może lepiej będzie zacząć od broni na okrętach, skoro umieszczona jest w znanej nam konfiguracji.

– Ale nasz kontrakt wyraźnie mówi, że powinniśmy zacząć od RDZ – zaprotestowała Losa, pięknie grając oburzoną.

– Tak, ale nie powiedzieli nam wszystkiego. Przy takim ustawieniu stracimy mnóstwo czasu; będziemy musieli siedzieć bezczynnie, podczas gdy oni będą szukać broni. Zastanawiam się, czy nie powinienem zażądać renegotjacji warunków umowy. – Byłoby to trudne przy podpisanym już kontrakcie; musiałby dowieść, że Flota nie dostarczyła im niezbędnych informacji. Nie był pewien, czy gdyby do tego doszło, bosman Furlow dałby im na to dowody.

– Proponuję... – zaczął Gori.

– Słucham.

– Może podzielimy zespół i wysłali część na większe okręty? W ten sposób nie stracimy aż tylu roboczogodzin na jałowe czekanie.

– Możliwe... Prawdę mówiąc, to dobry pomysł. Nie będziemy musieli się o nich martwić... – Chodziło mu o to, że niczego nie zauważą, ale wzrok Goriego wskazywał, że doskonale to zrozumiał.

– Nie będziemy sprawiać wrażenia maruderów i szybciej wykonamy nasze zadanie... a sami zostaniemy tutaj, demonstrując, że nasi najlepsi ludzie radzą sobie z nieoczekiwanymi trudnościami. – Losa mówiła entuzjastycznie, w jej oczach błyszczały światełka. Arhos przemyślał to jeszcze raz i z każdą chwilą pomysł coraz bardziej mu się podobał. Niestety kontrakt Floty wymagał większego zespołu i martwili się, że ktoś z tych ludzi może coś zauważyć. A w ten sposób pozbędą się tych, którzy mogliby być zbyt dociekliwi, nie wzbudzając przy tym żadnych podejrzeń.

– Dobrze. Pójdę i porozmawiam o tym w biurze admirała. Jeśli mamy wysłać ludzi, musimy to zrobić, zanim opuścimy Sierę.

* * *

Z Altiplano do stacji Comus Esmay podróżowała transportem cywilnym, regularnie kursującym statkiem pasażerskim. W ciągu trzydziestu dni jej przepustki ekrany zdominowały inne wydarzenia i

nikt już nie rozpoznawał jej w cywilnym stroju, z czego bardzo się cieszyła. Dzieliła swój czas między własną kabinę a wspaniałe sprzęt gimnastyczny. Dziwnie się czuła, będąc na pokładzie statku bez żadnych obowiązków, ale nie miała zamiaru ściągać na siebie uwagi kręceniem się z tęsknym spojrzeniem w pobliżu załogi. Wolła wypocić się na przyrządzie gimnastycznym, a potem ochłodzić w basenie. Była świadoma, że niektórzy z pozostałych pasażerów regularnie używających sprzętu gimnastycznego mogą chcieć z nią porozmawiać, ale trudno było nawiązać rozmowę z kimś, kto niemal bez przerwy pływa w basenie. We własnej kabinie przegryzała się przez jedną po drugiej kostki szkoleniowe. Czytała z pokładowej biblioteki wszystko, co uznała za interesujące.

Na Comusie wolła przejść pieszo od doku liniowca do bram Floty, zamiast skorzystać ze ślizgacza. Chciała zrobić zakupy i pozbyć się wszystkich ubrań, które zabrała z Altiplano. Wiedziała, że wyrzucanie całkiem dobrych strojów to marnotrawstwo... ale nie chciała mieć niczego, co wiązałoby ją z przeszłością. Kiedy znalazła kantorek Ośrodka Pomocy, opróżniła swoje walizki i oddała je, zachowując jedynie marynarski worek Floty.

Tak naprawdę nie potrzebowała wiele. Kilka wygodnych rzeczy do sali klubowej, jedną dobrą sukienkę. Wybrała szybko stroje w pierwszym sklepie, do którego weszła; właściwie nie miało znaczenia, co nosi poza służbą. Nie mogła już doczekać się powrotu na teren Floty. Kiedy dotarła do bramy wejściowej, życzliwe „Witamy w domu, poruczniku” poprawiło jej nastrój o trzy poziomy.

Zaraz po zgłoszeniu swojej obecności Esmay dostała wysłany na jej konto pocztowe list z nowym przydziałem. Spodziewała się przejścia przez Comus – inaczej po co by ją tu wysyłali? – ale rozkazy kierowały ją do stacji Sierra, gdzie miała podjąć obowiązki w 14 Stoczni Remontowej na pokładzie *Kosciusko*. Nigdy nie słyszała o tym statku; kiedy sprawdziła go w Wykazie Okrętów, odkryła, że to RDZ, remontowiec dalekiego zasięgu, część drugiego rzutu stacji Sierra.

Ktoś musiał poważnie zdenerwować się na nią. Okręty remontowe były olbrzymie, niezgrabne, skomplikowane i absolutnie niereprezentacyjne. Co gorsza, RDZ były koszmarem logistycznym dla każdego głównego inspektora: nie można było utrzymać ich w idealnym porządku i w zgodzie z nominalnym inwentarzem, ponieważ zawsze oddawały części jakimś innym jednostkom. W efekcie dokumentacja nie była w stanie nadążyć za rzeczywistością.

Między innymi z tego powodu bardzo niewielu ludzi – z wyjątkiem specjalistów, którzy faktycznie zajmowali się naprawami statków – chciało służyć na RDZ. Młodzi oficerowie uznawali takie przydziały za dowód, że komuś podpadli; Esmay nie była wyjątkiem i także przyjęła to za znak, że oczyszczenie z zarzutów przez oficjalny sąd nie stanowiło w czyichś oczach dostatecznego dowodu jej niewinności. Rozejrzała się za najbliższym dostępnym transportem do stacji Sierra. Ponieważ przyleciała na Comus prawie 24 godziny przed końcem przepustki, mogła złapać statek zaopatrzeniowy na Sierre... i nie miała dobrej wymówki, żeby tego nie zrobić, skoro formalnie była na służbie od chwili zarejestrowania swojego przybycia.

Okazało się, że statek dostawczy dysponował wolnym miejscem, i miała dwie godziny, żeby zgłosić się na pokładzie. Znudzony urzędnik podpisał i zatwierdził jej rozkazy oraz uaktualnił identyfikator i akta. Wpadła jedynie na chwilę do biura, by odebrać swoje nowe insygnia – urzędnik powiedział jej, że promocja na porucznika nadeszła, gdy była na przepustce – i zdobyć znaczek *Kosciusko* na swój worek. To nie było konieczne, ponieważ nie zgłosiła się jeszcze na pokład, ale prawdopodobieństwo, że worek dotrze na miejsce, będzie większe, gdy zamiast nazwiska i numeru będzie na nim emblemat statku. Kiedy dotarła do komory dokowej statku dostawczego, okazało się, że wylądowała na końcu kolejki utworzonej przez personel Floty w trakcie transferu. Nikt się na nią nie gapił; wyglądało na to, że nikt nie wie, kim ona jest, i nikogo to nie obchodzi. Większość rozmów

dotyczyła meczu parpauna, rozegranego ostatnio między załogami dwóch statków w doku – najwyraźniej ktoś zdobył wszystkie trzy możliwe cele gry w jednym spotkaniu – ale Esmay nigdy właściwie nie rozumiała parpauna. Czemu dwie piłki? Po co trzy różnie oznaczone bramki? Po co – często myślała, ale nigdy nie powiedziała tego na głos – w ogóle zawracać sobie czymś takim głowę? Teraz cieszyła się, słysząc ludzi pełnych entuzjazmu dla czegoś tak banalnego, i miała nadzieję, że jej chwilowa sława już wygasła.

Statek transportowy przewoził części mające uzupełnić zapasy *Kosciusko*; pierwszy oficer przejrzał jej rozkazy i zagonił ją do sprawdzania ładunku. Szesnaście dni liczenia młotków, uszczelek, zwojów rurek, różnych rodzajów zatrzasków, tub kleju, aktualizacji instrukcji technicznych (kostek i wydruków)... Esmay doszła do wniosku, że ktoś w dowództwie naprawdę jej nie znosi.

Była dobra w tego rodzaju pracach, nie miała problemów ze skupieniem uwagi. Czwartego dnia zauważyła, że z 562 skrzynek, które powinny zawierać 85 mm śruby gwiazdkowe o skręcie 1/10 i interwale 3 mm, w jednej były 85 mm śruby gwiazdkowe o skręcie 1/12 i interwale 4 mm. Dwa dni później znalazła trzy nieszczelne tuby kleju, które przykleiły się do sąsiednich tub. Sądząc po odbarwieniach na etykietach, musiały przeciekać od nowości; zanotowała to. Rozumiała, czemu jest to konieczne – ktoś w końcu znajdzie te błędy, i lepiej, żeby znalazł je teraz niż w środku awaryjnej naprawy – ale nie była to praca, o jakiej myślała, gdy marzyła o opuszczeniu Altiplano.

Zastanawiała się, czy cały czas na pokładzie *Kosciusko* spędzi na tym samym. Oznaczałoby to bardzo długie dwa lata. Wolałaby coś bardziej interesującego niż liczenie ziaren maku.

W wolnym czasie słuchała fanów sportu, mając nadzieję na zmianę tematu, ale oni zdawali się nie mieć żadnych innych zainteresowań. Najwyraźniej wszyscy kiedyś grali w drużynach parpauna, i kiedy już omówili ostatni mecz, radośnie przechodzili do relacjonowania szczegółów wszystkich spotkań, w których brali udział. Esmay przysłuchiwała się im dostatecznie długo, by wreszcie zrozumieć zasady gry i dowiedzieć się, czemu są dwie piłki (każda drużyna miała własną piłkę, a piłką przeciwnika można było zaliczyć punkty wyłącznie w trzeciej, „neutralnej” bramce). Wciąż wydawało jej się, że to niepotrzebnie skomplikowana gra i równie nudna jak każda inna.

W końcu poddała się i zaczęła czytać kostki z podręcznikami technicznymi z biblioteki statku. Kontrola magazynowa, zasady i praktyka. Projektowanie automatycznych systemów inwentarzowych. Nawet artykuł na temat „systemów rozpoznawania amunicji statycznej” – którego czytania nie potrafiła sobie wyobrazić – był lepszy niż osiemdziesiąte ósme omówienie gry, której nie widziała i która wcale jej nie obchodziła. Była pewna, że nigdy nie będzie miała okazji zobaczyć miny Barasci V-845 czy jej jeszcze bardziej paskudnej krewnej, Smetting seria G, ale wpatrywała się w wyświetlacz tak długo, aż zyskała pewność, że rozpozna je, jeśli będzie miała pecha natknąć się na którąś z nich.

Stacja Sierra służyła zarówno celom wojskowym, jak i cywilnym, ale dominowała Flota. Dwa długie ramiona przyjmowały tylko pojazdy wojskowe; Esmay przyglądała się przesuwającym się na ekranie w mesie oficerskiej liście jednostek. *Pachyderm*, najstarszy i zarazem największy krążownik w aktywnej służbie. *Plenitude*, *Savage* i *Vengeance*, krążowniki bardzo podobne do *Vigilence* Heris Serrano. *Plenitude* miała przy nazwie gwiazdkę; była okrętem flagowym jakiejś grupy bojowej. *Consummate*, *Pterophil*, *Singularity*, *Autarch*, *Rascal*, *Runagate*, *Vixen*, *Despite*... *Despite*? Co tu robi ten statek?

Esmay poczuła chłód w całym ciele. Zostawiła ten bardzo szczęśliwy (z jednej strony) i bardzo pechowy (z drugiej) statek po przeciwnej stronie przestrzeni Familii... i nie spodziewała się znów go zobaczyć, chyba że zostałaby przeniesiona do jego sektora. Czemu w ogóle go przenieśli? I czemu

właśnie tutaj?

Nie chciała znów widzieć tego okrętu; pamięć zwycięstwa nie mogła zatrzeć wspomnień tego, co zdarzyło się wcześniej, krwawego buntu i popełnionych później błędów.

Odepchnęła od siebie te myśli. Nie mogła pozwolić sobie na zdenerwowanie, a poza tym było mało prawdopodobne, by miała mieć coś wspólnego z *Despitem* i jego nowym kapitanem.

Kosciusko, zamrugał napis na ekranie, ponieważ zaznaczyła go wcześniej jako poszukiwany. Jeden z rogów ekranu zmienił barwę na żółtą, po czym wyświetlił na niebiesko numer doku, w którym przycumowali. Esmay zanotowała w osobistym tablecie halę i numer doku, a potem sprawdziła mapę stacji – *Kosciusko* znajdował się na drugim końcu najdłuższego ramienia, ale mogła tam dotrzeć, nie przechodząc obok *Despite'a*.

Kiedy dotarła do bramy, kilku strażników Floty jeszcze raz sprawdziło jej rozkazy. Ku jej zdziwieniu nie wykonali żadnego gestu, aby otworzyć wjazd.

– Jeszcze kilka minut, poruczniku – powiedział jeden z nich. Na mundurze miał belki sierżanta, a na plakietce jednostki wypisaną stację Sierra, nie *Kosciusko*. Esmay zauważyła, że nigdzie na pokładzie w okolicy bramki nie widać tradycyjnych pasów wskazujących granicę stacji i statku. – Wysłali szalupę, ale jeszcze nie dotarła.

– Szalupę?

– RDZ nie dobijają do stacji. – Choć w głosie mężczyzny brzmiał szacunek, Esmay czuła, że zadała głupie pytanie. – Są zbyt duże; względne masy strasznie namieszałyby w sztucznych grawitacjach obu jednostek. – Po chwili milczenia padło pytanie. – Chciałaby pani zobaczyć *Kosciusko*, poruczniku?

– Tak – odpowiedziała Esmay. Zdażyła już wykazać się ignorancją, więc równie dobrze mogła czegoś się nauczyć.

– Proszę, tutaj. – Na wyświetlaczu bramki pojawił się niewyraźny obraz czegoś dużego; obraz wyostrzył się, przybliżył i w końcu ustabilizował się. Był to największy i najbardziej nieprawdopodobny obiekt, jaki Esmay kiedykolwiek widziała. Wyglądał jak nieudane połączenie biurowca z drobnicowcem i zestawem kleszczy. – Te dziwnie wyglądające rzeczy znajdują się na komorze głównego doku remontowego – wyjaśnił sierżant. – Są teraz otwarte do testów. Jak pani widzi, do środka spokojnie zmieści się eskortowiec i nawet większość patrolowców. Potem zamykają pokrywy...

W tym otworze mieści się eskortowiec? Esmay szybko dokonała rewizji swojej oceny rozmiarów okrętu. To nie tylko biurowiec, ale... Zdała sobie sprawę, że świetlne punkty za bulwiastą wypukłością to kolejny „biurowiec”. W ogóle nie przypominało to RDZ, jakie widziała w Akademii sześć lat wcześniej. Te dwa RDZ, które oglądała, przypominały kiście winogron z cylindrycznym dkiem remontowym w środku. Kiedy o tym powiedziała, sierżant uśmiechnął się.

– *Kosciusko* wtedy jeszcze nie było – odpowiedział. – Jest nowy i nie do końca taki, jakim go zaprojektowano. Proszę, pokażę pani schemat.

Schemat pojawił się w trzech standardowych reprezentacjach plus rzut pod kątem podobnym do tego, jaki Esmay już widziała. Na planie RDZ wciąż wyglądał jak kilka oddzielnych (dużych) elementów, ściśniętych razem do kupy. Z centralnego rdzenia wychodziło pięć ramion; to były części „biurowca”. Za nimi ciągnęły się olbrzymie podłużne kształty podpisane „hamownie testowe silników”. Ramię przylegające do „główniej komory remontowej” było zakończone jakimś zbiornikiem podobnym do bulwiastego nosa; Esmay uświadomiła sobie, że jest większy niż

jakikolwiek widziany przez nią tego rodzaju obiekt. Bez tego zbiornika statek wyglądałby jak stacja orbitalna przeznaczona do jakiejś produkcji przemysłowej.

– Co jest w tym zbiorniku? – zapytała zafascynowana jego nietypowym kształtem.

– Nie wiem, sir. Dodano go jakieś dwa, może trzy lata po przyjęciu go na służbę. No, jest pani szalupa. – Wyświetlacz zamrugał, po czym pojawiła się na nim linia statusu. Esmay usłyszała metaliczny odgłos towarzyszący dokowaniu jednostki, a potem szum pracującej śluzy powietrznej. W końcu kontrolki zaświeciły na zielono i sierżant otworzył właz. – Powodzenia, sir. Mam nadzieję, że będzie pani dobrze się bawić.

Szalupa wprowadziła Esmay w zaniepokojenie. Nie miała sztucznego ciężenia; musiała przypiąć się pasami do miejsca dla pasażera i wisieć twarzą do okienka. Pilot miał na sobie strój próżniowy z zawieszonym tuż nad głową hełmem, co sugerowało, że strój nie jest tylko na pokaz. Przez szerokie iluminatory szalupy Esmay widziała stację Sierra i jednostki zadokowane do niej jak rzepy. Światła z boi nawigacyjnych i doków stacji błyszczały na fasetowych kadłubach ciśnieniowych drobnicowców, lśniły na różnokolorowych liniowcach pasażerskich i ledwie oświetlały matowe kadłuby jednostek Floty, z wyjątkiem iskierki odbijających się od wieżyczek generatorów pól i broni. Dalej widać było gwiazdy bez żadnej określonej planety. W systemie Sierry krążyły jakieś, ale nie tu, w okolicy stacji służącej głównie do transportu pozaukładowego. Nagłe przyspieszenie wbiło Esmay w stelaż, ale po chwili ustało. Jej żołądek najpierw został z tyłu, a potem wyrwał się do przodu.

– Torbę ma pani nad głową, gdyby była potrzebna – poinformował pilot. Esmay przełknęła i udało jej się utrzymać ostatni posiłek w żołądku. – Jesteśmy na miejscu. – Pilot szalupy kiwnął głową w stronę przedniego bulaja. Zobaczyła płataninę światła, które rozkwitły, gdy się zbliżyli. Nagły blask punktowego reflektora odsłonił powierzchnię kadłuba, nierówną, ciemną... i wielką. Esmay nie mogła przyzwyczać się do skali obiektu.

– Szalupy pasażerskie dokują bliżej piasty – powiedział pilot. – To daje pasażerom najłatwiejszy dostęp do wind osobowych i większości biur administracyjnych. Promy towarowe i specjalne szalupy ładunkowe dokują bliżej komór towarowych dla określonego ładunku. To zmniejsza wewnętrzny ruch. – Nachylił się i dotknął panelu kontrolnego. Hamowanie rzuciło Esmay do przodu. Zerknęła przez iluminator nad głową i zobaczyła potężny kadłub RDZ zasłaniający większość gwiazd... a po chwili już wszystkie.

Wychodząc z szalupy do doku pasażerskiego, Esmay przekroczyła czerwone pasy sygnalizujące, gdzie formalnie zaczyna się statek (pozostające bez związku z jego architekturą), i zasalutowała wymalowanym na przeciwległej ścianie barwom.

– Aha, porucznik Suiza. – Sierżant przy wyjściu z doku kilka razy porównywał jej twarz ze zdjęciem w identyfikatorze. Witamy w domu, sir. Kapitan zostawił wiadomość, że chce się z panią zobaczyć, gdy wejdzie pani na pokład. Mam zadzwonić?

Esmay myślała, że będzie miała czas, aby najpierw pozbyć się swojego bagażu, ale kapitanowie miewają różne dziwactwa.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Czy możecie mi podać mój przydział koi?

– Tak jest, sir. Ma pani numer 14 w sekcji młodszych oficerów T-2, po drugiej stronie statku. Jesteśmy w podstawie T-4. Chce pani, żeby ktoś zaniósł tam worek?

Nie chciała, żeby ktoś grzebał w jej rzeczach.

– Nie, dziękuję. Na razie włożę go do tymczasowej szafki.

– To żaden problem, poruczniku. A tymczasowe szafki nie są po drodze do biura kapitana.

– W takim razie dziękuję. – Podała swój worek i wysłuchała wskazówek sierżanta, jak trafić do biura kapitana. Skręcić w lewo za tym włazem, pojechać drugą windą pięć poziomów w górę na pokład dziewiąty, a potem w lewo od windy i za znakami...

Szeroki, biegnący łukiem korytarz odpowiadał rozmiarom statku; pasował bardziej do stacji orbitalnej niż do okrętu. Esmay minęła pierwszy zestaw wind. Ze znaków jasno wynikało, że była na pokładzie czwartym, który na zwykłym okręcie byłby pokładem głównym. Weszła do środka drugiego zestawu wind i przyjrzała się umykającym cyfrom. Osiemnaście pokładów... Co oni mogli umieścić aż na osiemnastu pokładach?

Wyszła z rury windy na pokładzie dziewiątym. Szeroki korytarz obiegający rdzeń wyłożony był szarymi płytkami, które na zwykłych jednostkach oznaczały pokład główny. Odchodzący od niego drugi korytarz prawdopodobnie prowadził w głąb jednego z ramion. Na tabliczce wypisano symbol T-5. We wnęce korytarza stało biurko, za którym siedział urzędnik. Esmay przedstawiła się.

– Aha, porucznik Suiza. Tak jest, sir, kapitan chciał panią natychmiast zobaczyć. Kapitan Vladis Julian Hakin, sir. Już go powiadomię... – Esmay nie usłyszała żadnego sygnału, ale urzędnik kiwnął głową. – Proszę bardzo, sir. Trzecie drzwi po lewej.

Kapitan zastąpił standardowy stalowy właz drewnianymi drzwiami; nie było to nic niezwykłego. Trochę bardziej niezwykły był fakt, że były zamknięte, mimo iż spodziewał się gościa. Esmay zapukała.

– Wejść – rozległo się warknięcie z drugiej strony. Kiedy otworzyła drzwi i weszła, zobaczyła czubek siwiejącej głowy. Biuro kapitana wyłożono ciemnozielonym dywanem, a ściany pokryto drewnianymi panelami. Za biurkiem kapitana po jednej stronie wisiała pieczęć Familii, a po drugiej oprawiona w ramki kopia jakiegoś dokumentu, prawdopodobnie jego patentu kapitańskiego, choć nie mogła go z tej odległości odczytać.

– Aha, porucznik Suiza. – To wyglądało na powitanie dnia. W wykonaniu kapitana Hakina brzmiało bardziej jak przekleństwo niż powitanie. – Słyszałem, że na Altiplano uważają panią za bohaterkę. – A więc zdecydowanie przekleństwo. Rozróżnienie między „na Altiplano” i „tu, w prawdziwym świecie” równie dobrze mogłoby zostać namalowane dużymi czerwonymi literami.

– Lokalne zainteresowanie, sir – odpowiedziała Esmay. – To wszystko.

– Cieszę się, że zdaje sobie pani z tego sprawę – powiedział kapitan Hakin. Nagle podniósł wzrok, jakby spodziewał się, że złapie ją na jakimś nieodpowiednim wyrazie twarzy. Oczekiwała takich reakcji na ten order, to naturalne. Jego wzrok zatrzymał się na jej mundurze, gdzie w rzędzie przeznaczonym na odznaczenia spoza Floty nie było srebrno-złotej wstążki. Zgodnie z regulaminem wolno jej było nosić ważne odznaczenia z dowolnego systemu politycznego w Familiach Regnant, ale wedle zwyczaju nie robiło się tego, z wyjątkiem misji dyplomatycznych, gdzie brak na mundurze lokalnych odznaczeń mógłby obrazić odznaczającego. W szczególności młodszy oficerowie nie nosili osobistych nagród, chyba że występowali w pełnym mundurze galowym. Tak więc Esmay miała wstążki O&S, Okręt i Służba, odpowiednie dla jej dotychczasowej służby, oraz dwie nagrody dla załogi *Despite 'a*: za niedawną bitwę i – co dziwne – Nagrodę Wydajności Okrętowej, zdobytą pod dowództwem kapitan Hearn. Hearn mogła być zdrajczynią, ale jej statek okazał się najlepszy w czasie generalnej inspekcji sektora.

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay, kiedy spojrzał jej w oczy.

– Niektórzy kapitanowie mogliby przejąć się obecnością młodszego oficera, który brał udział w

buncie, niezależnie od tego, czy... hmm... zostało to później usprawiedliwione.

– To prawda, sir – odpowiedziała niewzruszona Esmay. – Z pewnością są jeszcze oficerowie, którzy nie zostali przekonani nawet po tym, jak sąd szczegółowo rozpatrzył tę sprawę. Mogę zapewnić kapitana, że nie będę reagować na żadne uwagi.

Hakin wbił w nią wzrok. Co on sobie myślał, że ona zaczerwieni się, wybuchnie płaczem i będzie próbowała usprawiedliwiać się? Stała przed sądem, została oczyszczona ze wszystkich zarzutów i nie potrzebuje więcej dowodzić swojej niewinności.

– Wydaje się pani bardzo pewna siebie, poruczniku – odezwał się w końcu Hakin. – Skąd pani wie, czy ja nie jestem jednym z tych nie przekonanych?

Dureń, pomyślała Esmay. Jego chęć dotknięcia jej przekroczyła granice zdrowego rozsądku. Żadna jej odpowiedź nie zdoła całkowicie rozładować wprowadzonego przez niego napięcia. Postanowiła pójść w zaparte.

– Czy kapitan się niepokoi?

Rozległo się długie westchnienie przez niemal zaciśnięte wargi.

– Niepokoję się wieloma rzeczami, poruczniku, wśród których pani zdolność do wywołania buntu jest jedynie drobnym pyłkiem. Zostałem zapewniony przez osoby, które jakoby wiedzą, że publiczne doniesienia o pani rozprawie sądowej odpowiadały prawdzie, iż nie ma podejrzeń, by konspirowała pani jeszcze przed wybuchem buntu przeciwko zdradzieckiej pani kapitan. – Czekał, ale Esmay nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, więc milczała. – Spodziewam się pani lojalności, poruczniku.

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay.

– A czy nie martwi się pani, że kolejny kapitan również może być zdrajcą? Że ja także mogę pozostawać na żołdzie wroga?

Nie pozwoliła sobie nawet o tym myśleć.

– Nie, sir! Kapitan Hearne musiała stanowić wyjątek...

– I pozostali też? Jest pani szczęśliwsza ode mnie, jeśli pani w to wierzy, poruczniku. Do czego on zmierza?

– Przepuściliśmy śledczych przez wszystkie statki Floty, ale to uspokaja tylko tych, którzy sądzą, że śledczych nie można przekupić. Strasznych kłopotów narobiła ta Serrano.

Esmay już otworzyła usta, by bronić Heris Serrano, ale uświadomiła sobie, że nic dobrego by z tego nie wynikło. Jeśli Hakin poważnie sądzi, że Serrano „narobiła kłopotów” przez ujawnienie zdrajców i uratowanie Familii od najazdu, ona nie zmieni jego zdania. Może jedynie zrujnować własną reputację.

– Nie żeby nie była błyskotliwym dowódcą – kontynuował Hakin. – Przypuszczam, że Flota powinna uważać się za szczęśliwą, mając ją z powrotem w aktywnej służbie... jeśli dojdzie do jakiejś wojny. – Znów spojrzął na Esmay. – Powiedziano mi, że admirał Vida Serrano jest z pani bardzo zadowolona. Podejrzewam, że powinna, skoro uratowała pani skórę jej siostrzenicy.

Na to Esmay też nie miała odpowiedzi. Wolałaby, żeby przeszedł do sedna rzeczy, jeśli nie chodziło mu po prostu o sprowokowanie jakiejś jej reakcji.

– Mam nadzieję, że nie przewróciło się pani w głowie od nadmiaru uwagi, poruczniku. Albo że nie przeżyła pani traumy w związku z sądem wojennym, bo ostrzeżono mnie, że czasem do tego dochodzi, nawet przy pozytywnym wyroku. – Sądząc po wyrazie jego twarzy, tym razem spodziewał

się jakiejs odpowiedzi.

– Nie, sir – odpowiedziała Esmay.

– To dobrze. Z pewnością zdaje sobie pani sprawę, że mamy kryzysowe czasy zarówno dla Floty, jak i dla Familii. Nikt nie wie, czego się spodziewać... poza tym, że na tym okręcie oczekują od wszystkich wypełniania swoich obowiązków. Czy to jasne?

– Tak jest, sir.

– Bardzo dobrze, poruczniku. Będziemy widywać się od czasu do czasu, w miarę rotacji personelu w mesie. – Kiwnięciem głowy odesłał ją i Esmay wyszła, próbując stłumić urazę, która, jak dobrze wiedziała, w niczym by jej nie pomogła. Nikt nie mógł utrzymać się tutaj z nastawieniem „czemu ja?”; nie ją należało winić za obciążającą ją przeszłość, ale co z tego? Jak uczył ich wszystkich Papa Stefan, w historii wszechświata życie znacznie częściej było niesprawiedliwe niż fair... W życiu nie chodzi o sprawiedliwość. A to, o co w nim chodzi, wypełniło już niejedną wieczorną kłótnię... Esmay próbowała nie myśleć o tym więcej niż to konieczne.

Podawała urzędnikowi we frontowym biurze chip ze swoimi rozkazami.

– Czy wie pan, jaki mam przydział? – Zerknął na nią i pokiwał głową. – To 14 Stocznia Remontowa, poruczniku, kompetencje admirała Dossignala. Będzie pani musiała zgłosić się w jego sekcji... tutaj. – Wyrysował trasę na jej tablecie. – Proszę iść prawoskrętnie wokół rdzenia, a dotrze pani do podstawy T-3.

– Czy mostek jest na tym pokładzie? – zapytała Esmay, wskazując na zakodowane kolorem płytki podłogi.

– Nie, sir. Mostek jest na pokładzie siedemnastym; ten statek jest zbyt duży na zwykłe barwne kodowanie. Oczywiście jest system kodowania, ale nie standardowy. Nazywamy ten poziom pokładem dowodzenia, ponieważ mają tu swoje centra wszystkie dowództwa. Tak naprawdę to wyłącznie dla wygody, gdyż skraca odległości. – Esmay była w stanie zrozumieć, że na jednostce tej wielkości przenoszenie wiadomości mogło zajmować sporo czasu. Nigdy dotąd nie była na okręcie, na którym biuro kapitana nie mieściłoby się blisko mostka.

Po drodze wokół rdzenia minęła inne centrum dowodzenia, tym razem z eleganckim znakiem informującym, że mieści się tu kwatery główna 14 jednostki szkoleniowej pod dowództwem admirała Livadhi. Poniżej umieszczono mniejsze tabliczki: biuro administracyjne szkoły starszych techników, inspektorat szkolny starszych techników, systemy wspomaganie. Maszerowała dalej obok podstawy kolejnego skrzydła, tym razem oznaczonego T-2. Tam właśnie miała mieszkać, ale teraz nie było czasu, żeby je oglądać. Szła dalej i dalej... aż w końcu zauważyła dużą tablicę z napisem: Czternasta Stocznia Remontowa: Tutaj szczątki ożywają na nowo. Poniżej mniejsze znaki kierowały ignorantów do biur administracyjnych. Stamtąd właśnie jasnooki starszy szeryf wysłał ją wprost do kierownika personelu, admirała komandora Atarina. Ten powitał Esmay tak, że poczuła się podniesiona na duchu. Przeczytał już jej raport z inwentaryzacji na pokładzie statku zaopatrzeniowego i zdawał się znacznie bardziej nim zainteresowany niż jej przeszłością.

– Od kilku lat próbowaliśmy przygwoździć dostawcę tych przeciekających tub kleju – wyjaśnił. – Ale nie potrafiliśmy dowieść, że towar był uszkodzony, zanim tutaj dotarł. Cieszę się, że stary Scurry – pierwszy oficer na tym transportowcu – pomyślał o wysłaniu pani do sprawdzenia towaru. Może wreszcie będziemy w stanie coś z nimi zrobić.

– Tak jest, sir.

– Jak duże ma pani doświadczenie w inwentaryzacji?

– Żadnego, sir – odpowiedziała Esmay. Widziała, że kostka z jej aktami leży na jego biurku, ale może nie miał czasu jej przejrzeć.

– W takim razie jestem pod wrażeniem, że wyłapała pani te śruby. Większość ludzi poddaje się po pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu pudłach. Albo zakłada, że wyłapie to komputer. Oczywiście powinien; powinno działać automatyczne etykietowanie, prosto z fabryki. Niektórzy twierdzą, że to daje zero błędów, jednak ja nigdy nie widziałem bezbłędnych etykiet. – Uśmiechnął się do niej. – Oczywiście mógł to zrobić ktoś z biura inspektoratu; umieszczając małe napisy, chciał sprawdzić naszą czujność.

Ta możliwość w ogóle nie przyszła Esmay do głowy, choć pomyślała o sabotażu.

– Oczywiście to może być również wrogie działanie – powiedział. Miała nadzieję, że nie wyczytał tego z jej twarzy. – Ale wolę raczej wierzyć w głupotę niż złośliwość. – Spojrzał na swój wyświetlacz. – No dobrze, zobaczmy... Pani ostatni przydział to patrolowiec. W czasie kilku ostatnich kursów największy nacisk kładła pani na techniki skanu. Szczerze mówiąc, mamy tu mnóstwo ekspertów od skanu ze znacznie większym od pani doświadczeniem. Dobrze by pani zrobiła zmiana specjalizacji i zdobycie doświadczenia w innych systemach okrętowych... – Podniósł wzrok, jakby spodziewał się, że będzie protestować.

– Oczywiście, sir – powiedziała, mając nadzieję, że tak będzie dobrze. Wiedziała, że musi nauczyć się innych systemów, ale czy on po prostu nie chce jej trzymać z dala od skanu, ponieważ jest polityczny?

– Dobrze. – Znow uśmiechnął się i kiwnął głową. – Zdaje się, że większość młodych oficerów myśli, iż RDZ to zły przydział, ale przekona się pani, że nie ma lepszego miejsca do nauczania się, co tak naprawdę utrzymuje statek w działaniu. Żaden zwykły okręt nie napotyka tyle problemów co my, od kadłuba aż do elektroniki. Jeśli pani to wykorzysta, może się pani naprawdę wiele nauczyć.

Esmay odprężyła się. Rozpoznała w nim kogoś radośnie dającego się ponieść ulubionemu tematowi.

– Tak jest, sir – odpowiedziała, zastanawiając się, czy będzie jeszcze mówił dalej.

– Osobiście sędzę, że każdy oficer powinien zaliczyć szkolenie na RDZ. Wtedy nie byłoby tylu ludzi mających genialne pomysły – a nawet realizujących genialne pomysły – którzy nie wiedzą, że one nie zadziałają. – Opanował się z widocznym wysiłkiem. – No dobrze. Przydzielę panią najpierw do K&A, Kadłuba i Architektury. Przekona się pani, że to znacznie bardziej skomplikowane niż podstawowy kurs w Akademii.

– Tak sędzę, sir.

– Będzie pani pracować z major Pitak; urzęduje na pokładzie ósmym, bakburta, w jednej trzeciej od rufy w T-4. Tam może pani już kogoś spytać. Miała pani czas, aby się rozpakować?

– Nie, sir.

– Hmm. Cóż, formalnie rzecz biorąc, jest pani na służbie dopiero od jutra, ale...

– Pójdę zobaczyć się z major Pitak, sir.

– Dobrze. Będzie też chciał spotkać się z panią admirał, ale w tej chwili jest zajęty na spotkaniu i nie sędzę, żeby miał czas wcześniej niż jutro czy pojutrze. Proszę później zgłosić się do mnie, a ja to zaaranżuję. Może też pani przyjrzeć się naszej strukturze dowodzenia; jest bardziej złożona niż w większości przypadków.

– Tak jest, sir.

Wkrótce Esmay przekonała się, że nie tylko struktura dowodzenia była złożona. Ruszyła zgodnie z ruchem wskazówek zegara z T-3, gdzie mieściły się biura administracyjne 14 Stoczni Remontowej, do T-4, pewna, że rozumie już w zarysach nietypową strukturę *Kosciusko*. Przy osiowym końcu T-4 znalazła zestaw osobowych i towarowych rur transportowych i użyła osobowej do zjechania na pokład ósmy. Tam trafiła na osiowy korytarz wystarczająco szeroki, by pomieścić obok siebie trzech jeźdźców, i pomaszerowała nim, szukając trzeciego korytarza w poprzek. Mijała jedno za drugim wypełnione zajętymi urzędnikami biura administracyjne: Systemy Komunikacyjne, Systemy Uzbrojenia, Systemy Zdalnego Obrazowania... ale nie znalazła niczego oznaczonego Kadłub i Architektura. W końcu zatrzymała się i spytała o drogę.

– Kadłub i Architektura? To na bakburcie od głównego korytarza, sir. Będzie pani musiała wrócić do piasty i skrócić w prawo.

Esmay podejrzewała żart jej kosztem.

– Chyba są tu jakieś poprzeczne korytarze?

Rozległ się szybko stłumiony śmiech.

– Nie, sir. T-4 mieści jeden z głównych doków remontowych. Tu nic nie idzie prosto od poziomu trzeciego aż do piętnastego.

Zapomniała o dokach remontowych. Poczowała irytację zarówno na siebie, jak i na urzędnika.

– Ach tak. Przepraszam.

– Żaden problem, sir. Każdy potrzebuje chwili, żeby przyzwycząić się do tego miejsca. Po prostu proszę wrócić tym korytarzem, skrócić w lewo, a potem szukać na kadłubie oznaczeń B. To główny bakburtowy; jeśli będzie się pani go trzymać, dotrze pani do pomocniczego bakburtowego, a to by znaczyło, że jest pani za daleko. Kadłub i Architektura mieszczą się mniej więcej w takiej odległości od osi, jak jesteśmy teraz na sterburcie, więc...

Tak więc zafundowała sobie znacznie więcej chodzenia niż chciała.

– Dziękuję – powiedziała z całą uprzejmością, na jaką było ją stać pomimo irytacji. Na tym statku nie potrzeba żadnego sprzętu gimnastycznego, jeśli każdy gubi się tu raz na jakiś czas.

Czuła w nogach długą wycieczkę, ale nie miała już więcej problemów ze znalezieniem biura major Pitak. Główny korytarz bakburtowy był stosunkowo łatwy do zlokalizowania, a przy trzecim korytarzu w bok znalazła szeryfa, który dał jej dalsze wskazówki.

Major Pitak nie było w biurze. Szeryf powiedział „major za czymś poleciała”, ale Esmay nie wiedziała, co to znaczy. Rozejrzała się po korytarzu. Zobaczyła tylko załogę przechodzącą w sposób sugerujący, że mają do wykonania jakieś obowiązki, ale nie widać było żadnego majora. Przez chwilę pomyślała o poszukaniu jej, ale w końcu zdecydowała się poczekać, aż Pitak wróci.

Znowu rozejrzała się. Na ścianie naprzeciw wejścia umieszczono gablotkę z kawałkami metalu. Zaczęła zastanawiać się, co to jest, i podeszła bliżej, by przeczytać podpis. Dowiedziała się, że są to typowe błędy spawania. Dostrzegła duży bąbel w jednym ze złączy i niedokładny spaw na drugim... ale co złego było w pozostałych?

– A więc to pani jest moją nową asystentką – odezwał się ktoś za jej plecami. Esmay odwróciła się. Pitak wyglądała tak, jak brzmiało jej nazwisko: niska, kanciasta kobieta z wąską twarzą, nieprzyjemnie kojarzącą się Esmay z mułem.

– Sir – powiedziała Esmay. Pitak skrzywiła się.

– Żadnego szkolenia w architekturze okrętowej czy inżynierii, jak zauważyłam.

– Nie, sir.

– Czy ma pani przynajmniej jakieś doświadczenie w konstruowaniu czegokolwiek? Choćby kurnika? – Było jasne, że Pitak z jakiegoś powodu wścieka się; Esmay miała nadzieję, że nie chodzi o nią.

– Nie, chyba że zaliczy mi pani pomoc w układaniu dachu na stajni po tym, jak zerwała go burza – odpowiedziała.

Pitak wpatrywała się w nią gniewnie jeszcze przez chwilę, po czym złagodniała.

– Nie, nie zaliczę. Ktoś musiał poważnie zdenerwować się na nas obie, poruczniku. Kwatera główna ukradła mi trzech najlepszych specjalistów od K&A, promowała mojego asystenta na inny statek i zostawili mnie bez ludzi... a teraz przysłali panią. Jakie ma pani wykształcenie?

– Głównie w skanie – wyjaśniła Esmay.

– Gdybym była religijna, życzyłabym ich nędznym duszom jakiegoś paskudnego życia pozagrobowego – powiedziała major Pitak i zadrgał jej kącik ust. – A niech to szlag. Nigdy nie potrafię wkurzać się dostatecznie długo, żeby ich zbluzgać, a oni dobrze o tym wiedzą. Dobra, poruczniku, zobaczmy, co pani wie. Cokolwiek to jest, na pewno nie wystarczy, ale przynajmniej nie zrobiła pani jeszcze niczego głupiego.

– Raczej nie miałam czasu, sir. – Wbrew oczekiwaniom Esmay zaczęła lubić panią major.

– To bardzo naiwne stwierdzenie – skomentowała Pitak i podeszła do swojego biurka, z którego następnie bezskutecznie próbowała wyszarpnąć szufladę. – Przysyłano mi już durniów, którzy potrafili coś zepsuć, zanim ich zobaczyłam. – Znowu szarpnęła, tym razem tak silnie, że poruszyła całym biurkiem. – Na przykład ta szuflada... nie działa właściwie od czasu, gdy jeden z pani poprzedników pomyślał, że fajnie będzie przekodować zamek. Wciąż nie wiemy, co zrobił, ale nie działa na nią żaden z prętów sterujących, jedynie czysta siła i bluzgi. – Nie zmieniając wyrazu twarzy, Pitak wyrzuciła z siebie strumień przekleństw i szuflada w końcu poddała się ze zgrzytem.

Esmay miała ochotę zapytać, po co w ogóle używa tak fatalnej szuflady – czemu jej nie opróżniła i nie zostawiła pustej? – ale to nie była odpowiednia chwila. Przyglądała się Pitak grzebiącej w zawartości szuflady i wyciągającej kilka kostek danych.

– Prawdopodobnie zastanawia się pani, czemu cokolwiek w niej trzymam – stwierdziła major. – Szczerze mówiąc, ja też, ale mamy tu bardzo mało bezpiecznych schowków, biorąc pod uwagę tych wszystkich specjalistów na pokładzie, którzy znają sztuczki z każdym urządzeniem zabezpieczającym od czasu skobla. Przysłali mi pani kartotekę, ale jeszcze do niej nie zaglądałam; mam nadzieję, że nie będzie mi pani miała tego za złe.

– Nie, sir.

– O rany, poruczniku, niech się pani odpręży. Proszę sobie usiąść. Zobaczmy... – Wsadziła jedną z kostek do czytnika, a Esmay rozejrzała się za czymś, na czym mogłaby usiąść. Dwa krzesła zawalone były stosami wydruków przypominających listy inwentarzowe. Pitak zerknęła na nią. – Proszę to po prostu zrzucić na podłogę. Denton miał tu wczoraj posprzątać, ale siedzi w szpitalu z jakimś paskudztwem. Wydaje mi się, że lepiej by zrobili, pozwalając im pichcić te chemikalia na pokładzie; zawsze chorują po przepustkach.

Esmay ostrożnie przeniosła stos papierów na podłogę i usiadła. Pitak zmarszczyła brwi, wpatrując się w wyświetlacz kostki.

– No cóż, jest pani bardzo milcząca jak na buntowniczkę i bohaterkę, poruczniku Suiza. Próbuje pani zatrzeć ślady?

Esmay nie wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć.

– Hmmm. Typ silnej i milczącej. To nie mój typ, jak już pewnie pani zauważyła. Rodzina planetarnej milicji... Na bogów, jedna z tych Suizów! – Esmay nie widziała jeszcze takiej reakcji u nikogo z Floty; czuła, jak jej brwi wędrują w górę. Pitak wbiła w nią wzrok. – Czy oni wiedzą?

– Nie jestem pewna, czy wiem, co pani ma na myśli, sir.

Major posłała jej zdeglustowane spojrzenie, na które Esmay w pełni zasłużyła.

– Niech się pani nie bawi ze mną w gierki, poruczniku Suiza. Chodzi mi o to, czy Flota rozumie, że „planetarna milicja” to nie cała prawda w przypadku rodziny Suizów z Altiplano?

– Zakładałam, że tak – odpowiedziała ostrożnie Esmay. – Kiedy składałam podanie, zebrano informacje o moim pochodzeniu, i z pewnością się dowiedzieli.

– Jest pani bardzo ostrożna – stwierdziła Pitak. – Zauważyłam, że użyła pani czasu przeszłego. Co pani myśli teraz?

– Hmmm. Większość nie zdaje sobie z tego sprawy, ale przypuszczam, że ktoś musi. – Esmay była ciekawa, skąd Pitak o tym wie; na pewno sama nie pochodziła z Altiplano.

– Rozumiem. – Pitak przejrzała resztę zawartości kostki; Esmay przypuszczała, że jest to streszczenie jej akt. – Altiplano to ciekawe miejsce, ale nie chciałabym tam mieszkać. Aha, była pani na wydziale naukowym Akademii. Ciekawe... Nie wzięła pani kursów dla tych, którzy wybierają ścieżkę dowodzenia. Chciała pani zająć się techniką?

– Tak jest, sir.

– Po czym kończy pani jako najmłodszy oficer, jaki kiedykolwiek dowodził jednostką patrolową w walce... i wygrał. Założę się, że ktoś jeszcze raz sprawdza pani pochodzenie. No dobrze, powiem pani, co zrobimy, poruczniku. W tej chwili najważniejszą dla pani rzeczą jest poznanie dróg poruszania się po statku, ponieważ kiedy będę od pani czegoś chciała, nie chcę, żeby spędzała pani godziny na znalezieniu celu. A więc najbliższe trzy dni przeznaczone na aklimatyzację. Proszę wszędzie pójść, wszystko zobaczyć i przygotować się na egzamin. O 8:00 dwudziestego siódmego. Jasne?

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay. Ciekawość przeważała nad resztkami ostrożności. – Jeśli major pozwoli, skąd pani wie o Altiplano?

– No, ma pani punkt – powiedziała Pitak z szerokim uśmiechem. Dziwnie się uśmiechała, jej zęby zdawały się zupełnie nie mieścić na wąskiej twarzy. – Zastanawiałam się, czy będzie pani miała dość odwagi, by spytać. Kiedyś spotkałam jednego faceta, z którym chciałam się związać; było to jeszcze w czasach, gdy byłam pepekiem i sytuacja nie układała się za dobrze. Spędziłam urlop na Altiplano z jego rodziną. Słyszałam wszystko o Suizach oraz lokalnej polityce, ale kiedy on przez cały czas wychwalał piękno tych bezkresnych równin i pokrytych śniegiem gór, ja marzyłam tylko o miłym, ciasnym okręcie kosmicznym. Zwłaszcza po galopie przez równinę w czasie burzy. Byłam pewna, że zginę od pioruna, a później byłam tak obolała, że przez dwa dni nie mogłam chodzić. Przypuszczam, że pani jeździ?

– Jeśli muszę – odpowiedziała Esmay. To nie była dobra chwila na wspomnianie o swoim stadzie, którego zresztą wcale nie chciała. – Tam od wszystkich oczekuje się jeżdżenia. Ale ja wolałam kosmos.

– Mój typ kobiety. Dobrze, niech się pani stąd zabiera i zacznie uczyć, gdzie co jest. Ostrzegam, że moje egzaminy to nie przelewki. Proszę, będzie to pani potrzebne. – I rzuciła jej kostkę danych. –

Oraz dobre nogi.

– Dziękuję, sir.

– O 8:00 dwudziestego siódmego.

– Tak jest, sir. – Esmay znieruchomiła, ale major już na nią nie spojrzał. Wycofała się po własnych śladach do głównego korytarza, a potem sprawdziła, gdzie ma przydzieloną kwaterę, i odszukała do niej drogę. T-2 powinno być tam, skąd przyszła, przeciwnie do ruchu wskazówek zegara. Potem windą osobową... Bardzo uważała na oznaczenia korytarzy osiowych, choć T-2 nie był podzielony dokiem remontowym. To chyba gdzieś tutaj...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jej kajuta była ciasna, ale własna; porucznicy mieli przynajmniej tyle prywatności. Jej worek leżał na koi z nie naruszonymi plombami. Ulokowała swoje rzeczy w szafce, włączyła panel i potwierdziła komputerowi swoją tożsamość zgodnie z żądaniem wypowiedzianym płaskim elektronicznym głosem. Umieszczony na ścianie kolorowy plan przedstawiał rozlokowanie oficerów. T-2 przeznaczone było na kabiny dla personelu. Pokłady prycz załogi podzielono na duże sale, z czego dla najstarszych wydzielono sale dwu i czteroosobowe. Chorąży przebywali w dziesięcioosobowych pomieszczeniach, pepeki w kabinach dwuosobowych, a porucznicy w jedynekach, w kolejności według starszeństwa. Powyżej mieścił się pokład z kwaterami wyższych oficerów, a nad nim jeszcze jeden dla najwyższych stopniem; Esmay aż zamrugała na widok liczby przebywających na pokładzie admirałów.

W tym samym skrzydle znajdowały się dwa poziomy magazynów żywności, kuchni i jadalni, sale ćwiczeniowe, gimnastyczne, baseny, a nawet boisko do sportów zespołowych; jęknęła na myśl o kolejnych entuzjastach parpauna. Na górnych pokładach były otwarte ogrody. Ogrody? Na niektórych stacjach kosmicznych były ogrody, ale nie na okrętach Floty, na których postawiła stopę. Podziękowała swoim bogom opiekuńczym, że nie przydzielono jej do Środowiskowego; służenie tam musi być niewiarygodnie trudne na takim statku.

Jeszcze raz rozejrzała się po swojej kabinie. Kiedy miała niższy stopień, wcale nie miała nic przeciwko wspólnym kabinom dla chorążych. Jakieś automatyczne urządzenie w jej mózgu blokowało najgorsze sny, gdy spała w miejscu publicznym. Rzadko kiedy przeszkadzał jej też brak prywatności, gdyż nie miała aż tak wiele wolnego czasu. Teraz... musi mieć nadzieję, że koszmary nie obudzą jej sąsiadów zza ściany. Rozsądek przypominał jej, że w takim wypadku zawsze może zgłosić się do Medycznego i poprosić o pomoc psychiatrów, ale zignorowała go.

Nie miała żadnych czekających na nią wiadomości, co oznaczało, że może zająć się przydzielonym jej przez Pitak zadaniem, jeśli tylko znajdzie jakiś wolny czytnik kostek. Konsola poinformowała ją, że dysponuje własnym czytnikiem. Potrzebowała chwili, żeby go odnaleźć. Nigdy jeszcze nie widziała całkowicie złożonego czytnika. Większość ludzi zostawiała je przynajmniej częściowo otwarte dla następnego użytkownika.

Kostka zawierała coś, co wyglądało na zwykły schemat statku. Właściwie równie dobrze mogłaby wydobyć go z ogólnodostępnej bazy danych i wyświetlić na własnej konsoli. Esmay wywołała schemat, żeby to sprawdzić.

Ale schematy nie do końca były takie same. Korytarze, które na jednym schemacie przechodziły dalej, na drugim kończyły się ślepo. Windy umieszczono w nieco różnych miejscach. Esmay wpatrywała się zdziwiona w wyświetlacz. Czy major próbuje zrobić z niej durnia, czy w bazie danych statku znajdują się błędy? A jeśli tak, to czemu?

Poszukała najbliższej niezgodności w T-3. Według bazy danych statku, poprzeczny korytarz na poziomie trzecim przechodził przez warsztat formerski 2-B, podczas gdy na schemacie Pitak kończył się wcześniej i do warsztatu można było dotrzeć tylko okrężną drogą wokół magazynu matryc.

Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. Zerknęła na zegar; może dotrzeć na miejsce i wrócić do przydzielonej jej w T-2 mesy przed następnym posiłkiem.

Poszła z powrotem do końca T-2 od strony piasty, potem w prawo do podstawy T-3... Zaczynała się już orientować. Znalazła rurę windy osobowej obok całego zestawu opisanego jako wyłącznie

windy towarowe.

Światelko windy zmieniło się na zielone i Esmay wcisnęła klawisz. Kiedy pojawiło się drugie światelko, weszła do środka i poczuła krótkotrwałe zawirowanie w żołądku, zanim zatrzymała się osiem pokładów niżej na poziomie wjazdu. Czekał tam jakiś porucznik pilnujący stadka chorążych.

– Nie znam cię – powiedział, gdy wyszła z windy. – Przydzielono cię tutaj?

– Dopiero dotarłam na pokład, sir – odpowiedziała Esmay, mając nadzieję, że nie wygląda jak upiór, co zazwyczaj miało miejsce po krótkim skoku rurą. – Esmay Suiza, przydzielona do Kadłuba i Architektury.

– Ach tak. – Wyciągnął dłoń; miał mocny uścisk. – Tai Golonifer. Skrót od czegoś okropnego, ale lepiej nie pytaj. Słyszałem, że masz przylecieć. Jestem w obsłudze 14 Remontowej. Jesteś w tej chwili zajęta?

O co mu chodzi?

– Przydzielono mnie do major Pitak – odpowiedziała wymijająco.

– A więc jesteś zajęta – oświadczył Golonifer, jakby nie było cienia wątpliwości. – Nie dziwię się, że już ci kazała ganiać po całym statku. Poznaj tę dwójkę – też nowicjuszy – chorążych Ansona i Partrade’a. – Obaj chorążowie uścisnęli jej dłoń; Anson miał chłodną, wilgotną skórę, podczas gdy dłoń Partrade’a sprawiała wrażenie, jakby pokrył ją skórą na siodła. – Do zobaczenia w mesie – powiedział Golonifer. – Chodźcie, zjeżdżamy windą.

Esmay odwróciła się i rozejrzała wokół. Potrzebny był jej główny osiowy korytarz sterburtowy do T-3. Na tym poziomie korytarz był wystarczająco szeroki, by mogła nim przejechać mała ciężarówka, a wbudowane w pokład markery dla wózków transportowych i oznaczone szlaki dla pieszych sugerowały, że faktycznie wózki tędy jeździły, i to ze sporą prędkością.

Usłyszała cichy szum... Obejrzała się i zobaczyła płaski wózek wyładowany kanistrami, sunący gładko wzdłuż markerów, z czerwonym czujnikiem mrugającym jak szalone oko. W odległości pięciu metrów od niej automatyczny system ostrzegawczy zatrząbił trzy razy... i wózek przejechał. Esmay zobaczyła, jak nieco dalej zwalnia i skręca do dużego wjazdu po lewej stronie. Kiedy tam doszła i zajrzała do środka, zobaczyła długie ramię robota ściągające kanistry z wózka i umieszczające je na stelażach. Ktoś w pomieszczeniu krzyknął – nie usłyszała słów – i ramię zatrzymało się w połowie drogi z kanistrem w kleszczach.

Nie mogła tam stać cały dzień; będzie miała resztę przydziału na dowiedzenie się, co się tam dzieje. Ruszyła dalej. Pierwszy korytarz w bok miał dwukrotnie większą szerokość niż ten, którym szła w tej chwili, światła ostrzegawcze i lustra w rogach. Esmay zerknęła do najbliższego lustra, choć paliło się zielone światło. Daleko po wewnętrznej stronie stało nieruchomo coś dużego i niezgrabnego, z żółtymi światłami ostrzegawczymi, a wokół kręciły się jakieś postacie. Zamrugęła, znów zdumiona odległościami na tym statku.

Niemal przegapiła drugie skrzyżowanie; po obu stronach korytarza były szczeliny, szerokie zaledwie na jedną osobę i oświetlone rzadko rozmieszczonymi lampami. Znów zatrzymała się i zajrzała do środka. Na ciasnym eskortowcu to mógłby być zwykły korytarz, jednak tutaj nie pasował do reszty. Trzeci korytarz był najbardziej normalny, jeśli cokolwiek na tym statku w ogóle było normalne. Mogły nim maszerować obok siebie trzy osoby, jeśli nie miałyby nic przeciwko sporadycznemu dotykaniu się dłońmi. Po obu stronach korytarza umieszczono w równych odległościach wjazdy. Czwarty korytarz wyglądał praktycznie tak samo jak korytarz na dowolnym statku, wyróżniał się tylko długością. Wreszcie trafiła na piątą, ten, którego szukała. Skręciła do

środku.

Warsztat formerski A znajdował się dokładnie tam, gdzie powinien zgodnie ze schematami z bazy danych statku i kostki Pitak. Esmay nie była pewna, co to jest warsztat formerski, ale widać było, że jest to coś ważnego. Cała podłoga poznaczona była markerami dla zrobotyzowanych wózków, które znikwały we włazach. Przez otwarte włazy widziała długie rzędy sprzętu o nie znanym jej przeznaczeniu: cylindry i odwrócone stożki, zestawy dysz zamontowanych w górze na szynach, wielkie matowe sześciany oblepione symbolami ostrzegawczymi.

Korytarz kończył się zapieczętowaną klapą. Esmay jeszcze raz zerknęła na notatki. Komputer statku najwyraźniej uważał, że korytarz prowadzi dalej... i może tak było po drugiej stronie przeszkody. „Nie upoważnionym wstęp wzbroniony”, obwieszczały czerwone litery na żółtym tle. Esmay podejrzewała, że niektóre z błyszczących gałek na włazie są faktycznie czujnikami optycznymi.

Wycofała się z korytarza i podążyła okrężną drogą wskazaną przez kostkę Pitak. Zajęło jej to więcej czasu niż się spodziewała. Denerwowało ją, że wciąż zaskakują ją rozmiary jednostki i że tak trudno jej połapać się w tym wszystkim. Wreszcie znalazła warsztat formerski B; był tam, gdzie powinien być zgodnie z kostką Pitak. Po tej stronie przeszkoda wyglądała jak zwykły właz oznaczony jako magazyn matryc.

Nagle rozległ się łagodny gong, więc spojrzała na zegarek. Było już późno, a ona była po drugiej stronie statku od miejsca, które już zaczęła uważać za swój dom. Tym razem nie zawracała sobie głowy porównywaniem danych z kostki Pitak z bazą statku, tylko pobiegła do głównego korytarza sterburtowego, z powrotem wokół rdzenia, wskoczyła do pierwszej rury windy i dotarła do przydzielonej jej mesy prawie równocześnie z drugim gongiem.

* * *

Okazało się, że od poruczników oczekuje się siedzenia u szczytu stołu razem z pepekami i chorążymi. Żadnego z nich jeszcze nie знаła. Przedstawili się jej uprzejmie, a ona próbowała zapamiętać ich nazwiska i twarze. Jasnowłosy chorąży po lewej stronie miał ranę na lewej dłoni; do czasu, gdy się zagoi, z pewnością będzie miała okazję lepiej go zapamiętać. Pepeki zdawali się trochę sztywni, jakby się jej bali. Musieli słyszeć o sędzie wojennym, ale czy tylko z tego powodu?

– Poruczniku Suiza, czy naprawdę spotkała pani admirał Serrano? – spytał jeden z chorążych, szczupły ciemny młodzieniec z zielonymi oczami. Na plakietce miał nazwisko Custis.

– Tak, spotkałam – odpowiedziała Esmay. Chorąży Custis otworzył usta, by powiedzieć coś więcej, ale blondyn mocno trącił go łokciem, więc umilkł. Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której Esmay spokojnie jadła. Kątem oka dostrzegła, że Custis od czasu do czasu na nią zerka. W końcu znów zebrał się na odwagę.

– Wie pani, że na pokładzie jest jej wnuk... Barin Serrano?

– Toby! – odezwał się karcąco blondyn. Esmay nie połknęła przynęty, ale zaczęła zastanawiać się, czy jest to przypadek, czy wpływy rodziny miały jakiś związek z przydziałem młodego Serrano.

– Jedz i nie gadaj, to nie będziesz miał problemów z przełykaniem – odezwał się jeden z pepeków siedzących dalej przy stole. Esmay zdążyła podnieść wzrok na czas, by dostrzec rzucane sobie porozumiewawcze spojrzenia. Świetnie. Dzieje się tu coś tajemniczego, co bez wątpienia skrupi się na niej.

Odłożyła widelec; straciła apetyt.

– Admirał Serrano to bardzo ciekawa osoba – powiedziała. To zawsze jest bezpieczne... Taką przynajmniej miała nadzieję. Sądząc po zdumionych spojrzeniach dwóch pepeków, może jednak tak nie było. Teraz już wszyscy patrzyli na nią. Rok temu mogłaby się zaczerwienić, ale rozgłos wokół sądu wojennego spowodował, że tylko się uśmiechnęła. – Czy ktoś z was służył u admirał Serrano?

– Nie, sir – odpowiedział najstarszy pepek – ale ona jest Serrano, a oni wszyscy są tacy sami. – Usiłował mówić z wyższością kogoś, kto posiada tajemną wiedzę, ale jego samozadowolenie działało przeciwko niemu. Esmay wiedziała coś, o czym on nie miał pojęcia. Pierwszy raz pomyślała, że może dobrze się bawić.

– Chyba tak bym tego nie ujęła – powiedziała, nachylając się lekko do przodu – po tym, jak służyłam u obu, u admirał Vidy Serrano i komandor Heris Serrano. – Wprawdzie u admirał Serrano służyła tylko pośrednio i krótko, ale nie musiała wdawać się w szczegóły. Przypomniała im tym samym o wszystkich admirałach i komandorach Serrano, którzy razem wzięci zajęliby spory kawałek pokładu. – Zauważyłam, że są indywidualnościami. A różnica z pewnością nie bierze się tylko z wieku i stanowiska.

– Ale czy komandor Serrano, to znaczy Heris Serrano, jest siostrzenicą admirał?

Esmay zmarszczyła brwi na ten widoczny brak dobrych manier.

– Co właściwie pan sugeruje?

– Cóż... Wie pani, oni wszyscy trzymają się razem. Skoro są tak blisko spokrewnieni...

Esmay nie była w stanie wyobrazić sobie tego rodzaju uprzedzeń do kogokolwiek oprócz outsiderów takich jak ona, którzy przybyli do Floty z jakiejś odległej planety. Serrano byli podporą Floty, jej królewską linią, jedną z czternastu prywatnych sił wojskowych, które połączyły się i utworzyły Zawodową Służbę Kosmiczną Familii Regnant. Czując ogarniającą ją zimną furję, przypomniawszy sobie uwagi słyszane już przed laty, na drugim roku szkoły wstępnej Floty. Zawsze je ignorowała, traktując jako objaw zawiści czy chwilowej irytacji. Ale ci ludzie mówią to poważnie... i faktycznie mają urazy do Serrano, a może też i do pozostałych z Pierwszej Czternastki. Jej temperament wierzgnął jak młody ogier przy ujeżdżaniu, ale pomyślała, że nie wolno jej dać się ponieść nerwom i rzucić obiadem w twarz bezczelnego młodzika.

– Wydaje mi się, że mając nieco większe doświadczenie, nie będziecie ani myśleć, ani mówić takich rzeczy, podporuczniku Callison – powiedziała najspokojniejszym tonem, na jaki było ją stać. Callison zaczerwienił się i spuścił wzrok. Ktoś zachichotał, ale nie zauważyła, kto.

Rozmowa oczywiście wygasła, a ona udawała, że zjada resztę obiadu. Kiedy starszy porucznik zadzwonił w szklankę w celu zwrócenia ich uwagi, Esmay poczuła bardziej ulgę niż ciekawość. Trudno jej było skupić się na informacjach o tym, kto pełni jaką służbę, i omal nie przegapiła momentu, gdy sama została przedstawiona. Wstała, wytrącona z równowagi, i kiwnęła głową w stronę twarzy zdających się być jedynie jasnymi i ciemnymi plamami.

Po posiłku najszybciej jak mogła poszła do swojej kabiny. Była zła na siebie za natychmiastową i gniewną reakcję na wspomnienie nazwiska Serrano. I czemu wszystko było tak rozmyte? Zazwyczaj bez większego problemu mogła skupić się na nowych twarzach.

Zdała sobie sprawę, że ma za sobą około trzydziestu standardowych godzin bez snu. Jej statek transportowy przyleciał zgodnie z własnym czasem, przesunięty o pełne półtorej zmiany w stosunku do czasu *Kosciusko*. Opóźnienie statkowe... Na szczęście nigdy nie miała z tym większych problemów. Jedna przespana noc ustawi jej zegar wewnętrzny... ale w tej chwili bardzo

potrzebowała snu. Nie było jej jeszcze w harmonogramie wacht, więc ustawiła budzik na dziesięć godzin snu.

Jej kabina odcinała większość hałasów; niewyraźnie słyszała basowe dudnienie czyjejś kostki muzycznej, powtarzające się w kółko DUM-da-DUM-DUM. Nie podobało jej się to, ale nie powinno przeszkodzić w usnięciu. Wylogowała się z tabeli stanu i rozciągnęła na koi. Zaczęła zastanawiać się, czy znowu będzie miała koszmary... i usnęła.

Obok niej Peli wychylił się i rzucił w korytarz granat gazowy. Cienka niebieska kreska przecięła powietrze tuż nad jego głową, a on ostro rzucił się do tyłu. Esmay wcisnęła filtry głęboko do nosa i spojrziała przez wizjer hełmu. Kiedy dym przesłonił cały korytarz, czujniki hełmu dały jej chwiejny, sztucznie zabarwiony obraz. Wczołgała się w korytarz, mając nadzieję, że ten, kto do nich strzelał, nie ma podobnego hełmu. Prawdopodobnie dotarli do magazynku przed zdrajcami, ale nikt z młodszych oficerów nie wiedział, ile tu powinno być hełmów.

Z przodu ktoś czał się za otworem wjazdu z bronią w gotowości. Esmay nie widziała twarzy, ale przez zewnętrzny mikrofon hełmu usłyszała: „Załatwmy tę bandę gnojków, to będziemy musieli martwić się już tylko o Dovira „.

Wymierzyła z broni i strzeliła. Chwiejny zielono-pomarańczowy obraz rozleciał się na strzepy, a jej ramię ochlapało coś mokrego i ciepłego. Zignorowała to. Czołgała się dalej przez gęsty dym, skupiając uwagę na danych z hełmu... świadoma, że Peli i pozostali podążają za nią i że gdzieś tam major Dovir wciąż dowodzi siłami lojalnych oficerów.

Dym przerzedził się nieco... i ujrzała wypalone na ścianach ślady. Nie patrzyła pod nogi, jeśli nie musiała, chyba że o coś się potknęła. Tu i tam leżały rozrzucone kupki starych ubrań, brudnych i poszarpanych... Nie będzie teraz o tym myślała, potem będzie dość czasu...

Obudziła się cała spocona i z sercem walącym jak oszalałe. Włączyła lampkę przy koi i zapatrzyła się w sufit. To nie były kupki ubrań; nawet wtedy o tym wiedziała. Jej ojciec miał całkowitą rację – wojna jest paskudna, niezależnie od tego, gdzie się toczy. Flaki, krew i mięso śmierdzą tak samo na statku kosmicznym, jak w starciach ulicznych. Ona sama przyczyniła się do tego smrodu, tego paskudztwa. Wraz z innymi oficerami przebiła się w górę statku, do mostka, gdzie śmiertelnie ranny Dovir dowodził po śmierci Hearne. Dovir z wnętrzościami wyciekającymi między palcami i szklanym spojrzeniem... wydał jej gasnącym głosem ostatnie rozkazy...

Zamrugwała, próbując nie płakać. Jednak rozplakała się, ale nic to nie pomagało. Była cała lepka od potu, oklejała ją wilgotna i splątana pościel. Przypomniały jej się opisy menopauzy jej ciotki – oblewanie się potem, a później zimne dreszcze... czy coś w tym stylu. Zmusiła umysł do powrotu tu i teraz. Myślenie o domu raczej jej nie pomoże.

Według zegara przespała bite siedem godzin. Mogła spróbować jeszcze trochę się zdrzemnąć... ale doświadczenie sugerowało, że tak naprawdę już nie usnie. Lepszy będzie prysznic – na statku była właśnie późna trzecia wachta – i wczesne rozpoczęcie dnia pracy.

W sali z prysznicami nie było nikogo; pozwoliła ciepłej wodzie ogrzać ją i zmyć smród strachu. Gdy wracała korytarzem, usłyszała czyjś budzik. Nie jej; pamiętała, żeby go wyłączyć. Potem usłyszała kolejny. Doszła do swojej kabiny, zanim budziki umilkły, a kiedy z niej wyszła, natknęła się na dwóch chorążych o nieprzytomnych oczach, zmierzających w stronę pryszniców, i opierającego się o ścianę pepeka, który poprawiał język w służbowym bucie.

– Sir! – odezwali się do niej wszyscy trzej, przybierając mniej więcej wyprostowaną pozę. Esmay kiwnęła im głową, czując chwilowy przyływ samozadowolenia kogoś, kto wcześniej wstał i

umył zęby, po czym przekonał się, że jego towarzysze wciąż jeszcze są nieprzytomni.

Nie pozwoliła sobie zatopić się w przeszłości. Czekwały na nią nowe zadania – nie tylko poznanie statku zgodnie z poleceniem major Pitak, ale także odkrycie, czemu zapisy z kostki major i bazy danych statku tak się różnią. Przez cały dzień, z wyjątkiem pospiesznie przełykanych posiłków, Esmay porównywała rzeczywistość z dwiema różniącymi się mapami. Kostka major Pitak była dokładniejsza z jednym wyjątkiem: daleko w dziobowej części T-1 na pokładzie trzynastym właz został całkowicie usunięty i zastąpiony pomalowaną w jaskrawe pasy ścianą. Gdy Esmay stała przed nią, zastanawiając się nad znaczeniem wzoru, z najbliższego korytarza wyłonił się łysy starszy bosman i pospieszył w jej stronę.

– Co ty tu... Och, przepraszam, sir. Mogę w czymś pomóc?

Esmay zauważyła jego napięcie. Najwyraźniej coś tu się dzieje, ale to nie jej sprawa. Uśmiechnęła się.

– Jestem porucznik Suiza – przedstawiła się. – Major Pitak kazała mi zaznajomić się z całym okrętem do godziny ósmej rano dwudziestego siódmego, a wydawało mi się, że powinien tu być właz do magazynu z elektroniką.

– Och, major Pitak – powiedział mężczyzna. Najwyraźniej major była dobrze znana poza swoją działką. – Cóż, sir, bazy danych statku nie nadążają za przeróbkami. Wejście do magazynu elektroniki jest z tamtej strony. Chętnie pani pokażę.

– Dziękuję – odpowiedziała Esmay. – Ten wzór na ścianie to coś, o czym mnie nie uczyli, czy... Kark bosmana oblała fala czerwieni.

– To... chyba typowe dla jednostek RDZ, poruczniku. Widzi pani, są tak wielkie... że kapitan zezwolił na nieco nieregularnych oznaczeń, żeby nowicjusze mogli jakoś się orientować.

– Rozumiem. To bardzo rozsądne. Sama już kilka razy się zgubiłam.

Zaczerwienienie na karku zniknęło i w głosie mężczyzny słychać było odprężenie.

– Podobnie jak większość, poruczniku. Ten wzór ma po prostu dać znać ludziom, że tu już nie ma tego, co znajduje się na schemacie statku, i że nie poszli złą drogą, tylko droga się zmieniła.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że słowo „droga” zabrzmiało jak wymówione z dużej litery. Esmay doszła do wniosku, że później się nad tym zastanowi, i ruszyła za bosmanem w stronę kadłuba, a potem znów w stronę dziobu, do włazu wyraźnie oznaczonego jako magazyn części elektronicznych. Pod oficjalną tabliczką umieszczono drugą.

PRZED POBRANIEM CZĘŚCI ZGŁOŚ SIĘ DO BOSMANA ZMIANOWEGO!

Esmay podziękowała przewodnikowi i weszła do środka. Było tu tak, jak w każdym normalnym magazynie, a pomieszczenie było równie wielkie jak w dużej bazie. Półki były zastawione pojemnikami oznaczonymi numerami części, a kosze z najbardziej niezbędnymi elementami ustawiono bliżej blatu. Zza półek wyłonił się nieznany jej pepepek.

– To ty, Sher... Och, przepraszam, sir. – Esmay jeszcze raz powtórzyła swoje wyjaśnienia, przedstawiając się pepekowi Forrestowi. Sprawiał wrażenie chętnego, by pokazać jej cały magazyn.

– Zastanawiałam się tylko... Mój schemat statku pokazał inne wejście.

– To było jeszcze przede mną – odpowiedział. – Wiem, ja też się zgubiłem, kiedy przysłali mnie tu z czternastej. Dzielimy ten magazyn ze Szkoleniem; ci ludzie ze szkół technicznych zawsze potrzebują więcej części do ćwiczeń, dlatego właśnie przenieśli magazyn. Mam wrażenie, że nie dość często aktualizują schemat statku, a biorąc pod uwagę, że to RDZ, to ważne, by wiedzieć, gdzie

się jest. Ale wie pani, jak to jest, poruczniku, nikt nie pyta o zdanie pepeków.

Esmay uśmiechnęła się szeroko.

– Faktycznie, wiem. I podejrzewam, biorąc pod uwagę, jak świeża jest moja belka, że poruczników też nikt nie ma ochoty pytać. – Przynajmniej do czasu, aż znajdą się w samym środku buntu, kiedy wszyscy inni już nie żyją. Ale ten młodzieniec o świeżej twarzy i miedzianych włosach nie przeszedł przez coś takiego.

– Musi pani pracować u major Pitak – powiedział i roześmiał się, widząc wyraz jej twarzy. – Zawsze wysyła nowych współpracowników, żeby znaleźli jakieś niemożliwe do odnalezienia zakątki statku. Sam nigdy nie byłem w K&A, za co bardzo dziękuję bogom czuwającym nad przydziałami.

– Przynajmniej teraz wiem, gdzie jest ten magazyn – odpowiedziała Esmay. – A teraz lepiej, żebym wróciła do swojej listy.

Przydały jej się lata doświadczenia w poruszaniu się po otwartym terenie estanzy. Nie miała problemu z odtworzeniem drogi powrotnej i dotarła do sekcji mieszkalnej młodszych oficerów, mając jeszcze mnóstwo czasu do zajęcia przydzielonego jej miejsca w mesie. Teraz, gdy była wyspana, łatwiej jej było brać udział w rozmowach.

Callison, najstarszy pepek, miał stopień w inżynierii środowiskowej. Partrade, młodszy pepek, pracował w administracji – specjalności wciąż nazywanej przerzucaniem papierów, choć faktycznie teraz niewiele przekazywano na papierze. Z pięciu chorążych przy jej stole jeden pracował w Kadłubie i Architekturze, dwóch w Systemach Uzbrojenia i po jednym w Systemach Danych i Medycznym.

Esmay była ciekawa, czy któryś z nich służył na pokładzie statku biorącego udział w walce, ale nie chciała o to pytać. Wystarczająco nastraszyła ich poprzedniego wieczoru. Jednak Partrade sam poruszył ten temat.

– Poruczniku Suiza, czy akcja w systemie Xaviera była pani jedynym doświadczeniem bojowym?

Esmay omal nie udławiła się groszkiem.

– Tak, jedynym.

– Ja nigdy nawet nie służyłem na okręcie bojowym – mówił dalej Partrade, rozglądając się po pozostałych. – Wydaje mi się, że nikt przy tym stole nie służył. Od razu wsadzili mnie w Administrację Remontową i siedzę na *Kosciusko* od bitych pięciu lat.

– Ja byłem na *Checkmate* – odezwał się jeden z chorążych – ale nie robiliśmy niczego oprócz patrolowania.

– Powinieneś się cieszyć – rzekła Esmay i zaraz pożałowała. Teraz wszyscy patrzyli na nią. Nienawidziła tego. Czuła się za młoda i równocześnie zbyt stara.

– Jeśli porucznik nie chce rozmawiać na ten temat, nie naciskaj – odezwał się jeden z poruczników siedzących przy sąsiednim stole; Esmay poznała, że to ten napotkany przy rurach wind. – Obiad to nie najlepszy czas na krwawe opowieści. – Mrugnął do Esmay. Wbrew sobie odpowiedziała mu uśmiechem.

– On ma rację – powiedziała. – To nie najlepszy temat przy obiedzie. – Albo między obcymi, pomyślała. Teraz rozumiała, czemu weterani woleli zbierać się osobno, aby snuć opowieści, i czemu milkli, gdy jakiś młodzik usiłował ich podsłuchiwać. – Czy ktoś z was ma jakieś doświadczenie bojowe? – Zdziwiła się, słysząc we własnym głosie taką samą emfazę, jaką zdarzało jej się słyszeć u

starszych i bardziej doświadczonych oficerów. Potrzęsęli głowami. – Cóż, więc nie będzie nas już kusiło, żeby podejmować ten temat przy posiłku. – Miała nadzieję, że jej uśmiech osłodzi te słowa. – No tak... Zintner, jesteś w K&A. Czy właśnie to wybrałaś w Akademii?

– Tak jest, sir. – Zintner, która musiała stać na palcach, by zaliczyć wymagane minimum wzrostu, niemal rozkwitła. – Moja rodzina zajmowała się budowaniem statków od zawsze, w każdym razie od bardzo dawna. Chciałam pracować na wojskowych kadłubach, a tutaj są najnowsze rozwiązania.

– I to wasz pierwszy przydział?

– Tak jest, sir. Jest wspaniale, pani major Pitak tyle wie. Będziemy pracować, jak tylko skończymy zaznajamiać się ze wszystkim.

– Hmm. Sama specjalizowałam się w skanie, więc niewiele wiem o K&A. Mam nadzieję, że sporo mnie nauczycie.

– Ja, sir? Wątpię, w tej chwili major posadziła mnie do pracy nad instrukcjami. Prawdopodobnie przekaże panią starszemu bosmanowi Sivarsowi.

Takie bezpośrednie wyrażenie odmiennego zdania było nieuprzejme, ale chorąży była zbyt przejęta, żeby o czymś takim myśleć. Po prostu pochłaniało ją w całości to, czym się zajmowała, a Esmay doskonale to rozumiała. Zwróciła się teraz do pepeków. Callison był gotów z lubością omawiać niektóre mniej przyjemne procedury utrzymujące przy życiu załogę okrętu i dysponował wielką ilością anegdot na temat tego, co może się zepsuć. Esmay nigdy nie myślała, że kilka jaj owadów przywleczonych w błocie na czyichś butach może spowodować tak poważne kłopoty, do jakich doszło na innej jednostce. Ta historia skłoniła Partride'a do uraczenia ich opowieścią o tym, jak nie wymieniony z nazwiska podporucznik przekręcił kilka cyfr i spowodował potężne przekroczenie stanu konta jednostki. Wszyscy zostali promowani o dziesięć stopni, tak że według komputera cała załoga statku składała się z oficerów, a jego kapitan przewyższał rangą dowódcę sektora.

Jedną z wielu różnic między Flotą a domem, z których Esmay bardzo się cieszyła, było to, że mogli rozmawiać o swoich przydziałach przy kolacji. Na Altiplano nie można było rozmawiać przy posiłku o pracy, nawet jeśli wszyscy przy stole pracowali razem. Uważała, że to nienormalne. Tutaj ożywiona dyskusja o statku w naturalny sposób mogła przejść na inne tematy.

* * *

– Jest pani gotowa do egzaminu? – zapytała major Pitak, gdy się do niej zgłosiła.

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay – ale mam pytanie.

– Proszę.

– Czemu schematy okrętowe nie odpowiadają rzeczywistości czy schematom na pani kostce?

– Doskonale. Ile różnic pani znalazła?

Esmay zamrugnęła. Nie spodziewała się takiej reakcji. Zaczęła wyliczać niezgodności, zaczynając od dzioba i przechodząc ku rufie. Pitak słuchała bez komentarza. Kiedy skończyła mówić, major zapisała coś na tablicie.

– Wygląda na to, że znalazła pani wszystkie nieścisłości. Dobra robota. Zapytała pani, czemu tak jest, ale ja nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Podejrzewam, że to nowe procedury SI, które

mają aktywnie chronić dane uznawane za mające szczególne znaczenie. Innymi słowy, to błąd programu, choć nie jesteśmy w stanie przekonać projektantów systemów Floty, że to problem. Uważają, że wewnętrzna budowa raz ukończonego statku nie powinna ulegać zmianie... co jest prawdą w przypadku większości kadłubów.

Esmay zastanawiała się przez chwilę.

– Czyli za każdym razem, kiedy dojdzie do zmian w układzie, tworzycie nowe kostki.

– Tak jest. Właściwie możemy na jakiś czas – zazwyczaj około godziny – zmienić główny system, zanim naprawi się to, co uzna za uszkodzenie danych.

– Ale na pani kostce dwa miejsca nie odpowiadają rzeczywistości.

Pitak uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Dałam pani starą kostkę, poruczniku, żeby przekonać się, czy pani rzeczywiście to sprawdzi. Głupcy przychodzą do mnie i narzekają, że nie mogą nigdzie trafić, posługując się schematami. Sprytni sprawdzają ze dwie lokalizacje, a potem wracają do mnie z listą różnic między moją kostką i schematem pokładowym. Dobrzy, uczciwi oficerowie, którzy nie boją się pracy, robią to, co pani – sprawdzają wszystko. Tego właśnie chcę w moim dziale; ludzie, którzy pomijają szczegóły w K&A, zabijają statki, a mu jesteśmy tu po to, żeby je ratować.

– Tak jest, sir. – Esmay pomyślała, że to skuteczny sposób oddzielenia leniwych i niedbałych od ostrożnych i starannych, i zaczęła zastanawiać się, jakie jeszcze sztuczki major Pitak ma w zanadru. Pomyślała, że będzie jeszcze jakiś egzamin. – Dziękuję za wyjaśnienie.

Pitak dziwnie na nią popatrzyła.

– Dziękuję za zaliczenie testu, poruczniku. Jeszcze się pani tego nie domyśliła?

Poczuła się głupio.

– Nie, sir. – Czuła, jak czerwienieją jej uszy, i miała nadzieję, że nie jest to zbyt widoczne.

– Pewnie wąsko wyspecjalizowany umysł albo... Oczywiście, pani jest skakaczem. – Powiedziała to zamyślonym tonem, bez cienia złośliwości.

– Skakaczem? – Esmay nie słyszała jeszcze tego słowa.

– Przepraszam. RDZ rozwija własny lokalny slang... prawie dialekt, choć staramy się, żeby nie był zbyt hermetyczny. Zgodnie z oficjalną terminologią, oznacza to Personel Pochodzenia Planetarnego... czyli kogoś, kto skoczył w głęboki kosmos ze studni grawitacyjnej. Kogoś młodego, bo tylko wtedy tak naprawdę widać różnicę. Od skakaczy nie oczekuje się, że od razu wyłapią we Flocie wszystkie niuanse.

Esmay pomyślała o latach spędzonych w otoczeniu Floty. Dwa lata w szkole wstępnej, cztery w Akademii, runda jako chorąży i dwa przydziały jako pepepek. Wydawało jej się, że wszystko rozumie, ale jeśli nie załapała do tej pory, czy to jej się jeszcze uda? Co takiego robiła źle poza angażowaniem się w bunty?

– Hmm. – Pitak uważnie jej się przyjrzała. – Wie pani, Suiza, my techniczni mamy opinię nieco nadwrażliwych w niektórych sprawach. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby dotyczyło to i pani. Nie uważam tego za problem, szczególnie nie jest to problemem tutaj, a przynajmniej nie takim, jakim mogłoby stać się na okręcie bojowym. Ale ponieważ nie jest pani z rodziny Floty, mogłaby pani wziąć pod uwagę otwarcie swoich sensorów na nieco szersze pasmo. To tylko sugestia, nie rozkaz.

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay. Czuła się trochę niepewnie. Co takiego robiła źle? Co jest aż tak widoczne? Wiedziała, że nie ma już akcentu; tak bardzo się starała... Ale major Pitak już

przeszła do zakresu jej szkolenia.

– Żeby panią wdrożyć w K&A, będzie pani musiała przejść kilka szybkich kursów. W tej chwili zajmujemy się drobną naprawą poszycia eskortowca; skończymy, zanim przegryzie się pani przez taśmy, a wtedy będzie pani bardziej przydatna. Jak pani radzi sobie z narzędziami? Zajmowała się pani kiedyś obróbką metalu? Modelowaniem ceramiki lub plastików?

– Nie, sir.

– Hmm. No dobrze, proszę wziąć te taśmy do szkolenia i niech pani przeleci przez nie tyle razy, ile trzeba. Potem proszę tu wrócić, a ja umówię panią z jakimiś instruktorami. Musi pani wiedzieć, jak wygląda jakiś proces, zanim będzie go pani mogła nadzorować.

To miało sens, a Esmay nigdy nie miała nic przeciwko uczeniu się nowych rzeczy.

– Tak jest, sir – odpowiedziała, biorąc gruby stos taśm szkoleniowych.

– Prawdopodobnie zostaniemy wysłani w rejs, zanim się pani przez nie przegryzie. Proszę poświęcić na to tyle czasu, ile będzie potrzeba. – Potem Pitak potrząsnęła głową. – Przepraszam, z natury jest pani dokładna, więc nie muszę przestrzegać pani przed przelatywaniem przez nie.

– Sir. – Esmay wycofała się z mieszanymi uczuciami. Czowała się zbita i obolała, ale jednocześnie była spokojna i pewna siebie.

* * *

Ustawienie sesji szkolenia zajęło więcej czasu niż się spodziewała. Technik odpowiadający za rzędy maszyn wyjaśnił jej:

– RDZ potrzebuje więcej specjalistów niż jakikolwiek inny rodzaj statku. I musimy wiedzieć wszystko – wszystkie stare rzeczy i te najnowsze, wszystko, co wymyślono w zakresie ułatwiania napraw. Nasi ludzie zawsze przechodzą doszkolenia. Reszcie Floty tylko się wydaje, że się szkoli, mając te swoje zaplanowane co ileś dni ćwiczenia. W tej chwili nie mamy miejsca, ale wciśniemy panią, poruczniku, proszę się nie martwić. A major Pitak zna naszą sytuację i na pewno nie będzie miała do pani pretensji.

Tak więc Esmay mogła dostać maszynę dopiero za trzy standardowe dni, i to tylko na trzeciej wachcie.

– Czy ma pan cokolwiek, co mogłabym przejrzeć w czytniku kostek? – zapytała. Technik przerzucił przyniesione przez nią taśmy przez swój skaner.

– Tak, ale to, co mam na kostkach, to bardziej podstawowe sprawy techniczne. Te trudniejsze rzeczy zostały wypożyczone, ale właściwie powinny już być zwrócone.

– Wezmę podstawowe – stwierdziła Esmay. – Chętnie sobie wszystko przypomnę. – Wzięła kostki, a zostawiła taśmy do czasu rozpoczęcia sesji. Po powrocie do kabiny wsunęła pierwszą kostkę do czytnika. Godzinę później była bardzo zadowolona, że nie miała od razu do czynienia z maszynami. Kostka na poziomie podstawowym i tak przekraczała jej wiedzę. Zmęczona, odsunęła się od czytnika i pomyślała, że będzie musiała sobie te wiadomości dawkować.

Była pora lunchu. Właściwie nie była głodna, za to czuła się sztywna i połamana. Tak naprawdę potrzebowała ćwiczeń. Przebrała się w szorty i buty sportowe, po czym skierowała się zgodnie ze wskazówkami (w tym przypadku identycznymi) schematu statku i kostki major Pitak w rejon sal gimnastycznych dla młodszych oficerów.

Oprócz tego, że wszystko było tu większe, bardzo przypominało pomieszczenia gimnastyczne znane jej z innych jednostek. Rzędy maszyn do ćwiczenia określonych grup mięśni, i wydzielone miejsca do gier rozgrywanych parami, duża otwarta przestrzeń z matami do ćwiczenia sztuk walki... Około pół tuzina młodszych oficerów zajmowało różne urządzenia, a dwóch walczyło na macie. Sprawdziła grafik. O tej porze zarezerwowano tylko kilka urządzeń; mogła używać prawie każdego. Esmay ominęła symulator jazdy konnej i weszła do czegoś, co miało przypominać marsz przez śnieg. Nie miała ochoty na wędrowkę po prawdziwym śniegu, no i było to lepsze od udawania jazdy konnej na konstrukcji zbudowanej z tłoków i dźwigni.

Właśnie zaczęła na dobre się rozgrzewać, kiedy ktoś zawołał ją po nazwisku. Rozejrzała się. To jeden z chorążych siedzących przy jej stole. Custis? Nie, Dettin, blondyn ze skaleczeniem, ale już wyleczonym.

– Zastanawiałem się, czy zechciałaby pani porozmawiać z naszą grupą studiów taktycznych na temat wydarzeń na Xavierze – zapytał. – Niekoniecznie o pani roli, choć oczywiście chętnie byśmy o tym posłuchali, ale jak pani widziała bitwę jako całość.

– Nie widziałam bitwy jako całości – odpowiedziała Esmay. – Dotarliśmy tam późno, jak pewnie pan słyszał.

– Późno? – Zmarszczył brwi. Czy naprawdę mógł być aż takim ignorantem?

– Statek, na którym przebywałam, był dowodzony przez... – Niezwykle trudno było powiedzieć przy kimś tak młodym „zdrajcę”. – Kapitan Hearne opuściła system przed bitwą. – Nie wiedziała, czemu powiedziała to w taki sposób, bo przecież nie z troski o reputację swojej byłej kapitan. – Dopiero po... – „Bunt” był kolejnym trudnym do wymówienia słowem, ale tym razem je z siebie wydobyła. – Dopiero po buncie, kiedy zginęli wszyscy starsi oficerowie, sprowadziłam okręt z powrotem.

Nie spodziewała się po nim takiego wyrazu twarzy. Wyglądał jak ktoś, komu właśnie spełniły się najskrytsze marzenia.

– To jest jak wprost ze *Srebrnych gwiazd*.

– Srebrnych gwiazd?

– No wie pani, to seria gier przygodowych.

Te słowa wytrąciły ją z równowagi.

– To w niczym nie przypominało gry przygodowej!

Był niewzruszony.

– Tak, ale w ósmej serii, kiedy ten młody lord musiał pokonać nikczemnego księcia, a potem poprowadzić statki w bitwie...

– To nie była gra – oświadczyła stanowczo Esmay, ale już z mniejszym ogniem. – Ludzie naprawdę ginęli.

– Wiem o tym – odpowiedział obruszony – ale w grze...

– Przykro mi – przerwała mu – ale ja nie bawię się w gry przygodowe. – Miała ochotę dodać „Ja tylko prowadzę wojny”, ale nie zrobiła tego.

– Ale przyjdzie pani porozmawiać z naszą grupą taktyczną?

Zastanowiła się nad tym. Może mogłaby pokazać im różnicę między grami i rzeczywistością?

– Dobrze – odpowiedziała – ale będę musiała sprawdzić mój rozkład zajęć. Kiedy się spotykacie?

– Co dziesięć dni, ale możemy przesunąć zebranie, jeśli pani będzie chciała.

– Sprawdzę. A teraz muszę skończyć cykl ćwiczeń. – Chłopak oddalił się, a ona ćwiczyła, aż poczuła, że pozbyła się nie tylko zesztywnienia mięśni od nauki, ale i bezpodstawnego gniewu, który ogarnął ją na porównanie jej z bohaterem gry. Gdy ochłonęła, zaczęła jednak mieć wątpliwości, czy powinna była zgodzić się, mimo że nie umówiła się na określony dzień. Czy powinna mówić grupce chorążych o wydarzeniach na Xavierze? Jeśli ograniczy do minimum swoją rolę i przedstawi, w jaki sposób Heris Serrano powstrzymała przeważające siły wroga, to chyba nikomu tym nie zaszkodzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zastanawiała się właśnie, z kim mogłaby się skonsultować, kiedy przypomniała sobie, że powinna spotkać się z admirałem Dossignalem. Teraz, kiedy przegryzała się przez kostki na podstawowym poziomie, byłby na to najlepszy czas. Skontaktowała się z sekretarzem komandora Atarina i po mniej więcej godzinie dostała wiadomość, że admirał spotka się z nią o 13:30. Tak więc o 13:15 zgłosiła się w biurze admirała, dokąd komandor Atarin właśnie przyniósł stosik kostek.

– Jak się pani podoba Kadłub i Architektura, poruczniku?

– Bardzo interesujące, sir. Major Pitak kazała mi zaliczyć kilka kursów, bo brak mi odpowiedniego wykształcenia.

– Dobrze. Ona jest bardzo dokładna. Zrobiła już pani test ze statku?

– To była pierwsza rzecz, sir.

– Aha. – Uniósł i opuścił brwi. – Cóż, musiała go pani zaliczyć, bo w innym wypadku już bym o tym wiedział. To dobrze. Jak pani radzi sobie w mesie młodszych oficerów? Dobrze się pani wpasowała?

– Dobrze, sir.

– Ten okręt jest tak wielki, że nikt z nas nie jest w stanie wszystkich poznać. Czasem ludzie przychodzący z mniejszych jednostek uznają to za problem. Jeśli będzie pani miała jakieś szczególne zainteresowania, proszę przyjrzeć się harmonogramowi grup rekreacyjnych. Zachęcamy ludzi do zawierania znajomości poza ich sekcjami roboczymi, a nawet oddziałami.

– No cóż, sir, młodszy oficerowie z grupy dyskusyjnej taktyki poprosili mnie o spotkanie na temat wydarzeń na Xavierze.

– Tak? No cóż, niezupełnie to miałem na myśli, ale zawsze to jakiś początek. Dobrze, że wykazali inicjatywę... Kto to był?

– Chorąży Dettin, sir.

– Hmm, nie znam go. Ale jestem pewien, że wszyscy słyszeli o Xavierze i chętnie dowiedzieliby się czegoś więcej. Może i ja wpadnę... – Czy to była groźba, ostrzeżenie czy szczere zainteresowanie? – No, admirał czeka.

Admirał Dossignal był wysokim mężczyzną z wyrazistą twarzą i dużymi kościstymi dłońmi, którymi nieustannie przesuwał coś na biurku. Pomimo tego wydawał się bardziej odprężony od kapitana Hakina i znacznie bardziej przyjazny.

– Czytałem uwagi, które Komisja umieściła w pani kartotece, poruczniku Suiza... i choć mogę zrozumieć ich troskę co do pani decyzji, nie podzielam jej. Mam pełne zaufanie do pani lojalności wobec Familii Regnant.

– Dziękuję, sir.

– Nie ma za co dziękować, poruczniku. Musimy wykurzyć innych zdrajców, jakich na pewno jeszcze mamy – Barrivay i jego kohorty to nie wszystko – ale musimy też sobie ufać, bo inaczej zabraknie nam spójności. – Przerwał, ale Esmay nie miała nic do powiedzenia. Kiedy znów się odezwał, mówił już innym tonem, mniej posępny. – Rozumiem, że dobrze się pani dogaduje z major Pitak. A z komandorem Sevechem?

– Tylko raz go spotkałam, sir – odpowiedziała Esmay. Szef Kadłuba i Architektury rozmawiał z nią bardzo krótko; wydawał się jeszcze bardziej zajęty niż major Pitak.

– Z pewnością już to pani słyszała, ale muszę powtórzyć, że przysłanie nam porucznika bez przepuszczenia go najpierw przez którąś z zaawansowanych szkół technicznych jest czymś niezwykle. Możliwe, że będzie pani musiała zaliczyć jakieś kursy.

– Już jestem na jeden zapisana, sir.

– To dobrze. Z pani dokumentów wynika, że szybko się pani uczy, ale ciężka inżynieria to temat na całe życie. – Zerknął na biurkowy wyświetlacz. – Widzę, że była pani niedawno na urlopie na rodzimej planecie. Jak pani rodzina zareagowała na ten szum medialny?

Esmay próbowała powiedzieć o tym w taktowny sposób.

– Oni... trochę przesadzili, sir.

– Tak? Przypuszczam, że ma pani na myśli ten medal?

Oczywiście to było już w jej aktach, wiedziała o tym.

– Tak, sir.

– Ale to rząd, a nie pani rodzina. Ma pani... ojca, macochę i przyrodnych braci?

– Tak, sir, oraz ciotki, wujków, kuzynów... To duży klan, sir.

– Czy podoba im się, że pani do nas dołączyła? – Spojrzenie ciepłych oczu wyostrzyło się.

– Nie... do końca, sir. Z początku nie, ale teraz już tak.

– Widzi pani, nie mamy innych oficerów z pani planety. Ostatni trafił nam się jakieś trzydzieści lat temu.

– Tak, sir, Meluch Zalosi. – Zalosi z nie istniejącej już Coarchii, która kiedyś była znaczącą siłą polityczną. Zalosi byli sługami Coarchów i zgodnie z plotkami, Meluch był nieprawym synem trybuna Coarchów i strażniczki Zalosi, wysłanym do odległych krewnych. Okazało się, że odziedziczył charakterystyczne brwi Coarchów, i kiedy zakwalifikował się po egzaminach do Floty, wszystkim wydało się to najlepszym rozwiązaniem. Melucha nikt o to nie pytał; był Zalosim, który idzie tam, dokąd rozkaże Coarchia.

– Zastanawiałem się – mówił dalej admirał Dossignal, przerywając jej rozważania – czemu tak niewielu? Z tego, co wiem, Altiplano to świat rolniczy. Zazwyczaj mamy całkiem sporo rekrutów z tego typu planet.

– To nie jest zwykły świat rolniczy, sir. – Esmay umilkła, zastanawiając się, ile ma mu wyjaśnić. Admirał mógłby dysponować dużą ilością danych, gdyby naprawdę chciał.

– A to czemu? – zapytał. Możliwe, że chce po prostu usłyszeć analizę, a nie same dane.

– Brak swobody narodzin – wyjaśniła zwięźle Esmay. Wszystkie inne powody sprowadzały się do tego jednego: kontrolowany przyrost naturalny sprawiał, że brak było ludzi, których można by wysłać poza planetę. Imigranci, zanim zostali przyjęci, musieli zgodzić się na to, że kiedy już się rozmnożą, będą podlegać sterylizacji.

– Ale pani rodzina... Ile ma pani rodzeństwa?

– Dwoje, sir, ale to z drugiego małżeństwa mojego ojca. – Jej ojciec mógł mieć więcej dzieci, ale przeniósł przysługujące mu prawa na Sanni. Nie wspomniała, że w innych rodzinach jeszcze ściślej przestrzega się kontroli urodzin.

– No tak... Rozumiem. A ich podejście do odmładzania?

Zawahała się.

– Ja... znam tylko poglądy mojego ojca i wuja. Wyrazili troskę o wpływ odmładzania na

stabilność populacji, choć efekt przybywania doświadczenia mógłby mieć pozytywne skutki.

– A zatem starszy personel wojskowy na Altiplano nie przeszedł odmładzania?

– Nie, sir.

– Czy wyczuła pani na tym tle jakieś urazy do Familii?

Esmay poczuła się niepewnie, ale odpowiedziała szczerze.

– Nie, sir, żadnych. Altiplano jest niezależna; admirał bez wątplenia jest świadom, że nie mamy sponsora z fotelem w Radzie, a polityka Rady dotyczy nas wyłącznie w zakresie prawa handlowego.

– Doszło do pewnych niepokojów, zwłaszcza od czasu ujawnienia tego bałaganu na Patchcocku – powiedział admirał. – Pojawiła się silna frakcja polityczna sprzeciwiająca się odmładzaniu; twierdzą, że bogaci starzy będą wyzyskiwać biednych, niezdolnych do zapłacenia za odmładzanie.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek na Altiplano czuł się wykorzystywany przez Familie – odpowiedziała Esmay. – Może czasami przez siebie nawzajem.. – Częściej niż czasami, ale nie bardzo wiedziała, jak przy jej ograniczonej znajomości lokalnej polityki Altiplano miałyby to wyjaśnić. Nie wypowiedziała więc na głos pierwszej myśli, jaka przyszła jej do głowy, że każda siła próbująca wykorzystać Altiplano szybko zostałaby rozbita.

– Miło mi to słyszeć – stwierdził admirał. – Będę panią widywał od czasu do czasu – oficerowie czternastej spotykają się regularnie. Komandor Atarin poinformuje panią o najbliższej okazji.

– Tak jest, sir. Dziękuję.

Pierwszą rzeczą, jaką Esmay zrobiła po powrocie ze spotkania z admirałem, było wydobycie diagramu struktury dowodzenia na pokładzie RDZ. Wydawało jej się, że rozumie, jak wygląda struktura dowodzenia i kto do kogo zgłasza się i w jakiej sprawie... ale słowa admirała zrodziły w niej wątpliwości.

Kilka godzin później wciąż nie była pewna, czy wszystko rozumie, ale za to dobrze się bawiła. Z bardzo nielicznymi wyjątkami – a RDZ do nich należały – jednostki Floty miały bardzo prostą strukturę dowodzenia: na szczycie był kapitan, później oficerowie, a na końcu załoga. Admirał na pokładzie okrętu flagowego nie miał bezpośredniej władzy nad załogą, wszystkie rozkazy musiały przejść przez kapitana.

Z powodu rozmiarów nowych RDZ Flota postanowiła potraktować je jak ruchome bazy. Zamiast utrzymywać szkoły techniczne i laboratoria w dowództwie sektora, postanowiono umieścić je na pokładzie *Kosciusko*, który i tak w większości potrzebował tego samego sprzętu. Tak więc *Kosciusko* miał różne pionory dowodzenia. Każdemu z nich przewodził admirał, a wszystkie wspólnie korzystały z tych samych struktur – i nawet niektórych specjalistów – do różnych celów. Jeśli Flota chciała stworzyć okazję do prowadzenia potężnych wewnętrznych wojen, nie mogła wymyślić niczego lepszego.

Esmay natknęła się w dokumentach na ślady takich wojen. Na przykład Zakład Produkcyjny Materiałów Specjalnych miał służyć 14 Stoczni Remontowej i produkować wszystkie materiały potrzebne do utrzymania inwentarza członów strukturalnych. Służył jednak także Wyższej Szkole Technicznej, w której studenci uczyli się wytwarzania takich materiałów, i Laboratorium Badawczemu Materiałów Specjalnych, gdzie najlepsi naukowcy starali się stworzyć nowe materiały o egzotycznych właściwościach.

Do pierwszego potężnego starcia doszło między 14 Remontową, trzymającą duży zapas krystalicznych elementów do napraw, i pozostałymi strukturami, które twierdziły, że muszą mieć

zapewniony minimalny dostęp do zakładu w celu wypełniania swoich funkcji.

Kłótnia przeszła przez różne stopnie dowodzenia, aż zaangażowani w nią admirałowie zostali, jak określiła to Pitak, „zamknięci w pokoju, żeby walczyli tak długo, aż wyłonią zwycięzcę”. Rozwiązanie – kompromis osiągnięty przez wciąż żywych i wściekle walczących admirałów – nikogo nie zadowoliło, ale narzekanie tylko pogorszyłoby sprawę.

Choć w teorii kapitan Hakin dysponował najwyższą władzą w zakresie funkcjonowania i bezpieczeństwa statku, jego załoga stanowiła tylko niewielki procent personelu 14 Stoczni Remontowej. Poprzedni dowódca Stoczni stworzył, mimo protestów kapitana, osadnię między T-3 i T-4, łącząc dwie komory remontowe. Esmay dotarła do ognistej korespondencji między kapitanem i admirałem dowodzącym wtedy 14 Stoczną Remontową, zgody dowództwa na zachowanie połączenia oraz decyzji o odwołaniu kapitana.

Nic dziwnego, że architektura statku nie odpowiadała specyfikacjom komputera i że wszyscy potrzebowali uaktualnionych kostek, żeby połapać się w zmianach!

Powyżej poziomu statku struktura dowodzenia przypominała diagram dendryczny. Zwierzchnikiem kapitana Hakina był admirał Gourache, dowódca tego skrzydła, którego zwierzchnikiem był z kolei admirał Foxworth, głównodowodzący 14 sektora. Jednak admirał Dossignal odpowiadał za wszystkie działania remontowe bezpośrednio przed dowódcą sektora. Admirał Livadhi, który był sektorowym przedstawicielem wydziału szkoleniowego, w ogóle nie podlegał dowództwu sektora; wszystkie funkcje szkoleniowe przejęła sześćdziesiąt lat temu kwatera główna Floty. Podobnie personel medyczny miał własną, niezależną strukturę dowodzenia, kończącą się na głównym chirurgu, admirale Boussym, urzędującym w Rockhouse.

Jej ojciec nigdy nie zgodziłby się na taki bałagan. Na Altiplano wojskowe służby medyczne podlegały bezpośrednio dowództwu operacyjnemu. *Tak, i dzięki temu był w stanie ukryć twoje przejścia*, podsunęła jej pamięć. *Nikt przecież nie będzie zadzierał z bohaterem wojennym...*

To nie fair. Nie była nawet pewna, czy była w szpitalu wojskowym. Zresztą i tak nie miała zamiaru o tym myśleć. Wyłączyła ekran; już w dostatecznym stopniu poznała tutejszą strukturę dowodzenia i mogła zacząć przygotowywać się do prezentacji dla grupy dyskusyjnej, którą miała przeprowadzić za dwa dni.

* * *

Personel *Kosciusko* odpowiadał liczebnością małemu miasteczku lub dużej stacji orbitalnej, a sama lista oficerów długością dorównywała liście załogi normalnego okrętu. Esmay wiedziała o tym, ale jednak była zaskoczona, kiedy zobaczyła taką masę chorążych wciśniętych do sali wykładowej i zebranych w korytarzu na zewnątrz.

– Z pewnością nie wszyscy są członkami taktycznej grupy dyskusyjnej – powiedziała do chorążego Dettina, który zaproponował, że ją przedstawi.

– Nie, sir, ale wielu innych także chciało przyjść. Będę musiał część z nich usunąć, bo sala jest zbyt zatłoczona. – Rzeczywiście. Wszystkie miejsca zostały już dawno zajęte; chorąży siedzieli z przodu jeden przy drugim, zajmowali też wszystkie przejścia pośrodku i po bokach. Wyjście na zewnątrz też było zapchane.

Przyglądała się, jak Dettin bezskutecznie usiłuje wyrzucić z sali część słuchaczy. Uświadomiła sobie, że powinna była powiedzieć o tym spotkaniu jakiemuś starszemu oficerowi. Zrobiłaby to,

gdyby spodziewała się, że przyjdzie więcej niż tuzin słuchaczy. Dettin niczego nie osiągnął, więc sama musiała przejąć inicjatywę. Sięgnęła po mikrofon.

– Przepraszam – powiedziała i zapadła cisza. – Ilu z was jest stałymi członkami taktycznej grupy dyskusyjnej?

Podniosło się kilka rąk; było ich mniej więcej tylu, ilu się spodziewała.

– To spotkanie miało odbyć się w ramach tej grupy – powiedziała. – Nie możemy tu mieć takich tłumów; to nie jest bezpieczne. Ci z was, którzy nie są członkami grupy dyskusyjnej, będą musieli wyjść, aż upewnimy się, że mamy miejsca dla całej grupy, a potem zobaczymy, ile osób dodatkowo będziemy mogli wpuścić.

Rozległy się niezbyt głośne protesty, ale w końcu byli tylko chorążymi, a ona porucznikiem. Usadowieni w przejściach zaczęli podnosić się i wychodzić. Ci z przodu czekali, może w nadziei na uznanie ich obecności przez zasiedzenie, ale kiedy Esmay spojrzała na nich gniewnie, powoli i bardzo opornie podnieśli się i wyszli. Słyszała dobiegające z korytarza podniesione głosy. Niektórzy z zajmujących krzesła także wstali, inni siedzieli, jakby byli do nich przyklejeni. Miała nadzieję, że to właśnie członkowie grupy dyskusyjnej.

– Chorąży Dettin. – Wyglądał na nieco zakłopotanego. – Proszę upewnić się, że wszyscy członkowie grupy mają miejsca. Znacnie wszystkich, prawda?

– Tak jest, sir.

– Kiedy już będą siedzieć i zgodzą się na to, nie mam nic przeciwko zapełnieniu wolnych miejsc. Ale to wszystko, co mogę zrobić.

Chorąży rozejrzał się wokół, poruszając bezgłośnie ustami, jakby odczytywał jakąś listę. – Są wszyscy oprócz dwóch, może zostali na zewnątrz.

– Proszę iść i wywołać ich po nazwisku.

Przecisnął się zatłoczonym przejściem i zawołał. Stojący w drzwiach chorąży rozstąpili się i w końcu do środka wepchnęło się jeszcze dwóch. Esmay chciałaby znaleźć jakiś sprawiedliwy sposób rozdzielenia miejsc, ale było już na to za późno. Chorąży włączyli się z powrotem do środka znacznie szybciej niż wychodzili i zajęli wszystkie miejsca.

Dettin dokonał prezentacji wyraźnie podnieconym głosem. Przygaszono wszystkie światła z wyjątkiem tego na mównicy. Pełne zaciekawienia młode twarze rozmyły się w mroku, błyskając tylko białkami oczu i zębami. Nie spodziewała się tego, ale po tym, jak stała w pełnym blasku admirałkiej dezaprobaty, nie miała zamiaru przejmować się jednym małym reflektorkiem.

Przygotowała do wyświetlenia kostkę z tymi samymi informacjami, które podała w sądzie: geometria systemu Xaviera, pozycje jednostek Floty, dostępne jednostki Xaviera i cywilne, liczba i uzbrojenie najeźdźców. Omawiała to już tyle razy, przygotowując się do wystąpienia przed Komisją Śledczą i sądem wojennym, że mogłaby nawet przez sen wyjaśnić, jak wielka była przewaga liczebna wroga nad Serrano przed zdradą Hearne.

Kiedy włączyła pierwszy obraz, na widowni rozległo się wyraźne westchnienie, a potem zapadła nabożna cisza. Esmay zaczęła opisywać wydarzenia; niektóre z nich znała wyłącznie z raportów, i ucziwie to zaznaczyła. Ale same fakty były tak wciągające, że chyba nikt nie miał o to pretensji. Opowiadała o wtargnięciu Benignity i pozostaniu z tyłu pary jej jednostek – nikt nie wiedział, czy to nowa taktyka, czy może awaria – oraz o udanym ataku na te jednostki, uszkodzeniu desantowca, skutecznym zastawieniu pułapki na zwiadowcę-niszczyciela wysłanego w celu przygotowania własnej pułapki... O długim i niebezpiecznym zatrzymywaniu najeźdźców na kursie do

Xaviera, o utracie stacji orbitalnej, zniszczeniu miast na planecie...

– To było tylko spalenie – powiedział ktoś pod nosem. Natychmiast urwała; powróciła gęsta i napięta cisza. W świetle reflektora nie widziała, kto się odezwał.

– Tylko spalenie... Ktoś tu uważa, że to nic wielkiego? Coś wam pokażę... – Przełączyła się na video; po jednej stronie ekranu widać było dawną stolicę Xaviera, niewielkie miasto z szerokimi ulicami i niskimi kamiennymi budynkami, ogrodami i ocienionymi drzewami parkami. Obraz pochodził z baz danych Floty; wszystkie zapisy na Xavierze zostały zniszczone.

Na drugiej połowie ekranu pojawiły się stosy gruzów, strzaskane pozostałości drzew, ospałe kolumny dymu skręcające się we własnym gorącu, zespoły Floty w kombinezonach ochronnych, dokonujące oceny zniszczeń. Operator zrobił powiększenie martwego ludzkiego i zwierzęcego ciała. Chyba jako jedyna na sali Esmay rozpoznała martwego konia. – Wszystkie centra populacji – powiedziała – zostały tak zniszczone. Ogień strawił pobliskie osiedla, podobnie jak miliony hektarów pastwisk i upraw rolnych. „Spalenie” pozostawiło planetę w stanie ledwie nadającym się do zasiedlenia przez oddziały Benignity; planowane przywrócenie produkcji rolniczej nastąpi dopiero za trzy do pięciu lat.

– Wszyscy zostali zabici? – zapytał ktoś.

– Nie, dzięki dalekowzorności komandor Serrano i ich własnego rządu. Większość mieszkańców przeżyła w odległych rejonach – słyszałam, że schronili się do jaskiń – ale samo odzyskanie tego, co stracili, będzie trwało pokolenie lub dwa. – Była w stanie to sobie wyobrazić. W trakcie Wojen Sukcesji, po śmierci ich Założyciela, Altiplano przeżyła podobne zniszczenia, lata głodu, kiedy odtwarzali bazę produkcyjną, i długie lata potem, kiedy nie wystarczało już tylko posiadanie jedzenia. Ponieważ byli odległym światem, nie mogli spodziewać się ze strony Familii pomocy za każdym razem, gdy opinią publiczną wstrząsał jakiś nowy kryzys.

Znów zapadła cisza, ale tym razem o innym zabarwieniu.

– Zaczniemy od tego, jak na początku komandor Serrano widziała całą sytuację. – Esmay zmieniła obraz na wyświetlaczu, żeby znów pokazać układ gwiazdny. – Xavier od kilku lat miał kłopoty z powtarzającymi się atakami jakichś niezależnych bandytów. Zagrażali oni stacji orbitalnej i, prawdę mówiąc, udało im się nawet parę razy ją uszkodzić. Obrona Xaviera składała się z przestarzałych i pozbawionych wsparcia technicznego okrętów klasy Demoiselle, z których w tamtym czasie tylko jeden był sprawny. Pozostałe rozmontowywano na części, żeby utrzymać na chodzie tego jednego. Xavier nie ma regularnego ruchu pasażerskiego i eksportuje swoje produkty rolnicze – głównie nasienie dużych zwierząt, jajeczka i zamrożone embriony – na pokładzie prywatnych lokalnych jednostek. Prawie całe wydobycie surowców zużywane jest na rozwój infrastruktury.

Esmay nie wiedziała o tym wszystkim do czasu przeczytania raportu Heris Serrano – bardzo zwięzłego, ale obfitego w szczegóły – przygotowanego dla admirała. Łatwo było jej to ogarnąć, ponieważ pod wieloma względami Xavier przypominał Altiplano.

– Rząd zatrudnił komandor Serrano, działającą wtedy jako cywilny kapitan prywatnego jachtu – ale bardzo dobrze uzbrojonego – do obrony przeciw takim właśnie napadom. Jak zapewne domyślacie się – pozwoliła sobie na skąpy uśmiech – nie podejrzewający niczego pirat nie miał żadnych szans.

– Jak duży był ten piracki statek? – zapytał ktoś z tyłu sali.

– Według ówczesnych raportów skanu, był to ścigacz Świata Aethara. – Esmay rzuciła na wyświetlacz dane kadłuba. – Komandor Serrano przewidziała jego kurs i zdołała go zaskoczyć.

– Ale to nie była cała bitwa, prawda? Jeden nędzny ścigacz?

– Nie, oczywiście, że nie. – Esmay znów zmieniła obraz, przedstawiając położenie Xaviera w stosunku do terytorium Benignity i Familii. – Skan komandor Serrano zauważył jeszcze jeden statek w układzie, który wydawał się pełnić funkcję obserwatora. Podejrzewała, że atak rajdera był tylko zwiadem poprzedzającym ofensywę większych sił inwazyjnych. Przekazała swoje uwagi do najbliższego dowództwa Floty...

– I dostała do pomocy stado zdrajców – wymamrotał ktoś z sali.

– Nie „stado” – zaprotestowała Esmay. – Większość oficerów i załóg wszystkich trzech okrętów była lojalna, w innym wypadku wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Tak więc Flota wysłała niewielkie siły pod dowództwem Dekana Garrivaya. Dwa patrolowce i krążownik. Kapitanowie wszystkich trzech jednostek byli gotowi współpracować z Benignity.

– Ilu dokładnie było zdrajców i skąd mamy wiedzieć, że wszystkich odkryto?

– Nie znam odpowiedzi na żadne z tych pytań – stwierdziła Esmay. – Niektórzy zginęli dość szybko i nie można powiedzieć, po której stali stronie. Możliwe – choć mało prawdopodobne że niektórzy zdrajcy nie ujawnili się w trakcie walk na okrętach. Ostatnie widziane przeze mnie szacunki mówiły, że zdradziło od pięciu do dziesięciu procent załóg; dotyczy to zarówno oficerów, jak i obsługi.

Dostrzegła niepewne spojrzenia w bok, jakby młodzi oficerowie próbowali wyobrazić sobie, ilu to byłoby ludzi z wszystkich obecnych w sali.

– Oczywiście większość z nich miała wyższe stopnie, byli na ważnych stanowiskach. Pięciu chorążych nie dałoby wrogowi takiej przewagi, jak jeden kapitan i starszy technik skanu. O ile wiem, zaplanowana akcja na Xawierze wymagała, by długoletni agenci Benignity ujawnili się sobie nawzajem, a to było bardzo ryzykowne. I to właśnie przyczyniło się do ich klęski.

Esmay szybko ominęła wciąż utajnione metody, dzięki którym Koutsoudas podsłuchiwał spiskowców w trakcie układania planów.

– Komandor Serrano musiała przeszkodzić Garrivayowi w zniszczeniu stacji orbitalnej Xaviera i przejąć jego statki, aby wykorzystał je do obrony przed spodziewaną inwazją. Oznaczało to, że musiała pozbawić dowodzenia Garrivaya i pozostałych kapitanów, ujawnić wszystkich zdrajców i zmobilizować załogi jednostek.

– Cóż, przecież ona jest bratanicą admirała Serrano – odezwał się czyjś głos. – Mogła po prostu powiedzieć...

Esmay omal się nie roześmiała. Czy ona też kiedyś była taka naiwna, jeszcze zanim wstąpiła do Floty?

– Proszę pamiętać, że komandor Serrano działała jako cywil, a sprawa jej rezygnacji z Floty była bardzo nagłośniona. Istnieją dowody, iż komandor Garrivay martwił się o wpływ, jaki Serrano może mieć na rząd Xaviera, dlatego próbował ją zdyskredytować. Zastanówcie się: jesteście cywilami i znajdujecie się na stacji kosmicznej, do której zacumowane są dwie jednostki Floty. Kolejna znajduje się na patrolu w tym samym układzie. Jak moglibyście dostać się na pokład okrętów, wzięwszy pod uwagę, że nie pozwalamy wchodzić na nie cywilom? I jak po dostaniu się do środka mielibyście przekonać nieświadomą niczego załogę, że ich kapitan jest zdrajcą i że powinni pozwolić wam przejąć dowodzenie? Czy uwierzylibyście, że wasz kapitan jest zdrajcą, tylko dlatego, że ktoś wam tak powiedział?

Dostrzegła na większości twarzy zrozumienie problemu.

– Ja nie uwierzyłam – powiedziała, tłumiąc napięcie związane z tamtymi wydarzeniami. – Wiedziałam jedynie – jako pepek na *Despite* pod dowództwem Kiansy Hearne – że jesteśmy na patrolu, a reszta grupy jest zacumowana do stacji. Nie miałam pojęcia o inwazji; myślałam, że przylecieliśmy na Xaviera, aby potrzymać za rączkę jakichś kolonistów, którzy spanikowali z powodu całkowicie przypadkowego ataku. Wielu z nas złościło się, że straciliśmy szansę na uczestniczenie w dorocznych manewrach Floty. Uważaliśmy, że potrafimy nadzwyczaj dobrze strzelać.

– Ale z pewnością podejrzewała pani...

Esmay prychnęła.

– Podejrzewałam? Zrozumcie, tak naprawdę przejmowałam się tym, że z szafek personelu ktoś kradł drobiazgi. Nie martwiłam się o kapitan. Kapitan to kapitan, jej praca polega na dowodzeniu statkiem. Sama byłam zwykłym pepekiem wykonującym przydzielone mi prace; serwisowałam wewnętrzne automatyczne skanery i próbowałam odkryć, kto i jak dobierał się do szafek. Kiedy na *Despite* zaczął się... bunt, byłam tak zaskoczona, że omal nie zginęłam, zanim załapałam, o co chodzi. – Odczekała, aż umilkną nerwowe chichoty.

– To było idiotyczne... Nie mogłam w to uwierzyć, podobnie jak większość pozostałych. Dlatego właśnie spiskowcy są zawsze o krok do przodu w stosunku do zwykłych ludzi. Mogą liczyć na zaskoczenie.

– Ale jak Serrano przejęła dowodzenie? – zapytał ktoś.

– Mogę powiedzieć tylko to, co słyszałam. Wraz z częścią byłej załogi dostała się podstępem na pokład i poprosiła o rozmowę z Garrivayem w jego gabinecie. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności – a może skądś o tym wiedziała – była tam też część pozostałych zdrajców. Wraz ze swoją załogą... zabiła ich.

– A więc nie próbowała w ogóle z nimi rozmawiać?

Esmay pozwoliła zawisnąć temu pytaniu w ciszy. Wreszcie przerwała milczenie.

– Kiedy ktoś decyduje się na zdradę – dowodzi statkiem i planuje oddać bezbronnych cywilów w ręce wroga – wątpię, by jakiegokolwiek wykłady z moralności mogły go przekonać do zmiany zdania. Komandor Serrano podjęła decyzję godną dowódcy; wyeliminowała najstarszych stopniem konspiratorów najszybciej, jak to było możliwe. A nawet i to nie było łatwe.

Esmay znów włączyła wyświetlacz.

– Kapitan Hearne zabrała *Despite'a* – wraz ze mną i resztą załogi – z systemu Xaviera. Nasz pierwszy oficer również należał do spisku, ale drugi oficer był lojalny i znajdował się na mostku w chwili, gdy komandor Serrano połączyła się z kapitan Hearne, domagając się jej powrotu na stację i pomocy w obronie Xaviera. To właśnie on wzniecił bunt wśród załogi mostka. – Umilkła, przepełniona wspomnieniami o kilku następnych godzinach. Sprzeczne rozkazy w wewnętrznym systemie komunikacyjnym statku, całkowita kontuzja, zrozumienie dopiero po dłuższym czasie – co teraz wydawało się niewytłumaczalne – że bunt jest konieczny i że załoga będzie musiała użyć wobec swoich kolegów siły...

– Z taktycznego punktu widzenia – ciągnęła dalej – komandor Serrano stała przed trudnym zadaniem. Siły *Benignity* przybyły niemal równocześnie z przejęciem przez nią dowodzenia. Gdyby odczekała jeszcze kilka godzin, byłoby to niemożliwe. – Esmay przedstawiła teraz słuchaczom taktykę stosowaną zwykle przez grupy uderzeniowe przeciwnika. Prezentując decyzje i działania, w których osobiście nie uczestniczyła, łatwiej jej było zdobyć się na spokój i logikę. Opowiedziała o

spodziewanych i nieoczekiwanych manewrach statków, wynikach działań i o tym, jak życie uczestniczących w nich ludzi zostało raz na zawsze zmienione.

I znów wróciła do własnych doświadczeń. Pomięła wewnętrzną walkę o kontrolę nad *Despitem*. Omawiała to zbyt wiele razy przed sądem, by robić to po raz kolejny dla tych niedoświadczonych młodzików. Ale musieli wiedzieć, jak zakończyła się bitwa i jakie popełniła błędy.

– Weszliśmy za szybko – powiedziała, wyświetlając kolejny schemat. – Bałam się, że możemy przybyć za późno i że ewentualny ogień zaporowy byłby zbyt rozproszony. Jak wiecie, obliczenie rzeczywistego czasu spędzonego w wielu skokach nadświetlnych jest niezwykle trudne. Tak się złożyło, że dokonaliśmy bezpiecznego wejścia i ślizgiem dotarliśmy tutaj – wskazała na schemacie – ale nie zmniejszyliśmy wystarczająco prędkości. Mieliśmy za mało załogi i częściowo uszkodzone komputery nawigacyjne, więc nie mogłam dostatecznie szybko dokonać obliczeń dla mikroskoku, który nadałby nam odpowiedni wektor kątowy. Więc... przelecieliśmy obok Xaviera, a w tym czasie *Paradox* został zniszczony. – Ponad osiemnaście setek trupów. To jej wina. Wojna nie zostawia marginesu na błędy. Pamiętała desperackie zmagania na mostku, walkę załogi o odzyskanie kontroli nad statkiem i wyliczenie skoku, który pozwoliłby im wrócić na czas i do czegoś się przydać.

– Wreszcie udało nam się wyliczyć skok – powiedziała, przemilczając tę chwilę, kiedy musiała podjąć decyzję o wykonaniu go, świadoma ryzyka. A było ono znaczne; przedział bezpieczeństwa tego mocno nieortodoksyjnego skoku był na tyle szeroki, że mogli wylądować w samym Xawierze. – Wyszliśmy ze skoku wprost na rufę krążownika flagowego *Benignity*. – Z wektorem, który dał im szansę oddania tylko jednego strzału. Załoga, która żałowała utraty możliwości popisania się na mistrzostwach sektora, oddała ten strzał... a potem zdołała ustawić *Despite'a* na stabilnej orbicie.

– Komisja Śledcza – ciągnęła Esmay – nie zaaprobowała naszych metod, choć spodobały im się rezultaty. – Nie chciała o tym dyskutować w szczegółach, więc przeszła do pokazania udziału obrony Xaviera. Mówiła o samobójczym użyciu działła fazowego na promie, zaimprovizowanych minach, kilku decydujących strzałach małego *Gordona*, zdumiewającego zwycięstwa jachtu nad zwiadowcą-niszczycielem.

– Tylko dlatego, że udało im się zaskoczyć przeciwnika – podkreśliła Esmay. – Okręt *Benignity* planował pułapkę – co potwierdziła przeprowadzona po bitwie analiza transmisji – i po prostu nie wiedział, że jacht tam się znajduje. Po wyłączeniu na kilkanaście godzin wszystkich aktywnych systemów był łatwym celem ataku.

– Co by się stało, gdyby *Despite* cały czas pozostawał w układzie Xaviera?

Inteligentne pytanie, choć trudne.

– Z tego, co wiem, *Despite* był najlepszy w strzelaniu w całym sektorze; Hearne zawsze żądała od swojej załogi szybkiego i celnego ognia. Jednak gdyby okręt został, grupa komandor Serrano i tak miałyby przeciwko sobie znacznie przeważające siły wroga. Nie widziałam żadnego raportu starszych analityków, ale przypuszczam, że jego udział w bitwie miałby niezbyt wielkie znaczenie. Jednak są to tylko moje domysły i nie zmienia to faktu, że brak jeszcze jednej jednostki bardzo ograniczył możliwości działań komandor Serrano i że jego nieobecność wynikała z aktu zdrady.

Nastąpiła długa chwila ciszy, niemal wszyscy wstrzymali oddech. Esmay czekała. W końcu ktoś się poruszył, bardzo wyraźnie słychać było szelest materiału munduru. Chorąży Dettin wstał i podszedł do podium, dziękując jej za wykład. Podniosły się ręce z kolejnymi pytaniami i wtedy Esmay zauważyła siedzących z tyłu wyższych rangą oficerów. Kiedy tu weszli? Nie zauważyła... ale

żaden pilnujący drzwi chorąży nie mógłby odmówić wstępu grupie majorów i poruczników komandorów.

W końcu zauważył ich także Dettin i przerwał swoje końcowe uwagi.

Z panującej wciąż na tyłach ciemności wyszedł w krąg światła komandor Atarin.

– Mam nadzieję, że zgodzi się pani przedstawić tę samą prezentację starszym oficerom?

Dreszcz obawy przebiegł Esmay po plecach. Nie była w stanie określić, czy komandor jest zły, czy rozbawiony; nie wiedziała, czy powinna go przeproszać, czy coś wyjaśniać.

– Oczywiście, sir. – Zdławiła cisnące się na usta pytania o poziom prezentacji. Gdyby nie uważał go za odpowiedni, nie prosiłby jej przy chorążych o kolejne wystąpienie.

– Gdybym mógł zamienić słówko... – powiedział ciszej i przeniósł wzrok na chorążych, którzy natychmiast zaczęli podnosić się z miejsc i wychodzić z sali.

– Oczywiście, sir. – Esmay wyciągnęła kostkę z projektora i zeszła z podium. Major Pitak nie było wśród zebranych tu oficerów, nie rozpoznała też żadnego poza Atarinem. Wszyscy oni patrzyli na wychodzących chorążych z obojętnym wyrazem twarzy, który zinterpretowała jako kłopoty gotujące się na małym ogniu pod pokrywką. Atarin nie powiedział ani słowa, dopóki nie wyszedł ostatni ze słuchaczy.

– Moim zdaniem bardzo klarownie to pani przedstawiła – rzekł, ale mimo to Esmay nie odprężyła się; sądząc po jego tonie, mógłby omawiać podręcznik, a ona nie była pewna, czy traktuje ją jak autora, czy temat. – Byłem pod wrażeniem pani analizy własnych błędów.

A więc jest podręcznikowym przykładem młodszego oficera nie trzymającego języka za zębami.

– Jak poważnie uszkodzony był komputer nawigacyjny?

Było to konkretne pytanie, na które mogła odpowiedzieć.

– Dostał się w bezpośredni ogień; wymieniliśmy części z magazynu, ale nie mogliśmy uzyskać funkcji mikroskopów w ramach osiemdziesięciu procent normalnego funkcjonowania.

– Nie mogliście użyć elementów z tablic uzbrojenia? – zapytał jeden z pozostałych oficerów. – Z tego, co pamiętam, w niektórych są duplikaty.

– Tak, sir, są, ale nie chcieliśmy ryzykować opóźnienia w namierzaniu celu lub naprowadzaniu na cel.

– Czyli skakaliście z uszkodzonymi systemami... To trochę ryzykowne, nieprawdaż?

Esmay nie potrafiła wymyślić żadnej rozsądnej odpowiedzi, a nie wypadało wzruszyć ramionami.

– Tak, sir, trochę ryzykowne. – Wtedy byli przerażeni, i to coraz bardziej w miarę, jak zakresy prawdopodobieństwa poszerzały się i musiała na wyczucie przechodzić od skoku do skoku. Uczono ją, że instynkt to kiepski przewodnik w nawigacji kosmicznej.

– Kiedy przeczytałem raport Komisji Śledczej – powiedział Atarin – nie zauważyłem, żeby zwrócili uwagę na trudności z komputerem nawigacyjnym. Zakładam, że wspomniała pani o tym.

– To było w dokumentach, sir. – Esmay nie rozwodziła się nad związanymi z tym trudnościami; byłoby to niepotrzebne tłumaczenie się.

– Tak. No cóż, poruczniku Suiza. Myślę, że powinna pani spodziewać się zaproszenia taktycznej grupy dyskusyjnej starszych oficerów. Zdaję sobie sprawę, że nie jest pani starszym analitykiem, ale wątpię, żebyśmy mogli oprzeć się wysłuchaniu relacji z pierwszej ręki z tak... niesamowitego...

starcia.

– Tak jest, sir.

– I może pani sprawdzi ósmą ilustrację. Wydaje mi się, że jest obrócona o dziewięćdziesiąt stopni. Chyba że miała pani ku temu jakiś powód.

– Tak jest, sir.

Atarin skłonił się lekko i wyprowadził pozostałych oficerów z sali. Esmay miała ochotę opaść na krzesło na najbliższe pół godziny, ale do środka zajrzał Dettin, najwyraźniej mając ochotę na rozmowę.

* * *

– A więc nie uważa pan, że podburzała chorążych do jakichś... niepożądanych działań?

– Nie, sir. Wie pan, jacy są chorążowie: rzucą się na każdego, kto ma jakiegokolwiek prawdziwe doświadczenie bojowe. Kochają krwawe historie, i na to właśnie liczyli. Zamiast tego dała im proste, pozbawione emocji wyjaśnienia dotyczące naturalnie porywającego starcia. Bez podkreślania swojej roli i bez idealizowania działań komandor Serrano. Zaprosiłem ją, żeby wygłosiła prezentację na spotkaniu taktycznej grupy dyskusyjnej seniorów. Usłyszy tam bardziej inteligentne pytania, ale podejrzewam, że na nie też udzieli odpowiedzi.

– Nie chciałbym robić z niej bohaterki – powiedział admirał Dossignal. – To zirytuje naszego drażliwego kapitana. Za dużo uwagi...

– Sir, z całym szacunkiem, ona jest bohaterką. Nie starała się zwrócić na siebie uwagi, i sądząc po jej aktach, nigdy tak nie było. Ale uratowała okręt Serrano – i Xaviera – więc nie możemy udawać, że nic się nie stało. Pozwolenie jej na omówienie tego w profesjonalnym gronie jest najlepszym sposobem na uniknięcie plotek.

– Może i racja. Kiedy będzie to spotkanie? Chciałbym na nim być.

– To będzie następne spotkanie po najbliższym, na którym odbędzie się wykład w ramach przepisowego doszkalania.

* * *

Kiedy następnego dnia Esmay zgłosiła się na służbę, major Pitak przywitała ją słowami:

– Słyszałam, że miała pani ciekawy wieczór. Jakie to uczucie, kiedy widzowie nie mieszczą się na sali? Myślała pani kiedyś o karierze w rozrywce?

Koszmary, które nie pozwoliły Esmay spać prawie całą noc, sprawiły, że jej głos był zimny jak lód.

– Wolałabym, żeby mnie o to nie prosili! – Widząc, że Pitak unosi brwi, dodała: – Przepraszam, ale po prostu... wolałabym już mieć to za sobą.

Pitak uśmiechnęła się szeroko.

– Och, ależ masz to za sobą tak, jak silnik za statkiem, który pcha go do przodu. Pogódź się z tym, Suiza, że już nigdy nie będziesz anonimowym członkiem stada.

Tak samo jak mój ojciec, pomyślała Esmay.

– Posłuchaj – powiedziała Pitak. – Nie musisz mnie przekonywać, że nie zależy ci na sławie. Wątpię, żeby myślał tak o tobie ktokolwiek, kto z tobą służył albo tobą dowodził. Ale to tak jak ze wszystkim innym – jeśli staniesz na deszczu, zmoczy cię, a jeśli zrobisz coś spektakularnego, zostaniesz zauważona. Zrozum to i pogódź się z tym. A przy okazji, skończyłaś z tą kostką o parametrach kadłubów trałowców?

– Tak jest, sir. – Esmay oddała kostkę z nadzieją, że temat został na dobre zmieniony.

– Słyszałam, że będzie pani prowadziła spotkanie dla taktycznej grupy dyskusyjnej starszych oficerów – kontynuowała Pitak. Esmay omal nie jęknęła. – Jeśli dysponuje pani jakimiś danymi o uszkodzeniach kadłuba statku Serrano, chciałabym o tym usłyszeć. Tak samo jak o desantowcu Benignity wysadzonym na orbicie... jak mi się wydaje, dzięki minom.. Dobrze byłoby wiedzieć nieco więcej na ten temat. Zarówno o minach, jak i o kadłubie. Zdaję sobie sprawę, że później niezbyt długo przebywała pani w układzie, ale może...

– Tak jest, sir.

– Nie żeby formalnie dotyczyło to taktyki, ale te dane kształtują taktykę, a przynajmniej powinny. Spodziewam się, że komandor Serrano wykorzystała wszystko, co wiedziała o K&A.

Po tej rozmowie Esmay nie była już zaskoczona tym, że w ciągu następnych dni zaczepiali ją także inni starsi oficerowie. Każdy z nich sugerował poruszenie w wystąpieniu określonych zagadnień związanych z jego specjalnością. Każdą wolną chwilę spędzała teraz na grzebaniu w bazach danych statku, próbując znaleźć odpowiedzi i przewidzieć pytania. Wiedziała od lat, jak na sposób działania jednostek wpływa na przykład względny stosunek mas okrętów, ale nigdy nie dotarło do niej, że każdy szczegół, każdy podukład służy tym samym celom. Zdumiewające, jak to wszystko było ze sobą powiązane...

Nawet polityka rekrutacyjna, która dotąd nie miała według niej żadnego związku z taktyką... Jeśli rzuca się do ofensywy dużą liczbę wielkich okrętów, trzeba liczyć się z poważnymi stratami... i zapotrzebowaniem na dużą liczbę żołnierzy, zarówno Floty, jak i naziemnych. Powszechny pobór, zwłaszcza na dawno podbitych światach, dostarczał lojalnych żołnierzy. Nowe podboje były źródłem cywilnej siły roboczej do gałęzi przemysłu wymagających dużego zaangażowania pracowników. Siły o charakterze głównie obronnym, jak Zawodowe Siły Kosmiczne Familii, wyposażone w mniejsze okręty o wyższym poziomie zaawansowania technicznego, zachowywały cywilną bazę ekonomiczną, nie powołując do wojska zbyt wielu młodych robotników. Stąd brały się dziedziczne rodziny wojskowe, które nie wchodziły bezpośrednio do hierarchii politycznej.

Kiedy teraz spojrzała na to w ten sposób, uznała temat za fascynujący. Nie mogła przestać zastanawiać się, jaki wpływ wywrze powszechne odmładzanie na tę stabilną od kilkuset lat strukturę armii. Później zaskoczyła samą siebie, przewidując zestaw parametrów kadłuba nowych eskortowców-niszczycieli Benignity... i wybierając grubość kadłuba szturmowców. Skąd to wiedziała? Słowa jej ojca „Jesteś Suizą!” zagłuszała myśl, że musiała to już widzieć gdzieś wcześniej, bo przecież nie była wystarczająco mądra, żeby to przewidzieć.

Kiedy nadszedł czas jej nowej prezentacji, czuła się nafaszerowana nie przetrwonioną jeszcze nową wiedzą. Sprawdziła swoje ilustracje (faktycznie, na ósmej osie zostały obrócone o dziewięćdziesiąt stopni w stosunku do pozostałych) i zebrała wszystkie materiały, jakie mogły być jej potrzebne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wygląda na to, że jest pani dobrze przygotowana – skomentowała major Pitak, gdy Esmay przy dźwigała do sali konferencyjnej torbę z kostkami i wydrukami. Była to duża sala w skrzydle Szkoły Technicznej T-1; rzędy siedzeń ustawionych w półkole wznosiły się amfiteatralnie wokół małej sceny.

– Mam nadzieję, sir – odpowiedziała Esmay. Pomyślała o dwóch tuzinach dodatkowych kostek, które mogłyby być jej potrzebne, gdyby ktoś zadał jedno z mniej prawdopodobnych pytań. Przyszła wcześniej, mając nadzieję na kilka minut spokoju, żeby się przygotować, ale byli tu już Pitak, komandor Seveche i komandor Atarin. Zdała sobie sprawę, że wszyscy oni są z jej struktury dowodzenia.

– Czy chciałaby pani pomocy przy prezentacjach? – zapytał Atarin. – Zdalny wyświetlacz w tej sali czasem się zawiesza.

– Tak, sir, to mogłoby się przydać. Pierwszy zestaw mieści się na tej kostce, ale mam dodatkowe ilustracje na wypadek, gdyby zadano szczegółowe pytania.

– Dobrze. Poprosiłem chorążego Serrano, żeby nam pomógł. Zawołam go.

Serrano. Nie spotkała go jeszcze, a po tym, co powiedziała przy kolacji, nikt już przy niej nie plotkował na jego temat. Nie chciała go szukać. Co mogłaby powiedzieć? Uratowałam twojej ciotce życie i rozmawiałam z babką; zostańmy przyjaciółmi? Nie. Ale była ciekawa tego człowieka.

Kiedy wszedł, jej pierwszą myślą było, że wygląda jak Serrano: ciemny, krępy, o energicznych ruchach. Ktoś, kogo liczni przodkowie nosili admirałskie gwiazdy, ktoś, od kogo rodzina oczekuje, że jego potomstwo też zostanie admirałami, a przynajmniej będzie się o to starać. Druga myśl była taka, że jest nieprawdopodobnie młody jak na dźwiganie takich ambicji. Gdyby nie nosił insygniów chorążego, podejrzewałaby, że ma około szesnastu lat i jest w szkole wstępnej.

Oczywiście wiedziała, że są także młodzi Serrano, nawet zanim dostała się na *Kosciusko*. Nie mogli przecież wykluwać się od razu jako dorośli oficerowie średniego stopnia. Musieli rodzić się i dorastać jak wszyscy inni. Ale nigdy nie była świadkiem tego procesu, dlatego odkrycie młodego Serrano – młodszego od niej – nieco ją zmieszalo.

– Poruczniku Suiza, to chorąży Serrano. – Błysk w jego ciemnych oczach wyglądał bardzo znajomo.

– Sir – odezwał się oficjalnie i drgnął, co w innych okolicznościach można by uznać za kiwnięcie głową. – Mam zająć się dopilnowaniem właściwego wyświetlania pani prezentacji. – W jego głosie były echa całych pokoleń dowódców.

– Cieszę się. – Esmay podała mu kostkę z głównymi ilustracjami i zaczęła grzebać w torbie. – Na tej są ilustracje, które na pewno będą mi potrzebne, a tutaj jest ich wykaz. Są ułożone po kolei, ale na wypadek, gdyby ktoś chciał zobaczyć poprzedni obraz, tu są numery, o które będę prosić. A te – podała mu kolejne trzy kostki – zawierają ilustracje, których mogę potrzebować, jeśli ktoś poruszy jakiś konkretny temat. Obawiam się, że będzie pan musiał użyć indeksu kostki. Nie wiedziałam, że będę miała jakąś pomoc, więc nie przygotowałam wydruku z listą. Podam panu numer kostki i kod indeksu.

– W porządku, sir, poradzę sobie. – Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Zaczęli przybywać inni oficerowie i witać się ze sobą. Chorąży Serrano zabrał kostki i gdzieś

zniknął – Esmay miała nadzieję, że w kabinie projektora – podczas gdy ona porządkowała pozostałe materiały. Sala wypełniała się, ale przybywający oficerowie zostawili część wolnych miejsc w pierwszych rzędach, jakby były na nich wymalowane gwiazdy. Weszli admirałowie i kapitan, swobodnie rozmawiając. Admirał Dossignal kiwnął Esmay głową; stojąc obok kapitana Hakina, wydawał się jeszcze wyższy. Po drugiej stronie kapitana admirał Livadhi grzebał przy kontrolkach krzesła, a admirał Uppanos, dowódca szpitala, nachylał się do swojego adiutanta z jakimś poleceniem. Atarin wstał i przedstawił Esmay; wraz z przybyciem admirałów rozpoczęło się spotkanie.

* * *

Esmay zaczęła od tego samego materiału wprowadzającego. Nikt nie komentował, a przynajmniej niczego nie słyszała. Wszystkie ilustracje zostały wyświetlone odpowiednią stroną do góry i odpowiednio zorientowane. Sprawdziła je wielokrotnie, ale i tak bała się czegoś takiego. Tym razem pamiętając o swoich ostatnich odkryciach, dodała to, czego dowiedziała się o metodach działania Benignity i implikacjach dla protokołów Floty. Widziała kiwanie głowami, czuła żywe zainteresowanie, wykraczające daleko poza powszechny wśród chorążych głód sensacji.

Kiedy zaczęły padać pytania, poczuła się upojona ich głębią. Miała do czynienia z ludźmi widzącymi powiązania, które ona dopiero zaczęła odkrywać, szukającymi więcej danych, więcej szczegółów. Odpowiadała najlepiej jak mogła, wszystko ilustrując wydrukami i zdjęciami. Słuchacze kiwali głowami i zadawali kolejne pytania. Poprosiła o ilustracje, ufając, że Serrano wyświetli właściwe i w odpowiedniej kolejności. Robił to tak, jakby czytał w jej myślach.

– A więc jacht w zasadzie nie brał udziału w bitwie? Poza tym jednym zwiadowcą-niszczycielem?

– Moja wiedza na ten temat pochodzi z drugiej ręki, ale z tego, co wiem, jacht dysponował tylko minimalnymi osłonami. Został użyty przede wszystkim do zasugerowania obecności innych uzbrojonych jednostek, i nie otworzyłby ognia, gdyby okręt Benignity nie znalazł się w tak idealnym położeniu.

– To mogło ich zmylić tylko na chwilę – zastanowił się na głos porucznik komandor z tyłu sali. – Jeśli mieli dobre skanery, dane o masie pokazałyby...

– Chciałem zapytać o ten transportowiec z rudą – przerwał mu ktoś inny. – Czemu Serrano kazała mu opuścić... Co to było? Zalbod?

– Z tego, co wiem, sir, wcale tego nie zrobiła. Górnicy sami postanowili przyłączyć się...

– Ale on nie powinien był dotrzeć tak daleko, przynajmniej nie przy pokazanych przez panią parametrach. Jak udało im się uzyskać taką prędkość?

Esmay nie potrafiła na to odpowiedzieć, ale zrobił to ktoś z Silnika i Manewrów. Rozwinęła się ożywiona dyskusja między dwoma przedstawicielami S&M. Esmay nigdy nie pociągała teoria i praktyka projektowania silników kosmicznych, ale rozumiała większość z tego, co mówili. Jeśli odpowiednio przerobić dane urządzenia, można uzyskać 32-procentowe zwiększenie przyspieszenia.

– I tak przylecieliby zbyt późno, żeby na coś się przydać, ale była o tym mowa w przedstawionej przez panią prezentacji. Zastanawiam się, który z nich to wymyślił.

– Bo słyszeliśmy – odezwał się inny oficer z S&M – że oni wykombinowali coś unikalnego.

Esmay parsknęła, zaskakując samą siebie i sprawiając, że wszyscy zaczęli gapić się na nią.

– Przepraszam – powiedziała. – Faktem jest, że nawarzyli solidnego piwa; słyszałam o późniejszych konsekwencjach. – Plotki głosiły, że naga córka lorda Thornbuckle’a została wystrzelona przez pomyłkę w dwuosobowej szalupie... podobno nie uszkodzonej... w pełną przelatującą broni przestrzeń między transportowcem i Xavierem. Esmay wątpiła, żeby to był wypadek... ale dziewczyna przeżyła.

Jeden z oficerów powiedział, unosząc brwi:

– Myślę, że... gdyby dodali składniki chemicznego paliwa raketowego... to mogłoby dać im dodatkowego kopa.

Rozmowy trwały dalej. Chcieli wiedzieć, jakie uszkodzenia *Despite’a* powstały w trakcie buntu, jakiej używano broni, które ścianki zniszczono. Co z pożarami? Co ze sterowaniem, systemami podtrzymywania życia, komputerami? Admirałowie, którzy do tej pory siedzieli cicho, słuchając pytań swoich podwładnych, sami zaczęli zadawać pytania.

Esmay stwierdziła, że znacznie częściej niż by chciała musi odpowiadać „nie wiem”. Nie miała czasu, aby zbadać uszkodzenia spowodowane przez broń pociskową czy ocenić wpływ ultradźwięków na połączenia kanalizacji...

– Ekipa dochodzeniowa... – zaczęła mówić i umilkła, widząc wyraz ich twarzy.

– Ekipy dochodzeniowe interesują się dowodami przestępstw – powiedziała major Pitak, jakby to było coś obrzydliwego. – Nie znają się za grosz na materiałach. Przychodzą nas pytać, co to znaczy, że coś straciło milimetr powierzchni.

– To nie do końca sprawiedliwe – odezwał się inny oficer. – W laboratorium na Sturry jest taki niewysoki gość... Chodziłem do niego kilka razy, pytając o problemy z okablowaniem.

– Ale ogólnie...

– Ogólnie rzecz biorąc, tak jest. A teraz, poruczniku, zauważyła pani może, czy wspomniane przez panią uszkodzenie kadłuba w kwaterach załogi spowodowało jakieś wzdlużne odchylenia w odczytach sztucznej grawitacji?

Nie zauważyła. W samym środku bitwy nie zwróciła uwagi na wiele rzeczy, ale nikt nie miał o to pretensji. Padały kolejne pytania, wybuchały sprzeczki, gasły i zaczynały się na nowo wraz z kolejnymi zapytaniami.

Esmay zastanawiała się, jak długo jeszcze to potrwa. Czowała się wyczerpana; była pewna, że przekroczyli wyznaczony czas spotkania, choć trudno oczekiwać, że ktoś przyjdzie i powie kapitanowi i admirałom, żeby opuścili salę. W końcu Atarin wstał, a rozmowy umilkły.

– Robi się już późno, musimy zakończyć spotkanie. Poruczniku, myślę, że wyrażę opinię nas wszystkich, mówiąc, że była to fascynująca prezentacja i bardzo kompetentna relacja. Musiała pani bardzo dobrze się przygotować.

– Dziękuję, sir.

– Rzadko widzi się u młodego oficera taką świadomość wzajemnych zależności różnych czynników.

– Sir, kilku oficerów już przed spotkaniem podało mi swoje pytania, co wskazało mi właściwy kierunek.

– Mimo wszystko to dobra robota, dziękujemy. – Inni pokiwali głowami; Esmay była pewna, że na ich twarzach rysuje się szczery szacunek. Zastanawiała się, czemu ją to zaskoczyło... i czemu to zdziwienie sprawiło, że czuła się lekko winna. Admirałowie i kapitan opuścili salę jako pierwsi, a

potem ich śladem poszli pozostali, wciąż rozmawiając między sobą. Kiedy w końcu wszyscy wyszli, Esmay opadła na krzesło.

– To było imponujące, poruczniku – powiedział chorąży Serrano, podając jej zestaw kostek. – Pamiętała pani, która ilustracja odnosi się do danego pytania.

– A pan doskonale je wyświeślał, co nie mogło być łatwe, skoro musiałam przeskakiwać między kostkami.

– Nie było takie trudne, za każdym razem podawała mi pani numery. Wyraźnie ich pani zaskoczyła.

– Ich?

– Słuchaczy. A nie powinni być zaskoczeni, przecież mają nagranie pani wystąpienia dla chorążych. Dzisiaj to była tylko bardziej rozwinięta i dojrzała wersja.

Czy to impertynencja? Czy szczerzy podziw? Esmay nie była pewna.

– Dziękuję – powiedziała i odwróciła się. Będzie martwić się o to jutro, kiedy major Pitak bez wątpienia nie pozwoli jej nudzić się. Młody Serrano uklonił się i odszedł.

* * *

Następnego ranka major Pitak powiedziała:

– Wie pani, wciąż są ludzie, którzy uważają, że ten bunt nie mógł być wcześniej zaplanowany.

Esmay z trudem nie przełknęła głośno śliny.

– Nawet teraz?

– Tak. Argumentują, że gdyby Hearne wcześniej planowała zdradę, umieściłaby swoich ludzi w kluczowych punktach statku i przejęcie okrętu bez poważnych zniszczeń byłoby niemożliwe.

Esmay nie wiedziała, co więcej mogłaby powiedzieć. Jeśli po całym dochodzeniu i sądzie wojennym wciąż chcieli w to wierzyć, nie sądziła, żeby mogła ich przekonać.

– Flota jest w tej chwili w trudnym położeniu... z przejściowym rządem i tymi wszystkimi skandalami... Nie przypuszczam, żeby słyszała pani wiele o Lepescu. – Pitak wpatrywała się w swój wyświetlacz, jakby świadomie unikała kontaktu wzrokowego.

– Trochę plotek.

– Cóż, to coś więcej niż tylko plotki. Znam kogoś, kto wie... więcej niż by chciał. Admirał Lepescu lubił wojnę i polowanie... z tych samych powodów.

– Tak?

– Zabijał ludzi. – Głos Pitak był lodowaty. – To znaczy polował na ludzi, a pani komandor Serrano przyłapała go na tym i zastrzeliła. Mnie to odpowiada, ale nie wszystkim to się podoba.

– Czy był agentem Benignity?

Pitak wyglądała na zaskoczoną.

– Nikt tego nie wie. W każdym razie nigdy o tym nie słyszałam. Czemu pani o to pyta?

– No cóż... Ja słyszałam, że komandor Garrivay dowodzący...

– Tak, siłami wysłanymi do Xaviera. Ja nie zapominam tak szybko, Suiza!

– Przepraszam, sir. W każdym razie słyszałam, że służył pod dowództwem Lepescu. A Garrivay

był agentem Benignity... a przynajmniej zdrajcą na ich żołdzie.

– Hmm. Proszę pamiętać, że na tym statku są oficerowie, który jakiś czas temu również służyli u Lepescu. Nie zostali złapani przez Serrano, ale... to może nie być dobry temat do spekulacji, czy był agentem, czy nie.

– Tak, sir. W każdym razie on nie żyje, więc to nie ma znaczenia. – W chwili, kiedy to mówiła, uświadomiła sobie, że nie ma racji. To ma znaczenie, nawet jeśli tylko dla martwych, a biorąc pod uwagę minę Pitak, również dla niektórych żyjących. Prawdopodobnie ma to znaczenie dla Heris Serrano. – Przepraszam – powiedziała, czując na twarzy rumieniec – to było głupie...

– Niech pani uważa na siebie, poruczniku.

– Sir.

* * *

Ponieważ nie musiała już przygotowywać kolejnego wystąpienia, po zakończeniu wachty skierowała się do sali gimnastycznej. Brakowało jej regularnych ćwiczeń.

O tej porze sala była zatłoczona, ale prawie natychmiast zwolniła się jedna z maszyn, a czekający pod ścianą pepepek gestem zaprosił ją do środka.

– Proszę bardzo, poruczniku. Właściwie to wolę jednego z koniobotów.

Esmay weszła na urządzenie i zajęła się ćwiczeniami. Była świadoma cichego współzawodnictwa o zajęcie stojących obok niej maszyn, chęci zaproszenia jej do drużyny piłki ściennej, mimo że była kiepskim graczem, i gotowości do świadczenia jej różnych drobnych uprzejmości. Podejrzewała, że to z czasem przejdzie, gdy ludzie zapomną o jej tak zwanej sławie. Tak naprawdę nigdy nie miała we Flocie bliskich przyjaciół i nie spodziewała się ich także teraz. Ale jej umysł uczepił się tej myśli. Dlaczego nie miałyby mieć przyjaciół? Jeśli ludzie ją lubią, na co w tej chwili wszystko wskazuje...

Ale to tylko przejściowa sława. Nie ma nic wspólnego z jej prawdziwą osobą.

Ale czy może być pewna?

Ćwiczyła coraz ciężej, aż bliska utraty tchu i cała złana potem odrzuciła wszystkie rozważania o przyjaźni na rzecz zmagania o oddech i siły.

Podczas kolacji słuchała rozmów przy stole; nie musiała zaprzętać sobie myśli troską o zbliżającą się prezentację. Entuzjazm chorąży Zintner do Kadłuba i Architektury przypominał jej zaangażowanie Luci w rozmnażanie koni. Mogłaby polubić Zintner. Rozejrzała się po mesie i zauważyła przyglądającą się jej jakąś porucznik. Poczowała się niepewnie i skierowała wzrok z powrotem na talerz. Intensywne ćwiczenia przytłumiły jej apetyt; zgłodnieje za trzy godziny, ale teraz nie była głodna.

Kiedy wychodziła, zatrzymało ją dwóch poruczników.

– Jeśli nie masz wieczorem służby, może chciałabyś razem z nami obejrzeć film? – Pytali o to już wcześniej, ale wtedy przygotowywała się do prezentacji. Teraz nie miała żadnej rozsądnej wymówki, więc zgodziła się przyjść, licząc na to, że po kilku minutach będzie mogła się wymknąć.

Ale zamiast tego została zablokowana w rzędzie ludzi... i już ktoś z następnego rzędu nachylał się w jej stronę, żeby z nią porozmawiać. Kiedy zaczął się film, miała chociaż spokój, ale zaraz po zakończeniu projekcji znowu znalazła się w centrum uwagi.

To nedorzeczne. To nie może być szczerą sympatią, prawdziwe zainteresowanie. To tylko rozgłos wokół jej osoby. Nienawidziła samą siebie za to, że cieszy się z tego, że sprawia jej to przyjemność. Na Altiplano jedynym powodem tego, że kobieta znalazła się w centrum uwagi, była jej pozycja matriarchini rodziny. Jej prababka by ją za to zrugowała... ale prababka była o świetlne lata stąd, jeśli w ogóle jeszcze żyła.

Esmay zadygotała, a wtedy ktoś zapytał:

– Dobrze się czujesz... Esmay? – Obejrzała się. To porucznik... Kartin Doublos. A więc mówienie po imieniu nie jest poufałością, tylko normalną formą zwracania się do siebie oficerów tego samego stopnia poza służbą.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała. – Pomyślałam tylko o mojej prababce. – Wyglądał na zdumionego, ale jedynie wzruszył ramionami.

W ciągu następnych tygodni zauważyła, że zainteresowanie jej osobą i zabieganie o jej względy wcale nie zmniejszyło się. Zdumiewało ją to. Czego się spodziewali? Czego chcieli dowieść?

Gdzieś na skraju świadomości pojawiały się słowa admirał Serrano... uwagi obrońcy... opinie ojca... i major Pitak. Odrzucała je. Nie mogła zgodzić się na zniszczenie spokojnej, bezpiecznej niszy, jaką sobie stworzyła. Wczołgiwała się w nią i osłaniała niczym nietykalną tarczą.

Coraz częściej wracały koszmary, utwierdzając ją w przekonaniu, że nie jest, nie może być osobą, którą inni chcą w niej widzieć. Nie zdarzało się to każdej nocy, ale zwłaszcza wtedy, kiedy udało im się namówić ją na grę, film czy jakąś inną formę rekreacji, choć – na ile była w stanie stwierdzić – nie miało to żadnego związku z treścią jej snów. Zaczęła uruchamiać w kabinie generator szumów, mając nadzieję, że zagłuszy wydawane przez nią dźwięki. Nikt nie narzekał, ale kiedy budziła się o trzeciej w nocy z bijącym sercem, zawsze bała się, że krzyczała przez sen.

Sny były różne: a to bezradne dziecko schwytane w wir wojny, której nie rozumie, a to przerażona młoda oficer, przyciśnięta do zakrwawionego pokładu i strzelająca poprzez kłęby dymu...

Zastanawiała się nad zgłoszeniem się do Medycznego. Miałaby taki obowiązek, gdyby sny wpływały na jej pracę, ale na razie do tego nie doszło, była pewna. Pitak wydawała się zadowolona z jej postępów; dobrze dogadywała się ze starszym bosmanem Sivarsem, którego potężna sylwetka zupełnie nie przypominała Seba Corona, lecz czasami zaskakiwał ją takim samym podejściem do życia.

* * *

– A jak się sprawuje porucznik Suiza, pani major? – zapytał komandor Seveche przy okazji kwartalnego raportu.

– Oczywiście bardzo dobrze. – Pitak spojrzała na trzymaną w dłoni kostkę z raportem. – Ciężko pracowała, żeby wdrożyć się w tematykę, bo brak jej wykształcenia w zakresie inżynierii, ale nigdy nie będzie taką pomocą techniczną, jaką był Bascock.

– W ogóle nie powinna zajmować się techniką – stwierdził Seveche. – Ta prezentacja dla grupy taktycznej seniorów wskazuje na urodzonego dowódcę.

– Sama o to poprosiła – odezwał się admirał Dossignal, krzywiąc przy tym kącik ust, co jak dobrze wiedzieli jego podwładni, znaczyło, że bawi się w adwokata diabła.

– Wydaje mi się, że to przez jej kolonialne pochodzenie – powiedział Seveche. – Przejrzałem indeks kulturalny Altiplano. Wprawdzie jest córką generała, ale tam nie mają tradycji kobiet na

stanowiskach dowódczych.

– A raczej kobiet w wojsku – poprawił go Dossignal. – Widziałem ten sam raport.

– No tak. Muszę przyznać, że młodszy oficerowie lgną do niej jak pszczoły do miodu...

– Z czym wcale nie jest jej dobrze – dodała Pitak. – Twierdzi, że tego nie rozumie. Jeśli to szczerze, a tak właśnie sędzę, ona zupełnie nie dostrzega swoich zdolności...

– Które, jak pani mówi, wcale nie dotyczą zagadnień technicznych.

– Cóż... – zastanowiła się Pitak. – Nie chcę przesadzać. Jest inteligentna i przykłada się. Nie mogę wypowiadać się co do jej umiejętności w zakresie skanu, ale jeśli chodzi o K&A, jest zaledwie zaangażowaną w pracę amatorką. Do tego ma zwyczaj patrzenia na wszystko w kategoriach operacyjnych.

– Jakiś przykład?

– No cóż... Ukończyła drugi kurs projektowania kadłuba, więc kazałam jej sporządzić raport na temat modyfikacji niezbędnych do zamontowania nowego sprzętu maskującego. Spodziewałam się czegoś zwykłego, w rodzaju tego, co dostałam od chorążego Zintnera: gdzie zainstalować sprzęt z uwzględnieniem zapotrzebowania na zasilanie, jego wpływ na centrum masy i tak dalej. Typowo techniczne ujęcie tematu. Ona zaś stworzyła analizę zmian skuteczności w kategoriach zdolności operacyjnych. Kiedy zwróciłam jej na to uwagę, zamrugła i zapytała „A czy nie to właśnie się liczy?”.

Seveche i Dossignal roześmiali się.

– Rozumiem, co pani ma na myśli – powiedział admirał. – Dla niej wszystko ma znaczenie pod kątem użyteczności w walce.

– I właśnie to powinno także mieć znaczenie dla nas. Wiem o tym... ale zdaję też sobie sprawę, że ja osobiście daję się ponieść ciekawym problemom inżynierskim, technice dla samej techniki. Ona zaś nie, i zastanawiam się, czy kiedykolwiek tak było, nawet w skanie.

– Wątpię – stwierdził Dossignal. – Ze względu na akcję na Xavierze przysłali nam jej pełne dane personalne. Oprócz wszystkich profilów psychologicznych, z których wyłania się obraz osoby nijakiej, mdłej i bezbarwnej, są też jej oceny z Akademii. Jak myślicie, w czym była najlepsza?

– W taktyce i manewrach?

– Nie, choć była w pięciu procentach najlepszej. Historia wojskowości. Napisała pracę analizującą Kampanię Braemarską i zaproponowano jej pracę wykładowcy na Akademii. Odrzuciła ofertę i zamiast tego zajęła się techniką, w której nigdy się nie wyróżniała.

– To dziwne – powiedziała Pitak, marszcząc brwi.

– To więcej niż dziwne – dodał Dossignal. – To nie ma sensu. Nie mogę w jej aktach znaleźć niczego, co sugerowałoby, że odradzano jej karierę dowódczą, choć są tam zwykłe uwagi, jeszcze ze szkoły wstępnej, o pochodzeniu z rodziny nie mającej związku z Flotą. Umieścili ją na specjalizacji technicznej wyłącznie na jej prośbę i na podstawie dość przeciętnych stopni.

– Jakie były oceny jej osobowości?

– Takie, jakich należałoby się spodziewać po outsiderze, który nie upierał się przy specjalizacji w dowodzeniu. Nie rozumiem, czemu jeszcze z tego korzystamy. Gdyby Personel zdobył się kiedyś na porównanie osiągnięć oficerów z ocenami ich osobowości, musiałyby przyznać, że są one bezużyteczne. Oceniono ją jako średnią we wszystkim oprócz inicjatywy; pod tym względem ulokowała się w dolnym zakresie średniej...

– A ja oceniam jej inicjatywę dość wysoko – stwierdziła Pitak. – Nie czeka, aż coś jej się powie, jeśli tylko wie, co ma robić.

– Pytanie brzmi, co z nią zrobimy – rzekł Dossignal. – Dostaliśmy ją na parę lat i możemy nauczyć ją wszystkiego o serwisie... ale czy to najlepszy sposób na wykorzystanie jej talentów?

Seveche spojrział na Atarina i Pitak.

– Muszę powiedzieć, sir, że nie. Jest dobrą mówczynią, dobrym analitykiem taktycznym; mogłaby zostać dobrym instruktorem. Albo... – zawiesił głos.

– Albo tego typu dowódcą okrętu, jakim była w akcji na Xavierze – dokończył Dossignal. Na chwilę zapadła cisza.

– To dosyć ryzykowne – wymamrotał Atarin.

– To prawda. Ale proszę ją porównać z oficerami stojącymi nawet o kilka poziomów wyżej, którzy pierwszy raz znaleźli się w boju. Chyba musimy się zgodzić, że dysponuje umiejętnościami, które bardzo rzadko ujawnia, umiejętnościami, których Flota potrzebuje, jeśli faktycznie je ma i może je odblokować. Uważam to za nasze zadanie: doprowadzić tego potencjalnie wyróżniającego się młodego oficera do ujawnienia pełni swoich możliwości.

– Sir, ale jak? – zapytała Pitak. – Szczerze lubię tę dziewczynę. Ale jest zamknięta w sobie, nawet w stosunku do mnie, nawet po tak długim czasie. Jak mamy ją z tego wyciągnąć?

– Nie wiem – przyznał Dossignal. – Moim silnym punktem jest inżynieria, a nie walka. Wiem, że nie możemy prosić o pomoc kapitana Hakina, bo jest niemal przekonany, że ona jest buntownikiem. Ale jeśli wszyscy zgadzamy się, że porucznik Suiza miałaby się lepiej gdzie indziej, będziemy przynajmniej szukać możliwości pchnięcia jej w tamtą stronę.

Atarin zachichotał.

– Kiedy pomyślę o tych wszystkich młodzikach fantazjujących o byciu heroicznymi kapitanami okrętów... tych wszystkich pozbawionych talentu dzieciach znanych rodzin... i o niej, nieśmiałym, pełnym zahamowań geniuszu, potrzebującym dobrego kopniaka w tyłek...

– Mam tylko nadzieję, że będziemy w stanie dać jej tego kopniaka, zanim zrobi to życie – powiedziała Pitak. – Niezależnie od tego, jak mocno ją kopniemy, rzeczywistość zawsze będzie gorsza.

– Amen – zgodził się Dossignal. Wziął do ręki kolejny dokument. – Dobrze, przejdźmy do chorążych. Na przykład Zintner...

* * *

Esmay przez dłuższy czas nie zetknęła się z chorążym Serrano; czasami widywała go, jak grał w piłkę ścienną czy pracował z kimś nad matematyką, ale nigdy jej nie zaczepiał. Rotacja przy stołach spowodowała, że teraz siedział razem z nią. Kiwnęła mu głową, gdy wszyscy się przedstawiali.

– Jest pan w zdalnym obrazowaniu, prawda, chorąży?

– Tak jest, sir.

– To pańska specjalizacja?

– Właściwie nie. – Skrzywił się. – Ale zaraz po Akademii dostałem krótkoterminowy przydział, a potem wyleciałem z harmonogramu normalnej rotacji na okręcie.

– No proszę – odezwał się pepepek po jego prawej stronie. – Myślałem, że Serrano zawsze

dostają to, czego chcą.

Chorąży Serrano momentalnie zeszywniał, ale po chwili wzruszył ramionami.

– Wydaje mi się, że to dość niezasłużona opinia – oświadczył bezbarwnym głosem.

– A co jest pańską specjalnością? – zapytała Esmay pepeka. Jak on się nazywa? Plecht czy jakoś tak.

– Zaliczam zaawansowany kurs – powiedział pepek, jakby miało jej to zaimponować. – Robię badania z zakresu niskotemperaturowej produkcji materiałów. Ale prawdopodobnie nikt tutaj tego nie zrozumie, chyba że pracowałby w tej dziedzinie.

Esmay postanowiła okazać mu obojętność. Już i tak zrobił z siebie wystarczającego durnia.

– Z pewnością jest pan dobry w tym, co robi – powiedziała z kamienną twarzą. Dwóch chorążych – choć nie Barin Serrano – prychnęło i zaczęło dławić się zupą.

Gdy wychodziła z mesy, dostała dwa zaproszenia do kibicowania półfinałowym meczom mistrzostw parpauna juniorów.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała na oba. – Naprawdę powinnam spędzać trochę więcej czasu na ćwiczeniach. – To nie była wymówka; wciąż miała problemy z koszmarami, jeśli nie była wystarczająco wyczerpana ćwiczeniami. Była pewna, że z czasem miną, ale na razie każdego dnia spędzała kilka godzin w sali gimnastycznej.

Ze względu na mecze parpauna na sali było pusto; Esmay dostrzegła tylko trzy osoby, z których każda pochłonięta była własnymi ćwiczeniami. Włączyła swoje ulubione urządzenie. Ktoś zostawił wyświetlacz ścienny w ustawieniu lustrzanym; zobaczyła swoje odbicie i odruchowo odwróciła wzrok od własnej twarzy. Zauważyła, że jej nogi sprawiają wrażenie mocnych i umięśnionych. Prawdopodobnie powinna więcej popracować nad górną częścią ciała. Ale jak? Nie miała ochoty na pływanie ani na używanie maszyn przeznaczonych do rozwijania mięśni górnej części ciała. Tak naprawdę miałyby ochotę na wspinaczkę, na coś niezbyt trudnego.

– Przepraszam, poruczniku...

Esmay podskoczyła, po czym zdenerwowała się na samą siebie za taką reakcję. Obejrzała się; to był chorąży Serrano. Miał wyraz twarzy, który określała jako „to spojrzenie”.

– Tak? – zapytała.

– Zastanawiałem się... czy porucznik... miałyby ochotę na partnera treningowego.

Wbiła w niego wzrok, kompletnie zaskoczona. Była to ostatnia rzecz, jakiej spodziewałaby się po Serrano.

– Nie ty! – wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć. Chłopak zaczerwienił się, ale przybrał uparty wyraz twarzy.

– Nie ja? Czemu?

– Myślałam, że jesteś inny.

Tym razem zrozumiał; rumieniec pogłębił się, a potem chłopak zrobił się tak blady, jakby nie był ciemnoskórym Serrano, i gniewnie się wyprostował.

– Nie muszę przyczepiać się do pani... – Urwał, ale Esmay wiedziała, co chce powiedzieć. Mając za sobą admirał Serrano, nie potrzebował jej. – Spodobała mi się pani – powiedział, wciąż zły. – Tak, kuzynka wspominała o pani i oczywiście widziałem informacje w mediach. Ale nie dlatego...

Esmay poczuła ukłucie winy za to, że źle go oceniła, i jednocześnie niechęć za to, że dał jej ku temu okazję.

– Przepraszam – powiedziała, żałując, że tak naprawdę tego nie czuje. – Zachowałam się bardzo nieuprzejmie.

Wbił w nią wzrok.

– Przepraszam pani?

– Oczywiście – odparła tak samo zaskoczonym tonem, chcąc dać mu do zrozumienia, że w jej świecie przyzwoici ludzie zawsze przepraszają. – Źle oceniłam pańskie zachowanie.

– Ale pani jest... – Umilkł, zastanawiając się nad tym, co zaczął mówić. – Po prostu nie wydaje mi się, żeby to wymagało przeproszenia chorążego przez porucznika, nawet jeśli źle zrozumiała pani moje motywy.

– Ale to była zniewaga – zaprotestowała Esmay, czując, jak opada jej napięcie. – Miał pan prawo rozgniewać się.

– Tak... ale fakt, że pani popełniła błąd, a ja się rozgniewałem, nie jest powodem do przepraszania.

– Czemu nie?

– Ponieważ... – Esmay zdała sobie sprawę z nienaturalnej ciszy, jaka zapadła, a kiedy rozejrzała się, zobaczyła, że inni ćwiczący szybko odwracają wzrok. – Nie tutaj, sir. Jeśli naprawdę chce pani wiedzieć...

– Chcę. – Już od lat zastanawiała się, czemu oficerowie Floty nie mają zwyczaju przepraszać za nieuprzejme zachowanie.

– W takim razie, bez urazy, powinniśmy pójść gdzie indziej.

– Pierwszy raz żałuję, że to nie dom – stwierdziła Esmay. – Można by pomyśleć, że na statku tej wielkości jest jakieś spokojne miejsce, w którym można by porozmawiać, nie sugerując tym samym...

– Jeśli porucznik zechciałaby mnie wysłuchać...

– Proszę.

– Na górze, w ogrodach jest ściana – powiedział.

– W ogrodach? – Esmay zmarszczyła brwi. Na Altiplano stwierdzenie „są w ogrodzie” wywoływało dwuznaczne uśmiešky i uniesienie brwi.

– Chodzi o ścianę wspinaczkową. Nawet jeśli nigdy nie wspinała się pani na prawdziwe skały...

– Wspinałam się – ucięła Esmay. – Chce pan powiedzieć, że mają tu sztuczną ścianę wspinaczkową?

– Tak, sir. A w tej chwili trwa mecz parpauna.

Esmay uśmiechnęła się szeroko.

– Zawsze słyszałam, że Serrano są sprytni. Dobrze. Chętnie spróbuję tej sztucznej ściany.

Kiedy tam przybyli, okazało się, że ściana obwieszona jest amatorami wspinaczki, wyposażonymi w pełen ekwipunek potrzebny do uprawiania tego sportu. Esmay spojrzała na zwisające z góry zabezpieczające liny.

– Przepraszam – odezwał się Barin. – Myślałem, że teraz ich tu nie będzie. O tej porze klub wspinaczkowy zazwyczaj już kończy, a poza nimi chyba nikt więcej z tego nie korzysta.

– Nie szkodzi – odpowiedziała Esmay. – Nie zwracają na nas uwagi. – Uważnie przyjrzała się ścianie. Uchwyty dla rąk i nóg wspinaczy zrobiono z włókno-ceramiki i przymocowano do ściany metalowymi klamrami. – Wygląda to na niezłą zabawę.

– Tak jest, choć nie jestem w tym zbyt dobry. – Barin zerknął w górę. – Ale jeden z moich kolegów z sali jest entuzjastą wspinaczki i zaciągnął mnie tu kilka razy. Dlatego wiem, kiedy zazwyczaj kończą.

– Chodźcie tu do nas! – krzyknął ktoś z góry.

Esmay przymierzyła dłonie do uchwytów.

– Chyba nie. Nie mam żadnego sprzętu, a poza tym... rozmawialiśmy.

– Rozmawialiśmy czy klóciliśmy się? – zapytał Barin i znów się zaczerwienił. – Przepraszam, sir.

– Nie ma za co – stwierdziła Esmay. U podstawy ściany wspinaczkowej rozmieszczono dekoracyjne formy w kształcie skał, mające wyznaczać granice obszaru wspinaczkowego i ogrodu. Znalazła wygodną niszę i usiadła. – Ale nie odpuszczę panu. Jeśli może mi pan wyjaśnić zasady przeproszania we Flocie, będę wdzięczna na wieki.

– Cóż, jak już powiedziałem, to, co nazwała pani zniewagą, wcale nie jest takie istotne. Czy tak samo jest w pani świecie?

W jej świecie doszłoby do pojedynku, bo honor domagałby się satysfakcji w postaci prośby o przebaczenie, ale Flota nigdy nie zwracała sobie głowy takimi sprawami. Czy Serrano uważa jej ludzi za barbarzyńców, bo przejmują się takimi rzeczami?

– Jest inaczej – odpowiedziała, zastanawiając się, w jaki sposób to powiedzieć, nie sugerując, co naprawdę sądzi o ich manierach. – Mamy zwyczaj przeproszania za różne rzeczy.

Kiwnął głową.

– To dlatego kom... niektórzy ludzie uważają panią za pozbawioną pewności siebie.

Esmay zignorowała jego przejęzyczenie, choć była ciekawa, którego komandora miał na myśli.

– Naprawdę?

– Tak... a przynajmniej tak słyszałem od innych. Przeprasza pani za rzeczy, za które my – większość rodzin Floty – nie przepraszamy, za rzeczy, które uważamy za naturalne. Więc wydaje się, jakby nie była pani pewna tego, co robi.

Esmay zamrugła, przelatując w pamięci przez lata spędzone we Flocie i w szkole wstępnej. Kierowały nią zasady wpojone przez rodzinę: mówić prawdę, przyznawać się do błędów, nie popełniać tych samych błędów dwa razy, szczerze i ochoczo przeproszać za pomyłki. Jak można uważać to za oznakę słabości i niepewności?

– Rozumiem – powiedziała wolno, choć wcale tego nie pojmowała. – Czyli... kiedy robicie błędy, nie przeproszacie?

– Nie, o ile nie jest to coś bardzo poważnego. Och, mówi się „przepraszam”, jeśli nadepnie się komuś na nogę, ale nie robi się z tego ceregieli. Oczywiście uznajemy większość błędów i bierzemy za nie odpowiedzialność, ale przeproszanie nie jest konieczne.

To nie było zrozumiałe; Esmay była tego pewna prawie tak samo, jak potrzeby przeproszania właściwymi słowami. Jednak jeśli wolą być nieuprzejmi, nie może tego zmienić.

– Czy to jest obraźliwe? – zapytała.

– Och nie, nie jest obraźliwe. Trochę kłopotliwe, jeśli ktoś zawsze to robi. Starsi czują się wtedy trochę niepewnie, ponieważ nie wiedzą, do jakiego stopnia jest to szczerza prośba o wybaczenie.

Esmay poczuła, jak jej brwi wędrują w górę.

– Może być nieszczerza?

– Oczywiście – odpowiedział i jeszcze raz spojrzął w jej twarz. – U was nie – stwierdził, i to nie było pytanie.

– Nie. – Esmay wzięła głęboki oddech. Czowała się tak, jakby wjechała konno w koryto wyschniętej rzeki i zapadła się po pędny w ruchomy piasek. Szybko zaczęła mówić dalej, starając się, aby jej głos był jak najbardziej pozbawiony emocji. – W naszym.. w naszym świecie przeproszenie zawsze jest dowodem przyjęcia odpowiedzialności za błędy, podjęcia działań w celu naprawienia ich skutków i zapewnienia, że nigdy nie zostaną powtórzone. – Był to niemal dosłowny cytat z Konwencji. – Nieszczere przeproszenie jest jak każde inne kłamstwo. – Jej usta skrzywiły się na wspomnienie ostrej papryki, którą przekonywano ją o potrzebie mówienia prawdy, niezależnie od tego, jak byłaby nieprzyjemna. Nie sądziła, że jej ojciec nieszczere ją przeprosił. Po prostu zrobił to zbyt późno i niewystarczająco.

– To fascynujące – powiedział Serrano, a jego ton sugerował faktycznie szczerze zainteresowanie, a nie zwykłą ciekawość poznania zwyczajów barbarzyńców. – To musi być dla ciebie bardzo dziwne, jeśli o tym nie wiedziałaś. To znaczy...

– Rozumiem, o co ci chodzi. Myśl, że przeproszenie może mi przysporzyć kłopotów, jest dla mnie czymś... nowym.

– Nie kłopotów, ale może wyrobić błędne zdanie na twój temat.

– Tak, rozumiem. Dziękuję za informację.

– Nie musisz dziękować... – Znów to spojrzenie jasnych oczu. – Choć musisz, prawda? Dziękowanie idzie w parze z przeproszaniem. Twój świat musi być niesamowicie sformalizowany.

– Nie dla mnie. – Dla Esmay to było wyrażanie troski o uczucia innych, przejmowanie się skutkami własnych działań. Sformalizowane były na przykład obiady z okazji Dnia Fundatora czy ceremonie przyznawania nagród, ale już na pewno nie bliźniaki przychodzące, aby przeprosić ją za rozbicie starego niebieskiego kubka.

– Czy my – to znaczy inni urodzeni we Flocie – wydajemy ci się grubiańscy?

Czy powinna mu odpowiedzieć? Nie mogła skłamać, bo on był wobec niej zaskakująco szczerzy.

– Czasem – rzekła i zmusiła się do uśmiechu. – Przypuszczam, że czasem ja wydaję się tobie czy im grubiańska.

– Nie grubiańska – zaprotestował. – Bardzo uprzejma, wręcz niesamowicie uprzejma. Wszyscy mówią, że jesteś taka miła, że nie są w stanie zrozumieć, jak udało ci się dokonać tego, co zrobiłaś.

Esmay zadrżała. Czy oni naprawdę uważają, że brak uprzejmości oznacza siłę i zdolność do zabijania, że ktoś mówiący „proszę” i „dziękuję” oraz „przepraszam” nie może walczyć czy dowodzić w bitwie? Na chwilę ogarnęła ją ponura satysfakcja: gdyby milicja Altiplano wyruszyła kiedyś poza planetę, Flota nie wiedziałaby nawet, co ich pokonało. *Duma jest kwiatem z popiołów*, zabrzmiało w jej uszach stare powiedzenie. *Ma gorzki smak, ostry aromat, kłuje w oczy i zwiewa go pierwszy wiatr z gór. Nie siej dumy, bo zbierzesz wstyd.* Potrząsnęła głową, żeby uwolnić się od tego głosu.

- Sama nie wiem, jak mi się to udało, poza tym, że popełniłam mnóstwo niepotrzebnych błędów.
- Błędów! Zatrzymałaś inwazję Benignity...
- Nie sama.
- No tak, nie sama galopowałaś na białym koniu przez gwiazdy – powiedział sarkastycznie.

Tym razem to Esmay zaatakowała.

– Czemu wy wszyscy tak często używacie tego wyrażenia? To znaczy chodzi o tego białego konia. Owszem, używamy na Altiplano koni, ale skąd pomysł, że one wszystkie są białe?

– Och, tu nie chodzi o ciebie ani o Altiplano. To z Legendy o Białych Rycerzach, którzy jeździli na białych rumakach i dokonywali wielkich czynów. Nie macie tego w swoich bibliotekach?

– Nic o tym nie wiem. Nasze baśnie ludowe opowiadają o Bracie Ośle i Kaktusowej Łacie. Albo Gwiezdnym Ludzie i Pływakach Świtu. Jedyne konie, jakie się w nich pojawiają, to te ze Lśniącej Hordy.

Zamrugął zdziwiony.

– Ty rzeczywiście pochodzisz z innej kultury. Myślałem, że wszyscy dorastali z Białymi Rycerzami; ja natomiast nigdy nie słyszałem o Pływakach Świtu czy Bracie Ośle. Lśniaca Horda to jacyś protoplaści Krwawej Hordy, tak?

– Nie. – Sam ten pomysł przyprawił ją o mdłości. – To tylko legenda; rzekomo byli to ludzie o dziwnej mocy, którzy potrafili świecić w ciemności. – Zauważyła błysk w jego oku. – Bez wdawania się w atomistykę – dodała stanowczo.

Wspinacze, którzy zeszli już prawie do podstawy ściany, przerwali ich rozmowę. Esmay podeszła, aby zobaczyć, jakiego używają sprzętu – okazało się, że bardzo podobnego używała w domu – a oni zaoferowali jej pomoc, gdyby tylko zechciała wstąpić do klubu. Mogliby ją uczyć; zaczęłyby od łatwiejszej ściany.

– Wspięłam się już na parę kamieni – zaznaczyła.

– W takim razie powinnaś do nas dołączyć – stwierdził jeden ze wspinaczy. – Zawsze przydadzą nam się nowi członkowie. Szybko dotrzesz aż tam. – Wskazał w górę. – To niepodobne do niczego innego, *Kosciusko* to jedyny znany mi statek z prawdziwą ścianą. – Był tak pochłonięty swoim hobby, że z otwartymi ramionami powitałby każdego, kto byłby gotów wspiąć się ponad pokład. – No chodź, spróbuj trochę wejść i pokaż nam, jak się ruszasz. Proszę.

Esmay roześmiała się i zaczęła wchodzić na ścianę. Nigdy nie wspięła się tyle, co jej kuzyni, ale nauczyła się już, jak przesuwać środek ciężkości bez odrywania się od ściany. Wspięła się mniej więcej na wysokość metra, zanim straciła uchwyt i ześliznęła się w dół.

– Niezły początek – skomentował wysoki wspinacz. – Będziesz musiała przyjść jeszcze raz. Jestem Trey Sannin. Gdybyś potrzebowała sprzętu wspinaczkowego, trzymamy go w szafkach klubu.

– Dziękuję – odpowiedziała Esmay. – Kiedy się spotykacie? – Sannin podał jej terminy i odszedł z pozostałymi wspinaczami. – I tobie też dziękuję – powiedziała do Barina. – Przepraszam, że źle cię oceniłam i że będziesz musiał przyjąć moje przeprosiny, przynajmniej tym razem.

– Z przyjemnością – odpowiedział. Zauważyła, że ma uroczy uśmiech, i poczuła chęć, by mu zaufać jeszcze bardziej niż już to zrobiła.

Tej nocy spała bez koszmarów; śniło jej się wspinanie na urwiska w okolicy domu z ciemnowłosym młodzieńcem, który niezupełnie był Barinem Serrano.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciągu kilku następnych dekad Esmay zdarzało się rozmawiać z Barinem Serrano nawet poza meczą. Raz poszli wspinać się z członkami klubu, i po kilku godzinach pocenia się na ścianie nie musiała wstydzić się przed żadnym z pozostałych wspinaczy, nie mówiąc już o Barinie. Potem wylądowali w tym samym rogu sali w trakcie jednego ze spotkań towarzyskich dla oficerów, po prostu dlatego, że chorąży Zintner przeszmuglowała tam tacę najlepszych ciastek, a oni oboje to zauważyli.

Esmay bała się przyjąć do wiadomości, że po wieczorach spędzanych z Barinem i jego przyjaciółmi nocne koszmary traciły na sile. Wykorzystywała spotkania z nim, aby jak najwięcej dowiedzieć się o nieoficjalnych zwyczajach Floty. Stopniowo coraz mniej myślała o nim jako o „tym miłym Serrano”, a coraz częściej jako o przyjacielu, którego tak bardzo potrzebowała.

W jego towarzystwie zawierała nowe przyjaźnie. Z Zintner, której całe życie związane było z inżynierią i która była idealną osobą do udzielania wskazówek, jeśli Esmay miała problem, którego nie umiała rozwiązać. Z porucznikiem Forresterem, przychodzącym mniej więcej na co drugie spotkanie klubu alpinistów, którego promienny charakter zdawał się rozświecać wszystkich zebranych. Zaczęła uświadamiać sobie, że nie wszyscy garnący się do niej ludzie są zainteresowani wyłącznie jej sławą.

Zaczęła też trochę martwić się, że zbyt wiele czasu poświęca na rozrywki, zaniedbując naukę.

– Wciąż wiem za mało, żeby pomagać major Pitak – zwierzyła się którejś nocy Barinowi. Czuła się winna z powodu pójścia do sali gimnastycznej i grania w piłkę ścienną, zamiast poświęcić ten czas na studiowanie. Wprawdzie Pitak wyglądała na zadowoloną z jej postępów, ale gdyby w tej chwili jakiś statek potrzebował naprawy, co właściwie umiałaby zrobić?

– Jesteś dla siebie zbyt wymagająca – odpowiedział Barin. – Wiem, o czym mówię. Serrano słyną z tego, że umieszczają wysoko poprzeczkę samym sobie i innym. Ale ty nie mieścisz się na skali.

– To konieczne. – Czuła, że jeśli osiągnie wystarczająco wysoki poziom, niczyja krytyka nie będzie miała dla niej znaczenia.

– Ale nie do tego stopnia – zaprotestował. – Przy takim poziomie samokontroli pozbawiasz siebie tego, czym mogłabyś się stać i co mogłabyś robić.

– Wszystko, co mogę robić, to uczyć się.

Uderzył ją lekko w ramię.

– Potrzebujemy cię; Alana nie czuje się dzisiaj zdolna do gry i zostajemy bez jednego zawodnika.

– No dobrze. – Chciała się z nimi zaprzyjaźnić, a mimo to utrzymywała dystans. Okazała się niewrażliwa na wdzięki wysokiego i przystojnego Forreстера, który złożył jej propozycję, do której Barin prawdopodobnie nigdy by się nie posunął. Ale ona nie chciała komplikacji, pragnęła zwykłej przyjaźni. To było wystarczająco przyjemne.

Mecz przekształcił się w dziką walkę, ponieważ większość graczy zgodziła się na grę w zmiennym ciężeniu. Esmay protestowała, ale przegłosowano ją.

– Tak jest zabawniej – zapewniła ją Zintner, ustawiając SI kontrolującą boisko na losowe zmiany ciężenia. – Zobaczysz.

– Podbitymi oczami – skomentowała Alana. – Ja nie chcę grać w zmiennym ciężeniu, i ty też nie powinnaś, Esmay.

– To będzie wyzwanie – zawołał ktoś z drugiego zespołu. Esmay wzruszyła ramionami i założyła przepisowy hełm z osłoną na twarz.

Godzinę później, kiedy poobijana i spocona schodziła z boiska, zauważyła, że mieli mnóstwo widzów.

– Cieniasy – rzuciła Zintner w stronę kibiców przyglądających się im przez wysokie okna.

– To było łatwiejsze dla was, niziołki – stwierdził najwyższy gracz drugiego zespołu. – Jak krew uderza wam do głowy, nie zdąża za bardzo się rozpędzić.

Esmay nic nie mówiła; żołądek wciąż podchodził jej do gardła, dlatego cieszyła się, że niewiele zjadła na lunch. Odrzuciła zaproszenie na wspólne pływanie w basenie, zamiast tego biorąc prysznic. Przed wejściem do pomieszczenia z prysznicami zastała Barina, wyraźnie przejętego spuchniętym łokciem.

– Pójdiesz z tym do ambulatorium, prawda, chorąży? – rzuciła. Odkryli łączącą ich niechęć do wizyt u lekarzy, i teraz często żartowali na ten temat.

– Nie jest złamane, poruczniku – odpowiedział. – Wydaje mi się, że operacja nie będzie konieczna.

– To dobrze. W takim razie może zechce pan towarzyszyć mi przy posiłku?

– Wydaje mi się, że zdołam unieść rękę do ust – odpowiedział z szerokim uśmiechem. – To wina porucznika Forreстера. Rzucił się na moją piłkę i nadstawił kolano pod mój łokieć.

Esmay próbowała to sobie wyobrazić – w grze przy zmiennym ciężeniu wypad do przodu mógł przejść w nieplanowany upadek i zakończyć się nieważkim rykoszetem...

Podczas jedzenia pierwszy raz wspomniała o swoich doświadczeniach z jego rodziną.

– Kiedy jeszcze byłam chorąży, służyłam na tym samym statku co Heris Serrano. Była dobrym oficerem, imponowała mi. Kiedy spadły na nią te kłopoty, byłam zła... i nie wiedziałam, co mogłabym zrobić, żeby jej pomóc. Jak się okazało, nic.

– Ja spotkałem ją tylko raz – powiedział Barin. – Babka mi o niej opowiadała. Oczywiście nie wszystko, tylko to, co nie było utajnione. Raz wysłała mnie do niej z wiadomością; jako kurierów używała wyłącznie członków rodziny. Nie byliśmy pewni, które z nas ją znajdzie, ale to mnie się poszczęściło. – Sądząc po jego tonie, Esmay wcale nie była pewna, czy faktycznie uważał to za szczęście.

– Nie podobała ci się?

– Podobać się! – rzucił gwałtownie, a po chwili dodał już spokojniej: – To nie jest kwestia podobańca się. Przywykłem do Serrano, sam nim jestem. Mamy skłonność do wywoływania wrażenia na ludziach. Oskarża się nas o bycie aroganckimi, nawet gdy tacy nie jesteśmy. Ale ona... bardziej przypomina babkę niż ktokolwiek z pozostałych. – Uśmiechnął się. – Kupiła mi obiad. Kiedy tylko się pokazałem, wściekła się na mnie, ale potem postawiła mi obiad, i to naprawdę kosztowny. No cóż, wszyscy wiedzą, co zrobiła na Xavierze.

– Zaprzyjaźniłeś się z nią?

– Wątpię. – Wbił wzrok w swój talerz. – Wątpię, żeby chciała teraz przyjaźnić się z jakimkolwiek Serrano, choć słyszałem, że znów rozmawia z rodzicami.

– Nie rozmawiała?

– Nie. To wszystko jest trochę poplątane... Według babki, ona myślała, że jej pomogą, kiedy groził jej Lepescu, ale nie zrobili tego, więc z nimi zerwała. Babka powiedziała wtedy wszystkim, żeby zostawili ją w spokoju.

– Myślałam, że właśnie wtedy przeszła do działań w tajnych misjach.

– To też, ale nie wiem, kiedy ani co robiła. Babka mówi, że to nie moja sprawa, żebym trzymał się od tego z daleka i nic nie gadał.

Esmay potrafiła to sobie wyobrazić; zaczęła nawet zastanawiać się, czy mówiąc jej to wszystko, nie złamał zakazu. Ona też miała własne zakazy i nie chciała ich łamać tylko dlatego, że znalazła nowego przyjaciela.

– Ja oczywiście spotkałam ją po Xavierze, ale tylko na krótko – powiedziała. W mrocznych czasach rozprawy sądowej, kiedy była pewna, że wyrzucą ją z Floty, wspomnienie szacunku w tych ciemnych oczach dawało jej oparcie. Chciałaby częściej zasługiwać na takie spojrzenie. – Powiedzieli, że z powodów prawnych muszą trzymać nas oddzielnie – rzekła, po czym zmieniła temat na bardziej bezpieczny.

Kilka dni później Barin zapytał ją o Altiplano, a ona dała się ponieść opisom bezkresnych trawiastych równin, stromych gór, rodzinnej estanzy, starego miasta zbudowanego w kamieniu i witraży, które tak bardzo podobały jej się w dzieciństwie.

– Kto jest waszym przedstawicielem w Radzie? – zapytał Barin.

– Nikt. Nie mamy bezpośredniej reprezentacji.

– Czemu?

– Założyciel zginął. To Rodzina, której służyliśmy. Podobno wraz z Rodziną zginęła połowa milicji. Są tacy, którzy mówią, że powodem, dla którego Altiplano nie ma miejsca w Radzie, jest to, że doszło do buntu.

– A co mówi twoja babka?

– Moja babka? – Czemu uważa, że słowa jej babki mogą mieć jakiegokolwiek znaczenie? Och, oczywiście, ponieważ jego babką jest admirał Serrano. – Papa Stefan mówi, że to nedorzeczne kłamstwo i że Altiplano powinno mieć Fotel, a może nawet cztery. – Widząc jego spojrzenie, zaczęła mu tłumaczyć.

– Na Altiplano nie jest tak samo jak we Flocie... choć jesteśmy militarystami. Mężczyźni i kobiety zazwyczaj nie robią tych samych rzeczy... w każdym razie nie wykonują takich samych profesji. Większość wojskowych, w tym wszyscy dowódcy, to mężczyźni. Kobiety kierują estanzami i większością agencji rządowych, które nie mają bezpośredniego związku z wojskiem.

– To dziwne – stwierdził Barin. – Czemu?

Nie zносиła o tym myśleć, a co dopiero mówić.

– Tam wszystko jest dziwne – odpowiedziała lekceważąco. – To tylko Altiplano.

– Czy właśnie dlatego wyjechałaś? Twój ojciec był dowódcą regionu, tak? I nie mogłaś przystąpić do wojska?

Cała złała się potem; czuła ciarki przechodzące po plecach.

– Niezupełnie. Słuchaj, nie chcę o tym rozmawiać.

Rozłożył ręce.

– Dobrze. O nic nie pytałem, a ty się nie zdenerwowałaś. Jeśli nie masz nic przeciwko temu,

możemy wrócić do rozmowy o moich krewnych.

Kiwnęła głową, wbijając widelec w jedzenie, którego niemal nie widziała, a on zaczął złośliwie opowiadać o swoim kuzynie Esserze, który bardzo naprzykrzał mu się w trakcie długich wakacji. Nie wiedziała, czy opowieść jest prawdziwa, czy nie, ale to nie miało żadnego znaczenia. Zawsze był uprzejmy, więc dała mu okazję, aby choć raz był trochę mniej grzeczny.

Tej nocy wróciły koszmary, najgorsze, jakie kiedykolwiek miała. Najpierw była bitwa o *Despite'a*, potem przerażone dziecko, bezskutecznie próbujące odepchnąć napastnika... a potem przysły najgorsze czasy w szpitalu. Sen pojawiał się za snem, wszystkie były pełne ognia, dymu i bólu. Jakieś głosy mówiły jej, że nic się nie dzieje, nawet wtedy, gdy płonęła i skręcała się z bólu. W końcu obudziła się i włączyła światło w kabinie. To musi się skończyć. Musi to przerwać. W jakiś sposób musi odzyskać równowagę psychiczną.

Pomyślała o oczywistym rozwiązaniu, ale natychmiast je odrzuciła. Komisja Śledcza i sąd wojenny, a potem jeszcze ten niedorzeczny order na Altiplano... Miała w kartotece dość minusów. Niech do jej akt trafi jeszcze wzmianka o leczeniu psychiatrycznym, a nigdy nie dostanie tego, co chce.

Ale co to właściwie jest? To pytanie nigdy jeszcze nie pojawiło się tak wyraźnie. Chciała... Jeszcze niedawno powiedziałyby, że bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa, które mogła jej zaoferować Flota, odgradzając ją od przeszłości. Ale tamten człowiek nie żyje, kłamstwo ujawniono... a więc jest bezpieczna. Czego zatem naprawdę chce?

W jej umyśle pojawiły się strzępki wspomnień. Chwila na mostku *Despite'a*, gdy wydała rozkaz powrotu do systemu Xaviera... Chwila, gdy kazała otworzyć ogień, i potężny krążownik wroga rozpadł się na części... A potem szacunek na twarzach słuchających jej relacji, podziw admirałów – nawet kapitan – gdy prezentowała swój materiał. Uwielbienie młodzieży, za które niemal samą siebie nienawidziła. Przyjaźnie, które zaczynała zawierać, delikatne jak sadzonki wczesną wiosną.

Tego właśnie chciała: takich chwil, więcej takich chwil. Dowodzenia, podejmowania właściwych decyzji. Korzystania z talentów, które, jak już dowiodła, posiada. Uznania w oczach równych sobie, przyjaźni. Życia.

Krytyczna część jej umysłu zauważyła cierpko, że ma niewielkie szanse na takie chwile jako specjalistka techniczna, chyba że wejdzie jej w zwyczaj służenie u zdradzieckich bądź niekompetentnych kapitanów. Nie jest tak dobra w technicznych kwestiach jak inni; wytrwale studiuje, osiąga wyniki... ale nie wyróżnia się.

Jesteś dla siebie zbyt surowa. Nieprawda, nie jest wobec siebie wystarczająco wymagająca. Życie zawsze może być gorsze i trzeba się na to przygotować. *Pozbawiasz siebie tego, czym mogłabyś się stać.* Kim mogłaby się stać według chorążego Serrano? On jest tylko chłopcem – chłopcem Serrano – dlatego uważa, że ona nie wykorzystuje wszystkich swoich talentów. Gdyby wiedział... Gdyby, gdyby, gdyby...

Po tylu latach specjalizacji technicznej raczej nie może prosić o zmianę na dowódczą. Nawet nie chce tego. Doprawdy? Nienawidziła walki, od pierwszej chwili buntu aż do ostatniego szczęśliwego strzału, który rozbił wrogi krążownik, jakby to był dojrzały orzech. Zdławiła wspomnienie uczucia, które towarzyszyło strachowi, uczucia niesmaku z powodu straty...

Może powinna zająć się nauczaniem; wiedziała, że jest dobra w wyjaśnianiu złożonego materiału. Nawet zasugerował jej to wykładowca historii. Czemu uciekła przed jego propozycją w najmniej odpowiednią dla niej specjalizację? Jej umysł rzucał się jak ryba na haczyku, niezdolny

uciec przed bolesną rzeczywistością. W głupi sposób, na oślep zagnała samą siebie w pułapkę. Jak ryba... Ona, która chciała pływać wolno.

Następnego ranka była tak zmęczona, że zauważyła to major Pitak.

– Późno poszłaś spać, Suiza?

– To tylko trochę koszmarów, majorze – powiedziała niedbale, starając się nie być nieuprzejmą.

Pitak przez chwilę zatrzymała na niej spojrzenie.

– Wie pani, wielu ludzi ma po bitwie koszarne sny. Nikt nie będzie miał o pani gorszej opinii, jeśli porozmawia pani o nich z kimś z Medycznego.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziała szybko. Pitak wciąż jej się przyglądała, a Esmay poczuła, że się czerwieni. – Jeśli się pogorszy, będę pamiętać o pani radzie.

– Dobrze. – Po dłuższej chwili Pitak znowu się odezwała. – Czy mogłaby mi pani powiedzieć, czemu zdecydowała się pani na specjalizację techniczną zamiast na dowodzenie?

Esmay znieruchomiała. Nie spodziewała się tego pytania.

– Ja... nie sądziłam, że mogłabym być dobrym dowódcą.

– W jakim sensie?

Z wysiłkiem próbowała coś wymyślić.

– No cóż... Nie jestem z rodziny Floty. Ludzie o tym wiedzą.

– I naprawdę nigdy nie chciała pani objąć dowodzenia aż do chwili, gdy wylądowała pani na mostku *Despite'a*?

– Nie. Ja... oczywiście kiedy byłam dzieckiem, marzyłam. Moja rodzina to wojskowi, ale tak naprawdę pragnęłam samej przestrzeni. Kiedy dostałam się do szkoły wstępnej, byli tam inni z o wiele lepszymi kwalifikacjami.

– Pani początkowe oceny umiejętności dowodzenia były dość wysokie.

– Wydaje mi się, że dali mi trochę forów za pochodzenie z planety. – Od lat Esmay tłumaczyła sobie to w ten sposób, zwłaszcza że jej oceny w zakresie przywództwa stopniowo były coraz niższe.

– Tak naprawdę pani nie ma technicznego umysłu, Suiza. Ciężko pani pracuje, jest dość inteligentna, ale to nie jest pani powołanie. Te wykłady, które poprowadziła pani dla grup dyskusyjnych, raport napisany dla mnie... Specjaliści nie myślą w ten sposób.

– Próbuję się nauczyć...

– Nigdy nie powiedziałam, że się nie starasz. – W głosie Pitak słychać było irytację. – Ale spójrz na to w taki sposób: czy twoja rodzina próbowałaby zrobić konia pociągowego z kuca do polo?

Próba przedstawienia jej problemu w kontekście kulturowym Altiplano zrodziła w niej bunt; niemal czuła, jak jej ciało zmienia się, długie ciemne nogi i kopyta zapadają się w błocie, jak odchyła się do tyłu, zapiera się...

– Gdyby musieli przeciągnąć ładunek i mieli tylko kuca... – A potem, uprzedzając wybuch Pitak, dodała: – Rozumiem panią, sir, ale nigdy nie myślałam o sobie jako o... kucu zaprzęgniętym do niewłaściwego zadania.

– Ciekawi mnie, czego w takim razie pani się spodziewała.

– Miejsca pracy – odpowiedziała Esmay – z dala od Altiplano. – Była to najbardziej szczerą odpowiedź, na jaką mogła się zdobyć bez wdawania się w sprawy, których nigdy z nikim nie chciała

omawiać.

Pitak niemal wybuchła.

– Młoda damo, Flota nie jest „miejszem pracy z dala od domu”.

– Nie chodziło mi tylko o pracę...

– Mam nadzieję. Niech cię szlag, Suiza, jesteś już tak blisko... a potem mówisz coś takiego.

– Przepraszam, sir.

– A potem przepraszasz. Suiza, to, co zrobiłaś na Xavierze, wskazuje, że masz wielki talent. I albo będziesz wykorzystywać swoje umiejętności, albo je zmarnujesz. Zrozumiano?

– Tak jest, sir. – Wszystko to było klarowne jak woda w kałuży na pastwisku dla bydła. Miała niemiłe uczucie, że Barin nie będzie w stanie jej tego wyjaśnić, choćby dlatego, że nie odważy się go zapytać.

* * *

– Posiałam w niej wątpliwości – powiedziała Pitak do komandora Seveche’a.

– No i co?

– I omal nie straciłam nad sobą panowania. Nie rozumiem jej. Zachowuje się tak, jakby składała się z dwóch albo nawet trzech różnych osób. Sprawia wrażenie, że ma olbrzymie możliwości, prawdziwy charakter, a potem nagle odpływa jak woda do ścieku. Nie spotkałam się wcześniej z czymś takim, a sądziłam, że widziałam już wszystko, co przewinęło się przez psychniańki. Jest... a po chwili znika. Próbowałam ją przekonać, żeby poszła do Medycznego i porozmawiała o swoich doświadczeniach bojowych, ale potraktowała to tak, jakbym groziła jej wyrzuceniem za burtę.

– Nie jesteśmy jedynymi dowódcami, którzy jej nie rozumieją – przypomniał Seveche.

– Dobrze przynajmniej, że zaczyna wychodzić ze swojej skorupy i zadawać się z niektórymi juniorami – stwierdziła Pitak. – Z tym chorążym Serrano i paroma innymi.

– Młodym Serrano? Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Na Xavierze były dwie Serrano.

Pitak wzruszyła ramionami.

– Nie widzę problemu. Ten jest bardzo młody; tamte miały znacznie wyższe od niej stopnie. Zresztą oni nie spiskują. Wspinają się na ścianę i czasami wspólnie grają w gry zespołowe. Pomyślałam sobie, że może arogancja Serrano mogłaby przebić się przez jej skorupę i uwolnić naturalne talenty przywódcze.

– Może. Mówi pani, że spotyka się nie tylko z nim?

– Tak. Słyszę o tym głównie od młodej Zintner, która gra z nimi w piłkę ścienną. Mówi, że Suiza nie cierpi gry w zmiennym ciężeniu, ale jest dobra w sporcie. Nie pytałam, ale powiedziała mi też, że za Suizą uganiają się jeszcze dwaj czy trzej młodzi mężczyźni, choć bezskutecznie. „Jak się ją pozna, to właściwie wcale nie jest zimną rybą, tylko ma zahamowania”, powiedziała Zintner.

Seveche westchnął.

– Musi coś ukrywać; młodzi zawsze tak robią, nawet kiedy wydaje im się, że nie.

– A my nie? – zapytała Pitak.

– My też, ale wiemy o tym. To zaleta dojrzałości: wiemy, gdzie schowaliśmy nasze trupy, i zdajemy sobie sprawę, że to, co ukryte, zawsze można wydobyć na wierzch. Zazwyczaj w

nieodpowiednim momencie.

– A Suiza?

– Zostawmy ją na razie; zobaczymy, czy sama do czegoś dojdzie, skoro już zasiała pani w niej wątpliwości. Zgodziliśmy się, że nie jest głupia. I tak będzie tu kilka lat, a jeśli nie otworzy się przed końcem następnego okresu sprawozdawczego, spróbujemy jeszcze raz. Jeśli, jak wspomnieliśmy wcześniej, życie samo nie wymierzy jej kopniaka w tyłek.

* * *

Esmay zabrała się do pracy, czując urazę. Wiedziała, że to niewłaściwe uczucie dla młodego oficera... Nieproduktywne, bezużyteczne, nawet jeśli usprawiedliwione. A w tym przypadku nawet nie miała usprawiedliwienia. Lubiła major Pitak i ufała jej szczeroci. Skoro Pitak mówi, że nie ma umysłu technicznego, to zapewne tak jest. Próbowwała nie użalać się nad samą sobą, marudzić o godzinach spędzonych na nauce, pracowitości, poświęceniu...

– To głupie! – powiedziała na głos, zaskakując samą siebie i starszego bosmana Civarsa, który przyniósł coś dla major Pitak. – Przepraszam – bąknęła, czując, jak się czerwieni. – Zamyśliłam się.

– Nic nie szkodzi, poruczniku – stwierdził pobłażliwym tonem doświadczonego podoficera zwracającego się do młodej oficer, którą z niewiadomych przyczyn polubił. A przynajmniej tak zdawało się Esmay.

– Bosmanie, skąd wiecie, kto z nowego personelu ma zdolności do techniki?

Rzucił spojrzenie, które jasno dawało jej do zrozumienia, że to nie jej ani jego interes, ale potem oparł się o ścianę i zaczął mówić.

– Niektórzy są takimi geniuszami, że nie mam najmniejszych wątpliwości. Pamiętam szeryfa, sześć czy siedem lat temu, prosto po szkoleniu, który zajął pierwsze miejsce na egzaminach kwalifikacyjnych. Mieliśmy tu już wcześniej ludzi z wysokimi ocenami... ale ten dzieciak czegokolwiek dotknął, natychmiast to ulepszał. Już po dwóch dniach zorientowaliśmy się, kogo mamy, a potem tylko trzymaliśmy kciuki, żeby nie wszedł w drogę nikomu ważnemu, ponieważ miał skłonności do głośnego wypowiedzania swoich myśli. – Uśmiechnął się do wspomnień. – Rozumie pani, to było zanim jeszcze trafiliśmy na *Kosciusko*; dopiero go budowali i pracowaliśmy wtedy na stacji Sierra. Major Pitak była jeszcze porucznikiem, tak jak pani teraz. Cóż, dzieciak naskoczył kiedyś na nią, jej twarz przybrała kolor felernego polikleju, potem zamrugnęła, spojrzała na mnie i rzekła, że dzieciak ma rację, po czym wyszła. Powiedziało mi to wiele o obojgu, choć oczywiście musiałem chłopaka zrugać za pyskowanie oficerowi. Właściwie wcale nie pyskował, po prostu wiedział swoje i nie chciał się z tym ukrywać.

– A ci, którzy nie są aż tak dobrzy?

– Cóż... Oczywiście potrafię rozpoznać takich, którzy ciężko pracują. To zawsze pomaga. Każdy może zaliczyć egzaminy kwalifikacyjne i nauczyć się wystarczająco wiele, żeby być użytecznym, jeśli przykłada się do tego, tak jak pani. Ale nic nie zastąpi talentu, zdolności. Nie potrafię tego wyjaśnić, pani porucznik, ale oni albo czują materiał, albo nie. Niektórzy są bardzo wąsko wyspecjalizowani. Mogą na przykład być geniuszami skanu, ale są bezużyteczni do czegokolwiek innego. Inni mają smykałkę do rzeczy związanych z techniką i mogą pracować niemal w każdym systemie.

– Czy zdarza się panu mylić? – zapytała Esmay.

Zagryzł wargę.

– Czasami... ale zazwyczaj to nie ma związku z talentem. Zdarzało się, że nie dostrzegłem innych rzeczy. Pamiętam młodszego sierżanta przeniesionego z sektora II z ocenami przekraczającymi skalę. Było to dziwne, że inny sektor go wypuścił, skoro był tak dobry. Ale brakowało nam ludzi, zresztą jak zawsze, a on był niesamowicie dobry.

– I co w nim było złego?

– Czysta złośliwość. Okazało się, że wywalili go za sprawianie kłopotów. Nastawiał ludzi przeciwko sobie, naginał prawdę, ale zawsze w taki sposób, że mógł wytłumaczyć się, że to nie do końca kłamstwa. To, co robił, nie naruszało przepisów – bardzo na to uważał – ale już w połowie jego przydziału byliśmy gotowi zrobić wszystko, żeby się go pozbyć. Przynajmniej ja. Akurat świeżo promowali mnie na starszego bosmana i chciałem, żeby moja sekcja działała gładko, a on wszystko psuł. W końcu pozbyliśmy się go, ale nie było to łatwe. – Sądząc z jego tonu, nie miał ochoty wyjaśniać, w jaki sposób to zrobili, a Esmay wołała nie pytać. – Potem był dzieciak, który był dość dobry, jeśli zajmował się swoją robotą, ale zawsze czymś się emocjonował. Albo raczej kimś. W końcu wysłaliśmy go do Medycznego, gdzie poddali go jakiemuś leczeniu, a potem poprosił o przeniesienie. Słyszałem, że później nieźle radził sobie w sektorze 8. – Uśmiechnął się do Esmay, wyprostował i ruszył do wyjścia. – Proszę dalej się przykładać, pani porucznik, dobrze sobie pani radzi.

A zatem nawet on wie, że nie jest w tym dobra. Esmay oparła się dziecinnej chęci rzucenia czymś w szerokie plecy bosmana.

Tego wieczoru przy kolacji mówiła mniej niż zwykle, słuchając rozmów przy stole. Samozwańczy geniusz w zakresie badań materiałów specjalnych też się nie odzywał; miał nieobecny wyraz twarzy kogoś, kto próbuje rozwiązać jakiś problem. Barin Serrano opisywał swoją próbę rekalkibracji skanera grawitacyjnego, w którym, jak to ujął, „ktoś tańczył na złączach”. Wyglądał na zadowolonego, a pepepek przy drugim końcu stołu, opowiadający o swoim aktualnym romansie, wyglądał na jeszcze bardziej szczęśliwego.

Może to tylko brak snu sprawił, że miała ochotę wczołgać się pod stół. Całą noc śniły jej się koszmary, a później przeżyła trudną i rozczarowującą rozmowę ze swoim dowódcą. To oczywiste, że czuła się podłamana. Nie zjadła deseru i postanowiła wcześniej pójść do łóżka.

* * *

– Znalazłem to – oświadczył Arhos.

– Mam nadzieję, że niezbyt różni się od tego, co nam powiedziano – rzekła Losa.

– Nie... ale najwyraźniej kapitan jest paranoikiem, bo co jakiś czas przenosi to z miejsca na miejsce. I regularnie sprawdza obwody, żeby upewnić się, że działa.

– Czyli musimy wmontować fałszywy układ testowy, który będzie udawał wyniki testu?

– Tak. To zdumiewające, jak ci ludzie robią się rozmowni, kiedy człowiek wyrazi współczucie dla ich problemów. Jest tu jeden mat przekonany, że kapitan wziął się na niego za jakiś numer tak naprawdę wykonany przez kogoś innego. Tak bardzo chciał mnie przekonać, że Hakinowi brak rozsądku, że praktycznie podał mi cały mechanizm na chipie.

– To kiedy to zrobimy?

– Kapitan sprawdzał to dwa dni temu. Używa jakiegoś wymyślonego przez siebie

harmonogramu, ale nigdy jeszcze nie testował tego wcześniej niż po pięciu dniach. Zatem jeśli główne zadanie wykonamy jutro, powinno nam to dać kilka dni na sprawdzenie testu.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku – stwierdziła Losa, marszcząc brwi. – No wiecie, ugrzęźliśmy na tym statku i teraz nie możemy udawać, że nie wiemy, do czego to służy.

– Ja mogę – oświadczył Arhos. – W oczekiwaniu na nieśmiertelność mogę udawać dowolnie wiele rzeczy.

– A jeśli pojawi się Krwawa Horda?

– Tutaj? Gdzie nasze skuteczne eskortowce zagonią ich w ramiona pobliskich krążowników? Nie będę się tym martwić, to nie nasz problem. Na tym statku jest niebezpiecznie paranoidalny kapitan, który widząc na skanerze drobinę kurzu, może stwierdzić, że to wroga flota, a potem uznać za swój obowiązek wysadzenie nas w kosmos. Skoro jestem na tym okręcie, przede wszystkim chcę pozbawić go kontroli nad tym urządzeniem. Nie chcę stracić szansy na długie i szczęśliwe życie tylko dlatego, że jakiś twardogłowy kapitan ma nierówno pod sufitem.

– Tobie też to się nie podoba – stwierdziła z satysfakcją Losa.

– Podoba mi się.

– Nie. Za każdym razem, gdy wygłaszasz takie kwieciste mowy, oznacza to, że masz wątpliwości. Poważne wątpliwości. Myślę, że powinniśmy sami przejąć kontrolę nad detonatorem.

– W sumie nie jest to zły pomysł. Przynajmniej ty będziesz usatysfakcjonowana. Gori?

– Podoba mi się. A więc jutro?

– Cóż... Najłatwiej będzie dostać się tam przez magazyn na pokładzie dziesiątym, po drugiej stronie w stosunku do T-4. A w magazynie są elementy uzbrojenia.

– Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Tym bardziej że według komputera, umieszczone są niemal dokładnie we właściwym miejscu.

– Grzebałeś w tym, Arhos.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Jaki sens ma posiadanie umiejętności, jeśli się z nich nie korzysta? To prawda, poprzedzawiałem trochę liczb w bazie danych, ale... w słusznej sprawie.

– Mam nadzieję – stwierdziła ponuro Losa. – Mam nadzieję.

Używając swojego zaawansowanego sprzętu, byli w stanie zlokalizować i unieszkodliwić skaner, który nie pozwalał byle komu grzebać w detonatorze. Jeden dzień zajęło im przygotowanie zamkniętych obwodów, które miały udawać wyniki testów i dać im kontrolę nad urządzeniem, i jeszcze jeden dzień sfabrykowanie w przekonujący sposób zadania, które jakoby mieli do wykonania w tym magazynie.

Kiedy w końcu weszli, okazało się, że detonator wygląda dokładnie tak, jak się spodziewali.

– Teraz będzie najtrudniejsza część – stwierdził Arhos, ale wcale nie wyglądał na zdenerwowanego. Obudowa otwarła się, kontrolki błysnęły w proteście przeciwko wtargnięciu, kody zmieniły się... po czym wszystkie światelka wróciły do przyjaznej zieleni.

– Możemy teraz przeprowadzić test – zasugerował Gori.

– Możemy. Mamy dziesięć minut. – Arhos kiwnął głową do Losy, która wyciągnęła urządzenie sterujące i wprowadziła dwuwarstwowy kod. Kontrolki zmieniły barwę z zieleni na żółć. Wprowadziła kolejny kod i wróciły do normalnego stanu.

- Cudownie – ucieszył się Gori. – Naprawdę lubię, kiedy udaje nam się za pierwszym razem.
- Jeśli faktycznie nam się udało – wymamrotała Losa.

Arhos uśmiechnął się.

– Trzy odmłodzenia, Lo. Trzy pierwszej klasy odmłodzenia z użyciem najlepszych leków. Udało się. – Zakończył zacieranie śladów i montowanie wszystkiego z powrotem do pierwotnego stanu, włącznie z drobnym kawałkiem metalu, który leżał o jakiś centymetr od prawego rogu obudowy. – Będziemy żyć wiecznie – oznajmił, wycofując się i wycierając za sobą pokład. – I będziemy bardzo, bardzo bogaci.

Tej nocy wyciągnęli jedną z przywiezionych z domu butelek i wypili toast. Ze względu na urządzenie podsłuchowe Floty gratulowali sobie postępów w przekodowywaniu broni. Był to wyborny żart. Arhos zapadł w sen i śnił o przyszłości, w której będzie tak bogaty i znany, że nigdy więcej nie będzie musiał przyjmować kontraktu Krwawej Hordy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Esmay spała, śniąc dla odmiany zwykły sen, gdy rozległ się sygnał alarmu. Zerwała się na nogi, zanim jeszcze się obudziła. Usłyszała dobiegające z korytarza głosy; serce na moment w niej zamarło i poczuła oblewający ciało zimny pot. Ale gdy się ubierała, już wiedziała, że powodem alarmu jest nadlatująca jednostka, która wymaga naprawy. Nie bunt. Nie walka. Nie jest tak źle, powiedziała sama do siebie, nie jest tak źle.

Biegając korytarzem i schodami do swojej sekcji, poczuła wykręcające wnętrzości szarpnięcia statku przechodzącego przez punkt skokowy. Po jej kręgosłupie, krąg po kręgu, zaczął pełznąć lęk. RDZ nie budowano w celu ścigania się i wykonywania szybkich skoków; poruszały się statecznym ruchem odpowiednim do ich masy i wewnętrznej architektury. Po czasie spędzonym w Kadłubie i Architekturze rozumiała już, że to nie tylko kwestia zwiększenia mocy; wiedziała, jakie są ujemne strony tego, że *Kosciusko* jest tak wielkim i masywnym okrętem. Co się stało? Dokąd lecą? I co ważniejsze, czy uciekają przed kłopotami, czy skaczą im na spotkanie?

W Kadłubie i Architekturze, jak w każdej innej sekcji, wrzało jak w ulu. W sali odpraw komandor Seveche wsuwał do wyświetlacza kostkę.

– Aha, Suiza. Podłącz swój tablet, to będzie interesujące. – Esmay podłączyła swoje urządzenie i upewniła się, że jest ustawione na bezpośrednią rejestrację. Większość personelu K&A była już w sali, gdy Seveche rozpoczynał prezentację; reszta sygnalizowała przybycie za kilka minut.

– W tej chwili wiemy tylko tyle. *Wraith* to jednostka patrolowa, zbudowana dziesięć lat temu w stocznich Delaverie; jeden z kadłubów to SLP seria 30. – Rozległo się kilka cichych jęków, które Esmay teraz rozumiała. SLP seria 30 dobrze zasłużyły na przydomek „śliski”, ponieważ ich konstrukcję bardzo często poddawano nie autoryzowanym i fatalnym w skutkach zmianom. – Podjął walkę z Krwawą Hordą, która mimo niższego poziomu technologicznego zdołała zniszczyć większość jego systemów skanerów, a następnie przywalić głowicą uderzeniową. Ma uszkodzoną tarczę na sterburcie, od dziewiętnastej wręgi do przodu – Esmay dokładnie wiedziała, gdzie mieści się 19 wręga – co doprowadziło do zniszczenia przednich stanowisk uzbrojenia i przebicia kadłuba tutaj... – Wskaźnik Seveche’a zatoczył koło wokół przecięcia wręgi 19 z belką 7.

– I to on przylatuje? – ktoś bardziej bezpośredni wyraził na głos wątpliwości Esmay.

– Mieli szczęście – stwierdził Seveche. – W tym samym systemie były też *Sting* i *Justice*, które zaatakowały jednostki Krwawej Hordy i przegoniły je. *Wraith* poniósł oczywiście ciężkie straty, ale byli w stanie poskładać wszystko na tyle, żeby przejść przez jeden punkt skokowy. Nie mogli zrobić dwóch, bo łąta na kadłubie znów zaczęła puszczać, a nie mieli czym jej uszczelnić. A więc, jak bez wątpienia poczuliście, skaczymy im na spotkanie.

Tym razem nikt się nie odezwał, ale napięte twarze wokół Esmay zdradzały ich myśli. RDZ trzymały się głęboko za linią frontu, ponieważ nie mogły walczyć, manewrować ani uciekać. Gdyby zostali zaatakowani...

– Przypomniałem naszemu kapitanowi, że stary *Kos* nie jest eskortowcem – stwierdził cierpko Seveche. – Ale nie powinno nam nic grozić. Połowa naszej osłony skoczyła z wyprzedzeniem, a reszta razem z nami. Będziemy też mieć do pomocy *Stinga* i *Justice*. A wygląda na to, że wszystkie eksperymentalne układy na *Justice* zadziałały.

– Ile mamy czasu? – zapytała Pitak.

– Spodziewamy się wyjść tym samym systemem za... – Seveche spojrział na zegarek –

siedemdziesiąt osiem godzin i osiemnaście minut. Wykonamy serię szybkich skoków, wychodząc z ostatniego z niedużą prędkością względną. Dociągną nam *Wraitha* na holu.

– Do czasu wyjścia z ostatniego skoku nie będziemy wiedzieli nic więcej na temat uszkodzeń kadłuba – kontynuował Seveche. – Wyciągamy z jednostki ile się da i nie będziemy nigdzie się zatrzymywać, żeby odbierać wiadomości. Z tego, co wiemy, *Wraith* może nie dotrzeć do naszego przylotu.

* * *

Zanim *Kosciusko* wyłonił się z ostatniego skoku, Esmay dotarła we wszystkie zakątki statku, biegnąc tam na prośbę major Pitak.

– Nie traktuj tego jak zniewagi, ale wciąż wiesz za mało, by naprawdę się przydać, a ja potrzebuję kogoś, kto będzie dogadywał się z innymi wydziałami. Komunikator statku jest już przeładowany albo wkrótce będzie.

Esmay wcale nie czuła się dotknięta. Całkiem chętnie poszła do Kontroli Magazynów, aby sprawdzić zapasy śrub gwiazdkowych 85 mm, skręt 1/10, interwał 3 mm (poklepała pudełka gestem posiadacza – to były jej śruby), poprosić szefa Systemów Uzbrojenia o szacunkowe dane na temat uszkodzeń, do jakich mogło dojść na *Wraith* na skutek eksplozji zgromadzonej na dziobie broni po przebiciu kadłuba, wczłogać się w głębiny magazynu elementów strukturalnych i sprawdzić każdy z nich instrumentami, które mogłyby wykryć wszelkie groźne deformacje. Wszystko to było już sprawdzane i zostanie sprawdzone jeszcze raz, ale rozumiała taką potrzebę. Pomyłki się zdarzały. Mundur o niewłaściwej barwie na kimś... Nie, nie miała czasu na takie myśli.

Unikała Medycznego w przesądnej wierze, że każda kręcąca się po okolicy psychniańka mogłaby wyczytać z jej twarzy ukrywane tajemnice, i że zostałaby skierowana na leczenie, zanim zdążyłaby powiedzieć choć słowo. Ale teraz Pitak wysłała ją i tam, żeby skoordynować działania ekipy ratunkowej z informacjami na temat uszkodzenia kadłuba i wynikających z tego problemów.

Medyczny zajmował sporą część T-5; mieściły się tam sale operacyjne i dekontaminacyjne, zbiorniki regeneracyjne i wspomagane neuronowo zbiorniki wzrostowe, komory izolacyjne na wypadek egzotycznych chorób zakaźnych, laboratoria diagnostyczne... Esmay zastała go w takim samym stanie jak własny wydział; odsyłano ją od biurka do biurka, aż w końcu trafiła do urazowego.

Esmay podała kostkę danych od Pitak – uaktualnioną między skokami przez bezpośrednią transmisję z *Wraitha* – porucznikowi odpowiadającemu za grupy wydobywające i transportujące rannych.

– Proszę poczekać, aż upewnię się, że wszystko rozumiemy – powiedział, wsadzając kostkę do czytnika. Kręcące się w okolicy osoby zaczęły uważnie przyglądać się wyświetlaczowi na ścianie. – Przebicie przedniego kadłuba oznacza uszkodzenia dekompresyjne w sąsiednich pomieszczeniach. – Przebicie oznacza też śmierć ludzi, ale za to jest odpowiedzialny Odzysk Personelu, a nie Wydobycie i Transport.

– Tutaj wygląda na uszkodzenie kratownicy... Będziemy musieli wyciąć drogę dookoła. Poruczniku, co się stanie, jeśli zaczniemy ciąć tutaj i tutaj? – Esmay, wprowadzona w problem przez major Pitak, wskazała alternatywne drogi, zaznaczone w kostce na zielono. Mężczyzna skrzywił się. – Ledwie zmieścimy tutaj kombinezony – nie chcemy o nic zaczepić – a będą jeszcze ranni... więc musimy mieć więcej przestrzeni. Mówiliśmy wam już wcześniej, że potrzebujemy porządnego

dwumetrowego otworu. Czemu nie możemy ciąć w tym miejscu? – Znów wskazał na to samo miejsce.

Esmay doszła do wniosku, że to zadanie dla kogoś wyższego stopniem.

– Skontaktuję z wami major Pitak – powiedziała.

– Proszę.

Esmay znalazła Pitak w jednej z głębokich ładowni pełnych sprzętu K&A i połączyła ją z dowódcą W&T, a potem wycofała się, gdy powietrze wokół stało się gęste od inwektyw. Nigdy jeszcze nie widziała przeklinającej Pitak, ale tym razem z głowy major unosiły się wąskie smużki dymu. Po pierwszym wybuchu zaczęła nieco spokojniej wyjaśniać.

– Jeśli chcecie kilka tuzinów więcej ofiar i latających po okolicy obiektów o ostrych krawędziach, to proszę bardzo, tnijcie, ile chcecie.

– Cholera, majorze...

Major uspokoiła się, jakby ktoś ją kopnął.

– Dobrze. Ile miejsca potrzebujecie dla swoich kombinezonów? Dam wam przestrzeń, tylko powiedzcie mi...

– Dwa metry.

– No dobrze. Wyślę Suizę z nowym planem, w którym dam wam dwa metry. Przekrój okrągły czy kwadratowy?

– Kwadrat byłby mile widziany, ale wystarczy okrągły. Gdyby tam był tylko jeden, to nie miałyby znaczenia, ale...

– No tak, gdyby Krwawa Horda wysłała rekrutów z pierwszą misją, *Wraith* nie byłby pełen dziur. Skontaktuję się z wami. – Pitak odwróciła się do Esmay. – Czemu jesteś taka zaskoczona? Nie wiedziałas, że mogę rozjarzyć powietrze, czy też nie sądziłas, że zdołam się uspokoić? W każdym razie wygląda to źle... Niech pani tak na mnie nie patrzy, poruczniku, denerwuję się.

– Przepraszam, sir.

– Dwóch metrów im się zachciało. Pazerne świnię. Przypuszczam, że nie są pewni, co tam zastaną, i dlatego potrzebują więcej miejsca, ale na pewno nie mogą ciąć tam. Jeśli dam im technika strukturalnego do cięcia, osłabię główny zespół, ale to może uratować kilka istnień i nie powinno spowodować żadnych ofiar. – Wyrzuciła z siebie całą serię dodatkowych planów, po czym wysłała Esmay z powrotem na pokład medyczny. Dziewczyna chciała zapytać, czemu po prostu tam nie zadzwoni, ale nie był to odpowiedni moment na pytanie Pitak o cokolwiek.

Osiem godzin przed ostatnim punktem skokowym Esmay i wszyscy oprócz absolutnie niezbędnego personelu położyli się na wymuszony odpoczynek, wspomagany środkami nasennymi. Esmay rozumiała powody takiego działania – wyczerpani i podenerwowani ludzie niepotrzebnie popełnialiby błędy – ale nie znosiła świadomości, że jej spokojne reakcje zostały wywołane chemicznie. Co by się stało, gdyby w przypadku jakiejś awarii czuwający zapomnieli – albo nie mieli czasu – o wypuszczeniu gazu pobudzającego?

Wciąż martwiła się tym, gdy obudził ją alarm. Czowała się wypoczęta i skupiona. Jak zwykle zadziało... ale mimo to nie musiała tego lubić.

Kosciusko wyłonił się z przyzerową prędkością względną wobec systemu gwiazdowego, co było najbezpieczniejszą metodą wypchnięcia obiektu o jego masie z przestrzeni skokowej. Zanim Esmay zdążyła wrócić do biura Pitak w K&A, rozeszła się wieść, że *Wraith* został podholowany na

odległość dwudziestu tysięcy kilometrów. Na szczęście trafili idealnie, ale groziło to potencjalną katastrofą. – Wystarczyłby błąd poniżej jednej dziesiątej procentu prędkości wyjściowej i wlecielibyśmy prosto na wrak i jego eskortę – złościła się Pitak. – Ale przynajmniej możemy szybko zabrać się do pracy. Może uda się ocalić parę osób w dziobowych przedziałach.

Uruchomiono już komunikację wąskimi wiązkami; bazy danych *Kosciusko* zalały strumienie informacji dekodowanych i przekazywanych do odpowiednich wydziałów. Przez pierwszą godzinę Esmay oglądała dane K&A i przysyłała je do odpowiednich specjalistów. Potem Pitak znalazła jej inną pracę.

– Przejrzyj rzeczy, które przesyłają Silnikom i Manewrom oraz Materiałom Specjalnym. Jesteś dobra w wyłapywaniu błędów; ktoś wyżej mógł gdzie indziej wysłać potrzebne nam dane.

Sama Pitak uaktywniła w sali odpraw wirtualne modele kadłuba SLP serii 30, zarówno w przekroju technicznym, jak i w pełnym modelu. Zgromadzeni wokół nich starsi inżynierowie K&A nanosili w miarę napływu danych zmiany odzwierciedlające szczegóły budowy *Wraitha*. Esmay często podnosiła głowę, sprawdzając postępy ich pracy. Widziała już mnóstwo trójwymiarowych obrazów okrętowych kadłubów, ale nigdy siatkowego modelu zajmującego pięć metrów podłogi. Wyglądało to na dobrą zabawę, choć puste miejsca wzdłuż przednich sekcji jednej z burt raczej nie były zabawne.

Zacząła zastanawiać się, czy zabieranie się do naprawy tak blisko trasy wylotowej punktu skokowego jest bezpieczne. Co będzie, jeśli pojawi się tu ktoś jeszcze? Ale to nie był jej problem, więc wróciła do przeglądania informacji przysyłanych do Materiałów Specjalnych. Trafiła na żądanie wyprodukowania czterech dwudziestometrowych kryształowych włókien. Sprawdziła, kto złożył zlecenie. Jeśli to nie był ktoś z K&A, Pitak będzie chciała o tym wiedzieć. I rzeczywiście był to specjalista oceny uszkodzeń na pokładzie *Wraitha*, który chciał nimi odtworzyć część linii komunikacyjnych. Wezwała Pitak.

– Aha! Świetna robota. Nie, kochani, nie będziecie sami ustalać sobie priorytetów – stwierdziła Pitak. Oznaczyła zlecenie i wysłała je do konsoli komandora Seveche’a. – Zawsze tego próbują – dodała, uśmiechając się do Esmay. – Wydaje im się, że nam pomagają, wymyślając, co im będzie potrzebne, ale nie zdają sobie sprawy z problemów sekwencjonowania. Nie możemy niczego zacząć w Materiałach Specjalnych, dopóki nie będziemy wiedzieć, co jest niezbędne na poziomie strukturalnym. Jeśli zajmiemy maszyny rzeczami, bez których na razie możemy się obejść, nie będą mogły zrobić czegoś, czego możemy potrzebować natychmiast, i wtedy albo przegramy, albo będziemy siedzieć jak kaczki w stawie i czekać, aż urządzenia się zwolnią.

– Co będzie najpierw? – zapytała Esmay, widząc, że Pitak nie spieszy się z powrotem do swojego modelu.

– Po ocenie sytuacji i ewakuacji ludzi będziemy musieli usunąć wszystkie zniszczenia. Zawsze jest coś, czego nie widać, dopóki nie zdejmie się powłoki i nie odsłoni przynajmniej dziesięciu metrów, które wydają się nie naruszone. Nie obchodzi mnie, co mówią o sprzęcie diagnostycznym, nie ma niczego lepszego niż rozcięcie zwłok i sprawdzenie, jak wyglądają kości. Wszystko, co jest mocno zniszczone, wymaga odtworzenia od zera, ale my próbujemy zachować stare części, aby oszczędzić czas i materiały, mimo że nie jest to tak wydajne, jak konstruowanie od nowa. Podejrzewam, że w pierwszej kolejności będziemy chcieli od Materiałów Specjalnych znacznie dłuższych kryształów, wyhodowanych w klasterach i sklejonych żywicą w stanie nieważkości. Zrobimy z nich rusztowania stabilizacyjne do późniejszych napraw. Potem będziemy chcieli dużych członów strukturalnych... a wyhodowanie ich zajmuje tygodnie. Nikt jeszcze nie wymyślił, jak

hodować podłużne i okrężne człony w tym samym procesie. W tym czasie inne sekcje mogą zająć się drobiazgami w rodzaju konstrukcji włazów. Ale liniowe kryształki komunikacyjne przyjdą znacznie później.

– Rozumiem... – Esmay znacznie lepiej rozumiała, po co Pitak zaprzęła ją do tej pozornie niepotrzebnej pracy. Wiedziała już o kadłubach dużo więcej niż kiedyś, ale nigdy nie przyszedł jej do głowy problem kolejności napraw. Kiedy teraz o tym myślała, czuła, że to ma sens.

– Co powiesz na małą przygodę? – zapytała Pitak.

– Przygodę?

– Chciałabym, żeby ktoś dokonał inspekcji przebicia kadłuba, a wszyscy, których mam, są zbyt zajęci. Będziesz potrzebowała sprzętu próżniowego. Pójdiesz z pierwszymi ekipami, zabierzesz kamerę i transmiter i nagrasz dla mnie wszystko.

– Tak jest, sir. – Esmay nie była pewna, czy jest bardziej podekscytowana, czy przestraszona.

– Spodziewam się, że wyruszą na kadłub za mniej więcej sześć godzin.

* * *

Od czasu Akademii Esmay nigdy nie wychodziła w próżnię, a i wtedy wyszła tylko z promu szkoleniowego, zaledwie kilometr od dużej stacji i w polu widzenia zamieszkaną planetę. Tutaj było daleko nawet do lokalnej gwiazdy, widocznej w formie drobnego krążka i dającej minimalną poświatę. Mocne reflektory *Kosciusko* zalały światłem bliższą stronę *Wraitha*, rzucając ostre czarne cienie. Esmay postanowiła nie myśleć o otaczającej ją pustce i o tym, że jej żołądek usiłuje wypłynąć przez uszy, a zamiast tego skupić się na uszkodzonym okręcie. Nigdy jeszcze nie widziała na własne oczy zewnętrznej powierzchni statku, jedynie na ekranie... i było to bardzo pouczające.

Podobnie jak większość jednostek bojowych Familii, *Wraith* miał podłużny, zaokrąglony profil, który można by uznać za aerodynamiczny, choć faktycznie był wynikiem kompromisu między różnymi wymaganiami konstrukcyjnymi. Technologie tarcz wymagały gładkich krzywizn; dla najskuteczniejszego działania tarcz statek powinien mieć kształt kuli. Jednak kuliste jednostki nie sprawdziły się w walce, gdyż zamontowanie silników – układowych i nadświetlnych – w sposób umożliwiający osiągnięcie wymaganej manewrowości było niemożliwe. Jedyne działające jednostki o sferycznym kadłubie były komercyjnymi frachtowcami; dla zmaksymalizowania zysków zwiększano ich objętość i upraszczano osłonę przed zwykłymi kosmicznymi śmieciami kosztem zmniejszenia manewrowości.

Tak więc jednostki patrolowe w rodzaju *Wraitha* miały bardziej owoidalne kształty, z wyraźną osią podłużną. Dziób był gładką krzywizną, jedynie nieco bardziej wydłużoną niż na rufie. Teraz zamiast dzioba Esmay zobaczyła rozerwaną konstrukcję, błyskającą stopionym poszyciem w tych miejscach, gdzie powinna być matowo czarna. Na rufie gładkie krzywizny kapsuły silników wydawały się nie uszkodzone, choć słyszała, że Silniki i Manewry martwiły się o wynik skoku z niezrównoważonym kadłubem.

Odważyła się zerknąć przez ramię, choć obrót głowy spowodował, że zakręciła się wokół linki zabezpieczającej jak dziecinna zabawka. Potężny kadłub *Kosciusko* zasłaniał gwiazdy. Nie była nawet pewna, w którym miejscu oświetlające go światelka przechodzą w gwiazdziste niebo.

Ktoś klepnął ją w ramię. Racja. Trzeba zabrać się do roboty. Podciągnęła się, nie rozglądając się więcej wokół. Uszkodzony kadłub *Wraitha* był coraz bliżej. Otwór szczyrzył się niczym wielka

paszcza pełna zębów i nieprzyjazna. Coś delikatnie stuknęło w jej hełm, więc gwałtownie zatrzymała się. Pchnięcie w ramię spowodowało, że ruszyła dalej. Po chwili zdała sobie sprawę, że to musiał być jakiś niewielki kawałek przebitego kadłuba, prawdopodobnie kryształ lodu z przecieku powietrza, którego załoga nie potrafiła całkowicie zablokować.

Dotarła do czerwonej sekcji linii; tylko dziesięć metrów dzieliło ją od zaczepu. Przed nią ktoś już przymocował pierwsze poprzeczne liny wyznaczające pole do pracy. Esmay zablokowała przesuw linki zabezpieczającej, przypięła dodatkową linkę stabilizacyjną, która ograniczała jej rotację do jednej osi, i pomachała do pozostałych.

Kierując obiektyw kamery na otwór i pracujących przy nim ludzi, nie mogła nie myśleć o tym, gdzie się znajduje. Major Pitak chciała jak najwięcej szczegółów.

– Nie spiesz się – powiedziała. – Rób to spokojnie. Zostań dziesięć metrów od kadłuba, aż upewnisz się, że pokazałaś mi wszystko, co się da z tego miejsca. Nie będziesz przeszkadzać ekipom montującym zabezpieczenia, a za to będziesz dużo widzieć. Każdy szczegół może nam pomóc.

Tak więc Esmay wisiała w uprzęży i przesuwała obiektyw kamery wzdłuż krawędzi przebiecia kadłuba. Dobrze, poświęci kilka minut na pokazanie, jak kadłub rozerwał się, odsłaniając wykręconą kratownicę, a potem pokaże dziwną wypukłość z przodu rozdarcia. Zanim zapełniła z tego miejsca pół kostki, ekipy zabezpieczające zdążyły już zamocować główne liny, otaczając nimi miejsca uszkodzeń. Esmay zasygnalizowała szefowi swoje zamiary, a kiedy otrzymała pozwolenie, przepięła się do jednej z poprzecznych lin.

Pomyślała, że właściwie nie jest tutaj tak źle. Kiedy żołądek przyzwyczał się już do nieważkości, było nawet przyjemnie. Posuwała się wzdłuż liny, kiedy nagle poczuła pchnięcie... Chwyciła za czerwony węzeł. Szarpnięcie za ramię i gwałtowne obroty wokół własnej osi przypomniały jej, że powinna wolniej się poruszać. Kiedy wreszcie znowu ustawiła się tak, jak należy, zobaczyła skierowany w jej stronę wizjer czyjegoś hełmu; mogła wyobrazić sobie, co o niej pomyśleli. Kolejny durny porucznik uczy się zasad inercji. Chętnie by ich przeprosiła, ale mieli nakaz zachowania ciszy radiowej, z wyjątkiem sytuacji awaryjnych.

Znajdowała się teraz po drugiej stronie otworu w kadłubie, bliżej dziobu. Z tego miejsca lepiej widziała dziurę... albo reflektory ustawiono pod lepszym kątem. Zmusiła się do zajrzenia do środka, ale nie rozpoznała tam żadnych ciał. Panujący w środku bałagan przypominał rozdeptane dziecięce zabawki. Powykręcane, połamane, rozbite... Powoli, nagrywając, zaczęła domyślać się, co tu się stało. Przednia wypukłość powstała w wyniku oderwania się przednich członów konstrukcyjnych; pod wpływem siły uderzenia odskoczyły jak staromodne obejmy becзки, a roztrzaskana kratownica poszła razem z nimi.

Pitak na pewno będzie chciała wiedzieć, jak daleko sięga ta wypukłość. Można by to zmapować z *Kosciusko*, jeśli nikt nie używał skanu bliskiego zasięgu... ale ktoś pewnie go używał. Esmay przyjrzała się wypukłości; żałowała, że nie może zapytać major. Gdyby dostała się z kamerą na drugą stronę... ale nie było tam liny mocującej. Pomyślała o poproszeniu bosmana kierującego ekipą zakładającą liny o umieszczenie tam jednej dla niej, ale zaraz z tego zrezygnowała. Byli zbyt zajęci, żeby świadczyć usługi wścibskiej pani porucznik. Nie, będzie musiała albo zrezygnować, albo sama zapewnić sobie dojście. Miała przyczepione do kombinezonu cztery dodatkowe liny, podobnie jak wszyscy członkowie ekipy, więc była to tylko kwestia zamocowania haków.

Nie przyznając się przed samą sobą do niepokoju, zostawiła z tyłu dużą kamerę. Nie miała ochoty oderwać się i oddryfować; rozsądniej było pozostawić kamerę w miejscu, gdzie łatwo byłoby ją znaleźć. W czasie tej krótkiej wycieczki w zupełności powinna jej wystarczyć kamera wbudowana

w hełm. Przypięła koniec jednej z długich lin do klamry zabezpieczającej dziesięciometrowej linki, a potem przyciągnęła samą siebie do powierzchni kadłuba. Krótka linka zabezpieczająca przesuwiała się wzdłuż liny szkieletowej na pierścieniu. Lina szkieletowa przymocowana zaś była do kadłuba bolcem, który dodatkowo zabezpieczono klejem. Przeciągnęła swoją długą linę przez pierścień, co zajęło jej więcej czasu niż zwykle przypięcie, ale za to było bezpieczniejsze.

Przyłożyła but do kadłuba i sprawdziła. Nic. Miała nadzieję, że wewnętrzne sztuczne ciążenie *Wraitha* da jej lekkie przyciąganie, ale widocznie ono w ogóle nie funkcjonowało. Będzie musiała umieścić na butach łąty adhezyjne albo po prostu polecieć... To drugie rozwiązanie było prostsze, a łąty będzie mogła zamocować w przypadku, gdyby nie powiodło jej się z linkami.

Prawą ręką wyłowiła z torby na pasie narzędziowym łątę z klejem, umieściła ją na końcu środkowego palca i lekko odepchnęła się lewą ręką. Wolniutko doleciała do końca linki zabezpieczającej i ostrożnie przytknęła łątę do kadłuba; przywarła tak, jak powinna. Teraz mogła przymocować do niej klamrę. Poszukała w torbie klamry. Znalazła. Kiedy wolno sięgała do kadłuba, linka szarpnęła ją w tali. Wyraźnie dotarła do granicy. Przymocowała klamrę do kadłuba dodatkową porcją kleju, otworzyła karabinek i zaczepiła o niego swoją długą linę.

Następny ruch był bardzo niebezpieczny; kiedy odpięła linkę zabezpieczającą od liny szkieletowej, musiała polegać już tylko na własnej umiejętności mocowania łątek i klamer. Ostrożność przypomniawszy jej, że nie jest specjalistką od pracy w stanie nieważkości i może nie mieć odpowiednich odruchów, jeśli coś pójdzie nie tak. Esmay uśmiechnęła się sama do siebie. Słuchała już głosu rozsądku i co z tego wynikło? Najpierw uznano ją za nudną, a później za dzikiego radykała.

To, co teraz robiła, nie różniło się zbyt od wspinania na skały w jej dolinie czy na ścianę wspinaczkową na *Kosie*. Trzeba sięgnąć, umieścić łątę, potem klamrę, przypięć się do klamry, przepiąć zabezpieczenie i iść do następnej... Po dwudziestu klamrach doszła do dziwnej wypukłości. Generatory tarczy, które normalnie wyglądają jak gładkie główki nitów wystające na kilka centymetrów z kadłuba, były otworami o poszarpanych krawędziach. Esmay włączyła reflektor na hełmie, żeby uważniej im się przyjrzeć. Z przodu coś błysnęło. Major Pitak zapewne będzie chciała to zobaczyć, więc umieściła kolejną klamrę, ostrożnie przepięła się i przesunęła bliżej.

A potem spróbowała odepchnąć się od kadłuba i dotrzeć do końca linki, by ustawić się w pozycji, w której mogłaby lepiej widzieć.

Czy jest pewna tego, co zobaczyła? A jeśli tak, to może być broń *Wraitha*, wciśnięta w kadłub przez... jakąś reakcję, której Esmay nie potrafiła sobie wyobrazić. Zmusiła się do zwolnienia oddechu. Mina. To była mina, dokładnie taka sama jak te w podręcznikach nieprzyjacielskiego uzbrojenia, które studiowała na statku zaopatrzeniowym w drodze na stację Sierra.

Podciągnęła się, dłoń za dłonią, do ostatniej klamry. Uderzyła w kadłub tak mocno, że nabiła sobie siniaka i omal nie odleciała od jego powierzchni, ale na szczęście zdołała chwycić linę po obu stronach. Teraz żałowała, że nie ma na butach łąt samoprzylepnych; miała wrażenie, że wisi tam bardzo długo, odbijając się wte i wewte. W końcu wahnięcia ustały. Bardzo ostrożnie sięgnęła do następnej klamry i odpięła się. Dwadzieścia... dwadzieścia dwa... w sumie dwadzieścia siedem klamer, każda wymagająca ostrożnych, powolnych ruchów. Kilka razy zastanawiała się nad użyciem radia w kombinezonie, ale czy mina jest wystarczającym powodem, jeśli nikt inny nie zbliży się do niej, zanim ona ich ostrzeże? Ekipa montująca olinowanie wciąż zajmowała się przebicciem kadłuba.

Kiedy wróciła do liny szkieletowej i przypięła do niej swoją linkę zabezpieczającą, miała wrażenie, że trwało to przynajmniej pół zmiany. Ale nie potwierdził tego jej zegarek. Minęła zaledwie godzina. Wyciągnęła dużą kamerę i rozejrzała się za kierownikiem ekipy. Nie mogła

wrócić na *Kosciusko*, nikogo nie ostrzegając. W końcu zauważyła mężczyznę i przepinając się między linami, dotarła do niego. Klepnęła go w ramię, a potem wskazała na trzymany przez niego tablet. Kiwnął głową w hełmie. Esmay szybko narysowała na tablecie schemat dziobu, wypukłość, a potem położenie miny. MINA, napisała wyraźnie.

Potrząsnął głową. Potem wskazał na jej dużą kamerę i narysował znak zapytania. Pokręciła głową i wskazała na soczewkę kamery na hełmie. Poprowadził ją wzdłuż olinowania do punktu komunikacyjnego. W tym czasie, kiedy jej nie było, przeprowadzili bezpośrednią linię komunikacyjną między jednostkami i przekazali kabel na *Wraitha*, żeby statki mogły porozumiewać się bez niepotrzebnych emisji. Esmay i bosman kierujący ekipą techniczną podpięli się do centrali.

– Co to ma znaczyć z tą miną? – zapytał mężczyzna. – A w ogóle co pani robiła tak daleko na dziobie? Pani linka zabezpieczająca nie jest wystarczająco długa.

– Widział pan wypukłość powstałą w wyniku uszkodzenia konstrukcji – odpowiedziała Esmay. – Poszłam sfilmować ją dla major Pitak. Przyklejałam klamry do kadłuba, asekurując się. A kiedy dostałam się poza tę wypukłość i włączyłam reflektor na kombinezonie, żeby obejrzeć uszkodzone emitery tarczy... zobaczyłam minę.

– Mówi pani, że to mina. – Wyglądał na niezbyt przekonanego.

– Wygląda jak ilustracja w podręczniku. I to nie jedna z naszych. Według mnie to Smettig seria G.

– Widziała pani rodzaj zapalnika?

– Nie. – Nie chciała tego mówić, ale nie mogła też przemilczeć. – Próbowałam odskoczyć i... straciłam kontakt z kadłubem.

– Czyli... nie ma pani pełnej dokumentacji?

– Nie. – Nie wiedziała nawet, ile obrazu nagrała jej kamera, jak długo patrzyła na minę, zanim spanikowała.

– Jeśli to mina... – westchnął jak ktoś, kto nie ma ochoty na dalsze komplikacje w dniu i tak w nie obfitującym. – Cóż... pal diabli. Będzie pani musiała to zgłosić, i jeśli to jest mina, będziemy musieli coś z tym zrobić. – Jego wzrok odbierał jej chęć odezwania się. A przecież jest oficerem i to do niej należy podejmowanie decyzji. Zaczęła więc zastanawiać się, komu na pokładzie *Kosciusko* powinna to zgłosić. Od razu pomyślała o major Pitak, choć wroga mina na pokładzie statku w naprawie nie jest czymś prostym.

Kiedy w końcu połączyła się z Pitak, pierwsza reakcja major nie dodała jej otuchy.

– Wydaje się pani, że widziała minę... minę przeciwnika – rzekła bezbarwnym, niemal pozbawionym intonacji głosem. – I być może nie ma jej pani nawet na wideo.

– Tak, sir. Ja... za mocno się odepchnęłam. Wystraszyłam się...

– Mam nadzieję. – A potem dodała już bardziej energicznie: – Wie pani, Suiza, ma pani wycucie dramatyizmu. Wroga mina. Nie każdy by o tym pomyślał.

– Pomyślał? – Nie była pewna, czy w głosie major usłyszała szyderstwo, czy szczere rozbawienie.

– Myślenie przydaje się, Suiza. Teraz pierwsze co zrobisz, to każesz bosmanowi wycofać jego ekipę z *Wraitha*. Potem zabierzesz swój tyłek z powrotem na miejsce i dobrze sfilmujesz tę rzekomą minę. Mam nadzieję, że masz dość powietrza...

– Tak, sir – odpowiedziała Esmay po szybkim sprawdzeniu manometru.

– Chociaż tyle dobrego. – Nastąpiła długa przerwa, w trakcie której Esmay zaczęła już zastanawiać się, czy powinna przerwać połączenie i ruszać w drogę. – Teraz pójdę i powiem naszemu kapitanowi, żeby przekazał kapitanowi *Wraitha*, że kompletnie niedoświadczony młodszy oficer zauważył w czasie pierwszego wyjścia w przestrzeń przyczepioną do jego statku minę, i choć nie udało jej się zrobić za pierwszym razem dobrych zdjęć, teraz robi lepsze, i jeśli mina nie wybuchnie, może dowiedzie, że ma rację. Być może podsuną nam jakiś pomysł, co z tym zrobić.

– Tak jest, sir.

– To nie wymagało potwierdzenia, Suiza. Czy jesteś w stanie wskazać jakiś błąd, którego jeszcze nie popełniłaś?

– Nie uaktywniłam miny – odpowiedziała bez namysłu Esmay. Przez głośnik dobiegł do niej krótki wybuch śmiechu.

– Dobra, Suiza. Wyślij ekipę do domu i przynieś mi jakieś przyzwoite zdjęcia. Zobaczę, czy uda mi się zebrać ekipę saperów.

Kierujący ekipą, która montowała rusztowania, nie miał żadnych oporów przed przyjęciem rozkazów od młodszego oficera; nawet odpuścił sobie zwyczajowe narzekania. Esmay nie czekała, aż ekipa się wyniesie. Wyciągnęła łąty samoprzylepne na buty, dwa razy sprawdzając, żeby upewnić się, że nie są to łąty przywierające na trwałe. Nie chciała przykleić się do kadłuba jako ornament. Potem użyła jednej z linek zabezpieczających i klamer do przymocowania kamery do pleców.

Tym razem droga była łatwiejsza dzięki umieszczonym już na powierzchni *Wraitha* klamrom i łątom umożliwiającym przytrzymywanie się kadłuba butami. Dopiero teraz widziała, że za pierwszym razem wcale nie posuwała się po prostej. Zamiast pokonać trasę na wprost, zatoczyła półkole wokół wypukłości. Nie patrzyła na nic więcej oprócz klamer, uchwytów i samej liny, aż wreszcie dotarła do dwudziestej klamry. Wtedy zalało ją silne światło, pochłaniające znacznie słabszy blask reflektorka na hełmie. Przegapiła klamrę. Kiedy odwróciła się, żeby jej poszukać, wizjer hełmu automatycznie ściemniał i dostrzegła, że jeden z wielkich reflektorów *Kosciusko* przesunięto z miejsca przebicia kadłuba i skierowano na nią. Najwyraźniej major Pitak dotarła do kapitana.

Sięgnęła do klamry i bezpiecznie przypięła się do niej. W jaskrawym świetle krawędzie zniszczonych emiterów tarczy rzuciły poszarpane cienie. Wszystko wyglądało teraz inaczej... Nie widziała miny, ale musiała być gdzieś blisko. Kolejna klamra, następna i jeszcze jedna...

EEERRRP! Esmay znieruchomiała, gwałtownie wbijając podeszwy w kadłub. Rozległ się wysoki, irytujący dźwięk i rozbłysło przed nią czerwone światło. Niebezpieczeństwo. Sięgnęła szcęką do przełącznika interkomu.

– Nie ruszaj się – rozległ się głos w jej uchu. – Spójrz w dół, na poziomie kolan, godzina dziesiąta... ale nie ruszaj się. – Esmay spojrzała w dół, lecz połowę pola widzenia miała zasłoniętą przez krawędź hełmu. Coś... coś się ruszało. Coś małego, wielkości mniej więcej pięści, ciemnego i gładkiego, poruszało się po cienkim przewodzie błyszczącym w świetle reflektora. Miała ochotę odwrócić głowę, żeby sprawdzić, skąd to się bierze, choć wiedziała bez patrzenia. – Tylko się nie ruszaj – powtórzył głos. – Przy odrobinie szczęścia uzna cię za część statku, za automatyczny mechanizm naprawczy, teraz wyłączony, nie działający...

W chwili, gdy zaczęła otwierać usta, aby zadać pytanie, głos dodał:

– I nic nie mów. Nie wiemy, jakie tam są sensory.

Mały czarny ovoid na kablu – zaprogramowana kapsuła czujników inteligentnej miny –

podniósł się wyżej... Widziała go teraz wyraźnie i prawdopodobnie on też ją widział. Natychmiast cała oblała się potem; czuła, jak ją łaskocze, spływając po żebrach, brzuchu... Chciała się podrapać, ale nie aż tak bardzo, jak uciekać.

Próbowała nie oddychać, gdy czujnik zbliżył się, posuwając się ruchem wymuszonym sztywnością kabla i generowanymi na jego końcu wibracjami. Sama była w skanie i wiedziała, co może zawierać ten niewielki pojemnik. Mógł już dopasować jej profil termiczny do profilu „człowieka w kombinezonie próżniowym”, jeśli to była część jego programu. Mógł zarejestrować gęstość jej kości, szybkość oddechu, a nawet kolor oczu.

A jeśli zrobił to wszystko, to już jest martwa, tylko po prostu jeszcze jej nie zabito.

Mała kapsuła na uwięzi nie przestawała się poruszać, teraz opuściła się w dół. Esmay nie wiedziała, co to oznacza. Czyżby inteligentna mina chowała czujniki przed wybuchem? Ledwie teraz widziała kapsułę nad krawędzią osłony hełmu. Potem obniżyła się jeszcze bardziej, ale Esmay wcale nie kusiło, żeby nachylić się i uważniej jej się przyjrzeć.

– Przykro nam, poruczniku – znów odezwał się głos w słuchawkach. – Nasz reflektor sprawił, że pani cień ją uaktywnił. Ale miała pani całkowitą rację, to zdecydowanie mina i bez wątplenia przeciwnika.

Jakoś wcale nie czuła satysfakcji.

– Wysłaliśmy już ekipę saperów – mówił dalej głos. – Proszę tylko nie ruszać się.

Nie miała na to najmniejszej ochoty; nie była nawet pewna, czy w ogóle będzie jeszcze potrafiła się ruszyć. Po kilku chwilach poczuła drżenie pod kolanami. Z trudem próbowała je opanować. Jak wrażliwe są czujniki miny? Który z drobnych bodźców może ją uaktywnić? Rozsądek podpowiadał jej, że wcześniej poruszała się i nie wywołała żadnej reakcji... ale rozum nie miał kontroli nad tymi częściami mózgu, w których wygrywała już panika.

Znów odezwał się głos w słuchawkach.

– Przygotowała pani dobrą trasę, poruczniku. Proszę się nie ruszać. Jesteśmy już przy następnej klamrze i wyraźnie panią widzimy.

Chciała odwrócić się i zobaczyć ich, ujrzeć coś przyjaznego, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz w jej życiu... ale nie ruszyła się.

– Boimy się, że jeśli wyłączymy reflektor, wywoła to kolejną sekwencję przeszukiwania, a nie wiemy, jak jest zaprogramowana.

Głos nie musiał mówić nic więcej; pamiętała, że niektóre miny ustawiano na eksplozję w przypadku zarejestrowania określonej liczby bodźców, nawet jeśli sekwencja przeszukiwania niczego nie znalazła. Mogła nawet uruchomić sekwencję, kiedy za pierwszym razem uciekała przed miną.

– Jeśli mamy szczęście, ona szuka czegoś konkretnego, czego my nie przypominamy, ale...

Chciałaby, żeby ten ktoś wreszcie się zamknął. A co będzie, jeśli mina zareaguje na mikrowibracje przenoszone przez czyjś kombinezon? Nawet jej. Z pewnością ktoś wziął to pod uwagę... na pewno mają jakiś plan...

– *Wrath* poinformował nas, co się dzieje poniżej przebicia kadłuba. Ewakuują teraz personel. – Nastąpiła przerwa, podczas której próbowała nie myśleć. – Jak pani stoi z powietrzem? Proszę podać mi jednoliterową odpowiedź: D – dużo, M – mało, K – krytycznie, a potem liczbę minut pozostałych do wyczerpania zbiornika.

Esmay sprawdziła i zaskoczyło ją, jak nisko opadła wskazówka.

– M – odpowiedziała. – Szesnaście.

– Osobiście uznałbym to za stan krytyczny – odpowiedział głos. – Zrobimy tak. Ktoś podejdzie do pani od tyłu, próbując wpasować się w pani profil i rzucając ten sam cień, i podłączy pani dodatkowy zbiornik. Proszę się nie ruszać. Ten ktoś wykona wszystkie operacje.

– Tak jest, sir – odpowiedziała Esmay. Skupiła wzrok na manometrze; wskazówka opadła na piętnaście i zdecydowanie znajdowała się już w czerwonej strefie.

– Proszę powoli oddychać – przypomniał głos. – Niczego pani nie robi, może pani mieć więcej czasu.

Strach spala tlen. Pamiętała o tym, tak samo jak inne zwięzłe powiedzonka. Teraz przekonała się, jak zdumiewająco trudno jest powoli oddychać w celu oszczędzenia tlenu. Próbowwała skupić się na czymś innym. Czy poczuje wibrację podchodzącej do niej od tyłu osoby? Czy sensory miny zauważą to? Tego rodzaju rozważania raczej nie pomagały jej uspokoić oddechu. Spróbowała przenieść się myślami do doliny, jej ulubionego i bezpiecznego miejsca relaksu, ale kiedy wskazówka manometru opadła na czternastkę, westchnęła. Nie wzdychać. Nie patrzeć na wskaźnik. Albo zejdzie na zero, albo nie.

Nie zarejestrowała wibracji, poczuła jedynie delikatne pchnięcie, od którego aż się zachwiała. Kiedy ponownie wyprostowała się, ktoś postukał w tył jej hełmu i w uchu rozległ się nowy głos.

– Dobra robota, Suiza. Tylko nie chwiej się... kiedy ja... będę podpinał tę butlę. – Usłyszała szmery i uderzenia, na które próbowała nie reagować, aby nie obudzić aktywności czujnika. Spojrzała na poziom tlenu. Dziewięć. Czy naprawdę stała tu dłużej niż sześć minut? Najwyraźniej. Wskazówka znów opadła, teraz na osiem. Słyszała skrzypienia, gdy niewidoczny ratownik próbował podpiąć dodatkowy zbiornik, jak najmniej przy tym poruszając się.

– Manometr? – zapytał głos.

– Siedem.

– Niech to szlag. Powinien... och. – Nie wiedziała, co znaczy to „och”, i strasznie ją to zdenerwowało. Jak śmie mówić coś takiego? Rozległ się irytujący zgrzyt, powtórzony kilka razy; próbowała nie patrzeć na czujnik. Zdawało jej się, że to trwa bardzo długo, ale wskaźnik nie zdążył spaść do sześciu i przeskoczył z powrotem na zieloną część tarczy.

– Tlen? – znów zapytał głos.

– Zielony – odpowiedziała Esmay.

– Liczby – zażądał z cieniem dezaprobaty głos.

Esmay zdławiła odgłos, który miała ochotę wydać, i zamrugnęła, żeby skupić się na wskaźnikach.

– Sto czterdzieści siedem.

– Dobrze. Teraz podepnę się do pani telemetrii; jest pani na zewnątrz dłużej niż przewidziano dla tego typu kombinezonu.

Rozległa się kolejna seria zgrzytów, ale Esmay już to nie obchodziło. Oddychała i nie zabraknie jej tlenu.

– Ma pani niską temperaturę – poinformował głos. – Proszę włączyć ogrzewanie.

Postąpiła zgodnie z poleceniem i od strony stóp nadeszła fala ciepła. Ustało drzenie, które z takim wysiłkiem zwalczała; czyżby jednak brało się z zimna, a nie z paniki? Chciałaby w to wierzyć, ale przeczył temu nieprzyjemny zapach potu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Suiza, mamy problem – powiedział głos w jej uchu. Esmay pomyślała, że mogliby powiedzieć coś bardziej budującego. Wiedziała, że mają problem, bo ona też go ma. – Jeśli to jedyna mina, w przypadku eksplozji prawdopodobnie zniszczy jedynie dziobowe przedziały, które zgodnie z naszą wiedzą i tak są puste. No i ciebie, oczywiście.

Komentarz wydawał się zbyteczny.

– Nie zauważyliśmy żadnych więcej min, ale nie potrafimy znaleźć powodu, czemu miałyby być tylko jedna.

Czy spodziewają się, że ona to wie?

– To niepodobne do Krwawej Hordy, ale nie ma wątpliwości, że jednostki, które zaatakowały *Wraitha*, należały do Hordy. Nadleciały, żeby go zniszczyć – *Wraith* ma nie pozostawiające żadnych wątpliwości dane ze skanu – a potem uciekły, gdy dotarły *Sting* i *Justice*, przypalając im ogony.

Esmay zastanowiło to, co usłyszała. Jeśli grupa jednostek Krwawej Hordy zaatakowała w celu zniszczenia wroga, nie uciekłyby przed walką z jeszcze jednym statkiem. Chyba że ich jednostki miały jakieś problemy... Żałowała, że sama nie może zobaczyć danych skanu. I raczej jej się to nie uda, jeśli mina wybuchnie. Ale... odważyła się na transmisję.

– Czy byli wystarczająco blisko, żeby móc ręcznie umieścić minę? – zapytała.

– Nie transmituj – nakazał głos. – Jeśli cię usłyszy...

– Chcieliście wiedzieć, czemu jest tylko jedna mina – stwierdziła. – Czy mogę rozmawiać z technikiem skanu z *Wraitha*?

– Poczekaj.

Mogła wyobrazić sobie scenę rozgrywającą się w centrum komunikacyjnym *Kosciusko*; możliwe, że była tam major Pitak, a na pewno był kapitan. Wraz z lekkim klepinięciem w kombinezon dobiegł do niej inny głos.

– Wkurzy ich pani, poruczniku. – Ten głos był rozbawiony; nie była pewna, co to oznacza. Wzruszyła ramionami tak mocno, by widać to było pomimo kombinezonu; przez interkom dobiegł do niej chichot. – Ma pani jakiś pomysł, prawda? To dobrze. Nie potrafię zrozumieć, czemu to coś jeszcze nas nie wysadziło w powietrze, ale mogę z tym żyć. – Kolejny chichot. Esmay poczuła, jak jej zeszywniała twarz rozluźnia się w uśmiechu.

– Suiza, na wypadek, gdybyś miała jakiś pomysł, połączyliśmy cię ze starszym technikiem skanu z *Wraitha*. Tylko postaraj się nie rozgadywać, rozumiesz?

– Tak jest, sir. Czy okręty Krwawej Hordy podeszły wystarczająco blisko, żeby grupa w kombinezonach próżniowych mogła umieścić minę ręcznie albo używając transportera?

Pauza. Potem odezwał się kolejny głos.

– Tak... przypuszczam. Próbowaliśmy wejść w rotację z powodu uszkodzeń sterburtowej tarczy i kadłuba. Podeszli dość blisko...

Esmay miała ochotę wrzasnąć „LICZBY, do cholery”, ale usłyszała jakieś ryknięcie w tle, które mogło oznaczać, że ktoś starszy stopniem mówi dokładnie to samo, bo w następnej transmisji przekazano jej żądane liczby. Rzeczywiście podeszli wystarczająco blisko.

– Jak szybko potem statki Hordy wycofały się?

– Gdy tylko wróciły *Sting* i *Justice* – odpowiedział technik. Esmay czekała, wierząc w zwierzchnika. Faktycznie, po chwili technik podał jej dokładny czas. Esmay poczuła, jakby ktoś przepuścił jej prąd przez kręgosłup. Może zauważyli okręty Floty, zanim do nich wystrzeliły, a może umieścili inteligentną minę i zaprogramowali ją na określone zadanie, a potem uciekli, zostawiając *Wraitha* uszkodzonego, ale nie zniszczonego. Dlaczego?

Czego Krwawa Horda mogła się spodziewać? Uszkodzona jednostka bojowa Familii nie została porzucona, więc nie mogli liczyć na jej przejęcie; zresztą jeśli nawet na to liczyli, to po co mina? Uszkodzone okręty Familii... trafiały do stoczni. Albo do doków, do których było zbyt daleko dla kaleki, jaką stał się *Wraith*, albo do ruchomych stoczni remontowych nazywanych RDZ... *Kosciusko*. Co Krwawa Horda mogła wiedzieć o RDZ? Oczywiście wszystko, co nie było utajnione, między innymi to, że RDZ są w stanie wprowadzić do swoich potężnych doków każdą uszkodzoną jednostkę w celu naprawienia jej.

To ma sens. Przemysłała to jeszcze raz, a potem przesłała informację.

– Krwawa Horda wybrała do uszkodzenia niewielki okręt i umieściła na nim inteligentną minę, a potem wycofała się, żeby *Wraith* został doprowadzony do RDZ. Mina została zaprogramowana na eksplodowanie po wejściu do doku remontowego. Nie jest wystarczająco silna, żeby go zniszczyć, ale prawdopodobnie uniemożliwiłaby nam wykonanie skoku...

– Na pewno by to uniemożliwiła – usłyszała głos Pitak.

– Tym samym unieruchomiłaby nas w przypadku ataku. – Esmay umilkła, ale nikt się nie odezwał. – Albo udali się w ślad za *Wraithem* i jego eskortą do systemu, albo mina wyposażona jest w moduł naprowadzający, który ich tu doprowadzi. Chcą RDZ, na pewno w całości; w przeciwnym razie pokryliby *Wraitha* wystarczającą liczbą min, żeby zniszczyć całą stocznię.

Zapadła kolejna długa cisza, a potem słuchawka w jej uchu delikatnie zasyczała.

– To ma sens. Nigdy nie myślałem, że Krwawa Horda może być tak wyrafinowana... i nie zdawałem sobie sprawy, do czego mogliby potrzebować RDZ, chyba że gdzieś mają jakieś uszkodzone jednostki.

Esmay postanowiła zaufać swojej intuicji.

– Brakuje im potrzebnych umiejętności technicznych i nie mają stoczni klasy wojskowej. Chcą RDZ, gdyż za jednym zamachem dostaną urządzenia produkcyjne i doświadczonych techników. Mając RDZ, mogliby podnieść swoje jednostki do poziomu okrętów Floty albo szybko nauczyć się budować własne krążowniki.

Długi świst, który nastąpił po tych słowach, wyrażał zarówno szacunek, jak i lęk.

– Oczywiście.

– Co oznacza – ciągnęła dalej Esmay – że mina nie wybuchnie, dopóki parametry nie będą odpowiadać tym, jakie ich zdaniem panują wewnątrz doków remontowych, albo ktoś nie spróbuje jej usunąć. Mina nie będzie wiedziała, że została odkryta, dopóki nie spróbujemy czegoś z nią zrobić. – Ulga osłabiła jej kolana; oparła się o niewidoczną osobę za swoimi plecami. – Możemy więc odejść, a ona nie wybuchnie, jak długo nie umieścimy *Wraitha* w doku remontowym.

– Nie tak szybko – odezwała się Pitak. – Wciąż musisz dobrze ją przeskanować.

– Nie aktywnie – zastrzegła Esmay – ale mogę ją sfilmować. – Nie czekając na rozkaz albo pozwolenie, nachyliła się w kierunku miny. Miała cylindryczny kształt o płaskich końcach i wciągniętą teraz kapsułę czujników, która tworzyła na cylindrze małą wypukłość. Esmay odczytała numer seryjny i dostrzegła spiralne napisy w języku Świata Aethara. Prawdopodobnie było to coś

obraźliwego; zewnętrzne powłoki okrętów Hordy zazwyczaj były obmalowane hasłami mającymi przstraszyć i zaszokować ich sąsiadów.

Przełączyła sygnał z kamery do nadajnika i poczekała, aż Pitak uzna, że mają dość danych. W końcu usłyszała:

– Wystarczy. Teraz facet za tobą wycofa się. – Poczowała pożegnalne klepięcie w ramię, a potem zobaczyła, jak cień mężczyzny chwieje się, gdy ten odchodził. Czujnik miny nie zareagował. Esmay odczekała jeszcze chwilę, przyglądając się wskaźnikowi tlenu odliczającemu sekundy i minuty, a potem oderwała od kadłuba przyklejoną łata stopę. Sensor poruszył się i obrócił na kablu.

– Kapsuła czujnika lekko się poruszyła – powiedziała. – Co byście powiedzieli na przygaszenie światła, gdy będę odchodzić?

– Boimy się, że zmiana może ją uaktywnić – poinformował ją głos.

– Jeśli jest zaprogramowana na doki remontowe, to światło będzie aktywować program, a mrok powinien go wyłączać.

Światło za jej plecami zgasło, a wraz z nim zniknął rzucany przez nią ostry cień. Podkręciła wrażliwość czujników na hełmie i popatrzyła na minę. Kapsuła z czujnikami nie ruszała się. Powoli schyliła się na tyle, na ile pozwalał jej kombinezon próżniowy, chwyciła linę jak najbliższej kłamry i uwolniła drugą nogę. Żadnego ruchu ze strony czujników. Powoli, dłoń za dłonią, wycofała się z pola widzenia miny. Potem z powrotem przykleiła buty do kadłuba i przemaszerowała do liny łączącej *Wraitha* z *Kosciusko*. Czekali tam na nią specjaliści z ekipy saperskiej w dziwnych masywnych kombinezonach, jakie dotąd widziała tylko w kostkach szkoleniowych.

– Suiza, wracaj na *Kosciusko* – usłyszała.

– Tak jest, sir. – Chciała wiedzieć, co saperzy zrobią z miną; skoro już tu była, równie dobrze mogła zostać. Ale głos w uchu nie pozwolił jej. Poza tym gdyby miała zostać dłużej, potrzebowałaby jeszcze jednego zbiornika z tlenem.

– Dobra robota, poruczniku – powiedział jeden z członków ekipy. – Cieszę się, że pani doszła i że mogę wrócić.

– Ja też – odpowiedziała Esmay, po czym przypięła się do liny transferowej i odepchnęła.

* * *

Gdy wreszcie udało jej się wysuwać z kombinezonu próżniowego, miała ochotę zwalić się na pokład. Ubranie nieprzyjemnie kleiło się do niej i strasznie irytowała ją konieczność odczekania, aż bosman sprawdzi, w jakim stanie oddaje swój kombinezon. Starannie omijała spojrzeniem wielkie lustro na końcu pomieszczenia; jej włosy wyglądały jak przyklejony do głowy brudny filc.

Po prysznicu udała się do pomieszczenia, które wskazała jej wiadomość czekająca na nią w koszyku. T-1, pokład 9, numer 30... To było w administracyjnym rejonie Wyższej Szkoły Technicznej, kawałek korytarzem od biura admirała Livadhi.

Kiedy dotarła do salki, zastała w niej kapitana Hakina, admirała Dossignala, admirała Livadhi, komandora Seveche'a i major Pitak oraz dwóch nie znanych jej poruczników komandorów. Jeden miał insygnia 14 Stoczni Remontowej z symbolami Systemów Uzbrojenia na kołnierzu; drugi, również od broni, miał na rękawie opaskę załogi. Pierwszy odezwał się kapitan.

– No cóż, poruczniku... cieszę się, że miała pani rację co do programu miny. Przynajmniej w

zakresie pani bezpieczeństwa.

– Ja również, sir. – Esmay miała nadzieję, że napięcie w głosie kapitana wiąże się z sytuacją, a nie z nią osobiście.

– Nie przypuszczam, żeby miała pani czas zastanowić się, jak mamy ewakuować *Wraitha* i naprawić go bez uruchamiania programu miny.

– Nie, sir. – Wyraźnie był na nią zły; jego lodowate spojrzenie nie mogło nic innego znaczyć.

– Ciekaw jestem, jakie opóźnienie wbudowano w ten program – odezwał się komandor Seveche po szybkim spojrzeniu na Dossignala. – Czy wysłali ją z otwartym terminem wybuchu, czy zaprogramowali górny limit na wypadek tego rodzaju sytuacji?

Wszyscy spojrzeli na Esmay. Przy tyłu admirałach wzruszenie ramionami nie było dobrym pomysłem, więc po prostu nie odezwała się.

– Czy mamy na pokładzie jakiegoś analityka od Krwawej Hordy? – zapytał Dossignal, patrząc na admirała Livadhi.

– Właściwie nie, Sy. Zabrali nam najlepszych na jakieś planowanie polityczno-strategiczne na Rockhouse, a ten, który nam został, jest na okręcie flagowym z admirałem Gourachem. Mam instruktora z kursu taktycznego, ale jego specjalnością jest historia *Benignity*. Właśnie przeszukuje bazy danych...

– Porzucenie *Wraitha* nie wchodzi w grę – oświadczył kapitan. – Nie możemy dać Hordzie żadnej okazji do zdobycia zaawansowanej techniki, a ten kadłub nawet po odarciu ze sprzętu kryje zbyt wiele dobra, żeby mógł wpaść w ręce Krwawej Hordy czy choćby jakichś przypadkowych piratów. Jeśli nie możemy naprawić go na tyle, żeby dolecieć nim w bezpieczne miejsce...

– Możemy go naprawić – przerwał mu admirał Dossignal. – Z takim rodzajem uszkodzeń potrafimy sobie radzić. Pytanie tylko, jak to zrobić bezpiecznie, bez narażania na ryzyko naszego statku. – Spojrzał na komandora Seveche'a, aby przejął pałeczkę.

– Musimy naprawić przebicie kadłuba i zresetować silniki, inaczej nie będzie w stanie wykonać skoku... a to oznacza pracę w pobliżu miny, nawet jeśli nie wsadzimy go do doku. Chciałbym usłyszeć opinię ekspertów od uzbrojenia.

Kapitan kiwnął głową, na co odezwał się okrętowy oficer od broni.

– Biorąc pod uwagę typ miny, w grę wchodzi kilka wariantów, w zależności od poziomu dopuszczalnych uszkodzeń *Wraitha*...

– Ten okręt jest już dostatecznie uszkodzony! – Pitak sprawiała wrażenie wściekłej. Dossignal chwycił ją za ramię, aby zamilkła.

– Zdajemy sobie sprawę, że chcemy zminimalizować dalsze straty, ale będziemy mogli szybciej wprowadzić resztki *Wraitha* do doku, jeśli zaakceptujemy pewne dodatkowe uszkodzenia. Jeśli nie, czekają nas długie przygotowania przy już uszkodzonym statku – a to niebezpieczna sytuacja zarówno dla pracowników, jak i dla jednostki – w celu podjęcia próby czegoś, co i tak może okazać się niemożliwe.

– Proszę wyjaśnić procedury, jakie bierze pan pod uwagę – zażądał kapitan.

– Idealnie byłoby, gdybyśmy odczepili minę, otoczyli ją piankową osłoną i wysadzili w bezpiecznej odległości. Jednak obawiamy się – to jest porucznik komandor Wyche i ja – że istnieje znaczne ryzyko uaktywnienia miny w przypadku próby odłączenia jej. Tak więc najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji byłoby wzmocnienie pianką wnętrza okrętu – pod miejscem zaczepu

miny – i osłonięcie jej od zewnątrz. W tym wypadku problemem jest, ile wewnątrz należy wzmocnić, i sygnał naprowadzający, którego istnienie podejrzewamy, choć nie znamy jego natury.

– Ile czasu potrzebujecie na przygotowania?

– To zależy od tego, co powie nam K&A. – Zwrócił się do komandora Seveche’a. – Czy będziemy musieli wypełnić wzmacniającą pianką całe wnętrze? Ile dodatkowych zniszczeń może wywołać taka mina? – Seveche gestem przekazał te pytania do Pitak.

Ta skrzywiła się; Esmay rozpoznała u niej objawy intensywnej pracy umysłowej.

– Z przodu jest już tyle zniszczeń, że i tak będziemy musieli wymienić większość struktury. Z drugiej jednak strony to marnowanie zasobów, zwłaszcza jeśli spodziewamy się ataku. Oczekujecie ładunku kierunkowego czy zwykłej eksplozji na wszystkie strony?

– Jeśli zadali sobie trud ręcznego umieszczenia tego czegoś, założę się, że to ładunek kierunkowy, prawdopodobnie kumulacyjny o znacznej sile przebicia. To zdecydowanie łamacz kadłubów.

Ktoś przy stole poruszył się.

– Ale jeśli chcą uszkodzić RDZ, to czy ładunek nie jest skierowany na zewnątrz?

– Niekoniecznie – odpowiedziała Pitak. – Eksplozja tej mocy w doku remontowym może zniszczyć delikatny sprzęt, a już z pewnością może uniemożliwić nam usunięcie *Wraitha* i zamknięcie wrót. – Przerwała, ale nikt się nie wtrącił. – Przykro mi, ale lepiej będzie wymościć wnętrze pianką utwardzaną, przynajmniej w tych przedziałach... – Wywołała wyświetlacz i wskazała część przednich pomieszczeń. – Jeśli moglibyśmy uratować siedemnaście, osiemnaście i dwadzieścia trzy A oraz osiemnaście B, oszczędzilibyśmy mnóstwo czasu na naprawach.

– W takim razie – z zachowaniem środków ostrożności koniecznych do ochrony personelu – potrzebujemy 96 godzin na wypełnienie pianką tych pomieszczeń i zewnątrz.

– Po co na zewnątrz? – zapytał ktoś.

– Bo nie chcemy latających po okolicy i uderzających w nas kawałków – odpowiedziała Pitak.

– Będę potrzebowała więcej ludzi – dodała. – Im więcej ekip, tym szybciej to zrobimy. Jak długo nie będą pracować blisko miny, powinno to być bezpieczne.

– O ile nie ma tam jakiegoś zapalnika czasowego...

– O ile gwiazdom nie wyrosną rogi... Oczywiście, wtedy nas to zabije, ale nic na to nie możemy poradzić.

– Bardzo dobrze, komandorze – stwierdził kapitan. – Przypuszczam, że kontrola zniszczeń będzie dysponować ludźmi wyszkolonymi w rozpylaniu osłon piankowych?

– Tak, sir.

Teraz kapitan Hakin zwrócił się do pierwszego oficera.

– Proszę upewnić się, że dostaną wszystko, czego będą potrzebować. Majorze Pitak, czy K&A może zrobić coś, co przyspieszy pracę?

Pitak kiwnęła głową.

– Tak, sir. Za pańskim pozwoleniem, mam załogi konstrukcyjne mające poszerzyć dostęp do pomieszczeń, które trzeba będzie wypełnić. Już zaczęli usuwać zniszczenia...

– Myślałem, że wszystkich wycofaliśmy – przerwał jej kapitan.

– Zrobiliśmy to, sir, ale kiedy analiza taktyczna wykazała, że mina została ustawiona na

eksplozję w naszym doku, wysłałam ich z powrotem.

– Bardzo dobrze. Proszę mnie na bieżąco informować. – Kapitan wstał, to samo zrobili pozostali. Kiedy wyszedł, Pitak zwróciła się do Esmay.

– Poruczniku, nie jest pani jeszcze gotowa do kierowania ekipą w tego rodzaju sytuacji. Chcę, żeby zajęła się pani biurem; będzie pani pilnować komunikacji. Ja sama udam się na wrak.

– Tak jest, sir.

Pitak ruszyła korytarzem, a Esmay poszła w jej ślady.

– Będzie pani odpowiadać za wysyłanie materiałów i narzędzi, które okażą się nam potrzebne. W biurze mam przygotowaną listę, ale będzie wymagać modyfikacji; zawsze tak jest. Proszę pamiętać, że na wraku *Wraitha* będzie niewiele miejsca na przyjmowanie ładunków. Nie chcemy, żeby transport tam się spiętrzył.

Lista była aktualna jedynie przez godzinę, po czym Pitak zaczęła zgłaszać zmiany i Esmay nie miała już czasu myśleć o niczym innym. Przekazywała zapotrzebowanie na narzędzia, materiały i ludzi. Kilka sytuacji wymagało interwencji wyższych instancji; między innymi nasłała biuro komandora Sevecha'a na upartego starszego bosmana ze Szkoły Technicznej, który nie widział powodu, aby instruktor systemów uzbrojenia zwolnił swoich uczniów i pomógł przy minie. Argumentował, że 14 powinna mieć własną ekipę saperów... ale uprzejme prośby skierowane odpowiednimi kanałami spowodowały, że natychmiast pojawiła się energiczna kobieta z przewieszonym przez ramię indywidualnym kombinezonem próżniowym. Esmay skierowała ją prosto do służby powietrznej i wróciła do swojej pracy.

Chętnie przyglądałaby się działaniom na wraku *Wraitha*; tylko ogólnie wiedziała, na czym polega „wypełnianie pianką” i jakie powinny być jego efekty. Ekipy konstrukcyjne Pitak znalazły w przednich pomieszczeniach więcej ludzi, w większości martwych, a resztę nieprzytomnych.

– Zawiodła sztuczna grawitacja razem z liniami komunikacyjnymi; prawdopodobnie jakiś szrapnel przeciął je jak gorący nóż. To cud, że w ogóle żyją. Nie wiem, ilu uda się z tego wyjść, wyglądają dość kiepsko. Ale już ich stąd wyekspediowaliśmy, więc możesz nam wysłać następny transport, jak tylko zwolnią linię transportową.

Esmay spojrzała na przepelniony ekran, na którym wyświetlano wszystko, co działo się między obydwojema statkami. Po przesłaniu prośby do dowódcy skanu oznaczono na nim kapsułę ewakuacyjną ekipy medycznej; kiedy zniknęła, umieściła znaczek priorytetu na zamówionym przez Pitak sprzęcie i połączyła się z młodszym sierżantem z T-3, odpowiedzialnym za jego wysłanie.

Tak bardzo skoncentrowała się na nadążaniu za zamówieniami Pitak, że aż podskoczyła, gdy sierżant przy sąsiedniej konsoli powiedział „Ojej!”, a potem „Dobrze, że wtrysnęli tam tę całą piankę”.

– Mina? – zapytała, kiedy udało jej się odzyskać oddech.

– Tak. Chce pani zobaczyć?

Nie mogła się oprzeć. Przesłał na jej konsolę zarejestrowany obraz. Przebicie w kadłubie *Wraitha* nie było już skierowane w stronę *Kosciusko*, widziała tylko jego krawędź. Znaczyło to, że mina jest zwrócona w przeciwną stronę. W miejscu, w którym wcześniej widziała minę, teraz sterczał nieregularny szarawy bąbel, mocno oświetlony reflektorami.

– Sfilmowali to z kapsuły – wyjaśnił sierżant. – Transmisja na wąskiej wiązce.

Obraz powiększył się i teraz mogła wyraźnie zobaczyć, że bąbel wygląda jak bita śmietana czy

lukier na nierównym cylindrze. Po chwili pojawił się kolejny bąbel pianki, który rósł, aż wreszcie zamknął koniec cylindra.

– Osłonili wszystkie pomieszczenia w środku – wyjaśnił sierżant – i zrobili wokół miny cylinder z utwardzanej pianki, aby skierować ją z dala od nas... a potem jeszcze przykryli to wszystko pokrywką. Wtedy właśnie...

Nastąpił wybuch; cylindryczny bąbel z pianki rozpadł się na kawałki i z jego wierzchołka coś wystrzeliło, ciągnąc za sobą strumień plazmy.

– Cała energia poszła na zewnątrz – wyjaśnił sierżant. – Dobra robota. Mamy już raporty, w środku prawie nie ma uszkodzeń. Teraz muszą tylko z powrotem usunąć piankę, ale to możemy już zrobić w naszym doku.

– Nie rozumiem, jak to działa – stwierdziła Esmay. – Myślałam, że jeśli ogranicza się eksplozję, to zwiększa się siłę jej rażenia.

Sierżant wzruszył ramionami.

– Ja też nie do końca to rozumiem, ale jeszcze w sektorze 10 miałem kumpla z ekipy saperskiej. Mówił, że można albo pozwolić całej energii uciec w określonym kierunku, tam, gdzie nie wyrządzi szkody, albo umieścić wokół tyle osłon, żeby pochłonęły uderzenie.

– Ale osłona piankowa rozpadła się na części...

– Cóż, może powinna być grubsza... ale była wystarczająco mocna, żeby skierować siłę wybuchu we wskazanym kierunku. Widzi pani, dokąd to zmierza?

– Z dala od *Kosa*, to wszystko, co mnie interesuje.

– W stronę wyjścia z punktu skokowego – wyjaśnił sierżant, szczerząc zęby. – Zawsze możemy mieć nadzieję, że jakiś durny statek Hordy wleci tu na pełnym gazie i dostanie w gębę własnym pociskiem.

– Suiza! – To była Pitak. Chciała wiedzieć, czy mogłaby wysłać kogoś do magazynów, żeby pozbawił narządów płciowych idiotę upierającego się, że nie mają na stanie żadnych tymczasowych osłon kadłuba i że będą musieli poczekać na wyprodukowanie nowych. – Wiem, co zużyłam – powiedziała Pitak. – I wiem, co umieściłam w magazynie, i co było na stanie, gdy opuszczaliśmy stację Sierra. Powinno być jeszcze szesnaście osłon i chcę je dostać dwie godziny temu.

– Mnóstwo krwi – stwierdziła pielęgniarka w izbie przyjęć.

– Ale przynajmniej oddychają. – Ekipa ratunkowa z wprawą przeniosła bezwładne ciało w zakrwawionym mundurze z pokładu na nosze i sięgnęła po następnego. – Wszyscy są nieprzytomni; dokonaliśmy pobieżnego skanu pierwszych dwóch i znaleźliśmy w ich krwi spowalniacz. Prawdopodobnie ktoś uwolnił gaz, gdy przebiło kadłub.

– Więc nie zrobiliście pełnej oceny?

– Nie. Jeśli nie brakuje im kończyn, po prostu przenosimy ich tutaj z zachowaniem wszystkich środków ostrożności. – Chodziło o utrzymanie rdzenia kręgowego w nie naruszonym stanie.

– Ilu ich jest?

– Wydaje mi się, że około trzydziestu. Nie jestem jeszcze pewien. Dopiero teraz docieramy do pomieszczeń położonych na samym dziobie.

Ekipa ratunkowa oddaliła się, wracając po kolejnych rannych.

Esmay przyglądała się wsuwającemu się do doku uszkodzonemu kadłubowi *Wraitha*. Kiedy dok był pusty, łatwo było zapomnieć, jak jest wielki, ale okręt dawał punkt odniesienia.

– Suiza! – Ten ryk mógł wydobyć się tylko z Pitak. – Przestań się gapić i podaj mi odczyt.

– Tak jest, sir. – Esmay spojrzała na swój pulpit. Pitak interesowała się zmianami środka ciężkości okrętu w trakcie wsuwania *Wraitha* w pole sztucznego ciężenia *Kosciusko*. Gwałtowne zmiany mogłyby poddać wewnętrzną strukturę *Kosciusko* obciążeniom przekraczającym bezpieczne granice. – Czy *Wraith* ma włączoną sztuczną grawitację w jakiejś sekcji?

– Nie, nie ma. W połączeniach sekcji przeciwlateralnych pojawia się moment obrotowy... W tej chwili tylko 5,4 dyn, ale wzrasta liniowo wraz z masą *Wraitha* wchodzącą w pole *Kosa*.

– Spodziewałam się tego. To niepożądane, ale przewidziane. Proszę przekazać wykres na mój ekran i do Zasilania.

– Tak jest, sir. – Esmay zaznaczyła krzywą, przesłała ją zgodnie z poleceniem i dalej przyglądała się swoim przyrządom. Jednak jej spojrzenie ciągle przenosiło się na obraz wsuwającego się do doku okrętu. Kiedy zauważyła, że naprężenia spadły poniżej krzywizny, zawołała Pitak.

– Spadło poniżej...

– Dobrze. To znaczy, że Zasilanie kompensuje. Uważaj na wypukłość za przebiciem; tego właściwie nie da się wymodelować na połowym generatorze.

Centymetr po centymetrze *Wraith* wsunął się do środka. Kiedy zabezpieczono liny cumujące, w całym RDZ rozległy się dzwonki ostrzegawcze.

– Pomosty przesuną się za T minus 15 minut.

Esmay przesłała końcowe odczyty do major Pitak i Zasilania, po czym zajęła się monitorowaniem stacji za podwójną czerwoną linią. Tylko kilka niezbędnych osób będzie znajdować się na pomostach w trakcie ich przemieszczania.

– Skóra cierpnie mi na samą myśl o tym, co mina mogłaby zrobić z mechanizmami suwnic – odezwał się ktoś za jej plecami. Obejrzała się. To był Barin Serrano.

Zaczęła zastanawiać się, co on tu robi. Skan, do którego był przydzielony, nie był potrzebny w tej operacji.

– Porucznik Bondal przysłał mnie tutaj, żebym zapytał, czy major Pitak zdecydowała już, gdzie umieścić nowe jednostki RSV – wyjaśnił, przewidując jej pytanie.

– Nie mówiła mi, ale sprawdzę. Słyszałeś coś o nadlatujących okrętach Krwawej Hordy?

– Nie, a jestem pewien, że bym wiedział, ponieważ... no cóż, w każdym razie wiedziałbym. Wiem natomiast, że *Sting* i *Justice* odleciały.

– Czemu?

– Powinny być na patrolu tam, gdzie je przydzielono. Może myślą, że zauważą, gdyby ktoś próbował lecieć śladem *Wraitha*.

Garsig (Przywódca stada) Vokrais obudził się w rozgardiaszu ambulatorium; kiedy obrócił głowę, zobaczył przyglądającego mu się jego zastępcę, Hocha.

– Co się stało? – zapytał w najlepszym standardowym języku Familii.

– Pieprzony gaz usypiający – odpowiedział Hoch. – Nie wydaje mi się, żeby to był ten sam statek.

Leżeli, nasłuchując toczących się wokół nich rozmów.

– Jesteśmy na RDZ – stwierdził w końcu Hoch z wilczym uśmiechem. – W samym środku.

– Nasza dwójka – dodał Vokrais i ostrożnie podniósł głowę, ale wyglądało na to, że nikt nie zwraca na nich uwagi. Był ubrany w czystą bladobłękitną koszulę z jakiegoś marszczącego się materiału. Wokół na łóżkach leżała reszta jego grupy szturmowej; wszyscy ubrani byli w ten sam sposób. W każdym razie większość z nich. Naliczył tylko dwudziestu pięciu z pierwotnej trzydziestki. Nie było Tharjolda – ich eksperta technicznego, tego, który najwięcej wiedział o technice Familii. Ani Keraia, Sij... Wykreślił w myślach wszystkich brakujących i przydzielił ich do jednej z dwóch możliwych pośmiertnych lokalizacji. Reszta była tutaj, ale z gołymi tyłkami i w szpitalnych łachach... Wszyscy już się obudzili i patrzyli na niego wyczekująco.

Zanim zaczął martwić się, jak ma wyciągnąć swoją grupę ze szpitala, i to w ubraniach, w przejściu między łóżkami pojawił się barczysty sierżant z malującym się na twarzy grymasem godnym Krwawej Hordy.

– Dobra, śpiochy – odezwał się. – Obudziliście się i żadnemu z was nic nie dolega; po prostu nałykaliście się środka usypiającego. Chodźcie ze mną, dam wam czyste łachy i pogonię was do pracy. Potrzebujemy pomocy przy naprawie *Wraitha*.

– A nasze identyfikatory? – zapytał Hoch. Mówił tak, jakby się dusił, ale prawdopodobnie po prostu próbował kontrolować swój akcent.

– Mam je, przeszły już przez Zaopatrzenie, żebyście mieli jakieś pasujące na was ubrania.

Vokrais stoczył się z łóżka, zdumiony faktem, że w ogóle nie czuje oszołomienia. Inni poszli w jego ślady; zauważył, że odruch salutowania walczy w nich ze świadomością ich położenia. Na szczęście ich przewodnik niczego nie zauważył; wpatrywał się w trzymaną w ręku listę.

– Santini?

Vokrais zaczął przeszukiwać w pamięci i w końcu przypomniał sobie, że widział takie nazwisko na plakietce jednego z ukradzionych mundurów, napisane w tym ich niewydarzonym języku.

– Tak, sir? – odpowiedział. Trzy łóżka dalej ktoś parsknął, słysząc, jak mówi „sir” do wroga z Familii. Vokrais pomyślał, że później zostanie za to odpowiednio ukarany.

– Obudź się, Santini. Mam tu napisane, że jesteś specjalistą od wentylacji.

– Sir – odpowiedział Vokrais, zastanawiając się, które z kilku znanych mu znaczeń tego słowa pasuje do tej sytuacji. Wentylacja? Jak w sztucznym oddychaniu? Czy przebijaniu otworów?

– To dobrze, jak tylko dostaniesz swoje rzeczy, wyślę cię do Systemów Podtrzymywania Życia. Och, i Camajo? – Znów cisza. Vokrais modlił się, żeby ktoś okazał dość rozsądku i zgłosił się.

Po zbyt wielu uderzeniach serca Hoch zakaszał – wyraźnie udając, zdaniem Vokraisa – i odezwał się: – Tak, sir?

– Pewnie wszyscy jesteście jeszcze trochę oszołomieni. Powiedzieli mi, żebym dał wam jeszcze godzinę, ale ja już potrzebuję pomocy. Camajo, zgłosisz się do major Pitak w K&A. Teraz zobaczmy... Bradinton?

Tym razem pozostali załapali szybciej i ktoś niemal natychmiast odpowiedział „Tak jest, sir”. Vokrais zastanawiał się, czy zapamiętali nazwiska z mundurów, które zdjęli z trupów, czy po prostu

odpowiadali jak popadło. Prawdopodobnie i tak nie ma to znaczenia, bo okręty Familii na pewno dysponują jakimiś wyszukаныmi sposobami sprawdzenia tożsamości, chociaż jak dotąd niczego takiego nie widział.

W końcu wszyscy odpowiedzieli, kiedy wyczytywano ich nowe nazwiska. Brzmiały niewłaściwie, nie kryły w sobie żadnej rodzimej pieśni. Przez chwilę Vokrais zastanawiał się, czy ci obcy mają rodziny i czy one mają własne pieśni... ale nie były to właściwe rozmyślenia we wnętrzu okrętu wroga, więc stłumił je i odepchnął, a one zniknęły jak szczur lądowy zrzucony z pokładu smoczego statku na wzburzonym morzu. Zamiast tego pomyślał o nadchodzącej bitwie i gorącej krwi wrogów, która pokryje ich ubrania. Tym razem nie będzie zimna i śliska, a parująca. Nie miał nic przeciwko obdzieraniu zmarłych i zakładaniu ich zakrwawionych mundurów... zwłaszcza po rytuałach Okrwawienia... ale niesmacznie było czuć na sobie już zimną krew.

Stado podążało za nim przez wrogi okręt; czuł ich zdumienie, że wróg – właściwie bardziej ofiara niż wróg – prowadzi wilka do zagrody pełnej owiec w błędnym przekonaniu, że jest pasterskim psem. Przyjmując stosik poskładanych ubrań, był pewien, że jego stado mogłoby zdobyć ten statek nawet nago, mając jedynie swój głód krwi. Szybko ubrał się, uważając, by nie patrzeć nikomu w oczy. Już kiedyś nosił stroje Familii jako szpieg... Miękki materiał i punktowe zapięcia zdawały się równie znajome jak własne.

Gorzej było z brakiem broni. Tęsknił za znajomym igłowcem i ogłuszaczem oraz pięściakiem i dźgadłem. Żołnierze Familii nosili broń tylko w bitwie... a RDZ w ogóle nie walczyły.

Pomocny wróg pomógł im wykonać dwa pierwsze etapy planu i rozproszyć się po całym statku. Przy odrobinie szczęścia – a bogowie wyraźnie zdawali się zsyłać im powodzenie – nikt na wraku *Wraitha* nie zauważy, że ludzie noszący mundury ich towarzyszy wcale nimi nie są.

Vokrais szedł trasą wyświetloną na ręcznym komunikatorze, pewien, że będzie w stanie poradzić sobie ze wszystkim, co zastanie na miejscu.

– Nie, nie zamierzam wysłać tam z powrotem nikogo z *Wraitha* – usłyszał. – Nie po tym, jak zostali na tydzień pozbawieni przytomności gazem usypiającym. Ich trybiki nie będą poprawnie funkcjonować jeszcze przez dobre dwie wachty, a nie chcemy żadnych wypadków. – Vokrais zaczął zastanawiać się, na ile przydatne mogłoby być udawanie zaburzeń psychicznych. Prawdopodobnie nie bardzo. Mogą wysłać go z powrotem do szpitala, gdzie znowu wyląduje w łóżku i bez spodni. Lepiej sprawiać wrażenie tylko lekko oszołomionego; przynajmniej będzie to szczere.

Technika Familii imponowała mu, i to już od dawna. Jest jej tak dużo i tak dobrze działa. Żadnego znajomego smrodu potu i nieczystości. Czyste powietrze wlatuje jedną kratką i znika w innej, światła nie migoczą, sztuczne ciążenie jest niezmiennie jak na planecie. Wręczone mu małe urządzenie komunikacyjne i infopręt były mniejsze i działały lepiej niż ich odpowiedniki na okrętach Krwawej Hordy.

W końcu właśnie po to tu przybyli. Po technikę, której nie byli w stanie ani kupić, ani ukraść, ani w ostateczności wynaleźć. Po większe i lepsze statki, takie, które mogłyby podjąć walkę z krążownikami Familii i Współczującej Dłoni i wygrać. Po techników kontrolujących działanie urządzeń... Vokrais rozejrzał się po otaczających go ludziach. Częściowo udało mu się pokonać uprzedzenia; wiedział, że inteligentne umysły mogą kryć się w ciałach o różnych kształtach. Ale nawet jeden na pięćdziesięciu nie wyglądał tu na wojownika.

A tymczasem... jego stado rozproszyło się po RDZ, co było bardzo wygodne. Prawdopodobnie kierownicy zdecydują, aby przydzielić ich do jakichś prostszych zadań. W końcu nadejdzie pora

posiłku i będą mieli dostęp do przyborów kuchennych, które łatwo można przerobić na skuteczną broń.

Minęła godzina... dwie. Vokrais pracował, sortując części, pakując je do pudeł i ładując na automatyczne podajniki. Nie było pośpiechu; zyskali czas przez uspienie samych siebie i wejście na statek jako ranni. Raz zauważył innego członka stada, niosącego jakiś nieznaną mu obiekt; na chwilę ich spojrzenia spotkały się, po czym tamten odwrócił wzrok. Tak. Choć okręt jest ogromny, znajdują się nawzajem i ich plan zadziała. A im dłużej będą poznawać statek, tym łatwiej im będzie wypatroszyć go, gdy nadejdzie czas.

* * *

Esmay podniosła wzrok, gdy po jej ekranie przesunął się cień. Camajo, przeczytała na plakietce przyklepionej do munduru, który... w zasadzie pasował na noszącego go mężczyznę, ale jednak wyglądał jakoś niewłaściwie. Do rękawa całkiem niedawno i niezbyt prosto przyklepiono insygnia mata.

– Kazano mi zgłosić się tutaj – powiedział mężczyzna. – Do majora... majora Pitak. – Jego spojrzenie omiotło całe pomieszczenie, jakby szukał ukrytej tu broni; tylko na moment zerknął na Esmay. Poczwała, jak jeży jej się skóra. Kogoś jej przypominał. Jej umysł, nagle pobudzony, desperacko usiłował znaleźć skojarzenia. Zanim odpowiedziała, skierowała wzrok z powrotem na ekran.

– Jest z komandorem Sevechem. Jesteś z *Wraitha*? – Nie potrafiła wyobrazić sobie, aby ktoś na *Kosciusko* patrzył na nią w taki sposób. Nie było to spojrzenie mówiące „Tak naprawdę nie jesteś z Floty, co?” ani „To ty dowodziłaś na *Despite*, prawda?”; jeszcze nigdy dotąd nie zetknęła się z takim spojrzeniem.

– Tak... sir. – Pauza z powrotem odwróciła jej uwagę od ekranu. – Byliśmy... w dziobowych przedziałach... gaz usypiający...

– Macie szczęście, że żyjecie – stwierdziła Esmay, natychmiast wybacząc mężczyźnie dziwne zachowanie. Jeśli przeszedł przez coś takiego, prawdopodobnie wciąż może znajdować się pod wpływem środka usypiającego. – *Wraith* jest już w doku i zaczęliśmy nad nim pracować. Możecie poczekać na major Pitak tutaj albo w biurze komandora Seveche’a.

– A gdzie jest biuro komandora Seveche’a? – zapytał. Chip okrętowy w jego kieszeni zabręczał; Esmay wiedziała, co to oznacza – chip wyświetla trasę.

– Po prostu idźcie zgodnie ze wskazówkami – powiedziała. Mężczyzna odwrócił się bez odpowiedniego odmeldowania się. Esmay chciała mu zwrócić uwagę, ale doszła do wniosku, że przecież przeżył zagazowanie i wciąż może nie być do końca przytomny. Coś jednak było nie w porządku...

– Słuchajcie... – powiedziała. Zatrzymał się w pół kroku, po czym niezdarnie się odwrócił. Zdecydowanie coś było nie w porządku. Wcale nie miał wzroku osoby oszołomionej lekami. Jego oczy świeciły jasnym blaskiem ukrytym za na wpół opuszczonymi powiekami.

– Tak... poruczniku?

Nie potrafiła sprecyzować, co jest nie tak... Nie był to brak szacunku, z którym dosyć często miała do czynienia. Po prostu wyczuwała, że mat Camajo wcale nie jest żołnierzem Floty, a cywilem.

– Kiedy zobaczycie major Pitak, powiedzcie jej, że Materiały Specjalne przysłały symulacje

produkcji.

– Przysłano symulacje... tak... pro... sir. – Camajo odwrócił się, zdecydowanie za energicznie jak na kogoś oszołomionego gazem, i wyszedł, zanim Esmay zdążyła coś jeszcze dodać. Tak... pro... sir? Co on chciał powiedzieć?

Czuła się niepewnie. Czy wśród załogi *Wraitha* są zdrajcy? Czy to dlatego statek został tak uszkodzony? Czemu Camajo żyje i nawet nie jest ranny po takim przebiciu kadłuba pomiędzy pomieszczeniami załogi i resztą statku?

To niedorzeczne. Może doświadczenia z *Despite'a*, kiedy nie zauważyła niczego podejrzanego, uczyniło z niej paranoika, gotowego teraz wszędzie widzieć oznaki zdrady. Camajo miał szczęście, to wszystko, a teraz jest zagubiony na obcym statku, bez swoich towarzyszy.

Ale nadal coś tu nie pasowało. Ranni na *Despite*, niezależnie od tego, czy byli zdrajcami, czy nie, nie mieli problemów z oddawaniem honorów i pozdrowieniami. Nawet starszy bosman Barscott umierając, odpowiedział Esmay „Tak jest, sir”. Ilu ludzi miało szczęście przeżyć w przednich pomieszczeniach? I czy to na pewno było szczęście?

Oczy Camajo... jego spojrzenie... przypomniało jej żołnierzy ojca. Oczy weteranów, komandosów... Badające, oceniające, szukające słabych punktów, zastanawiające się, jak przejąć... Ale co przejąć?

Krzywiąc się na samą siebie, Esmay przeszła do następnego ekranu, ale nie potrafiła się skupić. W wojnach domowych – teraz nazywała je w ten sposób, choć dla rodziny wciąż było to Powstanie Califera – obie strony próbowały przeniknąć do pozycji obronnych przeciwnika przy pomocy oddziałów ubranych w skradzione mundury i identyfikatory. Kilka razy to się udało, mimo iż obie strony wiedziały, że jest to możliwe. Nigdy jednak nie słyszała o czymś podobnym we Flocie. Okręty nie były infiltrowane przez ludzi, atakowały je inne okręty. W historii Floty bardzo rzadkie były przypadki prób abordażu; pole bitwy było zbyt niebezpieczne dla manewrów żołnierzy w kombinezonach. Czasem piraci dokonywali szturmów na statki komercyjne... ale to nie było wojsko. Trzeba by... pojedynczego, mocno uszkodzonego statku Floty, który nie mógłby wykryć ludzi w spręcie próżniowym... przebicia kadłuba, które umożliwiłoby im dostanie się do wnętrza... zdobycia odpowiednich mundurów... Nie, to głupie.

Kiedy wciąż jeszcze zmagala się sama ze sobą, nadeszła major Pitak.

– Ten Camajo z *Wraitha* wciąż jeszcze musi być pod wpływem środków usypiających – powiedziała, rzucając na biurko pół tuzina kostek. – Nie mogłam z niego wydobyć, które symulacje przysły. Wysłałam go do E- I 2; mogą wykorzystać go jako gońca, nic więcej. W ten sposób nie wyrządzi wiele szkód.

Esmay postanowiła podzielić się swoimi wątpliwościami.

– Pani major, zastanawiałam się, czy nie doszło do złamania zabezpieczeń...

– Złamania zabezpieczeń?! O czym ty mówisz?

– Camajo. Nie jestem pewna, ale... coś z nim nie jest w porządku.

– Przez tydzień był nieprzytomny, to każdemu robi wodę z mózgu. Co to ma wspólnego z bezpieczeństwem?

– On dziwnie reagował – wyjaśniła Esmay. – Kiedy na mnie patrzył, nie miał nieprzytomnego czy oszołomionego wzroku.

Pitak uważnie na nią spojrzała.

- Przeżyłaś bunt i jeśli to nie zrobiło z ciebie paranoika, może rzeczywiście dzieje się coś dziwnego. Czyli sądzisz, że on może być zdrajcą, tak jak Hearne lub Garrivay?
- Nie, sir. Myślałam... co by było, gdyby ktoś zinfiltrował *Wraitha*, na przykład przez otwór w kadłubie. Czy oddział Krwawej Hordy nie mógł dostać się do środka, zanim *Wraith* odskoczył?
- Masz na myśli coś w rodzaju abordażu okrętu wodnego? Nikt tego nie robi, Suiza, nie w głębokim kosmosie. Nawet piraci wysyłają ludzi w kapsułach. Zresztą jak przeżyliby skok?
- Cóż... Jednak w dziobowych pomieszczeniach ktoś przeżył.
- Ale to była załoga *Wraitha*, w jego mundurach, z nazwiskami na liście załogi. Byłam tam osobiście, Suiza. Nie widziałam niczego, co wyglądałoby jak komandosi Krwawej Hordy, to po prostu byli ranni, uśpieni gazem, żeby oszczędzić tlen.
- Jest pani bardzo pewna.
- Pitak popatrzyła na nią wzrokiem wyrażającym wyczerpanie i irytację.
- Chyba że sugerujesz, iż Krwawa Horda ubrała swoich ludzi w nasze mundury – mundury, które przypadkiem mają właściwe identyfikatory w tkaninie i odpowiednie plakietki na kieszeniach – zraniła ich i zostawiła, żeby skończyli w uszkodzonym statku...
- Rzeczywiście byli ranni?
- Pitak prychnęła.
- Nie jestem lekarzem, skąd mam wiedzieć? Byli nieprzytomni i zakrwawieni, ubrani w nasze mundury. Czego więcej chcesz?
- To było naprawdę głupie pytanie, ale Esmay wolała tego nie mówić. Swędzenie między łopatkami nie przechodziło.
- Camajo nie był ranny. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, zapytam w ambulatorium.
- To brednie, Suiza. Czemu nie zajmiesz się jakąś pracą? A może ja nie dam ci jej wystarczająco dużo? Niech Medyczni sami martwią się o rannych, chyba że chcesz się tam przenieść.
- Nie, sir. – Esmay słyszała we własnym głosie przekonanie, że ma rację.
- Pitak popatrzyła na nią gniewnie.
- Martwisz się czymś.
- Tak jest, sir.
- No to wyrzuć to z siebie.
- Sir, ja... mam złe przeczucia. – Pitak prychnęła i przewróciła oczami jak płochliwa klacz, ale Esmay nie dała za wygraną. – Sir, rzecz w tym, że jeśli mogli podejść wystarczająco blisko, żeby ręcznie umieścić tę minę, mogli też ulokować swój oddział na pokładzie.
- I nikt tego nie zauważył? To...
- Sir, w chwili ataku *Wraith* był osamotniony; ludzie w strojach próżniowych – lub nawet w małych kapsułach – nie zostaliby zauważeni na skanerach *Justice* i *Stinga*, a skanery *Wraitha* były poważnie uszkodzone. Analiza taktyczna wskazuje, że Horda może chcieć przejąć RDZ, a nie tylko go zniszczyć. Wiem, że naszym zdaniem Krwawa Horda nie ma tego rodzaju zdolności planowania, ale proszę pomyśleć: jeśli mogliby wprowadzić oddział na pokład RDZ, wywołaliby dość zamieszania, żeby następnie ułatwić grupie statków abordaż i przejęcie go.
- Rozumiem, Suiza, że mogłoby to mieć sens, ale powtarzam: ranni mieli na sobie nasze mundury. Nasze mundury z kodem rozpoznawczym Floty w tkaninie. Myślisz, że ukradli bele naszego

materiału i uszyli mundury, a potem zdobyli listę personelu *Wraitha!*

– Nie, sir. – Umysł Esmay pracował na najwyższych obrotach, próbując nadażyć za intuicją. – Przypuśćmy... że weszli na pokład, wykorzystując panujące w środku zamieszanie. Na skutek uszkodzeń zawiodła komunikacja między przodem i pozostałą częścią jednostki, więc cokolwiek by robili na przodzie, rufa by o tym nie wiedziała. Mogli zabić pozostałą przy życiu załogę i założyć ich mundury, a potem wyrzucić swoje rzeczy i trupy w przestrzeń.

– Wciąż wygląda to na historię z kostki przygodowej, Suiza, a nie realne życie. – Pitak zagryzła wargę. – Z drugiej strony Krwawa Horda lubi dramatyzm. A więc twierdzisz, że ta krew należała do prawdziwego personelu ZSK, teraz martwego, i że pod zakrwawionymi mundurami wrogowie byli nie draśnięci?

– Tak, sir, chyba że w jakiś sposób zaszkodził im skok. Mówiła pani, że te pomieszczenia nie wyglądały zbyt solidnie.

– Tak... – Pitak dalej nie wyglądała na przekonaną. – Muszę przyznać, Suiza, że twoja dociekliwość może czasem być bardzo męcząca. I bez tego mamy dość roboty. – Sięgnęła do komunikatora. – Ale sprawdzę.

W tym czasie, gdy Pitak przedzierała się przez przeszkody, jakie ustawiła sekcja medyczna, aby bronić się przed zbyt dużą ciekawością, Esmay próbowała zająć się swoją pracą. Linie i wykresy rozmywały się jej na ekranie... W wyobraźni wciąż widziała mroczne korytarze dziobowej sekcji *Wraitha*, usłane trupami i nieprzytomnymi kobietami i mężczyznami. Mężczyznami i kobietami o oczach Camajo – czy jak naprawdę brzmiało jego nazwisko – czujnych oczach ludzi w trakcie misji. Przesunęła stylus wzdłuż kolumny liczb, próbując zmusić się do zrobienia czegoś pożytecznego.

Zmiana w tonie głosu Pitak natychmiast wyrwała ją z zamyślenia.

– Tak? To ciekawe... Wie pani, pomagałam ewakuować część z nich i byli cali pokryci krwią... Tak, rozumiem. Tylko efekty gazu usypiającego? W takim razie czy wciąż są w ambulatorium? – Jej głos wyostrzył się. – Kiedy? – Jej wzrok napotkał spojrzenie Esmay. – Rozumiem.

Esmay czekała, aż Pitak przerwie połączenie.

– Jeśli zawsze będziesz miała rację, zacznę cię nienawidzić, Suiza. – Esmay nie odpowiedziała. – Żaden z nich nie był ranny. Dwudziestu pięciu mężczyzn... Po obudzeniu zdawali się trochę zdezorientowani, a trzy godziny temu zostali wysłani do różnych zadań na całym statku. Jak obie wiemy, Camajo został przysłany tutaj, do K&A. Jeśli są z Hordy... tylu członków Krwawej Hordy poruszających się bez nadzoru po naszym statku może wyrządzić prawdziwe szkody.

– Tak jest, sir.

– I nawet nie wiem, gdzie teraz są. Zabrał ich bosmanmat Barrahide z Personelu. Nie ktoś z *Wraitha*, ponieważ wszyscy ludzie stamtąd, którzy nie leżą w szpitalu, pomagają naszym oceniać uszkodzenia. – Mówiąc, Pitak równocześnie oglądała schemat połączeń komunikacyjnych. – Ach, tu jesteśmy. Rozgałęzienie... 7762. – Kolejny telefon. Czekać, aż ktoś po drugiej stronie odbierze, Pitak dalej mówiła. – Ale oni mogą nie być z Hordy. Potrzebujemy kogoś z *Wraitha*... a raczej kapitan potrzebuje. Zobaczę, co może nam powiedzieć Barrahide.

– Ktoś mógłby rzucić okiem na linie komunikacyjne między przednimi pomieszczeniami i resztą *Wraitha*. Czy przerwała je eksplozja, czy zostały przecięte?

– Dobra myśl, Suiza. Zadzwoń do mojego bosmana i każ mu sprawdzić. Bosman Barrahide? Mam pytanie o tych ludzi z *Wraitha*, których zabrał pan ze szpitala...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Barin próbował nie myśleć o Esmay Suizie. Miał dość pracy... gdyby tylko potrafił skupić się na niej. Zresztą była o dwa stopnie wyżej od niego; przy niej był tylko zwykłym chłopcem. Powtarzał to sobie, ale sam w to nie wierzył. Szanowała go, po ich pierwszej katastrofalnej kłótni zaczęła go traktować jak równego sobie. Ale właściwie nie chodzi mu o szacunek. Chodzi o... Próbował zdławić tę myśl. Urodzona na planecie i z wyższym stopniem... Nie ma powodu, aby myśleć o niej w ten sposób, a jednak to robi. Przy jej miękkich brązowych włosach czarne włosy Serrano wyglądają na szorstkie. Przy jej wzroście Serrano wydaje się za niski. Kształt jej szyi... nawet łokcie... Nie chciał tego czuć, a jednak czuł.

Jak mawiała jego matka, jeśli Serrano wpadali, to na całego. Przyjmował to, podobnie jak większość rzeczy, które mówiła o jego dziedzictwie, ze sporą dawką sceptycyzmu. Jego matka nie była Serrano i jej sarkazm mógł wynikać z zazdrości. Przelotne miłości w czasach, gdy był nastolatkiem, nawet dla niego były tylko wybuchami hormonów. Spodziewał się znaleźć kogoś, jeśli w ogóle mu się uda, w szanowanych tradycyjnych rodzinach Floty. Może Livadhi. Albo Damarin; znał jedną szczupłą zielonooką piękność z dumnym karkiem Damarinów... Gdyby zostali przydzieleni na ten sam statek... ale nie zostali.

Jego odległa kuzynka Heris... O niej też nie chciał myśleć. Plotka głosiła, że wybrała sobie nieodpowiedniego partnera, ale nie spodziewał się, że z tego powodu teraz okazałaby mu sympatię.

Część umysłu, która nie dała się ponieść tym kuszącym rozważaniom, ściągnęła go do rzeczywistości. Komandor Vorhes zażąda jego głowy na tacy, jeśli nie wydostanie z magazynu tych części do skanera i nie dostarczy ich szybko do doku remontowego. Potrząsnął głową na własną głupotę i zauważył rozbawione spojrzenie znanego sobie chorążego.

– Głowa do góry, Serrano. Słyszałeś o naszych tajemniczych intruzach?

– Intruzach? Jakich intruzach?

– Jacyś ranni z *Wraitha*, którzy nie byli mocno poszkodowani, więc zostali zapędzeni do pracy, a potem zniknęli. Ktoś w Kadlubie i Architekturze zrobił się podejrzliwy i zaczął twierdzić, że to agenci Krwawej Hordy czy coś takiego... W każdym razie nikt nie może ich znaleźć i ogłoszono coś w rodzaju alarmu.

– Nieoficjalnego?

– Nie... – Przerwał im głośny dźwięk syreny. – Chyba że to właśnie to.

Faktycznie.

– Cały personel zgłosi się do najbliższych wind na pokładach siódmym i ósmym w celu potwierdzenia tożsamości. Cały personel...

Barin i wszyscy pozostali skierowali się w stronę najbliższej windy.

– Wiesz, to głupie – odezwał się inny chorąży. – Nigdy nie znajdą nikogo w tym labiryncie. Pięć ramion, rdzeń, osiemnaście poziomów, cała ta pusta przestrzeń, a do tego magazyny...

– Jeśli to faktycznie jest grupa szturmowa Hordy, lepiej, żeby ich znaleźli – stwierdził Barin. – Na szczęście mamy wewnętrzne skanery we wszystkich pomieszczeniach. – Pamiętał, co Esmay i powiedziała mu na temat dowodów z wewnętrznego skanu, wykorzystanych na jej rozprawach. – Żeby umknąć wykrycia, musieliby wiedzieć, jak je uszkodzić. Nawet na statku tej wielkości wytropienie ich nie powinno być takie trudne.

– Zresztą co mogą zrobić? Jeśli ich nie znajdziemy, po prostu będą obijać się po okolicy. Nie może ich być więcej niż garstka... – Chorąży zwolnili, gdy w polu widzenia pojawił się większy tłum.

Barin przypomniał sobie, co Esmay powiedziała mu na temat buntu i co słyszał o przejęciu krążownika Garrivaya przez Heris Serrano.

– Nie trzeba wielu, żeby wywołać spustoszenia – powiedział. – Gdyby przejęli kontrolę nad mostkiem... – W jednej chwili jednostka, która zdawała się zbyt wielka, aby nazywać ją statkiem, i zbyt bezpieczna, aby była interesująca, stała się drobnym pyłkiem w nieskończonej przestrzeni. Próbował jeszcze raz powiedzieć sobie, że wewnętrzny skan odnalazłby intruzów... ale przecież były tu także pomieszczenia bez pełnego okablowania. Zresztą sama ilość danych sprawiłaby, że łatwo można by przeoczyć istotne szczegóły. Czy ten nowy system SI, który już uniemożliwia uaktualnianie planów jednostki, może poradzić sobie z takim zadaniem?

Dołączył do kolejki tworzącej się przed członkami załogi z plakietkami ochrony. Niektórzy koledzy zadawali pytania, ale nie udzielano żadnych odpowiedzi.

– Proszę przyłożyć tu dłoń. Poczujecie pan ukłucie... Teraz proszę przejść dalej.

Pełna weryfikacja tożsamości? Barin nie przechodził tego od czasu przyjęcia do Akademii. Czy naprawdę sądzą, że ktoś mógłby podrobić skan siatkówki czy odcisk dłoni? Czy w ogóle jest to możliwe? Przesunął się o krok. Kolejka za nim wydłużyła się. Przepuszczenie każdej osoby przez testy i wydanie nowego identyfikatora zabierało ponad minutę. Zajął się obliczeniami... Maksimum sześćdziesiąt osób na godzinę w każdym punkcie, a jest ich tylko dziesięć. Upłyną całe godziny, zanim potwierdzą tożsamość i wydadzą nowe identyfikatory całej załodze.

– Proszę popatrzeć tutaj, sir... i przyłożyć dłoń... Poczujecie pan ukłucie. – Zamrugał, gdy urządzenie sprawdzało wzór jego siatkówki, a potem poczuł ostre ukłucie, gdy pobrało krew w celu porównania jej z kartoteką. Następnie urządzenie zabuczało i Barin otrzymał jasnoróżową plakietkę. W przeciwieństwie do starej, nie było na niej jego zdjęcia, tylko błyszczący pasek, który pozwoliłby skanerom rozpoznać go jako legalnego członka załogi. Idąc z punktu weryfikacyjnego do magazynu po części, których domagał się Vorhes, zobaczył pracowników bezpieczeństwa ustawiających dodatkowe urządzenia weryfikacyjne.

Zjechał windą na pokład 13 i złożył zamówienie bosmanowi nadzorującemu automatyczny system magazynowy. Bosman nie miał nowej plakietki, ale kiwnął głową w stronę jego identyfikatora.

– Podejrzewam, że kapitan wkrótce wyłączy automaty i będę mógł pójść po nowy identyfikator. Ma pan szczęście, że jeszcze tu zdążył.

Dobiegający z wnętrza hałas podajników był znacznie mniej intensywny niż zwykle. Wkrótce zrobotyzowany wózek podjechał do kontuaru z zamówionym przez niego sprzętem.

– Potrzebuje pan transportu, sir?

Barin obejrzał ładunek i zdecydował, że sobie poradzi.

– Nie, dziękuję.

– Proszę bardzo.

Postanowił nie zjeżdżać windą w dół. Może pójść wokół rdzenia, w przeciwną stronę niż wszyscy, a potem wejść schodami na poziom dwunasty i dotrzeć do magazynu Szkoły Technicznej po kolejne zamówione przez Vorhesa rzeczy. I może coś zobaczyć... Jego puls przyspieszył. Jeśli na pokładzie znajdują się intruzi, i to z Krwawej Hordy, jak mogą wyglądać? Wszystko, co wiedział o

Hordzie, to fakt, że preferowali wysokie blondynki.

Mijając podstawę T-5, mógł zerknąć na kwatery okrętowej ochrony, które teraz wyglądały jak rozdeptane mrowisko. Cemu sam nie jest członkiem załogi statku? Bez problemu mógł sobie wyobrazić siebie w charakterze porucznika ochrony, tego, który patrzył teraz na niego podejrzliwie, jakby zastanawiał się, co tu robi chorąży 14 sekcji skanu. Byłoby to znacznie bardziej interesujące niż obecne zajęcie. Nie widziałby żadnych intruzów, ale też i wrogów na zewnątrz. Ruszył dalej, życząc w myślach ataku pryszczycy osobie, która przydzieliła go do skanu na RDZ zamiast do czegoś bardziej odpowiedniego dla Serrano.

Kiedy dotarł do magazynu Szkoły, okazało się, że jest pusty. Oparł się na kontuarze; przez chwilę kusilo go, żeby wsunąć swój pręt do konsoli i samemu odnaleźć potrzebne mu części. Jeśli wszyscy ustawili się w kolejce po nowe identyfikatory, kto pilnuje, żeby intruzi nie dostali się w takie miejsca jak to? Choć właściwie czemu mieliby tego chcieć...

Usłyszał kroki i poczuł, jak znów przyspiesza mu puls. Co będzie, jeśli to intruzi? Rozejrzał się wokół, ale nie dostrzegł niczego, co mogłoby posłużyć za broń... za to zobaczył pulchnego sierżanta, który wszedł do pomieszczenia z nową plakietką na piersi.

– Przepraszam, sir – powiedział z czerwonymi od wysiłku policzkami. – Musiałem biec po schodach, bo wyłączyli wszystkie rury wind, tak na wszelki wypadek, co uważam za absurdalne. To tylko utrudnia nam wszystkim pracę.

Barin podał mu swoją listę.

– Może boją się, że intruzi mogliby odciąć zasilanie wind.

– Nie mówi pan chyba poważnie! – Sierżant przerwał wprowadzanie kodów sprzętu.

– Nie wiem, co mogliby zrobić – odpowiedział Barin – ale gdyby ktoś chciał narobić kłopotów, to jest jeden z możliwych sposobów.

– To głupie – rzucił mężczyzna i powrócił do swojej pracy. – Zobaczmy... Korytarz 8, poziom 2, stojak 13. Chwileczkę. – Magazyny Szkoły nigdy nie były zautomatyzowane i Barin musiał poczekać, aż sierżant znajdzie zamówione przez niego obiekty i je przyniesie. Następnie podpisał ich odbiór i skierował się z powrotem. Czy powinien iść schodami tutaj? W T-1 będzie prawdopodobnie mniej tłoczno. A może pójść dookoła i prosto w dół w T-3?

Zdecydował się na połowiczne rozwiązanie; zszedł na pokład szósty, potem obszedł rdzeń do T-3 i dopiero tam zszedł na pokład czwarty.

* * *

Vokrais znalazł to miejsce, jeden z szybów technicznych dla zestawu rur wind, w tym przypadku przy połączeniu T-3 i T-2 na pokładzie szóstym, po drodze na posiłek, gdzie ukradł stołowy nóż i widelec i ukrył w kombinezonie. Znowu odnalazł Metrisa i przekazał mu wiadomość. Metris powie następnym, podobnie jak on. Ile mają czasu? Jego krew kipiała podnieceniem, oczyszczając się powoli z pozostałości gazu usypiającego. Nie przypominało to w niczym zwykłego abordażu statku, kiedy torowali sobie drogę do wnętrza z bronią w ręku, żeby błyskawicznie przejąć kontrolę nad jakimś tłustym, leniwym kupcem. Tutaj to było prawdziwe wyzwanie.

Zastanawiał się, czy ktokolwiek zauważył już ich broń i sprzęt ukryte na wraku *Wraitha*. Znaleźli za to minę; wszyscy chętnie opowiadali o tym rzekomej załodze okrętu.

– Wysłało by was w diabły – powiedział mu ktoś – gdyby nasi ludzie jej nie znaleźli i nie otoczyli pianką.

Ciekawe, czy wypełnili nią też dziobowe przedziały? Jeśli tak, jego ulubione noże i narzędzia są bezpiecznie zatopione w piance i będzie je mógł później odzyskać. Nóż należał jeszcze do jego dziadka... Chciałby go odzyskać.

Potrzebowali broni. Mógłby nawet gołymi rękami bez trudu pokonać dwóch czy trzech zniewieściałych techników, ale ich były tysiące. Cały jego oddział mógłby zabić tuziny, ale to nie wystarczy. Gdzieś na tym olbrzymim statku zgromadzona była broń, ręczna i okrętowa, amunicja, pakiety energetyczne... Po prostu musi to znaleźć.

Dowódca, któremu go przydzielono, nie pilnował go zbyt uważnie. Ruszył w kierunku klozetu... nie, tutaj nazywali to „toalety”, choć nie do końca rozumiał, czemu. Nie miał problemów z nazywaniem tych durniów gównojadami, ale była to dziwna nazwa jak na latrynę. Poczul na sobie czyjś wzrok i oglądając się, stwierdził, że to jego szef, na dodatek z poirytowanym wyrazem twarzy.

Wewnątrz toalety zastał trzy osoby, mężczyznę i dwie kobiety. Vokrais zagapił się na nie. Krwawa Horda miała trochę kobiet najemników, ale one walczyły wyłącznie w kobiecych jednostkach. Tak było bezpieczniej, bo w innym wypadku mężczyźni przez cały dzień i noc nie myśleliby o niczym innym, tylko o rui. Sam też teraz o tym pomyślał, gdy wysoka kobieta o rudych włosach myła dłonie. Spojrzała w lustro i widząc jego wzrok, skrzywiła się. Krzyw się, ile chcesz, pomyślał Vokrais, jeszcze przed rankiem wylądujesz na mojej włócznie. Albo jakaś inna; w sumie to nie ma znaczenia.

Kiedy wyszli, zbadał przestronne pomieszczenie o gładkiej, twardej podłodze i błyszczących ścianach. Znalazł jeszcze dwoje drzwi; jedne prowadziły do magazynku, drugie do innego korytarza. Sprawdził sufit magazynku – gdyby musiał, mógłby wydostać się tędy – ale postanowił wyjść na drugi korytarz, jakby tamtędy wszedł. Teraz już nie będzie mu się przyglądał niezdolny urzędnicyzna. Spróbował przypomnieć sobie, dokąd wysłano jego zastępcę, i pomyślał o użyciu infoprętu.

Wsunął go w jeden z portów danych i zamrugał na widok pytań kontrolnych urządzenia.

– Pomóc w czymś? – zapytał ktoś za jego plecami. Vokrais zdołał powstrzymać się i nie uderzyć, ale poruszył się tak gwałtownie, że mężczyzna – starszy, siwowłosy – cofnął się o krok.

– Przepraszam – wymamrotał. – Wciąż nie doszedłem do siebie... – Wskazał na swoją plakietkę z kodem *Wraitha*.

– Och... myślałem, że może się zgubiłeś czy coś takiego. To port o niskiej przepustowości; jeśli chcesz szybko znaleźć odpowiedź, tam dalej jest szybszy.

– Chciałbym znaleźć pozostałych ludzi z mojego statku – powiedział Vokrais. Próbował przypomnieć sobie nazwiska z plakietek. – Camajo, Bremerton...

– A znasz ich numery?

Nie, nie znał ich numerów, tak samo jak nie znał ich fałszywych nazwisk. Potrząsnął głową, nie ufając swojemu głosowi.

– Może należy szukać pod *Wraithem* – stwierdził mężczyzna i umieścił własny pręt w porcie znajdującym się kilka metrów dalej. Vokrais zauważył, że tamten port otoczony jest podwójnym pierścieniem w kolorze zielonym i żółtym. – Proszę bardzo – odezwał się po chwili mężczyzna. – Prześlę to do twojego... – Sięgnął po infopręt Vokraisa, potem na chwilę umieścił go obok swojego i podał z powrotem.

– Dzięki. – Vokrais pamiętał, żeby to powiedzieć. Kiedy mężczyzna kiwnął głową i oddalił się,

obejrzał opcje na wyświetlaczu i ruszył korytarzem, przyglądając się wyświetlanym nazwiskom i przydziałom. Czy ten mężczyzna będzie go pamiętał? Wyda go? Czy od wszystkich oczekuje się znajomości kolorów, jakimi znakowane są porty dostępu? Cieszył się, że w ogóle udało mu się rozpoznać port danych.

Hoch był w Kadłubie i Architekturze, w skrzydle T-3 na pokładzie czwartym. Vokrais sprawdził odległość i zaklął. Co za pokrecony dureń zaprojektował ten statek... To stacja kosmiczna z doczepionym silnikiem, a nie statek. Straci dużo czasu na odnalezienie ludzi, ale raczej nie może użyć interkomu (na pewno go tu mają) i po nich zadzwonić.

Zauważył kolejnego ze swoich ludzi kręcącego się po korytarzu; wyglądał jak modelowy okaz leniwego i niekompetentnego pracownika. Wezwał go do siebie gestem. Sramet zbliżył się, a Vokrais powiedział mu, gdzie mają się spotkać, i że on znajdzie Hocha.

– I nie rób z siebie takiej łajzy – dodał na koniec. – Sprawiaj przynajmniej wrażenie, że masz jakieś zadanie. – Sramet kiwnął głową i w jednej chwili był już uczciwym, ciężko pracującym żołnierzem. Zupełnie jakby założył maskę.

To jeszcze jedna rzecz, którą stracili... Nie tylko eksperta technicznego i broń, ale także narzędzia i specjalny sprzęt do kamuflażu.

Kiedy znalazł Hocha, ten właśnie był objeżdżany z góry na dół przez podoficera Familii, który zakończył zjadliwy opis jego umiejętności kilkoma oszczerstwami wymierzonymi w jego rzekomą rodzinną planetę.

– A teraz zabierz swój nędzny zadek z powrotem do biura komandora Atarina i powiedz mu, że starszy mat Dorian nie chce cię mieć w swojej załodze, jasne?

Hoch zauważył wzrok Vokraisa, ale nadal wyglądał jak tępy dureń.

– Tak jest, sir – odpowiedział zduszonym głosem.

– No to zabieraj się stąd. – Podoficer, emanując tłumioną furię, odwrócił się i odszedł korytarzem. Hoch znowu spojrzał na Vokraisa, tym razem jasno wyrażając swoje uczucia: kiedy znów znajdzie tego człowieka, zabije go.

– Mamy miejsce – powiedział Vokrais, gdy ruszyli razem w przeciwną stronę. – Muszę znaleźć więcej naszych. Jak dotąd dotarłem tylko do dwóch. To coś jest zbyt wielkie.

– Ja też pójdę ich szukać. Wiesz, gdzie oni są?

Vokrais był gotów powtórzyć tę sztuczkę, jak ją nazwał, z połączeniem prętów w celu przekazania na infopręt Hocha listy przydziałów personelu.

– Niedługo nas odkryją – powiedział. – Czuję to. Nie pasujemy do tych... ludzi.

– Niewolników – powiedział Hoch w ich języku, a Vokrais ostro na niego spojrzał.

– Ostrożnie. Wciąż jeszcze musimy to zrobić.

– We śnie, dowódco – rzekł Hoch jeszcze cichszym głosem, ale wciąż w ich języku.

– A więc już wkrótce – odpowiedział Vokrais w mowie Familii. – Przejdź raz dookoła zgodnie z ruchem wskazówek zegara wszyscy chodzą w tę stronę tym dużym korytarzem wokół rdzenia – a potem się spotkajmy. Chcę dotrzeć najdalej jak się da w górę statku, zanim zorientują się, że jesteśmy na pokładzie.

– Czemu mieliby się zorientować? Są jak owce gotowe na rzeź.

– Idź, bracie ze sfory – odpowiedział Vokrais, po czym kiedy Hoch odszedł w lewo, sam ruszył do najbliższego zestawu wind i pojechał w górę. Takie jazdy na stacjach kosmicznych Familii

sprawiły mu przyjemność; Horda miała wystarczająco duże problemy z kontrolą technik grawitacyjnych, by nie używać rur wind, a już zwłaszcza na takie odległości. Nie sądził, żeby mógł dotrzeć w ten sposób na samą górę, ale proszę, znalazł się na pokładzie siedemnastym.

Wszedł w taki sam szeroki, biegnący łukiem korytarz, ale znacznie mniej zatłoczony niż na pokładzie czwartym. Ruszył energicznym krokiem, jakby wiedział, dokąd idzie. Przy drzwiach, które mogły prowadzić na mostek, stał znudzony strażnik. Vokrais nawet nie próbował tam zaglądać. Swędziały go plecy, czuł, że jest obserwowany. Szedł dalej, większość drogi wokół rdzenia, zaskoczony tym, że nie natrafił na więcej wind, tak jak to było na innych pokładach. Czyżby tak daleko prowadził tylko jeden zestaw wind? Nie chciał przechodzić z powrotem obok strażnika, aby nie sprawiać wrażenia, że się zgubił.

Dotarł do kolejnych strzeżonych drzwi. Tutaj strażnik wyglądał na bardziej czujnego, skanował wzrokiem okolicę. Vokrais dostrzegł wreszcie wypukłość kanałów wind, ale wcześniej trafił na szerokie przejście do T-2 – tak było napisane na tabliczce informacyjnej – i przypomniał sobie, że jadalnia też mieści się w T-2. Rozejrzał się i omal nie potknął ze zdumienia. To miejsce było pełne zielonych roślin.

Skreślił, jakby cały czas właśnie to planował zrobić, i poczuł, jak uwaga strażnika odrywa się od niego niczym ciężki ładunek. Jego kroki wytłumiło coś przypominającego glebę. Po obu stronach miał rośliny różnej wysokości, od kolan do pasa, niektóre z różnobarwnymi kwiatami. Przeszedł całą ścieżkę, nikogo nie napotykając. Ścieżka rozwidlała się i chowała za wyższymi roślinami, więc nie był w stanie określić, jak duże jest to miejsce.

Jego twarz zwilżyła woda; spojrzał w górę i zobaczył mgliste halo wokół zawieszonych wysoko w górze świateł. Ścieżka kończyła się gwałtownie wysoką do pasa ścianą ze sztucznych kamieni. Po lewej stronie biegła dróżka prowadząca do sztucznych kamiennych schodów. Niżej... był kolejny ogród z potężnym drzewem wznoszącym się w górę na dobre piętnaście metrów. Dalej zobaczył nierówną ścianę, po której wspinał się człowiek z ramionami rozrzuconymi tak, jakby składał ofiarę. Po chwili człowiek roześmiał się i próbował sięgnąć ręką w górę, ale stracił uchwyt i spadł.

Vokrais przyglądał się upadkowi, czekając z satysfakcją na uderzenie, ale zamiast tego wspinacz zawisł w powietrzu i zaczął się huścić. Teraz dostrzegł cienką linę, zamocowaną wysoko w górze i trzymaną przez kogoś stojącego u podstawy ściany.

Zszedł po schodach. Czyżby planiści Floty zaczęli wreszcie szkolić swoje oddziały w technikach abordażu? Ale jeśli tak, czemu nie ubrali ich w potrzebny sprzęt? Czemu ćwiczą w krótkich spodenkach i przypominających szmaty koszulkach?

Z ogrodu na pokładzie 16 zszedł po schodach – klatkami schodowymi jak w budynkach, a nie po drabinach, jak na prawdziwym okręcie – na pokład 14, potem wyszedł z powrotem na główny, biegnący łukiem korytarz i zjechał windą na poziom 6. Mógłby użyć szybu technicznego, przy okazji sprawdzając go, ale chciał już zobaczyć, ilu ludzi zebrał Hoch.

Kiedy przeszedł przez właz, w pierwszej chwili nie zobaczył nikogo, czego zresztą się spodziewał. W górze i w dole szyb wydawał się pusty; była to poplamiona szara rura ze spiralnymi schodami wokół pęku kabli i rur. Vokrais uśmiechnął się, widząc wypalone w dogodnych miejscach światła, i zagwizdał kilka nut.

Pojawiło się jego stado; jeden po drugim wyłaniali się z cieni, włazów prowadzących do kolejnych tuneli i innych osłon, jakie udało im się znaleźć. Jeden, trzech, sześciu, dziesięciu... plus on i Hoch. Tylko dwunastu, to za mało. Skrzywił się.

– To wszyscy?

– Nie, ale wszyscy, którzy mogli przyjść tu bezpiecznie od razu. Następni przyjdą, kiedy będą mogli ulotnić się. Sramet widział Pilana i Vrodika, ale nie mógł dłużej z nimi porozmawiać. Jak dotąd nikt nie widział tylko Gellera.

– Kto ma broń? – zapytał, wyciągając skradziony nóż i widelec.

– Oni nie noszą broni – rzekł Sramet zde gustowanym tonem. – Nawet ci z plakietkami Systemów Uzbrojenia.

Jeszcze dwóch ukradło noże; Brolt zaczął już ostrzyć czubek swojego noża.

– A nasi zleceniobiorcy?

– Są tutaj – odpowiedział Hoch – ale jeszcze nie kontaktowaliśmy się z nimi.

– Czyli nie wiemy, co z mechanizmem. – Vokrais zamyślił się na chwilę. – Lepiej byłoby przekonać się samemu, nie pytając ich. Nie ufam im. – To jego brak zaufania spowodował tutaj ich wszystkich; skutecznie argumentował, że nawet jeśli męty będą uczciwe, mogą spanikować, kiedy zdadzą sobie sprawę, że narażają również własne tyłki. Później jego plan rozwinął się; jeśli będą dostatecznie szybcy, to na jego stado spadnie cała chwała i najbogatsza zdobycz w historii Krwawej Hordy.

– Moglibyśmy ich złapać... i upewnić się, że zrobili to, co trzeba.

Vokrais wyszczerzył zęby.

– Potrzebujemy kilku zakładników.

– Oni nie będą się tym przejmować... – rzekł Hoch. Bo Horda nie dbała o takich, którzy byli na tyle nieostrożni, że dali się złapać. Byli bezwartościowi; nawet jeśli później udało im się uciec, bardzo długo nikt im nie ufał.

– Ale Familie są inne. Zresztą potrzebujemy ich technicznych sztuczek. Powinniśmy wiedzieć, jak robić rzeczy, których nie rozumiemy. – Pokiwali głowami; sami przekonali się o tym w ciągu ostatnich kilku godzin. To zdumiewające, że cała załoga okrętu wojennego, nawet do najniższych stopniem, umiała posługiwać się tymi wszystkimi gadżetami. A oni byli ignorantami, i tylko fakt, że byli poddani działaniu gazu i mogli jeszcze przez jakiś czas udawać, że nadal są pod jego wpływem, uratował ich przed ujawnieniem ich tożsamości. – Jeśli dostaniemy kogoś z odpowiedniej rodziny, spróbujmy akcji ratunkowej, a wtedy złapiemy ich więcej.

– Czyli chcesz, żebyśmy wybrali konkretne igły ze stosu, w którym są tysiące?

– Jeśli się przydadzą. Wsuń ten pręt do gniazda dostępu i zobaczmy listę załogi. – Zwrócił uwagę, że był to port oznaczony niebieskim i zielonym pierścieniem. Hoch wsunął do niego swój infopręt, a informacje pojawiły się w postaci małych świecących literek wyświetlanych w powietrzu.

Była to długa lista nic nie znaczących nazwisk. W końcu Vokrais przypomniał sobie o zwyczaju Familii zamieszczania schematów organizacyjnych; udało mu się wybrać odpowiedni kod, żeby go wywołać. – Potrzebujemy kogoś ze skanu, żeby mógł nam powiedzieć, jak wyłączyć te ich nędzne systemy bez wysadzania ich w powietrze – zauważył Hoch.

– Pytanie brzmi, czy chcemy kogoś z załogi statku, ze szkół czy Stoczni Remontowej?

– Ze Stoczni Remontowej – zdecydował Vokrais. – Z tego, co słyszałem, zrobili różnego rodzaju modyfikacje oryginalnej budowy statku. Załoga może o tym nie wiedzieć, ale ci ze Stoczni powinni.

Po kilku minutach mieli już listę personelu przydzielonego do Zdalnych Pomiarów 14 Stoczni

Remontowej.

– Komandor Vorhes – wymamrotał Vokrais. – To się nie uda, cały czas będzie otoczony ludźmi. Porucznik Bondal... chorąży Serrano... – Podniósł wzrok i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Serrano. Czy to nie ta dziwka, która narobiła tyle kłopotów na Xavierze?

– I ważna rodzina Floty. Choć to tylko chorąży, powinno to zwrócić ich uwagę.

– Jeśli wystarczająco dużo wie – wyraził wątpliwość Hoch. – To tylko chorąży. Porucznik, którą zastałem w Kadłubie i Architekturze, nie była ekspertem. Młodszy oficerowie mogą być przysyłani tutaj na krótkie przydziały.

– Jeśli nie będzie dość wiedział, możemy porwać kogoś innego ze skanu, ale same powiązania rodzinne będą użyteczne.

– Zakładnik czy zemsta?

– No cóż... Im powiemy, że to zakładnik – zachichotał. Ten szczeniak Serrano może wrócić do rodziny – jeśli w ogóle wróci – pozbawiony zębów i oswojony; to będzie ostrzeżenie, żeby nie zadzierać z arystokratami Krwawej Hordy. – Dobrze, czy wszyscy używaliście funkcji map w tym czymś?

Część przecząco pokręciła głowami, więc popatrzył na nich gniewnie. Przybyli tu po technikę i powinni uczyć się jej używać. Stosowanie infoprętów wcale nie jest trudne. Tym razem umieścił w gnieździe własny infopręt, mówiąc im o szybkich i wolnych łączach, jakby wiedział o nich od samego początku. Potem przełączył wyświetlanie na ogólne i w powietrzu przed nimi pojawił się schemat statku.

– Musimy zdobyć takie coś o wyższym poziomie dostępu, wtedy będziemy mieli wszystko, co chcemy – powiedział. – Musimy więc zabić kogoś z ochrony – z wysokim stopniem – i mu zabrać. – Wskazał na mostek, dodatkowe centrum dowodzenia wciśnięte między dwa silniki nadświetlne, pokłady medyczne i biura ochrony statku na T-5. – Tam będą mieli broń – nawet na takim statku ludzie czasem muszą popadać w amok – a jeśli znokautujemy ich personel ochrony, wyeliminujemy wszelki opór. – Zniszczą wszystko, co się liczy, wszystkich, którzy wiedzieliby, jak walczyć w zorganizowany sposób. – W medycznym będą mieli więcej tego gazu usypiającego i antidotum.

– Oko za oko – wymamrotał Hoch, uśmiechając się paskudnie. Tradycją Hordy było obrzucanie przeciwnika obelgami przed ostatecznym jego wykrwawieniem.

Głośny sygnał alarmu sprawił, że rozejrzeli się wokół. Potem stłumiony głos, który musiał dochodzić z głośników, odczytał oświadczenie. Hoch wsunął swój infopręt z powrotem do gniazda, tym razem wybierając szybszy wyświetlacz, którego mógł używać tylko właściciel.

– Zorientowali się – powiedział po chwili. – Ściągają wszystkich na pełną weryfikację tożsamości... cokolwiek to znaczy. – Vokrais był pod wrażeniem. Po niezdarnych początkach spodziewał się, że upłyną całe dni, zanim ktoś odkryje ich obecność. Ale tak jest lepiej. Wyszczzerzył zęby do swojego stada.

– Wiedzą, że coś jest nie tak, ale nie wiedzą, gdzie jesteśmy. Trochę potrwa, zanim przeprowadzą testy i wydadzą nowe identyfikatory. Tymczasem nie będą nawet wiedzieć, ilu nas tu jest. Vanter, Pormuk – to nie były ich nazwiska z Floty, lecz własne – zdobędziecie dla nas nowe plakietki. Spróbujcie ukryć ciała tak, żeby za szybko ich nie znaleźli. I weźcie też infoprety. Jeśli zobaczycie kogoś z naszych, zgarnijcie ich. Hoch, weź dwóch, trzech, jeśli musisz, i sprowadź tu tych wykonawców. Musimy wiedzieć, gdzie jest detonator do samozniszczenia, i upewnić się, że kapitan nie może go użyć. Reszta za mną. Potrzebujemy broni, zwłaszcza że jest nas w tej chwili tak niewiele.

– Wrócimy tutaj?

– Nie. Na tym statku mają ogrody, jeśli możecie w to uwierzyć. Znalazłem jeden na szczycie T-2, pokłady 16 i 17. Jest tam mnóstwo miejsc, w których można by się ukryć, i wiele wyjść. Jest tam takie duże drzewo i ściana wspinaczkowa.

– A jeśli nas zobaczą?

– Złapcie ich lub zabijcie, ale nie łapcie więcej niż możecie upilnować w drodze. Oni już wiedzą, że mają kłopoty; pokażemy im, jak poważne. – Odpowiedziały mu ciche warknięcia; to podobało im się znacznie bardziej niż udawanie rozlazłych techników Floty. – Ruszać.

* * *

Kapitan Hakin, z przypiętą nową plakietką identyfikacyjną, przyszedł na spotkanie z pozostałymi starszymi oficerami, jak można było się spodziewać, z ponurą miną. Wezwał ich do mesy oficerskiej najbliższej mostka, gdzie nieformalnie spotykali się oficerowie schodzący z wachty i czekający na swoją kolej. Teraz pokój pilnowany był przez ochronę, uważnie lustrującą wszystkich w polu widzenia.

– Członkowie załogi *Wraitha*, którzy dostali się na nasz pokład jako ofiary z przednich pomieszczeń, nie zgłosili się do weryfikacji tożsamości – powiedział. – Przekazaliśmy ich zdjęcia z kamer kapitanowi Sesce na pokładzie *Wraitha*; jest pewien, że przynajmniej ośmiu z nich nigdy nie było w jego załodze. Pokazuje teraz zdjęcia pozostałym członkom załogi, żeby sprawdzić tych, co do których nie miał pewności. Ale musimy założyć, że cała dwudziestka piątka, wysłana do różnych zadań przez bosmana Barrahide'a, to oszuści. Nie wiemy, skąd się wzięli, ale porucznik Suiza wpadła na pomysł, że mogą być agentami Krwawej Hordy. Jeśli faktycznie tak jest, nasz okręt jest w jeszcze większym niebezpieczeństwie niż myśleliśmy.

– Czy są jakieś ślady okrętów Krwawej Hordy? – zapytał admirał Dossignal.

– Nie, admirale, jednak sytuacja z naszą eskortą jest... niepewna.

– Niepewna? – spytał tym razem admirał Livadhi.

– Tak. *Sting* i *Justice*, jak admirał zapewne pamięta, zostały przydzielone do patrolowania tego samego sektora co *Wraith*. Ich kapitanowie uparli się, że muszą wrócić w przydzielony sektor, aby pilnować wejścia do punktu skokowego, na wypadek gdyby jednostki Hordy próbowały go użyć. Zanim dowiedzieliśmy się o minie i nabraliśmy podejrzeń odnośnie do przeciwnika na pokładzie, ich już dawno nie było.

– A nasza obecna eskorta?

– Będzie bezużyteczna, jeśli intruzi przejmą kontrolę nad statkiem. Mogliby zniszczyć *Kosciusko*, gdyby wydano im taki rozkaz, ale kto miałby go wydać? Jasno dałem do zrozumienia obu kapitanom, że powinni to zrobić, gdyby uznali, że okręt został przejęty przez wroga, ale jeszcze nie wyrazili zgody. Kapitan Pletyhys powiedział, że nie byłby pewien, czy statek został nieodwołalnie stracony, nawet gdyby nie potrafił zidentyfikować żadnego oficera realizującego połączenie. Argumentował, że napastnicy mogą przejąć kontrolę nad łączami komunikacyjnymi bez przejęcia władzy nad statkiem...

– W zasadzie jest to możliwe – wtrącił się admirał Livadhi.

– Zgadza się. Prawdę mówiąc, każdy rodzaj sygnału, jaki jestem w stanie sobie wyobrazić, teoretycznie może zostać przechwycony przez napastników jeszcze przed zdobyciem pełnej kontroli

nad statkiem. Kapitan Martin zgodził się z kapitanem Pletyhysem i dodał, że nie chce odpowiadać za straty w sprzęcie i ludziach, nawet jeśli intruzi całkowicie opanują statek. Twierdzi, że reszta bez wątpienia przyleci, żeby nas osłaniać, i zaoferował, że uda się do bazy, aby wyjaśnić sytuację. Nalegałem, żeby został, ale nie jestem pewien, czy mnie posłucha.

– Myśli pan, że zostawi nas w obliczu wrogiego ataku? To zdrada!

– Na skanerach nie ma wrogich jednostek – zauważył Livadhi, zaciskając dłonie. – A on wie, że nie może niczego zrobić z intruzami już znajdującymi się na pokładzie. Prawdopodobnie uważa, że to oczyści go przed Komisją.

– Nie, jeśli będę mógł tam zgłosić swoje uwagi.

– Zgadza się... ale jeśli dobrze pamiętam kapitana Martina, a wierzę, że to ten sam Arlen Martin, którego kiedyś próbowałem nauczyć sądowości wojskowej, to ma umysł jak węgorz. Wykręcanie się i wyslizgiwanie leży w jego naturze. Nigdy nie rozumiałem, czemu dano mu okręt.

– A więc sądzi pan, że on odleci? – zapytał kapitan Hakin.

– Z pewnością, jeśli jego technicy od skanu zauważą wrogą jednostkę z odległości, z której jego zdaniem my jej nie zobaczymy... a potem będzie mógł twierdzić, że nie wiedział o jej obecności. Widzi pan, on nie popełnia błędów.

Hakin zrobił jeszcze bardziej ponurą minę.

– W takim razie, panowie, staje przede mną pytanie, które zapewne już przewidzieliście. Kiedy mam wcisnąć guzik?

– Guzik?

Hakin westchnął.

– Admirał zapewne pamięta, że ten statek, w przeciwieństwie do jednostek bojowych, jest wyposażony w autodestruktor. Jeśli w moim przekonaniu *Kosciusko* groziłoby przejęcie przez przeciwnika, mam do tego nie dopuścić... przez zniszczenie statku i – jeśli to będzie konieczne – całej jego załogi.

– Mówi pan poważnie?

– Całkowicie. – Hakin wyglądał w tej chwili o dziesięć lat starzej. – Rozmawialiśmy już o tym, jak użyteczny byłby ten statek dla Krwawej Hordy. Mieliby stoczną zdolną do wyprodukowania dwóch lub trzech w pełni uzbrojonych krążowników tylko ze zgromadzonych w magazynach materiałów, a ponadto mogliby dzięki uzupełnieniom najbardziej podstawowych surowców stworzyć całą grupę bojową. W tej chwili statek jest pełen ludzi, którzy wiedzą, jak z niego korzystać, i którzy mając przed sobą perspektywę tortur i śmierci, współpracowaliby z Krwawą Hordą tak długo, by wyszkolić własnych następców.

– Nikt by... – zaczął Livadhi.

– Pan admirał wybaczy, ale żadna organizacja wojskowa w historii ludzkości nie miała zerowego współczynnika awaryjności, łącznie z zasobami ludzkimi. Ostatnie wydarzenia na Xavierze – i choćby postawa kapitana Martina – wskazują, że Flota nie stanowi wyjątku. Zresztą gdyby nawet każda osoba na pokładzie tej jednostki wybrała śmierć, Krwawa Horda może wynająć cywilów z całej galaktyki, żeby obsługiwali urządzenia, których oni sami nie potrafią obsłużyć.

– Ale z pewnością... jeszcze nie dotarliśmy do tego etapu. Mamy na pokładzie tylko kilku intruzów i ochrona bez wątpienia wyłapie ich w ciągu kilku godzin.

– Wciśnięcie guzika powinno nastąpić, zanim Krwawa Horda będzie mogła mi to uniemożliwić.

Czy sądzicie, że oni nie liczą się z prawdopodobieństwem istnienia takiego urządzenia? Nie sądzicie, że go szukają albo nawet rozbijają, jeśli już do niego dotarli? Tak samo jak my nie chcąc stracić tego statku, a jedyny sposób, w jaki mogę upewnić się, że go nie dostaną, to zniszczyć go.

Dossignal popatrzył na niego ze współczuciem.

– Ma pan rację, kapitanie, to trudna decyzja. Czy pyta pan nas o radę?

Hakin skrzywił się.

– To moja decyzja... i moja odpowiedzialność. Ale chętnie wysłucham waszych uwag co do wybrania odpowiedniego; momentu. Bądźcie tylko świadomi faktu, że ten czas musi nadejść raczej wcześniej niż później.

– Jak sprawdza pan funkcjonowanie detonatora? – zapytał Livadhi. – I jaki jest pański normalny cykl testowy?

– Sprawdzam detonator co tydzień, częściowo go uzbrajając; ma własną tablicę kontrolną ze zwykłym zestawem czujników. Mam podgląd video, tak że widzę działanie kontrolek, a dodatkowo skaner, który zgłasza prawidłowe działanie obwodów.

– Czy... testował go pan już po dostaniu się intruzów na pokład?

– Jeszcze nie. Ale martwię się, że nawet jeśli teraz sprawdzę jego działanie, w każdej chwili mogą go znaleźć i uszkodzić.

– Ustawił pan przy nim straż?

– Tak... ale jak panowie wiecie, potrzebujemy też personelu ochrony do innych zadań, łącznie z poszukiwaniem intruzów. Poza tym oni mogą pokonać strażników.

– Mimo wszystko będzie to ostrzeżenie, jeśli strażnik się nie zgłosi... albo jeśli podgląd video coś pokaże. Może pan sprawdzić system w obecności strażnika, prawda?

– Tak...

– Chciałby pan mieć świadka testu?

– Tak, chciałbym.

– W takim razie proponowałbym, żeby sprawdził go pan teraz, niezwłocznie. A moja druga propozycja to wyskoczenie z tego układu, co utrudni Krwawej Hordzie znalezienie nas.

– Podobnie jak naszym statkom – zauważył kapitan Hakin.

– Tak, to prawda, ale w tej chwili ważniejsze wydaje mi się uniknięcie ataku Krwawej Hordy. Jestem przekonany, że przy prawie 25000 lojalnych osób na pokładzie poradzimy sobie z intruzami – czy będzie to komando Krwawej Hordy, czy jakakolwiek inna wroga grupa – o ile nie zostaną wsparci przez siły z zewnątrz.

– Bardzo dobrze. – Hakin powiedział coś do strażnika przy drzwiach, po czym poprowadził ich na mostek.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Kapitan prosi, admirał odpowiada – powiedział porucznik Bondal, wpatrując się w tablicę kontrolną.

– Sir? – Barin wyrwał się z kolejnego marzenia, tym razem o uratowaniu Esmay Suizy z rąk agentów Krwawej Hordy.

– Czy te wszystkie skanery, które w teorii powinny nadzorować każdy centymetr kwadratowy tego statku, ujawnią intruzów?

– Hmmmm?

– Nie ma ich tam albo nie działają, więc kapitan całkiem rozsądnie poprosił 14 o pomoc. Tak więc my – na przykład ty i ja – wymienimy je i zainstalujemy nowe... ale podejrzewam, że intruzi, kimkolwiek są, zepsują naszą robotę zaraz po naszym odejściu.

– Mam nadzieję, że nie – stwierdził Barin. – Czemu kapitan nie odetnie poszczególnych skrzydeł? Mógłby to zrobić, prawda?

– Gdyby chciał, mógłby rozwalić ten statek na kawałeczki albo wyłączyć sztuczne ciężenie, albo... Nie wiem, czemu zrobił to, co zrobił, jakimi motywami się kieruje, ale to nie mój problem. Moim problemem jest skan. – Westchnął ciężko i zaczął coś notować. – Wiem, że raptem godzinę temu byłeś w magazynie, chorąży, ale musisz tam wrócić.

– Od tego są chorążowie – odpowiedział radośnie Barin. – To właśnie powiedział pan wczoraj: żeby służyli jako chłopcy na posyłki.

– I rzucali mądre uwagi. No cóż, jesteś na dobrej drodze do udanej kariery, mądralo.

Barin zamrugnął teatralnie. Porucznik Bondal miał dziwaczne poczucie humoru, ale dobrze się z nim pracowało, jeśli czuł się doceniany. I znał się na swojej pracy, dlatego warto było znosić jego docinki.

Wszelki ruch w korytarzach zamarł, z wyjątkiem kolejki wciąż stojącej przy punkcie weryfikacji tożsamości. Barin pokazał strażnikowi swoją pomarańczową plakietkę, po czym wszedł do windy. Poczł się jak w szkole, gdzie trzeba było uzyskać pozwolenie na skorzystanie z toalety, ale uznał, że lepiej nie dzielić się tą myślą z ponurym strażnikiem. Biorąc pod uwagę trwającą na całym statku weryfikację tożsamości, Barin rozumiał, czemu wyłączono automatyczne podajniki w magazynach. Kapitan nie chciał, żeby kogokolwiek na pokładzie zmyliło nagłe poruszenie się stojaka... Gdyby teraz się przesunął, można by pomyśleć, że to działanie wroga. Mimo wszystko spowodowało to, że wydobyć przedmiotu przechowywanego na drugim od góry stojaku, i to w głębi, stało się dość czasochłonną procedurą. Rozejrzał się, sprawdzając numery stojaków. Tak, 58GD4 był prosto przed nim, a to, czego potrzebował, powinno być na samej górze. Spojrzał na drabinkę techniczną ze znakami ostrzegawczymi i płataniną szelek. NIEBEZPIECZEŃSTWO. WIBRACJE RUCHOMYCH STOJAKÓW.

Przypiąć się przed wejściem. Ale stojaki nie będą się poruszać, a wkładanie szelek zajmie trochę czasu. Z drugiej strony byłoby głupio, gdyby z jakiegoś powodu zleciał i złamał rękę. Porucznik Bondal by się wściekł; przy całej tej panice już mieli za mało ludzi.

Westchnął i zaczął zakładać szelki zabezpieczające. Człł się głupio; był pewien, że ich nie potrzebuje. Zaczep mocowało się do pręta obok drabinki, ale trzeba było przepinać go co pięć czy sześć szczebli. Rozejrzał się wokół; miał nadzieję, że nikt nie przygląda się jego niepotrzebnej

ostrożności. Wszedł na pierwszy poziom, potem na drugi. Zatrzymywanie się i przepinanie klamry było bardzo irytujące, choć zaczynało mu to iść coraz sprawniej. Gdzieś w głębi magazynu usłyszał brzęk metalu i stłumione przekleństwo. Serce na chwilę mu przyspieszyło, ale zaraz się uspokoił. To musi być ktoś z załogi; ostatni raport sprzed pięciu minut donosił o zauważeniu wroga dwa pokłady niżej na sterburcie... a więc kilometr stąd. Czy powinien zawołać i przedstawić się? Chyba tak.

– Hej – odezwał się. Odpowiedział mu odległy i niewyraźny krzyk; brzmiało to jak stopień i nazwisko. Potem usłyszał odgłos zbliżających się kroków.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedział Barin ze swojego miejsca osiem poziomów nad pokładem. Zobaczył idącego przejściem mężczyznę w znajomym mundurze, ale z tej wysokości nie potrafił odczytać insygniów. – Jestem tu w górze – zawołał.

Mężczyzna spojrzał w górę i uśmiechnął się.

– Widzę cię. Słyszałeś, jak potknąłem się o kratkę wentylacyjną, którą ktoś zostawił otwartą?

– Otwarta kratka wentylacyjna? – Barinowi to się nie podobało. – Gdzie?

– Tam dalej. – Mężczyzna wskazał w stronę wejścia do magazynu. Barin zauważył insygnia młodszego sierżanta. – Wewnętrzny włącz dostępu do kanału wentylacyjnego. Prawdopodobnie jakiś durny strażnik wszedł tam, aby szukać wrogów, i zapomniał go za sobą zamknąć.

– Miejmy nadzieję – wymamrotał Barin. Poczul zimno i nie był pewien, czemu. Rozejrzał się. Stojaki magazynowe sięgały do sufitu, piętnaście metrów nad pokładem, i były podzielone korytarzami, zazwyczaj zastawionymi automatycznymi podajnikami. Z miejsca, w którym się znajdował, nie sięgał daleko wzrokiem. Półki obok drabinki miały pół metra wysokości, ale te po drugiej stronie miały metr... Niektóre były pełne, inne częściowo puste. Mnóstwo miejsca do schowania się, nawet na półmetrowych półkach.

– Czego szukasz? – zapytał.

– 57GD11, numer 3362F-3B – usłyszał w odpowiedzi. – Druciane szczotki klozetowe. Powinny być gdzie tutaj.

– Jestem na 59GD4, jeśli to w czymś ci pomoże – rzucił Barin. Przyglądał się, jak mężczyzna ogląda stojak za stojakiem.

– Ach, tu jest. – Mężczyzna zaczął wspinać się na drabinę obok tego stojaka, na którym znajdował się Barin, nie zakładając na siebie szelek. Barin chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Jak dotąd sam nie potrzebował szelek. Odwrócił się z powrotem do swojej drabiny; miał jeszcze sporo do przejścia.

Zanim wspiął się dziesięć metrów wyżej, ciężko dyszał z wysiłku. Piętnaście metrów w pionie to nie krótkie trzymetrowe drabiny, do których był przyzwyczajony. Ściana wspinaczkowa miała tylko dziesięć metrów wysokości. Mimo wszystko... miał już za sobą połowę. Zerknął w stronę drugiego wspinacza.

Ani śladu. Czyżby już znalazł swoje rzeczy i odszedł? Barin odchylił się w uprząży, aby spojrzeć w dół, ale zobaczył tylko pusty pokład. Dziwne... Spodziewał się, że mężczyzna coś powie, zanim odejdzie. W końcu wzruszył ramionami i sięgnął w górę, żeby przypiąć linkę zabezpieczającą.

Gdy jego oczy znalazły się na poziomie następnej półki, miał tylko tyle czasu, żeby pomyśleć, „jakie to dziwne”, zanim okrągła lufa pistoletu do tłumienia zamieszek wbiła mu się w policzek. Broń wyglądała dokładnie tak samo, jak pistolety noszone przez ochronę statku.

– Nie ruszaj się. – Głos pozbawiony był emocji. Barin na moment zeszywniał, a potem ktoś złapał go za kostki. Odchylił się do tyłu, próbując się uwolnić, ale lufa pistoletu tak mocno uderzyła go w bok głowy, że aż go ogłuszyła. Spróbował wyrwać się, ale ktoś złapał jego uprząż i przyciągnął go mocno do drabiny – najpierw stopy, później ramiona – a potem kolejne uderzenie w głowę rzuciło go w mrok, w którym ledwie był świadomy, że ktoś ściąga go z drabiny i ciągnie w mroczną głębię magazynowych półek.

* * *

Czuł stopy podskakujące na jakiejś nierównej powierzchni, ramiona boleśnie nadwerężone ciągnięciem za ręce, pulsującą głowę z przebłyskami ostrzejszego bólu... Inne miejsca – żebra, lewe biodro, nadgarstki – też go bolały. Gdzie on jest?

Próbował zapytać, ale zadławił się kneblem. Było to coś miękkiego, prawdopodobnie kawałek materiału, którego nie mógł wypluć, choć bardzo próbował. Część mózgu, która wciąż potrafiła myśleć, doradzała ostrożność, czekanie na to, co będzie dalej... ale obolałe ciało opowiadało się za działaniem. Wciągnął w nozdrza więcej powietrza i przekręcił się na bok. Ktoś roześmiał się i ze wszystkich stron spadły na niego ciosy. Próbował zwinąć się w kłębek, ale ktoś szarpnął go za nogi i wyprostował je. Bicie nie ustawało, aż znów stracił przytomność...

* * *

– Jesteś Serrano – powiedział głos.

Barin skupił się na oddychaniu. Jego nos sprawiał wrażenie kupy cierpienia wielkości poduszki; nie mógł oddychać, więc oprawcy poluzowali knebel, żeby mógł wciągać powietrze ustami. Jasno dali mu do zrozumienia, że to przywilej, który w każdej chwili może zostać cofnięty. Prawie nic nie widział przez powieki, które sprawiały wrażenie sklejonych. Kiedy próbował mrugać, oczy potwornie go bolały i dalej niczego nie widział.

– Nie lubimy Serrano – mówił dalej głos – ale doceniamy twoją wartość jako zakładnika... na razie.

Barin chciał powiedzieć coś pogardliwego, ale szum w głowie nie pozwalał na twórcze popisy. Był ciekaw, gdzie się znajduje, kto go złapał i co się dzieje.

– Możesz przeżyć przejście tego statku – usłyszał – a nawet dotrzeć do Świata Aethara. Serrano na arenie byłby dochodową atrakcją...

Resztki inteligencji usłużnie podpowiedziały mu, że to muszą być żołnierze Krwawej Hordy... wrogowie, których wszyscy szukają. Czy nie słyszał czegoś o walkach na arenie w Świecie Aethara? Powoli i opornie jego umysł zaczął przebijać się przez ból i zagubienie i przypominać sobie, co wywiad Floty wiedział na temat areny.

Zwymiotował.

– No cóż, to prawidłowa reakcja – stwierdził porywacz, przesuając po jego kręgosłupie czymś zimnym i metalicznym. Barin nie był w stanie stwierdzić, czy to broń palna, czy rękojeść noża. – Zawsze z niecierpliwością czekam na Tydzień Walk, choć sam nigdy nie byłem na piasku.

– To może być skutek uderzenia w głowę – powiedział ktoś inny.

– Nie. To Serrano, a z dobrego źródła wiem, że oni są z granitu.

Fakt, że jego porywacze tyle mówią, nie był dobrym znakiem. Czują się bezpiecznie. Muszą być w takim miejscu, gdzie nie obawiają się odkrycia... albo podsłuchania, a to znaczy, że coś zrobili z czujnikami statku. Smród wymiotów sprawił, że znów się zadławił. Ale wyglądało na to, że porywacze nie przejęli się tym. Rozmawiali dalej, teraz w nie znanym mu języku.

Zdjęli mu knebel, co świadczyło, że nie chcą, żeby się udusił własnymi wymiocinami. Zamrugał i jedno oko nagle się otwarło; zobaczył mundury wyglądające dokładnie tak samo jak jego, tylko czyste. Na ramieniu najbliższego mężczyzny znajdowała się plakietka *Wraitha* z paskami kaprała. Nie widział identyfikatora z nazwiskiem. Znów zamrugał i udało mu się otworzyć drugie oko.

Teraz zobaczył, że mężczyzna przygląda mu się uważnie szarymi oczami osadzonymi w szerokiej twarzy. Na plakietce miał napisane Santini; paski wskazywały na starszego szeryfa, lecz wyraz twarzy na zabójcę dumnego ze swojej profesji.

Barin próbował odzyskać panowanie nad sobą. Wiedział, czego oczekiwano po Serrano w trudnych sytuacjach: zwycięstwa pomimo wszystko. Z pewnością ucieczki. I schwywania porywaczy. Potrzebował do tego inteligencji, którą miał, oraz odwagi i sprawności fizycznej, którymi powinien dysponować. Jego babka zrobiłaby to przez sen, podobnie jak każdy z wielkich Serrano.

Ale on nie czuł się jak wielki Serrano. Czuł się jak chłopiec bez doświadczenia, z nosem wielkości piłki do parpauna i obolałym ciałem, otoczony przez wielkich i niebezpiecznych ludzi, chcących go zabić. Czuł się bezradny. Nienawidził czuć się bezradnym, ale nawet to nie potrafiło obudzić w nim potrzebnego mu gniewu.

Jeśli nie czuje odwagi, powiedział sobie, może przynajmniej użyć mózgu. Zamknął oczy i zaczął myśleć. Ten mężczyzna nie jest starszym szeryfem Santinim, ale ma jakieś nazwisko... i być może jego towarzysze użyją go. Może je rozpoznać nawet mimo tego, że nie zna ich języka. A przez samą obserwację powinien móc rozpracować strukturę dowodzenia grupy.

Mężczyzna, któremu się przyglądał, powiedział coś i Barin poczuł ostre szarpnięcie za włosy. Jęknął i otworzył oczy.

– Nie śpij, chłopcze – powiedział tamten. Jego akcent nie był silniejszy niż inne, które Barin słyszał w Familiach, ale miał ostre tony, jakich nie używali nawet jego pierwsi instruktorzy w Akademii. Tamtych nie obchodziło, czy zda, czy odpadnie; tego człowieka nie obchodziło, czy przeżyje, czy zginie. – Musisz nauczyć się, czym jesteś. – Znowu kilka słów w ich języku – Barin nie wiedział nawet, jak nazywa się język używany przez Krwawą Horde – i ktoś za jego plecami położył mu na karku coś twardego i zimnego.

Usłyszał kolejny bełkot i mężczyzna stojący przed nim paskudnie się uśmiechnął. Na jego karku eksplodował ból sięgający aż do ramienia; czuł, jakby płonął, jakby palce rozrywały się na strzępy. Zanim zdążył krzyknąć, z powrotem wsadzili mu w usta brudny knebel. Z oczu popłynęły mu łzy, całe ciało dygotało. A potem wszystko minęło.

– Tym właśnie jesteś – rzekł mężczyzna. – Naszą zabawką. Pamiętaj o tym. – Potem powiedział coś jeszcze i wszyscy wstali. Ktoś poderwał Barina na nogi i pociągnął korytarzem, którego nigdy jeszcze nie widział i w którym nie było żadnej kamery.

* * *

– Złe wieści – powiedziała major Pitak, wracając z odprawy. Esmay podniosła głowę. –

Ochrona znalazła ciało wepchnięte do schowka napokładzie ósmym w T-2; to był ktoś, kto dostał różową plaketkę. Złamany kark, elegancko i profesjonalnie. I możliwe, że mają zakładnika. Chorążego Serrano.

– Barin! – wyrwało jej się, ale pomyślała, że to nie czas na głupie zakłopotanie.

– Został wysłany, żeby przynieść coś z magazynu – nie działa żaden z automatycznych systemów – i nie wrócił. Kiedy ludzie z jego jednostki zaczęli go szukać, znaleźli upchnięte w kącie szelki i ślady krwi; chyba było ich więcej, ale ktoś niezbyt uważnie je stał.

– Musieli pozbawić go przytomności, żeby go porwać – powiedziała Esmay.

– Pewnie tak. Komandorzy Jarles i Vorhes wściekają się i prawie rzucili się sobie do oczu na odprawie. Czemu w ogóle został wysłany sam, czemu wcześniej nie podniesiono alarmu i tak dalej. Admirał nie był zbyt szczęśliwy, delikatnie mówiąc. Kapitan... może lepiej nie będę o tym mówić. Według plotek, już dwadzieścia lat temu wszedł w drogę Serrano. Jeśli ten dzieciak zginie, rzuci się na niego cała rodzina.

– Ale Bar... chorąży Serrano z pewnością jest ważniejszy od jakichś starych urazów. – Mówiąc te słowa, zdała sobie sprawę, że nie ma racji. Nawet rodzina nie będzie narażać swojej pozycji dla jednego członka. Jej rodzina tego nie zrobiła.

Pitak wzruszyła ramionami.

– To jeden chorąży z 25000 osób załogi. Kapitan nie może pozwolić, by troska o Serrano przeszkodziła w realizacji jego głównego zadania: zapewnienia temu statkowi bezpieczeństwa. – Jej wzrok wyostrzył się. – Spędziłaś z nim ostatnio trochę czasu, prawda?

– Tak jest, sir.

– Hmm. Czy coś się dzieje?

Esmay poczuła, że się czerwieni.

– Właściwie nie... Jesteśmy po prostu przyjaciółmi. – Brzmiało to niezdarnie i fałszywie. Co faktycznie czuje do Barina? Nie zrobiła żadnej z rzeczy zabronionych przez przepisy oficerom różnego stopnia będącym w jednej strukturze dowodzenia. Ale... jeśli ma być szczerą... chętnie zrobiłaby niektóre z nich. Jeśli on by chciał. Ale nigdy nie dał jej tego do zrozumienia. Zmusiła się do spojrzenia Pitak w oczy. – Po tym, jak pomógł mi w czasie prezentacji dla taktycznej grupy dyskusyjnej starszych oficerów, rozmawialiśmy kilka razy. Polubiłam go, a on wie o Flocie mnóstwo rzeczy, których nigdy nie uczyli mnie w szkole.

– Zauważyłam pewne zmiany – powiedziała Pitak, nie precyzując ich natury. – Dawał ci korepetycje, tak?

– Tak – odpowiedziała Esmay. – Admirał Serrano i inni wspominali, że ja... wprawiam ludzi w zakłopotanie – chyba tak to ujęli – swoimi manierami, które na Altiplano są normalne. Barin był w stanie powiedzieć mi, co źle robię.

– Nie powiedziałabym, że źle...

– I pokazał mi, jakie są zwyczaje Floty.

– Rozumiem. – Pitak przez dłuższą chwilę kiwała się na fotelu, wpatrując się gdzieś poza Esmay. – Suiza, wszystko w twojej kartotece mówi, że jesteś spokojna i nie sprawiasz kłopotów. Ale nigdy nie miałaś żadnego partnera, o którym ktokolwiek by wiedział. A może miałaś?

– Nie. – To bezpośrednie pytanie wydobyciło z niej odpowiedź, zanim zdała sobie z tego sprawę. Zaczerwieniła się. – Nie, ja... nie miałam.

– I nie bierzesz żadnych leków, które by to tłumaczyły, prawda?

– Nie, sir.

Pitak ciężko westchnęła.

– Suiza, jesteś o dziesięć lat za stara na tę radę, ale spróbuj ją przyjąć jako podyktowaną życzliwością. Dojrzałaś do zakochania się, a Barin jest jedynym mężczyzną, z którym spędziłaś więcej czasu niż jedną wachtę. Czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, wpadłaś...

– Nie – rzekła szeptem – nie mogę...

– Nie ma w tym niczego złego, Suiza – powiedziała ostro Pitak. – Jesteś tylko porucznikiem, a on jest chorążym – to dość powszechna sytuacja. Ale nie jesteś jego dowódcą. Jedyny problem to ten, że w tej chwili on jest w rękach wroga, a my mamy sytuację awaryjną. Potrzebuję, aby twój mózg i emocje były pod kontrolą. Żadnych zrywów bezsensownego heroizmu i prób ratowania ukochanego.

Ukochanego? Serce waliło jej, a żołądek wylądował aż w butach.

– On nie jest...

Pitak parsknęła jak koń, tak że Esmay musiała się uśmiechnąć.

– Młoda damo, niezależnie od tego, czy doszło między wami do zbliżenia, czy nie, jest pierwszym mężczyzną, którym przejęłaś się od czasu, gdy przestałaś być dzieckiem. To jasne. Przyznaj to, a lepiej sobie z tym poradzisz.

Czy mogła to przyznać? Czy to prawda? Zdarzały jej się różne dziwne myśli i fantazje... Dłonie Barina nie przypominały tamtych. Mundur był inny. Oderwała się od tych myśli i zwalczyła dygotanie przepony.

– Ja... bardzo się martwię... co się z nim stanie. Ja... my nie rozmawialiśmy o... o niczym innym. – Chciała dodać „Jeszcze”, ale zauważyła, że major Pitak sama to sobie dopowiedziała.

– Dobrze. Skoro już przyznałaś się do tego, musisz zdać sobie sprawę z jeszcze jednego: ty i ja nie mamy nic wspólnego z poszukiwaniami Barina ani intruzów. Naszym zadaniem jest przywrócenie *Wraitha* do służby, zanim pojawi się tu grupa bojowa Krwawej Hordy i rozwali nas na kawałki – albo jeszcze gorzej – schwyta nas. Cokolwiek stanie się Barinowi Serrano, nie może być gorsze niż przejście tego statku przez przeciwnika. Czy to jasne?

– Tak jest, sir. – To było jasne dla tej części jej umysłu, która mogła logicznie rozumować. Słowo „schwywanie” brzmiało w jej głowie jak zgrzyt stali na kamieniu. Jeśli nie wykonają swojej pracy, wszyscy mogą zostać więźniami... a wiedziała, że nie poradziłaby sobie z tym. W wyobraźni widziała, jak spokojna, kompetentna i normalna porucznik Suiza kompletnie oszalała w chwili, gdy znów została uwięziona. Niezależnie od tego, jak bardzo obchodził ją Barin, nie mogła do tego dopuścić.

– Dobrze. Nie sądzę, żebyś miała zrobić coś głupiego, choć moja skromna wiedza o Altiplano podpowiada mi, że możesz próbować podjąć jakąś misję ratunkową.

– Ale oni chyba spróbują, prawda? – zapytała Esmay.

– Nie wiem. – Pitak odwróciła wzrok. – Najważniejsze jest odnalezienie intruzów, zanim spowodują jakieś znaczące uszkodzenia. Uratowanie chorążego musi mieć niższy priorytet. Kapitan tak naprawdę przejmuje się tym, że mogą uszkodzić mechanizm autodestrukcji.

– Autodestruktor?

– Tak. Kapitan nie zamierza oddać statku w ręce Krwawej Hordy; mogliby za jego pomocą zbudować własne krążowniki. Powiedział admirałom, że prędzej wysadzi okręt w powietrze.

– To dobrze – powiedziała Esmay, zanim pomyślała. Pitak dziwnie na nią popatrzyła.

– Większości nas nie cieszy ta perspektywa – rzekła. – Rozumiemy konieczność, ale... tobie to się podoba?

– To lepsze od niewoli – odpowiedziała Esmay. Dreszcze minęły, strach ustąpił.

– Cóż, nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać, Suiza. Skoro twój mózg wydaje się dobrze funkcjonować, odpowiem na parę pytań, które bez wątpienia będziesz chciała mi zadać za pięć minut. Nie wyskakujemy z tego układu, ponieważ nie możemy. Nie wiem, czemu. Możliwe, że intruzi uszkodzili nasze silniki nadświetlne. Możliwe też, że sekwencja szybkich skoków doprowadziła do jakiejś awarii. Silniki i Manewry już się tym zajmują. Ponieważ jesteś w tym dobra, chcę, żebyś spróbowała wykonać analizę: jeśli założymy, że szybkie skoki spowodowały jakieś uszkodzenia czy przesunięcia, co mogłoby to być?

– Tak jest, sir.

– Jeśli coś znajdziesz, daj mi znać. Niedługo będą schodzić z produkcji podpory strukturalne dla *Wraitha* i muszę tam być na czas instalowania. – Ruszyła do drzwi, ale jeszcze się zatrzymała. – Aha, nowe zalecenia są takie, by nikt nigdzie nie chodził sam, łącznie z toaletą. Wiemy teraz, że przynajmniej jeden z intruzów ma aktualny identyfikator; bez wątpienia będą chcieli mieć ich więcej. Kapitan może podjąć decyzję o zamknięciu przejść między poszczególnymi sekcjami, ale w tej chwili nie ma dość personelu ochrony, żeby pilnować wszystkich przejść. Powinniśmy zwracać uwagę na wszystkich nieznanym, każdego, kto normalnie nie pojawia się w naszej okolicy, choć na statku tej wielkości nie na wiele to się przyda, i osobiście nie znam z widzenia nawet połowy instruktorów z T-1, a co dopiero studentów. – Westchnęła. – Cholernie ciężko będzie to wprowadzić. Przekodowywanie codziennie tysięcy identyfikatorów i sprawdzanie całego personelu. Wszyscy z plakietkami, nikt nigdzie nie chodzi sam.

– Czy będziemy musieli przenieść się ze spaniem do większych pomieszczeń?

– Mam nadzieję, że nie. – Pitak podrapała się po głowie. – Nie potrafię już tak spać; jestem tak stara, że budzi mnie chrapanie. Ale może dojść i do tego, choć oznacza to pozostawienie wielu pustych pomieszczeń, a to może intruzom tylko pomóc. W każdym razie kapitan poprosił admirałów o więcej personelu ochrony, i z tego, co wiem, doszło do ostrej wymiany słów między naszym admirałem i admirałem Livadhim. Mamy zająć się reanimacją *Wraitha*. Jeśli, jak podejrzewamy, zjawi się tu grupa uderzeniowa Krwawej Hordy, będziemy potrzebować wszystkiego, co tylko może nam pomóc.

– Czy to możliwe? Sama pani mówiła, że trzeba by...

– Więcej czasu niż mamy. Wiem. Sama naprawa kadłuba zajmie sześćdziesiąt do siedemdziesięciu dni... a potem zostaje jeszcze wymiana systemów wewnętrznych, instalacja uzbrojenia, testy. Ale nie mamy niczego innego do roboty. Może przyłecą później, może się zgubią. Może wróci nasza Flota. A może naprawią detonator autodestrukcji i nie będziemy musieli niczym się martwić... a przynajmniej ci z nas, którzy nie wierzą w życie pozagrobowe. Ty wierzysz? Czy dlatego uważasz to za dobry pomysł?

– Nie... nie wierzę. – Nie wierzyła w życie pośmiertne, o jakim mówiła jej prababka, w którym zmarli byli umieszczani na poziomie odpowiadającym ich zasługom, jak doniczki z kwiatkami na wystawie. Ale trudno też jej było wyobrazić sobie nicość, absolutny koniec.

Pitak wyglądała tak, jakby miała ochotę jeszcze coś powiedzieć, ale ktoś zawołał ją z korytarza i wyszła bez słowa. Esmay przez chwilę wpatrywała się w swój ekran, potem w ścianę. Barin

więźniem.. A może nie żyje? Nie potrafiła wyobrazić sobie żadnej z tych sytuacji. Nie Barin, tak kipiący energią, tak bardzo Serrano. Ale to nie jest jej zadanie. Pitak ostrzegła ją. Ale... ze wszystkich ludzi na tym statku tylko ona jedna walczyła już na pokładzie.

Muszą być jeszcze inni. Personel ochrony na pewno ma doświadczenie; po to ich szkolono. Jej nikt nie szkolił. Nie miała broni.

Jej umysł zalały obrazy bitwy na *Despite*... Niemal wyobrażała sobie, że za ścianą oddzielającą jej stanowisko pracy od reszty biura czai się ktoś z bronią.

Niedorzeczność. A jednak nie potrafiła po prostu tak siedzieć; miała ochotę gdzieś być... i coś robić. Szybko skarciła samą siebie za to, że pozwala, by to krótkie doświadczenie z dowodzeniem przewróciło jej w głowie. Mając na pokładzie całe stado admirałów, nie pozwolą porucznikowi z Kadłuba i Architektury robić niczego innego poza przeszukiwaniem w komputerze danych statystycznych.

* * *

Barin usnął, ale obudził się, słysząc zbliżające się głosy. Może to pomoc? Zamiast tego zobaczył kolejnych napastników w towarzystwie dwóch mężczyzn i kobiety w cywilnych ubraniach. Barin wiedział, kim są to cywilni doradcy techniczni, eksperci wynajęci w celu przeprowadzenia jakichś operacji na systemach uzbrojenia. Nigdy właściwie ich nie poznał, choć zdarzało mu się widywać ich w korytarzach i windach. Byli zwykłymi cywilami w średnim wieku. W ogóle go nie interesowali, zwłaszcza że nie zajmowali się jego specjalnością. Teraz patrzyli na niego tak, jakby był jakimś monstrum. Podejrzywał, że wygląda dość kiepsko ze spuchniętym nosem i poobijaną twarzą, ale nie musieli patrzeć tak, jakby sądzili, że to wszystko jest jego i winą.

– Okłamaliście nas – powiedział jeden z żołnierzy Hordy. – Zapłacono wam za zepsucie urządzenia, a wy wcale tego nie zrobiliście. Kiedy sprawdzaliśmy, wszystkie kontrolki świeciły na zielono.

– Ależ zrobiliśmy to – odezwał się wyższy cywil. – Zrobiliśmy to w taki sposób, aby nie działało, ale żeby kapitan myślał, że działa. Dlatego wszystkie kontrolki świecą na zielono. Może przeprowadzić swój test systemu i nadal nie zorientuje się...

– Już nie są zielone – powiedział porywacz.

– Co się stało? – Mężczyzna nachylił się w stronę porywacza i jego twarz przybrała interesujący odcień bladej zieleni. – Wy... wyrwaliście te kable?

– Żeby upewnić się, że detonator nie zadziała, ponieważ nas okłamaliście.

– Ale ja nie kłamię. Teraz kapitan będzie już wiedział, że to nie działa, a może mieć awaryjny...

– Mieliście unieszkodliwić wszystkie urządzenia do autodestrukcji. – Słowom towarzyszyło pchnięcie, które rzuciło mężczyznę na ścianę. – Zapłacono wam za to! – Kolejne, mocniejsze pchnięcie, i mężczyzna znowu zatoczył się do tyłu. – Jeśli jakieś zostawiliście, to złamaliście dane nam słowo, a my... traktujemy to bardzo poważnie.

– Ale przecież zrobiliśmy wszystko, co nam kazaliście... – Mężczyzna wyglądał tak, jakby nie do końca mógł uwierzyć w swoją sytuację; co chwila spoglądał na Barina.

– Przeróbcie to jeszcze raz tak, żeby kapitanowi wydawało się, że to działa – rozkazał przywódca Krwawej Hordy.

– Ale teraz kapitan będzie już wiedział, że ktoś w tym grzebał; naprawienie tego już go nie przekona. Ktoś musiałby mu powiedzieć... Ja mógłbym pójść do niego i powiedzieć mu, że potrafię to naprawić – wiedzą, że jesteśmy ekspertami od systemów uzbrojenia – i wtedy... – Mężczyzna nie zdążył nawet mrugnąć, gdy ostrze przecięło mu gardło, a silna dłoń zamknęła usta, tłumiąc jego ostatni krzyk. Trysnęła krew, wypełniając pomieszczenie tak silnym zapachem, że niemal nie czuło się smrodu śmierci.

Kobieta krzyknęła; jej krzyk przerażenia urwał się, gdy jeden z pozostałych uderzył ją w policzek. Zabójca pozwolił trupowi upaść, a potem wytarł zakrwawioną dłoń o własną twarz i twarz kobiety.

– Nie bez powodu nazywają nas Krwawą Hordą – powiedział z wilczym uśmiechem. Tym samym nożem – a to, że nie wytarł ostrza, wydało się Barinowi jeszcze gorsze – odciął lewe ucho trupa, mocno je ugryzł i schował do kieszeni. – Dobrze – i powiedział do drugiego cywila – ty naprawisz to tak, żeby wydawało się, że działa.

Drugi mężczyzna, niższy i o ciemniejszych włosach, pospiesznie zajął się wypełnieniem polecenia. Kiedy skończył, kontrolki znów świeciły na zielono.

– Zrobione – powiedział.

– Czy tak jest dobrze? – zapytał morderca kobietę.

– Tak... jest dobrze – potwierdziła.

– Skoro ty to wiesz, to znaczy, że jego nie potrzebujemy – oznajmił zabójca i chwycił mężczyznę za kołnierz, dusząc go. – Wolimy raczej... pracować... z tobą.

– Nie! – Kobieta rzuciła się naprzód, ale złapał ją jeden z pozostałych. Próbowwała uwolnić się, ale nie miała ani umiejętności, ani siły. – Proszę... puśćcie go... – Zabójca roześmiał się.

– Słyszeliśmy, co powiedziałaś o Krwawej Hordzie... jak obrażałaś naszego agenta.

Kobieta jeszcze bardziej zbladła.

– Odważyliście się związać go. – Ścisnął kołnierz mężczyzny, aż jego twarz poczerwieniała. – Groziliście mu. Założyliście pętlę wokół jego szyi... a teraz macie pętle wokół własnych szyi. Nawet barbarzyńcy, jak nas nazwaliście, rozumieją potrzebę sprawiedliwości.

Barin nie mógł odwrócić wzroku – w całej tej sytuacji było coś fascynującego – ale to jednocześnie powodowało zdegustowanie samym sobą. Morderca wolno ścisnął... ścisnął... i elegancki mężczyzna, o którym Barin nic nie wiedział, z każdą chwilą rzucał się coraz słabiej i słabiej, aż wreszcie znieruchomiał.

– Splącamy nasze długi – powiedział zabójca do kobiety. – Wszystkie. Te, o których wiesz, i te nieznane. Myślisz, że rozmiar jest najważniejszy? Na to właśnie narzekałaś, prawda? W takim razie wydaje mi się, że powinnaś mieć szansę spróbować różnych rozmiarów w sposób szczególnie dla ciebie odpowiedni.

Kobieta rzuciła Barinowi rozpaczliwe spojrzenie, a zabójca roześmiał się.

– Myślisz, że może ci pomóc? Ten dzieciak z rozbitym nosem, którego schwytaliśmy równie łatwo jak was?

Barin czuł, że musi coś zrobić. Nie może tu po prostu leżeć i niczego nie zrobić... Ale mimo że szarpał się, nie mógł poluzować mocno zaciśniętych więzów. Przez cały czas tego, co działo się potem, próbował wyrwać się, ale tylko rozkrwawił sobie nadgarstki i oberwał szturchnięcia od bardziej rozbawionych niż przejętych jego wysiłkami porywaczy. Kobieta też się szarpała, ale nic jej

to nie pomogło; jeden po drugim brali ją w taki sposób, jakiego niedoświadczony Barin nawet sobie nie wyobrażał. W końcu jej zmagania i jęki ustały; teraz leżała nieruchomo. Nie potrafił powiedzieć, czy jest martwa, czy tylko nieprzytomna. Najwyraźniej była zdrajczynią – tyle zrozumiał z tego, co mówili – ale nikt nie zasługuje na to, co ją spotkało.

Jeden z mężczyzn przemówił do pozostałych w ich języku; sądząc po reakcji, był to jakiś żart. Ten, który leżał na kobiecie, podniósł się, uśmiechnął i odwrócił się do Barina.

– Chłopak się wścieka – powiedział. – Może to jego dziewczyna?

– Za stara – stwierdził jeden z pozostałych. – Taki miły chłopak jak on nie miałby takiej jak ona kobiety.

– Na pewno ma gdzieś na tym statku dziewczynę – powiedział pierwszy. – Będziemy koniecznie musieli ją znaleźć.

Barin zwymiotowałby jeszcze raz, gdyby cokolwiek zostało mu w żołądku.

* * *

– Zupełnie nie rozumiem, w jaki sposób udało im się tak szybko odnaleźć detonator autodestruktora – powiedział kapitan Hakin. – Niewielu ludzi zna jego położenie.

– Porwali tych cywilnych wykonawców – zauważył admirał Dossignal.

– Ale skąd oni mieliby wiedzieć? Są specjalistami od uzbrojenia i zajmowali się rekalkibracją systemów naprowadzania broni.

– Jeśli ktoś ich przekupił, mogli uszkodzić autodestruktor; mogli odnaleźć go, kiedy oficjalnie pracowali nad przekodowaniem broni. Rozumiem...

– Za to ja nie rozumiem, czemu zostali porwani, skoro wykonali swoje zadanie.

– Nie zrobili tego – odpowiedział kapitan. – Proszę pamiętać, że jeszcze mniej więcej godzinę temu wszystkie sygnały były bezpieczne.

– Biorąc pod uwagę jakość wykonywanej przez nich pracy z głowicami, podejrzewam, że nie byłibyśmy w stanie tego wykryć – zauważył komandor Wyche. – Założę się, że zostali porwani po prostu ze względu na ich znajomość uzbrojenia. Dzięki infoprętom zabranym trójce, o której wiemy, że zginęli, intruzi mieli wystarczająco wysoki poziom dostępu do informacji. A więc w tej chwili nie mam już kontroli nad detonatorem urządzenia do samozniszczenia. – Hakin spojrział ponuro na admirałów. – Powinienem był go użyć.

– Nie – zaprotestował Dossignal. – To był najprostszy, najłatwiejszy i najbardziej oczywisty sposób zniszczenia okrętu, ale nie jedyny. Z tym, co mamy w ładowniach, i wiedzą ludzi z 14 możemy nie dopuścić do oddania statku w obce ręce. I nie dopuścimy.

– Mam nadzieję – stwierdził kapitan. – Mam głęboką nadzieję, ponieważ jeśli nie, to nie tylko my będziemy z tego powodu cierpieć.

– *Wraith* daje nam jeszcze jedną opcję – zauważył komandor Wyche.

– *Wraith*?

– Wciąż ma jedną trzecią uzbrojenia i wszystkie gniazda z bakburty. I dysponuje wystarczającą siłą ognia, żeby zniszczyć *Kosa*. Ale nie z doku remontowego. Biorąc pod uwagę, jak jest umieszczony na rusztowaniach, istnieje 72% szansy, że większość *Kosa* przetrwa. Musielibyśmy obrócić go na uchwyty, ale to zajęłoby całe dni. Możemy natomiast wyprowadzić go na pozycję

umożliwiająca strzał na rdzeń...

– On nie może manewrować! – zaprotestował komandor Takkis, dowódca Napędu i Manewrów.
– Wymontowaliśmy silniki zaraz po wprowadzeniu go do doku, a zamontowanie ich z powrotem zajęłoby wiele dni! Zresztą wszyscy w tej chwili zajmują się napędem nadświatlnym tego statku.

– Myślałem o rusztowaniu hamowni do testowania silników. *Wraith* nie musi dolecieć tam o własnych siłach, możemy go przeholować i ustawić na pozycji... jeśli pan sobie życzy, nawet za pomocą lin. Własny napęd rusztowania hamowni powinien wystarczyć, żeby w razie konieczności przemieścić go na pozycję odpowiednią do zniszczenia *Kosa*... albo żeby mógł wypuścić parę strzałów do Krwawej Hordy.

Przez chwilę wszyscy zastanawiali się nad tym. Dossignal i Livadhi kiwnęli głowami.

– To może się udać, przynajmniej jeśli chodzi o zniszczenie *Kosa*, a całkiem możliwe, że mógłby także trochę pokieroszować statki Hordy.

Kapitan Hakin również pokiwał głową.

– Jeśli nie wymontowano z *Wraitha* uzbrojenia i jesteśmy całkowicie pewni, że nikt w nim nie grzebał, jest to możliwe.

– To powinno wystarczyć, aby spowodować jakieś zniszczenia. Zwłaszcza gdybyśmy mieli coś jeszcze. Może jeden z promów. W akcji w systemie Xaviera obrona planetarna całkiem skutecznie użyła kilku promów.

– Posłużyły do rozmieszczenia min. Nie sądzę, żeby to udało się tutaj.

– Gdybyśmy tylko mogli użyć konia trojańskiego, tak jak oni to zrobili... – Livadhi uśmiechnął się. – Byłoby to bardzo satysfakcjonujące.

– Dostać się na pokład statku Krwawej Hordy? Ale jak? Skoro oni to robią, wiedzą, że jest to możliwe, dlatego będą się pilnować. Nasi ludzie musieliby pokonać silny opór, żeby wejść na wrogi pokład.

– Myślałem raczej o tym, że... gdybyśmy mieli ludzi z bardzo dobrą znajomością ich języka i gdyby udało się złapać któregoś z intruzów i wydusić z niego kody rozpoznawcze, to nasi ludzie mogliby udawać ich ekipę wracającą na pokład.

– To się nie uda. – Admirał Livadhi skrzywił się i spojrzał na siedzącego dwa miejsca dalej porucznika komandora. – Przepraszam, sir, ale nie powinniśmy tracić czasu na plany, które nie mogą się udać. Zespoły do zadań specjalnych Krwawej Hordy – a właśnie coś takiego mamy na pokładzie – tworzą członkowie jednej rodziny. Ćwiczą razem przez lata, rozwijając własny, specyficzny żargon. Komandor Coston, odesłany niedawno na Rockhouse, prowadził badania właśnie na temat ich grup do zadań specjalnych. Nasi ludzie nie potrafiliby udawać stada Hordy, a przynajmniej nie bez poważnego przeszkolenia, na które nie ma teraz czasu. Zresztą mamy na pokładzie tylko trzynaście osób wystarczająco dobrze znających ten język, ale ich akcent i tak zdradziłby obce pochodzenie.

– Komandorze Nors, nie trzeba nam teraz pesymizmu – stwierdził Livadhi. – Jesteśmy na etapie rozpatrywania możliwości.

– Przepraszam, sir. Cóż... Przypuśćmy, że jeden ze statków Hordy zbliżyłby się i pozbył całej albo prawie całej załogi. Korzystając z komercyjnych modeli, z których są przerabiane ich statki, i informacji z analizy wraków, dorobiliśmy się całkiem dobrego modelu układów sterowania ich jednostkami. Nie trzeba byłoby wiele czasu na wyszkolenie naszych załóg do używania ich albo, jeśli już o tym mowa, przeniesienia naszego własnego sprzętu.

– A gdzie zamierza pan znaleźć statek Krwawej Hordy bez załogi? – zapytał sarkastycznie Hakin. Pytanie przez chwilę wisiało w powietrzu, po czym na kilku twarzach równocześnie pojawiły się oznaki zrozumienia. – Nie, absolutnie nie. Nie zamierzam wpuścić więcej ludzi Hordy na pokład mojego statku tylko po to, aby schwytać jednego z nich.

– Prawdopodobnie będą chcieli użyć jednego z naszych doków remontowych – powiedział wolno Dossignal. – W jednym jest *Wraith*, i oni wiedzą o tym. Pozostałe są puste... a to najlepsze miejsce do dokowania mniejszej jednostki. To wszystko, czego chcą.

– Nie! – zaprotestował głośno Hakin.

– Komandorze, czy dysponuje pan jakimiś informacjami o procedurach abordażowych Hordy? – zapytał Dossignal, chwilowo ignorując kapitana.

Nors namyślał się przez chwilę.

– Wszystko, co mamy, to raporty kilku cywili, którym udało się przeżyć napad Krwawej Hordy na duży statek cywilny. Przychodzą ubrani w stroje ochronne pełniące funkcję zarówno kombinezonów próżniowych, jak i zbroi. Są gotowi zniszczyć schwytany statek w celu przejęcia nad nim kontroli. Żaden z cywilów, z którymi rozmawialiśmy, nie był w stanie odróżnić typów broni ręcznej, ale jeden z nich opisał coś, co mogło jednym strzałem przebić wewnętrzne ścianki. Przypuszczam jednak, że w tym wypadku będą chcieli przejąć cały RDZ. Spodziewam się, że będą starali się zminimalizować uszkodzenia... ale muszą dostać się na pokład.

– Kolejna możliwość – odezwał się komandor Wyche – to wykorzystać uzbrojenie na pokładzie okrętu Hordy. Przypuśćmy, że dałoby się go unieruchomić w komorze remontowej. Wtedy uzbrojenie wroga można by wykorzystać do samozniszczenia. We wszystkich typach jednostek mają broń zamontowaną dziobowo.

– Jeśli będziemy w stanie dostać się na pokład i przejąć kontrolę...

– Myślę, sir, że możemy przyjąć to za pewnik. Oni nie mogą do nas strzelać, aby nie spowodować zniszczeń, których przecież nie chcą. Myślę, iż możemy liczyć na to, że będą chcieli przejąć kontrolę nad kluczowymi systemami.

– I właśnie dlatego nie możemy im na to pozwolić – odezwał się kapitan Hakin. – Pańscy ludzie potrzebowaliby trochę czasu, aby dostać się na pokład, przejąć statek i być może użyć go do pokonania innych statków lub zniszczenia nas... a w tym czasie ja miałbym okręt pełen wrogów. NIE.

– Zatem prawdziwym problemem jest skłonienie ich do opuszczenia własnego statku i niewpuszczenie ich na nasz statek – powiedział admirał Livadhi. – Wiecie co, może być na to sposób. Gdybyśmy mogli odciąć komorę remontową, całe jej skrzydło...

– Moglibyśmy je po prostu odczepić – zasugerował admirał Dossignal.

– Odczepić? – zapytał kapitan Hakin.

– Tak. Komandorze Seveche, proszę dyskretnie przejrzeć pierwotny projekt i wszystkie późniejsze modyfikacje; być może istnieje sposób odcięcia jednej z komór remontowych i odizolowania jej od reszty *Kosciusko*.

W niecałą godzinę później Seveche wrócił z gotowymi do przedstawienia danymi; przygotował duży ekran i wyświetlił je.

– Proszę spojrzeć. Kiedy montowano *Kosa*, liczone się z możliwymi przeróbkami, dlatego zastosowano tymczasowe zaczepy...

Hakin poczerwieniał.

– Chce mi pan powiedzieć, że pracujemy na statku, który tak naprawdę nie jest zmontowany?

– Nie, sir. Jest zmontowany, i to całkiem dobrze... ale rozmontowanie segmentów potrwałoby zaledwie kilka godzin, a nie dni. Te złącza ciśnieniowe... połączenia tutaj... – Seveche wskazał je na wyświetlaczu. – Wszystko to można łatwo rozmontować. Oczywiście stosunkowo łatwo. Połączenie między T-4 i cylindrem rdzeniowym jest faktycznie całą płataniną złączy. – Przełączył na inny schemat. – Zanim zablokowano ramię, bliższy koniec został przymocowany do rdzenia, a potem zewnętrzny do ramienia. Gdy ramiona przysunięto do rdzenia, złącza uległy kompresji, dając dodatkowy margines bezpieczeństwa konstrukcji.

– Tak, ale... zakładam, że planuje pan z powrotem je rozciągnąć. Czy naprawdę spodziewa się pan, że po tak długim czasie da się to bezpiecznie przeprowadzić?

– Nie widzę powodu, dlaczego by nie. Używaliśmy tych samych materiałów w analogicznych przedziałach czasowych, i przy wielokrotnych kompresjach i rozciągnięciach nie było żadnych problemów. Zresztą możemy zamknąć śluzy po obu stronach. Ze względu na sposób wykonania ramion po obu stronach są śluzy powietrzne.

– Wiem o tym, komandorze – powiedział Hakin. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. – Ale na pewno zauważą, że wewnętrzne włazy są zamknięte, i po prostu rozwalą.

– Nie zrobią tego. Możemy zamontować tymczasowe połączenia międzypokładowe. Oni nie wiedzą, jak to powinno wyglądać.

– Po rozłączeniu dojdzie do dekompresji...

– Nie, jeśli będzie tam ktoś, kto zamknie włazy. – Seveche spojrział na Dossignala, szukając poparcia.

– Cokolwiek zrobimy, musimy liczyć się z ofiarami – odezwał się Dossignal. – Pan jest gotów zniszczyć statek wraz z załogą, żeby nie dopuścić do przejęcia go. Ja jednak wierzę, że mamy szansę ocalić zarówno statek, jak i większość załogi, jeśli będziemy w stanie utrzymać się do powrotu admirała Gourache'a. A możemy tego dokonać, wykorzystując nasz statek w połączeniu z możliwościami bojowymi *Wraitha*. Nie wątpię, że znajdziemy ochotników nawet do najbardziej ryzykownych misji.

– Będziemy potrzebować kogoś do dowodzenia każdą z rozłączonych części, kogoś z uprawnieniami do zrobienia wszystkiego, co będzie konieczne, cokolwiek miałoby to być. Dzielenie dowództwa może być tragiczne w skutkach, zwłaszcza że nie mamy pewności, czy uda nam się zachować komunikację.

– A to oznacza, że musimy natychmiast wciągnąć tych ludzi w planowanie.

– Nie podoba mi się to – odezwał się kapitan Hakin. – To naginanie prawa. Ja dowodzę całym statkiem, a panowie proponują podzielenie go na części i przydzielenie im niezależnych dowódców. W ten sposób staniemy się łatwiejszym łupem dla najeźdźców.

– Kapitanie, proponujemy rozwiązanie, które pozwoli nam przeżyć. *Kosciusko* został zmontowany w przestrzeni z niezależnie skonstruowanych części. Wie pan o tym. T-4 i T-3 miały nawet własne nazwy – *Obiad* i *Deser*. Gdyby Flota nie zdecydowała się na jednolitego RDZ, mogłyby zostać wykończone jako niezależne jednostki. Rozsądnie będzie przyjąć, że podlegają 14...

– Będziecie musieli je obsadzić – przerwał mu Hakin. – I nie weźmiecie ani jednego człowieka z tych, których potrzebuję do zabezpieczenia *Kosa*.

Czy to kapitulacja? Admirał Dossignal długą chwilę wpatrywał się w Hakina.

– Wiesz, Vladis, jeśli masz mieć z tego powodu niestrawność, możesz napisać raport.

– Zamierzam – Hakin przybrał jeszcze bardziej ponury wygląd – zakwestionować nominowanie przez ciebie kapitana dowolnej jednostki w tym sektorze; to zadanie Foxworth’a, ewentualnie Gourache’a.

– Rozumiem twoje obiekcje, ale i tak to zrobię, a wątpliwości możemy wyjaśnić sobie później przed Komisją, jeśli nie przed sądem.

Hakin potrząsnął głową.

– To nie zwiększy naszych szans i tylko utrudni mi pracę.

– Nie bardzo rozumiem, jak, skoro prawie na pewno zabierzemy ze statku większość intruzów i wyeliminujemy jeden z okrętów, które będą próbowały cię atakować. Co do załogi, mamy tych z *Wraitha*, którzy przeżyli.

– Ale oni będą potrzebni do obsługi uzbrojenia na statku – zauważył Livadhi.

– W porządku. Ponieważ jednak *Wraith* nie będzie manewrować, nie wiem, co z załogą mostka. Szkoda byłoby marnować kapitana z doświadczeniem bojowym na pokładzie niesprawnego statku. Nie mamy zbyt wielu takich oficerów.

– Admirale, przygotowałem listę wszystkich znajdujących się na pokładzie oficerów, którzy w ciągu ostatnich trzech lat brali udział w walce – odezwał się komandor Atarin. – Listę ułożyłem według specjalności i osiągnięć – nie tylko doświadczenia – w walce.

– Dobrze, zobaczmy... O rety.

– Co? – Hakin wyciągnął szyję, próbując zajrzeć w listę.

– Dzięki aktualnemu kursowi w Wyższej Szkole Technicznej mamy mnóstwo specjalistów od uzbrojenia z doświadczeniem bojowym. Skan... Tu też nie będzie problemu. Brakuje nam specjalistów środowiskowych, ale sytuacja nie powinna trwać tak długo, żeby miało to stanowić jakiś problem. Możemy wsadzić naszych ludzi w kombinezony. Mało jest też ludzi z komunikacji, ale większość techników skanu przeszła też szkolenie w tym zakresie, a tych mamy mnóstwo. Brakuje nam dowódców statków. A raczej mamy ich w sam raz: kapitan *Wraitha* obejmie własną jednostkę, a komandor porucznik Bowry, przebywający tu na szkoleniu, może dowodzić statkiem Krwawej Hordy.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli szczęście schwytać więcej niż jeden statek.

– Ja też wątpię. Czemu mieliby wprowadzać tu więcej niż jeden statek na raz? Jeśli obdarzyliby nas takim bogactwem, musielibyśmy po prostu znaleźć kogoś, kto to obejmie... a zostają nam tylko dosyć młodzi oficerowie z bardzo niewielkim doświadczeniem w dowodzeniu statkiem w walce. – Dossignal przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć im, kogo konkretnie ma na myśli, ale wiedział, że Hakin miałby obiekcje wobec Esmay Suizy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Esmay znalazła to, co mogło być przyczyną awarii napędu nadświatelnego, i poszła z wynikami do major Pitak, która nadzorowała transport połączonych ze sobą długich krystalicznych elementów konstrukcyjnych z jednostki produkcyjnej Materiałów Specjalnych do T-3 i *Wraitha*. Nawet w pakiecie były one znacznie bardziej giętkie niż Esmay sobie wyobrażała; ekipy transportowe musiały nieustannie pilnować ich właściwego ułożenia na transporterach. Wiedziała, że wszystkie statki zbudowane są z tego rodzaju członów strukturalnych... które charakteryzują się giętkością lateralną niezbędną do ich prawidłowego funkcjonowania. Ale te drżące i chwiejące się na boki długie elementy zdawały się zbyt delikatne, by powierzyć im życie ludzi w głębi kosmosu.

Pitak przywitała ją krótkim spojrzeniem i wróciła do pilnowania transportu.

– Ach, Suiza... Znalazłaś coś?

– To tylko przypuszczenia.

– Wystarczy. Widziałas je? – Mówiła dalej, zanim Esmay zdążyła odpowiedzieć. – Ruchliwe, prawda? – Wyglądała na zadowoloną.

– Bardziej niż myślałam – przyznała szczerze Esmay. Ekran podglądu pokazywały całą trasę, od wyjścia z Materiałów Specjalnych, przez T-1 i rdzeń, aż do T-3 i T-4. – Czemu doków remontowych nie umieszczono po tej samej stronie statku co Materiałów Specjalnych? Transportowanie takich rzeczy byłoby łatwiejsze.

– Tak, ale przy projektowaniu okazało się to najmniej istotnym czynnikiem. Jeśli naprawdę cię to interesuje, możesz obejrzeć sobie archiwa projektu, kiedy już skończy się cały ten kryzys. Wszystko tam jest. – Wywołała na ekranie obraz z innej kamery i wskazała na transportowane elementy. – To całkiem dobry zestaw. Po jakimś czasie będziesz w stanie odróżniać dobre wstęgi od wadliwych po samych oscylacjach. Gdyby nie ten kryzys, wysłałabym cię do Materiałów, żebyś zobaczyła, jak pękają.

Esmay cieszyła się, że nie musi tego oglądać. Zdarzało jej się słyszeć o bardziej spektakularnych pęknięciach, gdy w trakcie testów poziom oscylacji przekroczył wytrzymałość wadliwego kryształu i ten pękał z nie dającym się opisać hukiem.

– Pokaż, co tam masz – powiedziała Pitak. Przyjrzała się zebranym przez Esmay danym i zmarszczyła brwi. – Nie sądzę, żeby o to chodziło. Siły ścinające nie są wystarczające, aby przesunąć generatory AG, a ty sugerujesz, że właśnie ich niestabilność spowodowała awarię silnika, tak?

– Tak jest, sir.

– Jak to się modeluje?

– Odciepli wszystkich poniżej kierowników wydziałów od dużego komputera... ale mały twierdzi, że to możliwe. Dlatego to przyniosłam.

– Cóż, nie sądzę, żeby program modelujący na małym komputerze nadawał się do czegoś innego poza analizą strukturalną. Do tego rodzaju rzeczy potrzebujemy serii Mishnazi... ale przypuszczam, że w tej chwili próbują zmaksymalizować możliwości analizy danych, dlatego nie ma sensu, żebyśmy prosili ich o dostęp do dużego komputera. – Popatrzyła na Esmay. – Powinnaś wylogować się i trochę się przespać, a przynajmniej zjeść porządny posiłek. Zwracałaś uwagę na to, kto był na kolacji?

– Nie, sir, ale mogę to zrobić, jak tylko wrócę.

– W takim razie zrób to. Osobiście uważam, że to sabotaż, ale N&M prosił, żeby to sprawdzić.

Esmay kiwnęła głową i wycofała się wraz ze swoją eskortą, kapralem, którego wyciągnęła z sekcji administracyjnej K&A, kiedy ruszyła na poszukiwanie Pitak. Nienawidziła czuć się bezużyteczną. Oczywiście, że powinna zjeść, oczywiście, że powinna dopilnować, by zrobili to wszyscy w sekcji. Ale... chciała robić coś więcej.

Właśnie dotarła do biura Pitak i zaczęła sprawdzać stan całego podległego jej personelu, kiedy odezwał się komunikator. Dzwoniła Pitak.

– Dokładnie w samym środku kryzysu muszą zabierać mi ludzi. Suiza, co takiego zrobiłaś, że zainteresowali się tobą admirałowie?

– O niczym nie wiem – odpowiedziała Esmay.

– No cóż, masz natychmiast zgłosić się w biurze admirała Dossignala, a w nocy do mnie jest informacja, żebym nie spodziewała się twojego szybkiego powrotu. Zawsze tak jest. Udaje mi się wyszkolić kogoś do poziomu, kiedy zaczyna być użyteczny, a wtedy góra zabiera mi go.

– Przykro mi, majorze – powiedziała Esmay, zanim przypomniała sobie, że miała nie przeproszać. Przez chwilę pomyślała o Barinie. Czy wciąż jeszcze żyje? Czy... wszystko z nim w porządku?

– Lepiej zbieraj się – powiedziała Pitak. – A jeśli będziesz miała możliwość, daj mi znać, co się szykuje. Na statku dzieje się coś dziwnego.

– Tak jest, sir.

W sekretariacie biura admirała czekał na nią komandor Atarin.

– Ach, porucznik Suiza. Dobrze. Idziemy prosto do bezpiecznej sali odpraw w T-1; nasza eskorta czeka przy windach.

– Sir, czy mogę spytać...

– Nie, dopóki tam nie dotrzemy. I proszę się nie martwić, nie ma pani żadnych kłopotów i nikogo nie chcemy przestraszyć.

– Tak jest, sir.

Przy windzie czekało dwóch uzbrojonych starszych szeryfów z plakietkami ochrony.

– Komandorze, kapitan mówi, że lepiej unikać wind – poinformował jeden z nich. Esmay zauważyła, że ma twarz mokrą od potu.

– Coś się stało?

– Nie mogę powiedzieć, sir. – Trochę za szybko oddychał.

– W takim razie chodźmy. – Esmay i komandor Atarin ruszyli za nim wokół rdzenia do podstawy T-1. Ruch w szerokim korytarzu był większy niż zwykle, jakby więcej ludzi unikało wind i dróg ślizgowych. Musieli wspiąć się na pięć poziomów schodów; kiedy pokonali ostatni, Esmay dostrzegła kolejnych uzbrojonych strażników, tym razem z bronią w rękach, stojących na straży przed włazem. W pobliżu ustawiono przenośny zestaw identyfikacyjny, a Esmay zauważyła też ciężkie szare skrzynki i kable systemu osłonowego pełnej mocy. Cokolwiek tu się działo, maksymalnie zabezpieczono to przed intruzami.

Oboje z Atarinem przeszli przez pełną procedurę weryfikacji tożsamości, łącznie ze skanem siatkówek, odcisków dłoni i pobraniem krwi. Następnie strażnicy przy drzwiach wpuścili ich do

środku.

Średniej wielkości sala konferencyjna zabezpieczona była kolejnym zestawem sprzętu przeciwpodśluchowego. Pośrodku grupa oficerów pochylała się nad dużym stołem z trójwymiarowym modelem *Kosciusko*. Esmay rozpoznała admirałów Dossignala i Livadhi oraz kapitana Hakina, ale nie знаła jeszcze szczupłego, siwowłosego komandora, przedstawionego jej jako dowódcę *Wraitha*, i jego pierwszego oficera, komandora porucznika Freesa. Był jeszcze jeden komandor porucznik o nazwisku Bowry, bez plakietki statku, za to z oznakami na kołnierzu wskazującymi, że jest na jakimś kursie w Wyższej Szkole Technicznej. O co tu chodzi?

– Panowie – odezwał się admirał Dossignal, który usadowił się u szczytu stołu. Esmay zauważyła, że wszystkim wyznaczono miejsca, oznaczając je tabliczkami z nazwiskami. Jej miejsce znajdowało się blisko drugiego końca stołu. Usiadła razem z innymi.

– Jak wiecie – rzekł Dossignal, zanim jeszcze przysunięto do stołu ostatnie krzesło – znajdujemy się w tej chwili w trudnym położeniu. Za kilka minut będziecie mieli możliwość zapoznania się z szczegółami naszej sytuacji, ale przede wszystkim musicie wiedzieć, że zostaliście zwolnieni z waszych dotychczasowych stanowisk. Przydzielono was, pod moim bezpośrednim dowództwem, do trudnej i niebezpiecznej misji. To pierwsze ze spotkań, w trakcie których zaplanujemy sposób jej wykonania. – Przerwał, jakby czekając na komentarze, ale nikt nie próbował się odzywać. – Musicie również wiedzieć, że kapitan Hakin nie zgadza się z celami tej misji i planuje napisanie noty protestacyjnej. Szanuję jego odwagę i sposób, w jaki wyraża swój protest, oraz lojalność, która nakazuje mu współpracować z nami pomimo odmiennego stanowiska.

Esmay zerknęła na kapitana, który w trakcie tych słów zrobił się najpierw czerwony, a potem kredowo biały.

– Biorę na siebie pełną odpowiedzialność – kontynuował admirał Dossignal – za podejmowane działania i ich wynik. Poinformowałem o tym kapitana i zostało to zapisane w dzienniku pokładowym. Czy to jasne?

Odczekał, aż wszyscy potwierdzili.

– Dobrze. A więc nasza misja polega na przechwyceniu okrętu Krwawej Hordy i użyciu go razem z *Wraithem* do skutecznej obrony przed przejściem *Kosciusko*. Jesteście oficerami, którzy będą dowodzić poszczególnymi fragmentami tej misji, dlatego musimy ją wspólnie zaplanować.

– Ale *Wraith* jest uszkodzony – odezwał się komandor porucznik, którego nazwiska Esmay nie zapamiętała.

– Słusznie. *Wraith* ma wymontowane silniki i nie może manewrować. Ale może zostać przeholowany na hamownię, gdzie jego uzbrojenie może zostać skierowane albo na okręty przeciwnika, albo na *Kosciusko*, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– *Kosciusko*... – wymamrotał ktoś zbyt głośno.

– Jeśli nie da się uniknąć przejścia statku, *Kosciusko* musi zostać zniszczony. Jego zdolności produkcyjne nie mogą trafić w ręce Krwawej Hordy, podobnie jak tysiące wyszkolonych techników.

Esmay poczuła ciężar panującej w sali ciszy. Podejrzewała, że inni już rozwiązali ten problem. Horda nigdy nie uwalniała i nie wymieniała więźniów, choć kilku udało się uciec dzięki sprzyjającym okolicznościom. Tak więc szybka śmierć – stosunkowo szybka – byłaby znacznie lepsza od niewolnictwa na jednej z planet Świata Aethara. Ale rozważać zabicie tylu własnych ludzi...

– Wierzmy – ja wierzę – że mamy szansę obronić tę jednostkę i nie dopuścić do śmierci tylu

ludzi – oświadczył Dossignal. – Szanse nie są duże, ale istnieją. Jesteście najlepiej przygotowani, żeby je wykorzystać. Nie wiemy, ile mamy czasu, więc nie traćmy go.

Rozpoczęło się planowanie. Esmay jeszcze nigdy nie brała udziału w planowaniu misji; nic nie mówiła, tylko słuchała i zastanawiała się, gdzie w tym wszystkim jest jej miejsce. Admirał Dossignal przedstawił w zarysie swój pomysł, a następnie przydzielił oficerów do poszczególnych zadań.

– Poruczniku Suiza – powiedział w końcu. – Poza załogą *Wraitha*, to pani dysponuje najświeższym, a także najcenniejszym doświadczeniem bojowym.

Esmay poczuła, jak wszyscy wbijają w nią wzrok; na chwilę straciła oddech.

– Admirał wie, że ja tylko...

Przerwał jej.

– Nie czas na skromność, poruczniku. Jest pani tutaj jedynym oficerem, który walczył wewnątrz statku. Dowodziła pani *Despitem*, i to z bardzo dobrym skutkiem. Nie przydzielam pani do dowodzenia wrogim statkiem, który mamy nadzieję przejąć – jest tu starszy i bardziej doświadczony oficer – ale odwołuję się do pani doświadczenia w walce pokładowej.

– Tak jest, sir.

– Równocześnie sędzę, że z pani doświadczenia mogłyby skorzystać grupy ochrony kapitana Hakina... – Zerknął na kapitana, który wyraźnie poczerwieniał. – Mamy na pokładzie wrogie siły i już ponieśliśmy ofiary. Ochrona jak dotąd nie była w stanie ich zlokalizować ani zapobiec spowodowanym przez nich kłopotom.

– Jeśli admirał pozwoli – powiedział przez zaciśnięte zęby Hakin – zgłosiłem już swoje uwagi. – Spojrzał na Esmay z lodowatym niesmakiem.

– Komandorze Seveche, będzie pan odpowiedzialny za odłączenie T-4 od piasty. Zostawiam panu problem ukrycia koniecznych przygotowań przed intruzami, którzy z pewnością obserwują wszystkie nasze poczynania.

– Tak, sir. Wydaje mi się, że grzebanie w systemach kontroli sztucznego ciężenia mogłoby być świetnym pretekstem.

– Wszystko jedno. Na wypadek, gdybyśmy nie zdążyli z przygotowaniem, potrzebujemy planu awaryjnego. Poruczniku Suiza, chcę, żeby porozumiała się pani w tej sprawie z komandorem Atarinem i ochroną *Kosciusko*. Komandorze Jimson, pan dopilnuje, żeby ludzie dostali z magazynów to, co będzie im potrzebne, bez oddawania kolejnych ludzi w ręce wroga.

– Potrzebujemy więcej ludzi do ochrony – odezwał się kapitan Hakin.

– Racja, kapitanie. Jestem pewien, że admirał Livadhi może wskazać osoby odbywające kursy techniczne, które mają odpowiednią przeszłość i były na pokładzie wystarczająco długo, by się tu nie zgubić.

– Już kazałem komandorowi Firmowi przygotować odpowiednią listę – powiedział admirał Livadhi. – Mamy dwudziestu ośmiu poborowych z drugą specjalizacją w zakresie ochrony okrętowej i kolejnych trzydziestu czterech, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat wykonywali zadania związane z ochroną. Wszyscy mają przeszkolenie w użyciu broni ręcznej na pokładzie. Dodatkowo mamy ludzi na kursie zdalnej detekcji, którzy zdaniem admirała Dossignala mogą być potrzebni na dalszych etapach misji. Mogą poprawić wewnętrzną obserwację...

– Bardzo mi się przydadzą – stwierdził kapitan, tym razem bez urazy w głosie.

– Muszę podkreślić, że sytuacja jest pilna – powiedział Dossignal. – Nie wiemy, ile mamy

czasu, zanim przybędzie tu grupa bojowa Krwawej Hordy, i ile może liczyć statków, tak samo jak nie wiemy, w jaki sposób intruzi będą przeszkadzać w naszych wysiłkach. My... – Urwał, gdy ktoś zapukał do drzwi. Strażnicy unieśli brwi; Dossignal kiwnął głową i jeden z nich otworzył wąż.

Zdyszany strażnik spojrzał wprost na kapitana.

– Kapitanie, jest pan pilnie potrzebny na mostku. Mamy problem.

– Przepraszam panów. – Hakin podniósł się z miejsca.

– Jakiego rodzaju problem? – zapytał Dossignal. Strażnik spojrzał na kapitana, który z irytacją wzruszył ramionami.

– Proszę powiedzieć, kapralu.

– Na części pokładów w T-5 uruchomił się awaryjny system oszczędzania tlenu, pozbawiając przytomności wszystkich w szpitalu i biurach administracyjnych statku. Wydostało się stamtąd tylko dwóch ludzi, którzy podnieśli alarm.

– Już idę. Panowie wybaczą...

– Nie pomyślałem o tym – odezwał się Dossignal – a powinienem... Nie mam żadnego doświadczenia w tego rodzaju sytuacjach. Poruczniku Suiza... czy może nam pani powiedzieć... jakiego rodzaju problemów możemy jeszcze się spodziewać?

Esmay zebrała myśli.

– Sir, spróbują zdobyć broń, jeśli jeszcze jej nie mają. Używając ukradzionych infopretów, mogą dowiedzieć się, gdzie znajdują się magazyny broni ochrony, a jeśli dysponują pretem zakodowanym dla personelu ochrony, mogą mieć nawet kody dostępu. Potem będą chcieli rozdzielić i unieruchomić duże grupy załogi, prawdopodobnie przez zamknięcie ich w różnych pomieszczeniach. To właśnie próbowali zrobić z nami sojusznicy kapitan Hearne na *Despite*. Podejrzewam, że tutaj spróbują też odciąć komunikację między skrzydłami i rdzeniem. Uszkodzą systemy, które dadzą im kontrolę nad funkcjonowaniem statku. Systemy podtrzymywania życia, łącznie z wentylacją i kontrolą nad włączami, komunikacją i skanem... Spodziewam się, że będą brać zakładników na kluczowych stanowiskach... Jeśli byli w szpitalu, to dysponują już personelem medycznym i sprzętem, łącznie z filtrami gazowymi, więc nie możemy zastosować wobec nich analogicznych środków.

– A pani propozycja...

Przez głowę przeleciała jej wiedza na temat RDZ.

– Gdyby kapitan to zaakceptował, ręczne rozłączenie systemów podtrzymywania życia, tak by każde skrzydło działało niezależnie, tak jak zostało zaprojektowane, a następnie odizolowanie skrzydeł. Intruzi zostaliby uwięzieni i mieliby do czynienia z przeważającym liczebnie przeciwnikiem. Jeśli nie są w sekcji rdzeniowej, nie będą w stanie dostać się na mostek. Jeśli są w rdzeniu, nie będą mogli ukryć się w skrzydłach, a ochrona statku może przejść najpierw przez rdzeń, a potem po kolei przez każde skrzydło, aż ich zlokalizuje. Ochrona będzie potrzebować osobnego bezpiecznego systemu komunikacji, ponieważ musimy założyć, że obecny już został spalony.

– Ale jeśli to zrobimy, nie będziemy w stanie przygotować się do odłączenia T-4. – A jeżeli nadlecą inne statki...

– Jeśli wszyscy zostaniemy pozbawieni przytomności gazem usypiającym – odpowiedziała Esmay – to też nie będziemy mogli odłączyć T-4.

Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której pozostali trawili jej słowa, a ona uświadomiła sobie, co właśnie zasugerowała: że komandor jest głupi.

– Poruczniku Suiza – powiedział Dossignal. – Przydzielam pani dowodzenie ochroną 14 Remontowej, w szczególności T-3 i T-4. Proszę naradzić się z ochroną statku, ale nie czekać i robić to, co pani zdaniem należy zrobić. Atarin, kogo dla niej masz?

Drzwi znów się otworzyły i pojawił się kapitan Hakin.

– Dostali się do Ochrony; mają broń i maski gazowe. Prawdopodobnie gaz do tłumienia zamieszek. Może nawet coś więcej.

Prawie jednocześnie wszyscy odwrócili się w stronę Esmay. Dziewczyna znieruchomiała.

– Jak już mówiłem – powiedział Dossignal, wstając, a pozostali poszli w jego ślady – porucznik Suiza już przez to przechodziła, dlatego właściwie przewidziała ich posunięcia.

– Odcinam skrzydła – oznajmił kapitan. – Będziemy musieli odizolować obwody systemów podtrzymywania życia; dobrze, że przynajmniej kazałem zamknąć włązy wszędzie oprócz T-1. Dam wam nowe kody, ale...

Z zewnątrz dobiegły jakieś metaliczne odgłosy, a zaraz po nich ciche pyknięcia, jakby ktoś rzucił coś wilgotnego na głęboki tłuszcz.

– Kapitanie! – krzyknął ktoś. Strażnik przy drzwiach otworzył włącz i wyjrzał.

Esmay zadziałała odruchowo; gdy kapitan zaczął się odwracać, pociągnęła go mocno i krzyknęła:

– Zamknąć to!

Kapitan zaklął i okręcił się, próbując ją kopnąć; puściła go i szarpnięciem odciągnęła strażnika od drzwi, po czym zamknęła je... nie wciągając przy tym powietrza.

– Co... – zaczął Dossignal, ale urwał w pół słowa, gdy strażnik upadł na podłogę z szarzieloną twarzą.

Kapitan usiadł; z wściekłości był czerwony na twarzy.

– Ty... – powiedział, a potem gwałtownie wciągnął powietrze i zaczął ciężko dyszeć.

– Podnieście go – rozkazała Esmay. – To jest cięższe od powietrza... – Oby nie pomyśleli o wyłączeniu sztucznego ciężenia. Albo nie ruszyli zaraz na zamknięte drzwi. Wzięła broń strażnika i użyła jej do zniszczenia wewnętrznego panelu zamka. Kapitan i pierwszy oficer *Wraitha* pomogli kapitanowi Hakinowi podnieść się z ziemi i usiąść przy stole.

– Przypuszczam, że to gaz – zauważył admirał Livadhi swobodnym tonem.

– Mostek... – wydyszał z wysiłkiem kapitan.

– Kiedy tylko uda nam się stąd wydostać – powiedziała Esmay. I to najlepiej, zanim intruzi zorientują się, skąd jest doprowadzane do sali powietrze, i nie wpuszczą tamtędy gazu.

– Jeśli będziemy w stanie wydostać się z tego pomieszczenia, mogę zaproponować bezpieczną – przynajmniej teoretycznie – drogę ewakuacji – odezwał się komandor porucznik Bowry. – Przez ostatni kwartał poznałem dokładnie całe T-1.

– Górą – zasugerowała Esmay – albo pod pokładem, ale nie wiem, jak tam się dostać.

– Może pani po prostu wywalić dziurę – zasugerował kwaśno kapitan Hakin.

– Szkoda amunicji – odpowiedział Seska, kapitan *Wraitha*. – Pójdziemy górą. – Wspiął się na stół konferencyjny i odsunął na bok jeden z paneli sufitowych. – Tak, jest dokładnie tak, jak na każdej stacji kosmicznej.

Przeprowadzenie całej grupy przez otwór w suficie zajęło znacznie więcej czasu niż Esmay by

chciała. Kapitan wciąż się chwiał i miał nieskoordynowane ruchy, przez co musieli go dźwigać jak niezgrabny pakunek. Esmay przeszła ostatnia, broniąc tyłów jedyną posiadaną bronią, choć wiedziała, że gdyby intruzi wdarli się do środka, nie na wiele by się zdała.

Ale czuła, że nie zrobią tego, zupełnie jakby potrafiła czytać w ich myślach. Odizolowali kapitana i najwyższych rangą oficerów i teraz mogli pozwolić im kisić się w sali tak długo, jak będą chcieli. W tym czasie oni będą mogli dokonywać zniszczeń. Wrócą do rdzenia i spróbują przejąć mostek, jeśli jeszcze tego nie zrobili.

W mrocznej i ciasnej przestrzeni między płytkami sufitowymi i pokładem czołgała się za pozostałymi – konkretnie za komandorem porucznikiem Freesem – żałując, że tak niewiele wie o poruczniku komandorze Bowrym. Czy rzeczywiście zna drogę wyjścia z tej sekcji? I w jaki sposób skrzydła zostały odcięte od rdzenia? Przypuszczała, że podobnie jak w trakcie ćwiczeń przeciwpożarowych, ale nie miała pewności.

Idący przed nią zatrzymali się. Esmay obejrzała się do tyłu, ale nie zobaczyła niczego, oprócz odbitych w kurzu śladów ich przejścia.

Ktoś poklepał ją po nodze, więc znów się odwróciła. Ruszyli dalej, tym razem wolniej. Po minucie czy dwóch idący z przodu zaczęli zsuwać się przez otwór w dół.

Kiedy zbliżyła się, usłyszała głosy.

– Niech to szlag, dostali nas prawie wszystkich. A jak wy? – To mówił admirał Livadhi, głosem bardziej zirytowanym niż przejętym.

Nie dosłyszała cichej odpowiedzi. Idący przed nią Frees zsunął się w otwór i wyciągnął do niej pomocne ramiona. Esmay rzuciła ostatnie długie spojrzenie do tyłu, ale niczego nie zobaczyła... Odwróciła się i spuściła nogi. Kilku poborowych z plakietkami Szkoły Technicznej umieściło z powrotem na miejscu panel sufitowy, a ona rozejrzała się po korytarzu.

W odległości kilku metrów po obu stronach stali na straży uzbrojeni ochroniarze. Jeden z nich miał na sobie kamizelkę ochronną i hełm, drugi tylko broń. Zauważyła drzwi do kilku pomieszczeń, ale nikt nie kierował się do nich.

– Kapitan Hakin wciąż ma problemy z oddychaniem – poinformował Dossignal. – Czy ktoś wie, jaki to był gaz?

– Prawdopodobnie SR-58 – odpowiedział Bowry. – Mają w szpitalu antidotum, ale... – Esmay nie знаła się na odmianach gazów bojowych, jednak sądząc z tonu porucznika komandora, życie kapitana wciąż było w niebezpieczeństwie.

– Nie możemy się tam dostać.

Poderwał ich okrzyk w korytarzu od strony burtowej. Szybko, choć bez paniki, ruszyli do najbliższego pomieszczenia. Esmay przywarła do ściany, mając nadzieję, że strażnicy wykazali się dostatecznym rozsądkiem, by również się ukryć. Kroki zbliżały się; pomyślała, że idzie więcej niż jedna osoba. Zatrzymały się przed ich drzwiami.

– Admirał Livadhi lubi zielony groszek i zupę z porów – oświadczył ktoś lekkim tonem.

– To Carlton – rzekł z uśmiechem Livadhi. – Tutaj, majorze. Major, który wszedł, był obwieszony sprzętem; kiedy zobaczył Esmay z bronią, uniósł w zdumieniu brwi.

– Może admirał zechce to założyć – powiedział, podając filtr twarzowy. – Używają gazu usypiającego...

– Używają czegoś znacznie gorszego – przerwał mu Livadhi. – Kapitan Hakin trochę tego łyknął,

zabiło też jednego strażnika.

– Sir, mam ze sobą dziesięć filtrów, kapral Jasperson rozdaje je waszej ochronie. Komandor Bowry zasugerował przed udaniem się na spotkanie zabezpieczenie stanowisk pierwszej pomocy i schowków z bronią; mamy sprzęt dla około pięćdziesięciu osób. Kamizelki, hełmy, komunikatory i broń. Oraz sprzęt medyczny.

– Dobra robota. Gdzie to zebraliście?

– Tędy, sir. – Major Carlton poprowadził ich korytarzami; dwóch ludzi pomagało kapitanowi iść. Esmay zobaczyła więcej strażników; wszyscy wyposażeni byli w maski gazowe, a niektórzy także w pancerze. Zaczęła zastanawiać się, dokąd idą i czemu tracą na to czas, zamiast wyrwać się z T-1, zanim zostaną w nim uwięzieni. Ale miała broń, więc szła w tylnej straży.

Jak się okazało, szli do zabezpieczonej sali odpraw wciśniętej między laboratoria badawcze Materiałów Specjalnych.

– Niezależny system wentylacyjny, wokół solidny pancerz... Dostanie się do nas zajmie im wystarczająco dużo czasu, żebyśmy mogli przygotować plany. – Admirał Livadhi zwrócił się do Carltona. – Czy w T-1 jest jakiś personel medyczny?

– Zaraz przyjdzie tu ktoś, kto pracował w klinice skrzydła, ale jedyne leki, jakie mamy, pochodzą z awaryjnych apteczek, bo intruzi zniszczyli klinikę.

Kapitan Hakin opadł z sił dwa zakręty wcześniej, a teraz, gdy zwrócił się do niego Livadhi, ledwie mógł podnieść głowę.

– Kapitanie...

– Tak...?

– Kapitanie, mamy problem prawny. Jest pan tu jedynym oficerem *Kosciusko* i nie możemy skontaktować się z innymi, a musimy stawić opór.

– Nie będziemy stawiać oporu – poprawił go Dossignal. – Musimy odzyskać ten statek.

– Zróbcie... to – wykrztusił Hakin.

– Dziękuję, kapitanie, za pańską zgodę.

W ciągu następnych kilku minut admirałowie uzgodnili nową strukturę dowodzenia w sytuacji awaryjnej, a następnie zajęli się rozważaniem sposobów odzyskania kontroli nad statkiem.

– Musimy dostarczyć naszych ludzi z doświadczeniem bojowym do T-3 i T-4 – stwierdził Dossignal. – Mamy tam część statku, a przy odrobinie szczęścia może uda nam się przejąć okręt Hordy. Im szybciej przetrzucimy tam ludzi, tym lepiej.

– Przez grodzie próżniowe i przeciwogniowe?

– A jak inaczej?

– Jeśli są sprytni i mają dość ludzi, będą pilnować wszystkich przejść.

– Nie mają – odezwała się z przekonaniem Esmay. – W szpitalu było ich tylko dwudziestu pięciu.

– To nie jest pełen zespół, zazwyczaj wysyłają trzydziestoosobową grupę.

– Myśli pan, że ktoś nam się wymknął?

– Nie, część mogła zginąć na pokładzie *Wraitha*. Nie mieliśmy czasu, aby dostać się do wypełnionych pianką pomieszczeń i sprawdzić. Tam pewnie też mają swoją broń i sprzęt.

– Rzecz w tym, że nie będą w stanie pilnować wszystkich miejsc, przez które my możemy się

przedostać. A więc gdzie będą?

– W miejscach, gdzie będą mogli kontaktować się ze sobą i wzajemnie wspierać – powiedział Bowry. – Jeśli chcą przejąć mostek – a ja bym to zrobił, jeśli próbowałbym tej sztuczki – to będą uważać na pokład 11, gdzie moglibyśmy próbować dostać się do broni w magazynach ochrony, oraz pokład 17.

– W takim razie... spróbujmy pokładu 8 – zaproponował Dossignal. – Komandor Takkis może dostać się do rdzenia, do awaryjnego centrum dowodzenia, i upewnić się, że silnik nadświetlny nie zadziała pod ich dowództwem. Reszta z nas...

– Co pan ma na myśli, mówiąc „nas”? Pan nigdzie nie idzie.

– Ależ idę. Należę do 14 i muszę być z moimi ludźmi.

W drodze na pokład 8 nie dostrzegli żadnych śladów intruzów. Większość napotkanych ludzi to byli studenci i wykładowcy Centrum Szkoleniowego, wydziału Wyższej Szkoły Technicznej. Od czasu do czasu trafiali się przedstawiciele załogi statku, przeważnie ochrony, i naukowcy z Laboratorium Badawczego Materiałów Specjalnych. Wszyscy oni przyglądali się szeroko otwartymi oczami grupie uzbrojonych i zasłoniętych maskami ludzi.

Kiedy wyszli z klatki schodowej, pokład 8 wydawał się wyjątkowo spokojny. Idąca na czele grupy Esmay zatrzymała się na widok leżącego w korytarzu ciała.

– Kłopoty – powiedział cicho idący za nią Seveche.

– I nie wiemy, czy to gaz, czy coś innego – stwierdziła Esmay. Z tego miejsca nie było innej drogi, więc wzięła głęboki oddech i najciszej jak mogła ruszyła dalej.

– Martwy od kilku godzin – stwierdził Seska, gdy podeszli do ciała. Mężczyzna miał na ramieniu nieco naderwaną plakietkę ochrony; ktoś próbował ją oderwać, ale zrezygnował.

– Może to był jeden z pierwszych – zasugerował Dossignal. – A później ruszyli na następnych...

Esmay żałowała, że nie może im kazać zamknąć się. Zajrzała do pierwszego mijanego pomieszczenia. Na podłodze leżało pięć zrzuconych z krzeseł ciał. Jej żołądek zaprotestował; z wysiłkiem przełknęła ślinę. Ktokolwiek tu przyszedł, nie wahał się zabijać.

Zbliżając się do rdzenia, zobaczyli ścianę odgradzającą ich od reszty statku. Esmay wiedziała już, że to nie jest zwykła ściana, lecz sekcja kadłuba, zdolna wytrzymać różnicę ciśnień w przypadku odłączenia skrzydła. Za nią była podobna sekcja rdzenia, w sumie dwie grubości kadłuba. Kiedy grodzie raz zamknięto, przejście na drugą stronę było możliwe jedynie po użyciu kodów odblokowujących, które otwierały małe włazy śluz powietrznych.

Pilnowany przez pozostałych admirał Dossignal wprowadził kod. Właz nie otworzył się. Spróbował jeszcze raz, znów bezskutecznie.

– Komandorze Seveche – powiedział. – Słyszał pan podany przez kapitana kod?

– Tak jest, sir.

– Więc niech pan spróbuje, może ja źle zapamiętałem.

Seveche wprowadził kod, ale właz znów nie zareagował.

– Albo kapitan nie zapamiętał właściwej sekwencji, albo znaleźli sposób na jej zmianę – stwierdził Dossignal.

– Albo ktoś z załogi zmienił kod, być może myśląc, że intruzi już go znają – zasugerował Seveche.

– Sprowadza się to do tego samego – stwierdził Dossignal. – Ale musi być jakiś sposób przejścia przez to.

Seveche parsknął.

– Ale nie bez użycia sprzętu, który mamy w naszej sekcji, sir. Może zdołalibyśmy pokonać jedną grubość kadłuba dzięki narzędziom z laboratoriów Materiałów Specjalnych, ale nie dwie.

– Jak wygląda nasza sytuacja komunikacyjna?

– Możemy połączyć się z admirałem Livadhim; jak dotąd nie odebrałem żadnych sygnałów z pozostałych części statku. Właśnie tego się spodziewałem przy odciętych skrzydłach: potrzebujemy większej mocy.

– Nie możemy przejść w środku, a co będzie na zewnątrz? – zapytał kapitan Seska.

– Będziemy mieli ten sam problem z przebicciem się przez kadłub.

– Między T-3 i T-4 na każdym poziomie są śluzy powietrzne – powiedział Seveche. Wyświetlił na ścianie mapę T-1 i przesunął ją pokład po pokładzie. – To skrzydło wyraźnie nie ma nadmiaru śluz. Jest oczywiście jedna na końcu części produkcyjnej Materiałów Specjalnych, ale...

– T-1 zaprojektowano z myślą o utrudnieniu dostępu nie upoważnionym osobom – zauważył Dossignal.

– Czyli musimy przejść przez sekcję produkcyjną Materiałów Specjalnych i mieć nadzieję, że nikt nie tknie przełącznika. Kiedy to ja będę projektował RDZ, wprowadzę kilka zmian.

– Tutaj już wprowadzono pewne zmiany, i to jest właśnie problem. – Dossignal powiódł wzrokiem po towarzyszącej mu grupie. – Lepiej zbierajmy się. Myślę, że możemy założyć, iż intruzi są gdzie indziej, prawdopodobnie w rdzeniu. Chodźcie. – Ruszył szybko, zaskakując ich swoim pośpiechem. Esmay zauważyła wymianę spojrzeń między kapitanem Seską i jego pierwszym oficerem, wskazującą, że nie są bardziej niż ona zachwyceni stwierdzeniem admirała, iż nie muszą martwić się intruzami. – Na szczęście to na tym pokładzie – zauważył admirał Dossignal. Esmay pomyślała, że mógłby zwolnić i pozwolić swojej eskorcie ruszyć przodem.

– Admirale! – zawołał po kilku pierwszych metrach Seveche. – Sir, proszę na nas zaczekać.

Dossignal zwolnił i odwrócił się.

– Mari, tutaj jest... – Wciągnął powietrze i zatoczył się. Esmay zdała sobie sprawę, że rzuca się na ziemię, w chwili, gdy jej ciało uderzyło o pokład. To samo zrobili Seska, Frees i Bowry; reszta stała w miejscu, rozglądając się wokół.

– PADNIJ! – krzyknął Seska i wszyscy poszli w ich ślady. – Admirale?

– Żyję – jęknął Dossignal. – Mam szczęście.

Esmay spojrzała w dół korytarza, próbując odgadnąć, skąd oddano strzał i jakiej użyto broni.

– Ma pan duże szczęście – stwierdził Seveche, czołgając się w stronę admirała.

– Nie na długo – powiedział jakiś cichy głos. Postać, która wyszła z ukrycia, była znacznie bliżej niż Esmay się spodziewała i cała obwieszona bronią. – Rzuć...

Wystrzeliła. Strzał intruza odbił się rykoszetem od ściany, gdy jej seria rozpruła jego ciało od karku aż do biodra. Ktoś – ale nie napastnik – wrzasnął.

Wstała i podeszła, mijając admirała Dossignala, do spryskanych krwią drzwi, z których wyłonił się napastnik. Mieścił się za nimi mały magazyn, pełen w tej chwili pustych półek na sprzęt biurowy.

– Dwie ofiary – mówił do swojego mikrofonu Seveche. – Pokład 8, główny korytarz...

– To pani brała udział w buncie – zwrócił się do Esmay kapitan Seska.

– Tak, sir.

– Świetny refleks. Podejrzewam, że ten napastnik został odcięty od pozostałych w chwili zamknięcia włazów; gdyby miał partnera, już byśmy o tym wiedzieli.

Esmay zastanowiła się nad tym.

– To ma sens, sir. – Nie widziała i nie słyszała niczego oprócz odgłosów wydawanych przez jej grupę. – Moglibyśmy przenieść admirała do tego magazynku, tak na wszelki wypadek.

Do czasu przybycia pomocy umieścili obie ofiary w magazynku, a Esmay i komandor Frees, pierwszy oficer *Wraitha*, stanęli na straży. Dossignal upierał się, że nic mu nie jest i że powinni iść dalej bez niego, a kiedy przybyli ludzie z pomocą, przekazał im to w formie rozkazu.

– Nie jestem takim durniem, by myśleć, że sam mogę iść – i tylko bym was opóźniał – ale wy nie zrobicie tutaj niczego pożytecznego, a tam możecie uratować statek. Podyktowałem rozkazy dla 14. Poruczniku Suiza, proszę to przekazać oficerowi, który objął tam dowodzenie. A teraz idźcie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy dotarli do jednostki produkcyjnej Materiałów Specjalnych, napotkali pierwszą przeszkodę.

– Nie możecie tam wejść! W tej chwili trwa produkcja. Na bębnie jest dziewięćdziesiąt metrów węża. – Kierownikiem zmiany centrum produkcyjnego Materiałów Specjalnych był krępy, siwiejący bosmanmat, który wcale nie przejął się widokiem czterech oficerów. – Musielibyście mieć pozwolenie komandora Dorsa, a on nigdy...

– Odsuń się na bok albo będzie tu dziewięćdziesiąt metrów węża i... około 1,7 metra bosmanmata. – Seska, pragnący dostać się z powrotem na swój statek, był wściekły już nie tylko na Krwawą Horde, dlatego nie zamierzał występować z uprzejmą prośbą.

– Admirał Dossignal zabije mnie, jeśli wejdziecie tam i zniszczycie całą porcję.

– Nie, zabije cię Krwawa Horda. Admirał tylko zdegraduje cię do szeryfa, a potem przez dwadzieścia lat będziesz tułał się po najgorszych przydziałach, jeśli natychmiast nie zejdziesz mi z drogi.

– Krwawa Horda? Co ma z tym wspólnego Krwawa Horda?

– Niczego pan nie słyszał? – Esmay podeszła bliżej.

– Nie, nie słyszałem. Przez ostatnie pięć godzin monitorowałem rozwój węża, a potem nie zjawiał się mój zmiennik i...

Esmay obniżyła głos.

– Na statku działają komandosi Krwawej Hordy i pański zmiennik prawdopodobnie nie żyje. Musimy wydostać się z T-1, a jedyna droga prowadzi tędy. Proponuję, żeby pozwolił pan nam przejść, a kiedy już stąd wyjdziemy, niech pan wpuści tu Horde, jeśli się pojawią. A potem niech pan wcześniej przerwie proces produkcji.

– Ale to byłoby dziewięćdziesiąt metrów zmarnowanego...

– Przepraszam – odezwał się z boku Frees. Mężczyzna odwrócił głowę, a wtedy Esmay wymierzyła mu mocny cios bronią. Mogła go zabić, ale w tej chwili nie przejmowała się tym.

Zabarykadowali za sobą właz i szybko założyli kombinezony próżniowe znalezione w pobliskim magazynku. Sprawdzili nawzajem swoje stroje i otworzyli pierwszy z włazów izolujących jednostkę produkcyjną Materiałów Specjalnych od sztucznego ciężenia statku. Za włazem był dziesięciometrowej długości korytarz, zakończony drugim włazem. Po obu stronach korytarza umocowano poręcze, na których co pół metra mieściły się zestawy pierścieni. Weszli do środka, zamknęli za sobą właz i ruszyli korytarzem.

Esmay czuła, jak z każdym krokiem ubywa jej wagi, jakby wchodziła w coraz głębszą wodę. Na ostatnim metrze jej stopy całkowicie oderwały się od podłoża i nogi zostały nieco w tyle, przyciągane przez prawdziwą masę *Kosciusko*. Chwyciła się poręczy z nadzieją, że jej żołądek zaraz znajdzie się z powrotem na swoim miejscu.

– Nienawidzę nieważkości – rzucił Bowry.

– Ja nienawidzę Hordy – odpowiedział Seska. – Nieważkość jest tylko niewielką niedogodnością.

Weszli przez drugi właz do długiej, mrocznej rury oświetlonej bladą fioletowo-zieloną poświatą. Rura zdawała się ciągnąć w nieskończoność i gdzieś daleko zwięzać. W tym miejscu Esmay nie czuła najlżejszego śladu przyciągania. Gdy posunęła się do przodu, żołądek podleciał jej do

gardła, a gdy wykonała obrót, obsunął się w dół. Próbowwała skupić się na otoczeniu. Z jednej strony rury umieszczono wąski pomost, nad którym zamocowano szynę.

– Przypomnijcie mi jeszcze raz, co się stanie, jeśli naruszy się wzrost węża? – poprosił Seska.

– Rozprysnie się i posieka nas odłamkami – odpowiedział Bowry. – Zatem nie będziemy go ruszać – stwierdził Seska. – Minimum wibracji, minimum zmian temperatury; ślizgamy się wzdłuż szyny. Żadnego rozbijania się i rozglądania, po prostu na luzie... O, w taki sposób. – Esmay przyglądała się, jak objął rękawicą szynę i odepchnął się od wjazdu. Poleciał w dal... sunął gładko... i zniknął w mroku. Esmay zauważyła, że odepchnął się dokładnie w osi pożądanego ruchu; nogi po prostu ciągnęły się za nim.

– Mam nadzieję, że na końcu jest jakiś wspornik – stwierdził Frees i poszedł w ślady kapitana.

– Poruczniku, teraz moja kolej na tylną straż – odezwał się Bowry. Esmay objęła rękawicą szynę, rozluźniła odpowiednio dłoń i odbiła się nogami. Czuła się dziwnie. Leciąca bez żadnego wysiłku, jakby szyna sama się poruszała, i nie widziała niczego oprócz słabego odbicia zielonkawego blasku na ścianie kadłuba, długiego rozmytego pasma koloru.

Nie od razu zdała sobie sprawę, że zwalnia. Kiedy blask nie był już tak rozmyty, stwierdziła, że tkwi w bezruchu. Co teraz? Jeśli poruszy się zbyt energicznie, może uderzyć w ścianę i uszkodzić węża. Bardzo powoli chwyciła szynę drugą ręką, a następnie odwróciła się, by spojrzeć w tę stronę, z której przyleciała. W dużej odległości dostrzegła niewielkie skupisko świateł. Coś nadlatywało wzdłuż szyny... O wiele za szybko. Jeśli Bowry na nią wleci, oboje uderzą w ścianę. Zaciśnęła mocniej dłoń na szynie i odepchnęła się, próbując poruszyć ciało bez obracania go.

Nie chciała zbyt szybko rozpędzać; nie wiedziała, jak daleko jeszcze do końca rury. Od czasu do czasu zerkała za siebie, próbując dopasować swoją prędkość do prędkości Bowry'ego... i kiedy on zwolnił, ona zrobiła to samo. Gdzieś w przodzie byli pozostali, i w nich też nie chciała uderzyć.

– Zwolnij – usłyszała. Miała nadzieję, że dotarło to też do Bowry'ego, ale nie obejrzała się, tylko mocniej zaciśnęła rękawicę i usztywniła tors, żeby wyhamować.

Wreszcie zobaczyła zwężający się zaokrąglony koniec jednostki produkcyjnej i duży okrągły wjazd służący do transportowania gotowych produktów. Obok niego umieszczono znacznie mniejszy wjazd dla personelu. Po co w ogóle mają tutaj śluzy, skoro istotą jednostki produkcyjnej jest panująca w niej nieważkość i twarda próżnia? Odpowiedź pojawiła się niemal równocześnie z pytaniem. Oczywiście nie chcieli wprowadzać tu żadnych śmieci z kosmosu.

Wjazd dla personelu miał ręczny zamek, wymagający jedynie użycia siły. Po chwili byli już wewnątrz śluzy i trzymali się pętli i uchwytów, które zdaniem Esmay całkowicie błędnie miały w swojej nazwie „bezpieczeństwo”. Obok na ścianie zamontowano zawory tlenowe i gniazda komunikacyjne.

– Uzupełnijcie zbiorniki – rozkazał Seska. Esmay niemal zapomniała o standardowej procedurze. Zerknęła na odczyty; w tej chwili szkoda jej było tracić czas na marne kilka procent. Ale pozostali już się podłączyli, więc wzruszyła ramionami i podpięła jeden ze zbiorników do zaworu. Kiedy zbiornik osiągnął maksymalne ciśnienie, kombinezon poinformował o tym sygnałem dźwiękowym.

Seska przypiął swoją linkę zabezpieczającą do pierwszej klamry i zaczął podciągać się w górę zaokrąglonego końca jednostki produkcyjnej wzdłuż podpór systemu transportowego wężów. Esmay znów ruszyła za Freesem, zatrzymując się, aby przepiąć klamry po dotarciu do końca linki zabezpieczającej. Kiedy doszli do górnej powierzchni – górnej w stosunku do systemu

transportowego wążów – Seska zatrzymał się.

Esmay znów była zaskoczona wymiarami *Kosciusko*. Sama jednostka produkcyjna była dłuższa od większości okrętów bojowych i podobnie jak one, pokryta była matową czernią zdobioną błyszczącymi kopułkami generatorów tarczy. Za nią wznosił się zaokrąglony maszyn T-1, czarny na tle gwiazd, z delikatnym blaskiem linii transportowych na jego krawędziach.

– Odlicz – powiedział Seska.

– Dwa.

– Trzy.

– Cztery.

Esmay zadrżała. Tylko czworo ludzi na powierzchni tak wielkiego statku, że nawet nie widać go w całości...

– Pójdziemy linią transportową – zdecydował Seska. – Zyskamy na czasie. – Nikt nie wspominał, ile zostało im powietrza. Nie było potrzeby.

Zerkając na odczyty w skafandrze, Esmay stwierdziła, że przechodzenie przez włazy śluz, przebycie długiego tunelu jednostki produkcyjnej i wspięcie się do tego miejsca zajęło im dwadzieścia minut. A teraz muszą przebyć ten sam dystans, idąc po powierzchni statku, dostać się na drugą stronę i znaleźć jakieś wejście do T-3. Idąc wewnątrz wzdłuż pokładów i nawet używając schodów, mogli tego dokonać w ramach limitu pojemności zbiorników kombinezonów. A tutaj? To nie miało znaczenia, musieli. Seska przypiął swoją linkę do jednej z szyn transportowych i odepchnął się. Pozostali poszli w jego ślady.

Esmay zastanawiała się, jak daleko poza powierzchnię kadłuba sięga sztuczne ciążenie statku. Gdy przechodzili nad krawędzią T-1, mając przed sobą kopułę mostka, niczego nie czuła... ale kiedy spojrzała, przekonała się, że jej nogi dotykają powierzchni.

Szyna transportowa prowadziła bezpośrednio nad kopulastym rdzeniem *Kosciusko*, i Esmay pomyślała, że gdyby nie gonił ich czas i strach, cieszyłaby się z tego widoku. Wokół nich rozciągało się pięć tępo zakończonych ramion, a sama kopuła ponabijana była generatorami tarczy i wysuwanymi masztami komunikacyjnymi i skanu. Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś innego statku, ale niczego nie dostrzegła. Gdzieś tam jest ich eskorta... ale zbyt daleko, by osłonić znaczący fragment gwiazdowego pola.

W długiej drodze przez ciemność łatwo było stracić poczucie czasu. Świeące cyfry wewnątrz jej hełmu przeskakiwały o dziesiąte części sekund, potem sekundy i minuty. Nie patrzyła na wskaźnik poziomu tlenu; jeśli tym razem zbyt szybko opadnie, nie będzie uprzejmej ekipy saperskiej, która podpięłaby jej dodatkowy zbiornik.

– Mamy kłopoty – rzekł Seska. Esmay spojrzała w jego stronę i zauważyła, że gwiazdy za jego plecami nagle się przesunęły. Zrozumiała, co się dzieje, równocześnie ze słowami Seski: – Manewrują. – Ktoś postanowił obrócić statek... a tym kimś nie mógł być kapitan.

Za to mogli to być kontrolujący mostek komandosi Krwawej Hordy.

Postanowiła nie ulegać panice. Pomimo pozornej stabilności i bezruchu, *Kosciusko* tak naprawdę nigdy nie był nieruchomy; wszystkie statki poruszały się przez cały czas, i prawdopodobieństwo, że *Kos* oderwie się i odleci z użyciem silnika, wcale nie było większe niż w sytuacji ruchu inercyjnego. *Kos* nie był okrętem wojennym i nie mógł rozwinąć takiej prędkości, jak nawet najbardziej anemiczne transportowce cywilne na silnikach układowych.

Jej myśli przerwał głos Bowry'ego, wystudiowanie niedbały.

– Poruczniku, nie wie pani czasem, czy napęd nadświatlny jest nieodwracalnie uszkodzony?

Napęd nadświatlny. Natychmiast pojęła, co planuje Krwawa Horda, i w duchu kopnęła samą siebie za to, że nie zrozumiała tego wcześniej. Oczywiście, chcą zabrać stąd swoją zdobycz, zanim spróbują ją otworzyć, aby uniemożliwić podjęcie akcji ratunkowej.

– Nie, sir – odpowiedziała Bowry'emu. – Napęd i Manewry uważały, że to wynik sabotażu, ale mogło się też coś zepsuć na skutek sekwencyjnych skoków.

– Te eskortowce powinny zrobić coś pożytecznego – powiedział Seska. – Na przykład rozwalić nas na kawałki, skoro widzą, że manewrujemy.

Esmay też zapomniała o eskorcie. Poczowała suchość w ustach. Oto jest na zewnątrz poruszającego się statku kosmicznego, do którego prawdopodobnie zaczną strzelać... Jej kombinezon próżniowy wydał jej się równie skuteczną ochroną jak skóra twarzy.

– Chyba, że to nasza załoga i rozmawiają z nimi. – Bowry nie wyglądał na zbyt przekonanego. – Przypuszczam, że odsuwamy się od punktu skokowego i podchodzimy bliżej do eskorty.

– Nie. – odezwał się Frees. – Wygląda na to, że raczej zbliżamy się do niego, ale innym wektorem. Bez komputera nawigacyjnego nie mam pewności, ale czy ten punkt skokowy nie ma czterech wektorów?

– Tak – potwierdził Seska. – Prawdopodobnie masz rację, Lin. Na moje oko jesteśmy niecałe pół godziny od skoku i znacznie więcej niż pół godziny od jakiegoś miejsca, w którym moglibyśmy wejść do wnętrza statku. To będzie bardzo ciekawe... Szkoda, że nie mamy jak nagrać doświadczeń pierwszych ludzi, którzy zginą, wchodząc w skok bez żadnych osłon.

– Komandosi przeżyli – zauważyła niespodziewanie Esmay. Zapadła cisza; przypuszczała, że pozostali przyglądają się wirującym gwiazdom, dowodzącym, że *Kos* porusza się zmiennym kursem.

– Byli we wraku *Wraitha* – zauważył Seska.

– Ale kadłub był przebity i nie działała przednia sekcja tarczy. A *Kos* ma całkiem sprawne osłony nadświatlne. – Nie wiedziała niczego na temat technologii tarcz, poza tym, że wszystkie statki zdolne do skoków nadświatlnych miały odpowiednie tarcze. – Jeśli zdołamy zejść z powierzchni i schować się w kadłubie...

– Dobry pomysł, Suiza.

Zejściu w dół z wysokiego i gładkiego łuku podpory transportera materiałów towarzyszyło prawie pół godziny ostrożnego przypinania i odpinania linek zabezpieczających. Tutaj po raz pierwszy Esmay wyczuwała przez podeszwy butów delikatny poziomy opór, kolejny dowód na to, że *Kos* porusza się o własnych siłach, walcząc z inercją wcześniejszej trajektorii.

Przebyli już mniej więcej dwie trzecie kopuły mostka za jednostką produkcyjną Materiałów Specjalnych – jej wypukłość zasłaniała ich przed T-1 i prawie całymi Materiałami Specjalnymi – gdy nagle rozbłysło za nimi światło i w górze pojawił się blask. Esmay instynktownie przywarła do kadłuba i spojrzała w górę. W najwyższym punkcie podpory kolejki transportującej produkty Materiałów Specjalnych zmieniły się w oślepiające pochodnie.

– Zreasumujmy – powiedział Seska. – Jesteśmy na powierzchni statku szykującego się do skoku i ktoś do nas strzela.

Zastanawiam się, gdzie jest ekipa kostek przygodowych z kamerami?

– Oczywiście na drugim eskortowcu – odpowiedział Frees.

– Zaczęlbym się zastanawiać, co jeszcze może nam się przytrafić, ale nie chcę podpowiadać przeznaczeniu – powiedział Bowry.

Esmay uśmiechnęła się. Nagle uświadomiła sobie, czego jeszcze jej brakowało... Humoru, który by jej odpowiadał.

– Jeśli znajdują się w standardowej odległości, nie zdążą użyć broni masowej, zanim wejdziemy w skok – stwierdził Seska. – To tylko eskortowiec, prawda? Jeszcze dwa strzały i będą musieli ponownie ładować, a wtedy my już znikniemy.

– Zakładając, że ten drugi nas nie usmaży – zauważył Bowry. Znow rozbłysło światło i tym razem cała konstrukcja transportera odpadła. – Dobrze celują, ale jeśli nie przestaną strzelać, zużyją całe swoje zapasy energii.

– Gdyby ten drugi chciał strzelać, już by to zrobił. Słyszałem na pierwszym zebraniu, że jeden z eskortowców łamał się, dlatego prawdopodobnie mógł odskoczyć pod pozorem sprowadzenia pomocy.

– Dezercja... – wymamrotał Frees.

– Chronienie własnego tyłka – odpowiedział Bowry. – Jak ja nienawidzę takich ostrożnych.

– Jak pani sobie radzi, poruczniku? – zapytał Seska, choć nie brzmiało to tak, jakby się o nią martwił.

– Dobrze, sir – odpowiedziała Esmay. – Usiłuję przypomnieć sobie, czy gdzieś w okolicy jest jakaś śluza powietrzna. – Bo jeśli nawet przeżyją skok na zewnątrz statku, przed dotarciem do celu skończy im się powietrze. Nawet krótkie skoki trwają I całe dnie, a w kombinezonie próżniowym nie ma wystarczającej ilości powietrza.

– Niezły pomysł. Wejść z powrotem do środka i zaatakować ich?

– Nie, sir. Jest nas tylko czworo i mamy za mało broni. Myślałam raczej o pozostaniu w śluzie powietrznej z zablokowanym zewnętrznym włazem, żeby nikt nie mógł dostać się do niego od środka, zanim nie wyjdziemy ze skoku. Potem możemy iść dalej.

– To może się udać – stwierdził Seska. – Możemy użyć kombinezonowych...

Kosciusko wszedł w skok nadświetlny z niesamowitym szarpnięciem i wibracją, która przeniosła się przez buty aż do głowy Esmay. Gwiazdy zniknęły. Nie widziała niczego poza odczytami w hełmie, ale i one wyglądały bardzo dziwnie. Komunikator ucichł. Wibracje pod stopami trwały dalej, zagrażając statkowi, połączeniom skrzydeł z rdzeniem, stabilności silników. Jeśli silniki zawiodą i wypadną z nadświetlnej w jakimś nie zmapowanym punkcie...

Przywarła do uchwytów i próbowała opanować panikę. Oczywiście, że jest ciemno, ale przecież wyprzedzili światło. Choć odczyty wyglądają dziwnie, wciąż może je zobaczyć. Na przykład tlenu ma jeszcze na dwie godziny... Ale gdy przyjrzała się uważnie licznikom, zauważyła, że żadna wartość nie zmienia się. Wbudowany w kombinezon zegar przestał działać.

Nigdy nie była zbyt dobra w teorii i niewiele wiedziała o lotach nadświetlnych, poza tym, że nie sposób było określić, gdzie znajdowały się statki między zniknięciem w jednym punkcie i pojawieniem się w innym (później, jeśli można mówić o czymś takim jak czas absolutny, którego przecież nie ma). Lot nadświetlny nie był tak błyskawiczny jak transmisja ansibla. W czasie pokładowym mógł trwać od kilku godzin do kilku dni; najdłuższy zarejestrowany lot trwał trzy standardowe miesiące. Na pokładzie, wewnątrz kadłuba i osłon nadświetlnych zegary działały. A tutaj... Zmusiła się do oddychania, co wcale nie poprawiło jej humoru. Czuła na policzkach ciepło wydychanych gazów. Ale zegar kombinezonu nie odmierzał czasu, co oznaczało, że nie rejestrował

też zużycia tlenu, który mógł skończyć się zupełnie nieoczekiwanie.

Ale czy lepiej wiedzieć, kiedy ma się skończyć tlen? Od tego problemu przeszła do kwestii komunikatora. Światła i komunikacja wewnątrz statku w czasie lotu nadświatelnego działały normalnie... Czemu nie działają tutaj, skoro są wewnątrz osłon?

Jeśli faktycznie są wewnątrz...

W słuchawkach rozległ się niski jęk, przypominający ryk zagubionej krowy w wiosenną noc. Esmay nie potrafiła określić, co to jest, aż dźwięk przeszedł w długi syk. Jej umysł poskładał dźwięki jak kawałki układanki; doszła do wniosku, że to może być bardzo wolno wypowiedziane słowo. Spróbowała zgadnąć, jakie, ale po chwili w słuchawkach rozległ się przeszywający skrzek. Sięgnęła do przełączników i wytlumiła dźwięk; przynajmniej to działało. Ale jeśli nie działają komunikatory, mogą się zgubić...

Coś uderzyło w tył jej hełmu; Esmay ostrożnie odwróciła się. Musi to być jeden z pozostałych. Znow uderzenie. Teraz usłyszała czyjś głos – Seski – oraz lekki zgrzyt ocierających się o siebie hełmów.

– Radio nie działa. Musimy dotykać się głowami. Proszę się przypiąć. – Poklepał ją po ramieniu, a ona przypomniała sobie o lince zabezpieczającej.

Włączyła reflektor na hełmie i w zdumieniu przyglądała się, jak światło spływa wolno... wolno... w dół niczym wypływający z tuby półpłynny żel. Kiedy dotarło do kadłuba, krawędzie wiązki zafalowały, tworząc wzór mory z dziwnych barw. Niestety nie oświetlało żadnych oznaczeń, które mogłyby wskazywać położenie najbliższej śluzy.

– Suiza?

Jeśli światło porusza się tak wolno, to samo musi dziać się z komunikatorem; fale radiowe podlegają takiemu samemu zakłóceniu przez napęd nadświatlny, jak czas i przestrzeń. Esmay miała wrażenie, jakby część jej ciała była związana z prędkością światła i została gdzieś z tyłu.

– Tutaj – powiedziała do Seski i nachyliła głowę; promień światła z jej hełmu wolno podążył za tym ruchem. Wsadziła koniec swojej linki w rękę, która pojawiła się na drodze światła.

– Znam kogoś, kto po spojrzeniu na to spędziłby następny miesiąc w matematycznym transie, próbując to wyjaśnić. – Tym razem był to inny głos, słabszy; domyśliła się, że musiał być przenoszony przez hełmy z drugiej strony Seski. – Frees przyczepiony, Bowry też.

– Co ze śluzą? Zegar nie działa. – Oczywiście sami rozumieli implikacje tego faktu. Wpatrzyła się w ciemność, próbując odtworzyć pierwsze dni na pokładzie, gdy studiowała budowę *Kosa*. Przypomniała sobie, że śluza do awaryjnej ewakuacji załogi mostka była u podstawy kopuły, po drugiej stronie T-1, czyli mniej więcej na ich trasie. Powinni tam dotrzeć w ciągu około kwadransa. W ciemności nie była pewna drogi, ale wyciek z generatora grawitacyjnego pomagał ustalić, gdzie jest dół.

– Chodźcie za mną – powiedziała i skierowała strumień światła z hełmu w dół kopuły. Światło popłynęło jak woda z ruchomej dyszy. Esmay poszła za nim, mając nieprzyjemne wrażenie, że mogłaby przegonić światło własnej latarki. Tak jak ci durni kapitanowie, o których uczono ją w Akademii, którzy przerzucili mikroskokiem swoje statki przed wiązki własnej broni promienistej i spalili samych siebie. Nie odwracając głowy, zerknęła w bok i zobaczyła inne strumienie światła, podobne, ale o nieco innym kolorze... Poczowała dotyk na plecach.

– Idziemy za panią – powiedział Seska. – Proszę pozostawać w kontakcie.

Ostrożnie wymacywała drogę od jednego generatora tarczy do drugiego. Przypominało to wspinanie się po ciemku na skały, co robiła tylko raz, jako że był to strasznie głupi sposób zrobienia sobie krzywdy. Wisieć w ciemności, wymacywać uchwyty i nie wiedzieć, jak daleko w dole jest ziemia...

Tutaj „dół” był bezsensownym pojęciem; nie wiedziała, co by się stało, gdyby straciła kontakt z kadłubem. Nie odczuwała żadnych skutków zewnętrznego ciśnienia, jak w przypadku szybkiego lotu w atmosferze. Jednak głęboko we wnętrzu czuła inne ciśnienie, jakby wszystkie jej organy upierały się, że coś jest nie tak i że nie powinna iść tą drogą. Początkowe wibracje straciły na sile, więc powinna czuć się lepiej. A mimo to czuła w czaszce narastające ciśnienie; czuła, jak korzenie zębów drażnią jej zatoki, a oczy próbują wyskoczyć z oczodołów.

Zatrzymała się, czując szarpnięcie linki łączącej ją z pozostałymi. Jakiś hełm zastukał w jej hełm, a potem znieruchomiał.

– Posłuchaj, może my nie jesteśmy wewnątrz osłony nadświetlnej – powiedział Frees – tylko za tarczami kinetycznymi.

Oczywiście. Jej pamięć podsunęła tym razem właściwy obraz sieci generatorów osłon nadprzestrzennych, umieszczonych tuż pod pokrywą kadłuba, aby je osłonić przed wpływami warunków lotu nadświetlnego.

Trudno było nie wyprzedzać własnego światła, ale w końcu udało jej się dojść do tego, jak ma ustawić głowę i poruszać się, aby zobaczyć uchwyty i klamry pojawiające się w zasięgu rąk. Minęła zestaw anten komunikacyjnych i przypomniała sobie, że znajdowały się zaledwie o kilka metrów od śluzy powietrznej. Ale w którą stronę? I dokładnie ile metrów? Zatrzymała się i owinęła linę wokół podstawy anteny (a właściwie czemu anteny nie zostały odcięte, gdy weszli w punkt skokowy?).

– Właz jest już blisko – powiedziała, gdy pozostali podeszli do niej, doszli i zetknęli się hełmami jak krowy trącające się na powitanie nosami. – Poczekajcie, poszukam go.

– Świećmy w różnych kierunkach. To może pomóc – usłyszała. – Faktycznie. Dwie wiązki światła zataczały łuk po obu jej stronach. Rozwinęła pięć czy sześć metrów liny, a gdy doszła do jej końca, zaczęła obchodzić anteny.

Wreszcie znalazła właz śluzy powietrznej. Zauważyła na nim małe okienko. Przypięła się do przeznaczonego do tego uchwytu i zajrzała do środka, ale wszystko było spowite ciemnością. Nie chciała włączać wewnętrznego oświetlenia; po co sygnalizować komandosom Hordy, że tu są?

Szarpnięciem liny przekazała sygnał, i czekając na dotarcie pozostałych, zaczęła zmagać się z panelem sterującym. Miała problemy z utrzymaniem światła na panelu przy próbie uruchomienia go. W końcu udało jej się otworzyć osłonę i przyjrzeć instrukcji. Śluza była przeznaczona do awaryjnego wyjścia, a nie wejścia, więc instrukcja dotycząca wchodzenia była pełna ostrzeżeń, aby jakiś dureń nie wypuścił powietrza ze wszystkich przyległych pomieszczeń.

Wystukała odpowiednią sekwencję. Nic się nie stało. Znow spojrzała na instrukcję. Najpierw zablokować wewnętrzny właz – klawisz oznaczony „właz wewnętrzny” – potem zamknąć obwód. Sprawdzić ciśnienie, dokonać odczytu. Zrobiła wszystko po kolei, a następnie przeczytała i wykonała dalszy ciąg sekwencji. Ale światelka nie zaświeciły na zielono i właz nie otworzył się.

– Jest ręczne sterowanie? – zapytał Seska. Nawet nie zauważyła, jak podszedł i stuknął ją hełmem.

– Nie znalazłam, a automatycznej sekwencji próbowałam już dwa razy. – Odsunęła się na bok.

Frees znalazł ręczne sterowanie pod osobnym panelem z odrębnymi instrukcjami. Mechanizm

wymagał silnego szarpnięcia, które odsłaniało zestaw tarcz; te z kolei należało ustawić zgodnie z sekwencją numeryczną wydrukowaną na wewnętrznej stronie osłony. Seska i Frees zaczęli mocować się z dźwignią. Mogła wyobrazić sobie, co mówią. Zmagania z dźwignią szybko wyczerpywały zapas tlenu.

Esmay znów zaczęła przeglądać instrukcję automatycznego zamka, zastanawiając się, czemu nie działa. Zamknąć wewnętrzny właz, sprawdzić ciśnienie, wprowadzić liczbę wchodzących osób, wystukać sekwencję otwierającą zewnętrzny właz. Wszystko to zrobiła. Czytała dalej, łącznie z ostrzeżeniami przed nie autoryzowanym użyciem oraz tekstami pisanymi drobnym drukiem, mając nadzieję, że znajdzie coś, co pominęła, a co pomoże im otworzyć właz.

Wreszcie na samym dole instrukcji znalazła odpowiedź:

UWAGA! ZEWNĘTRZNE ŚLUZY POWIETRZNE NIE MOGĄ BYĆ UŻYWANE w trakcie lotu z prędkością Nadświatlną. I jeszcze drobniejszymi literami: *To ograniczenie nie dotyczy personelu, ponieważ personel nie wychodzi w przestrzeń w trakcie lotu nadświatlnego.*

Nachyliła się, stykając swój hełm z hełmem Seski.

– Jakiś dureń musiał to zamalować – powiedział.

– Nie, to nie będzie działać w locie nadświatlnym. Napisali to na samym dole instrukcji. – Mężczyźni przerwali swoje zmagania z dźwignią.

– Faktycznie – stwierdził Frees. – Na tym panelu również. Napisali, że go nie potrzebujemy, bo oczywiście w trakcie lotu nadświatlnego nie jesteśmy na zewnątrz. A nam, głupim, zachciało się być na powierzchni kadłuba.

– Chciałbym, żeby mieli rację – stwierdził Bowry. – Dobra, Suiza, co teraz?

Esmay otworzyła usta, żeby zaprotestować – mieli wyższe stopnie i to oni powinni podejmować decyzje – ale szybko zamknęła je z powrotem i zaczęła myśleć. Tlen ulegał zużyciu z prędkością, której nie byli w stanie określić. Czas... przynajmniej gdzieś wewnątrz statku mijał. Czy mogą dotrzeć do celu przed wyczerpaniem się zapasów powietrza? A jeśli dotrą, czy uda im się wejść do środka? Jeżeli wszystkie śluzy nie działają w locie nadświatlnym, mogliby przynajmniej użyć zaworów tlenowych w doku remontowym... jeśli one działają.

Potem pomyślała, że może ta śluza też ma zewnętrzny zawór tlenowy. Niektóre tak konstruowano, przewidując użycie ich przez personel czekający na możliwość skorzystania ze śluzy. Wróciła do panelu sterującego i uważnie przyjrzała się. Jest: tradycyjny zielony kapturek, choć tutaj tylko jeden. Czy będzie działał, czy on też został automatycznie odcięty, ponieważ nikt nie ma prawa używać go w takich warunkach?

– Zawór tlenowy – powiedziała, klepiąc w ramię znajdującego się tuż obok Bowry'ego. Spojrzał, kiwnął głową i odwrócił się do niej plecami. Z tyłu jego kombinezonu znalazła zasilającego węża i odczepiła go.

Kiedy podpiął węża do zaworu, kontrolka przepływu gazu zapaliła się, jakby systemy statku uważały, że dostarczają tlen.

– Wskaźnik wciąż nie działa – powiedział Bowry. To mocno utrudni, jeśli nie uniemożliwi, określenie, po jakim czasie butle zostaną uzupełnione. – Liczę puls – powiedział po chwili. – Nie przeszkadzajcie.

Esmay ani nie wierzyła, by jej puls zachowywał się w miarę normalnie, ani nie wiedziała, ile potrzeba czasu, żeby uzupełnić braki, nie znając wielkości zużycia. Usiedli w ciszy i czekali, aż Bowry w końcu odezwał się.

– Dobrze, tyle powinno wystarczyć. – Odpiął się od zaworu. – Teraz pani kolej. Jeśli zna pani swój puls, proszę dać mu trzy minuty. Jeśli nie, mogę liczyć za panią.

– Najpierw tamci – zaprotestowała Esmay. – Oni siłowali się z dźwignią.

– Niech pani nie będzie taka szlachetna, poruczniku, bo zaczniemy myśleć, że stara się pani o promocję. – Teraz podszedł Seska i podpiął się do zaworu. Po nim Frees, a na końcu Esmay.

– Czemu trzy minuty? – zapytał Frees.

– Ponieważ mam przy sobie test niezależny od wewnętrznego zegara kombinezonu. Będziemy potrzebować więcej tlenu, ale wyliczyłem, że trzy minuty powinny nam dać margines przynajmniej piętnastu minut. Mój kombinezon zatrzymał się na 1 godzinie i 58,3 minutach. Czy reszta ma podobny zakres? – Tak było, i kiedy Esmay liczyła nie swój puls, lecz sekundy, Bowry wykrzyknął zadowolony: – Aha!

– Działa?

– Tak myślę. Byłoby jednak dobrze, gdybyśmy mogli jakoś podpiąć się wszyscy na raz, bo wyliczanie różnic dla okresów oczekiwania robi się skomplikowane.

– Proszę nam podać wartość szacunkową; za długo by to trwało, a zresztą nie mamy narzędzi.

– Dobrze. Suiza, pani będzie potrzebować najwięcej czasu. Będę za panią liczył.

Esmay zaczęła zastanawiać się, jaki rodzaj miernika wymyślił Bowry i jak długo ma to trwać, ale nie chciała przerywać mu liczenia. Czuli się troszkę głupio, wisząc tak w ciemności i ciszy i czekając, aż ktoś jej powie, że już czas odłączyć się od zaworu tlenowego, ale próbowała przekonać samą siebie, że lepsze to niż być martwą. W końcu – nie miała pojęcia, ile to trwało – Bowry oznajmił: – Czas minął. Następny.

Kiedy wszyscy zatankowali już zgodnie z wyliczeniami Bowry’ego, które, jak miała nadzieję Esmay, miały jakieś odniesienie do rzeczywistości, zaczęli zastanawiać się, co dalej.

Tym razem inicjatywę przejął Seska.

– Suiza, czy wiesz, gdzie znajdują się wszystkie śluzy?

– Studiowałam to do egzaminu u major Pitak zaraz po przeniesieniu, ale tak naprawdę nie wiem. Jest kilka, które pamiętam, na przykład na każdym pokładzie między T-3 i T-4. Na T-3 są śluzy zarówno wewnątrz doku remontowego, jak i na otwarciu od strony T-4.

– Moglibyśmy zostać tutaj – zasugerował Frees. – Przynajmniej mamy ten zawór tlenowy.

– Gdybyśmy wiedzieli, jak długo potrwa skok... Nasze kombinezony mają pewne ograniczenia.

– Chyba że zna pani jakieś zewnętrzne źródło jedzenia, wody i energii.

– Oraz toalety.

Esmay roześmiała się.

– Przykro mi, ale obawiam się, że w trakcie lotu nadświetlnego to wszystko znajduje się we wnętrzu statku.

– W takim razie lepiej chodźmy w stronę następnego zaworu tlenowego; miejmy nadzieję, że znajdziemy go, zanim... będziemy musieli.

Najgorszym problemem okazała się nawigacja. Na kadłubie *Kosa* było znacznie więcej wypukłości niż Esmay się spodziewała, a ponadto był czarny i nie oznakowany. Pełną po tej olbrzymiej powierzchni i wymacując drogę, czuła się jak stworzenie z głębin morza, jedno z tych, których zdjęcia pokazywała jej ciotka. Przypomniła sobie, że niektóre z nich gromadziły się wokół

głębokomorskich kominów, które dostarczały im ciepła i żywności. Jak odnajdywały drogę? Chemotaksja... Nie potrafiła wymyślić odpowiednika dla kadłuba statku w nadprzestrzeni, więc po prostu czołgała się dalej.

Nagła zmiana topografii zasygnalizowała szczelinę między T-3 i T-4. Esmay nie wiedziała, w którą stronę powinni teraz iść. Czy w dół, w stronę dolnych pokładów, bruzdą między T-3 i rdzeniem? Czy może wzdłuż szczytu T-3? Nie wiedziała nawet, czy potężne rusztowania stabilizujące są zamknięte wokół *Wraitha*, czy weszli w skok z dokiem remontowym otwartym w kosmos.

Jakby w odpowiedzi na jej pytanie w mroku pojawiło się światło. W każdym razie przypuszczała, że to światło, ponieważ jej oczy i mózg zareagowały, próbując przekształcić odbierane bodźce w jakąś formę. Wyglądało to dziwnie, jakby po lewej stronie był jakiś kanciasty kształt z wznoszącymi się w górę grubymi słupami dymu. Gdzieś daleko światło gubiło się w ciemności... Zatrzymali się i zetknęli hełmami.

– Gdybym był fizykiem – powiedział Seska – chyba bym oszalał. Wszystko to, co widzieliśmy od chwili skoku, nie pasuje do tego, czego uczono mnie o locie nadświatlnym. Ale ponieważ jestem tylko skromnym kapitanem statku, powiem, że to piękne.

– Brama doku jest otwarta – powiedziała Esmay. – Jeśli nie ma tam jakiejś bariery, o której nic nie wiem, powinniśmy móc tamtędy wejść.

– Czemu teraz włączyli światła? – zapytał Frees.

– Pewnie udało im się podpiąć niezależne źródło zasilania – odpowiedziała Esmay. – Komandosi Hordy kontrolują mostek i prawdopodobnie odcięli skrzydłom zasilanie, a może nawet systemy podtrzymywania życia, ale każde skrzydło ma własne układy.

– Czyli po prostu podejźmy i wskoczmy do jednego z tych otworów?

– Tylko wtedy, jeśli chcemy przelecieć szesnaście czy siedemnaście poziomów z przyspieszeniem 1-G. Może będziemy w stanie zejść na dół po mechanizmie uruchamiającym bramę. – Nigdy właściwie nie wchodziła na bramę, ale widziała, jak robili to inni. Problem tylko w tym, czy ich ludzie od razu będą do nich strzelać, czy dadzą im okazję wyjaśnienia, kim są?

– Nasze komunikatory powinny tam działać – stwierdził Seska. – I może nie zauważą nas od razu.

Marsz wzdłuż górnej krawędzi T-3 do pierwszego z otworów był łatwiejszy niż końcówka trawersu kopuły, ale wiązał się z innymi trudnościami. Słabe światło wylewające się z otworu nie oświetlało im drogi, na której znajdowało się wiele przeszkód. Rozdarte słupy szyn systemu transportowego... Kable do zabezpieczania pokryw, przeciwwagi mechanizmów podnoszących je i opuszczających... Przynajmniej było do czego przyczepiać linki zabezpieczające.

W trakcie normalnych operacji wejście dla personelu mieściło się między zakrzywionymi pokrywami, teraz wyraźnie oświetlonymi słupem światła. Gdy podeszli do otworu, światło wyraźnie zmieniło barwę; było intensywnie niebieskie, a obrót głowy powodował, że zmieniało się na czerwone.

Platforma windy osobowej znajdowała się dokładnie tam, gdzie zapamiętała Esmay. Daleko, daleko w dole, z wyłączonym sterowaniem. Zobaczyła sekcję *Wraitha* ze zdjętą powłoką i tłum robotników w strojach próżniowych, zebranych wokół wiązki kryształów, która zniknęła z pola widzenia pod dziobem i tylną częścią powłoki.

Poniżej linii kadłuba zobaczyli dużą platformę, mogącą pomieścić około dwudziestu robotników czekających na windę. Esmay ruszyła w dół po szczeblach drabinki. Na drugim stopniu złapała ją

grawitacja statku; czuła się tak, jakby była przyklejona do szczebla. Zanim zeszła na platformę, czuła już ciężenie w każdej kości, ale za to oczyściła jej się głowa. Wewnątrz światło wyglądało normalnie, choć może było trochę ciemniejsze niż zwykle. Rozejrzała się wokół. Włączono tylko część reflektorów, kierując je na robotników. Oczywiście, przy wewnętrznym zasilaniu musieli oszczędzać energię.

Pozostali zeszli ostrożnie jeden za drugim; nikt się nie odzywał, dopóki nie dotarli do platformy. Esmay spojrzała na ścianę. Linie tlenowe na kadłubie... prawdziwym kadłubie, z namalowanymi zielonymi trójkątami zaworów tlenowych. Był nawet zawór opróżniania skafandra... Obsługa kombinezonów naprawdę nie znosiła, jak ludzie oddawali zmoczone kombinezony. Nagle poczuła w hełmie jakiś ruch; wewnętrzny zegar kombinezonu znów działał, a wskaźnik poziomu tlenu skoczył w górę, opadł i znów wolno się podniósł, zatrzymując się na trzydziestu pięciu procentach zapasu tlenu, czyli przy obecnym zużyciu na godzinie i osiemnastu minutach.

Uświadomiła sobie, że działają także komunikatory. Ale dlaczego nie słyszy pozostałych? Czyżby inne obwody?

Odnalazła kontrolki w kombinezonie i zmieniła częstotliwość.

– Przesuń o jeden... tylko jeden... teraz o pół...

Wróciła na kanał, którego używali przed wejściem w skok nadprzestrzenny.

– Są na innym kanale, przynajmniej część z nich.

– To ma sens. – Seska spoglądał przez barierkę na swój statek. – Jak dostaniemy się na dół?

– Ostrożnie – odpowiedział Frees, przyglądając się drabince prowadzącej na pierwszą schodnię po tej stronie doku, pięć poziomów niżej. – Jeśli spróbujemy ściągnąć windę, zorientują się, że tu jesteśmy.

– Lepiej od razu się zgłosić – zasugerowała Esmay. – Jeśli odezwiemy się do nich na ich częstotliwości, może trafimy na kogoś, kogo znam. Zresztą mogą wezwać major Pitak, żeby mnie zidentyfikowała.

– Ma pani rację, choć to strasznie banalne zakończenie. Ludzie, którzy przeżyli nie chroniony lot nadświatłny, powinni zdobyć się na coś bardziej dramatycznego... Czemu nie wyposażono nas w te rzeczy z niewidzialnymi drutami, na których zawsze szpiedzy i złodzieje opuszczają się z dużych wysokości?

– Proszę zgłosić reklamację w magazynach – odpowiedziała Esmay. Wszyscy zachichotali.

– Suiza, jeśli będzie pani kiedyś miała dość remontów, z przyjemnością powitam panią na moim statku – oświadczył Seska. – Z początku miałem wątpliwości, ale teraz rozumiem, czemu admirał chciał mieć panią w grupie operacyjnej.

Esmay zaczerwieniła się.

– Dziękuję, sir. No dobrze, dam im znać, że tu jesteśmy. – Przełączyła kanał i usłyszała końcówkę jakiegoś instruktażu.

– Teraz cofnij trochę... bardziej w prawo... Jest.

– Mówi porucznik Suiza – odezwała się z nadzieją, że nie przerwała jeszcze jakichś transmisji.

– Co? Kto?

– Jestem na górze doku, na platformie osobowej przy windzie numer jeden. Są ze mną jeszcze trzej oficerowie: kapitan Seska i komandor porucznik Frees z *Wraitha* oraz komandor Bowry ze Szkoły. Mam pilną wiadomość od admirała Dossignala dla oficera dowodzącego T-3.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Co, u diabła, pani sobie myślała, chowając się przez cały ten czas w rusztowaniach na górze? Powiedziano mi, że poszła pani do T-1 na jakąś konferencję z admirałem, komandorem Sevechem i innymi ważnymi szuchami. – Komandor Jarles, szef kontroli magazynowej, był najstarszym oficerem w T-3. Esmay widziała go wcześniej tylko raz, na jednym ze spotkań oficerów, i nie знаła go dobrze. Teraz był wściekły.

– Tak jest, sir.

– I mimo tego wszystkiego, co tu się działo, pani wybrała sobie okrężną drogę spacerkiem? Nie powie mi pani, że dostała się przez służby albo że nie słyszała pani alarmu wzywającego wszystkich w skrzydle do stawienia się na swoich stanowiskach!

Esmay uznała, że nacisk na „ważne szuchy” oznacza, że komandor Jarles z kontroli magazynowej czuje się urażony tym, że nie zaproszono go na tę konferencję.

– Sir, jeśli mogę spytać, jak wygląda komunikacja z resztą statku, zwłaszcza z T-1?

– Dzięki przejściowemu tunelowi mamy połączenie z T-4, ale z nikim więcej. Czemu pani pyta?

– W takim razie może pan nie wiedzieć, że kapitan został zaatakowany gazem i jest w stanie krytycznym, a admirał Dossignal został ranny w strzelaninie i dlatego też się tu nie zjawił. Mam ze sobą jego rozkazy. – Esmay wyciągnęła je z kieszeni i podała. Jarles wydał wargi i kiwnął głową, co wyraźnie miało znaczyć „opowiedz resztę”.

– Nie mogliśmy przedostać się przez grodz w T-1 – powiedziała. – Kapitan podał nam kody odblokowujące, ale nie zadziałały. Admirał uznał, że najważniejsze jest dostarczenie kapitana Seski i jego pierwszego oficera z powrotem na *Wraitha*; powody są podane w tej kostce z rozkazem, sir. Wydostaliśmy się na zewnątrz przez służbę na końcu jednostki produkcyjnej Materiałów Specjalnych i idąc śladem kolejki transportowej, dotarliśmy tu po kadłubie.

Komandor otworzył szerzej oczy.

– Obeszliście cały statek?

– Tak, sir. Nie wiem, czy zarejestrowały to tutejsze detektory, ale statek został ostrzelany z broni energetycznej. Tarcze wytrzymały, ale kolejka transportowa została zniszczona. – Poczekala chwilę na ewentualne pytania, a następnie przeszła do głównej atrakcji. – Potem weszliśmy w skok. To dlatego tak długo trwało, zanim tu doszliśmy.

– Chce mi pani powiedzieć... że była na zewnątrz statku... w trakcie wejścia w hiperprzestrzeń? – Tak jest, sir. Długa chwila ciszy.

– Poruczniku, albo pani oszalała, albo ma pani szczęście i pobłogosławiły panią jakieś bóstwa, o których nigdy nie słyszałem. Czy towarzyszący pani oficerowie potwierdzą tę historię?

– Tak jest, sir.

– No dobrze. Przypuszczam, że potrzebuje pani trochę czasu na... jedzenie... czy cokolwiek innego. Uruchomiliśmy tymczasową mesę; mój asystent skieruje tam panią. Proszę dać mi czas na przeczytanie rozkazów, potem będę chciał pełnego raportu, łącznie z każdym oddechem, który pani wykonała. Od pozostałych również. Ma pani godzinę.

Na zewnątrz czekała na nią Pitak.

– Gdzieś ty była?!

Esmay była zbyt zmęczona, żeby bawić się w dyplomację.

– Przechodziłam po kadłubie statku w trakcie walki, skoku i lotu nadświatłowego. A przy okazji, dzięki dla osoby, która włączyła światła w doku remontowym. Zanim to zrobiono, mieliśmy trochę problemów.

Brwi Pitak powędrowały w górę.

– Cóż, obawiam się, że tracę cię na dobre z Kadłuba i Architektury. Zabiorę cię w miejsce, gdzie wydają coś w rodzaju jedzenia. Gdzie jest admirał?

– Z tego, co wiem, w T-1. Jest ranny, ale żyje. Kapitan został zaatakowany gazem, i kiedy wychodziliśmy, był stanie krytycznym.

– No i proszę, porwano nas jak jakiegoś tłustego kupca i lecimy w zupełnie nieznanie miejsce; czekają nas kłopoty, jakie tylko można sobie wyobrazić. Dużo nam dała nasza eskorta!

Esmay znalazła toaletę, a potem jedzenie... Była to zwykła kaszka, ale za to ciepła, a tymczasowy kucharz przyprawił ją czymś, co nadało jej smak. Spodziewała się poczuć lepiej po jedzeniu, ale zamiast tego ciepło w żołądku sprawiło, że zrobiła się śpiąca. Miała wrażenie, że usnęłaby na stojąco, a może nawet idąc... Obudziła się z policzkiem opartym na stole. Major Pitak stała parę metrów od niej i rozmawiała przez komunikator. Esmay podniosła głowę, gdy Pitak podeszła do niej.

– Potrzebujesz snu – powiedziała. – Rozmawiałam z komandorem Jarlesem i powiedział, że będzie potrzebował więcej czasu na rozważenie rozkazów admirała. A ty kładziesz się przynajmniej na pół wachty.

Esmay chciała zaprotestować, ale kiedy wstała, zakręciło jej się w głowie. Pitak znalazła jej wolne miejsce w pobliskim korytarzu, w rzędzie śpiących ludzi, i Esmay natychmiast usnęła. Nie dręczyły jej żadne sny i obudziła się z czystym umysłem.

Wydostała się spomiędzy innych śpiących i znalazła działającą toaletę i prysznic; trudno było uwierzyć, że pomimo sytuacji awaryjnej wciąż mieli dość wody, by używać jej do pryszniców. Potem wróciła do biura komandora Jarlesa, gdzie zastała komandora Bowry'ego dyktującego raport z ich wyprawy.

Uśmiechnął się do niej, ale nie przerwał dyktowania.

– ...Wtedy włączyły się światła, co ułatwiło nam znalezienie drogi do T-3 i wejścia do doku... jeśli ten otwór można tak nazwać. W każdym razie kiedy już znaleźliśmy się wewnątrz statku, poczuliśmy normalną grawitację i znów zaczęły działać urządzenia w kombinezonach. – Wyłączył dyktafon. – Pani też padła na twarz? Ja tak, a przed chwilą rozmawiałem z Seską i Freesem na *Wraithcie*; powiedzieli, że ledwie udało im się dostać na pokład, zasnęli prawie na stojąco. Okropnie przestraszyli całą załogę.

– Może to efekt przebywania poza osłonami hiperprzestrzennymi – zasugerowała Esmay.

– Może. Albo efekt długiego i pełnego wrażeń dnia. Wie pani, jest pani w tym naprawdę dobra. Jeśli można spytać, jak trafiła pani na RDZ?

– Prawdopodobnie przez ten bunt. Przypuszczam, że nie chcieli, aby ktoś w nim uczestniczący znalazł się w takim miejscu, gdzie miałby okazję zrobić coś podobnego, więc wysłali mnie możliwie jak najdalej...

– Gdzie szybko wykorzystywała pani nowo nabyte doświadczenie. Mogliby równie dobrze umieścić panią z powrotem na specjalizacji dowódczej; jest pani wyróżniającą się osobą.

– Wcześniej byłam na specjalizacji technicznej. Skan.

– Pani? – Potrząsnął głową. – Pani ma wrodzone zdolności przywódcze, i nie jest to coś, co tak łatwo komuś mówię. Niech pani poprosi o transfer.

– To samo powiedziała mi już raz moja szefowa, major Pitak z Kadłuba i Architektury.

– Niech pani w to uwierzy.

Prawie uwierzyła. Takie słowa z ust tak doświadczonego weterana, który uważnie ją obserwował... Może to jednak prawda, może nie miała szczęścia, tylko rzeczywiście jest w tym dobra.

Z biura wyłonił się komandor Jarles.

– Poruczniku Suiza, dobrze, że pani tu jest. – Był znacznie bardziej serdeczny niż poprzedniego dnia. – Mam nadzieję, że oboje odpoczęliście. Kapitan Seska mówi, że zostaje na pokładzie *Wraitha*, ale komandor porucznik Frees przyjdzie tutaj, aby współpracować z nami nad planem odzyskania *Kosciusko* i uniemożliwienia prób abordażu. Poruczniku Suiza, admirał Dossignal wydaje się bardzo pani ufać.

Esmay nie wiedziała, co odpowiedzieć – „Tak jest, sir” zdawało się trochę zbyt zarozumiałe – ale na szczęście odezwał się Bowry.

– Biorąc pod uwagę, że ocaliła życie kapitana, a później samego admirała, można uznać, że ma ku temu powody.

– Zapewne. – Spojrzał na trzymane w ręku dokumenty. – Chce, żeby przejęła pani dowodzenie nad całą ochroną w T-3 i T-4. Powiedział, że pomogła pani stworzyć plan przechwycenia okrętu Krwawej Hordy. Szczerze mówiąc, niezbyt podoba mi się pomysł obarczenia taką odpowiedzialnością młodego oficera, którego zbyt dobrze nie znam. Konsultowałem się z major Pitak, która wystawiła pani bardzo pozytywną opinię, ale wciąż mam wątpliwości.

– Macie już plan? – rozległ się głos od wejścia. Był to Frees, któremu odpoczynek i jedzenie przywróciły niemal kwitnącą formę. – Kapitan Seska przesyła pozdrowienia i mówi, że orientuje się, jak długo jeszcze będziemy lecieć z nadświatłą. – Odczekał chwilę, dając im czas na przyswojenie tej informacji, a potem podał kostkę danych. – Komputerom nawigacyjnym *Wraitha* nic nie dolega, choć nie mogliśmy zebrać danych skanu. Z miejsca, w którym byliśmy, prowadzą cztery znane nam zmapowane trasy, i wiemy, że Krwawa Horda też je zna. Wszystkie są na standardowych mapach. Dwie możemy dość zdecydowanie wykluczyć. Nie wrócą tam, gdzie nas zaatakowali, bo mogą się spodziewać, że wciąż będą tam czekały na nich nasze statki. Tak samo nie skoczą w miejsce, z którego przyleciał *Kosciusko*, bo nie wiedzą, czy nie ma tam więcej statków Floty. Jest jednak Caskadian, który ma bezpośrednie połączenie z przestrzenią Hordy przy Hawkhead. Oraz Vollander, położony na uboczu większości tras i o długi skok od przestrzeni Hordy... no i z dala od patroli Floty.

– Proszę to rzucić na ekran – powiedział Jarles. Frees wykonał polecenie i zaczęli przyglądać się płataninie linii, grubszych i cieńszych, w zależności od wartości strumienia, oznakowanych barwami używających ich organizmów politycznych.

– Według systemów pokładowych *Wraitha*, weszliśmy w pierwszy punkt skokowy około 43 godzin temu. Potrzebujemy kogoś z Silników i Manewrów z dokładnymi danymi na temat silnika nadświatłowego tej jednostki, a wtedy dowiemy się, którą trasę wybrali i kiedy możemy wyjść.

– Ile czasu zajmuje normalna podróż?

– Caskadian około 122 godzin, może trochę więcej, zakładając wolne wejście i podobne wyjście. Vollander zajęłoby 236 godzin.

– To długie skoki, dłuższe niż robiliśmy, przylatując tutaj. Sądziłbym raczej, że zdecydują się na

krótsze, skoro jest ich tak niewielu na pokładzie.

– Teraz co do połączeń: jak statek znosi skoki sekwencyjne?

– W ogóle nie znosi. Teoretycznie może, i zrobiliśmy to, lecąc do was, ale zazwyczaj potrzebuje kilkugodzinnej przerwy między skokami na rekaliibrację.

– Poza tym – zauważyła Esmay – oni będą chcieli mieć na pokładzie więcej swoich ludzi. Intruzi pracowali równie ciężko jak my i bez zmienników, a jest ich niewielu.

– Czyli mamy mniej więcej sześćdziesiąt godzin, zanim wyjdziemy ze skoku, i do tego czasu musimy radzić sobie wyłącznie z tymi, którzy już są na pokładzie.

– Tak jest, sir.

– Kapitan Seska chce wiedzieć, jak daleko do tego czasu można posunąć naprawy na *Wraithcie* – oznajmił Frees.

Komandor Jarles wzruszył ramionami.

– Nie mamy dostępu do głównych magazynów i nie możemy niczego ruszyć z Materiałów Specjalnych tak długo, jak jesteśmy w nadprzestrzeni. Przypuszczam, że major Pitak będzie orientować się w naprawach strukturalnych... – Esmay zdecydowała, że lepiej teraz nie wspominać, że do czasu odbudowania zewnętrznego systemu transportowego nic nie dotrze z Materiałów Specjalnych.

– Sześćdziesiąt godzin – stwierdził Bowry. – Nikt nie wejdzie z zewnątrz w trakcie lotu nadświetlnego, a ci komandosi na pewno są już zmęczeni. Jest ich niewielu, i gdyby udało nam się skontaktować z resztą statku, moglibyśmy odzyskać kontrolę.

– I przygotować się na to, co będzie nas czekać po wyjściu ze skoku – dodała Esmay. – Może oni skaczą do miejsca, gdzie czeka na nich grupa bojowa... Ile byłoby to statków?

– W przypadku Krwawej Hordy... prawdopodobnie pięć lub sześć.

– Czyli potrzebny jest nam dwuetapowy plan – stwierdził Bowry. – Odzyskać kontrolę nad statkiem i poradzić sobie z tym, co będzie na nas czekać.

– A do tego potrzebujemy okrętów – odpowiedział Jarles. – Nie możemy zamontować broni na *Kosciusko*.

– Jest tu ktoś z Uzbrojenia? – zapytała Esmay. – Wiem, że komandor Wyche został w T-1.

– Nie da się tego zrobić – oświadczył twardo Jarles.

Esmay popatrzyła na niego, potem zerknęła na Bowry'ego.

– Myślę, komandorze, że w celu najlepszego wykorzystania zasobów 14 w naszym planowaniu powinny uczestniczyć najstarsze rangą osoby z każdego wydziału – zaproponował Bowry.

Jarles przez chwilę nadał się dokładnie tak samo, jak zapamiętane przez Esmay z domu żaby. Potem rozluźnił się.

– No dobrze, dobrze.

* * *

Kiedy czwarta osoba zaczęła przypominać, że nie mogą zrobić tego, co zwykle, Esmay straciła cierpliwość.

– Skoro już wiemy, czego nie możemy zrobić, pora zacząć myśleć o tym, co możemy. W tej

chwili zostało nam pięćdziesiąt osiem godzin. Co możemy w tym czasie zrobić? Tysiące inteligentnych, pomysłowych i wykształconych ludzi muszą coś wymyślić.

– Poruczniku... – zaczął Jarles, ale przerwał mu komandor Palas.

– Zgadzam się, nie mamy czasu na pesymizm. Czy ktoś z was wie, co planowali starsi oficerowie na wypadek ataku Krwawej Hordy?

Bowry szybko przedstawił zarys planu.

– Sądzę – zakończył – że uda się ściągnąć statek Hordy do T-4. Czy jest jakiś sposób, żeby go tam.. unieruchomić, aby nie mogli odlecieć? Potem, jeśli uda nam się odciągnąć ich ludzi od statku, część naszych mogłaby dostać się do środka... i uwolnić go...

– Mamy ten nowy klej... – odezwał się ktoś z tyłu. – Jest naprawdę mocny, depolimeryzuje pod wpływem określonych częstotliwości akustycznych. Moglibyśmy pokryć nim bariery...

– Tego właśnie nam potrzeba. Nie mamy zbyt wielu ludzi zdolnych do walki na małe dystanse. Czy ktoś ma pomysł na unieruchomienie żołnierzy Hordy w próżniowych strojach bojowych?

– Gaz nie zadziała – wymamrotał ktoś. – Gdybyśmy znali charakterystykę emisji ich kombinezonów...

– A co z przyklejeniem ich?

– Wtedy nasi ludzie nie mogliby dostać się do statku; ten klej zbyt długo zachowuje własności adhezyjne.

– Coś wymyślicie – powiedziała Esmay. – Teraz co do porozumienia się z resztą statku...

– Kiedy wyjdziemy z lotu nadświatlnego, moglibyśmy przeciągnąć kable po kadłubie do T-1...

– Kiedy wyjdziemy z nadświatlnej, będą działać śluzy powietrzne. A mamy mnóstwo kombinezonów próżniowych; nasi ludzie dużo pracują w próżni.

Komandor Bowry kiwnął głową.

– W takim razie musimy porozmawiać z kierownikiem zespołu, aby jak najszybciej przygotował *Wraitha* do umieszczenia na hamowni. Majorze Pitak, pani jest z Kadłuba i Architektury...

– Będę musiała odciągnąć ludzi...

– Proszę bardzo. Jeśli pojawią się jakieś problemy, proszę zgłosić się do mnie. Komandorze Palas, czy mógłby pan przewodzić grupie, która zaplanuje schwytywanie statku Hordy, zakładając, że uda nam się dostać do T-4?

– Oczywiście. Mogę spytać, skąd weźmiemy załogę?

– To moje pierwsze zadanie od admirała Dossignala. Wybiorę załogę spośród ludzi, którzy stosunkowo niedawno służyli na jednostkach bojowych. Poruczniku Suiza, chciałbym, żeby w stosownej chwili została pani moim pierwszym oficerem, ale na razie proszę zająć się zadaniem przydzielonym pani przez admirała: przygotować ochronę do obrony skrzydeł przed intruzami. Podejrzewam, że spróbują dostać się do T-4, żeby przygotować je dla własnych jednostek.

– Tak jest, sir. – Esmay zastanawiała się, jak ma zrobić jednocześnie obie te rzeczy, ale ponieważ sama nawoływała do pozytywnego myślenia, postanowiła nie odzywać się.

* * *

Vokrais z zadowoleniem wyszczerzył zęby do swojego stada. Byli zakrwawieni, pogryzieni, ale

niepokonani, no i mieli mostek, którego ocalała załoga była zdemoralizowana i – przynajmniej na razie – współpracowała z nimi. Statek wszedł w skok nadświetlny i nie rozpadł się na części. Skrzydła były zablokowane i niegroźne. W trzech z nich większość załogi była nieprzytomna, śpiąca lub zabita. T-3 i T-4 jeszcze się trzymały; spodziewał się z ich strony większego oporu, ale to nie miało znaczenia. Kiedy za parę godzin wyjdą ze skoku, będzie na nich czekać stado okrętów, a na nich dość wojowników, by zaprowadzić porządek. W końcu nie mają tutaj żadnej prawdziwej broni i są jedynie technikami i mechanikami.

Jego ludziom udało się nawet trochę odpocząć; pilnowanie tych słabeuszy nie wymagało obecności całego stada. W tej chwili trzech spało. Zmuszając załogę mostka do dłuższych wacht, doprowadzili ich do takiego zmęczenia, że nawet nie byliby w stanie pomyśleć o buncie. Przeciągnął się, rozluźniając ramiona. Osiągnęli wszystko, co chcieli, a nawet więcej; ich dowódca nie wierzył, że będą w stanie przeprowadzić statek przez skok. Teraz Vokrais czekał na wiadomość o otrzymaniu całej nagrody.

Brakowało mu czterech lat rajdów i jego stado miało mniej blizn niż ktokolwiek ze starszyny. Dlatego zapłacili – i to drogo, bo honorem – za przygotowanie tej operacji. I dlatego teraz nie chciał z nikim dzielić się chwałą.

Rozejrzał się wokół. Hoch wyglądał na znudzonego; torturował dzieciaka Serrano tak długo, aż przestało to być zabawne. Trójka pozostałych powinna wystarczyć do utrzymania mostka i przypilnowania tych nie uzbrojonych, pozbawionych kręgosłupa owiec, które siedziały teraz przy sterach.

Podniecenie wypełniło mu wnętrze.

– Zrobmy to – powiedział we własnym języku. Stado podniosło wzrok; byli gotowi. Kogo powinien tu zostawić? Opisując czekające ich zadanie, przyglądał się ich twarzom, szukając choćby cienia słabości, wyczerpania czy, jeszcze gorzej, zadowolenia.

Najpierw muszą odblokować grodzie do T-4... z uszkodzonym *Wraithem* w T-3, gdzie będzie większość załogi. Czy zdążą na czas naprawić eskortowca? Wątpił w to, ale nawet jeśli im się uda, nie mają szans pokonać całego stada. Vokrais rozważał, którego pokładu powinni użyć. Według map statku, na poziomie 17 była głównie hydroponika i kilka małych ogrodów, upchniętych między podporami. Mało prawdopodobne, żeby ktoś ich tam szukał, a będą mieli stamtąd dobry widok na cały dok remontowy. Mogą przebić się w dół, używając broni i granatów gazowych do usunięcia wszystkich stojących im na drodze, i zagonić ich do pomieszczeń u podstawy... a stamtąd nie ma wyjścia.

* * *

Kapral Jakara Ginese wpatrywała się w swoje ekrany, sprawiając wrażenie posłusznej i równie wystraszonej jak pozostali. Nie próbowała rzucać na boki znaczących spojrzeń, za które zbity sierżant Blandersa, nie opierała się, gdy jeden z napastników zaczął ją obmacywać, po czym opowiadał kolegom, co zamierza z nią później zrobić. Przede wszystkim jednak nie zdradziła nawet najdrobniejszą zmianą wyrazu twarzy, że rozumie wszystko, co mówią w swoim języku. Skoro nie mogła niczego zrobić, wołała nie próbować.

Ale teraz... przemyślała to jeszcze raz, pozorując strach przed szorstkimi, pokrytymi krwią dłońmi przywódcy.

– Będziesz grzeczna, prawda? – zapytał. – Nie będziesz sprawiać nam żadnych kłopotów... – Jęknęła cicho i zadrżała, powtarzając sobie, że już wkrótce będzie po wszystkim, w taki czy inny sposób.

Siedziała przy niewłaściwej konsoli, ale komandosi Hordy nie zauważyli tego. Wpadli do środka, krzycząc i strzelając, a ona skorzystała z zamieszania i hałasu... i zamieniła swoją plakietkę na identyfikator martwej kobiety. Nie wiedziała nawet, czemu to zrobiła; kierowała się instynktem. Kiedy napastnicy zostawili pustą konsolę komunikacyjną, a ona usiadła przy panelu sterowania układami podtrzymywania życia, gdzie zazwyczaj siedział kapral Ascoff, zaczęła zastanawiać się, co mogłaby zrobić. Nikt z jej towarzyszy nie zareagował, choć niektórzy dziwnie na nią patrzyli... ale po tym, co spotkało sierżanta Blandersa, woleli nie odrywać wzroku od swoich konsoli.

Konsola sterowania układami środowiskowymi podłączona była do obwodów ochrony statku, kolejnej konsoli, którą napastnicy zostawili nie obsadzoną po zmianie kodów odblokowujących. Prawdopodobnie nie wiedzieli o tym; sama by o tym nie wiedziała, jako że zazwyczaj pracowała przy konsoli komunikacyjnej, ale wystarczająco długo przebywała z Alis Ascoff na tej samej wachcie, by znać szczegóły jej pracy. Zarówno Ochrona, jak i Środowiskowa mogły mieć powody, by zamknąć przejścia między skrzydłami czy przejąć kontrolę nad układami podtrzymywania życia.

Kiedy było ich na mostku dziesięciu, zawsze czujnych i zagląających ludziom przez ramię, niczego nie mogła zrobić. Ale teraz zostało tylko trzech... W końcu przez chwilę nie będzie obserwowana. Jeśli otworzy wszystkie skrzydła, czy gaz usypiający dotrze aż do rdzenia i wszystkich tam uśpi?

Kapitan udał się na naradę z admirałami do T-1. Wiedziała o tym, bo widziała kapitana na mostku krótko przed tym, zanim wpadli tam komandosi Hordy i przejęli kontrolę. A więc jeśli kapitan wciąż żyje, jest w T-1, prawdopodobnie razem z admirałami.

Jeśli nie potrafisz podjąć decyzji, mawiała jej matka, zrób cokolwiek. Na szczęście układ podtrzymywania życia w rdzeniu po odłączeniu skrzydeł wymagał nieustannych korekt. Wyjaśniła to strażnikom, gdy po raz pierwszy dotknęła konsoli. Przywódca Krwawej Hordy nachylił się, zdecydowanie zbyt blisko, i przez dłuższą chwilę przyglądał się konsoli, zanim pozwolił jej coś zrobić. Po dziesiątej czy jedenastej zmianie coraz mniej zwracali na nią uwagi, pytając tylko czasem, gdy na wyświetlaczu pojawiały się żółte zamiast zielonych pasm, jak długo planuje to tak trzymać.

Pozostawiona na mostku trójka była zdenerwowana. Jakara słyszała, jak pozostali wychodzą, ale nie odwróciła głowy. Zrobił to ktoś inny i natychmiast usłyszała uderzenie i gniewny rozkaz zajęcia się swoją pracą. Będą jej się przyglądać... ale czy rozumieją, co robi? Rdzeń, w przeciwieństwie do skrzydeł, nie dysponował dużym obszarem ogrodów hydroponicznych produkujących tlen i pochłaniających dwutlenek węgla; tlen produkowano przez elektrolizę wody ze zbiorników na pokładzie 1, a ona musiała pilnować, by nie doszło do przepełnienia pochłaniaczy wodoru. Musiała też włączać nowe pochłaniacze CO₂. Zaczęła wprowadzać polecenia, i tak jak się spodziewała, jeden z nich natychmiast podszedł do niej.

– Co tym razem?

– Wodór, sir. Potrzeba nowej jednostki zbierającej. I muszę włączyć nowy zestaw pochłaniaczy CO₂.

– Żadnych sztuczek, rozumiesz? – Przejechał lufą broni po jej policzku. Zadygotała i kiwnęła głową; jej palce drżały, gdy wprowadzała wartości. Słyszała, jak odchodzi.

Zastanawiała się, ile ma czasu i co może zrobić. Zdecydowała, że otworzy przejście do T-1, ale

nie do T-5, bo wiedziała, że tam wpuszczono gaz. Jeśli będzie miała czas, zresetuje kody blokujące dla wszystkich skrzydeł, żeby kapitan czy którykolwiek żyjący członek ochrony mógł z nich skorzystać.

* * *

– Sir!

Admirał Livadhi podniósł wzrok; jeden ze strażników stał w drzwiach, ciężko dysząc. – Tak?

– Sir, otwarty się włązy. Nie jesteśmy już odcięci od rdzenia.

– Wszystkie włązy? Wszystkie pokłady?

– Tak, sir, a przynajmniej tak twierdzi system.

Livadhi spojrzał na Dossignala, który kulił się niezgrabnie na krześle.

– Nie sądzę, żeby to było ich dzieło.

– Nie, i moim zdaniem powinniśmy ruszyć na mostek ze wszystkim, co mamy. – Planowali szturm na mostek, ale nie byli w stanie przebić się przez grodzie.

– Poradzisz sobie tutaj?

– Z trudem – odpowiedział Dossignal, krzywiąc się – ale skoro byłem tak głupi, żeby dać się postrzelić... – Uśmiechnął się. – Zróbcie im niezłe zamieszanie – powiedział.

– Zamierzam zrobić znacznie więcej niż tylko zamieszanie – oświadczył Livadhi i włączył zestaw słuchawkowy. – Zespół mostka: ruszać.

* * *

– Ty głupia! – usłyszała warknięcie i poczuła cios, który rzucił ją na pokład. Gdyby kapral Ginese była w stanie myśleć, byłaby wściekła na siebie za to, że zapomniała, iż kontrolki stanu wyraźnie świecą na panelu. Brutalne kopnięcie w żebra spowodowało, że aż zwinęła się z bólu. Była jedynie w stanie modlić się: *Proszę, proszę, proszę... niech to zadziała. Niech tam będzie ktoś żywy i przytomny...*

Teraz już zabrało się do niej dwóch; słyszała, jak pękają jej kości, gdy jeden z nich brutalnie kopał ją w ręce i żebra. Bolało bardziej niż się spodziewała... i był większy hałas... Nie miała pojęcia, skąd tyle hałasu, skąd te wszystkie stukoty, wrzaski, łomoty. Jeśli chcieli tak hałasować, czemu po prostu jej nie zastrzelili?

Nawet nie zauważyła, kiedy przestały na nią spadać ciosy... a potem znów zrobiło się cicho. Gdzieś dalej ktoś płakał. Usłyszała kroki... Chciała jeszcze mocniej się skulić, ale nie mogła się ruszyć.

– Chyba żyje... – usłyszała tuż nad sobą.

To nie był jeden z nich. Otworzyła jedno oko i zobaczyła to, na co czekała: uzbrojonego członka załogi, a gdzieś za nim trupa komandosa z Hordy. Uśmiechnęła się.

* * *

– Próbuja przejść przez barierę w górze, na pokładzie 17 – zgłosił młodszy sierżant. – Otworzyli grodz od strony rdzenia, ale blokada z naszej strony trzyma.

– Naprawdę próbują?

– Na to wygląda.

– W takim razie myślę, że nadszedł czas na Brata Ośła i Kaktusową Łatę – stwierdziła Esmay.

– Co?!

– To baśń ludowa z mojej planety, lekko przerobiona. Jak długo będziemy im się opierać, tak długo będą pewni, że ich tam nie chcemy wpuścić. A przecież my chcemy, żeby weszli w naszą pułapkę.

– Jak długo mamy ich zatrzymywać?

– Wystarczająco długo, żeby... – Wgłębi korytarza rozległ się krzyk.

– Suiza!

– Tak?

– Nasi ludzie mają mostek! Można otwierać grodzie starymi kodami kontrolnymi!

Esmay wróciła do swojego komunikatora.

– Teraz, wpuście ich teraz. – Jeśli zorientują się, że stracili mostek, mogą nie wejść w pułapkę.

– Pamiętajcie, żeby zamknąć za nimi bramę, gdy tylko zejda na inny pokład. – Zgodnie z logiką bitewną, powinni mieć nadzieję na oczyszczenie T-4 od góry aż do dołu. Jeśli stwierdzą, że górny pokład jest pusty, zaczną szukać miejsc oporu.

Technicy skanu zainstalowali dodatkowy podgląd w pobliżu włazu i w okolicznych korytarzach. Esmay przyglądała się odsuwającemu się na bok włazowi... Komandosi Krwawej Hordy wciąż mieli na sobie mundury Floty, teraz pomazane krwią i brudne, i narzucone na nie lekkie pancerze ukradzione ochronie statku. Mieli też hełmy i maski gazowe... a więc nie można ich zaatakować gazem, ale maski są wystarczająco głośne, by uszkadzać słuch. Każdy z nich niósł kilka sztuk lekkiej broni przeznaczonej do tłumienia zamieszek na pokładzie.

– Jest nas więcej, ale oni wciąż dysponują większą siłą ognia – stwierdził bosmanmat zagląający jej przez ramię.

– Karabiny nie są bronią ostateczną – odpowiedziała Esmay. Ciekawe, czy wybiorą dobrze oświetlony korytarz na wprost, czy mroczny po lewej stronie, między ogrodami? Miała tylko kilka głowic wybuchowych zabranych z uszkodzonej baterii sterburtowej *Wraitha* i nie była w stanie zabezpieczyć wszystkich możliwych przejść.

Tak jak się spodziewała, wybrali mroczny korytarz. Poruszali się tak samo jak oddziały jej ojca, ostrożnie, lecz szybko. Licząc na to, że pójda tą drogą, zaplanowała rozmieszczenie ładunków właśnie tutaj. Kiedy minęli wyznaczony punkt, pociski eksplodowały. Esmay wyłączyła dźwięk... ale oni nie mogli tego zrobić. Leżeli płasko na pokładzie, strzelając w przestrzeń, niezdolni usłyszeć cokolwiek innego poza odgłosami własnej broni i dzwonieniem w uszach... Była tego pewna.

Górny poziom T-4 był zbyt duży, by mogli go dokładnie sprawdzić, i właśnie na to liczyła. Na pewno będą próbowali wykorzystać hełmy do podsłuchania transmisji. Będą tak długo zmieniać kanały, aż wreszcie je znajdą. A to, co usłyszą, będzie brzmiało bardzo przekonująco... Esmay odkryła, że 14 miała własne kółko teatralne; jego członkowie bardzo chętnie nagrali sztukę pełną dramatycznych momentów. Miała przygotowane różne wersje na wypadek, gdyby wróg nie poszedł za głównym wątkiem dramatycznym, a jeden z techników komunikacyjnych puszczał różne fragmenty

sztuki, przyglądając się obrazom z kamer, aby stwierdzić, co robią intruzi.

Esmay sama przez chwilę słuchała.

– Utrzymajcie ich na pokładzie 15; nie zatrzymamy ich, jeśli zejdą tą klatką schodową...

– Kapralu Grandal, odetnijcie te schody...

– Zaczyna nam się kończyć amunicja...

Na podglądzie widzieli, że komandosi Hordy zawrócili i zaczęli szukać wewnętrznych schodów. Gdy tylko je znaleźli i zaczęli schodzić w dół, wybuchły przygotowane wcześniej granaty dymne. Widać było kłęby dymu... poruszające się w dymie mundury Floty, a potem padające i odciągane w tył ciała...

– Doszli do schodów!

– Zatrzymaj ich...

– Próbuje... Nie! Dostali Pete'a!

– Więcej masek gazowych. Oni używają więcej...

Oglądanie tego mogłoby być zabawne, tak jak obecność na planie w czasie nagrywania kostki przygodowej, tylko że więcej niż połowa akcji wymagała udziału kogoś żywego, aby było to przekonujące. Wróg nie wiedział, czy poruszające się cienie są żywymi ludźmi, czy nie, ale Esmay wiedziała. Z początku upierała się przy mniej ryzykownym planie – na przykład spryskaniu przeciwnika klejem – ale doszła do wniosku, że schwytanie wrogiego statku będzie łatwiejsze, jeśli komandosi będą myśleli, że wchodzą na statek kontrolowany przez własnych ludzi.

Powinni dotrzeć do podstawy doku remontowego dokładnie w chwili wyjścia statku z lotu nadświetlnego. Tam znajdą szafki ze strobami próżniowymi i otworzą bramę doku; wszystko było przygotowane do automatycznej obsługi dzięki nowym panelom kontrolnym z tabliczkami informującymi o procedurze.

Esmay przełączyła się na bezpieczne połączenie z mostkiem. Wiedziała już, że kapitan żyje, ale wciąż był w stanie krytycznym. Teraz przebywał w zbiorniku regeneracyjnym w sekcji medycznej, oczyszczonej z gazu usypiającego. Ekipy pierwszej pomocy wciąż odnajdywały nowe ciała. Większość zginęła, tylko niektórym udało się przeżyć. Barina jeszcze nie znaleziono.

Silny wstrząs przypominający zejście ze stopnia w ciemności trzasnął ją w kręgosłup. Spojrzała na zegar. Godzinę wcześniej?

– Wyjście z punktu skokowego – powiedział ktoś, a po chwili dodał: – System Caskadian, wyjście z małą prędkością.

A więc znaleźli się tu, gdzie chcieli, i to w jednym kawałku. Wyjście z małą prędkością oznaczało, że wkrótce dostaną dane ze skanu i dowiedzą się, w jak duże kłopoty wdepnęli. Esmay pomyślała, jak mogłoby wyglądać wyjście z nadprzestrzeni, gdyby jeszcze byli na zewnątrz kadłuba, i aż zadygotała. Była pewna, że nie mogliby przeżyć tam całej podróży.

– Wstępny skan: sześć, powtarzam, sześć okrętów Hordy. Analiza uzbrojenia...

Gdzie znajdują się teraz intruzi z Krwawej Hordy? Spojrzała z powrotem na ekran. Pokład 10. Za wysoko; chciała, żeby byli w stanie skontaktować się z własnymi statkami, a do tego musieli dotrzeć na pokład 4.

– Ucieczka, ucieczka! – rozkazała. Technik komunikacyjny kiwnął głową i przełączył sztukę na ostatni fragment: ból, przerażenie, ciężkie oddechy... opór znikający w panice. Zgodnie z przewidywaniami, komandosi Hordy ruszyli do przodu, i choć weszli do pomieszczenia kontrolnego

doku remontowego dość ostrożnie, nie wahali się długo.

Potrafilo już dobrze posługiwać się infoprętami. Jedna para powędrowała wprost do centrów sterowania, druga do szafek z kombinezonami próżniowymi. Technik komunikacyjny uruchomił taśmę pobitewną; jeśli wciąż słuchają, usłyszą szukających się nawzajem pojedynczych ludzi i próbujących zdecydować, co robić i dokąd zabrać rannych.

Dwaj ludzie, którzy rozumieli dialekt Krwawej Hordy, podłączyli się do podsłuchu konsoli komunikacyjnej w doku remontowym. Co powiedzą swoim statkom?

* * *

Okręt Hordy w niczym nie przypominał eleganckich czarnych ovoidów Floty.

– Cholerny skonwertowany frachtowiec – wymamrotał ktoś przez łącze. Esmay wolałaby, żeby zachował ciszę, ale zgodziła się z nim. Był nieco większy od eskortowca Floty i może o jedną trzecią krótszy od patrolowca, a jego kanciasty kadłub zdradzał pochodzenie od cywilnego frachtowca.

– Część z tego to goły metal – zauważył ktoś inny. Esmay dostrzegła podłużną łatę, błyszczącą matowo w świetle reflektorów doku. Reszta prawdopodobnie zrobiona była z tego samego materiału organoceramicznego co większość statków. Nierównomierna barwa powierzchni sugerowała, że pokrywają ją łaty w różnym wieku i o różnym pochodzeniu. Wzdłuż boków wymalowano jaskrawą farbą symbole, które musiały coś dla Krwawej Hordy znaczyć, a bliżej dzioba rzędy ostrych kłów i stylizowane oczy.

Statek wsuwał się do środka, wciąż nie na holu, ale teraz już w zasięgu zaczepów. Ktoś ją szturchnął; skierowała wzrok we wskazane miejsce i zobaczyła poruszające się po płytach pierwszego pokładu drobne postacie w kombinezonach próżniowych. Musieli to być komandosi Hordy, którzy wyszli, aby powitać swoich przyjaciół i wpuścić ich na pokład. Jeden z nich podszedł do panelu sterującego zaczepami z jej strony, inny zajął się drugim zestawem.

Nie widziała ich rąk na przyrządach, ale zobaczyła, jak głowice zaczepów przesuwają się na swoje pozycje, a potem poczuła ostre uderzenia w hełmie, gdy zaczepy wystrzeliły i uderzyły w statek. Bufor sprężynowy na pokładowym końcu doku remontowego uruchomił się, jakby uaktywniony przez zaczepy. Mieli nadzieję, że Horda tak właśnie pomyśli. Esmay zobaczyła, jak intruz przy panelu odwraca się, i wyobraziła sobie jego zaskoczenie. Ale nic więcej się nie stało. Przekazał gestem jakiś sygnał innemu członkowi zespołu, niewidocznemu z jej miejsca, a potem odwrócił się z powrotem do pulpitu.

Statek Krwawej Hordy ledwie się poruszał, ciągnięty przez zwijające się liny zaczepów. Esmay podkręciła powiększenie w hełmie i zobaczyła, jak intruz przesuwają dźwignię sterowania linami na maksimum. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. Była pewna, że tak właśnie zrobią. Plan i tak by zadziałał, ale to była premia.

Statek poruszał się teraz szybciej, przyciągany pełną mocą zaczepów. Musieli myśleć, że bufor sprężynowy zatrzyma go, jeśli będzie poruszał się zbyt, szybko... I zrobi to, ale najpierw potrząśnie trochę pasażerami.

Przyglądała się zafascynowana, jak statek wolno, nieubłaganie przekracza granicę strefy bezpieczeństwa... napina liny... kręci się jak piłka na elastycznej linie. Potem automatycznie uruchomił się kolejny bufor... i jeszcze jeden. Okręt wroga uderzył dziobem w bufory – uderzenie wstrząsnęło całym dokiem – rozciągając pierwszy do granic wytrzymałości. Jedna... druga... kolejne

sprężyny pękały z nie dającym się opisać hałasem. Ale drugi bufor wytrzymał, a trzeci ledwie się odkształcił. Okręt zadygotał, zatrzymany przez pokryty klejem bufor i napięte liny zaczepów.

– Zrobiliśmy to – powiedziała na głos Esmay. – Złapaliśmy okręt!

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Mamy problemy – powiedziała kobieta siedząca na mostku przy skanie. – Proszę zobaczyć.

Drugi i trzeci statek Krwawej Hordy wciąż się zbliżały, teraz już wyraźnie kierując się na hamownię.

Powinni byli o tym pomyśleć. Sądzili, że Horda będzie ostrożna i sprowadzi najpierw tylko jeden statek, aby upewnić się, że jest bezpiecznie. To nie w ich stylu... Oczywiście podejną największą możliwą liczbą statków, a przy tak małych jednostkach manewrowanie w niewielkiej odległości nie będzie trudne.

– I co teraz, geniuszu? – wymamrotała major Pitak. Esmay wpatrywała się w ekran, rozważając wszystkie możliwości, które przemykały przez jej umysł szybciej niż obroty tarczy w grze zwanej biabek.

– Nie będziemy teraz mogli wysunąć *Wraitha* – zauważył ktoś inny. – Powinniśmy byli zrobić to wcześniej...

Wraith, uwięziony w doku remontowym, był niezdolny do ruchu i mógł zniszczyć samego siebie, ale prawdopodobnie nie resztę statków... chyba że jego samozniszczenie spowodowałoby samozapłon uzbrojenia pozostałych. Czy to wszystko, na co można liczyć?

Nie. Ją interesowało tylko zwycięstwo.

– Przejmiemy także te statki – zdecydowała. – Później wyprowadzimy *Wraitha*... a potem tamten okręt Hordy, jeśli nam się uda. Właściwie tak będzie nawet lepiej.

– Ale nie mamy załogi dla tylu statków.

Po pierwszej chwili paniki nadeszła fala euforii; miała wrażenie, że jej umysł pracuje z podwójną prędkością. – Ależ mamy. Mamy do naszej dyspozycji tysiące najlepszych ekspertów od każdego systemu okrętowego.

– Kogo?

Esmay wskazała gestem przyległe skrzydła.

– Naprawdę sądzi pani, że nasi ludzie nie potrafią rozpracować układów sterowania okrętami Hordy? Są proste. Sądzicie, że nasi ludzie nie będą potrafili przeciwstawić się żołnierzom Hordy, jeśli im to umożliwimy? Ja myślę, że potrafią. I zrobią to.

Będą musieli. Nawet jeśli zdobędą tylko dwa statki, to niemal wyrówna szanse... Bowry też to zrozumiał.

– Będziemy musieli sprężyć się, żeby zebrać dwie, trzy załogi gotowe do abordażu. Będą na miejscu za niecałą godzinę. – Uśmiechnął się do niej. – Cóż, poruczniku, obawiam się, że będę musiał znaleźć sobie innego pierwszego oficera, bo pani będzie musiała sama wziąć jeden z tych statków.

– Ja? – Ależ oczywiście, odpowiedziała sama sobie. Któż by inny? Najbardziej przerażający w tym wszystkim był fakt, że wcale nie była tak przestraszona, jak powinna być. – Dobrze – odpowiedziała, zanim odezwał się ktoś inny. – Który?

– Hamownia na T-3, bo mam tam już zebraną załogę. Może kapitan Seska będzie mógł dać pani trochę swoich ludzi.

– Tak jest, sir. – Już zastanawiała się, kogo będzie potrzebowała.

– Ten, kto pierwszy zdobędzie kontrolę nad statkiem, obejmuje dowodzenie nad grupą – mówił dalej Bowry. Esmay nie pomyślała o tym, ale będą musieli koordynować swoje działania. – Jeśli to będzie pani, radziłbym nie czekać na mnie i strzelać do pierwszego wroga w zasięgu wzroku.

* * *

Vokrais był wściekły. Po tym wszystkim, co zrobili, ten koziogłowy dowódca stada zamierza wpuścić na pokład załogi jeszcze dwóch statków. Wiedział, co to oznacza – przypiszą sobie zasługi jego i jego ludzi, a potem zgarną wszystkie łupy.

– Nie ma potrzeby – powtórzył Vokrais. – Statek jest na naszej łasce. Potrzebujemy wyłącznie ludzi z *Deathblade'a*. Co będzie, jeśli lecą za nami okręty Familii? Jeśli wyprowadzicie z formacji jeszcze dwa statki, jak ich pokonacie?

– Zapewniałeś mnie, że nie mogą za wami lecieć, bo nie wiedzą, dokąd się skierowaliście. – Dowódca stada okrętów był zdecydowanie zbyt zadowolony z siebie. Kiedy Vokrais rozpoczynał tę misję, dowodzenie stadem okrętów obiecano jego klanowi. A jednak teraz przeszło na Bractwo Antberd, na którego groby chętnie by splunął, gdyby tylko miał okazję. Ambitni, zdobywali łupy, nigdy nie płacąc za nie krwią; nie wiadomo, dlaczego Nadstado pozwalało im na to wszystko. A ten tutaj nawet nie był Antberdem, był wynajęty... Spotkał już kiedyś Cajora Bjerlinga na arenie i nie spodobał mu się wtedy.

Miał ochotę kogoś obić, ale niestety zostawili dzieciaka Serrano w bezpiecznym miejscu, zanim przyszli do T-4.

– Żądam tego statku – oświadczył. Nie dostanie go, ale przynajmniej jego żądanie zostanie zarejestrowane. – Na przelaną krew i zdobyte bogactwa, żądam skarbów dla mężczyzn, którzy je wywalczyli.

– Statek jest wystarczająco wielki, by podzielić się chwałą odpowiedział Bjerling. – Niedługo podzielimy się też łupami, tylko zakończymy sprawę.

– Sprawa jest zakończona – zaprotestował Vokrais.

– Nie musisz bać się mojego poczucia sprawiedliwości – powiedział Bjerling. – Chyba że chcesz podać w wątpliwość mój honor.

Ma wyzywać dowódcę na pojedynek w samym środku operacji? Nawet jeśli wygra, Nadstado nie będzie z niego zadowolone.

– Nie wątpię w twój honor – odpowiedział. – Pamiętaj tylko, kto otworzył ten okręt jak ostrygę.

– Nie pozwalasz mi o tym zapomnieć – stwierdził Bjerling. – Wszystkie oddziały *Deathblade'a* zaczekają na przybycie tych z *Antberd's Axe'a* *Antberd's Heima*, zanim podejmą działania.

Innymi słowy, pomyślał ponuro Vokrais, nie będę miał okazji pokazać oddziałom *Deathblade'a*, których dowódcę dobrze znam, w jaki sposób zdobyłem okręt. Tamci wszystko zaleją.

– A więc musimy czekać, aż wylądują – zakładając, że te niekompetentne durnie w ogóle wylądują na hamowniach – i wejdą do środka? – zapytał Hoch. – Mamy tak stać tutaj jak nieruchome cele?

– Ta pazerna świnia nie zmartwiłaby się, gdyby któryś z tych ludzi nas zabił. Musimy być maksymalnie ostrożni, zastępczo. Nie ma powodu, przy takiej liczbie chętnych do zdobycia łupu, żeby ryzykować.

Hoch zachichotał.

– A może moglibyśmy zniknąć?

– Wydaje mi się, że nie. W końcu to nasi ludzie zdobyli mostek. Może powinniśmy tam wrócić i upewnić się, że wiedzą, kto im pomógł. – Morderstwa w czasie misji były czymś niezwykłym, ale zdarzały się, a Vokrais miał ochotę kogoś zabić. – Niech sami znajdą sobie drogę do środka, nie zaszkodzi im trochę treningu. Nie wszystkie służą są pozbawione ochrony.

* * *

Ledwie Esmay zdążyła wrócić do T-3, wezwano ją na jedno ze stanowisk komunikacyjnych.

– Słyszałem, że mamy tu zostać uwięzieni – odezwał się gniewnym głosem Seska.

– Nie na długo – odpowiedziała Esmay. – Zamierzamy zdobyć statek, który jest za panem, i ten wchodzący na hamownię na T-4. Jak tylko ją oczyścimy, wyciągniemy *Wraitha* na zewnątrz.

– Zostawcie mi jednego, dobrze? – powiedział Seska już nieco mniej złym tonem. – Zakładam, że właśnie pani będzie dowodzić jednym z nich.

– Tak, tym za panem; komandor Bowry zebrał już swoją załogę w T-4.

– A kto zajmie się tym, który już zadokował? Czy zamierzamy zostawić go samego sobie?

– Nie mamy dla niego załogi.

– Przypuszczam, że ma pani jakiś plan, jak dostać się na hamownię i na pokłady tych statków? Co będzie, jeśli wypuszczą ludzi i zaraz odlecą?

– W takim przypadku pan nie zostanie zablokowany, a Bowry może przejąć ten ich statek w T-4. Ale z tego, co słyszeliśmy z ich transmisji, raczej planują zostać tu dłużej, co strasznie wkurzyło dowódcę komandosów, bo myśli, że chcą pozbawić go wszystkich zasług.

– Dobrze. Powodzenia, poruczniku.

Esmay wróciła do centrum dowodzenia zorganizowanego na terenie dowództwa 14 Remontowej.

– Właśnie dostałem listę ochotników do pani załogi, poruczniku – przywitał ją komandor Jarles. – Wydaje się pani dość popularna. – Nie była pewna, czy to sarkazm, czy szczere zaskoczenie. – Są podzieleni według specjalizacji, a następnie doświadczenia z jednostkami podobnymi do tych używanych przez wroga. Powiedziałem im, żeby czekali na panią w R– I 7.

– Świetnie, sir. – Jedynym problemem było teraz zdecydowanie, ilu ludzi będzie potrzebowała.

– Mamy już połączenia z pozostałymi skrzydłami. Jeden z instruktorów od admirała Livadhi przeprowadził analizę taktyczną; sugeruje...

Włączył się alarm.

– Gdzieś się przedostali! – krzyknęła Esmay.

– Nawet nie zesli jeszcze z okrętu – odpowiedział komandor Palas. – Pilnujemy ich.

– W takim razie to ci komandosi. Ale czemu? I gdzie?

– Ostrzec mostek – zarządził Jarles. – Właśnie tam będą się kierować, bo mogą nie wiedzieć, że został odbity. Poruczniku Suiza, proszę wybrać sobie załogę i udać się na stanowiska; myślę, że możemy zignorować analizę taktyczną.

Esmay wzięła listę i przejrzała japo drodze do R– I 7. Bosmanmat Simkins z Napędu i

Manewrów kierował komercyjnym odpowiednikiem jednostek Krwawej Hordy w czasie trzech lat spędzonych w cywilu. Jeszcze dwóch innych miało mniejsze, ale jednak miało, doświadczenie z takimi statkami. Skan... Miała nadzieję, że będą w stanie wziąć na pokład choć trochę własnego sprzętu albo połączyć się wiązką z mostkiem *Kosciusko*. Nikt z nich nie miał dużego doświadczenia, ale był tam starszy szeryf Lucien Patel, o którym mówiono, że jest drugim Koutsoudasem. Warto spróbować. Wybrała do skanu jeszcze jedną osobę z niewielkim doświadczeniem bojowym i jedną, która była obyta z jednostkami komercyjnymi. Komunikacja... To kluczowa sprawa. Ten, ten i jeszcze jeden. O systemy środowiskowe nie musiała się martwić; będą walczyć w kombinezonach i albo szybko wygrają, albo zginą. Uzbrojenie... Potrzebowała naprawdę dobrych ludzi do obsługi broni. Znalazła piątkę, która zdawała się wyróżniać spośród ludzi na liście.

Kiedy dotarła na miejsce spotkania, zaskoczyła ją ich reakcja – natychmiastowy pomruk aprobaty i wyraz gotowości na ich twarzach. Patrzyli na nią tak, jakby mogła uczynić całe to przedsięwzięcie banalnym. Poczwała, jak rośnie w niej duch, i posłała im uśmiech, na który zdawali się czekać.

– Mówiłem wam – usłyszała czyjeś słowa. – Ona ma plan.

Nie, jeszcze go nie miała, ale za to dysponowała listą załogi.

Przeczytała ją na głos, a wyczytani wystąpili naprzód; pozostali wyglądali na zawiedzionych.

– Nie przyda się pani jeszcze paru? – zapytał przysadzisty sierżant o znajomym wyglądzie. – Jeśli ktoś będzie na pokładzie, może dojść do walki. Mam za sobą sporo starć w knajpach.

Ludzie z takim nastawieniem raczej jej nie zaszkodzą. Esmay kiwnęła głową i wystąpiło kolejne pół tuzina osób.

– Pewnie słyszeliście, że część intruzów wróciła do pozostałych części statku. Nadchodzi także mnóstwo wrogich oddziałów. Jestem pewna, że pozostali z was znajdą sobie jakieś właściwe zajęcia. Plany, które przygotowaliśmy, aby poradzić sobie z oddziałami Krwawej Hordy z jednego statku, muszą teraz sprawdzić się w zetknięciu z trzykrotnie większą liczbą wrogów.

* * *

Przedostanie się do hamowni tak, aby nikt ich nie zobaczył, było naprawdę poważnym problemem. Oba doki remontowe były teraz otwarte i jasno oświetlone, więc bez problemu można by zauważyć każdy najmniejszy ruch. Choć i Esmay, i Bowry mieli przewodników – specjalistów pracujących na hamowniach – by mogli podejść do nich z dołu zamiast z górnego pokładu, gdzie spoczywały statki, Esmay nie mogła liczyć na to, że nikt nie spojrzy w tę stronę i nie zobaczy szeregu maszerujących kombinezonów próżniowych.

– Potrzebujemy czegoś, co odwróci ich uwagę – stwierdziła Esmay. – Czegoś w rodzaju przedstawienia, które urządziliśmy, aby wciągnąć wrogów do T-4.

– Gdybyśmy wyłączyli światła, pewnie by nas nie zobaczyli.

– Tylko na początku, bo prawdopodobnie mają własne źródła światła.

– A gdyby nasze światła wysiadły, a potem znów się włączyły? Jeśli mają w hełmach wzmacniacze światła, da im to popalić.

– Możemy sprawiać wrażenie, że zupełnie straciliśmy nad wszystkim kontrolę. Fluktuacje sztucznego ciężenia, mrugające światła... Możemy udawać, że nie panujemy nad zasilaniem.

- Ale dopiero wtedy, gdy znajdziemy się już w drodze – stwierdziła Esmay. – A to oznacza, że do tej pory większość z nich już opuści hamownię.
- Proszę nam zaufać, poruczniku – powiedział jeden z ludzi nie wybranych do załogi. – My ufamy pani.
- Racja. Esmay kiwnęła głową.
- Dobrze, w takim razie zostawiam to wam. Chodźcie, ubierzmy się w kombinezony i sprzątnijmy tę grupę bojową Hordy czy jak oni się tam nazywają.

* * *

Statki Krwawej Hordy wypluwały grupy postaci odzianych w kombinezony próżniowe; przypominały Esmay sznury żabiego skrzeku w stawach na terenie jej posiadłości. Małe błyszczące perełki, po dwie lub trzy razem, srebrzyste w światłach doku remontowego. Pojawiały się wciąż nowe i nowe; Esmay nie sądziła, że na tak małym statku może zmieścić się ich tak wiele.

- Czy oni wiedzą, jak bardzo są widoczni?
- Prawdopodobnie. W końcu pomaga im to znaleźć jeden drugiego... choć nie wiem, czy kiedy atakują inne statki, mają tyle światła co tutaj. Przeraża mnie myśl, że nas też będzie tak widać. – Stroje próżniowe robiono tak, by były dobrze widoczne; był to jeden z wymogów bezpieczeństwa.

– Szkoda, że nie pomyśleliśmy o spryskaniu się czarną farbą czy czymś takim.

Jej spojrzenie powędrowało w stronę bel powłoki przeznaczonej do pokrycia poszarpanych boków *Wraitha*.

– Powłoka.

– Co?

– Powłoka... te rolki... nie będzie błyszczeć... Gdybyśmy tylko pomyśleli o tym wcześniej. Ale teraz zobaczą nas, jeśli spróbujemy ich użyć.

– Oderwanie ich z kadłuba jest banalnie proste – stwierdził jeden z techników. – Trzeba tylko generatora akustycznego ustawionego na właściwą częstotliwość, co depolimeryzuje klej. Co chcecie z tym zrobić? Owinąć wokół siebie? To nie jest aż tak giętkie.

– A jak się wygina?

– Da się z tego zrobić rulon mniej więcej tej średnicy. – Mężczyzna wyciągnął ramiona.

– Innymi słowy, do środka zmieściłoby się kilka osób w kombinezonach?

– Jasne.

– Mogłoby to zmylić skan?

– Biorąc pod uwagę małe rozmiary, na pewno większość z nich.

Ale nie mieli już czasu; wycięcie i przygotowanie wystarczającej liczby rulonów zabrałoby co najmniej godzinę. Esmay odrzuciła tę myśl.

– Co jeszcze może zapewnić nam jakąś osłonę?

– Cóż, nie możemy użyć rozpylaczy wysokociśnieniowych, bo by to zobaczyli, a poza tym to część planu... – Esmay była ciekawa, jakiego planu, ale nie przerywała mężczyźnie. – Ale w warsztacie Małych Części są niewielkie ręczne rozpylacze.

Jeden z techników skrytykował ten pomysł – farba mogłaby częściowo rozpuścić materiał

kombinezonów, a nie mieli czasu na eksperymenty – więc postanowili ruszyć tak, jak stali, w srebrnych kombinezonach. I wtedy przybiegł jeden z pomocników kuchennych z naręczem ciemnozielonych worków na śmieci.

- Będziemy wyglądać jak rząd zielonych groszków – wymamrotał Arramanche.
- Lepsze to od srebrnych koralików – odpowiedziała Esmay.
- Przynajmniej są ciemne i nie błyszczą.

* * *

Przed nimi wznosiła się podstawa konstrukcji hamowni, wyraźnie widoczna w świetle padającym z doku remontowego. Równie widoczny był ich cień, powiększający się w miarę, jak się zbliżali. W środku cienia była mała czerwona kropka dalmierza na jej hełmie, podająca odległość i szybkość zbliżania się.

– Teraz – rozkazała Esmay. Światła zgasły; zostały jej tylko wskaźniki w hełmie, którymi mogła się kierować i ewentualnie dokonywać na ich podstawie korekty. Napastnicy z Krwawej Hordy prawdopodobnie będą zaskoczeni gwałtownym brakiem światła; będą szukali ludzi w dokach remontowych, dokąd się kierowali. Seb Coron powiedział kiedyś o nocnej walce, że nikt nie potrafi oprzeć się spojrzeniu tam, gdzie właśnie zabłysło albo zgasło światło.

Pięć metrów... cztery... Wcisnęła kontrolkę i z silniczka wystrzelił strumień gazu. Poczula się tak, jakby lecący za nią pchali ją w plecy. Trzy metry... bardzo wolne przejście do dwóch, potem jednego, a potem pochyliła głowę, przetoczyła się i poczula, jak jej buty uderzają w kadłub; kolana z łatwością przyjęły siłę uderzenia.

Podstawa hamowni do testowania silników stanowiła prawdziwy labirynt kabli i łącz, ale prowadzący ich nadzorca hamowni wiedział, gdzie znajduje się najbliższy właz. Kiedy już dostali się do środka, podciągnęli się w górę kominem na linach. Dotarli do górnego wjazdu i Esmay wyjrzała... Tuż obok znajdował się okręt Hordy, zasłaniający swoim kanciastym kadłubem gwiazdy. Nie była w stanie stwierdzić, czy jest obsadzony załogą, przynajmniej dopóki nie uruchomi urządzeń na hamowni. Ale to już było zadanie dla nadzorca, który właśnie zaczął w nich grzebać.

– Wycieka z niego pełno aktywnego skanu – powiedział – więc muszę uważać, żeby niczego nie zauważyli. Dobra wiadomość jest taka, że skoro tyle emitują, jest mała szansa, żeby dostrzegli coś, co puścimy kablem. Mam połączyć się z *Kosem*!

– Tak.

Po chwili sygnał wrócił; ich przybycie zostało zarejestrowane i teraz czekali na raport Bowry'ego z drugiej hamowni. Esmay przypomniała sobie, że jego grupa musiała pokonać większy dystans, bo szli poniżej trasy, którą nadchodziły oddziały Hordy. Dokładnie w chwili, kiedy uznała, że nie mogą już dłużej czekać, nadszedł sygnał.

– Gotowi?

– Ruszać. – Był to tylko jeden z wielu ryzykownych momentów w ich planie. Musieli skierować uwagę Hordy na doki remontowe, aby w tym czasie grupy szturmowe mogły ruszyć na ich okręty. Esmay nie miała pojęcia, co jej ludzie zaplanowali; okazało się, że zdecydowali się na machanie rękami i puszczenie kolorowego dymu zamiast użycia prawdziwej broni. Dla załogi RDZ taka improwizacja to była ich druga natura.

Kiedy zgasły światła, pierwsze oddziały Krwawej Hordy właśnie dotarły do rusztowań. Przeklęli głupich sukinsynów z Familii, którzy nie mieli dość rozsądku, by poddać się i nie próbować dziecinnych sztuczek, po czym włączyli własne reflektory.

Światła wydobyły ostre zarysy maszynerii konstrukcyjnej, podpór rusztowań, mocowań haków, drabinek i robotów sterczących wszędzie wokół jak rzepy. W otwartych komorach doków dalmierze laserowe nie zostawiały żadnych śladów; pierwsze ofiary, które mrużyły oczy przed ostrym światłem i ruchomymi cieniami, nawet nie zauważyły małych kolorowych plamek na ich kombinezonach. Ale wiedzieli, jak radzić sobie z tego rodzaju oporem. Nie było to łatwe, mając własny statek zadokowany w T-4, ale przyciągnęli ze sobą trochę małych min zwanych odbijaczami i odczekali, aż wybuchły trzy lub cztery z nich. Miały zapalniki zbliżeniowe, ale potrafiły rozpoznawać sygnały kombinezonów próżniowych Hordy, co czyniło je bardzo niebezpiecznymi zabawkami.

Ruszyli ostrożnie dalej, szukając kolejnych oznak oporu. Kiedy następna setka ludzi przemknęła wzdłuż ich okrętu i *Wraitha*, znowu włączyły się światła, kilka razy zamigotały i zgasły. Filtry hełmów pociemniały w reakcji na gwałtowne zmiany oświetlenia, ale znowu oczyściły się, gdy powróciła ciemność. Reflektory komandosów ponownie przeszukiwały mrok. Nie byli nowicjuszami, których można zmylić takimi prostymi sztuczkami. Nie zbili się w grupy, lecz posuwali się naprzód zdyscyplinowaną tyralierą, aż dotarli do śluzy przy końcu doku.

I wtedy wielkie zrobotyzowane spryskiwacze, które przy zapalonym świetle zsuwały się centymetr po centymetrze w dół, a opadały całe metry przy zgaszonym, obróciły się, wycelowały... i wystrzeliły w nich gęstą żółtą cieczą. Drobnny spray natychmiast przywarł do całej powierzchni ich kombinezonów, łącznie z wizjerami.

Ci, którzy byli bliżej dysz, zostali dosłownie odrzuceni do tyłu przez wydmuchiwany pod ciśnieniem aerozol; ci, którzy zdążyli zwinąć się w kulki, osłonili wizjery przed sprayem. Ale nawet tych kilka krytycznych chwil wystarczyło, by ich formacja rozpadła się. Niektórym udało się dostać do śluz powietrznych, ale reszta była oślepią, miała czujniki pokryte warstwą farby i buty przyklejone do pokładu. Wprawdzie ich kombinezony miały wspomaganie, więc mogliby się oderwać, ale nic nie widzieli i nie mogli przetrzeć wizjerów umazanymi farbą rękawicami... Prawdę mówiąc, do usunięcia tej farby potrzebny był specjalny rozpuszczalnik.

– Szaleją – powiedział ktoś, kto rozumiał ich język rozlegający się na falach nadajników kombinezonów. – Przeklinają nazwisko i klan wojenny jakiegoś Vokraisa. – W dole, na pokładzie doku remontowego, jaskrawożółte kombinezony zdawały się świecić nawet w zaciemionych miejscach. Najwyraźniej ludzie mieszający farbę dodali do niej środków fluorescencyjnych i odbłaskowych.

– Dobrze. Ilu z nich udało się uniknąć naszej pułapki?

Zewnętrzne kamery, które pospiesznie zamontowano kilka godzin wcześniej na nie monitorowanych zwykle obszarach, pokazywały kilka grupek najeźdźców Krwawej Hordy, zebranych przy zewnętrznych granicach doku remontowego.

– Może pięćdziesięciu, najwyżej stu...

– Znajdźmy im zajęcie. – Rozpylacz podniósł się znacznie szybciej niż opadły i dysze wylotowe skierowano do środka. Inne urządzenia zaczęły poruszać się w przód i w tył, w prawo i w lewo, jakby w jakimś makabrycznym tańcu. Czy to wystarczy, żeby odwrócić uwagę Hordy od tego, co działo się za ich plecami? Jeden z bardziej pomysłowych operatorów odczepił rozpylacz od prowadnicy i wysunął go na wysięgniku w stronę krawędzi doku remontowego, jakby w poszukiwaniu kolejnych ofiar. Żołnierze Hordy zaczęli niepewnie odsuwać się z linii ewentualnego ostrzału. Jeden z nich podniósł broń... i wydobył z siebie triumfalny okrzyk, gdy jego strzał przebił zbiornik z farbą.

Nie pomyślał jednak o skutkach odniesionego sukcesu: wybuch zbiornika spowodował rozpylenie chmury farby, wciąż wystarczająco gęstej, by pokryć jeszcze trochę wizjerów. W radiu rozległy się kolejne przekleństwa i żołnierze, łamiąc resztki dyscypliny, rzucili się do doku remontowego.

* * *

Esmay wślizgnęła się do wnętrza statku. Zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny właz były otwarte, co jednoznacznie wskazywało, że pozostała w środku załoga musi być w strojach próżniowych. Przekroczyła wewnętrzny właz, odczuwając nieco nietypowe wrażenia związane z działaniem generatora o wyraźnie niższym niż standardowe ciśnieniu, i rozejrzała się wokół. Miała przed sobą duże, puste pomieszczenie z rzędami pionowych słupów; na każdym z nich zamocowano u góry poprzeczkę i kilka pętli. Nie przypominało to niczego, co widziała w pojazdach Floty. Potem uświadomiła sobie, że jest to urządzenie przeznaczone dla osób, które bez pomocy ubierały się w strój próżniowy. To tutaj jednostki Hordy przygotowywały się do abordażu.

Gdzie jest ich mostek? Czy ktoś tam jest? Wysłała dwóch ludzi do przodu i dwóch na rufę. Sama też poszła w stronę dziobu, zaraz za tamtą dwójką. Zobaczyła, jak idący na przodzie podnosi ramię, i wstrzymała oddech. Razem z grupą Bowry'ego mieli tylko pięć igłowców; była to jedyna broń, jaką można było bezpiecznie użyć na mostku okrętu bojowego.

Mężczyzna dwukrotnie machnął ręką, a potem ruszył dalej. Esmay poszła za nim, czujnie rozglądając się na wszystkie strony. Horda zostawiła na mostku tylko dwóch ludzi – nie miała pojęcia, jakie mieli zadania – i obaj nie żyli.

– Zabierzmy się za ten statek – powiedziała. Ktoś odciągnął ciała do dużego pomieszczenia koło śluz i specjaliści zajęli swoje stanowiska.

Układy sterowania wyglądały podobnie, mimo dziwnych liter na etykietach.

– Poradzimy sobie, kapitanie – stwierdził bosmanmat Simkins. Esmay chciała zaprotestować, że nie jest kapitanem, ale przypomniała sobie, że jest... przynajmniej w tej chwili. A w każdym razie pełniła jego obowiązki. Simkins zajmował się sekcją techniczną, a normalnie Napędem i Manewrami. – To tylko zwykły mały frachtowiec, podrasowany odrobiną uzbrojenia. Tarcze mają na poziomie cywilnych. Jeśli pozostali nie mają niczego lepszego, to wystarczy tylko kilka trafień. Fakt, że wróg potrzebował równie niewiele, aby ich zniszczyć, nie wymagał komentarza.

– Uzbrojenie? – zapytała. To leżało w gestii bosmana Arramanche.

– Mamy... prawie pełen arsenał rakiet, kapitanie. Wystarczy na tę misję. Ale to coś nie ma broni energetycznej. – To znaczyło, że będą musieli dość blisko podlecieć, by mieć pewność, że zniszczyli przeciwnika.

– Skan? – zapytała Esmay.

– Zasilanie... włączone... Kapitanie, wszystko działa. – Lucien Patel mówił cicho, niemal szeptem, ale sprawiał wrażenie pewnego siebie. – Jest sygnał *Kosa*... Trzy statki Hordy. Jeden prawdopodobnie jest pirackim superfrachtowcem, pozostałe są mniej więcej naszej wielkości.

* * *

Vokrais z niepokojem przyglądał się pustemu korytarzowi. Coś się zmieniło, ale nie potrafił powiedzieć, co.

– Który to pokład? – zapytał.

– Czwarty.

– Sprawdź powietrze. – Ściągnął maskę i podniósł hełm. Światła... Czy nie kazali tej dziwce wyłączyć świateł poniżej pokładu 8? Nie pamiętał. Zapach... Powietrze wydawało się świeższe niż zapamiętał, ale to mogło mieć związek z całymi godzinami oddychania przez maskę. Nie potrafił dostrzec, wyczuć ani usłyszeć niczego konkretnego, ale nie mógł się odprężyć. Od chwili, gdy dowiedział się, że dowódcą jest Bjerling, miał wrażenie, że sprawy nie układają się dobrze.

– Jakies kłopoty, dowódco?

– Nic konkretnego – odpowiedział. Ale... jego oddział był teraz liczebnie bardzo nadwyrężony, a Bjerling nienawidził go, był tego pewien. Gdyby ludzie Bjerlinga zabili ich wszystkich, wina spadłaby na oddziały Familii. Kto by się o tym dowiedział?

– Potrzebujemy zakładnika – oświadczył w końcu. – Może tych admirałów, jeśli któryś z nich jeszcze żyje.

– A szczeniak Serrano? – zapytał Hoch.

– Nie. Jeśli wciąż jeszcze żyje, to tylko zwykły szczeniak. Bjerling będzie musiał rozmawiać z nami, jeśli będziemy mieć ważnych więźniów. Inaczej...

– Mostek? – zapytał Hoch.

– Chyba tak. – Wrócił myślami do odległego nieba i zimnego morza... fał bitewnej radości, gdy czuł zmęczenie i głód, i uświadomił sobie, że to wszystko jeszcze się nie skończyło. – Tak, mostek.

Gdy wbiegał na czele grupy po schodach, wróciła wściekłość, a wraz z nią przyływ energii. Synom Bjerlinga powinno się urznąć jaja, a jego córki oddać jako dziwki więźniom na arenie. Komitet Antberd powinien paść od waśni i zazdrości, a jego ostatni członek umrzeć z biedy i ran...

Zauważył kupkę śmieci o chwilę za późno, by się zatrzymać, i wystarczająco wcześnie, by rozpoznać, co może oznaczać. Zdażył jeszcze rzucić przekleństwo na całe Familie Regnant, i chwilę później schody wybuchły ogniem i dymem, a on, niewzruszony, zginął.

* * *

Pytanie, na które nie byli w stanie dać odpowiedzi, brzmiało: co zrobią inne statki Hordy? Teraz, gdy uruchamiali *Antberd's Axe'a*, Esmay w duchu trzymała kciuki.

– Myśli pani, że możemy zaufać ich systemom podtrzymywania życia? – zapytał jeden z techników.

– Nie – odpowiedziała Esmay. – Startujcie, gdy będziecie gotowi, z maksymalnym

przyspieszeniem – ale naszym, a nie ich.

Antberd's Axe wystrzelił z hamowni do testowania silników jak narowisty koń; jego generator grawitacyjny był w stanie tylko częściowo to zrekompensować i Esmay aż zatrzeszczały kolana.

– O rety! – rzucił siedzący przy sterach Simkins. – Chyba przekroczyliśmy zakres bezpieczeństwa.

Obok nich błyskawicznie przemknęło osiemnaście poziomów T-3, a z głośników na mostku rozległy się wrzaski Krwawej Hordy, które Esmay uznała za inwektywy.

– Są zirytowani – stwierdziła starsza szeryf siedząca przy konsoli komunikacyjnej. Znała trochę język Hordy. – Myślą, że ich kapitan znudził się i postanowił się zabawić. Ale pamiętajmy o nazwie naszego statku: *Antberd's Axe*.

– Gdzie jest drugi? – zapytała Esmay. Nie potrafiła zinterpretować niewyraźnego obrazu skanu. – Skan?

W jej słuchawkach rozległ się głos Bowry'ego; mimo trzasków można go było rozpoznać.

– Wystartowaliśmy. Biorę tego dużego – powiedział.

– Skan...

– Już! – Obraz skanu ustabilizował się; wciąż był niewyraźny, ale teraz potrafiła już zinterpretować to, co widziała. Coś, co musiało być kierowaną przez Bowry'ego jednostką Hordy, skręcało ostro w stronę jednostki flagowej wroga, o ile wróg w ogóle miał okręty flagowe. Esmay rozejrzała się za swoim własnym celem, który, jak się okazało, zawisł nieruchomo jakieś tysiąc kilometrów z drugiej strony *Kosciusko*, skąd mógł strzelać do jednostek, które wyłoniłyby się z punktu skokowego.

Czy zaminowali punkt skokowy? Podejrzewała, że nie. Ustawianie min nie było w ich stylu, mimo że umieścili minę na wraku *Wraitha*. Zresztą to nie miało znaczenia. I tak tam leciała. Trzeci statek Hordy, ustawiony w stosunku do punktu skokowego w głębi systemu RDZ, będzie wymagał innego wektora ataku. Atak rakietowy z miejsca, gdzie się znajdowali, mógłby uszkodzić *Kosciusko*; miała nadzieję, że ten statek też nie ma broni energetycznej.

– Mam go – odezwał się Arramanche. – Jestem gotów, kapitanie.

– Ten statek chce wiedzieć, co pani wyprawia – odezwała się oficer komunikacyjny. – Mówią, że to nie czas na taniec z niedźwiedziem, choć nie wiem, co to oznacza.

Czekać czy już teraz strzelać? Umysł Esmay analizował geometrię układu, ich ruch w stronę statku Hordy i tego drugiego okrętu oraz względem *Kosciusko*, odległości, prędkość broni, prawdopodobną jakość tarcz przeciwnika i jego zdolności manewrowe.

– Czekać – rozkazała. – Podejdziemy bliżej.

Zbliżanie się przypominało jazdę na kucu do gry w polo; *Antberd's Axe*, niezależnie od swoich braków, bez problemu przeskakiwał z wektora na wektor. Miała rację, decydując się na zbliżenie; tamten statek mógłby odskoczyć przed pociskami... a zamiast tego tkwił w miejscu, jakby był pewien, że nic mu nie grozi.

– Ten duży się ruszył – odezwał się Lucien. – Mają niezłego kopa, ale Bowry powinien go dostać...

– Jesteśmy w zasięgu, kapitanie – zgłosił Arramanche.

– Ognia – rozkazała. Arramanche walnął w kontrolki i cały statek zadygotał od wystrzelanych pocisków.

– Nic dziwnego, że nie montują na tym wiązek, bo rozpadłyby się na kawałki – stwierdził Simkins.

– W celu! – krzyknął technik skanu z *Kosa*.

Ekran rozbłysnął i ich cel zniknął.

– Dobry strzał – pochwaliła Esmay. – Teraz zajmijmy się tym trzecim.

– Dwa zniszczone – rozległ się głos z *Kosciusko*. Bowry musiał załatwić drugi okręt Hordy. Chyba nie udało im się tak szybko wyciągnąć *Wraitha*.

– Niezły strzał – skomentował Lucien. Esmay zerknęła na swój ekran i zauważyła, że obraz zrobił się znacznie wyraźniejszy. Może faktycznie był geniuszem.

Sztuczna grawitacja ich statku zafalowała, gdy Simkins dosyć ostro próbował ustawić się pod odpowiednim kątem do trzeciego statku Krwawej Hordy. Przeciwnik wystartował w stronę *Kosciusko*, ale zaraz odbił w bok, gdy ruszyli ku niemu Esmay i Bowry.

– Wystrzelił rakiety – odezwał się Lucien prawie równocześnie z technikiem skanu z *Kosciusko*. – Namierzam... Jedna leci na *Kosa* i po jednej na nas i Bowry'ego. Kiepskie celowanie...

Esmay zignorowała wiadomość i kazała Simkinsowi wydusić ze statku ostatnie resztki przyspieszenia.

– Nie uda nam się – stwierdził Arramanche. – To...

Na skanie Luciena rozbłysła pozycja *Wraitha*.

– Strasznie gorący – powiedział Lucien. – Nie wiedziałem, że tyle im zostało...

– Mam go – rozległ się w słuchawkach Esmay spokojny głos Seski. I cała prawoburtowa bateria broni energetycznej skupiła się na uciekającym statku Hordy. Ekran znów rozbłysnął, tym razem po raz ostatni.

– Kapitan do kapitana – odezwał się Bowry. – Po jednym dla każdego to całkiem niezłe strzelanie. Nawet jeśli dwa z nich siedziały na tyłkach.

– To nie nasza wina – odpowiedział Seska. – Zresztą wy dwoje załatwiliście wroga jego własną bronią, a to podnosi całą akcję na dający się zaakceptować poziom.

– Dziękuję – powiedział Bowry.

Esmay uśmiechnęła się szeroko do swojej załogi.

– Dobrze, sprowadźmy to coś z powrotem do *Kosa*, zanim jeszcze ktoś zacznie do nas strzelać.

– W tym układzie nie ma nikogo, kto by się na to odważył skomentował Arramanche.

* * *

Esmay już bez przeszkód sprowadziła *Antberd's Axe'a* z powrotem na hamownię. Załoga *Kosciusko* czekała już z instrukcjami naprowadzenia statku na uchwyty dokowe i przymocowania go „z odpowiednią troską”. Dopilnowała wyłączenia urządzeń i zablokowania broni i upewniła się, że ciała załogi Hordy zostały zapakowane do worków i przekazane załodze pokładowej. Simkins podał jej mały czerwony klucz – ze zdumieniem stwierdziła, że to faktycznie klucz, nie przypominający prętów sterujących używanych przez Flotę do blokowania konsol – który wcisnęła do kieszeni kombinezonu. Potem zeszła za innymi ze statku i osobiście zamknęła właz.

Kiedy wrócili na *Kosciusko* i wydostali się z kombinezonów, które zaczynały już wydzielać

nieprzyjemny zapaszek, Esmay pragnęła tylko trzech rzeczy: prysznic, pryczy i wiadomości o Barinie Serrano. Zamiast tego znalazła się w samym środku krzyczącej, śmiejącej się, płaczącej i tańczącej masy ludzi. Była to jej załoga, załoga *Wraitha*, załoga Bowry'ego i przynajmniej połowa ludzi pozostałych w T-3. Obejmowano ją, chwalono, podrzucano. Wraz z dwoma pozostałymi kapitanami podniesiono ją w górę i zaniesiono do rdzenia...

Tam zobaczyła stojącego trochę niepewnie w pobliżu rur wind admirała Dossignala. Razem z nim byli Seveche i major Pitak.

Tłum zwolnił, wciąż rozentuzjasmowany, ale świadom gwiazdek i ich pozycji. Esmay z trudem przepchnęła się przez zgromadzonych ludzi.

– Sir...

– Dobra robota, poruczniku! Gratulacje dla was wszystkich.

– Czy wiadomo coś o...

– Chorążym Serrano? – spytała major Pitak z poważną twarzą. Esmay przygotowała się na najgorsze. – Tak. Znaleźliśmy go; żyje, choć jest w ciężkim stanie.

A więc żyje. A skoro żyje, to z pewnością wydobrzeje, gdy wypuszczą go ze zbiorników regeneracyjnych. Jej serce podskoczyło na niemożliwe wyżyny. Odwróciła się z powrotem do tłumu.

– Zrobiłeś to! – krzyknęła do Arramanche'a i objęła go. – Zrobiłeś to! – zawołała do Luciena. – UDAŁO nam się! – wrzasnęła do wszystkich pozostałych.

Admirał Dossignal nachylił się do Pitak, usiłując przekrzyczeć panujący w korytarzu zgiełk.

– Myślę, że już nie musi pani martwić się, majorze. Wygląda na to, że życie dało jej kopniaka w tyłek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Zanim Esmay udało się wreszcie położyć spać, podczas gdy *Kosciusko* kierował się z powrotem w stronę terytorium Familii, jej początkowa euforia zdążyła się wypalić. Budziła się kilkakrotnie z walącym sercem, ale nie potrafiła przypomnieć sobie swoich snów. Czowała złość, ale nie wiedziała, na co. Ludzie, którzy byli z nią na pokładzie *Antberds Axe'a*, przychodzili z gratulacjami, ale trudno jej było odpowiadać im tak, jak na to zasłużyli. Chciała, ale czowała wyłącznie nieokreśloną irytację. Kiedy przyszedł porucznik Bowry i powiedział, że chętnie zarekomenduje jej przejście na specjalizację dowódczą, poczuła ukłucie strachu.

Kiedy ponownie zasnęła, wrócił do niej jeden z koszmarów, tym razem tak żywy, że obudziła się, słysząc własny krzyk. Zapaliła światło i leżała, wpatrując się w sufit i próbując opanować oddech. Czemu nie może się tego pozbyć? Nie jest już dzieckiem, dowiodła tego. Dowodziła okrętem – najpierw *Despitem*, a teraz *Antberds Axem* – i zniszczyła statek wroga.

Ale umysł natychmiast jej podpowiedział, że tylko dlatego, iż przeciwnik niczego się nie spodziewał, a kapitan okrętu był głupi... Wszystkie jej decyzje mogły okazać się błędne. Działała pospiesznie i impulsywnie, jak dziecko. Mogła zabić wszystkich na pokładzie.

Inni myśleli, że dobrze się spisała... ale ona wiedziała o sobie takie rzeczy, których oni nie wiedzieli. Gdyby znali całą prawdę, zrozumieliby, że tak naprawdę nie miała kwalifikacji.

Była jak nowicjusz, który pokonał konno kilka przeszkód tylko dlatego, że miał szczęście. I wspierała ją zdolna załoga.

Byłoby bezpieczniej dla wszystkich, gdyby wycofała się w mrok, gdzie było jej miejsce. Mogłaby mieć całkiem znośne życie, gdyby tylko nie pchała się w kłopoty.

Przed jej oczami pojawiła się twarz admirała Serrano. *Nie możesz wrócić do tego, kim byłaś.* Coś ścisnęło ją za gardło. Zobaczyła twarze swojej załogi; przez chwilę poczuła ich zaufanie, które pozwalało jej podejmować krytyczne decyzje. To jest osoba, którą chce być, osoba, która czuje się na swoim miejscu, pogodzona sama ze sobą, osoba zasługująca na szacunek, jakim obdarzają ją inni.

Ale nie ceniliby jej, gdyby wiedzieli o koszmarach. Skrzywiła się, wyobrażając sobie, że jako kapitan krążownika budzi się z krzykiem po każdej bitwie. Oczyma wyobraźni widziała załogę podsłuchującą pod drzwiami jej krzyków i jęków. Przez chwilę wydawało jej się to niemal zabawne, ale potem w jej oczach pojawiły się łzy. Nie, musi to zmienić. Podniosła się i poszła pod prysznic.

W trakcie następnej wachty dotarła do niej informacja, że Barin został wypuszczony z regeneracji i może przyjmować gości. Właściwie Esmay nie chciała wiedzieć, przez jaki koszmar przeszedł, ale musiała go odwiedzić.

* * *

Oczy Barina pozbawione były blasku; miał w sobie znacznie mniej z Serrano niż Esmay kiedykolwiek widziała. Pomyślała, że prawdopodobnie wciąż jest pod wpływem leków.

– Chcesz towarzystwa?

Drgnął, potem zeszywniał i popatrzył na nią nieobecny wzrokiem.

– Porucznik Suiza... Słyszałem, że dobrze sobie pani poradziła.

Esmay wzruszyła ramionami, znów zakłopotana.

– Zrobiłam, co mogłam.

– To więcej niż ja. – Nie było w tym ani humoru, ani goryczy; jego bezbarwny ton wywołał dreszcz wzdłuż jej kręgosłupa. Pamiętała podobne brzmienie własnego głosu w czasach, o których nie chciała pamiętać.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale pomyślała, że bez wątpienia już mu to mówiono, i zamknęła je z powrotem. Mówiono to także jej, i wiedziała, że to nie pomaga. Co może pomóc? Nie miała pojęcia.

– Nie ma tu dla mnie miejsca – powiedział Barin tym samym bezbarwnym głosem. – Serrano... prawdziwy Serrano, jak moja babka czy Heris... coś by zrobił.

Świadomość tego, co zamierza powiedzieć, ścisnęła Esmay za gardło, ale mimo to zdołała wydusić z siebie pierwsze słowa.

– Kiedy zostałam złapana...

– Złapali cię? Nie powiedziano mi o tym. Założę się, że nieźle im dokopałaś.

Gniew i strach wyostrzyły jej głos do tego stopnia, że sama prawie go nie poznawała.

– Byłam dzieckiem. Nikomu nie dokopałam... – Nie mogła na niego patrzeć; nie widziała niczego oprócz poruszających się w jej umyśle cieni we mgle. – Ja... szukałam mojego taty. Moja mama umarła – to była gorączka, która zdarza się na Altiplano – a tata był w polu z wojskiem, walcząc w wojnie domowej. – Szybki rzut oka na jego twarz wystarczył, by przekonać się, że jego oczy znów ożyły. Udało jej się choć tyle zrobić. Opowiedziała całą historię tak szybko, jak mogła, równocześnie próbując o tym nie myśleć. Ucieczka... gruba kobieta w pociągu... wybuchy... wioska pełna trupów, które z początku uznała za śpiących ludzi. Potem człowiek w mundurze, brutalne dłonie, ból i jeszcze gorsza od bólu bezradność.

Kolejne szybkie spojrzenie. Twarz Barina zbladła prawie tak samo jak jej.

– Esmay... poruczniku... nie wiedziałem...

– Nie jest to coś, o czym chętnie opowiadam. Moja rodzina... upierała się, że to tylko sen, gorączkowe wizje. Długo chorowałam na tę samą gorączkę, od której umarła moja mama. Powiedzieli, że uciekłam, dostałam się w pobliże frontu i zostałam ranna... a reszta była tylko snem. Tak mi powiedzieli.

– Reszta?

Czuła się tak, jakby w jej gardło wbito nóż.

– Ten mężczyzna... był... kimś, kogo wcześniej znałam. Z oddziału mojego ojca. Ten mundur...

– I oni cię okłamali? – Teraz w jego oczach płonął gniew Serrano. – Okłamali cię?

– Myśleli, że tak będzie najlepiej, myśleli, że mnie ochronią.

– To nie był ktoś... to nie był ktoś z twojej rodziny?

– Nie. – Powiedziała to zdecydowanie, choć wciąż nie była pewna. Miała w tej armii wielu wujków i starszych kuzynów; niektórzy z nich zginęli. Wpisy w rodzinnej księdze pamięci głosiły „zginął w boju”, ale była już świadoma, że zapisy i rzeczywistość to nie to samo.

– Ale ty... przetrwałaś. – Barin patrzył teraz wprost na nią. – Byłaś silna...

– Płakałam – powiedziała z wysiłkiem. – Płakałam noc po nocy. Umieścili mnie w pokoju na górze domu, na samym końcu korytarza, bo budziłam ich w nocy krzykami. Bałam się wszystkiego i bałam się bać. Gdyby wiedzieli, jak byłam przerażona, byłiby na mnie źli. Wiesz, oni wszyscy byli

bohaterami. Mój ojciec, wujowie, kuzynowie, wujek ciotka Sanni. Papa Stefan nie lubił mazgajów, więc nie mogłam przy nim płakać. Zapomnij o tym, powiedzieli. To już przeszłość, powiedzieli.

– Ale z pewnością wiedzieli – nawet ja wiem od mojego przybranego rodzeństwa – że dzieci nie zapominają takich rzeczy.

– Na Altiplano się zapomina... albo odchodzi. – Esmay wciągnęła głęboko powietrze, próbując uspokoić głos. – Ja odeszłam. Była to dla nich ulga, bo zawsze sprawiałam im kłopoty.

– Nie mogę uwierzyć, że byłeś dla nich kłopotem.

– Ależ tak. Kobieta Suizów, która nie chce jeździć konno? Której nie interesuje rozmnażanie koni? Która nie flirtuje z odpowiednimi młodymi ludźmi? Moja biedna macocha straciła całe lata, próbując zrobić ze mnie normalną dziewczynę. Ale nic z tego nie wyszło.

– Ale... dostałaś się do programu przygotowawczego Floty. Musiałaś jakoś dojść do siebie. Co powiedziały psychniańki? Czy dali ci jakąś terapię?

Esmay zbyła jego pytanie milczeniem.

– Czytałam teksty psychologiczne na Altiplano – tam nie było dostępu do żadnej terapii – a potem po zdaniu egzaminów.

– Nie mogę uwierzyć...

– Po prostu to zrobiłam – powiedziała ostro. Zamrugął, a ona uświadomiła sobie, jak mógł to odebrać.

– Nie... jestem dorosłym mężczyzną, a przecież powinienem nim być. – W jego głosie znów pojawiła się gorycz.

– Jesteś. I zrobiłeś to, co mogłeś; to nie twoja wina.

– Ale Serrano powinien...

– Byłeś więźniem. Nie miałeś innego wyboru jak tylko przeżyć lub zginąć. Czy myślisz, że nigdy nie zadręczałam się „Suiza powinna...”? Oczywiście, że tak. Ale to nie pomaga. I nie ma znaczenia, co zrobiłeś, czy na przykład wymiotowałeś...

– Wymiotowałem – powiedział cicho Barin.

– No i co z tego? To twoje ciało... i jeśli chce wymiotować, robi to. Jeśli chce uciec, nie powstrzymasz go. – Była świadoma, że mówi to nie tylko do Barina, ale także do tej części samej siebie, która tak długo cierpiała i której trzeba było to powiedzieć.

– Gdybym był odważniejszy...

– Czy odwaga uchroniłaby od złamania twoje kości? Powstrzymałaby twoją krew, żeby nie płynęła?

– To co innego – to fizyczne...

– A wymioty nie? – Podeszła do jego łóżka. – Wiesz, że odpowiednimi środkami chemicznymi każdego można zmusić do wymiotów. Twoje ciało produkuje chemikalia i zwracasz je. To wszystko.

Barin poruszył się niespokojnie i odwrócił od niej wzrok.

– Jakoś nie potrafię wyobrazić sobie mojej babki admirała bryzgającej wymiocinami na komandosów Krwawej Hordy tylko dlatego, że ktoś wspomniał o walce na arenie.

– Zostałeś uderzony w głowę, prawda?

Skrzywił się, jakby dźgnęła go w bolące miejsce.

– Nie tak mocno.

Esmay stłumiła wybuch złości. Powiedziała mu o sprawach, których nie zdradziła nikomu innemu, a on najwyraźniej uparł się, aby tonąć we własnym poczuciu winy.

– Po prostu nie wiem, czy będę umiał sobie z tym poradzić – powiedział Barin tak cicho, że ledwie usłyszała go poprzez szum wentylatora.

– Poradzić z czym? – zapytała ostro.

– Oni... będą chcieli, żebym o tym rozmawiał.

– Kto?

– Oczywiście psychniańki. Tak jak zrobili z tobą. A ja... nie chcę o tym mówić.

– Oczywiście, że nie. – Esmay nawet nie próbowała zaprzeczać, że już przeszła terapię.

– Właściwie jak to naprawdę jest? Co mówią? – Pauza, głośne przełknięcie śliny. – Co umieszczają w kartotece?

– To... nie jest takie złe. – Esmay próbowała przelecieć w pamięci wszystkie przeczytane teksty na ten temat, ale nie potrafiła przypomnieć sobie niczego konkretnego. Odwróciła wzrok, świadoma, że Barin przygląda się jej. – Poradzisz sobie – powiedziała szybko i ruszyła w stronę drzwi. Chłopak podniósł rękę poznaczoną różowym plamami nowej skóry.

– Poruczniku... proszę.

Esmay głęboko odetchnęła, zanim z powrotem odwróciła się do niego.

– Tak?

Otworzył szeroko oczy na widok tego, co zobaczył na jej twarzy.

– Ty... nie rozmawiałaś z psychniańkami, prawda? Nigdy?

Zniknęło gdzieś wciągnięte przed chwilą powietrze; nie mogła oddychać.

– Ja... ja... – Chciała skłamać, ale nie potrafiła. Nie jemu, nie teraz.

– Po prostu... ukryłaś to, prawda?

Wciągnęła pełne płuca powietrza, a potem zmusiła je do wyjścia z powrotem przez sztywne jak z żelaza gardło.

– Tak. Musiałam. To był jedyny sposób... – Kolejny oddech. – Tak było lepiej... Już nic mi nie jest.

Barin przyglądał się jej.

– To tak jak ja.

– Nie. – Kolejny oddech. – Ja jestem starsza. Upłynęło więcej czasu. Wiem, co czujesz, ale później będzie lepiej.

– To właśnie to namieszało ludziom w głowach – powiedział Barin jakby do siebie.

– Co to znaczy „namieszało w głowach”?

– To nie różnica w zwyczajach Altiplano i Floty... To twoja tajemnica spowodowała, że twoje talenty były ukryte, zablokowane... I trzeba było walki, by je odblokować i pokazać, co potrafisz.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Esmay czuła się tak, jakby stała na powierzchni grząskiego bagna.

– Ty... potrzebujesz pomocy tak samo jak ja.

Poczuła panikę, ale jej twarz przybrała maskę sztucznego spokoju.

– Nie, nie potrzebuję. Już nic mi nie jest. Wszystko jest pod kontrolą, i jak sam powiedziałaś,

mogę dobrze funkcjonować.

– Ale nie w pełni. Słyszałem, do czego jesteś zdolna; babka powiedziała, że analiza bitewna była wręcz nieprawdopodobna. Przez chwilę wydawało się to zabawne.

– Twojej babki nie było w Komisji Śledczej.

Barin wykonał obraźliwy gest.

– Komisja Śledcza istnieje po to, żeby doprowadzać kapitanów do zawałów serca i wrzodów. Najważniejsze jest to, co słyszałem od rodziny, jak odebrali to prawdziwi dowódcy z doświadczeniem bojowym.

Esmay wzruszyła ramionami. Ten temat był tylko odrobinę lepszy od poprzedniego.

– I nikt, łącznie z babką, nie potrafił zrozumieć, jak ci się to udało... Powiedziała, że w historii twojej rodziny niczego takiego nie było.

– Mój ojciec jest niezłym taktykiem – powiedziała sztywno Esmay, świadoma, że jej irytacja nie do końca jest szczera.

– Zapewne. Ale nie wszystkie dzieci dziedziczą talent, a te, które dziedziczą, zazwyczaj zdradzają się z tym wcześniej. Ty nawet nie wybrałaś specjalizacji dowódczej.

– Posłuchałam dobrych rad – powiedziała Esmay. – Powiedziano mi, że outsiderom trudno jest odnieść sukces na wyższych stanowiskach dowódczych Floty.

– Mów, co chcesz – stwierdził Barin, podciągając się wyżej na łóżku. – Mimo wszystko powtórzę, tak jak babka, że coś ukrywałaś, coś powstrzymywało cię przed ujawnieniem tego wszystkiego, co potrafisz.

– Cóż, to nie jest już ukryte. Dowodziłam tamtym statkiem... a teraz właściwie już dwoma.

– To nie to.

– Powiedziałam ci i to już nie jest tajemnicą.

– Nie jestem psychniańką. Czy myślisz, że jeśli ja powiedziałam ci o moich przeżyciach, to wystarczy? – Czują, że za tymi słowami kryje się nadzieja, że jednak nie będzie już musiał rozmawiać o tym z nikim innym.

– Nie. – Odetchnęła i szybko zaczęła mówić dalej. – Oni już wiedzą, będziesz musiał z nimi rozmawiać. I pomogą ci, jestem tego pewna.

– Tak pewna, że też z nimi porozmawiasz?

– Ja?

Opadł na poduszki.

– Nie baw się ze mną... Wiesz, że nie jesteś wyleczona. Wiesz, że wciąż potrzebujesz pomocy.

– Ja... oni mnie wyrzucają. Buntownik, który ukrywał wariactwo z przeszłości... Wyślą mnie z powrotem... – W tym momencie dotarło do niej, że Altiplano stało się już „z powrotem”, a nie „domem”.

– Nie zrobią tego. Babka im nie pozwoli.

Bijąca z tych słów arogancja Serrano odebrała jej dech; roześmiała się.

– Twoja babka nie rządzi wszystkim we Flocie!

– Nie, pewnie nie, ale nie zaszkodzi mieć ją po swojej stronie, a to już masz. Nie będzie chciała stracić oficera, którego uważa za geniusza. – Spowaźniał. – Jeśli porozmawiasz z nimi o swoim problemie... Widzisz, nigdy nie spotkałem nikogo, kto został... kiedykolwiek...

– Chcesz mi powiedzieć, że potrzebujesz partnera?

Kiwnął głową. Na jego twarzy wyraźnie rysował się wysiłek, jakiego wymagało od niego wydobyć się z własnego bólu i sięgnięcie do jej cierpienia.

Jej serce waliło, traciła oddech.

– Już mi to powiedziałaś – stwierdził – więc to nie będzie dla ciebie pierwszy raz.

Papa Stefan zawsze mawiał, że kiedy już wyląduje się na ziemi, to za późno na strach przed zrzuceniem z konia. Najgorsze już miała za sobą... Teraz wszystko, co trzeba zrobić, to złapać konia i z powrotem na niego wsiąść.

– Złapałam konia – powiedziała Esmay i niemal roześmiała się na widok zdziwionej twarzy Barina. – Dobrze – powiedziała, wiedząc, że panika wróci, ale w tej chwili była zdolna do stawienia czoła szarpiącemu bólowi i wyjścia mu naprzeciw. – Porozmawiam z nimi, ale ty też musisz współpracować. Chcę mieć sojusznika Serrano w wieku bardziej zbliżonym do mojego niż twoja szacowna babka czy waleczna kuzynka. Umowa stoi?

– Stoi. Choć nie jestem pewien, czy dobrałaś właściwe przymiotniki do odpowiednich krewnych.

* * *

Kiedy Esmay wróciła ze szpitala, major Pitak podniosła wzrok.

– Jak się ma Barin?

– Poobijany, ale kuruje się. Mówi, że będzie musiał odwiedzić psychiatrów.

– To standard – skomentowała Pitak. – Martwi go to?

– Tak jak każdego – odpowiedziała Esmay i znów zebrała się na odwagę. – Pani major... Zanim jeszcze to wszystko się stało, powiedziała pani, że może powinnam spotkać się z psychiatrą... w sprawie tego, co wydarzyło się na pokładzie *Despite'a*.

– Wciąż cię to dręczy?

– Nie... nie tylko to. Wiem, że mamy mało ludzi, ale... chciałabym to zrobić.

Pitak przyglądała się jej dłuższą chwilę.

– Dobrze. Idź i dowiedz się, ile to potrwa, a potem daj mi znać. W tej chwili jesteś wystarczająco popularna, żeby nikt nie odmówił ci pomocy. Chcesz, żebym tam zadzwoniła i dowiedziała się, kiedy mogą cię przyjąć?

– Ja... dziękuję, majorze, ale myślę, że powinnam zrobić to sama.

– Nie musisz wszystkiego robić w najtrudniejszy sposób, Suiza – powiedziała Pitak bez złości.

Umówienie się na wizytę było absurdalnie proste. Kiedy zgłosiła się i powiedziała, że chce spotkać się z psychiatrą, urzędnik nie zażądał żadnych szczegółów, spytał tylko, czy to pilne. Mogła powiedzieć, że nie... ale odkładanie sprawy nigdy dotąd nie pomagało.

– Nie jest to sytuacja awaryjna – powiedziała w końcu – ale... przeszkadza mi w moich obowiązkach.

– Jedną chwilę. – Oczywiście, że są zajęci, powiedziała sama do siebie Esmay. Barin nie jest jedynym, który pilnie potrzebuje pomocy w związku z ostatnimi wydarzeniami. Przypuszczała, że to samo dotyczy wszystkich tych, którzy po prostu widzieli zbyt wiele śmierci i cierpienia.

W jej słuchawce rozległ się jakiś inny głos.

– Poruczniku Suiza, tu Annie Merinha. Potrzebuję kilku informacji, żeby umówić panią z osobą, która będzie mogła najlepiej pani pomóc.

Gardło Esmay zacisnęło się; czekała na pytania jak na ciosy.

– Czy to ma związek z ostatnimi wydarzeniami, czy z czymś innym?

– Czymś innym – odpowiedziała Esmay. Ledwie mogła mówić.

– Wiem, że była pani w trudnej sytuacji na pokładzie *Despite'a* i nie korzystała pani potem z opieki psychiatrycznej. Czy sprawa ma związek z tymi wydarzeniami?

Mogła powiedzieć „tak” i nie byłoby to kłamstwem... ale nie byłaby to cała prawda. Resztę mogłaby opowiedzieć później... ale to właśnie kłamstwa leżały u podstaw całej tej sytuacji i miała ich dość.

– Częściowo – odpowiedziała. – To... ma związek... z czymś jeszcze.

– Sprzed czasu rozpoczęcia służby w Zawodowych Siłach Kosmicznych?

– Tak.

– W pani aktach nie ma niczego...

– Tak. Proszę... Nie mogę tego wyjaśnić... w ten sposób.

– Oczywiście. – W ciszy, jaka zapadła, Esmay zaczęła wyobrażać sobie długą listę chorób psychicznych, które na zawsze zamkną przed nią drogę do tego, co chciała robić. – Mogę spotkać się z panią dzisiaj o czternastej. T-5, pokład siódmy. Proszę zgłosić się do recepcji. Została pani zapisana. Czy termin pani odpowiada?

Nie odpowiadał. Potrzebowała więcej czasu na przygotowanie się... ale raczej nie powinna narzekać, że chcą tak szybko jej pomóc.

– Tak – odpowiedziała. – Dziękuję.

– Będziemy potrzebować około dwóch godzin. Resztę sesji ustalimy po pierwszym spotkaniu.

– Dziękuję – powtórzyła Esmay.

Spojrzała na zegarek. 10:30. Czuła się tak, jakby nadchodził moment jej zagłady. Ruszyła do major Pitak, aby powiedzieć, że nie będzie jej kilka godzin.

– W porządku. A na razie chciałabym, żebyś poszła ze mną na lunch.

Jej żołądek zaprotestował.

– Pani major... nie jestem głodna.

– Być może, ale jesteś strasznie spięta. Nie pytam, o co chodzi, skoro już zgłosiłaś się po pomoc, ale nie pozwolę też, żebyś samą siebie tak traktowała. Zupa i sałatka – oto czego potrzebujesz, zanim tam pójdziesz i wywalisz na wierzch swoje bebechy. To będzie wyczerpujące.

W trakcie posiłku Pitak zabawiała ją anegdotami, które tak naprawdę nie wymagały z jej strony żadnej reakcji. Esmay zjadła niewiele, ale za to doceniła troskę pani major.

* * *

– Porucznik Suiza – uśmiechnął się do niej recepcjonista. – Wiem, że pani mnie nie zna, ale... wszyscy chcemy podziękować za to, co pani zrobiła. Ja spędziłem większość czasu, leżąc do góry brzuchem i śniąc o rzeczach, których nawet nie pamiętam, i nikomu nie będąc przydatnym. Gdyby nie

pani...

– Oraz wielu innych – dodała Esmay, biorąc podaną jej przez recepcjonistę teczkę.

– Oczywiście, ale wszyscy wiedzą, że to pani zdobyła ten statek Hordy i ich pokonała. Powinni zrobić panią kapitanem krążownika, takie jest moje zdanie. – Mężczyzna spojrział na ekran. – Proszę, pokój będzie gotów za kilka minut. Staramy się odświeżać je między sesjami. Chce pani coś do picia?

Znów czuła suchość w ustach, ale nie sądziła, żeby mogła pić; jej żołądek był związany na supeł.

– Nie, dziękuję.

– Pierwszy raz spotyka się pani z pomocą psychiatryczną? – Esmay kiwnęła głową. Nie znośła zdradzać swoich emocji.

– Za pierwszym razem wszyscy są przestraszeni – powiedział recepcjonista. – Ale jeszcze nikogo nie zabiliśmy. – Esmay próbowała się uśmiechnąć, choć nie uznała tego za zabawne.

* * *

Połowę podłogi pokrywał tkany brązowy dywan, a ściany pomalowano na kremowo. Wyściełana sofa z tkaną kapą i kilka miękkich foteli sprawiały, że małe pomieszczenie wyglądało jak przytulny pokój dzienny. Było tu cicho i delikatnie pachniało miętą. Esmay zatrzymała się w drzwiach jak czujny pies, po czym zmusiła się do wejścia.

– Jestem Annie Merinha – przedstawiła się siedząca w środku kobieta. Była wysoka i miała gęste, siwiejące już na skroniach włosy. Ubrana była w brązowe spodnie i niebieską bluzę z plaketką identyfikacyjną przypiętą do lewego rękawa. – Nie używamy tu stopni... więc będę do ciebie mówić Esmay, chyba że masz jakieś ulubione przydomki.

– Może być Esmay – odpowiedziała dziewczyna przez ściśnięte gardło.

– Dobrze. Możesz nie wiedzieć, że prośba o pomoc psychiatryczną daje twojemu terapeutce pełny dostęp do twoich akt, łącznie z ocenami osobowości. Jeśli to dla ciebie problem, musisz mi o tym teraz powiedzieć.

– Nie – rzekła Esmay.

– To dobrze. Przejrzałam już oczywiście twoje akta medyczne. Zanim zaczniemy, będziesz musiała dowiedzieć się jeszcze kilku rzeczy o terapii, jeśli uważasz, że w tej chwili będziesz w stanie je zrozumieć.

Esmay postanowiła wziąć się w garść. Spodziewała się, że będzie musiała od razu o wszystkim powiedzieć... Tak będzie znacznie mniej boleśnie.

– Jak zapewne wiesz, nazywają nas psychniańkami. To dość odpowiednie określenie, ponieważ większość z nas jest niańkami, a nie technikami medycznymi czy lekarzami psychiatrii. Pochodzisz z Altiplano, gdzie niańki wciąż nazywa się pielęgniarkami, prawda?

– Tak – potwierdziła Esmay.

– Czy jest to dla ciebie jakiś problem, że zajmuje się tobą psychniańka, a nie lekarz?

Annie coś sobie zaznaczyła w swoich notatkach.

– Musisz też wiedzieć, że choć nasze sesje są utajnione, poufność ma swoje granice. Jeśli będę

uważała, że stanowisz zagrożenie dla siebie lub innych, będę musiała to zgłosić. To dotyczy także udziału w pewnych formach aktywności religijnej lub politycznej oraz używania zakazanych substancji. Choć możesz próbować nie być ze mną szczerą, muszę cię ostrzec, że jestem bardzo dobra w odkrywaniu kłamstw, a każde kłamstwo będzie znacząco wpływać na skuteczność twojego leczenia. Czy chcesz kontynuować?

– Tak – potwierdziła Esmay. – Nie zrobiłam niczego takiego...

– Dobrze. Teraz dochodzimy do sedna sprawy. Powiedziałaś, że masz problemy związane zarówno z twoimi przeżyciami na *Despite*, jak i z innymi, sprzed wstąpienia do Służby. Myślałam, że tamte dawne problemy zostały wtedy rozwiązane.

– Umilkła. Esmay potrzebowała chwili, żeby zorientować się, że w zasadzie było to pytanie.

– Ja... nikomu o tym nie powiedziałam.

– Ukryłaś coś, o czym wiedziałaś, że jest...

– Nie wiedziałam... wtedy... co to było. – *Tylko sny, tylko sny, wyłącznie sny*, podpowiadał jej umysł.

– Czy możesz mi powiedzieć coś więcej?

– Myślałam... że to tylko koszmary.

– Pojawia się pytanie o fizyczne skutki tych koszmarów – powiedziała Annie bez szczególnego nacisku.

– Tak... Powinnam była powiedzieć, ale... nie wiedziałam, że będą tak przykre, a poza tym chciałam uciec, dostać się do szkoły wstępnej...

– Ile miałaś wtedy lat?

– Czternaście. To był pierwszy rok, kiedy mogłam się zgłosić. Powiedzieli, żeby poczekać jeszcze rok, ponieważ mają już zajęte wszystkie miejsca, a zresztą chcieliby, żebym zaliczyła dodatkowe kursy. Więc zrobiłam to. A potem...

– Dostałaś się do szkoły wstępnej. Co ze snami?

– Wtedy nie były takie złe. Myślałam, że z tego wyrosnę.

– Nie wiedziałaś...

– Nie... Powiedzieli, że to tylko sny.

– A teraz już wiesz, że było inaczej?

– Tak. – Brzmiało to tak ponuro, jak się czuła. Spojrzała Annie w oczy. – Dowiedziałam się, kiedy po sądzie wojennym poleciałam do domu, że to prawda, że to wszystko rzeczywiście było i że mnie okłamali!

Annie siedziała w milczeniu, czekając, aż jej oddech z powrotem się uspokoi. Potem powiedziała:

– Z tego, co mówisz, wnioskuję, że kiedy byłaś dzieckiem, coś się stało, a twoja rodzina okłamała cię, twierdząc, że nigdy się to nie zdarzyło i tylko o tym śniłaś. Mam rację?

– Tak!

Annie westchnęła.

– Kolejna bezsensownie okrutna rodzina.

Esmay podniosła wzrok.

– Oni nie byli okrutni, tylko...

– Esmay, posłuchaj. Jak bolesne było dla ciebie myślenie o tym, że wariujesz, ponieważ masz bezsensowne, przerażające i ohydne sny?

Zadygotała.

– Bardzo.

– I czułaś ten ból codziennie?

– Tak... chyba że byłam zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć.

Annie pokiwała głową.

– Jeśli męczysz kogoś codziennie i sprawiasz, że każdego dnia czuje się żaloszny, przerażony, jeśli przez ciebie uważa samego siebie za złego czy szalonego, to czy nie nazwałabyś tego okrucieństwem?

– Oczywiście... – Dostrzegła pułapkę i odwróciła się od niej jak krowa odmawiająca przejścia przez bramę. – Ale moja rodzina nie była... Oni nie wiedzieli...

– Porozmawiajmy o tym. A więc twoim pierwszym problemem są sny, które okazały się nie tylko snami, lecz czymś, co zdarzyło się, kiedy byłaś dzieckiem. Ile miałaś lat, kiedy do tego doszło?

– Prawie sześć – odpowiedziała Esmay. Przygotowała się na następne pytania, takie, o których wiedziała, że nie odpowie na nie bez całkowitego rozsypania się.

– Czy wciąż masz te same sny od czasu, kiedy dowiedziałaś się, co to było?

– Tak, czasami... i wciąż o tym myślę, wciąż się tym martwię.

– A drugi problem jest związany z twoimi doświadczeniami na pokładzie *Despite'a*?

– Tak, ten bunt... O tym też miewam sny. Czasem są one przemieszane, jakby obie te rzeczy działały się równocześnie.

– Nie jestem zdziwiona. Choć nie powiedziałaś mi jeszcze, jaki był ten uraz z dzieciństwa, w obu przypadkach chodzi o to, że byłaś pod czyjąś opieką i ten ktoś zawiódł; ktoś, komu ufałaś, okazał się być przeciwko tobie.

Esmay poczuła się trochę głupio, że sama na to nie wpadła; po tym, jak Annie to powiedziała, wydawało się to takie oczywiste.

– Zakładam, że w czasie buntu na *Despite* trwały intensywne walki na pokładzie?

– Tak.

– A więc wtargnięcie tutaj Krwawej Hordy wzbudziło te same uczucia i przypomniało o wcześniejszym urazie.

– Tym razem nie byłam aż tak przerażona. W każdym razie nie w czasie akcji.

– Na szczęście dla nas wszystkich. Czy powiedziałaś komuś o wydarzeniach z twojego dzieciństwa?

Esmay poczuła, jak się garbi.

– Moja... moja rodzina wie.

– Nie o to pytałam. Czy powiedziałaś o tym komukolwiek od czasu, kiedy dorosłaś?

– Jednej osobie... Barinowi Serrano... ponieważ on czuł się tak źle. No i z powodu konieczności skonsultowania się z wami...

– Barin Serrano? Aha, ten chorąży w szpitalu; został przydzielony komuś innemu. Interesujące. Jesteście przyjaciółmi?

– Tak.

– Musiało ci być ciężko powiedzieć mu o tym. Jak zareagował?

Esmay wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, jak wygląda normalna reakcja. Był wściekły na mojego ojca.

– To dobrze o nim świadczy – skomentowała Annie. – To właśnie nazwałabym normalną reakcją. No dobrze... Skoro już raz to powiedziałaś, czy myślisz, że mogłabyś powiedzieć i mnie?

Esmay odetchnęła i jeszcze raz zaczęła opowieść. Wcale nie było łatwiej... ale też i nie było trudniej, choć Annie była kimś obcym. Kiedy milkła, Annie zadawała pytania, które pomagały jej kontynuować opowiadanie. Wreszcie – była pewna, że trwało to godziny – dotarła do końca. – Myślałam... myślałam, że zwariowałam. Z gorączki czy czegoś takiego.

Annie potrząsnęła głową.

– To jedna rzecz, której nie musisz się bać, Esmay. Zgodnie z dowolną definicją zdrowia psychicznego, jesteś zdecydowanie zdrowa... i zawsze byłaś. Przeżyłaś niezwykle uraz fizyczny i emocjonalny, i choć wpłynęło to mocno na twój rozwój, nie powstrzymało go. Twoje mechanizmy obronne były całkowicie normalne; to reakcję twojej rodziny można by nazwać szaleństwem, a przynajmniej brakiem rozsądku.

– Ale oni nie byli szaleni... To nie oni budzili wszystkich w domu krzykiem w środku nocy... – Absurdem było myślenie o tych normalnych ludziach chodzących w zwykłych, codziennych ubraniach i prowadzących normalny żywot jako o szaleńcach.

– Esmay, koszmary nie są objawem szaleństwa. Przydarzyło ci się coś okropnego i miałaś z tego powodu koszmary; to normalna reakcja. Ale twoja rodzina próbowała udawać, że nic się nie stało i że prawdziwym problemem są twoje koszmarnie sny. To niedostrzeżenie faktów, a brak kontaktu z rzeczywistością jest objawem choroby psychicznej. I jest to tak samo poważne, gdy dotyczy całej rodziny, jak i jednostki.

– Ale...

– Trudno jest ci powiązać twoją normalną rodzinę – prowadzącą normalne życie – z twoim wyobrażeniem choroby psychicznej? Nie jestem zdziwiona. Porozmawiamy o tym jeszcze, podobnie jak o pozostałych problemach, ale uwierz mi: jesteś normalna, a twoje przypadłości są uleczalne. Będziemy musiały spędzić tu trochę czasu, a ty będziesz musiała także sama wykonać pewne zadania. Będziesz na to potrzebować około dwóch godzin między naszymi sesjami, które na razie będą się odbywały co pięć dni. Czy masz jakieś pytania odnośnie do terapii?

Esmay była pewna, że ma, ale w tej chwili nic nie przychodziło jej do głowy. Miała przemożną ochotę położyć się i spać; czuła się tak, jakby całe te dwie godziny ciężko przepracowała.

– Po pierwszych kilku sesjach będziesz prawdopodobnie miała jakieś objawy somatyczne – mówiła dalej Annie. – Będziesz zmęczona, może obolała. Możesz mieć ochotę nie jeść albo objadać się deserami... Spróbuj jadać regularnie i umiarkowanie. Jeśli możesz, poświęć więcej czasu na sen.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Łatwo powiedzieć, ale co za korzyść z dodatkowego czasu na spanie, jeśli nie można usnąć? Esmay doskonale poznała wszystkie nierówności ścian i sufitu w jej kajucie. Kiedy zamykała oczy, czuła się bardziej rozbudzona, a jej serce szalało. W trakcie posiłków wmuszała w siebie jedzenie, obserwując osobę, która danego dnia siedziała po jej lewej stronie; nabierała widelcem czy łyżką kolejne porcje wtedy, kiedy robiła to ta osoba. Nikt tego nie zauważył. Czuła się jak zawieszona w wydrążonej kuli, jakby nie była w stanie po nic sięgnąć.

Ku jej zaskoczeniu i uldze, nikt nie oczekiwał od niej niczego więcej niż rutynowej pracy, pomimo że na statku brakowało załogi. Pitak wręczała jej do sprawdzenia nie kończące się listy sprzętu bądź kazała wprowadzać do bazy danych raporty o postępach pracy nad *Wraithem*. Była świadoma, że wykonuje rutynową pracę urzędniczą, bardziej odpowiednią dla szeryfa czy kaprała, ale nie czuła urazy. Proste zadania w pełni ją pochłaniały i dawały zajęcie. Zniknęła gdzieś energia, której erupcja poniosła ją na okręt wroga i w sam środek bitwy. Ktoś inny może wymyślić, jak sprowadzić *Kosciusko* z powrotem w przestrzeń Familii, do reszty Floty. Ktoś inny może martwić się naprawą *Wraitha*, wewnętrznymi uszkodzeniami, a nawet ofiarami. Ona nie była w stanie nawet się tym przejąć.

Na następnej sesji Esmay znów broniła swojej rodziny.

– Oni nie rozumieli – powiedziała.

– Miałaś koszmary. Sama powiedziałaś, że krzyczałaś tak bardzo, że wygnali cię do odległej części domu.

– To nie było wygnanie...

– Dziecko śpiące samo tak daleko od wszystkich? Dla mnie to jest wygnanie. I zmieniłaś się tak bardzo, że większość dorosłych rozpoznałaby w twoim zachowaniu reakcję na stres, prawda?

Seb Coron powiedział, że do tego czasu kochała jazdę konną. Nie potrafiła wysiedzieć w domu, zawsze była spragniona przygód... Ale przecież wszystkie dzieci wyrastają z radości wczesnego dzieciństwa. Próbowала powiedzieć to Annie, ale ona upierała się przy swojej własnej interpretacji. – Za każdym razem, gdy zachowanie dziecka nagle się zmienia, jest ku temu powód. Stopniowe zmiany nie są czymś dziwnym; kontakt z nowymi doświadczeniami może oznaczać, że zamiast starych pasji pojawią się nowe. Ale nagła zmiana zawsze coś znaczy, i rodzina dziecka powinna to zauważyć i poszukiwać przyczyn. W twoim przypadku oczywiście powód był im znany.

– Ale to nie miało związku... Powiedzieli, że zrobiłam się leniwa...

– Dzieci nie „robią się leniwe”. To etykieta przyklejana przez dorosłych, kiedy jakieś zachowanie im się nie podoba. Wcześniej lubiłaś jeździć... potem przestałaś i zapomniałaś, że kiedykolwiek sprawiało ci to przyjemność. I myślisz, że to nie ma związku z napaścią?

– Ja... przypuszczam, że może mieć. – Jej ciało drżało jak skóra konia próbującego odegnąć muchę.

– Pamiętasz, czy napadnięto cię w budynku, czy na zewnątrz?

– Wszystkie budynki były zniszczone... przynajmniej częściowo. Znalazłam róg jakiegoś zabudowania... Tam była... słoma, wczołgałam się w nią...

– Jak tam pachniało?

Znów poczuła tamten zapach.

– Stajnia – powiedziała tak cicho, że ledwie sama siebie słyszała. – To była stajnia. Pachniało tam jak w domu...

– Prawdopodobnie właśnie dlatego tam się schroniłaś, w miejscu, którego się nie bałaś. I tam, w tym miejscu, które uważałaś za bezpieczne – pamiętaj, że zapachy działają wprost na emocjonalne centra mózgu – zostałaś napadnięta w najbardziej przerażający sposób przez kogoś, kogo mundur wcześniej kojarzyłaś z bezpieczeństwem. Czy to dziwne, że później nienawidziłaś czyszczenia boksów?

Znów poczuła zdumienie.

– Nie byłam leniwa – powiedziała, niemal w to wierząc. – Ani nie bałam się poruszających się wokół koni...

– Nie, twoja doskonała pamięć podpowiadała ci, że stajnie nie są bezpieczne, że jeśli zostaniesz uwięziona w rogu, może przydarzyć ci się coś złego. Twój mózg działał całkiem sprawnie, Esmay, próbując zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Ale powinnam była móc...

– Hejże. – Annie uniosła dłoń. – Nie mogłaś zmienić swojego sposobu postrzegania rzeczywistości, dyktowanego przez doświadczenie, tak samo jak komputer nie może zmienić swojego oprogramowania. Część mózgu, która odpowiada za przetrwanie, to bardzo prymitywny komputer; nie obchodzi go nic oprócz powiązania zmysłowych reakcji na żywność i niebezpieczeństwo. Gdyby od razu poddano cię odpowiedniej terapii z użyciem leków neuroaktywnych, można by zapobiec najcięższym uszkodzeniom... ale mimo to zawsze byłby po nich ślad. W końcu do tego sprowadza się życie, i dlatego kasowanie mózgu jest nielegalne.

– To znaczy, że jestem już na zawsze skazana? Jeśli tak, to po co tracić czas na terapię?

– Niezupełnie. To, co robisz w tej chwili, analizując kawałek po kawałku, osłabi skutki. Wciąż możesz przyjmować pewne leki, które pomogą ustabilizować twoje myśli i umieścić rodzaj tarczy między twoją obecną świadomością i przeszłością.

– A co z koszmarami?

– Powinny osłabnąć, a prawdopodobnie nawet zniknąć, choć istnieje niebezpieczeństwo, że mogą znów się pojawić w kolejnym okresie niezwyklego napięcia. Inne myśli, które wpłynęły na twój rozwój – jako osoby i oficera – zmienią się w miarę ćwiczeń.

– Nie podoba mi się pomysł stosowania leków – stwierdziła Esmay.

– To dobrze. Ludzie, którym podobają się leki, zazwyczaj faszeryją się rzeczami, które nie działają. Nie musisz lubić leków, po prostu musisz mi zaufać, że wiem, kiedy ci ich potrzeba.

– Nie mogę obejść się bez nich?

– Możesz. Ale terapia będzie szła wolniej i trudniej oraz nie tak skutecznie. Boisz się, że po lekach będziesz taka sama, jak ci ludzie z kostek z horrorami, którzy łążą po szpitalach dla obłąkanych w luźnych koszulach?

Ponieważ dokładnie taki obraz pojawił jej się przed oczami, nie wiedziała, co powiedzieć. Kiwnęła więc tylko głową na potwierdzenie.

– Kiedy będziesz gotowa, aby brać leki, Esmay, powiem ci dokładnie, czego możesz się spodziewać. W tej chwili wróćmy do związku między tym, co zaszło, a sprawami, które przestały ci się podobać i sprawiać przyjemność.

Przestała lubić konie; wciąż szokowało ją to tak samo jak koszmary. Nawet nie pamiętała, że kiedyś je lubiła. Obraz, jaki odmalował przed nią Seb Coron, dziecka prawie nie schodzącego z kuca, wydawał jej się obcy. A jednak wierzyła mu w sprawie gwałtu, więc musiała uwierzyć i w tego kuca. Była pewna, że dla Floty to nie miało znaczenia, ale w jej rodzinie czyniło z niej odmienca.

Czy naprawdę mogła to być po prostu kwestia zapachów, skojarzenia woni stajni i koni z koszmarem i bólem tamtego dnia? Wydawało się to takie proste. Ale czemu jej nos nie kojarzy wszystkich zaznanych przyjemności?

Jej nos właśnie w tej chwili wciągnął zapach kolacji, którą jadła, nie poświęcając jej ani jednej myśli. Od wielu dni niczego nie zauważała, ale teraz zapach przebił się i uświadomiła sobie, że ma usta pełne gulaszu gnasz. Nie znosiła go, ale nie mogła go wypluć. Przełknęła z wysiłkiem i popiła solidną porcją wody.

– Przyjdzie pani zagrać w piłkę, poruczniku? – zapytał ktoś. Kto to był? Jej umysł zaczął się miotać, nie mogąc przypomnieć sobie imienia przystojnej młodej kobiety. Barin by wiedział. Barin... Nie widziała go od jakiegoś czasu. Terapia, przypomniawszy sobie. Prawdopodobnie czuje się tak samo jak ona, nie w nastroju do gry.

– Nie, dziękuję – powiedziała, składając słowa jak elementy jakiejś wyszukanej układanki i starając się panować nad tonem i mocą głosu. – Muszę trochę poćwiczyć, może kiedy indziej.

Poszła do sali gimnastycznej, w tym dniu niezbyt zatłoczonej, i weszła na bieżnię. Kiedy rozejrzała się wokół, jej wzrok padł na mechanizm wirtualnego konia. Przez całą swoją karierę we Flocie nie siedziała na koniu; nigdy nawet nie brała pod uwagę możliwości skorzystania z niego. Skoro jazda konna nie sprawia jej przyjemności, po co męczyć się na symulatorze?

Nie będzie pachniał jak prawdziwy koń. Tej myśli towarzyszył obraz Luci jadącej na kasztanowej klaczy, dwóch wdzięcznych młodych stworzeń cieszących się ruchem. Poczowała skurcz bólu – czy jest, czy może być taka jak Luci? Czy mogłaby osiąść ten wdzięk?

Nie, nigdy, nigdy... Ruszyła biegiem... i omal nie upadła. Bariereka chłodziła jej dłonie. Zmusiła się do zwolnienia, do równomiernego tempa. Przeszłość odeszła i nie wróci, bo ona nauczyła się czegoś więcej i takie jest jej życzenie.

– Dobry wieczór, poruczniku – rzekł peppek zmierzający w stronę konia. Wsiadł niezgrabnie i zaczął jechać; po ruchach urządzenia Esmay mogła stwierdzić, że ustawił je na tryb podstawowy, wolny kłus po prostej. Mimo tego i tak nie trzymał się rytmu, poruszał się w zbyt wolnym tempie.

Ona potrafiłaby lepiej. Nawet teraz potrafiłaby lepiej, i wiedziała o tym.

Ale nie miała powodu, aby lepiej jeździć. To życie nie wymagało umiejętności jazdy konnej. Przypomniawszy sobie o zapachu, brudzie, żalości... i umysł podsunął jej obrazy szybkości, piękna i wdzięku. Luci... i niemal jej samej.

Na ścianie w pokoju Annie – tak o nim myślała, choć nie miała powodu sądzić, że to faktycznie jest jej pokój – płaski ekran wyświetlał niewyraźny, mglisty krajobraz w zieleni i złocie, niepodobny

do Altiplano, gdzie góry ostro odcinały się od nieba.

– W twojej kulturze – zaczęła Annie – kobieta czy dziewczyna to ktoś, kogo należy ochraniać. Byłaś dziewczyną, a jednak nie ochroniono cię.

Nie byłam warta ochrony, przebiegło jej przez głowę. Wcisnęła się głębiej w sofę, lekko drząc, i skupiła się na jej teksturze i ciepłe. Ktoś ręcznie utkał pokrywającą ją kapę; zauważyła nierówności wzoru.

– Nie ochroniono cię, więc w swoim dziecięcym umyśle uznałaś, że albo naprawdę nie jesteś dziewczyną, albo nie jesteś dobrą dziewczyną, i w obu przypadkach nie zasługujesz na opiekę. Przypuszczam, że twój umysł, kierowany własnymi przesłankami, wybrał wersję, że nie jesteś prawdziwą dziewczyną.

– Czemu tak mówisz? – Esmay przypomniawszy sobie, ile razy ktoś jej mówił, że jest złą dziewczyną.

– Z powodu twojego zachowania jako nastolatki i dorosłej. Osoby, które myślą o sobie jako o złych dziewczynach, tak właśnie się zachowują, niezależnie od tego, z jakiej kultury się wywodzą. Przypuszczam, że w twoim wypadku oznaczałoby to romanse z każdym, kto posiada chromosom Y. A ty zachowywałaś się wyjątkowo dobrze – przynajmniej tak wynika z raportów na twój temat – i nie stworzyłaś żadnego trwałego związku. Wybrałaś też karierę stojącą w sprzeczności z twoją kulturową definicją kobiety, jakbyś była raczej synem, a nie córką.

– Ale to tylko na Altiplano...

– Tak, ale właśnie tam byłaś wychowywana, tam uformowały się twoje oceny podstawowych ludzkich zachowań. Czy jako kobieta pasujesz do swojego społeczeństwa?

– No... nie.

– Czy odbiegasz od ich normy wystarczająco, by czuli się nieswojo?

– Tak.

– Przynajmniej nie poszłaś na całość; niektórzy ludzie w twojej sytuacji wybierają odwrócenie obu części definicji i określają samych siebie jako złe nie-kobiety.

– Czy to znaczy, że ja... nie jestem naprawdę kobietą?

– Na bogów, nie. Wedle standardów Floty i większości pozostałych części Familii, twoje zainteresowania i zachowania zdecydowanie mieszczą się w definicji kobiety; Celibat nie jest czymś rzadkim. Zresztą do tej pory nie uważałaś tego za problem, prawda?

Esmay potrząsnęła głową.

– W takim razie nie rozumiem, czemu miałabyś się tym martwić. Cała reszta – koszmary, wspomnienia z walki, trudności z koncentracją i tak dalej – to wszystko kwestia leczenia. Kiedy uporamy się ze sprawami, które martwią cię w tej chwili, i znajdziesz sobie nowe troski, będziemy radzić sobie z nimi na bieżąco.

To miało sens.

– Przypuszczam – ale to tylko podejrzenie, a nie opinia eksperta – że kiedy zdołasz wyprostować resztę, okaże się, że łatwiej jest ci zdecydować, czy chcesz mieć partnera, a jeśli będziesz chciała, znajdziesz go.

Sesje w cichym, przytulnym pokoju o miękkich teksturach i stonowanych barwach przestały ją męczyć, choć wolałyby, żeby nie były konieczne. Wciąż nieprzyzwoite wydawało jej się spędzanie takiej ilości czasu na mówieniu o sobie i swojej rodzinie, zwłaszcza że Annie nie pozwalała, aby tłumaczyła błędy rodziny.

– To nie moje zadanie – oświadczyła Annie. – Na dłuższą metę być może twoim zadaniem będzie wybaczenie im – abys mogła się wyleczyć – ale ja nie jestem tu po to, aby ich tłumaczyć i udawać, że nie zrobili niczego złego. Zajmujemy się tutaj rzeczywistością, a ta jest taka, że ich działania pogorszyły twój stan. Ich zachowanie sprawiło, że czułaś się niekompetentna i bezradna.

– Kiedy ja byłam bezradna – stwierdziła Esmay. Owinęła kocem kolana, ale nie ramiona; po jego ułożeniu zaczynała już rozpoznawać poziom odczuwanego stresu.

– I tak, i nie – odpowiedziała Annie. – Każde dziecko w tym wieku jest bezradne w porównaniu z dorosłym; brak mu siły fizycznej, by samodzielnie się obronić. Ale fizyczna bezradność i poczucie bezradności to nie do końca to samo.

– Nie rozumiem – przyznała Esmay; w końcu nauczyła się to mówić. – Jeśli jestem bezradna, to czuję się bezradna.

Annie popatrzyła na ścienny wyświetlacz, tym razem przedstawiający misę z owocami.

– Spróbujmy inaczej. Wrażenie bezradności świadczy, że coś można było zrobić, że powinnaś była coś zrobić. Nie czujesz się bezradna, jeśli nie odczuwasz odpowiedzialności.

– Nigdy o tym nie pomyślałam.

– A czy czujesz bezsilność w czasie burzy?

– Nie...

– W niektórych sytuacjach możesz być przestraszona – na przykład w czasie silnej burzy – ale nie bezsilna. Przeciwnie uczucia bezsilności i pewności siebie rozwijają się w dzieciństwie, gdy dziecko zaczyna podejmować pierwsze próby działania. Dopóki nie wiesz, że coś jest wykonalne, nie martwisz się tym, że tego nie robisz. Kiedy dorośli zrzucają na dziecko odpowiedzialność za wydarzenia, których ono nie może kontrolować, dziecko czuje się zbyt bezsilne, aby je odrzucić... i ma wiążące się z tym poczucie winy.

– I ...oni to właśnie zrobili – zrozumiała Esmay.

– Tak.

– Dlatego właśnie zezłościłam się, jak się dowiedziałam...

– To normalna reakcja. – Mówiła to już wcześniej, ale dopiero tym razem to dotarło do Esmay.

– Wciąż jestem na nich zła.

– Oczywiście – zgodziła się Annie. – Ale powiedziałaś, że pogodzę się z tym.

– To zajmie lata, nie dni. Daj sobie czas... Masz wiele powodów do złości.

Jej gniew zdawał się słabnąć.

– Przepuszczam, że są gorsze rzeczy...

– Nie mówimy tu o problemach innych ludzi, rozmawiamy o twoich problemach. Nie ochroniono cię, a kiedy zostałaś skrzywdzona, okłamali cię. W rezultacie przeżyłaś wiele ciężkich lat i straciłaś wiele normalnych doświadczeń okresu dorastania.

– Mogłam...

Annie roześmiała się.

– Esmay, z pewnością mogę powiedzieć jedną rzecz o dziecku, którym byłaś, zanim to się stało.

– Tak?

– Miałaś żelazną wolę. Wszechświat ma szczęście, że twoja rodzina wyrobiła w tobie poczucie odpowiedzialności, bo gdybyś wybrała możliwość bycia złą dziewczyną, stałabyś się niedoścignioną kryminalistką.

Esmay roześmiała się. Zgodziła się nawet przyjąć neuroaktywne leki zapisane jej przez Annie.

* * *

– Jak ci idzie z psychologami? – zapytał Barin. Od czasu wypuszczenia go ze szpitala po raz pierwszy mieli okazję porozmawiać. Poszli na ścianę, ale nikt się nie wspinał. Zresztą Esmay i tak nie miała ochoty na wspinaczkę. Kiedy popatrzyła na ścianę, zobaczyła zewnętrzny kadłub statku, olbrzymią powierzchnię, która zawsze wydawała się niemal pionowa.

– Nie znoszę tego – odpowiedziała. Nie opowiadała Barinowi o wyprawie po powierzchni *Kosciusko* w trakcie lotu nadświetlnego. – Na początku nie było tak źle, po prostu musiałam mówić do Annie. Właściwie to chyba nawet mi pomogło. Ale potem zaczęła nalegać na te spotkania grupowe.

– Ja też tego nienawidzę. – Barin skrzywił się. – To strata czasu... Część z nich gada w kółko o tym samym, nigdy do niczego nie dochodząc.

Esmay pokiwała głową.

– Myślałam, że to będzie straszne i bolesne, ale połowę czasu po prostu się nudzę.

– Sam mówi, że właśnie dlatego terapia odbywa się w specjalnych miejscach i porach... bo słuchanie godzinami o cudzym życiu jest nudne, chyba że nauczono cię, co z tym robić.

– Sam to twoja psychniańka?

– Tak. Szkoda, że nie jesteś w mojej grupie. Wciąż mam trudności z mówieniem o tym; oni robią wielki problem z uszkodzeń fizycznych, połamanych kości i takich rzeczy. A nie to było najgorsze... – Zamilkł, ale czuła, że chce z nią rozmawiać.

– W takim razie co?

– Że nie byłem tym, kim powinienem być – powiedział cicho, odwracając wzrok. – Nie byłem w stanie nic zrobić. Nie potrafiłem ich nawet zadrapać, zatrzymać, nic...

Esmay znów pokiwała głową.

– Ja też mam problem z wybaczeniem samej sobie. Pomimo tego, że wiem, iż to było niemożliwe, czuję się tak, jakby to moja słabość – duchowa – nie powstrzymała go.

– Moja grupa wciąż mi powtarza, że nic nie mogłem zrobić, ale mnie wydaje się inaczej. Sam mówi, że po prostu nie usłyszałem tego jeszcze od właściwej osoby.

– Od swojej rodziny? – zapytała Esmay, zbierając się na odwagę.

– On ma na myśli mnie. Uważa, że za dużo myślę o rodzinie. Mówi, że powinienem ustanawiać własne standardy i sądzić siebie samego według nich. Ale on nigdy nie miał takiej babki.

– Albo takiego dziadka jak mój – dodała Esmay. – Ale rozumiem, o co mu chodzi. Czy pomogłoby, gdyby twoja babka powiedziała ci, że zrobiłeś wszystko, co mogłeś?

Barin westchnął.

– Właściwie nie. Wiem, co pomyślałbym, gdyby tak powiedziała. *Biedny Barin, muszę poprawić mu nastrój, pomóc mu.* Nie chcę być „biednym Barinem”. Chcę być tym, kim byłem przedtem.

– To się nie uda – stwierdziła Esmay, opierając się na własnych doświadczeniach. – To jedyna rzecz, która się na pewno nie uda. Nie możesz stać się tym, kim byłeś. Możesz tylko stać się kimś innym, z kim będziesz mógł żyć.

– Czy to wszystko, na co mogę mieć nadzieję, Es? Tylko... akceptować samego siebie? – Przez chwilę wbijał wzrok w pokład, a potem podniósł spojrzenie, w którym było więcej z Serrano niż Esmay widziała od dłuższego czasu. – Nie podoba mi się to. Jeśli będę musiał zmienić się, trudno, zmienię się. Ale chcę być kimś, kogo mógłbym szanować i lubić, a nie tylko osobą, z którą jestem w stanie wytrzymać.

– Wy, Serrano, macie wysokie wymagania – stwierdziła Esmay.

– Cóż... Kręci się tu taka jedna Suiza, która daje mi przykład.

* * *

Przykład. Nie chciała być tą osobą, która daje przykład. Jako dziecko naśladowała ludzi, których kochała i podziwiała; próbowała być tym, czym oni chcieli, aby była. I często miała wrażenie, że ich zawiodła, choć nie było to tylko jej winą.

Ale Flota zdawała się sądzić, że może służyć za przykład. Teraz, gdy *Kosciusko* wrócił do swoich towarzyszy, słyszała nawet plotki o reakcjach na szczytach. Jej umysł stopniowo oczyszczał się z początkowego zmacania terapią... Dostrzegła, że Pitak i Seveche nie tylko tolerowali jej potrzebę terapii, ale chcieli, żeby poświęciła na to tyle czasu, ile tylko potrzebowała. Chorążowie i pepeki przy stole traktowali ją z pełną szacunku uwagą, a nawet szczerym uznaniem.

Lubili ją. Szanowali ją, a nie jej sławę czy pochodzenie, o którym i tak nic nie wiedzieli. Była jedyną Suizą – jedyną Altiplanką – jaką spotkali, i polubili ją. Mieli powody, jak zauważyła Annie, gdy powiedziała jej o swoim zakłopotaniu i zmieszaniu. Z wolna zaczęła w to wierzyć, a każdy nowy dzień kładł na jej wątpliwości cienką warstwę wiary.

Od czasu do czasu przyglądała się w sali gimnastycznej mechanicznemu koniowi. Nie powiedziała Annie, że zaczęło ją to dręczyć. Z tym musi poradzić sobie sama. Jej umysł podjął tę myśl i zaczął się nią bawić. Było to coś, z czym chciała sama sobie poradzić. Decyzja, którą podejmie, gdy będzie gotowa.

* * *

– Mogłabym przywiązać się do niego – stwierdziła Esmay, spoglądając przez okno na układające się we wzory światła na T-1 i T-5. – To zdumiewający statek. – Znaleźli sobie z Barinem cichy kącik w którymś z pomieszczeń socjalnych; ściana wspinaczkowa była zajęta przez klub, a poza tym Barin przyznał się, że tak samo jak ona nie pała chęcią do wspinaczki. Pomyślała, że chłopak wygląda o wiele lepiej; sama nie miała już od dwudziestu dni koszmarów i zaczynała mieć nadzieję, że odeszły na zawsze.

– Zamierzasz przenieść się do Dowodzenia Stoczną? – Barin podniósł wzrok znad składanego

właśnie modelu szkieletu jakiegoś stworzenia. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy, ale dostrzegła w niej napięcie.

– To kuszące. Można się tam tyle nauczyć...

– To dobre dla gąbek – stwierdził Barin tonem, który jasno sugerował, co sądzi o gąbkach.

– Marudzimy, co? – zapytała Esmay, krzywiąc się. – Gotowi na powrót do prawdziwej floty?

Zaczerwienił się, potem uśmiechnął.

– Terapia idzie dobrze, nawet ta grupowa. Może nawet na dłuższą metę okazać się czymś bardzo wartościowym.

– Miej oko na admirałów... Ktoś stoi ci na drodze?

– Niezupełnie. Zresztą i tak zanim osiągnę odpowiedni wiek, może już nie być miejsc dla nowych admirałów. To kolejny powód, żeby jak najszybciej wrócić do własnej specjalizacji. – Odchrząknął. – Jak idzie twoja terapia?

– Terapia? Sesje bardzo mi pomogły. Chciałabym wiedzieć, na ile zmiany biorą się ze mnie, a na ile z leków, ale... mówią, że to nie ma znaczenia.

– I co teraz zamierzasz robić? Wracasz na specjalizację techniczną? Do skanu?

– Jeśli się zgodzą, przenoszę się – odpowiedziała Esmay. – Jak dotąd bardzo mnie do tego zachęcali. – Wciąż trudno jej było samej w to uwierzyć. Na wieść o jej decyzji szorstka Pitak niemal podskoczyła w górę i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Dokąd się przenieść, irytująca kobieto?

Esmay schyliła głowę, a potem spojrzała mu w oczy.

– Specjalizacja dowódcza. Myślę, że już czas, by dowodzenie przejęło kilku urodzonych na planetach outsiderów.

– Tak! – Jego uśmiech rozjaśnił pomieszczenie. – Kiedy dostaniesz swoje pierwsze legalne dowodzenie... wkręć mnie do swojej załogi.

– Wkręcić? – Próbowwała udawać gniew, ale nie potrafiła zapanować nad twarzą. – Wy, Serrano, możecie wkręcać się gdzie chcecie, ale Suiza muszą zasłużyć na dowodzenie. – Barin skrzywił się i teatralnie westchnął. – Niech Bóg ma nas w swojej opiece – wypuściliśmy Suizów z Altiplano.

– Wypuściliście? – Esmay zaczęła go łaskotać. Zaskoczony upuścił model na blat.

– Dotknęłaś mnie!

– Jestem idiotką – powiedziała Esmay, czując, jak się czerwieni.

– Nie... jesteś człowiekiem. Pełnym wdzięku.

– Chciałbyś! – roześmiała się.

– Tak, chciałbym – powiedział i wyraz jego twarzy zmienił się. Wyciągnął wolno rękę i dotknął jej policzka. – Chciałbym sojuszu z tą Suizą z Altiplano. Nie tylko dlatego, że Suiza już dwukrotnie wyciągnęła Serrano z kłopotów, ale ponieważ... lubię cię. Podziwiam. I desperacko pragnę, żebyś lubiła mnie na tyle, by wpuścić mnie do swojego życia. – A po przerwie dodał: – I do łóżka.

Jej puls oszalał. Nie była na to gotowa, nie myślała o tym od czasu wykładu Pitak w trakcie kryzysu. Ale jej ciało zasygnalizowało, że kłamie, że nie myślała o niczym innym.

– Och...

– Choć oczywiście nie, jeśli odrzuca cię sama myśl o tym. Tylko że... nigdy nie myślałem, że mnie dotkniesz, chyba że uderzysz mnie łokciem czy kolanem w trakcie gry w piłkę ścienną. –

Żartował, czerwieniąc się przy tym trochę, i Esmay ruszyła mu na ratunek.

– Jestem nieśmiała – powiedziała. – Niedoświadczona aż do granic całkowitej ignorancji, nie licząc tego, co widziałam na farmie jako dziewczynka, ale to – mam nadzieję – bardzo różni się od tego, o czym myślisz, jako że wiązało się z wierzganiem i pętaniem.

Barin zdusił śmiech.

– Esmay!

– Powiedziałam, że jestem niedoświadczona. Ale zauważ, iż nie powiedziałam, że jestem niechętna.

W długiej ciszy, która zapadła po tych słowach, Esmay przyglądała się zmieniającym się na jego twarzy uczuciom, czując pierwsze delikatne dotknięcia jego palców na twarzy i we włosach. Wreszcie pogrzebała ostatnie dręczące ją upiory.

* * *

W czasie ceremonii wręczania nagród Esmay zastanawiała się, czy wszyscy uhonorowani czują się nieco głupio, oderwani od nastroju, w jakim zrobili to, za co ich teraz nagradzano. Skąd ta rozbieżność? Czemu z takim zachwytem i podziwem patrzyła na Order Gwiazdy na cudzym mundurze, podczas gdy ona najpierw nic nie czuła, a potem rodzaj zawstydzenia i zmieszania, gdy sama go dostała? Gdy admirał Foxworth przemawiał krótko do każdego z uhonorowanych, stwierdziła, że zasłużyli na ordery, ale jej własne odznaczenie wydawało jej się... niewłaściwe.

Nagle w jej umyśle pojawiły się obrazy z sesji terapii. Niewyraźny kształt jej twarzy na tle ciemności stał się wyraźny, rzeczywisty jak w lustrze. Była prawdziwa... Zrobiła to, co zrobiła, i wartość tego nie kryła się w tym, co inni na ten temat powiedzą. Próbowwała nazwać to, co ją martwi, i walczyć z tym. *Nie zasługujesz na to*, mówiła jakaś część jej umysłu. Ale ona już знаła odpowiedź, znała korzenie tego przekonania i mogła je wyrwać, choćby nawet wyrastały na nowo. Gdyby... gdyby stała się tą osobą, którą honorowali, uznaną za zasługującą na nagrodę, to... ktoś mógłby... spojrzeć na nią tak, jak ona wówczas patrzyła na tego młodego mężczyznę, i pomyśleć, że ona naprawdę jest gotowa na przyjęcie orderu.

Niemal roześmiała się, gdy wreszcie to pojęła.

Przypomniała sobie, jak w dawnych czasach instruktor mówił do jakiegoś nieszczęsnego studenta:

– Nie mów mi, że posadziłem cię na zbyt trudnym koniu, zamknij się i jedź. – A potem spojrzał na małą Esmay, która sięgała koniom zaledwie do kolan, i powiedział:

– Ona ci pokaże. – I wsadził ją na koński grzbiet; pierwszy raz siedziała na koniu, a nie na kucu. Była bardziej podniecona niż wystraszona i zbyt mała, by wiedzieć, że nie może zrobić tego, co jej kazano, a ponieważ nie wiedziała o tym, pozostała na końskim grzbiecie. Przypominało to latanie nad ziemią, tak było wysoko i tak szybko. Niemal czuła uśmiech malujący się wtedy na jej twarzy.

– Właśnie tak – powiedział instruktor, ściągając ją na ziemię. A potem nachylił się do niej. – Tak trzymaj, maleńka.

Nie jeździła już na kucach. Była w wielkim świecie, przeskakiwała wysokie przeszkody na dużych koniach... i po prostu musiała dotrzymać kroku swojej reputacji, w miarę jak konie i przeszkody były coraz większe...

– Porucznik Esmay Suiza. – Wyprostowała się, zgodnie z instrukcją wyszła naprzód i wysłuchała odczytanej przez admirała Foxwortha nominacji. Czekwała, by admirał wziął trzymaną przez pomocnika na tacy wstęgę, ale zamiast tego mężczyzna uniósł jedną z siwiejących krzaczastych brwi.

– Wie pani, poruczniku, widziałem raport Komisji Śledczej. – Cisza przedłużała się i Esmay zaczęła już zastanawiać się, czy ma coś powiedzieć. W końcu admirał znów się odezwał. – W ostatnim akapicie wyraźnie zaznaczono, że ma pani nie obejmować dowództwa na okrętach bojowych do czasu, aż udowodni pani swoje kompetencje. A jednak w rozkazie przyznającym odznaczenie napisano, że objęła pani dowodzenie okrętem *Antberds Axe*, który podjął walkę z przeciwnikiem. Pani dowódca chwali pani inicjatywę, podczas gdy moim zdaniem powinien potępić jawne zignorowanie przez panią zaleceń Komisji Śledczej. – Spojrzał na nią całkowicie pozbawioną wyrazu twarzą. – Czy ma pani coś do powiedzenia, poruczniku?

Na usta cisnęło się jej mnóstwo słów, lecz nie mogła ich powiedzieć. Co będzie właściwe? Co będzie bezpieczne? Co będzie... prawdą?

– No cóż, sir. Z tego, co pamiętam, Komisja zaznaczyła, że do czasu przejścia odpowiedniego szkolenia nie powinnam dowodzić żadnymi okrętami ZSK... ale nie było mowy o statkach Krwawej Hordy.

Zapadła długa chwila ciszy, w trakcie której Esmay zaczęła żałować swojej odwagi i rozważać reakcję rozgniewanych admirałów. Może jednak wsiadła na zbyt trudnego konia, może przeszkoda była zbyt wysoka... Ale na twarzy admirała pojawił się uśmiech i spojrzał na nią, a potem na resztę zgromadzonych.

– Na dodatek potrafi szybko myśleć – powiedział. Tłum zagrzemiał; Esmay poczuła napływającą do twarzy krew. Admirał wziął order i przypiął go. – Moje gratulacje, poruczniku Suiza.

Po drugiej stronie płotu wciąż była ziemia. Tym razem przeżyła i będzie jechać dalej. Wracając na swoje miejsce, dostrzegła promieniujące radością spojrzenie Barina. Pozwoliła sobie na chwilę fantazji... Suiza i Serrano... Tak, och tak.

Spis treści

Strona tytułowa.	1
Dedykacja.	3
Podziękowania.	4
PRZEDSŁOWIE..	5
ROZDZIAŁ PIERWSZY..	6
ROZDZIAŁ DRUGI.	18
ROZDZIAŁ TRZECI.	32
ROZDZIAŁ CZWARTY..	44
ROZDZIAŁ PIĄTY..	56
ROZDZIAŁ SZÓSTY..	72
ROZDZIAŁ SIÓDMY..	88
ROZDZIAŁ ÓSMY..	109
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY..	123
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY..	138
ROZDZIAŁ JEDENASTY..	154
ROZDZIAŁ DWUNASTY..	165
ROZDZIAŁ TRZYNASTY..	179
ROZDZIAŁ CZTERNASTY..	196
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY..	210
ROZDZIAŁ SZESNASTY..	227
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY..	240
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY..	254
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY..	268
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY..	282
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY..	295